

-Robert
GRAVES

KROL
1EZUS

Robert
GRAVES

**KROL
JEZUS**

Przełożył
Maciej Swierkocki

ar
Rachocki

RACHOCKI I S-KA • Pruszków

Kiedy w *Ewangelii według Egipcjan* Szelom spytała Pana: „Dokąd śmierć rządzić będzie?”, On odpowiedział: „Dotąd, aż wy, kobiety, dzieci rodzić będziecie...” A kiedy spytała znowu: „Dobrzem więc uczyniła, dzieci nie rodząc?”, On odpowiedział: „Jedz wszystkie rośliny, krom gorzkich...” A potem pytała znowu, kiedy wiadomymi staną się te rzeczy, które poznać od Niego chciała, a On odpowiedział: „Gdy wy, kobiety, nastąpicie na szatę wstydu, i kiedy dwojejednym się stanie, i kiedy mąż z niewiastą ni mężem, ni niewiastą nie będzie...” I rzekł Zbawiciel w tej samej Ewangelii: „Przyszedłem zniszczyć dzieło Niewiasty.”

Klemens Aleksandryjski
(*Kobierce*, III.).

...Komentatorzy wspominają pewnego człowieka imieniem Jezua-Ha-Nokri [tzn. Jezusa] w związku z nikczemnym królestwem Edomu, pochodził bowiem z tego ludu... Powieszono go w wigilię Paschy... Był blisko Królestwa [tzn. blisko w kolejności do tronu].

Chromy Balaam [tzn. Jezus] miał 33 lata, gdy zabił go Pincjasz Rabuś [tzn. Poncjusz Piłat]... Powiadają, że jego matka rodziła się z książąt i władców, ale zadawała się z cieślami.

*Lexicon Talmudicum, sub „Abanarbel”
i Talmud Bābli Sanhédriin 106b, 43a, 51a.*

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

PROSTACZKOWIE

JA, AGABUS Dekapolitańczyk, rozpocząłem to dzieło w Aleksandrii dziewiątego roku panowania cesarza Domicjana i ukończyłem je w Rzymie w trzynastym roku jego panowania*. Jest to historia prawowitego dziedzica Heroda, króla Żydów, cudotwórcy Jezusa, w piętnastym roku panowania cesarza Tyberiusza skazanego na śmierć przez prokuratora Judei, Poncjusza Piłata. I nie najbliższym z licznych a niezwykłych dokonań Jezusa było to, że choć oprawcy ukrzyżowawszy go, jak nakazuje obyczaj, śmierć jego stwierdzili i złożyli go w grobie, on dwa dni później powrócił do swoich galilejskich przyjaciół w Jerozolimie i przekonał ich, że nie jest duchem; następnie pożegnał się z nimi i zniknął w równie tajemniczy sposób. Króla Jezusa (miał bowiem prawo, by nosić to miano) czci teraz sekta znana jako chrestiańscy poganie.

Chrestianie to pospolita nazwa chrześcijan albo „wyznawców Pomazanego Króla”. Chrestianie to „wyznawcy Chrestosa, czyli Dobrego Człowieka” — „dobrego” znaczy prostego, szczerego, zwykłego i szczęśliwego — dlatego też nazwa ta mniej jest podejrzana w oczach władz niżli „chrześcijanie”, bo słowo Chrystos sugeruje nieposłuszeństwo wobec cesarza, który oznajmił, że chce wytepić żydowski nacjonalizm raz na zawsze. Wyrazu „Chrestos” można oczywiście używać także w pogardliwym znaczeniu „prostaczek”. „Chrestos ei” — „Jakiś ty prostoduszny!” — oto słowa, którymi Piłat wyszydził Jezusa rankiem w dniu ukrzyżo-

Anno Domini 89-93.

wania; a ponieważ chrześcijanie szczycą się swoją prostotą, którą najgorliwsi z nich doprowadzają do skrajności, znosząc od świata te same szyderstwa, co sam Król Jezus, nie sprzeciwiają się również nadaniu im miana „Prostaczków”.

Pierwotnie wyznanie to spotykało się jedynie wśród Żydów, którzy traktowali Jezusa zupełnie inaczej niż pozostali chrestianie; potem, poprzez Żydów z Palestyny, rozprzestrzeniło się ono wśród Żydów w Diasporze, a więc wśród społeczności żydowskich w Babilonii, Syrii, Grecji, Italii, Egipcie, Azji Mniejszej, Libii i Hiszpanii — niemal we wszystkich krajach świata — i obecnie wyznają tę wiarę przedstawiciele wielu różnych narodów, którzy stanowią zdecydowaną większość wśród wyznawców. Albowiem jasnowidzący Paweł z Tarsu, który przewodził schizmie sam będąc tylko pół-Żydem, chętnie przyjmował do swego Kościoła licznych pogan nawróconych na żydowską wiarę, znanych jako Bogo-bojnych, którzy nie poddali się obrzezaniu i rytualnym przepisom judaizmu, i dlatego nie mogli stać się honorowymi synami Abrahama. Paweł ogłosił, że obrzezanie nie jest konieczne do zbawienia i że sam Jezus lekceważył żydowskie prawo obrzędowe twierdząc, że w oczach Jahwe, Boga żydowskiego, cnota moralna ważniejsza jest od rytualnej gorliwości. Paweł zapewniał ponadto, że Jezus (którego Paweł osobiście nie znał), nakazał, aby po jego śmierci zwyczajem Kościoła Chrestiańskiego stało się symboliczne spożywanie jego ciała i picie jego krwi. Obrzęd ten, znany jako Eucharystia, stanowi widomy pomost między judaizmem a greckimi i syryjskimi misteriami — mam tu na myśli pewne obrzędy, nakazujące sakramentalne spożywanie świętego ciała Tammuza i picie świętej krwi Dionizosa; a pomost ten przeszły już tysiące nawróconych. Żydzi chrestianie odrzucili jednak Eucharystię jako bałwochwalczą. Za bluźnierczy uznali też pogląd gojów chrestiańskich głoszący, że Jezus pozostaje w takim stosunku do Jahwe jak na przykład Bóg Dionizos do Ojca Dzeusa, który począł go z nimfy Semele. A Bóg poczęty, powiadają Żydzi, musi z konieczności mieć matkę i przeczą, jakoby Jahwe miał kiedy sprawę z jakąś nimfą lub boginią.

I w istocie Żydzi jako naród są przeświadczeni, że w jednym różnią się od innych narodów zamieszkujących wybrzeża Morza Śródziemnego, a mianowicie, że nigdy nie mieli nic do zawdzięczenia ani Wielkiej Troistej Bogini Księżycy, którą uważa się powszechnie za matkę ludów śródziemnomorskich, ani jakiegokolwiek innej bogini lub nimfie. Twierdzenie to jest nie do utrzymania, albowiem święte księgi Żydów zawierają wyraźne ślady dawnej wiary, szczególnie w opowieściach o żydowskich bohaterach, jak Adam, Noe, Abraham, Jakub i Mojżesz. A fakt, że obecnie Żydzi są zapewne najniezwyklejszym ze wszystkich cywilizowanych narodów — rozproszeni, bezdomni, podejrzliwie traktowani — ludzie przesądni przypisują nieuniknionej zemście Bogini: Żydzi bowiem byli przywódcami religijnego ruchu przeciwko niej nie tylko w swoim kraju, lecz we wszystkich krajach diaspory. Ogłosili Jahwe jedynym Władcą Wszelkiego Świata, przedstawiając Boginię jako zwykłego demona, czarownicę, królową ladacnic, sukkuba oraz źródło wszelkiej niegodziwości.

Zdaje się jasne, że uważano niegdyś Jahwe za oddanego syna Wielkiej Bogini, który we wszystkim był jej posłuszny i z jej dopuszczenia wchłonał wielu rywalizujących z nim bogów i bożków — boga-Terebint, boga-Piorun, boga-Granat, boga-Byka, boga-Kozła, boga-Antylopę, boga-Cielę, boga-Morświna, boga-Tryka, boga-Osła, boga-Jęczmień, boga Uzdrowienia, boga-Księżyc, boga Psiej Gwiazdy i boga-Słońce. Następnie (jeżeli wolno mi pisać w tym stylu) Jahwe uczynił dokładnie to, co jego rzymski odpowiednik, Jowisz Kapitoński: sformował boską Trójcę, łącząc się z dwiema z trzech osób bogini, a więc z Anat Lwów i z Aszimą Gołębic, odpowiedniczkami Junony i Minerwy; trzecia osoba, przypominająca Hekate, lecz o imieniu Szeol, odeszła władać światem piekielnym. Większość Żydów sądzi, że wciąż tam króluje, powiadają bowiem: „Jahwe nie ma nic wspólnego z Szeol” i cytują autorytet Psalmu 115: „To nie umarli chwala Pana, nikt z tych, którzy zstępują do Szeolu.” Jowisz jednak (którego żona i niegdyś matka, Junona, pozostaje jedyną nadzorczynią spraw kobiecych, podczas gdy jej tak zwana córka, Minerwa, rządzi wszelką działalnością intelektualną), Jowisz

więc, który sam jest dwupłciowy, nigdy nie zdecydował się postąpić tak, jak Jahwe, zanim popadł w niewolę w Babilonie: a więc nie rozwiódł się ze swymi boskimi towarzyszami i nie próbował w samotnej chwale królować tak nad mężczyznami, jak i nad kobietami. Nawet Dzeus Olimpijski nie ośmielił się tak postąpić. Ponoć i on był niegdyś oddanym synem Troistej Bogini, i później, wykastrowawszy jej kochanka Kronosa, wymówił jej posłuszeństwo: lecz Dzeus nadzór nad niewieściami sprawami powierzył swej małżonce Herze, jej siostrze Demeter i swoim córkom Artemidzie, Afrodycie i Atenie. Niewątpliwie niekiedy okazywał im surowość (jeżeli dać wiarę pisarzom), ale nie może bez nich sprawować właściwie rządów. Bóg pozbawiony bogini, jak zgodnie twierdzą Grecy i Rzymianie, to duchowa ułomność; Żydzi jednak przeczą temu twierdzeniu.

W cokolwiek sprośnym fragmencie Księgi Proroka Ezechiela znajdziemy świadectwo rozwodu Jahwe z jego dwiema boskimi partnerkami, które noszą tam imiona Ohola i Oholiba. Lecz jeszcze pięćset lat temu nienaruszona Trójca istniała w żydowskiej świątyni w Elefantynie w Górnym Egipcie.

Nikt nie zdoła inaczej pojąć historii Jezusa jak tylko w świetle owej żydowskiej obsesji na tle niebiańskiego patriarchatu; nigdy nie wolno nam bowiem zapominać, że pomimo wszelkich pozorów, nawet pomimo wprowadzenia obrzędu Eucharystii, Jezus był wierny Jahwe od dzieciństwa i nie sprzeniewierzył mu się ani razu. Powiedział raz Szelom akuszerce, która odbierała jego narodziny, że „przyszedł zniszczyć dzieło niewiasty”: przyjął też tytuł „Syna Dawidowego” — syna króla Dawida, który umocnił monarchię żydowską i przekonał kapłanki Anat, dotąd dumne władczynie rodów i plemion, aby zadowolili się przynależnością do królewskiego haremu. A jako Drugi Adam Jezus podjął się zadania odczynienia zła, które, wedle patriarchalnej legendy, sprawił Pierwszy Adam dając grzeszny posłuch kuszącym namowom swojej żony, Ewy.

Któż mógłby ocenić, czy patriarchat jest lepszym rozwiązaniem odwiecznego problemu stosunków między mężczyznami i kobietami niżli matriarchat albo niż rozmaite rozwiązania kom-

promisowe, jakie przyjęły narody cywilizowane? Tutaj musimy odnotować jedynie, że w przełomowym momencie swojej historii Żydzi postanowili zakazać kapłankom dalszego udziału w świętych obrzędach. Twierdzili, że kobiety zakłócają tryb życia religijnego: wprowadzają doń pierwiastek seksualny, co niechybnie prowadzi do pomieszania erotyzmu z mistyczną ekstazą. Można się z tym spostrzeżeniem zgodzić, jako że skutkiem rozwiązłości seksualnej podczas różnych uroczystości bywa rozluźnienie więzi rodzinnej i zaburzenie układu społecznego. Ale teoria żydowska miała również oblicze polityczne: albowiem jedyną nadzieją przetrwania dla ludu mieszkającego na skrzyżowaniu światowych dróg była ścisła izolacja i unikanie związków z obcymi, do takich zaś związków prowadzą niezmiennie swoich poddanych rozmiłowane w przepychu królowe i kapłanki. Jednak Żydzi, którzy posiadają tylko niektóre cechy ludów Wschodu, nigdy nie zdołali całkowicie ujarzmić swoich kobiet i dlatego nigdy nie mogli służyć Jahwe z tą czystością, którą głoszą. Wielka bogini, do której należały pierwotnie ziemie Palestyny, ciągle tropi ich błędy i wiedzie ich ku szaleństwu. Belili, jej najstarsze imię, Żydzi piszą Belial, co oznacza Całkowite Zniszczenie. Wymówienie posłuszeństwa bogini początkowo wzbudziło w nich wyrzuty sumienia, a poeta Jeremiasz, który żył w tamtych czasach, utrzymuje, że byli nawet i tacy, którzy powiadali: „Będziemy znów składać ofiary kadzielne królowej nieba, składać na jej cześć ofiary płynne, podobnie jak czyniliśmy my, nasi przodkowie, nasi królowie oraz nasi przywódcy w miastach judzkich i na ulicach Jerozolimy. Wtedy mieliśmy pod dostatkiem chleba, powodziło się nam dobrze i nie spotkało nas nic złego. Od czasu gdy zaprzestaliśmy składać królowej nieba ofiary kadzielne i płynne, cierpimy niedostatek wszystkiego i ginimy od miecza lub głodu.” Ale inni Żydzi nie chcieli zmienić swojej decyzji.

Z pewnością warto odwiedzić czcigodną świątynię bogini w Hierapolis, na syryjskim brzegu górnego Eufratu, w okolicy związanej z legendą biblijną o patriarchach Abrahamie i Izaaku. Bóg-Słońce, ktoś jakby Dionizos-Apollo-Dzeus jadący na byku, zaślubia tam swoją matkę, boginię-Księżyc, która jedzie na lwie

i dzierży w dłoni węża. Trójcę, którą włada matka, uzupełnia zagadkowe, dwupłciowe bóstwo, któremu poświęcona jest gołębica. Świątynia, gdzie służą prorokinie i kapłani-eunuchy, zwrócona jest na Wschód; przed wejściem stoją dwa olbrzymie słupy falliczne, podobne do tych, które zdobiły portal Świątyni Salomona; wewnątrz wszystko jest ze złota, klejnotów i marmuru. Obrządek jest skomplikowany—wymaga przedmałżeńskiego nierządu od młodych kobiet i samokastracji od młodych mężczyzn; od pozostałych wiernych zaś modlitw orędowniczych, udziału w nabożeństwach, hymnów pochwalnych, libacji, oczyszczenia, palenia kadzidła oraz składania ofiar z owiec, kóz i dzieci; kult ten wymaga ponadto ofiar całopalnych z wieszanych na drzewach terebintu zwierząt; a także wróżb ze świętych ryb i wydzielających ciec posągów. Powiadają, że tę świątynię założył Deukalion (zwany przez Żydów Noe), kiedy nareszcie opadły wody Potopu, jaki zalał niegdyś Azję. Ku czci Noego w świątyni stanęła święta arka z akacjowego drewna, a w rozpadlinie, którą spłynęły ponoć wody Potopu, sączy się wciąż woda.

Kananejczycy, których Izraelici podbili i uczynili niewolnikami za czasów Jozuego, byli wyznawcami owej wielkiej bogini. Ich nieliczni potomkowie nadal wyznają kult terebintu, gołębicy i węża, pieką jęczmienne podpłomyki na cześć bogini oraz przyznają każdej młodej kobiecie prawo do zdobycia posagu przez uprawianie nierządu.

Rozumiem korzyści polityczne, płynące z ukrycia przed wszystkimi pewnych nadzwyczajnych zdarzeń związanych z narodzinami i pochodzeniem Jezusa, wyjąwszy wewnętrzny krąg wtajemniczonych chrestian. Udało mi się do nich dotrzeć dzięki cierpliwemu i dyskretnemu śledztwu i jest dla mnie oczywiste, że gdyby stanęli przed obliczem cesarza, trudno byłoby winić go za podejrzenie, iż religijna wspólnota innego świata chrestianstwa to po prostu wojujący monarchizm żydowski w przebraniu. Rozumiem też korzyści płynące z decyzji Pawła, który pragnął w miarę możliwości oddzielić nową wiarę od wyznania, z którego wyrosła, i choć nieprawdą byłoby powiedzieć, że Żydzi jako naród odrzucili Jezusa, to nie ma wątpliwości, że od chwili upadku Jerozolimy

nieszczęsne niedobitki nacjonalistów żydowskich znienawidziły nie tylko pogan, lecz także Żydów chrestiańskich. Wzbudzili oni ich gniew tchórzliwą, jak się wówczas zdawało, i niepatriotyczną odmową udzielenia pomocy w obronie Świętego Miasta: chrestiańscy Żydzi wynieśli się bowiem z Judei i osiedli w mieście Pella, na drugim brzegu Jordanu.

Chrestianie żydowscy trzymali się ściśle litery Prawa, pozostając pierwotnie pod przewodnictwem Jakuba (mam tu na myśli biskupa Jerozolimy, przyrodniego brata Jezusa). Nie byli tchórzami, lecz udział w wojnie uważali za grzech; a jako że sam Jezus przewidział los Jerozolimy i płakał nad nią, trudno było od nich oczekiwać, żeby ryzykowali zbawienie wieczne broniąc murów miasta. Po jego zdobyciu przez Tytusa wielu chciało wyrzec się judaizmu, ponieważ jako Żydzi byłiby uciskani przez Rzymian, inni zaś Żydzi gardziliby nimi jako tchórzami, znaleźliby się więc w podwójnie niekorzystnym położeniu. Nie chcieli jednak wyrzec się Jezusa. Czyżby musieli więc zmienić swoje zasady i wstąpić do kościoła pogan chrestiańskich, kierowanego pierwotnie przez Filipa apostoła, ale zreorganizowanego po jego śmierci przez ich dawnego wroga i prześladowcę, Pawła — tego samego, który zrzucił kiedyś Jakuba ze schodów świątyni? Wszak oznaczałoby to konszachty z nieobrzezаныmi i nieczystymi obrzędowo neofitami chrestiańskimi wszelkich klas i stanów społecznych — i niewielu było wśród nich ludzi, znających choćby pięć słów po hebrajsku, wszyscy zaś mieli Prawo Mojżeszowe za unieważnione.

Wybór był trudny i tylko niewielu odważnych zdecydowało się dotrzymać raczej wierności Prawu. Poganie chrestiańscy przyjmowali do swego grona tych, którzy szli na kompromis, albowiem Jakub już nie żył, i Paweł już nie żył, i Piotr już nie żył, a oni otrzymali od samego Jezusa zalecenie, aby przebaczać wrogom. Było rzeczą ważną, żeby religii miłości braterskiej nie podkopały nieprzystojne swary. Chociaż nie było już mowy o ponownym podniesieniu problemu obrzezania, naruszenie przepisów Prawa załatwiono kompromisem doktrynalnym; a ponadto poganie, jak sami twierdzili, odpłacili żydowskim chrestianom dob-

rem za złe, wspierając ich w biedzie. Trzeba bowiem wiedzieć, że właśnie Pawła z pierwszym Kościołem tyczyły się głównie pieniądze. Paweł liczył między innymi na znaczną kwotę od przechrztów w Azji Mniejszej, a także na ekstatyczną wizję dostąpienia Apostolstwa, zesłaną mu jakoby z Niebios, kiedy popadł w padaczkowy trans. Paweł został jednak chłodno upomniany, że darów ducha kupić nie można, i że jego wizja jest nieprzyzwoicie ambitna.

Kompromis ten, jak wszystkie kompromisy, miał jednak również niekorzystne strony; a jego wadą największą był bezlik drobnych sprzeczności w oficjalnych dziejach żywota i nauczania Jezusa, powstałych wskutek zespolenia dwóch konkurencyjnych tradycji. A obie społeczności pogodzili petryniści, czyli zwolennicy galilejskiego apostoła Piotra, co dziwne, nawróconego zeloty, czyli wojującego nacjonalisty, którego zwolennicy Jakuba odrzucili za kontakty ze zwolennikami Pawła, a zwolennicy Pawła za kontakty ze zwolennikami Jakuba. Jak przewidział Jezus, to na Piotrowej opoce założono w końcu Kościół: a na dyptychach imię Piotra poprzedza dziś imię Pawła.

Nie dajcie się zwieść wymierzonym przeciwko Żydom w ogóle, a w szczególności przeciwko faryzeuszom, oszczerstwom, jakie pomimo formalnego pojednania krążą wciąż wśród chrestian z Rzymu. Pogańscy potwarcy oskarżają Żydów, że ci odrzucili powszechnie Jezusa. Pozwolę sobie powtórzyć, iż Żydzi niczego takiego nie uczynili. Wszyscy apostołowie byli Żydami. Żydowski chrestianie pozostali sektą szanowaną w Judei i Galilei aż do tak zwanego „odejścia do Pełli”. W swoim czasie z całą pewnością uczestniczyli w nabożeństwach w świątyni i w synagogach; nie ma w tym nic dziwnego, albowiem i Jezus tak czynił, i wprost rzekł pewnej kobiecie z Sychem w Samarii, że „zbawienie przyjdzie od Żydów”.

Żydom zarzuca się też, że to oni oficjalnie skazali Jezusa na śmierć przez ukrzyżowanie, przeprowadziwszy wpierw urzędowy proces przed Bejt Dinem, czyli przed Najwyższym Sądem; otóż nic podobnego. Nikt, kto ma jakiegokolwiek pojęcie o żydowskim postępowaniu prawnym, nie może przypisywać Najwyższemu

Sądowi wydania wyroku skazującego Jezusa na śmierć i nikt nie może wątpić, że to rzymscy żołnierze ukrzyżowali go z rozkazu Piłata.

A co do faryzeuszy, których oszczercy przedstawiają jako największych wrogów Jezusa — on nigdy nie potępił tej światłej sekty jako takiej, lecz tylko jej niektórych członków, którzy nie potrafili spełnić swoich własnych wysokich wymagań moralnych lub którzy fałszywie podawali się za faryzeuszy — a zwłaszcza tych, którzy wykorzystując jego dialektyczną metodę nauczania podstępnie usiłowali sprowokować go do buntowniczych deklaracji. Albowiem faryzeusze, obdarzeni niezwykłym poczuciem miłosierdzia, złagodzili najtwardsze zasady starodawnego Prawa Mojżeszowego i zarówno głosili, jak i praktykowali dokładnie te same cnoty, które pogańscy chrestianie podają obecnie za wyłącznie i pierwotnie chrestiańskie. Faryzejski kodeks moralny sformułowali po raz pierwszy wkrótce po wygnaniu potomkowie wywodzącego się w prostej linii od Aarona rodu kapłanów, który za panowania króla Salomona odsunęli od arcykapłańskiego urzędu uzurpując sobie doń prawo zwolennicy Sadoka, czyli saduceusze; a jako kapłani nie pobierający wynagrodzenia i nie pełniący czasochłonnych obowiązków wyznaniowych faryzeusze mogli doskonalić cnoty duchowe nie wdając się w politykę. I Jezus miałby potępić faryzeuszy, też coś! To tak jakby powiedzieć, że Sokrates potępił wszystkich filozofów, ponieważ w tezach niektórych sofistów znalazł słabe punkty.

Kapłani saduceusze, siłą rzeczy będący także politykami, nie odznaczeni się raczej tym szczególnym poczuciem misji duchowej, którą przypisywali sobie Żydzi jako naród, i zawsze gotowi byli dogadać się z cudzoziemcami, rozmyślnie nie zwracając uwagi na ich narodowe osobliwości. Kiedy faryzeusze, co znaczy „Odłączeni” — czyli ci, którzy odłączają się od tego, co nieczyste — wzniecili pod wodzą Machabeuszy narodowe powstanie przeciwko hellenizującym Seleucydom, syryjskim spadkobiercom Aleksandra Wielkiego, to właśnie saduceusze zniweczyli ich dzieło, gdy przekonali potomków Machabeuszy, żeby na powrót zbliżyli się do hellenizmu. Faryzejska zasada pozwalająca sięgać

po broń tylko w obronie swobód religijnych została przez saduceuszy odrzucona, a przyczyną późniejszego upadku małego i ubogiego królestwa żydowskiego było ciągłe poszerzanie jego granic na drodze zaborczych wojen przeciwko Edomowi i Samarii.

Powołujący się na Jezusa poganie chrestiańscy utrzymują, jakoby poddał on ostrej krytyce Prawo Mojżeszowe, nie wiedząc jednak, że Jezus zazwyczaj przytacza po prostu krytyczne uwagi Rabbiego Hillela, najbardziej poważanego wśród uczonych faryzejskich; i trzeba tu dodać, że w pewnych odległych wioskach syryjskich, gdzie Żydzi i żydowscy chrestianie żyją nadal w przyjaźni obok siebie, dopuszcza się chrestian do udziału w synagogałnych nabożeństwach i uważa się ich za sektę wywodzącą się od faryzeuszy.

Przyznaję, że w czasach Jezusa faryzeizm przybierał różne kształty; jak on sam zauważył, dostatek osłabia zazwyczaj władze duchowe, i wielu tak zwanych faryzeuszy zapomniało ducha Prawa, pamiętając jedynie literę; ale na ogół duch triumfował jednak nad literą, a w zakonie esseńczyków, najbardziej zachowawczego odłamu faryzeuszy, praktykowano miłość, dobroć i cnoty duchowe w sposób bardziej ludzki i rygorystyczny niż w jakiegokolwiek dzisiejszej wspólnocie chrestiańskiej, która nie wzorowała się na ich regule.

Zapyta ktoś: „Jaki powód miałoby potwarcy, by rozpowszechniać podobne pogłoski, jeśli nie ma w nich prawdy?” Odpowiedź jest prosta. Oto żydowscy chrestianie wciąż nie chcą ubóstwić Jezusa, dla Żydów bowiem jest tylko jeden Bóg; ale też, ponieważ poganie chrestiańscy nie znają hebrajskiego, judaїści mają naturalnie wielką przewagę w objaśnianiu prorocत्व mesjanistycznych, przypisywanych Jezusowi, jak również w egzegezie jego zebranych wystąpień i wypowiedzi dotyczących moralności. Posiało to zawiść i niechęć. Prawdy zdające się wychowanemu w olimpijskiej wierze poganinowi autentyczną iluminacją, dla judaistów stanowią jedynie logiczną konsekwencję faryzeizmu.

Słyszałem kiedyś rzymskiego chrestianina wołającego na pewnej uczcie weselnej, na której byłem gościem: „Słuchajcie, bracia

i siostry w Chrystusie, przynoszę wam bowiem dobre nowiny! Jezus uzupełnił Dziesięcioro Przykazań danych Mojżeszowi dwoma swoimi: «Będziesz miłował Pana Boga swego z całego serca swego, z całej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich». I «Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego»."

Rozległ się wielki aplauz.

Siedzący koło mnie były judaista zamrugał powiekami, po czym rzekł sucho: „Tak, bracie, zaiste pięknie to Jezus powiedział! A słyszę jednak, że ci łajdaccy kopiści żydowscy ukradli jego mądrość i umieścili pierwsze z tych dwóch najważniejszych Przykazań w szóstym rozdziale Księgi Powtórzonego Prawa, a drugie w dziewiętnastym rozdziale Księgi Kapłańskiej!"

„Niech Bóg nasz Pan przebaczy im tę złodziejską nieszczemność!" — krzyknęła pewna pobożna matrona z drugiego końca stołu. — „Pewna jestem, że to sprawka faryzeuszy!"

Nie chcąc wywoływać wzburzenia powstrzymałem się od przypomnienia jej, że Jezus chwalił faryzeuszy jako „sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty" i jako „zdrowych, którzy nie potrzebują lekarza", a w przypowieści o opuszczającym dom synu martnotrawnym porównał ich do prawego syna, który pozostał w domu: „Synu, ty zawsze jesteś ze mną, a wszystko moje twoim jest."

W kościołach chrestiańskich, tak jak wśród orfików i w innych społecznościach religijnych, tajemnej doktryny naucza się głównie w formie dramatycznej. Choć jest to starodawny i czcigodny sposób przekazywania prawdy religijnej, posiada on również strony ujemne, jeżeli postaci dramatu są historyczne, a nie mityczne i jeśli wyznawcy przyjmują za dosłowną prawdę to, co jest jedynie wymysłem dramatycznym. Oto leży przede mną kopia odgrywanego teraz w kościele egipskim dramatu o Narodzeniu, w którym głównymi mówcami są Anioł Gabriel, Maria — Matka Jezusa, kuzynka Marii Elżbieta, mąż Elżbiety, kapłan imieniem Zachariasz, Józef, mąż Marii, trzech pasterze, trzech astrologowie, akuszerka Salome, król Herod, Anna prorokini i Szymon kapłan. Sztuka jest prosto, lecz zręcznie napisana i nie znajduję w niej nic niewłaściwego jako w literaturze wyznaniowej.

Zadaniem jej jest wykazać, że Jezus był z dawna oczekiwanym Mesjaszem żydowskim, a co więcej, tym samym Boskim Dziecięciem, którego narodziny zapowiadają wszystkie pradawne misteria — greckie, egipskie, celtyckie, armeńskie, a nawet hinduskie. Na przykład trzecia scena rozpoczyna się w półmroku betlejemskiej stajni w taki oto sposób:

Kogut (pieje): „Chrystus się narodził!”

Byk (ryczy): „Gdzie?”

Osioł (ryczy): „W Betlejem!”

Nawiasem mówiąc stworzenia te nie są jakimiś osobliwymi postaciami rodem z bajek Ezopa: są to zwierzęta święte. Kogut poświęcony jest Hermesowi, Przewodnikowi Dusz i Eskulapowi Uzdrawicielowi. Rozprasza mroki nocy i jest zwiastunem odrodzonego Słońca. Pamiętajcie zapewne, że w niemal ostatnich słowach Sokrates przed wypiciem cykuty przypomina swemu przyjacielowi, iż obiecał ofiarować Eskulapowi koguta: jak mnie mam, Sokrates wyraził w ten sposób nadzieję, że zmartwychwstanie. Kogut pojawia się również w opowieści o ostatniej męce Jezusa i bywa obecnie pojmowany jako zwiastun jego zmartwychwstania, choć mnie interpretacja taka wydaje się mocno naciągana. Natomiast byk i osioł to zwierzęta symbolizujące dwóch zapowiedzianych Mesjaszy, Syna Józefa i Syna Dawida, z którymi chrestianie utożsamiają Jezusa. „Kopyta byka i osła”, wspomniane w trzydziestym drugim rozdziale Księgi Izajasza*, żydowscy komentatorzy niezmiennie tłumaczą jako odniesienie do dwóch różnych Mesjaszy.

Po tym krótkim dialogu zwierząt zaczyna świtać i oczom naszym ukazuje się Święta Rodzina. Dziewica Matka z Dzieciątkiem w swojej odwiecznej pozie: matka ubrana w niebieską szatę ma na głowie koronę ze srebrnych gwiazd, dziecko tradycyjnie spoczywa w koszyku z sianem, którego używa się w tym samym

W Biblii Tysiąclecia mowa jest tylko o „wołach i osłach” (przyp. tłum.).

celu zarówno w misteriach delfickich, jak i w eleuzyniach. Brodąty Józef wspiera się na lasce nieco dalej i nie nosi korony, a nawet purpurowej szaty — uosabia on sprawiedliwego męża, któremu cnota pozwoliła dostąpić boskiego oświecenia. Powoli zbliżają się z dala dźwięki bębna i piszczałki. Wchodzą trzej radujący się pasterze, jak ci z góry Ida, którzy adorowali nowo narodzonego Dzeusa... Jednak są oni raczej (jeśli wolno mi to zdradzić) podobni wtajemniczonym kapłanom misteriów przebranych za pasterzy, którzy podczas uroczystości adwentu, dającej nazwę misteriom eleuzyjskim, przedstawiają w świetle pochodni narodzone z dziewicy dzieciątko i wołają: „Radujcie się, radujcie, znaleźliśmy bowiem Króla naszego, syna Córki Morza, spoczywającego w tym oto koszyku pośród rzecznych trzcina!”

Otóż nie kwestionuję tradycji głoszącej, że nowo narodzonego Jezusa złożono w stajni w koszyku z sianem, ani też że pasterze przybyli go adorować, ale reszty tej sceny nie należy odczytywać jako prawdziwej dosłownie, bo, jak powiada Arystoteles w swojej *Poetyce*, jest ona raczej „prawdziwa filozoficznie”. Nie mogę nawet być pewien, chociaż opieram się na wiarogodnych źródłach, że moja opowieść o Narodzeniu jest akuratna w każdym szczególe, ale tyle powiem: znawca rzeźby greckiej albo garncarstwa potrafi zazwyczaj odtworzyć zniszczone fragmenty uszkodzonego dzieła sztuki. Weźmy na przykład wazę pokrytą czarnymi malowidłami, przedstawiającymi Orfeusza przemierzającego Piekło. Jeżeli ujrzymy również Danaidy z ich przetakami, obok zaś, nad zniszczonym płatem malowidła, znawca spostrzeże kiść winogron, dwa palce obejmujące ją dłoni i — dalej — kawał poszarpanej skały, to więcej szczegółów już mu nie trzeba: w wyobraźni widzi bowiem cierpiącego pragnienie Tantala i innego zbrodniarza, Syzyfa, toczącego pod górę olbrzymi głaz. A problem mojej rekonstrukcji jest jeszcze o wiele trudniejszy, ponieważ nie idzie o mit, lecz o historię. Ale historia Jezusa od Narodzenia i dalej tak bardzo przypomina coś, co można by nazwać wprzódy ustanowionym porządkiem mitycznym, że w wielu wypadkach udawało mi się przewidzieć wydarzenia, których prawdziwość potwierdzały następnie moje badania historyczne. Pozwala mi to

ufać, że tam, gdzie moja relacja nie jest oparta na faktach, tkwi jednak cząstka prawdy. Na przykład Jezus tak wiele ma wspólnego z herosem Perseuszem, że podjęta przez króla Akrisiosa próba zgładzenia nowo narodzonego Perseusza wydaje się również istotna dla opowieści o Jezusie; a ów Akrisios był dziadem Perseusza.

Oglądałem także przedstawienie innego dramatu religijnego, dotyczącego ostatek męki Jezusa. Chrestiański lęk przed urażeniem uczuć Rzymian czyni tę sztukę arcydziełem obłudy. Ponieważ na scenie odgrywa się tylko to, co powiedziano lub uczyniono podczas tego bolesnego wydarzenia, niesławne zachowanie Piłata jawi się jako poprawne, a nawet wspaniałomyślne, całą winą zaś obarcza się zatem Żydów, których wyrazicielem mieni się być arcykapłan.

Muszę w tym miejscu przestrzec czytelników przed dosłownym rozumieniem Świętych Ksiąg hebrajskich. Jedyne rapsody poetów hebrajskich, tak zwane „księgi proroków”, czytać można bez nieustannych podejrzeń, że tekst zniekształcili kapłańscy cenzorzy, ale i te księgi są w większości mylnie datowane, a za ich autorów podaje się ludzi, którzy w żadnym wypadku nie mogli ich napisać. Owe niegodne uczonego praktyki Żydzi usprawiedliwiają w taki oto sposób: „Kto mówi coś dobrego w imię tego, kto sam powinien był to powiedzieć, niesie światu zbawienie”. Z biegiem lat księgi prawnicze i historyczne tak zepsuto, częściowo przez przypadek, częściowo zaś wskutek celowych zmian, że nawet najbieglejsi uczeni nie zdołają rozplatać tej gmatwaniny i odtworzyć oryginalnego tekstu. Niemniej porównując mity hebrajskie z ludowymi mitami Kanaanu, a historię żydowską z dziejami narodów sąsiednich, można uzyskać ogólną wiedzę o starodawnych wydarzeniach i obyczajach prawnych najważniejszych w tajemnej historii Jezusa — i to jedynie powinno nas tutaj interesować.

A historia jest w rzeczy samej wielce nadzwyczajna! Choć jestem niewolnikiem ksiąg, nigdy nie zdarzyło mi się czytać czegoś, co mogłoby się równać tej opowieści. I, pomimo wszystko, któż krom pobożnego Żyda winić może pogan chrestiańskich, jeśli bez

względu na wyraźny *zakaz* bałwochwalstwa w prawie hebrajskim chcą oni czcić Jezusa jako Boga i współuczestniczyć w jego substancji w symbolicznej Eucharystii, powiadając: „Nie było dotąd nikogo takiego jak on i nie będzie, dopóki Jezus nie powróci na ziemię!” Dziecięciem spocząć w koszyku z sianem, być koronowanym na Króla, cierpieć dobrowolnie na krzyżu, zwyciężyć śmierć, dostąpić nieśmiertelności: takie było przeznaczenie owego ostatniego i najszlachetniejszego potomka najczcigodniejszego rodu królewskiego na świecie.

ROZDZIAŁ DRUGI

DZIECI RACHAB

ANNA, córka Fanuela z plemienia Asera, była wdową od sześćdziesięciu pięciu lat, ale pamięć o dobrodziejstwach, jakie jej mąż wyświadczał świątyni, oraz jej osobista a nadzwyczajna pobożność, nakazująca jej spędzać dni i noce na Dziedzińcu Kobiet w świątyni, zapewniły w końcu Annie zaszczytne stanowisko matki przełożonej świętych dziewic. Dziewczęta pozostawały pod kuratelą świątyni, posłusznie i z pokorą ucząc się muzyki, tańca, przedzenia, haftowania oraz prowadzenia domu. Wszystkie dziewczęta były córami Aarona, należały do arystokracji rodu Lewitów i w większości przypadków rodzice poświęcili je świątyni, żeby nie wydawać dziewcząt za jakiegoś niegodnego kandydata. Dziewicom świątyni natomiast zawsze łatwo było znaleźć pobożnych, majątnych i dobrze urodzonych mężów. Wprowadzenie dziewcząt w tajemnice rodowe należało do matki przełożonej — namiestnik arcykapłana sprawdzał nawet specjalnie jej znajomość obyczajów świątynnych i właściwego zachowania się, ale ponieważ Anna była kobietą, nikt nie oczekiwał, by mogła bezbłędnie pojmować doktrynę religijną. Od czasu powrotu z niewoli babilońskiej pod przywództwem Ezry, lewici zabronili Córom Aarona pełnienia ich dawnych funkcji kapłańskich, zabraniając im również, podobnie jak innym kobietom, przekraczać Dziedziniec Kobiet i zbliżać się do Miejsca Świętego, znajdującego się zaraz za masywnym murem i przestronnym Dziedzińcem Mężczyzn, czyli Dziedzińcem Izraela.

Anna zawodziła i mruzczała coś pod nosem z pobożnym zaśpiewem, gdy przebywała wśród kapłanów i służby świątyni, ale

kiedy zostawała sama ze swymi podopiecznymi, przemawiała do nich tonem spokojnym, acz rozkazującym.

Najstarszą dziewczicą była Miriam, którą chrestianie zwa Maria, jedyna córka Joachima Lewity, należącego do tak zwanych Dziedziców Dawida, czyli Dziedziców Królewskich. Pozostawała w służbie świątynnej, od kiedy skończyła pięć lat, a urodziła się dokładnie tego samego dnia, kiedy mularze rozpoczęli prace nad budową świątyni króla Heroda. Rok po roku wspaniały gmach pochłaniał starą, chylącą się ku upadkowi świątynię, zwaną Zerub-babel, wyrosłą na gruzach świątyni króla Salomona, lecz splądrowaną kilkakrotnie przez obce armie. Ponadto straciła ona wiele na znaczeniu od czasu, kiedy zbezczescił ją syryjski król Antioch Epifanes. Budowa trwała już trzynastę lat i chociaż główne sanktuarium — Dom Jahwe i Dziedziniec Kapłanów — ukończono, podobnie jak większą część dwóch Dziedzińców Wewnętrznych, to miało minąć jeszcze siedemdziesiąt lat, zanim mularze ukończyli Dziedziniec Pogan i otaczające go mury. Teren, który zajmowała świątynia, był teraz dwukrotnie większy niż poprzednio, i trzeba było położyć ogromne fundamenty na południowym szczycie wzgórza, by wznieść budowlę tak potężną.

Annie powierzono barwiony len, sprowadzany z Peluzji w Egipcie, z którego uprząść miała nici do odnawianej co roku zasłony świętej komnaty zwanej Świętym Świętych — a było to zadanie, które pozwalano wypełniać jedynie dziewicom. Anna przeprowadziła wśród swoich podopiecznych losowanie, aby ustalić, komu przypadnie zaszczyt przedzenia purpurowej, szkarłatnej, fioletowej i białej nici. Nić purpurową wylosowała Miriam, co wywołało zazdrość pozostałych dziewcząt, które zaczęły jej dokuczać, zwąc ją „królową”, ponieważ purpura to królewski kolor. Ale Anna rzekła: — Córki moje, próżno się sprzeciwiacie losowaniu, którego wyniki są wolą Nieba. Pomyślcie, czy jest wśród was jeszcze jakaś inna Miriam? I czyż Miriam, królewska siostra Mojżesza, nie tańczyła triumfalnie ze swymi towarzyszkami nad purpurowym morzem?

Kiedy powtórnie wyciągnięto losy i królewski szkarłat również przypadł w udziale Miriam, Anna uprzedziła wybuch

zazdrości pozostałych dziewcząt mówiąc: — I cóż w tym dziwnego? Która jeszcze spośród was pochodzi z Koszeby? — Albowiem wieś Koszeba została tak nazwana na cześć gwiazdy Dawidowej, a należała ona do Dziedziców Dawida.

Jedna z dziewic, Tamar, spytała: — Matko, czyż szkarłatna nić nie jest znakiem nierządniczy?

— Czy Tamar mnie o to pyta? Czyż Tamar, żona Era, pierworodnego Judy, nie cudzołożyła ze swym teściem? Czyż inna Tamar nie oddawała się cudzołóstwu z Amnonem, bratem swoim, pierworodnym Dawida? Czy trzecia Tamar zazdrości teraz szkarłatnej nici dlatego, że chce postępować jak one?

Tamar spytała z udawaną skromnością: — Czy wiadomo, Matko, by któraś Tamar została za swoje grzechy pokarana bezpłodnością lub ukamienowaniem?

— To były inne czasy, dziecko. Nie sądź, że naśladowając pierwszą Tamar znajdziesz się pośród wspaniałych przodków nowego Dawida.

— Matko — ozwała się Miriam — z twoim pozwoleniem Tamar pomoże mi prąść szkarłatną nić, na pamiątkę tej szkarłatnej nici, którą Tamar, żona Era, obwiązała nadgarstek Zeracha, bliźniaka naszego wspólnego przodka, Faresa; bracia sprzeczekali się bowiem o pierwszeństwo w jej łonie.

Fioletowy i biały len przypadł dwom innym dziewczynom, a ponieważ nie można było pozwolić, żeby rozpraszający nabożne skupienie odgłos przedzenia zakłócał spokój w świątyni, cztery prządniczki posłano do pracy w prywatnych domach. Miriam powierzono opiece jej kuzynki Lizji, córce Józefa z Emmaus; żona Józefa, już nie żyjąca, była najstarszą siostrą matki Miriam. Urodziła mu czterech synów i dwie córki, z których starsza, Lizja, wyszła za mąż za sprzedawcę purpury z Jerozolimy, kolejnego dziedzica, i zamieszkała w pobliżu świątyni, po drugiej stronie Mostu. Miriam i Tamar chodziły codziennie rano do domu Lizji, by prąść; i co wieczór wracały razem przez Most i Bramę Piękną do Kolegium Dziewic, mieszczącym się na Dziedzińcu Kobiet.

A oto dzieje narodzin Miriam. Jej matka, Hanna, była zamężna od dziesięciu lat, ale ku swojej rozpaczy i wstydomi nie

miała dzieci, a bogactwo jej męża, Joachima, nie stanowiło dla niej wielkiej pociechy. Każdego roku w wyznaczonym dniu Joachim jechał z Koszeby do Jerozolimy, by złożyć dary świątyni. Ze względu na swój majątek i szlachetność swego urodzenia zajmował zwykle pierwsze miejsce w szeregu darczyńców, czyli wśród przedstawicieli starszyzny Izraela, odzianych w długie, babilońskie szaty, zdobione haftowanymi kwiatami. Wsuwając sztuki złota w otwór szkatuły Joachim zwykł mawiać: — To, co daję z moich dochodów, jest dla całego ludu, i oto mój dar. Ale te inne monety, uszczuplające mój majątek, przeznaczam dla Pana — są błaganiem o przebaczenie, jeżeli w jego oczach uczyniłem coś niewłaściwego lub budzącego jego niezadowolenie.

Joachim, sędzia Sądu Najwyższego, był faryzeuszem — ale nie należał do Faryzeuszy Ramiennych, jak nazywają tych, którzy zdają się nosić na ramionach spis swoich dobrych uczynków; i nie był również Faryzeuszem Liczącym, który powiadałby: „Moje dobre uczynki więcej niż równoważą moje grzechy”; i nie był też Oszczędnym Faryzeuszem, mówiącym: „Zaoszczędzę trochę z mojego majątku na cele dobroczynne.” Joachima należało uważać raczej za jednego z tych Bogo-bojnych faryzeuszy, którzy pomimo szyderstw chrestian, nie mogących ścierpieć swojego duchowego u nich zadłużenia, stanowią ogromną większość tej głęboko ludzkiej i miłosiernej sekty.

Onego roku, siedemnastego roku panowania Heroda, gdy starsi Izraela oczekiwali na stojąco chwili składania darów, za plecami Joachima przystanął Ruben, syn Abdiela, saduceusz starej szkoły. Niedawno Ruben pozwał go przed sąd w sprawie o własność studni na wzgórzach za Hebronem — i przegrał. Drażniło go, że Joachim pobożnie składa w darze Skarbcowi część dochodów ze studni, która mogłaby napoić tysiąc owiec nawet w środku lata.

Ruben zakrzyknął głośno: — Mój bliźni Joachimie, dlaczego wysuwasz się na czoło szeregu? Dlaczego wywyższasz się ponad nas wszystkich? Każdy ze starszych Izraela błogosławiony jest dziećmi — nasi synowie są jak mocne krzewy, a nasze córki jak

polerowane narożne mury pałacu — i wszyscy posiadamy dzieci oprócz ciebie. Niełaska Pana zawisła zapewne nad twą głową, bo w trzech ostatnich latach wzięłeś trzy lubieżne i młode nałożnice, lecz mimo to pozostajesz suchym pniem bez zielonych kiełków. Ukorz swoje serce, faryzeuszu, i zajmij dalsze miejsce.

Joachim odpowiedział: — Przebacz mi, bliźni Rubenie, jeżeli rozgniewałem cię w sprawie tej studni, mniemam bowiem, że to raczej wspomnienie o niej niż jakiś mój niesławny występek przeciw Prawu każe ci mnie ganić. Z pewnością nie podważasz wyroku Sądu Rozjemczego?

Za Rubena przemówił teraz jego brat, który był świadkiem w sądzie i stał dalej w szeregu: — Bliźni Joachimie, to niewspomniałomyślnie z twojej strony tak triumfować nad moim bratem z powodu sprawy Studni Szczęki i niestosownie nie odpowiadać mu w kwestii twojej bezdzietności.

— Niech Pan broni, bym spierał się na tym świętym wzgórzu z kimkolwiek lub żywił złe myśli — odparł łagodnie Joachim. A potem zwrócił się do Rubena: — Powiedz mi, synu Abdiela, czy w Izraelu nigdy nie było szlachetnych mężów, którzy do końca swego żywota pozostawali bezdzietni?

— Pokaż mi tekst, który łagodzi się przykazania Pana Boga naszego, nakazującego, byśmy rośli w siłę i rozmnażali się, a będziesz mógł śmiało zatrzymać swoje miejsce. Ale mniemam, że nawet sprytny Hillel nie dopomoże ci pokonać tej przeszkody.

Wszyscy w szeregu zaczęli im się teraz przysłuchiwać. Rozległ się cichy śmiech i stłumiony syk; a potem — o wstydzie! — Joachim podniósł z posadzki swoje dwa worki ze złotem i zajął ostatnie miejsce w szeregu.

Wieść o jego upokorzeniu szybko obiegła Dziedzińce Świątyni. Uczni w Piśmie zapytani o zdanie odpowiedzieli ponoć tak: — Słusznie postąpił, że zwolnił swoje miejsce; nie ma bowiem takiego tekstu w Piśmie, błogosławione niech będzie imię Pana!

Joachim złożył swe dary mówiąc to samo, co powtarzał każdego roku, a skarbnik wypowiedział nad nim błogosławieństwo; ale wydawało mu się potem, że starsi unikali jego towarzy-

stwa, jak gdyby Joachim przynosił nieszczęście. Miał już z ciężkim sercem wracać do domu, kiedy pozdrowił go jeden ze sług świątyni i rzekł: — Oto słowo prorokini. Nie wracaj do Koszeby, dobroczyńco, lecz pozostań tu całą noc na modlitwie. Rankiem wyjedź na pustynię kierując się w stronę Edomu. Zabierz ze sobą tylko jednego sługę, a w podróży oddawaj Panu cześć w każdym świętym miejscu, spożywaj tylko soczewicę, pij tylko czystą wodę, nie używaj maści, wonności i kobiet i jedź na południe, aż będzie ci dany znak od Pana. Ostatniego dnia Świąta Namiotów, czyli czterdzieści dni od rozpoczęcia podróży, powrócisz do Jerozolimy. Wówczas Pan zapewne wysłucha twojej modlitwy i okaże ci łaskę.

— Kim jest ta prorokini? Sądziłem, że ich ród w Jerozolimie wymarł.

— To córa Asera, stara i pobożna wdowa, w modlitwie i postach oczekująca pocieszenia Izraela.

Joachim odesłał swoje sługi do domu, wszystkich z wyjątkiem jednego, i spędził noc w świątyni na kolanach. O świcie wyruszył na pustynię z jednym tylko służącym, jadącym z tyłu: nie wziął ze sobą żywności wyjąwszy sakwę soczewicy i nie wziął nic do picia z wyjątkiem czystej wody w bukłaku z kozłej skóry. Rano piątego dnia, przejeżdżając granicę Edomu, napotkał dźwigających namioty Rekabitów albo Kenitów, plemię kananejskie, z którym Żydzi pozostawali w przyjaźni od czasów Mojżesza. Joachim pozdrowił ich grzecznie i chciał jechać dalej, ale zatrzymał go ich wódz. — Przed zmrokiem nie dotrzesz do następnego źródła wody, panie — powiedział. — Chyba że będziesz jechał w upale dnia, co byłoby okrucieństwem wobec twych zwierząt, a dziś wieczorem zaczyna się szabat, kiedy to podróżować byłoby wbrew prawu. Pozostań gościem Dzieci Rachab, dopóki nie skończy się szabat.

Joachim odwrócił się, a Rekabici, uprawiający rzemiosło kowalskie, rozbili swoje namioty w dolinie, gdzie było trochę wody. Kiedy wódz ujrzał twarz swojego gościa, zakrytą dotąd przed skwarem i pyłem gościńca, wykrzyknął: — Cóż za szczęśliwe spotkanie! Czy nie jesteś Joachimem z Koszeby, na którego pola

pszeniczne przyjeżdżamy co roku zimą, aby do wtóru lirom śpiewać na chwałę Pana? Nasi młodzieńcy i dziewczęta baraszkują potem społem na twojej żyznej ziemi i wnoszą modły, by zboże mocne wzrosło i aby jego kłosa były ciężkie.

Joachim odparł: — A czyś ty nie jest Kenah, Wódz Dzieci Rachab? Zaiste, to szczęśliwe spotkanie! Twoi rzemieślnicy naprawiają motyki, sierpy, haki ogrodnicze, kotły i kociołki moich robotników, a praca wasza jest znakomita. Ale doroczne zaproszenie do odprawiania waszych wiejskich obrzędów na mojej ziemi pochodzi od mojego rządcy, nie ode mnie; on jest Kananejczykiem, ja zaś jestem Izraelitą.

Kenah roześmiał się. — Ponieważ nam, Kananejczykom, przypada najstarsze prawo do tych terenów, należy słusznie mniemać, że wiemy najlepiej, jakie obrzędy spodobają się bóstwu ziemi. Z pewnością nie możesz narzekać na swoje zbiory?

— Pan jest dla mnie wyjątkowo hojny — powiedział Joachim. — I jeśli twoje wstawiennictwo znalazło u niego posłuch, byłbym niewdzięcznikiem, gdybym tego nie docenił. Skąd jednak mam wiedzieć, czy jestem twoim dłużnikiem, czy nie?

— Twój rządca obdarował nas szczerze worami pszenicy z twoich skrzyń i chociaż możesz nie wiedzieć o swoich długach wobec nas, jesteśmy do ciebie dobrze usposobieni. Co więcej, najszlachetniejszy Joachimie, zaledwie trzy dni temu śniłem, że do nas przyjedziesz. Śniło mi się, że dałeś mojemu ludowi Studnię Szczęki, położoną w pobliżu Kuszan, tę samą, której zazdrości ci twój bliźni Ruben: dałeś nam ją na zawsze. A w moim śnie nazwałeś ją dobrze złożonym darem, albowiem serce twoje tańczyło z radości. Dałbyś nam siedem takich studni, gdybyś je miał, i wszystkie pijące z nich owce na dodatek.

Nie przekonało to Joachima. — Niektóre sny pochodzą od Boga, szlachetny Kenahu, ale inne od przeciwnika Boga. Skąd mogę wiedzieć, od kogo zesłany był sen?

— Musisz czekać cierpliwie.

— A ile dni mam zachować cierpliwość?

— Brakuje wciąż trzydziestu pięciu do wyznaczonej liczby, a w każdym razie takie otrzymałem we śnie zapewnienie.

Oto niezawodnie obiecany znak, pomyślał Joachim. Skąd bowiem, jeśli nie ze snu, Kenah wiedziałaby o czterdziestodniowej podróży, nakazanej Joachimowi przez prorokinię?

Spocząwszy tej nocy w namiocie z czarnej, koźlej skóry, Joachim nie musiał tłumaczyć, dlaczego nie pije wina, Rekabitom bowiem w ogóle nie wolno posiadać winnic i spożywać winnych gron, ani ich skóry, ani pestek, ani soku. Mogą pić wino tylko raz do roku, podczas trwającego pięć dni plemiennego święta, na które gołą sobie głowy. Ale kiedy Joachim odmówił przygotowanej dlań delikatnej baraniny i nadziewanych pistacjami ciasteczek miodowych i aromatycznych twarogów, Kenah zapytał: — Ach, szlachetny Joachimie, czyżbyś był chory? Czy przywykłeś do bardziej wykwintnego jadła? Lub może niechący uraziliśmy cię w jakiś sposób i teraz nie chcesz z nami wieczerzać?

— Nie, ale złożyłem śluby. Dajcie mi soczewicy, a chętnie będę jadł.

Sługa przyniósł mu soczewicę. Kiedy wszyscy razem spoczęli już po wieczerzy, pewien młodzieniec, syn siostry Kenaha, ujął swą lirę i zaczął głośno śpiewać do jej wtóru. W swej pieśni prorokował, że Hanna, małżonka Dziedzica Dawida, pocznie wkrótce i urodzi dziecko, które sławne zostanie na wieki. Hanna podobna będzie Sarze o srebrzystych włosach, która długo pozostawała bezpłodna i śmiała się z anioła, zapewniającego Ojca Abrahama, że niedługo powije mu dziecię. Hanna podobna będzie też Racheli o sprężystych lokach, Racheli, która początkowo również była bezpłodna, została jednak matką patriarchów Józefa i Beniamina, dając początek rodowi nieprzeliczonych tysięcy Izraelitów, ludu Pana Boga.

Lira rozgrzała ducha śpiewaka i zdawał się on teraz rosnać w oczach zgromadzonych, kiedy zmienionym głosem śpiewał o pewnym wielkim myśliwym, rudowłosym królu, za którym w bój podążało trzystu sześćdziesięciu pięciu dzielnych mężów; opowiadał, jak na swym zaprzężonym w osły rydwanie przebył granicę, gdzie teraz obozowali, i jak wypędził zaborczych gigantów z pięknej doliny Hebronu i z dąbrowy Mamre, którą umiłowała sobie Rachab. Jego szaty splamione były czerwonym

winem, u jego boku zaś kłusowały pantery o słodkim tchnieniu. Obuwie na jego stopach było ze skóry delfina, w dłoni dzierżył gałąź jedliny, a jego ramiona okrywał płaszcz z jeleniej skóry. Zwał się Nemrod. A nadano mu także imię Dżerameel, co znaczy „ulubieniec Księżyca”.

Potem Rekabita wielokrotnie śpiewał: — Chwała, chwała, chwała ziemi Edomu, albowiem Włochaty znów nadejdzie, łamiąc jarzmo, jakie nałożył mu jego przebiegły brat, który zajął jego miejsce!

Przestał śpiewać, ale wciąż w zamyśleniu trącał struny liry. — Ten Nemrod, którego wysławiasz — zapytał Joachim — nie jest chyba tym samym Nemrodem, o którym mówi Pismo?

— Śpiewam tylko to, co mi podsuwa ta śpiewająca lira — odparł młodzieniec, a potem zaczął znów prorokować: — Nemrod przyjdzie raz jeszcze. Wzbije się wysoko na swoich ośmiu skrzydłach gryfa, a jego gniew sprawi, że zadymią góry — Nemrod, którego znały trzy królowe. Wołajcie „Ha!” na cześć Nemroda, zwanego Dżerameel, i „Ha!” na cześć trzech królowych, z których każda posiadała po trzykroć czterdzieści dam dworu. Pierwsza królowa urodziła go i wychowała; druga kochała go i zabiła; trzecia pomazała go na króla i złożyła jego ciało na wieczny odpoczynek w Domu Spirali. Dusza Nemroda przepłynęła wody w jej arce i powróciła do pierwszej królowej. Pięć dni przez wody żeglowała arka z drzewa akacjowego. Pięć dni trwała żegluga z Ziemi Nienarodzonych. Pięć dni trzeba żeglować do Miasta Narodzin; pięć stworzeń morskich ciągnęło arkę przy dźwiękach muzyki. I tam królowa znów go urodziła i nadała mu imię Dżerameel, ulubieniec Księżyca.

Rekabita wyśpiewał dalej przypowieść o Słońcu, które przechodzi w swoim świętym obiegu przez trzy egipskie pory roku po sto dwadzieścia dni każda. W środku lata bóg-Słońce płonie wyniszczającą namiętnością, a w środku zimy, osłabiony przez czas, dobiega pięciu pozostałych dni roku, przebywa ten okres i znowu zawraca; staje się wówczas dzieckiem, swym własnym synem o imieniu Dżerameel. Dżerameel i Nemrod to przydomki boga Kozi, rudowłosego boga-Słońce Edomitów, ale gładkolicy

bóg-Księżyc Izraelitów od dawna sięgał już po jego chwałę. Uzurpatora usprawiedliwiał mit o Jakubie i Ezawie, a także kalendarz Żydów, którzy liczyli teraz rok wedle biegu Księżyca, nie zaś Słońca, tak jak dawniej.

Joachim powiedział: — Dziecko, które powije Hanna, będzie płci męskiej czy żeńskiej? Jeszcze jedno proroctwo.

Rekabita promieniejący wciąż duchem liry odparł: — Któż może stwierdzić, czy najpierw stworzono Słońce, czy Księżyc? Lecz jeśli Słońce, niech chłopiec nosi imię Słońca, Dzerameel; a jeśli Księżyc, dziewczynka niechaj nosi imię Księżyca, Miriam.

— Czyżbyście zwali Księżyc imieniem Miriam?

— Wśród naszych poetów Księżyc ma wiele imion: Lilith i Ewa, i Aszartę, i Rachab, i Tamar, i Lea, i Rachela, i Michol, i Anat; ale gdy jej gwiazda wstaje w miłości wieczorem nad słonego morza, boginię-Księżyc nazywamy Miriam.

Joachima ogarnęły wątpliwości. — Lira, którą dzierzysz w dłoni, zrobiona jest z rogów zgrabnej antylopy, ale z czego wykonano struny i podtrzymujące je kołki? Czy mogę polegać na twoim proroctwie?

— Moja lira jest z rogów antylopy, a wykonał ją pewien chromy mistrz w swoim rzemiośle. Struny ze skręconych jelit żbika przytrzymują trójkątne zęby borsuka; oba te zwierzęta wy uważacie za nieczyste. Ale w tej lirze struny i kołki założono, gdy jeszcze grała na niej Miriam, zanim ustanowione zostało prawo Kapłanów. Była czysta wówczas, i teraz jest czysta, w rękach Dzieci Rachab.

Joachim o nic już więcej nie pytał, a kiedy młodzieniec odłożył lirę, zawołał: — Wzywam cię więc na świadka, poeto, że jeśli Pan pobłogosławi łono mej małżonki — ja jestem bowiem z Dziedziców Dawida, a jej na imię Hanna — i jeśli żona moja powije dziecko, to oddam waszemu rodowi Studnię Szczęki, jak wyśnił to twój wuj, Kenah, i dam wam tyle owiec, ile ja i moja małżonka przeżyliśmy razem lat, czyli dziewięćdziesiąt. Ale dziecko ślubuję oddać Bogu w służbę świątyni, czy będzie to Dzerameel, czy Miriam, i chcę, abyś był świadkiem i tego wydarzenia.

Podniosły się wokół głosy zdumienia i pochwały. Kenah obdarował młodzieńca wysadzonym klejnotami kołczanem. — Wszystkim nam sprawiłeś radość swoją słodką pieśnią — powiedział.

I sam Kenah ujął teraz lirę. Grał i śpiewał żałobną pieśń dla Tubala Kaina. — I my jesteśmy z Tubala, płaczmy więc nad Tubalem Kainem! Był on cieślą i rzemieślnikiem, wytwarzającym różne przedmioty z rogu; był złotnikiem i szlifierzem klejnotów; był kowalem i rzeźbił w srebrze. Ułożył kalendarz i spisał prawa. Płaczmy nad potężnym Tubalem, albowiem niewiele pozostało na świecie jego synów! Ciężko nam jest od czasu, kiedy kosmate, męskie Słońce zaszło za górami, a gładkolicy, męski Księżyc wzeszedł na powrót bez niego. Ale wciąż oddajemy cześć Matce Rachab szkarłatem, purpurą i bielą; nie wszystko jeszcze stracone i nie jesteśmy jeszcze, jak mogłoby się wydawać, ludem skazanym na zagładę. Czyż Kaleb nie pochodzi z ludu Tubala? Pod postacią psa strzegł on owiec swojego wuja, Jabala; i pod postacią psa znalazł dające purpurę ślimaki morskie dla swego wuja Jubala. Kaleb to wy szlachetniały Tubal. Królował, odszedł, królował znowu, i raz jeszcze królować będzie. Kiedy nadejdzie czas, kiedy Dziewica Księżyc zlegnie w połogu, kiedy Dziecię Słońca zrodzi się znów w Kalebie, kiedy Dżerameel przywdzieje szaty barwione szkarłatem z Bosry i kiedy wszyscy odważni mężowie Edomu zakrzykną pospołu z radości, wówczas będziemy znów wielkim narodem, jak dawniej.

Wzniosłe słowa Kenaha tak bardzo kłóciły się z tekstem żydowskiego Pisma, że pobożny Joachim próbował ich nie słuchać; kiwał jednak uprzejmie głową. Towarzyszył Rekabitom w ich powolnej wędrówce na północ, aż czterdzieści wyznaczonych dni podróży dobiegło kresu; wtedy rozstał się z nimi w przyjaźni i pełen nadziei spieszenie ruszył w drogę powrotną do Jerozolimy.

ROZDZIAŁ TRZECI

NARODZINY MARI

TYMCZASEM słudzy Joachima powrócili do Koszeby, do Hanny, ale nie przywieźli od niego żadnej wiadomości. — Pan nasz nakazał nam wrócić do domu, wszystkim z wyjątkiem parobka od koni — powiedzieli. — Nasz pan zamierzał zapewne udać się w jakąś podróż.

Gdy Hanna zaczęła ich o wszystko dokładnie wypytywać, opowiedzieli jej, że krążą w świątyni pogłoski o upokorzeniu Joachima u wrót Skarbca. Smutek ogarnął jej serce i powiedziała do Judyty, swojej służki: — Przynieś mi szaty żałobne.

— Ach, pani, czyżby umarł ktoś z rodziny?

— Nie, ale oplakuję dziecko, którego nigdy nie urodzę, i małżonka, który opuścił mnie bez słowa i odjechał, jak się obawiam, poszukać sobie chyba nałożnicy, a może nawet i nowej żony.

Judyta próbowała ją pocieszyć. — Jesteś jeszcze młoda i piękna, pani, a pan mój jest stary. Gdyby teraz zachorował i umarł, wedle Prawa Kapłańskiego byłoby obowiązkiem jego brata ożenić się z tobą i wychować dzieci na cześć jego pamięci. Brat waszego męża jest młodszy od niego o dwadzieścia lat i jest krzepkim mężczyzną, który ma siedmioro własnych dzieci.

— Niech Bóg uchowa, bym kiedykolwiek czekała na śmierć mojego męża, który nigdy niczego mi nie wzbraniał i który jest sprawiedliwym i pobożnym człowiekiem — odpowiedziała Hanna. Potem ostrzygła sobie włosy i chodziła w żałobie, aż cztery razy przeminał szabat.

Pewnego ranka Judyta przybiegła do Hanny. — Pani, czy nie słyszysz wrzawy i muzyki na ulicach? Czy nie wiesz, że oto nadeszło już Święto Namiotów? Zrzuć swój żałobny strój i jedźmy razem z innymi do Jerozolimy, gdzie zatrzymamy się u twojej siostry i gdzie będziemy świętować czas miłości.

— Pozostaw mnie w moim smutku! — odrzekła jej gniewnie Hanna.

Judyta jednak nie chciała odejść. — Pani! — zawołała. — Twoi krewni zjadą na święto ze wszystkich wsi i miasteczek i jeśli teraz nie poplotkujesz z nimi, będziesz rozpaczać przez dwanaście miesięcy. Po cóż dokładać nieszczęście do nieszczęścia?

— Pozostaw mnie w moim smutku — powtórzyła Hanna, ale już łagodniejszym tonem.

Judyta stała z rozstawionymi szeroko nogami, śmiało podparłszy się pod boki. — W czasach Sędziów żyła pewna kobieta, a nosiła ona twoje imię i była bezdzietna, jako i ty. I co zrobiła? Nie siedziała w domu, jęcząc nad sobą jak stara sowa w lesie. Udała się do głównego sanktuarium Pana, mieszczącego się w Szilo, i tam powitała Nowy Rok, i jadła, i piła, kryjąc swoją rozpacz. Później objęła ramionami jeden ze słupów kaplicy i modliła się do Pana o dziecko, milcząco i żarliwie, jak ktoś, kto walczy o prymat w strzyżeniu owiec. Arcykapłan Heli, przodek mego pana, zobaczył, jak porusza wargami i jak wije się jej ciało. Wziął ją za pijaczkę, lecz ona opowiedziała mu o swym strapieniu, o tym, że jest bezpotomna i że jest pośmiewiskiem dla ludzi. Na te słowa Heli zapewnił ją, że wszystko będzie dobrze, jeżeli przyjdzie do kaplicy modlić się wcześniej rano, kiedy jest jeszcze ciemno. Tak też uczyniła, a dziewięć miesięcy później powiła piękne, zaiste wspaniałe dziecko, był to bowiem prorok Samuel.

— Przynieś mi czyste szaty — rzekła Hanna z nagłą stanowczością. — Wybierz coś odpowiedniego na tę okazję, albowiem pojedę jednak do Jerozolimy. A moja niewolnica, Judyta, pojedzie ze mną. — Kiedy wyrzekła te słowa, na ulicy miasteczka zadźwięczał wysoki głos kapłana: — Powstańcie i chodźcie wszyscy do Syjonu, do Domu Pana!

Tego samego dnia obie kobiety pojechały razem do Jerozolimy powozem zaprzężonym w dwa białe osły. Joachim posiadał sześć par białych osłów, a te były najpiękniejsze ze wszystkich. Toteż wkrótce Hanna i Judyta wyprzedziły wiernych z Koszeby, którzy wyruszyli w drogę wcześniej: mężczyźni, kobiety i dzieci w odświętnych szatach, mozolnie idących pieszo z winnym gro-nem, figami i gołębiami w koszach, które nieśli na ramionach; wierni pędzili przed sobą na ofiarę tłustego wołu o pozłacanych rogach i w koronie z gałązek oliwnych na głowie; procesję zaś prowadzili fleciści. Każda wioska Judei czczyła Jahwe w ten sam sposób i wszędy gościńce pokrywały chmury pyłu. Przed bramami Jerozolimy ludzie stawali w szeregu na drogach, wznosząc powitalne okrzyki.

Ulice miasta przypominały las. Domy umajone były zielonymi gałązkami: przy każdej z miejskich bram wzniesiono szałas, które stały również na wszystkich placach i dachach domostw. Na rynkach w obfitości sprzedawano zwierzęta i drób, a sprzedawcy ręczyli, że zwierzęta nadają się na ofiarę. Były też stragany z owocami, słodyczami i winem; wszędzie wokoło biegali mali chłopcy z naręczami tyrsów na sprzedaż i z gałązkami pigwy. Tyrsy uczestnicy święta nosić mieli w prawej dłoni podczas radosnej procesji wokół ołtarza ofiary całopalnej; gałązki pigwy nosili natomiast w lewej ręce.

Judyta spytała Hannę: — Pani, czy prawdą jest, że Święto Namiotów ustanowiono, aby przypominało Izraelitom o ich pustynnych wędrówkach z Mojżeszem, kiedy to mieszkali w szałasach, a nie w kamiennych domach? Trudno uwierzyć, że na pustyni rośło wystarczająco dużo liściastych drzew, żeby zbudować tyle szałasów.

— Masz rację, córko. To święto obchodzono na tutejszym wzgórzu całe stulecie przed Mojżeszem, ale nie mów nikomu, że usłyszałaś o tym ode mnie, boja wszystkiemu zaprzeczę.

— Wiesz chyba więcej od kapłanów, o pani, więc powiedz mi, dlaczego rośliny zdobiące tyrsy powiązane są trójkami — wierzba, palma i mirt — przy czym gałązka palmy znajduje się w środku, mirt z prawej, a wierzba z lewej strony?

— Choć nie wiem więcej niż kapłani, powiem ci tyle, ile wiem. Jest to Święto Owoców, Święto Pełni Księżyca Ewy. Pewnego razu, kiedy księżyc w pełni świecił w Raju, Druga Ewa, nasza matka, zerwała gałązkę mirtu i powąchała ją, mówiąc: „Oto drzewo nadające się na szafas miłości”, ponieważ pragnęła pocałunków Adama. Zerwała liść palmowy i poczyniła zeń wachlarz, mówiąc: „Oto wachlarz, który rozdmucha płomień”, bo dotąd Adam kochał ją tylko jak siostrę. Ewa ukryła ów wachlarz. Zerwała też gałązkę palmy z osadzonym na niej liściem, mówiąc: „Oto berło. Dam je Adamowi i powiem mu: «Jeśli chcesz, rządz mną tym grubym berłem».” A w końcu zerwała gałązkę wierzby — takiej, która ma korę, i której liście przypominają piki — mówiąc: „Oto gałązki dobre na kołyskę.” Albowiem nowy księżyc zdawał się jej kołyską, a Ewa pragnęła dziecka.

— Pa"ni, a te gałązki pigwy, które widzę... — po cóż sieje nosi?

— Powiadają, że nasza matka, Ewa, dając Adamowi pigwę do zjedzenia, zmusiła go, aby pokochał ją tak, jak tego chciała.

— Ale pigwa, którą spożywają bezpotomne kobiety w nadziei pobudzenia swoich łon...

— Jest do niczego — przerwała jej Hanna. — Od siedmiu lat jem tę pigwę modląc się w dzień święta.

— Ludzie mówią, że pigwa z Korfu działa tam, gdzie zawodzą wszystkie inne.

— A więc są w błędzie. Dwukrotnie posyłałam po pigwę z Korfu, a nawet raz po pigwę z wyspy Makris. Ale zmarnowałam tylko pieniądze.

Judyta cmoknęła ze współczuciem.

— Próbowałam już wszystkiego — westchnęła Hanna.

Przez chwilę Hanna i Judyta jechały w milczeniu.

— Słyszałam raz, jak pewna kobieta — stara, bardzo stara Jebusytka — mówiła, że to Pierwsza Ewa zasadziła drzewo w ogrodzie, a Adam zerwał zakazany owoc, i wtedy Pierwsza Ewa wygnała go za ten występki — zaczęła znowu Judyta.

Hanna oblała się rumieńcem. — Ta starucha musiała być pijana. Nadużywasz mojego zaufania. Nigdy więcej nie powtarzaj w mojej obecności takich niebezpiecznych opowieści.

Judyta zaśmiała się z cicha, sama bowiem była Jebusytką. Jebusyci to wywodzący się od pierwszych mieszkańców Kanaanu ubodzy mieszkańcy Jerozolimy, którym Żydzi wybaczało wiele bałwochwalczych przesądów, ponieważ byli pożyteczni jako niewolnicy i słudzy. Podczas Święta Namiotów Jebusyci nadal czcili po kryjomu boginię Anat, od imienia której bierze nazwę miasteczko Betania, i której święta lwica matkowała plemieniu Judy; a podczas Paschy, czyli Święta Niekwaszonego Chleba, Jebusyci opłakiwali wciąż Tammuza, jej zamordowanego syna, Boga Snopu Jęczmienia.

Siostra Hanny powitała obie kobiety w domu, gdzie wszystkie śpiewały hymny, opowiadały sobie różne historie i plotkowały w szafasie na dachu aż do północy. Następnego dnia zaczęło się święto. Ofiarą pierwszego dnia był kozioł, ofiara za grzechy, oraz dwa barany, trzynaście wołów ze złocionymi rogami i czternaście jagniąt. Kozła złożono w ofierze za miniony rok; barany za lato i zimę; woły za trzynaście nowych księżyców; jagnięta za pierwszych czternaście dni każdego miesiąca, gdy księżyc jest jeszcze młody. Każdemu zwierzęciu towarzyszyła ofiara z mąki, oleju i soli, która sprawiała, że płomienie barwiły się na niebiesko. Później nastąpiła Noc Kobiet i na Dziedzińcu Kobiet w świątyni ustawiono złote, czteroramienne świeczniki z zapalonymi świecami, wokół których z pochodniami w dłoniach tańczyli przy dźwiękach trąbek kapłani i lewici. Potrząsali przy tym rytmicznie tyrsami kolejno na cztery strony Nieba, a potem wznosili je ku górze. Gesty te czyniono niegdyś ku czci Anat, wyznaczając w ten sposób pięć punktów w piramidzie symbolizującej jej potęgę; ale teraz Jahwe zagarnął całą chwałę dla siebie.

Pod wieczór Judyta rzekła do Hanny: — Pani, chodźmy na Dziedziniec Kobiet, a później dołączymy do uczestników zabawy na ulicach.

— Pójdziemy na Dziedziniec, ale potem wrócimy do domu. Ponieważ mąż mój odjechał nie wiadomo dokąd, nie przystoi mi chodzić z tobą po ulicach i radować się.

— Księżyc Ewy świeci jedynie raz w roku. Oto szaty sposobne na tę okazję, które kazałaś mi wybrać ze swojej cedrowej skrzyni.

Hanna rozpoznała suknię weselną, którą dziesięć lat temu przywdziała na swój ślub. Popatrzyła Judyście prosto w oczy i zapytała: — Cóż to za głupstwa, córko?

Judyta zaczerwieniła się. — Nakazane jest, byśmy się dzisiaj radowali i byśmy założyli najbogatsze szaty, o pani, a któraż kobieta nie raduje się najbardziej w swojej sukni ślubnej?

Hanna delikatnie dotknęła palcami barwnych haftów. Po długim milczeniu, ale głosem kogoś, kto chce, żeby go namawiać, powiedziała: — Jak mogę iść na ulicę wystrojona niczym panna młoda, córko, skoro od dziesięciu lat jestem zamężna?

— Jeśli przywdziejesz suknię ślubną, nikt nie rozpozna w tobie żony mojego pana Joachima i będziesz mogła weselić się na ulicach, ile dusza zapagnie.

— Brak jednak przepaski na głowę. Mole zjadły wełnę, schowałam więc przepaskę, żeby ją naprawić.

— Oto godniejsza przepaska, o pani, godniejsza od tej, w której wzięłaś ślub. To dar od twojej niewolnicy, Judyty, która cię miłuje.

Hanna spojrzała na purpurową przepaskę, wysadzaną perłami i haftowaną złotą i szkarłatną nicią. — Komu skradziono tę przepiękną rzecz? — spytała surowo.

— Nie ukradziono jej nikomu. Zanim zaczęłam u ciebie służyć, byłam służącą u krewnej mego pana, Jemimy, która odziedziczyła klejnoty i stroje po swojej macosze. Gdy od niej odchodziłam, chwaliła moją sumienność i podarowała mi właśnie tę przepaskę. Jemima powiedziała: „Ponieważ będziesz teraz służyć w domu Joachima z Koszeby, który pochodzi z rodu Dziedziców Dawida, ta przepaska pomoże ci zdobyć względy twojej pani lub zmiękczyć jej serce, jeśli ją rozgniewasz. Nie jestem z królewskiego rodu, i ty też nie, a zatem nie wolno ci tego nosić.”

Z oczu Hanny popłynęły znów łzy. Kusiło ją bardzo, żeby założyć suknię i przepaskę, ale nie miała dość odwagi.

— Jak długo będziesz korzyć swoje serce, pani? — spytała Judyta.

— Tak długo, jak długo trwać będzie moja podwójna rozpacz. Czy to błahostka nie mieć dzieci? Czy to błahostka zostać nagle opuszczoną przez szlachetnego męża?

Judyta roześmiała się wesoło. — Umyj twarz, pomaluj oczy zieloną, miedzianą farbą z Synaju i wetrzyj między piersi ziele spikanardu. Załóż tę królewską przepaskę i suknię ślubną i ruszaj ze mną szybko na ulicę, dopóki domownicy zajęci są wciąż świętowaniem w szałasie.

— Zejdź mi z oczu — zawołała gniewnie Hanna. — Nigdy dotąd nie zgrzeszyłam przeciwko mężowi i byłabym szalona, gdybym zaczęła grzeszyć teraz. Ktoś ci pożyczył tę przepaskę w nadziei, że skusi mnie, bym wyszła weselić się na ulice, narażając się na pohańbienie; to pewnie jakiś twój śmiały kochanek, który chce, bym stała się współniczką twojej rozpusty.

— Biorę Boga na świadka, że tę przepaskę podarowała mi pobożna niewiasta! Czy chcesz, bym na twą złość odpowiedziała przekleństwami? Zaprawdę, powinnam tak uczynić, gdybym wierzyła, że jakiegokolwiek przekleństwo może dotknąć cię tak, byś odzyskała rozum. Byłoby jednak z mojej strony zarozumiałością mówić więcej, skoro przeklął cię sam Pan, zamykając twoje łono i czyniąc cię pośmiewiskiem twoich płodnych sióstr. — Iz tymi słowy Judyta uciekła.

Hanna wzięła purpurową przepaskę, której główną ozdobą był srebrny półksiężyc, owinięty wokół sześcioramiennej Gwiazdy Dawida, wyszywanej złotą i szkarłatną nicią; to złota piramida Anat, złączona ze szkarłatnym trójkątem *vau*, jej klinem. Po obu stronach gwiazdy wyhaftowano gałązki mirtu, dzwonki, cedry, muszle i granaty: insygnia królowej. Hanna dokładnie obejrzała przepaskę i zawiązała ją sobie na czole, ale ozdoba nie wyglądała dobrze wokół jej krótko ostrzyżonej głowy. Potem spostrzegła, że Judyta obok łóżka postawiła duży, okrągły koszyk; spoczywała w nim egipska peruka o falujących, złotych włosach. Przymierzyła ją i okazało się, że pasuje. Wtedy znów zawiązała sobie przepaskę na czole, wzięła swoje miedziane lustro i przejrzała się. „Judyta ma rację — pomyślała. — Jestem wciąż młoda, wciąż piękna.” Odbicie odwzajemniło się jej uśmiechem. Umyła twarz,

umalowała sobie oczy, wtarła spikanard między piersi, nasyciła zapachem mirry suknię ślubną i przebrała się. Potem klasnęła w dłoń na widok Judyty, która wpadła do pokoju ubrana w wesołe, wielobarwne szaty. Wyszły szybko razem, okryte ciemnymi opończami, nie mówiąc nikomu ani słowa; i nikt nie widział, jak wychodziły.

Gdy doszły do końca ulicy, Hanna powiedziała: — Słyszę dźwięk trąb, brak mi odwagi. Wstydzę się iść na Dziedziniec Kobiet. Jeżeli tam pójde, ktoś z tłumu na pewno mnie rozpozna.

— Więc dokąd pójdziemy?

— Niech Pan kieruje naszymi krokami.

Judyta prowadziła ją tędy i owędy wąskimi uliczkami Starej Dzielnicy w kierunku Bramy Rybnej. Była to dzielnica Jebusytów.

Hannie wydawało się, że śni. Stopami ledwie dotykała ziemi, ledwie muskała chodnik, niczym jaskółka. Po drodze nie zaczepił ich żaden mężczyzna, choć miasto tej nocy pełne było pijanych, i dwukrotnie udało im się uniknąć bójek pomiędzy krzykliwymi zwolennikami rozmaitych stronnictw politycznych, którzy zamiast pałek używali świątecznych tyrsów. W końcu Judyta poprowadziła Hannę wąską alejką i nie zatrzymując się pchnęła wielką furtę, znajdującą się u jej końca. Otworzyła się z rozmachem na dobrze naoliwionych zawiasach i obie kobiety weszły na opustoszały podwórzec; z lewej strony mieściły się stajnie, a z prawej wznosił się stary mur, w którym widniały szeroko otwarte, zdobione drzwi.

Hanna i Judyta znalazły się w jakimś ogrodzie. Zapadł zmierzch i świąteczne odgłosy dobiegały słabo zza gałęzi owocowych drzew, więc kiedy Hanna przystanęła na chwilę z bijącym sercem, usłyszała plusk fontanny po drugiej stronie ogrodu, gdzie płonęły również kolorowe światła. Ruszyła szybko w ich kierunku, natomiast Judyta stała wciąż przy wejściu do ogrodu. Światło biło z lampek o barwionych szybkach, wiszących przed przestronnym szafasem, na tyłach którego paliły się równym płomieniem świece woskowe w ośmioramiennym świeczniku. Pośrodku rośło drzewo laurowe, na którym umocowano srebrne gniazdko filig-

ranowej roboty, pełne maleńkich wróbelków o szeroko rozwar-
tych dziobach; matka-wróblica z wysadzonym drogimi kamienia-
mi motylem w dziobie siedziała na krawędzi gniazda.

— Chodź tutaj, Judyto! — zawołała Hanna. — Chodź
prędko, moje dziecko, obejrzyć to śliczne gniazdko.

Nikt jednak nie odpowiadał; a kiedy Hanna wróciła do drzwi,
zastała je zawarte, Judyta zaś zniknęła. Hanna nie była jednak
uwięziona, ponieważ zasuwki zamykały się od wewnątrz. W za-
myśleniu wróciła do szałas. W ciemnym kącie ujrzała nakryte
purpurową narzutą łożo, którego przedtem nie zauważyła.
Położyła się na nim, kładąc głowę na miękkiej poduszce,
i westchnęła rozkosznie, uśmiechając się do gniazdzka wróbli.

Zamknęła oczy i poczęła się modlić, milcząco i żarliwie, jak
niegdyś jej imienniczka w Szilo; a kiedy znów otworzyła oczy,
pochylał się nad nią jakiś poważnie wyglądający mężczyzna,
odziany tak wspaniale, że zdawał się być posłańcem jakiegoś nie-
znanego boga. Na błękitnym sznurze wokół szyi nosił klejnot
w kształcie jaja, wysadzany dwunastoma drogimi, różnobarwny-
mi kamieniami, które migotały w blasku świec. Mężczyzna ujął
Hannę za przegub prawej dłoni i ozwał się niskim głosem:
— Twoja modlitwa została wysłuchana, Hanno. Weź ten kielich
i napij się z niego na cześć Pana tego Święta.

— Kim jesteś, panie?

— Jestem sługą Tego, o którym napisano, że gardzi
pospółstwem Miasta.

— Panie, co to za klejnot w kształcie jaja, który nosisz na szyi?
— spytała znowu Hanna.

— Kiedy bezdzietna Szunemitka zadała to samo pytanie pro-
rokowi Elizeuszowi, on odparł: „Ulubienico Pańska, zapytaj o to
srebrny księżyc na twej przepasce.” A teraz wypij ten napój, tak
jak wypija go niegdyś Szunemitka.

Mężczyzna podał jej kielich. Hanna uniosła go do ust
i posłusznie wypija. Było to jakieś słodkie wino o aromatycznej
woni i gorzkim posmaku. Hannie wydało się, że szałas wypełnia
muzyka, choć nie mogła dostrzec żadnych grajków. Potem nagle
świece zgasły i wnętrze szałas rozświetliły pochodnie, rysujące

w powietrzu ósemki. Mężczyzna wsunął Hannie w usta nasiono lotosu i rzekł: — Połknij to nasiono w całości, Córo Mikal, i nie rozgryzaj go, albowiem jest to dusza ludzka.

Połknęła nasiono i nagle jej członki zdrętwiały, i Hanna poczęła tracić przytomność. Huczało jej w uszach, jak gdyby przeżywała burzę morską, i wydawało się jej, że okrągła ziemia wyrwała się ze swego łożyska, a gwiazdy tańczą wokół w uniesieniu; Księżyc i Słońce pędziły przed siebie z krzykiem. Porwał ją ten wir i poniosł ku niebu; a potem nie wiedziała już nic.

Gdy się ocknęła, leżała we własnym łóżku w domu swojej siostry, a był to już wieczór drugiego dnia Święta. Klasnęła w dłoń, żeby przywołać Judytę, która pospieszyła do jej łóża zapłakana ze szczęścia. — Och, Pani — powiedziała. — Myślałam już, że nie żyjesz, leżałaś bowiem w tak głębokim omdleniu. Spałaś całą noc i cały dzień.

— Jak się tu dostałam, córko? — spytała wciąż zaspana Hanna.

Judyta szeroko otworzyła oczy. — Jak to, jak się tu dostałaś! Nie wiem, co moja pani ma na myśli.

— No jak? Czy bez twojej pomocy odnalazłam drogę do domu z ogrodu laurowego drzewa?

— Pani, spoczywasz tu nieruchomo całą noc i dzień od chwili, kiedy zażądałaś lustra, aby się przejrzeć.

Hanna spostrzegła, że nie jest ubrana w suknię ślubną, tak jak yślała, lecz w suknię, w której przybyła do Jerozolimy. Nie miała także peruki na głowie, ani przepaski na czole. Westchnawszy, Hanna powiedziała: — Cóż, a zatem doświadczyłam łaski Pańskiej. Kuszona byłam do wielkiego grzechu i ciebie być może wciągnęłabym w pułapkę, gdybyś poszła ze mną.

— Uchowaj Boże! Nie wiem, co moja pani ma na myśli.

— Ale w nagrodę zesłano mi cudowny sen — ciągnęła dalej Hanna. — Śniło mi się, że wyszłam z domu w mojej sukni ślubnej i w tej królewskiej przepasce, którą mi ofiarowałaś, i w złotowłosej peruce na głowie, i że trafiłam w końcu do jakiegoś szałas z krzewów laurowych, gdzie zobaczyłam złotą, zapaloną

świecę i srebrne gniazdko pełne złotych wróbelków. Modliłam się tam gorąco, spoczywając na łożu, aż ukazał mi się Anioł Pański. Zwrócił się do mnie po imieniu i powiedział, że moja modlitwa została wysłuchana. Dał mi we śnie aromatyczne wino do picia i kazał mi połknąć ziarno lotosu, a moją duszę wir powietrzny uniósł aż do trzeciego nieba.

— Ach, pani, cóż to za sen nad snami! Oby okazał się dobrą wróżbą!

W tym miejscu niewiasty pochwaliły Boga, a potem Hanna powiedziała: — Nakazuję ci nie mówić nikomu o tym śnie.

— Jestem dyskretną kobietą.

— Jesteś dla mnie dobrą i wierną sługą, Judyto, i zamierzam cię sownie wynagrodzić. Przed powrotem do Koszeby kupię ci trzy łokcie pięknej tkaniny i nowy płaszcz.

— Obdaruj mnie, pani, a będę ci wdzięczna, ale za swoją służbę zostałam już wynagrodzona hojnie.

— Więc za tę skromną odpowiedź kupię ci sześć łokci tkaniny i parę trzewików na dodatek, oprócz płaszcza.

Judyta powiedziała prawdę. Królewską przepaskę i perukę zwróciła już Annie, matce przełożonej dziewic świątyni, mówiąc:

— Oto przedmioty, które mi powierzyłaś, O Święta. Pochwal mnie, jeżeli jesteś rada, i powiedz, że dobrze wykonałam twoje polecenia.

— Udzielam ci pochwały, córko, i jeszcze dziś wypłacimy twojej matce dwadzieścia sztuk złota, by mogła kupić ci dobrego męża, ale jeżeli jakimkolwiek znakiem lub słowem zdradzisz komuś, co dzisiaj w nocy zrobiłaś, zginiesz marnie wraz z całą twoją rodziną.

— Jestem dyskretną kobietą.

Skończyło się Święto Namiotów. Pewnego ranka Hanna poszła do Joachima i wyszeptała mu do ucha: — Mężu, wydaje mi się, że jestem brzemienna.

Joachim popatrzył na nią jakoś dziwnie. — Powtórz mi to jeszcze raz, niewiasto, kiedy będziesz miała pewność. „Wydaje mi się” niczego nie oznacza — powiedział po dłuższej chwili.

Miesiąc później, kiedy Joachim wrócił z podróży do Jerycha, Hanna wyszła mu na spotkanie i tym razem rzekła: — Mężu, wiem, że jestem brzemienna. — Rzuciła mu się na szyję i zaczęła płakać z radości.

Joachim zaś jednocześnie był i nie był zdumiony. Wezwał zaraz swego rządcę i kazał mu wybrać cielęta i jagnięta o gładkiej sierści na ofiarę — dwanaście jagniąt i dziesięć cieląt, i jeszcze kilka kozłat na dodatek. Następnego dnia załadował je na wóz i zawiózł do Jerozolimy, gdzie oddał je świątyni na ofiarę dziękczynną, ale nie wyjawiał, za co dokładnie składa Bogu dzięki.

W głębi serca Joachima wciąż nurtowała niepewność, gdy zbliżał się do schodów Dziedzińca Kapłanów, choć w zgodzie z rytuałem świątyni wbiegał na nie tak zwawo, jak gdyby chciał zaatakować miasto. — Jeżeli Pan rzeczywiście nie jest mi już nieprzychylny i jeśli wysłuchał mojej modlitwy, niechybnie powie mi **0** tym złota blaszka mitry, jaką nosi na czole arcykapłan.

Tak się bowiem złożyło, że tego dnia nabożeństwa celebrował sam arcykapłan; a przypadało właśnie Święto Nowiu. Joachim zbliżył się do arcykapłana, który stał przy Ołtarzu Ofiarnym, i spytał, czy może złożyć ofiarę, spoglądał jednak przede wszystkim na złotą blaszkę, żeby zobaczyć, czy błyszczy, czy też jest zamglona. Blaszka świeciła jasno niby płomień i wtedy Joachim rzekł do siebie: „Wiem teraz, że grzechy moje zostały wybaczone, a moje modlitwy wysłuchane, tak jak i modły mojej małżonki Hanny.”

Arcykapłan skwapliwie udzielił mu zezwolenia na ofiarę, zwracając się do niego po imieniu i pytając, czy jest z nim Pokój.

Wtedy niższy rangą kapłan przejął zwierzęta z rąk sług świątyni. Szarpały się i wrywały, a kapłan podziwiał ich dorodność; następnie, wykręciwszy im głowy na północ, zmówił krótką modlitwę i poderżnął im kolejno gardła, zbierając krew w srebrne naczynie, z którego wylał ją następnie wokół ołtarza. Potem oddał zwierzęta grupie rzeźników z rodu Lewiego, którzy pracując z ręcznie na swoich marmurowych płytach wyjmowali wnętrzości, płukane natychmiast w fontannie na dziedzińcu, a później wycinali z każdego zwierzęcia mięso na oblację

— udziec oraz pierś i prawą łopatkę, stanowiące wynagrodzenie lewitów. Każdą obłację owijano wnętrznościami i obkładano podwójną warstwą tłuszczu. Kapłan złożył ofiary na złotej tacy, oprószył je świętym kadzidłem i solą, a później zszedł boso z podwyższenia ołtarza i po krótkiej modlitwie cisnął obłację w ogień ofiarny, który natychmiast buchnął wściekłym płomieniem. Dym wzniósł się prosto w górę, zamiast snuć się obrzydliwym zapachem wokół Dziedzińca, jak to się często zdarzało zimową porą; i Joachim odczytał to zdarzenie jako kolejny pomyślny znak dla siebie.

Kapłan powiedział, by przysłał swych służących po resztę mięsa, ale Joachim zrezygnował z tego przywileju. — Nie, nie, niechaj resztki dostaną się sługom świątyni, albowiem jest to prawdziwie dziękczynna ofiara. — Wyszedł ze świątyni z pogodnym umysłem, a spotkawszy przypadkiem swojego bliźniego Rubena pozdrowił go zaskakująco grzecznie, o niczym mu jednak nie mówiąc; nie chciał uprzedzać wypadków, z obawy, że jego żona może poronić albo że dziecko urodzi się upośledzone.

Mijały kolejne miesiące, a w środku lata Hanna zległa w położu i porodziła córkę. Trzymając dziecko w ramionach przekonała się, że wszystkie członki ma doskonale rozwinięte, po czym zawołała: — Wdowa nie jest już wdową, a bezdzietna kobieta stała się matką. Kto pobieży do pełnej pogardy dla mnie żony Rubena i powie jej, że urodziłam piękne dziecko?

— Niechaj nikt do niej nie idzie — odrzekł Joachim. — Dziecko jest jeszcze małe i może nie wyżyć. — Ale że był sprawiedliwym mężem, posłał od razu dwóch służących po Kenaha Rekabitę, zamierzał bowiem jemu i jego ludowi podarować Studnię Szczęki wraz z dziewięćdziesięcioma dwiema owcami.

Kenah zjechał ze wzgórz Karmelu tydzień później, w towarzystwie świadków. Darowizna została przyjęta i zapisana, a młody siostrzeniec Kenaha znów wieszczył słodko, przygrywając na lirze. Kenah zaprzysiągł przyjaźń Joachimowi mówiąc: — Jeżeli ty albo twoja małżonka, albo twoje dziecko, będziecie kiedyś potrzebować naszej pomocy, to wiedźcie, że bez względu na wszystko namioty nasze są waszymi namiotami, a lud nasz jest waszym

ludem. — A kiedy Kenah powrócił na swoje pastwiska, posłał potajemnie pewną kobietę do Anny, matki przełożonej dziewic świątyni, z darem szlifowanych egipskich klejnotów za przeprowadzenie losowania i z podziękowaniem za wróżby; a dodał jej jeszcze kielich ofiarny z edomickiego sardu i białą, lnianą serwetkę, w którą zawinał klejnoty.

I w ten sposób wszyscy byli zadowoleni; zarówno mieszkańcy domów, jak i namiotów.

ROZDZIAŁ CZWARTY

PEWIEN CZŁOWIEK

JOACHIM i jego gadatliwy szwagier Kleopas rozmawiali po cichu przy studni pod drzewem morwowym w Koszebie. Nie nazywali króla Heroda po imieniu. Mówili o nim „On”, albo „Ten Człowiek”, albo „Pewien Człowiek”, a Joachim raz czy dwa nazywał go „Edomitą”. Nie było żadnego niebezpieczeństwa, by ich rozmowę podsłuchał któryś z licznych szpiegów Heroda, ale Joachim i Kleopas zawsze rozmawiali o nim tak ostrożnie. Wiedzieli, że Herod niekiedy sam czerni sobie włosy węglem, przebiera się, zakłada pospolite szaty i idzie między ludzi jako swój własny, najważniejszy szpieg.

— Jak na kogoś o tak nieokrzesej i pobudliwej naturze, Pewien Człowiek wykazał zdumiewającą cierpliwość w realizacji swoich planów. Ile to już lat minęło, od kiedy został naszym władcą?

— Z pewnością więcej niż dwadzieścia pięć.

— A wydaje się, że jeszcze więcej. Mógłbym go prawie podziwiać za polityczną zręczność i energiczne rządy, które przyniosły Izraelowi pokój i niejaki dostatek, gdybym go tak bardzo nie nienawidził jako utajonego przeciwnika naszego Boga.

— Dostatek? — zawołał Joachim. — Cień dostatku, nie dostatek: pałac wzbogacony kosztem chaty, strój dostojników państwowych barwiony żywą krwią naszych chłopów. A pokój? To pokój rzymski, narzucony niedobitkom rzezi.

Kleopaszgodził się z tą opinią. — Z pewnością nie wolno nam nigdy zapomnieć o jego bezbożnej napaści na Święte Miasto, ani o tym, że dowodzeni przez niego szaleńcy (choć udawał, że

usiłuje ich powściągnąć) zabarwili na czerwono swoje miecze, nurzając je na wąskich uliczkach miasta w ciałach starców, dzieci, a nawet kobiet. Nie wolno nam nigdy zapomnieć tych, których zamordował za to, że pozostali wierni królowi Antygonosowi Machabeuszowi, i których skonfiskowane bogactwa zapełniły jego szkatuły. Zamordował czterdzieści pięć osób, w tym mego własnego wuja, Fineasza. Upływ czasu nie wymaże krwi. Ale czy to nie dziwne, że potrafimy mu wytknąć tylko niewiele przypadków otwartego naruszenia Prawa, choć w głębi serca wiemy, że jest ukrytym wrogiem naszego Boga? Aleksandryjscy uczeni, których zatrudnia, by usprawiedliwiali jego czyny, są bardziej przebiegli niż lisy albo węże.

— Słyszałem, że odniósł kolejne zwycięstwo prawne, tym razem w sprawie edyktu o włamywaczach.

— Tak, to prawda.

— Opowiedz mi o tym, drogi Kleopasie. Wiadomość dotarła do mnie tylko w formie niejasnej plotki, którą powtórzyli mi słudzy.

— Jak ci wiadomo, niedawno w Jerozolimie w tygodniu Paschy, w biały dzień, miało miejsce wiele włamań, które powtórzyły się później w święto Purim. Była to sprawa jednej potężnej szajki rabusiów. Złodzieje za każdym razem zagarniali bajeczne łupy, gdy właściciele domów i ich rodziny bawili w świątyni, pozostawiając majątki pod opieką starych, nie-dołączonych służących. Podczas świąt na ulicach kręci się oczywiście tylu obcych, że wykrycie złodziei, którzy opuszczają z łupem splądrowany dom, staje się właściwie niemożliwe. Ale nie wiedzieć czemu, ofiarami tych włamań byli wyłącznie Edomici, Grecy lub egipski Żydzi, popierający Tego Człowieka. Oczywiście taka dyskryminacja wyprowadziła go z równowagi: w zeszłym tygodniu ogłosił więc edykt, nakazujący konfiskatę majątku wszystkim włamywaczom i skazujący ich na dożywotnią banicję z królestwa. Przewodniczący Najwyższego Sądu byli wstrząśnięci. Posłali do niego swoich przedstawicieli protestując, że ustawa jest całkowicie sprzeczna z Prawem Mojżeszowym.

— I mieli rację. Karą za kradzież jest, z nielicznymi wyjątkami, skazanie złodzieja na wynagrodzenie strat w czwórnasób: a jeśli by nie mógł zapłacić, można go sprzedać w niewolę najdłużej na sześć lat, ale sprzedać Żydowi, a nie obcemu, tak aby skazaniec pozostawał nadal członkiem gminy.

— Delegaci — ciągnął Kleopas — także zauważyli, że wygnanie winowajcy z królestwa oznacza odcięcie go od zgromadzenia i uniemożliwienie mu powrotu nawet na okres świąt, kiedy ma obowiązek uczestniczyć w obchodach publicznych.

— Właśnie.

— To samo powiedział Ten Człowiek. „Właśnie” — powiedział. — „Włamania dokonywane są w dni świąteczne, czyli dokładnie wtedy, kiedy zabrania się złodziejom wstępu do Miasta. Mój edykt skierowany jest przeciwko Synom Beliala, którzy zamiast pobożnie brać udział w obchodach publicznych działają przeciwko religii i włamują się do domów tych, którzy uczestniczą w świącie.” „Wszelako — protestują dalej delegaci — wygnanie winowajcy bez grosza oznacza sprzedanie go obcym w niewolę, co jest całkowicie sprzeczne z Prawem.” „Wcale nie — on na to. — W czasach Mojżesza nie było izraelskich gmin poza granicami obozu na pustyni. Lecz teraz na obczyźnie mieszka co najmniej tyle samo osób należących do ludu Pana, ile w granicach mego królestwa, a może nawet więcej; jeżeli któremuś z nich nie wolno jest dziś czcić Pana zgodnie z tradycją przodków, to już nie moja wina. Często i skutecznie wstawiałem się za nimi. Niechaj złodzieje jadą sobie do swoich krewnych w Aleksandrii, w Damaszku, w Babilonie albo w Poncie, gdziekolwiek chcą, bo w moim królestwie dłużej ich nie będę tolerował.” Delegaci wołają: „Czyż Dawid nie powiedział, że wolałby być odźwiernym w Domu Pańskim niż żyć wygodnie w namiotach pogan?!” A Herod na to: „A czy uczciwy człowiek mógłby postąpić inaczej? Lecz Ósme Przykazanie wyraźnie mówi: Nie będziesz kradł. Kradzież wymienia się obok złamania szabatu, cudzołóstwa, morderstwa, bałwochwalstwa, bluźnierstwa, uprawiania czarów, składania fałszywych świadectw przeciw bliźnim — czyli obok grzechów karanych śmiercią. Uczeni mężowie, czyż nie sądzicie, że to

wbrew rozsądkowi, by Ósme Przykazanie było jedynym z dieścieciorga, które złamać można bez obawy śmierci lub utraty czci?" Na te słowa delegaci kłaniają się tak nisko, że biją niemal głowami w posadzkę i pokornie pytają: „Kimże jesteśmy, aby podważać mądrość Prawa?" A Herod woła: „Menelaosie, przynieś mi ten stary zwój Prawa! I odszukaj w nim ów fragment, który dotyczy złodziejstwa."

— Wybornie go naśladujesz.

— Wtedy ten knur cmentarny, Menelaos, kiwając się jak kaczka podchodzi do półki z księgami, grzebie pośród łamliwych zwójów papirusowych i swoim płaczącym głosem odczytuje z dwudziestego drugiego rozdziału Księgi Wyjścia jakiś tekst, którego nikt z nas nigdy przedtem nie słyszał, a mówi on, że każdy, kto włamie się do domu bliźniego w Dzień Świąteczny, z pewnością umrze, ponieważ uchybia czci Pana, nie tylko krzywdzi bliźniego. Następnie Herod odprawia delegatów mówiąc: „Słyszeliście więc. A czy mój zwój Prawa nie posiada większej powagi niż wasz, uczeni mężowie? Spójrzcie na tytuł. Czyż mój tekst nie pochodzi z czasów panowania króla Hezekiasza? Czyż nie przywiózł go do Egiptu arcykapłan Oniasz, od którego prawowitego następcy otrzymałem ten drogocenny zwój w podarunku? Obawiam się, że wasze zwoje zostały uszkodzone, ponieważ obchodzono się z nimi nieostrożnie i przepisywano je niedbale z oryginału i tak już zniszczonego oryginału." I edykt Heroda obowiązuje. Nikt nie śmie oskarżyć króla o fałszerstwo albo publicznie wstawić się za włamywaczami twierdząc, że łupić Egipcjan to nie przestępstwo i że Pan nastąpił na Edom, by go zniewolić.

— Bracie, to dobrze, że nikt nie podnosi tak dziecinnych racji — powiedział ciepło Joachim. — Nasz mądry nauczyciel Hillel przestrzegał, abyśmy nauczyli się rozróżniać pomiędzy szczególnymi i ogólnymi przykazaniami Boga. Nasi przodkowie otrzymali szczególne przykazanie w kwestii złodziei i ciemężycieli, ale interpretować je ogólnie jako powszechne zezwolenie na to, by oszukiwać i okradać Egipcjan, w dzisiejszych czasach, czyż to nie byłoby straszne? Ten fragment o Edomie również podaje się bezwstydnie wyrwany z kontekstu; to, że gniew Pana zwrócił się na

Edom kilka stuleci temu, nie upoważnia dzisiejszych włamywaczy do kradzieży majątku Edomitów. Tak, a jeśli chodzi o edykt, to zobaczymy, czy rzeczywiście zadziała odstrasząco, jak chciałby jego autor. Mnie jednak nie podoba się to nowe prawo. Wolałbym nawet zobaczyć, jak kamienują łotrów na śmierć za złamanie szabatu — włamanie do zamkniętego domu wymaga niewątpliwie pracy, podobnie jak walka, a walczyć w dzień świąteczny nie wolno. Wygnanie tych ludzi za kradzież jest dla mnie nie do przyjęcia.

— Dlaczego jednak, bracie Joachimie, zwiesz go Edomitą? Z pewnością wiesz równie dobrze jak ja, że choć urodził się w Edomie, tak samo nie pochodzi od Ezawa, jak i ja.

— Nazywam go Edomitą, aby uniknąć konieczności użycia szlachetniejszego miana. Tak, wiem, że jego dziad został jako dziecko schwytyany przez rozbójników edomickich, którzy splądrowali filistyńskie miasto Askalon — był synem kapłana tego ich obrzydliwego boga-Słońca, a że kapłan nie był w stanie zapłacić olbrzymiego okupu, jakiego za niego zażądano, dziecko zostało wychowane na Edomitę. Lecz jeśli był tylko zwykłym filistyńskim niewolnikiem, dlaczego wyznaczono za niego tak wysoki okup? Czemu Edomici nadali mu tak wysokie godności i czemu znalazł się później na dworze króla Aleksandra Jannneusza Machabejczyka? Ojciec dziecka był Niewolnikiem Słońca, co w Filistii oznacza zwykle kapłana, który był jeńcem lub uciekinierem i wyznawał kiedyś inną wiarę. Czy można z pewnością stwierdzić, że był Filistynem? Mikołaj z Damaszku pisze, że przodkowie Tego Człowieka powrócili z Babilonii wraz z Ezrą, należeli bowiem do Kalebitów z Betlejem.

— Mikołaj z Damaszku jest łgarzem!

— Jako wytrawny adwokat Mikołaj z Damaszku nie ma sumienia, gdy broni w sądzie jakiejś sprawy, lecz nie słyszałem nigdy, żeby zniekształcał fakty historyczne. Dlaczego jednak Pewien Człowiek nie może być naprawdę Kalebitą z Betlejem i czemuż to jego ojcowie nie mieliby składać ofiar bałwanom Ohydneho w czasach naszej hańby? I czyż nie jest możliwe, że podczas wojen machebejskich obcy kapłani czmychnęli ze swoimi bałwa-

nami do państwa Filistynów, gdzie współwyznawcy powitali ich z otwartymi ramionami?

Kleopas chrząknął z niedowierzaniem. — Tak czy owak w złą godzinę król Aleksander Janneusz zawarł przyjaźń z dziadem Tego Człowieka, który zgładził kolejno wszystkich pozostających wciąż przy życiu męskich potomków domu Machabeuszy.

Obaj pogrążyli się w milczącej zadumie. Po chwili Kleopas odezwał się znowu, wspominając śmierć pochodzącej z machabejskiego rodu małżonki Heroda, Mariamne: — Byłem na egzekucji prześlicznej żony Pewnego Człowieka. Ach, któż zdoła opisać jej urodę, ten ostatni wspaniały kwiat bohaterskiego rodu? Róża Saronu to przy niej zwykły chwast. W kwiecie krył się jednak robak. Jej własna matka, skazana przy tej samej okazji, oskarżała ją, że swą rozpustą sprowadziła nieszczęście na nie obie. I choć niektórzy myśleli, że Aleksandra mówi to, co mówi, żeby ocalić swoje własne życie kosztem czci swej córki, to jednak, niestety, w moich uszach jej słowa brzmiały prawdziwie! Mariamne zachowywała się zbyt wyniośle, by mogła być niewinna. Ach, Joachimie, cudzołóstwo jest grzechem, którego nie można ani usprawiedliwić, ani przebaczyć. To prawda, że małżonek Mariamne odpowiedzialny był za śmierć jej ojca, brata, wuja i czcigodnego, kalekiego dziada, i że udając się w niebezpieczną podróż dwakroć wydawał już zapobiegliwie rozkazy zgładzenia jej, gdyby nie wrócił, ale osądźmy go sprawiedliwie. Nigdy nie podniósł na nią głosu ani ręki, a ona naturalnie winna była mu posłuszeństwo jako mężowi i ojcu jej dzieci. Kobieta musi być posłuszna mężowi i dochować wierności jego łożu bez względu na okoliczności. Jest bowiem tylko kobietą, choćby miała być najlepszą z kobiet, a on jest przynajmniej mężczyzną, choćby miał być najgorszym z mężczyzn.

— Jest to surowe prawo i wielka odpowiedzialność spoczywa na barkach ojca, który musi wybrać sobie zięcia. Rad jestem, że uwolniono mnie od tego ciężaru: Szymon arcykapłan wybierze bowiem męża dla mojej córki, Miriam.

— Pomimo wszystkich swoich wad Szymon ma czyste sumienie wobec Pana i ludzi i możesz być pewien, że twój zięć nie przy-

niesie ci ujmy. Ale tymczasem mówiliśmy o niewierności Mariamne.

— Są tacy, którzy twierdzą, że Edomita bardzo ją pokochał, że nie mógł znieść myśli, by nawet po jego śmierci mogła spoczywać w ramionach innego mężczyzny, i że dlatego właśnie nakazał ją zgładzić. Ludzie wspominają jeszcze, jak niezwykle rozpacz okazywał po jej śmierci, a teraz rozprzestrzeniła się nawet nieprzywoita pogłoska, jakoby przechowywał zwłoki żony w ziele mirry w celach nekrofilskich. Ludzie zapominają jednak, że zdawał się nie mniej nieszczęśliwy i poruszony, kiedy jej brat utopił się w Łażni w Jerychu, niby w wyniku wypadku, choć była to, jak wiadomo, zbrodnia dokonana na jego wyraźny rozkaz. Rozpacz udaje zarówno dlatego, żeby przebłagać duchy zmarłych, jak i dlatego, żeby zaćmić ludziom oczy. On nigdy jej nie kochał. Poślubił ją, żeby skorzystać na powszechnym szacunku, jakim od tak dawna cieszą się Machabeusze w Izraelu. A przecież niszczył ich, jednego po drugim, aż wreszcie bezlitośnie zgładził również i ją. Zapamiętaj moje słowa: tak samo zniszczy swoich pięknych synów, których mu ona powiła, i wobec których Ten Człowiek wydaje się żywić tak iście ojcowskie uczucia.

— Zapamiętam twoje słowa — powiedział Kleopas. — Ale nie mogę uwierzyć, że jest on tak dziką bestią, aby zabijać własnych synów tylko dlatego, że ich matka pochodziła z rodu Machabeuszy. A poza tym, jeżeli naprawdę nie kochał jej namiętą miłością, to po co nakazywałby ją zgładzić na wypadek swojej śmierci?

— Przypuszczam, że bał się, iż wyszłaby za mąż za któregoś z jego wrogów i mocą małżeństwa dałaby w ten sposób początek nowej dynastii. Nie mógł znieść myśli, że dziedzice z jego krwi i kości nie będą panować nad Izraelem przynajmniej przez tyle pokoleń, ile potomstwo Dawida.

— Dlaczego sądzisz więc, że zamierza zabić synów Mariamne? Czyżby wątpił w swoje ojcostwo? Przecież dzieci są bardzo do niego podobne.

— One nic dla niego nie znaczą. I przykro mu myśleć, że ludzie mawiają między sobą w sekrecie: „Chłopcy są przynajmniej dobrze urodzeni po jednym z rodziców.” Ale on ma jeszcze innych

synów. Nie zapominaj o najstarszym, czyli o Antypatrze, który zapewne odziedziczy tron. To on miał skorzystać na śmierci Mariamne i Mariamne umarła; i dlatego umrą teraz jej synowie. Niech nikt nie lekceważy pretensji Antypatra do tronu. Pewnego dnia Herod może nawet zezwoli mu współrządzić u swego boku, na egipską modłę.

— Zupełnie zapomniałem, że istnieje ktoś taki jak Antypater. Co to za człowiek, krewniaku mój?

— Choć się szeroko rozpytywałem, nie mogę nie przyznać, że jak dotąd nikt, kto zna go dobrze, nie powiedział o nim ani jednego złego słowa. Uchodzi za miłośnika nauk, jest hojny, pozbawiony ambicji i złośliwości, dotrzymuje terminów płatności, skrupulatnie przestrzega Prawa, a ponadto jest wspaniałym łowcą pustynnych strusi, antylop i dzikich wołów. A przecież, nawet jeżeli to prawda, to w synu takiego ojca wszystkie dobre cechy charakteru mogą się tylko marnować; i nie zdziwiłbym się, gdyby Antypater okazał się największym obłudnikiem, jaki kiedykolwiek stapał po ziemi. Lecz nie wyjawię ci mych najgorszych obaw, dopóki nie dojrzeją plany Tego Człowieka. Gdy dowiesz się, że synowie Mariamne nie żyją, odwiedź ponownie mój dom, a ja ci wtedy znów poprorokuję. Tymczasem naprowadzę cię na ślad moich obaw. Przypominasz sobie historię złotego fetysza z Dory?

Kleopas uśmiechnął się. Wojenne trofeum, o którym mówił Joachim, zdobył na Edomitach król Aleksander Janneusz — była to wykonana ze złotej blachy głowa onagra, czyli dzikiego osła, o oczach z czerwonych kamieni i zębach z kości słoniowej: była podobno starym dziełem rzemieślników egipskich. Aleksander Janneusz zdobył ów fetysz na Edomitach z Dory, czyli Adoraim, miasta położonego w pobliżu Hebronu, albowiem gdy Żydzi przebywali w niewoli, Edomici odbili swoje dawne ziemie w południowej Judei. Fetysz ów, zwany Maską Nemroda, przedstawiał dla nich wielką wartość. Gdy maskę na znak triumfu przewieziono do Jerozolimy, pewien Edomita imieniem Zabidus, który udawał, że jest zdrajcą swego ludu, stanął przed obliczem Aleksandra Janneusza i rzekł: „Czy nie wiesz, jakie masz szczęście? Dzięki tej masce możesz ostatecznie pokonać Kozi'ego,

zwanego Nemrodem, ohydneho boga Dory, i mozesz wypędzić go z całej okolicy”.

Aleksander, który był nie tylko królem, lecz i arcykapłanem, zapytał: — Jak to możliwe?

Zabidus odparł: — Złego można ściągnąć na to wzgórze za pomocą magii.

— To zabronione przez Prawo.

— Odprawię rytuał nie naruszając Prawa.

I Aleksander zgodził się, kiedy Zabidus obiecał wypowiedzieć odpowiednie zaklęcia poza terenem świątyni, w Dolinie Jebusytów, zwanej też Doliną Serowarów.

Zabidus zabrał maskę z Bramy Pięknej, gdzie była zawieszona, owinął ją w ciemny koc i umieścił zawiniątko wysoko na gzymsie. Tych, którzy mu się przyglądali, przestrzegł: — Jeżeli mię wam życie, trzymajcie się z dala od tego przeklętego trofeum.

Odziany w białe szaty zszedł potem w dolinę i stanął samotnie na jej płaskim dnie. Założył na głowę okrągłą, drewnianą ramę, w której paliło się piętnaście świec ukrytych w kloszach z kolorowego szkła, obok zaś płonęło pięć pochodni, zamocowanych na wewnętrznym pierścieniu ramy. Następnie Zabidus rozpoczął powolny taniec, wytyczając kształt różnych figur geometrycznych, błogosławiąc imię Jahwe oraz wzywając Boga z Dory, żeby przybywał'czym prędzej do Jerozolimy pokłonić się swemu prawowitemu Panu, Bogu Izraela. Tłumy Żydów przyglądały się Zabidusowi z murów Miasta i ze zbocza doliny, a nie wolno im było zbliżyć się do niego ani też mówić niczego, co mogłoby zakłócić czary. Noc była bezksiężycowa i oszołomił ich Zabidus, który w wirze rozbłysków małych światełek tańczył w dolinie to po spirali, to po elipsie, to znowu po obwodzie ósemki. Wtem Zabidus wydał przeraźliwy krzyk, jakby rozpaczy albo przerażenia, światła pogasły i dały się słyszeć jakieś straszliwe jęki.

Nikt nie wiedział, co się stało. Niektórzy sądzili, że Zabidusowi nie udało się to, co sobie zamierzył, i że poraził go Jahwe za zbytnią pewnością siebie. Inni utrzymywali, że wszystko udało się właśnie jak najlepiej i że słyszeli oto agonalny krzyk Ohidy z Dory. Do świtu jednak nikt nie odważył się zejść w dolinę, by poznać

prawdę. Rankiem zaś znaleziono ramę, lampki oraz starannie złożone białe szaty Zabidusa, ale nic ponadto. A kiedy królewski sługa rozpakował zawiniątko leżące na gzysie, okazało się ono zawierać jedynie bryłę czerwonej gliny, co jest znakiem Edomitów. Maski nigdy nie odnaleziono.

— Śmiały był z niego łotr — powiedział Kleopas. — Ale nie będę przecież rozpaczać nad utraconym dawno temu łbem złotego osła, należącym kiedyś do trofeów świątyni.

— Otóż jestem przekonany — cedził słowa Joachim — że Edomita otrzymał tę świętość od rodziny Zabidusa poprzez małżeństwo z Doris, która pochodzi z Dory, i że w imię Nemroda zamierza czynić z jej pomocą zło. Mylisz się, nazywając maskę oślim łbem, bo chociaż człowiek może objuczyć i bić zwykłego osła, ile dusza zapagnie, to tylko głupiec lub jakiś nowy Samson mógłby próbować tak samo postąpić z onagrem. Onagry to mordercy, co widać choćby w cyrku, gdzie jeńcy wojenni walczą z dzikimi zwierzętami. Onagry są szybkie niczym jaskółki, przebiegłe niczym ichneumony i mordercze niczym arabscy bandyci.

— Lecz kim lub czym jest ten Nemrod? Nemrod, o którym czytałem, był synem Chusa i nie żyje od dwóch tysięcy lat.

— Splamiłbym swe usta, gdybym powiedział ci, za kogo i za co uważają go Edomici. Bądź jednak pewien, że jest on siłą, z którą trzeba się liczyć. Pamiętasz, że Nemrod, pan trzystu sześćdziesięciu pięciu wojowników, prześladował Abrahama, ponieważ ten nie chciał paść na twarz i wielbić fałszywych bogów? Obawiam się, że z tego samego powodu Pewien Człowiek prześladować będzie Izrael w imię Nemroda.

— Niech Pan Bóg broni! — zawołał zaniepokojony Kleopas.

Synów, których miał z Mariamne, zabrał Herod do Rzymu, gdzie otrzymali apartamenty w pałacu cesarza Augusta. Wypłai cał im regularnie wyjątkowo hojne kwoty, a ich żydowskich opiekunów i nauczycieli, choć byli uczciwi i prawomyślni, wybrał głównie dlatego, że brakowało im odwagi i autorytetu. Można przypuszczać, że chciał po prostu rozmiłować chłopców w rozpustnych obyczajach rzymskiej młodzieży i zniszczyć ich pod za-

rzutem pogardy dla Prawa Izraela; albowiem po kilku latach, kiedy przekonał się, że są już najprawdziwszymi Rzymianami, wezwał ich do domu i narzucił im w Jerozolimie ostrą dyscyplinę religijną. Jednego syna wydał za swoją siostrzenicę, córkę swej siostry Salome, drugiego za córkę Archelaosa, księcia Kapadocji. Żaden nie był zadowolony z małżeństwa i obaj narzekali na obowiązek studiowania Pisma, na ponure i rozwlekłe nabożeństwa, na irytujące formalności, jakich od nich wymagano, na zakazy Prawa dotyczące jedzenia, picia i grzesznych ciagot oraz na monotonię obrzędów w dzień szabat. Chytry Herod dopuszczał ich również do pałacowych plotek o wydarzeniach, które przedtem przed nimi tajono, by nauczyli się nienawidzić go teraz jako mordcę ich matki i rodziny. Starszemu, Aleksandrowi, powiedziano, że piękne suknie i klejnoty, które noszą poślubione ostatnio żony ich ojca, należą w rzeczywistości do niego, ponieważ pochodzą z garderoby jego matki. Arystobula, młodszego, nauczono natomiast uważać się za zhańbionego małżeństwem z córką Salome, której oskarżenia zawiodły jego matkę na stracenie. Herod długo udawał pobłażliwego ojca, przymykał oczy i uszy na buntownicze zachowanie synów, aż wreszcie ośmielił się pójść dalej i zaczął dawać wszystkim do zrozumienia, że teraz synowie chcą zemścić się za śmierć swojej matki.

Wtedy też mniej więcej wyjechał z Jerozolimy do Azji Mniejszej, ponieważ Agryppa, jego stary druh, zwycięzca spod Akcjum i obok samego Augusta najbardziej wpływowy człowiek w Cesarstwie, zegnał się tam z armiami wschodu. Herod błagał Agryppę, żeby żydowskim kupcom z niektórych miast jońskich przywrócił dawne przywileje, których odmawiały im greckie władze miejskie, a zwłaszcza prawo do wiary przodków, prawo do siania darów dla świątyni i prawo zwolnienia z poboru do wojska. Agryppa szczerze podziękował Herodowi, że zwrócił mu uwagę na te uchylenia; potwierdził przywileje kupców i wysłał do Rzymu niepochlebny raport o zuchwalstwie i złośliwości Greków. Gdy Herod powrócił do Jerozolimy z tą pomyślną wiadomością i uczcił ją obniżeniem podatku rocznego o jedną czwartą, przywódcy żydowscy życzyli mu wszystkiego najlepszego; tym razem szczerze.

Podczas nieobecności Heroda Arystobul i Aleksander jeszcze bardziej go znienawidzili. Otwarcie głosili, że pojedą do Rzymu i oskarżą go przed cesarzem o posłużenie się fałszywymi świadkami na zgubę ich niewinnej matki, i wskazywali przy tym Archelaosa z Kapadocji jako człowieka, który wtrąci się do sprawy i przesądzi na ich korzyść sprawiedliwy wyrok. Niesława tych niedyskretnych słów rozeszła się tak szeroko, że trudno się dziwić, iż następnym posunięciem Heroda było przywrócenie do łask najstarszego syna, Antypatra, co miało być dla tamtych dwóch przestroga, że jeśli nie zmienia swego postępowania, mogą zostać wydziedziczeni. Do tej pory Antypatrowi wolno było odwiedzać Jerozolimę jedynie w święta, w których musi uczestniczyć każdy Żyd mieszkający do tygodnia drogi od świątyni. Jego przybycie do pałacu wzbudziło gorzki gniew obu książąt, którzy bezustannie obrażali go i znieważali; Antypater znosił jednak ich obelgi pogodnie, a udając obojętność zasłużył sobie za cierpliwość na publiczną pochwałę z ust Heroda. Antypater był już dorosłym mężczyzną, o ukształtowanych w pełni cechach charakteru i nieskazitelnej reputacji, ale ponieważ nauki pobierał w żydowskiej kolonii w Aleksandrii, jego greka nie była całkiem attycka, a jego łacina była wręcz barbarzyńska. Więc kiedy pewnego dnia Aleksander dokuczał mu na bankiecie, wskazując na jego prowincjonalizm i nieznamość światowego życia, Herod wielkodusznie podjął się usunąć te braki i postanowił natychmiast wysłać Antypatra, żeby dokończył swą edukację w Rzymie. Być może kiedy powróci, Aleksander nabierze o nim lepszego mniemania.

Antypater udał się do Rzymu pod opieką Agryppy i zrobił na rodzinie cesarskiej tak korzystne wrażenie, jak niekorzystne wywarli przedtem jego bracia. Ponieważ ojciec Heroda otrzymał obywatelstwo rzymskie, Antypater był już obywatelem w trzecim pokoleniu i August powierzył mu dowództwo nad oddziałem jazdy. Stanowisko to nie było żadną synekurą i Antypater wkrótce wyróżnił się jako energiczny i zdolny oficer. Kiedy wieść o jego sukcesach dotarła do Jerozolimy, powodowany zazdrością Aleksander wybuchnął gniewem w obecności swojej teściowej, Salome, która powtórzyła jego słowa Herodowi. Ten surowo upo-

mniał Aleksandra i oświadczył, że zupełnie nie podoba mu się, jak on i Arystobul się prowadzą, że okazywał im daleko idącą cierpliwość ze względu na przodków ze strony matki, ale że jeśli obaj się niezwłocznie nie poprawią, będzie zmuszony zmienić swój testament na korzyść najstarszego brata.

Wtedy to Aleksander zakupił truciznę, jak można przypuszczać, chcąc zgładzić Heroda, zanim zdąży zmienić swój testament, choć są to tylko domysły. Czujni szpiegowie przechwycili truciznę, a Herod spiesznie sprowadził do Rzymu świadków i obu synów, aby oskarżyć ich przed obliczem Augusta o spisek na swoje życie.

Sprawa przeciwko synom Heroda wyglądała beznadziejnie i August, który od dawna był dłużnikiem Heroda za wierność i pokój na Bliskim Wschodzie, niechybnie skazałby ich na śmierć, gdyby jego siostra, Oktawia, wdowa po Marku Antoniuszu, która zaprzyjaźniła się z nimi podczas pobytu w Rzymie, nie błagała dla nich o łaskę i gdyby nie poparło tych prośb kilku senatorów, do których pisał Archelaos z Kapadocji.

August uznał, że dowody nie są jednoznaczne, a na koniec stwierdził: — Truciciele działają w tajemnicy. Nie ogłaszają swoich zamiarów zawczasu, drogi Herodzie, tak jak to podobno uczynili twoi synowie. Moim zdaniem Aleksander i Arystobul zachowali się jak niegrzeczne dzieci, a nie jak dojrzały złoczyńcy. Zazdrością starszemu bratu zaszczytów, na które on zasłużył rozwagą i skromnością. A swoją drogą, to po sprawiedliwości należałoby im teraz powiedzieć, że ich brat wraz z moją siostrą Oktawią błagał dla nich o łaskę. Jest im prawdziwym przyjacielem, jak przystało na starszego brata, i tuszę, że ich nieprzystojna zazdrość ustąpi miejsca wdzięczności i podziwowi. Jako że sam doświadczyłem tylu rodzinnych nieszczęść i sam widziałem tylu występnych młodzieńców, którzy pokutowali i powrócili później na właściwą drogę, w głębi duszy nie umiem ich potępić.

Gdy minął strach i kiedy książęta przyszli do siebie, żółć ich załapała na myśl, że Antypater był świadkiem ich upokorzenia, toteż jego gratulacje z okazji takiego zakończenia sprawy wzbudziły w nich wściekłość. A prawda była taka, że Antypater miał zbyt

dobre serce, aby pożądać tronu za cenę życia swoich braci; oni jednak oceniali go wedle swojej własnej miary, mieli go za obłudnika i uznali, że prośby o łaskę dla nich składał jedynie po to, aby uwolnić się od podejrzeń, że kiedykolwiek był zainteresowany śmiercią swoich braci.

Drogą morską powrócili wszyscy do Judei, gdzie Herod zwołał do pałacu starszą żydowską i poinformował ją, co się stało. Potem, wzbudzając zmiśnienie Antypatra, który był także obecny, powiedział: — Cezar łaskawie pozwolił mi wyznaczyć swego następcę. Miałem ogromną nadzieję, że moimi następcami zostaną Aleksander i Arystobul, synowie moi z nieszczęsnej Mariamne, i że to oni będą współrządzić ze mną w moim królestwie, pochodzą bowiem z królewskiego rodu Machabeuszy i są potomkami wspaniałych bohaterów, którzy zdobyli dla Izraela wolność, jaką mnie z łaski Pana udało się zachować dla was i waszych dzieci w latach największych niebezpieczeństw. Niestety, nie okazali się jeszcze godni rządzić w Izraelu i gdybym oddał ducha dziś w nocy, a mój poprzedni testament pozostałby prawomocny, umarłbym w rozpaczy, sądzę bowiem, że wówczas wszystkie moje wysiłki poszłyby na marne w ciągu kilku miesięcy. Ci książęta nie rozumieją jeszcze konieczności dochowania posłuszeństwa Prawu, a to, co jest naganne w zachowaniu osoby prywatnej, naganne jest pięćdziesiąt razy więcej w zachowaniu króla, który stanowi wzór dla nieprzeliczonych rzesz poddanych. Postanowiłem tedy wyznaczyć na swego następcę mojego wielkodusznego i pobożnego syna Antypatra, lecz tron po jego śmierci przypadnie wspólnie Aleksandrowi i Arystobulowi, chyba że Antypater posiadać będzie synów, którzy waszym zdaniem godni byłiby władać krajem. Jeśli jednak ktoś z was ma powody, żeby podważyć to postanowienie, niech śmiało przemówi bez zwłoki, nim spiszę i zapieczętuję nowy testament.

Nikt nie śmiał zakwestionować woli króla. Niewątpliwie z całej trójki Antypater najlepiej nadawał się na następcę tronu, a ponadto był najstarszym z synów Heroda.

Antypater wstał i w krótkich słowach podziękował ojcu za dobrą opinię, której postara się nigdy nie zawieść; powiedział jed-

nak, że ma nadzieję, iż jeszcze przez wiele lat nie odbędzie się w Jerozolimie koronacja nowego króla. Na koniec rzekł: — A gdyby zdarzyło się, ojcze, że wkrótce bracia moi zasłużą w twych oczach na większe względy ode mnie — a jestem przeświadczony, że w głębi duszy są szlachetniejsi, niż mogą wskazywać ich porywcze słowa — nie będę miał żalu, gdybyś mimo wszystko uznał ich wówczas za godnych tronu swych przodków ze strony matki. Przeciwnie, byłbym szczęśliwy ich szczęściem, jesteśmy bowiem synami jednego ojca i wiąże nas przyrodzony obowiązek miłości. Mam tylko do ciebie jedną skromną prośbę, za którą nikt tutaj zgromadzony nie może mnie zganić, ponieważ nasz Bóg nakazuje mi czcić zarówno matkę, jak i ojca. Proszę cię zatem, abys przywrócił do łask moją matkę, Doris, albowiem widzę, że odkąd poślubiłeś Mariamne, odsunąłeś ją od siebie, choć w niczym nie zawiniła. Była ci wierna przez te wszystkie lata, choć pozbawiłeś ją swych względów i troski, a ona znosiła wszystko bez słowa skargi.

Herod spełnił prośbę Antypatra z zadowoleniem, przywracając Doris do łask edyktem, który podpisał natychmiast.

Tymczasem Aleksander i Arystobul znaleźli niespodziewanego sprzymierzeńca w ciotce Salome, która zakochała się w arabskim księciu imieniem Sylleusz, lecz Herod zabronił jej wyjść za niego za mąż, o ile Sylleusz nie zechce się obrzezać. Sylleusz tłumaczył, że jeśli podda się obrzezaniu, jego lud ukamieniuje go, dlatego błagał, aby nie musiał poddawać się tej ceremonii, Herod nie mógł jednak oddać siostry jakiemuś nieobrzezanemu poganinowi, osłabiłby bowiem swoją pozycję wśród Żydów; wolał już raczej mieć wrogów w osobach Salome i Sylleusza. Salome szalała z wściekłości. Nie warto objaśniać tu gmatwaniny kolejnych pałacowych spisków i kontrspisków, w których uczestniczyła większość żon Heroda, ale w końcu Salome zdołała przysporzyć Herodowi kłopotów w Rzymie, z pomocą swojego kochanka Sylleusza oraz wpływowych Grekówjońskich, którym Herod naraził się wcześniej w związku ze sprawą kupców żydowskich.

Skłoniło to Heroda do wysłania niewielkiej ekspedycji karnej do Arabii, gdzie Sylleusz, który był mu winny mnóstwo pie-

niędzy, ukrywał i wspomagał zaopatrując w konie i broń rabusiów, napadających przygraniczne wsie należące do Heroda. Ekspedycja zakończyła się sukcesem; rozbójników schwytano i odzyskano dług. Zginęło około dwudziestu pięciu Arabów. Sylleusz uciekł do Rzymu i poskarżył się Augustowi, że Herod usiłuje podporządkować sobie całą Arabię, którą najechał na czele ogromnej armii. — Zabił już co najmniej dwa i pół tysiąca znaczniejszych obywateli — biadał Sylleusz — i zagarnął niesłychane bogactwa.

August widocznie dał wiarę tym bzdurom, napisał bowiem do Heroda ostry list: „Uważaj się odtąd za mego poddanego, nie za przyjaciela.” Albowiem żadnemu pomniejszemu królikowi nie wolno było prowadzić wojen zaczepnych bez cesarskiego zezwolenia. Treść listu wyszła na jaw i wszyscy sądzili, że tron Heroda się chwieje. Wtedy z pomocą Salome Aleksander i Arystobul przekupili dwóch królewskich gwardzistów, żeby zamordowali Heroda na pustyni pozorując wypadek podczas polowania. Uzykali także ustną obietnicę od przywódców partii saduceuszy, że ci poprą ich pretensje do tronu, jeżeli Herod nagle umrze, i uzgodnili z dowódcą twierdzy w Aleksandrium, że ten udzieli im tymczasowego schronienia, gdy tylko nadejdzie wiadomość o wypadku. Herod jednak w porę dowiedział się o spisku od skruszonej Salome, która nieoczekiwanie zrozumiała, że postąpiła pochopnie i że Sylleusz naprawdę jej nie kocha. Zapewniała Heroda, że cały czas działała w jego interesie, prowokując przeciwników króla, aby zdradzili się przedwcześnie, i że gdyby Herod pojechał teraz do Rzymu, nie miałby trudności z odzyskaniem zaufania cesarza; twierdziła, że wie, iż zanim posłał swoich ludzi przeciwko Sylleuszowi, przezornie uzyskał najpierw zezwolenie miejscowych władz cesarskich.

Herod popłynął niezwłocznie do Rzymu i wkrótce przekonał Augusta do swojej wersji wydarzeń. Cesarz przeprosił go wielkodusznie za nieufność i kazał postawić Sylleusza przed sądem pod zarzutem wzniecania niepokojów, spisku na życie Heroda i krzywoprzysięstwo, za co groziła śmierć. Prawnicy Heroda poprosili o odroczenie rozprawy, aby Sylleusz mógł się udać się pod strażą do Antiochii, kwatery głównej Saturnina, gubernatora Syrii,

który miał zdecydować, czy skarby zdobyte w Arabii w pełni i uczciwie pokrywają dług Sylleusza wobec Heroda. Odroczenie udało się uzyskać i Sylleusz natychmiast wyjechał.

Wówczas to Herod ujawnił nowy spisek na swoje życie, związany przez Aleksandra i Arystobula, którym zarzucił zorganizowanie całego tego arabskiego sprzysiężenia. I August skwapliwie pozwolił mu zgładzić ich obu jako ojcobójców.

Wtedy Kleopas odwiedził znów Joachima w Koszebie. Zastał go w polu, nadzorującego załadunek snopów na wozy. — Przybywam na twoje zaproszenie, bracie Joachimie — odezwał się Kleopas.

— Witam cię, ale nie posyłałem żadnego zaproszenia.

— Powiedziałeś, żebym cię odwiedził, kiedy dwaj synowie Tego Człowieka umrą. Trzy dni temu uduszono ich w Samarii. Gra toczy się dalej. Mikołaj z Damaszku był ich oskarżycielem, a Antypatra wezwano na świadka w sprawie dwóch skrytobójczych gwardzistów, od których wydobył zeznania. Powiedz mi twoje proroctwo!

— To niedobra wiadomość.

— Aleksander i Arystobul byli złymi ludźmi i wiadomość o ich śmierci to dobra wiadomość.

— Powiadam ci jednak, że to zła wiadomość, ponieważ wczoraj we śnie ujrzałem znowu zapalone lampy Zabidusa i usłyszałem śpiew jego bałwochwalczych zaklęć, rozbrzmiewający wprost na Dziedzińcach Świątyni. Widziałem Świętokradztwo, Błudnierstwo i Bałwochwalstwo, trzy obrzydliwe wiedźmy, zabawiające się w błogosławionym Miejscu Świętym, tak że cały zakon Izraela okrył się hańbą — niech Bóg uchroni swego sługę Izraela przed jego krzywdzicielami.

— Przewidziałeś śmierć Aleksandra i Arystobula oraz to, że Antypater odziedziczy tron. Co widzisz teraz?

— Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie, a sam zrozumiesz. Nie jest to żadna z wielce skomplikowanych zagadek, jakie zadawali sobie niegdyś Salomon i Hiram z Tyru, lecz bardzo proste pytanie. Dlaczego Herod okazał niezwykłą łaskę mieszkańcom

Rodos, odbudowując świątynię Apollina, ich ohydneho boga-Słońce? I mieszkańcom Kos, innego miejsca, poświęconego Apollinowi? I Fenicjanom z Bejrutu, Tyru i Sydonu oraz Spartanom, Likianom, Samijczykom i Mizjanom, czyli wszystkim, którzy czczą to samo plugastwo pod takim czy innym imieniem? Dlaczego obdarowując mieszkańców Elidy wspaniałymi prezentami przekonał ich, żeby ustanowili go Wiecznym Przewodniczącym Igrzysk Olimpijskich?

— Nie potrafię wyjaśnić, czemu tak uczynił — powiedział Kleopas. — Mogę go tylko potępić. Napisane jest bowiem: „Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną.”

ROZDZIAŁ PIĄTY

DZIEDZICZKA MIKAL

PO USUNIĘCIU króla Antygonosa Machabejczyka pierwszym wybrańcem króla Heroda na wakujące stanowisko arcykapłana został nikomu nie znany babiloński Żyd z domu Sadoka, noszący imię Ananel. Wkrótce Herod pozbył się go na rzecz brata Mariamne, potomka Machabeuszów, liczącego zaledwie siedemnaście lat; ale niewczesny entuzjazm, jaki okazał tłum, kiedy młodzieniec odprawiał nabożeństwo podczas Święta Namiotów, oznaczał dla niego wyrok śmierci. Utopiono go pewnego wieczora w łaźni publicznej w Jerychu, gdzie nieroztropnie wziął udział w beztrudnych zawodach w nurkowaniu pomiędzy dwiema drużynami złożonymi z dworzan Heroda. Ananelowi przywrócono godność arcykapłana, jednak nie na długo. Jeszcze kilkakrotnie zmieniali się kapłani piastujący tę funkcję, dopóki nominacji nie otrzymał Szymon, syn Boetusa, dopiero wtedy bowiem Herod uznał, że urząd znajduje się w bezpiecznych rękach.

Szymon był aleksandryjskim Żydem i lewitą, choć nie pochodził z rodziny arcykapłańskiej: niepozorny, przenikliwy, nieśmiały człowiek, najtęższy uczony w Aleksandrii, prawy idealista, pozbawiony uprzedzeń w kwestiach religijnych. Herod zatrudnił go, żeby zbadał pochodzenie przeznaczonego na urząd kapłański człowieka, którego rodzina zamieszkiwała od kilku pokoleń w Armenii; i Szymon w swym nieprzychylnym dla kandydata sprawozdaniu ujawnił pewne skazy w rodowodach kilku członków sanhedrynu, spokrewnionych przypadkowo z tym człowiekiem. Znaleźli się wśród nich ludzie kwestionujący pochodzenie samego Heroda i Szymon usłużnie podjął się wykazać, że

jego rodowód jest daleko znakomitszy, niż może przypuszczać sam król. Herod uznał, że Szymon marnuje się w Aleksandrii. Udawał, że mocno zakochał się w córce Szymona i że nie może bez niej żyć; jak jednak mógłby ożenić się z tą dziewczyną zachowując przyzwoitość — zapytywał swojego brata Ferorasa — jeżeli nie podniesie jej ojca do takiej godności, aby nie stała się obiektem pogardy innych królewskich żon? Pozbawił więc Herod arcykapłańskiej godności Jeszuc Sadokitę i mianował na jego miejsce Szymona. Córka Szymona była zaś na tyle urodziwa, by świat uwierzył, że ojciec zawdzięcza swój urząd jej królewskiemu małżeństwu, a nie na odwrót.

Szymon, związany z Herodem wyjątkowo silnymi więzami wdzięczności, ponieważ król traktował go z szacunkiem i łaskawie, został jego wiernym sługą. Jego rodzina, Kantaresowie, zyskali przydomek od nazwy żuka skarabeusza i byli kimś w rodzaju faryzeuszy, lecz tak przesiąkli grecką filozofią, że oryginalne Pismo żydowskie uważali jedynie za osobliwą pozostałość po czasach barbarzyńskich. Rygorystycznie przestrzegali Prawa, ale jedynie dlatego, że chcieli przypomnieć nieoświeconemu ludowi, iż „bojaźń boża to początek mądrości” — co dla nich oznaczało, że lepiej przestrzegać obrzędów barbarzyńskiej religii niżli wywołać ateistyczną anarchię lub konflikt wyznań konkurencyjnych. Prywatnie ubolewali nad konserwatywnym żydowskim wyobrażeniem Jahwe jako samotnika, który nie życzy sobie żadnych kontaktów z innymi bogami i którego lud jest całkiem wyjątkowy — poglądy takie budziły szyderstwa lub zazdrość obcokrajowców, w zależności od tego, czy kraj akurat rozwijał się pomyślnie, czy też znajdował się w kryzysie.

Dla Kantarejczyków Jahwe był tylko dziwaczną, miejscową odmianą Dzeusa Olimpijskiego, z całego serca pragnęli zatem, aby różnice, dzielące go od Dzeusa oraz jego wcieleń w Rzymie, Egipcie, Syrii, Persji i Indiach, zostały zniesione w imię międzynarodowego pokoju. Ich własna koncepcja Bóstwa była tak wspaniała i abstrakcyjna, że w jej świetle Jahwe zdawał się zaledwie plemiennym demonem. Kantarejczycy utrzymywali, że Żydzi muszą dojść do porozumienia z Grekami, którzy byli wszak ich

sąsiadami. Ach, jakżeby wszyscy byli szczęśliwi, gdyby tylko Grecy nie byli tak infantylni i pogardliwi, gdyby nie byli takimi miłośnikami uciech nawet w dojrzałym wieku, i gdyby tylko Żydzi nie byli tak ponurzy, staroświeccy i pobożni już w dzieciństwie! Młodym ludziom powinno się pozwalać, aby cieszyli się pełnią życia i aby przedstawiali sobie bogów i boginie w pospolity sposób, jako postawnych mężczyzn i kobiety o jasnych obliczach, obdarzonych nadprzyrodzonymi mocami, choć posiadających obrzydliwe ludzkie namiętności, i trapiących ludzi oraz samych siebie pełnymi uporu kaprysami. Dorastającą młodzież należy stopniowo wprowadzać w moralne i historyczne znaczenie pradawnych mitów, aż w końcu, już jako starcy, dowiedzą się, że rozmaici bogowie i boginie to tylko metafory i że Bóg to coś, co przenika naturę świata — nieśmiertelna mądrość, odpowiedź na wszystkie pytania, jakie można by kiedykolwiek zadać.

Podobnie jak Hillel, jeden z dwóch współprzewodniczących Najwyższego Sądu i najbardziej ceniony teolog w tych czasach, Kantarejczycy traktowali Pismo jako teksty wieszczce: niemal żaden tekst nie znaczył zatem tego, co wydawał się znaczyć. Hillel na przykład wielkodusznie wyłożył, że stare prawo głoszące „oko za oko, ząb za ząb” nie znaczy, iż jeśli człowiek choćby przypadkowo oślepi swojego bliźniego, to i jemu należy oczy wyłupić; a jeśli wybije bliźniemu zęby, to i on doświadczyć powinien tej samej przykrości. Hillel powiadał: „Utraty oka czy zęba przez jednego człowieka nie można wyrównać utratą oka lub zęba innego człowieka. Pan w mądrości swojej ustanowił, że zadośćuczynieniem za doznaną stratę powinno być raczej odpowiednie wynagrodzenie pieniężne lub materialne.”

Szymon nie należał do typowych członków swojej rodziny. Zgadzał się z nimi, że teoretycznie dzieła Homera i Hezjoda, jeżeli uważać je za natchnione teksty religijne, mogłyby pełnić ich rolę nie gorzej od dzieł Mojżesza; prawdziwy filozof bowiem może zawiesić swój szary płaszcz na kołku z każdego rodzaju drewna. Lecz Szymon utrzymywał również, że w praktyce Pismo żydowskie, a zwłaszcza księgi proroków, posiadają jedną kolosalną zaletę: uważał, że żyją one wiarą w przyszłość, trwałą ufnością

w ludzką możliwość osiągnięcia doskonałości. O jakiej innej literaturze narodowej można byłoby powiedzieć to samo? I nawet samotność Jahwe była z tego punktu widzenia pożądana: można było uważać go za rodzaj pierwotnej Jedności Prawdy, zakłócanej wszędy przez sprzeczne prawdy lokalne. I znów pod pewnym względem Żydzi okazali się wyjątkiem: byli oto jedynym ludem na świecie, który nieustannie żywił w sercach myśl o Bogu.

Herod nie był filozofem ani poetą. Wyśmiewał Szymona, przywiązanego z jednej strony do Platona, a z drugiej do proroka Ezechiela. Pokładał wiarę w sprawowanej brutalnie władzy — władzy zdobytej poprzez opanowanie narodowej wyroczeni, a następnie rozszerzonej poprzez zmuszenie sąsiednich narodów do służenia bogu, którego, jako król, Herod uczynił narzędziem własnej wielkości; lecz Herod skrycie hołdował także mistycznemu przekonaniu, że składając Jahwe wspaniałe ofiary błagalne pewnego dnia odzyska młodość i osiągnie rodzaj nieśmiertelności. Był typem człowieka, który nie cofa się przed niczym, nawet przed obrazoburczymi lub desperackimi czynami, jeżeli tylko mogły rozślawić jego imię niczym imiona Herkulesa, Ozyrysa, Aleksandra i innych śmiertelnych władców, którzy zostali bogami dzięki wspaniałości swych dokonań.

Szymon nie wiedział, jak daleko sięgają ambicje Heroda, ale niekiedy zdawał sobie sprawę, jak mocno zakorzeniona jest w nim zarozumiałość, która, kiedy się nad tym zastanawiał, niepokoiła go jako cecha karygodnie niereligijna; nigdy jednak nie zaniepokoił się do tego stopnia, by złożyć rezygnację z zajmowanego stanowiska. Bo niby dlaczego? Czyżby Herod uważał się za zapowiedzianego Mesjasza? Ale potęga militarna imperium rzymskiego stanowiła wystarczającą gwarancję, że król nie podejmie żadnych nierozważnych podbojów religijnych; i chociaż Herod zdołał pokonać prawników świątyni w wielu sprawach, w których Prawo dopuszcza więcej niż jedną interpretację, nie było obawy, by miał podważać Prawo jako takie. Ijakkolwiek dotkliwie odczuwał Herod pogńębienie swego królewskiego ducha, musiał pozostać do końca życia pokornym sługą wielokrotnie przezeń pokonanego Jahwe; a zarazem musiał przyjąć do wiadomości, że jest tylko

maluczkim królem, klientem Cesarstwa Rzymskiego; i że musi kiedyś umrzeć, jak wszyscy inni ludzie. Z pewnością Herod nie sądzi, że jego cnoty dają mu prawo, by wzięto go żywcem do nieba niby jakiegoś Enocha lub Eliasza? Tak, tak, pole realizacji ambicji Heroda, rozciągające się gdzieś między legionami rzymskimi i autorytetem Prawa Mojżeszowego, było dosyć wąskie.

Szymon szybko zaprzyjaźnił się z Antypatrem, gdy tylko został on wyniesiony nad synów Mariamne. Antypater studiował w Aleksandrii pod kierunkiem jednego z krewnych Szymona. Traktował Prawo bardziej dosłownie niż Kantarejczycy i choć w stosunku do niektórych surowszych przepisów był gotów przyjąć liberalną interpretację Hillela, pozostał niechętny filozofii greckiej, w której widział zagrożenie dla autorytetu Pisma. Ojciec ożenił go kiedyś z córką króla Antygonosa, ale Antypater był już wdowcem. Z małżeństwa tego urodziło się dwoje dzieci, chłopiec i dziewczynka. Chłopiec, Antypater Młodszy, kształcił się w Egipcie z rodziną Kantaresów; był spokojny i poświęcił się naukom. Dziewczynkę imieniem Kipros zaręczono z synem Arystobula, który stał się później sławny jako król Herod Agryppa, ale Kipros była jeszcze dzieckiem. Sam Antypater zaręczył się natomiast z córką Arystobula, choć była jeszcze niemowlęciem w kołysce, wciąż jednak nie miał żony. Bez żony czuł się samotny. Ojciec dawał mu do zrozumienia, że ma dla niego na oku inną partię, i że tymczasem powinien się zabawiać z nałożnicami; ale utrzymywanie nałożnicy byłoby wbrew sumieniu Antypatra. Wyznawał faryzejski pogląd, że kłaść się z kobietą z innym zamiarem niż spłodzenie potomstwa to wzbudzić gniew Boga, jak poucza historia Onana. Nie chciał jednak mieć dzieci z Żydówką lub Edomitką, albowiem bastardi zostaliby wykluczeni z zakonu Izraela; Prawo natomiast wzbraniało mu jakichkolwiek kontaktów z greckimi, fenickimi i innymi kobietami obcego pochodzenia.

Pewnego wiosennego poranka, kilka miesięcy przed egzekucją braci, Antypater odwiedził Szymona w jego luksusowych apartamentach świątynnych, których okna wychodziły na Dziezyniec Izraela.

— Jesteś zaniepokojony, książę — powiedział Szymon, gdy tylko zostali sami. — Ostatnio coraz rzadziej widuję cię w innym nastroju. Martwi mnie twoje zatroskanie.

Antypater ledwie umoczył usta w winie, którym uraczył go Szymon. Wziął garść świeżych, mlecznobiałych migdałów i w roz-targnieniu kruszył je na kawałki, które układał na szerokim brze-gu złotej tacy, zdobionej geometrycznymi wzorami. — Tak, Szy-monie, niepokoję się — powiedział wzdychając. — Źle jest być królem w Izraelu lub synem króla i jego zastępcą, gdy wszyscy poddani gardzą nim jako parweniuszem. Rozkazy, które wydaję w imieniu mego ojca, są wykonywane, lecz nie nazbyt gorliwie, chyba że chodzi o ludzi podłej kondycji, klasy rządzące bo-wiem zachowują się wobec mnie z wyszukaną gburowatością. Choćby i teraz, gdy przechodziłem przez Dziedziniec, ironiczne pozdrowienia, którymi witali mnie możni, chłostały mnie jak razy batem w twarz. Wiedziałem, co sobie myślą: „Jakie prawo do tronu ma jego ojciec, z wyjątkiem prawa danego mu przez na-szych wrogów, pogańskich Rzymian? A i on sam nie jest nawet w połowie Machabeuszem. To syn na poły pogańskiej Edomitki, córki bratanka przeklętego Zabidusa.” Gdy okazuję im suro-wość, nienawidzą mnie jako ciemżyciela, gdy jestem pobłażliwy, gardzą mną jako słabeuszem. Ja tymczasem czuję, że jestem krwią z krwi i kością z kości ich plemienia, a Jerozolima to mój dom i najpiękniejsze miasto na świecie. Przychodzę cię tedy zapytać: czy mogę mieć nadzieję, że kiedyś zdobędę miłość i zaufanie moje-go narodu?

Możliwe, że Szymon spodziewał się tego pytania, ponieważ rzucił natychmiast: — Odpowiem ci, książę. Królewskość polega na uświadomieniu sobie królewkości, tak jak wolność polega na uświadomieniu sobie wolności. Poczuj się królem, a królewskość zalśni złotym blaskiem na twym czole. Jeżeli uwierzysz, że jesteś parweniuszem, sam siebie przytłoczysz tym ciężkim jak ołów przekonaniem.

— Mizerna to pociecha — powiedział Antypater. — Nie mogę zmienić swojego położenia po prostu życząc sobie, żeby moja matka wywodziła się choć z rodu Machabeuszy Hasmonejskich.

Szymon zaśmiał się sucho. — Książę, a kimże są ci królewscy Machabeusze? Ich przodkowie byli wiejskimi stolarzami w Modinie zaledwie przed stu pięćdziesięciu laty. Machabeusz, jak wiesz, oznacza „młot”, a imię to było przydomkiem syna Matatiasza, Judy, który stanął na czele powstania. Pozostałym braciom ojciec nadał podobne przydomki od nazw narzędzi ze swojej ciesielskiej skrzyni — Eleazara zwano na przykład „Awaran”, czyli „szydło”. Ród Machabeuszy, jeżeli cofniemy się przed Matatiasza stolarza, jest pełen dziur jak sito. Nie wiadomo nawet, czy Matatiasz był lewitą. A z pewnością nie pochodził z domu Aarona.

— Mimo to — stwierdził Antypater — dzięki swojemu męstwu i cnotliwości Machabeusze dostąpili godności królewskiej.

— Podobnie jak twój ojciec.

— A jednak możni świątyni wzdorliwie nazywają go „Herodem z Askalonu” i „Edomickim Niewolnikiem”, odrzucając go jako cudzoziemca i uzurpatora. „Machabeusze — powiadają — wyzwolili nas spod obcego jarzma. Ale ten człowiek z Askalonu ponownie włożył je nam na karki.”

— Czy twój ojciec nigdy ci nie mówił, książę, że jesteś po tysiącokroć wyżej urodzony niż jakikolwiek Machabeusz? Że pochodzisz w prostej linii od Kaleba, syna Jefunego, który zdobył Hebron za czasów Jozuego?

— Wspominał czasem, że jesteście Kalebitami, ale brałem to za jego kolejny wymysł. Po sutym obiedzie przychodzą mu do głowy najdziwaczniejsze fantazje.

— A jednak to prawda, którą poznał dzięki mnie. Dziad twój pradziada był Kalebitą z Betlejem, który szukał schronienia w Askalonie, a pradziada twego dzieckiem porwali z Askalonu Edomici, którzy złożyli mu hołd jako księciu.

— Nie powiedziałaś tego ojcu tylko po to, żeby mu sprawić przyjemność?

— Książę, wolałbym raczej narazić się na gniew króla niżli nadszarpnąć swą reputację uczonego wśród moich uczonych kolegów.

— Nie zarzucam ci kłamstwa. Zastanawiam się tylko, czy nie powtarzasz przypadkiem jakiejś starej legendy, nie poddawszy jej najpierw sprawdzianowi historycznemu.

— To byłoby wbrew moim obyczajom.

— Wybacz mi!

— Wybaczam. Zanim jednak wysłuchasz mojego dowodu, musisz pozbyć się błędnego mniemania, jakoby twój przodek Kaleb był Judejczykiem — a więc prawnukiem samego Judy, poprzez bastarda Fareza. Kaleb pochodził z Kenitów z Hebronu, Hebron zaś w zamierzchłych czasach był najważniejszym kamieniem ogniska Edomu. Tablica genealogiczna, którą podaje Księga Kronik w rozdziale drugim, to późny dodatek. Bardziej godny zaufania mit, który zachował się w Egipcie, powiada, że Hur, syn Kaleba, syna Hezrona Kenizity, poślubił Miriam, siostrę Aarona, chociaż „nie była ani piękna, ani zdrowa” i zmarła wkrótce potem na pustyni; Hur dopomagał Mojżeszowi w bitwie pod Refidim. Kaleb był jednym z dziesięciu orędowników posłanych przed inwazją Jozuego na przespiergi w kraju Kanaan; przejeżdżając Hebron, zajęty wówczas przez Anakitów, odwiedził w Makpela grób swojego przodka, Abrahama, gdzie umocniła go na duchu pewna kapłanka, która zinterpretowała proroctwa wieszczki szczęki Abrahama. Po rozpoczęciu inwazji Kaleb zdobył Hebron, wypędził olbrzymów i ożenił się z Azubą Jeriotą, „porzuconą kobietą zasłon namiotowych”. Później ożenił się też z Efrat z Betlejem.

— I co ma twoim zdaniem znaczyć ta opowieść? — spytał Antypater.

— Oznacza ona, że Kalebici byli Kenitami z Edomu — Kenizici to odłam Kenitów — do których pierwotnie należał Hebron, a których wypędziło stamtąd plemię jakichś wysokich wzrostem najeźdźców z Północy. Kalebici schronili się wówczas na granicy Pustyni Synajskiej wśród Midianitów z Hezronu, którzy podobnie jak oni czcili boginię Miriam. Miriam, zwana również Rachab, to bogini morza, której znakiem jest szkarłatna nitka. Gdy Dzieci Izraela powróciły z Egiptu pod wodzą Mojżesza, Kalebici zostali ich sprzymierzeńcami i przyłączyli się do nich podczas na-

jazdu na Kanaan; lecz Midianici nie chcieli brać udziału w tej awanturze i przymierze z nimi zostało rozwiązane. Rozeznawszy się w sytuacji Kalebici odbili Hebron i raz jeszcze wzięli sobie małżonki spośród kapłanek wyroczni Abrahama, które olbrzymi, uciekający w panice, pozostawili własnemu losowi. W końcu obszar ich panowania przesunął się jeszcze o kilka mil na północ ku Efratowi, czyli ziemiom położonym w pobliżu Betlejem. Nie sądzę, byś mógł zakwestionować logikę tego wyводу?

Antypater zrobił zakłopotaną minę.

Szymon ciągnął dalej: — Lecz tak jak Kalebici z Efrat zostali wchłonięci później przez swoich sprzymierzeńców, Beniaminitów, tak Kalebitów z Hebronu wchłonęli Judejczycy, a wiek lub dwa po włączeniu Hebronu do królestwa Izraela przez Dawida Kalebitę — Dawid wywodzi się bowiem od Hura — genealogię rodową przepisano tak, aby czynić Kaleba potomkiem Judy, zaś wskutek dalszych poprawek Kenaza, eponimicznego przodka Kenizitów, uznano niedorzecznie za syna Kaleba. Kalebici jednak wciąż uporczywie mieli się za Kenizitów, Dzieci Edomu. Nieprzychylną judaistyczną wersję historii tego plemienia przekazał kronikarz w imionach dzieci, które począł Kaleb z Azubą Jeriotą: jako to „Prosty”, „Zejdźcie Na Złą Drogę” i „Zniszczenie”. Jest oczywiste, że opierali się wszystkim staraniom, mającym ich zmusić do przyjęcia zmian w wierze żydowskiej, a ponieważ byli wciąż ludem mieszkającym w namiotach, zdołali uniknąć niewoli babilońskiej, uciekając społem do Edomu, skąd wkrótce powrócili w towarzystwie zbrojnych Edomitów. Ponadto jeden z ich klanów, klan Salmy, zajął ponownie Efrat. Wódz tego klanu ożenił się z pewną kapłanką z Betlejem, a ty, książę, pochodzisz w prostej linii z najstarszej gałęzi rodu, której początek dał wspomniany wódz.

Antypater zaczerpnął kolejną garść migdałów i zaczął je układać w kształt pięcioramiennych gwiazd. — Nie mogę zbić twego wyvodu, ale doprawdy trudno pogodzić mi się z myślą, że Pismo zawiera jakieś obce wtręty.

— Czy nie lepiej uwierzyć, że tekst Pisma uległ rozmaitym zniekształceniom, niż wierzyć w historyczną nieprawdę? Cóż,

opowiedziałem o wszystkim królowi i wykazałem prawdziwość jego rodowodu na podstawie badań, jakie prowadziłem w Askalonie, Dorze, Hebronie i w Betlejem, a moje ustalenia potwierdziły także materiały genealogiczne, dostarczone mi przez znajomych uczonych z Babilonu, Petry i Damaszku; nie mogę przekonać jednak uczonych faryzejskich, żeby przyjęli tę genealogię, tak silne bowiem jest ich uprzedzenie wobec Heroda. Jest jednak jeszcze jedna kwestia wielkiej historycznej wagi, której jak do tej pory nie podnosiłem z królem i której podnosić zresztą nie zamierzam.

— Chcesz jednak powiedzieć, że omówisz ją ze mną?

— Tylko wtedy, jeżeli przysięgniesz dochować tajemnicy. Nie wolno ci nikomu wyjawiać tego, co usłyszysz, dopóki żyje twój ojciec.

— Pobudzasz moją ciekawość. Dlaczego jednak chcesz mi powiedzieć coś, co skrywasz przed moim ojcem?

— Ponieważ twój ojciec zdaje się całkowicie ukontentowany swym prawem do tronu, a gdyby wiedział to, co wiem ja, mógłby się zniecierpliwic i podjąc jakieś nieprzemyślane działania.

— Wątpię, czy powinienem cię wysłuchać. Czyż wiedza ta nie narazi mnie na zagładę tak samo jak i jego?

— Jak chcesz. Nigdy jednak nie zaznasz spokoju, dopóki nie posiadasz owej wiedzy, albowiem dotyczy ona twojego prawa do tronu.

Antypater zaczerwienił się. — Szymonie — powiedział. — Jako przyjaciel mojego ojca nie masz prawa stawiać mnie przed takim dylematem. Nie chcę znać tajemnic państwowych, które musiałbym ukrywać przed ojcem. — I Antypater gwałtownie wyszedł.

Szymon powrócił do cedratowego stołu i przyjrzał się naczyniu, ozdobionemu splecionymi trójkątami i gwiazdami ułożonymi z migdałów Antypatra. Pomieszał je szybko w obawie, że któryś z jego sług mógłby je wziąć za jakiś magiczny symbol. — Oby tylko nie poszedł do króla i nie doniósł mu, co powiedziałem! — zamruczał. — Ale nie uczyni tego, na Boga. Jestem pewien, że połknał haczyk. I, na Boga, utrzymam go na lince!

Dwa dni później Antypater powrócił, wzburzony i pobladły.
— Przyszedłem złożyć przysięgę zachowania tajemnicy, o której mówiłeś, Szymonie. Twoje słowa trawiły mój umysł i nie pozwoliły mi spać.

— Książę, popełniłem błąd, powinienem był powściągnąć język. Nie wymagam żadnej przysięgi. Twoje słowo starczy mi za przyrzeczenie.

A potem Szymon przedstawił Antypatrowi pewną wyjątkowo nieortodoksyjną teorię historyczną: głosiła ona, że w dawnym Izraelu każdy wódz czy król nabywał praw do władzy poprzez małżeństwo z kobietą, a w szczególności poprzez małżeństwo z dziedziczną właścicielką ziemi. Adam rządził zatem dzięki małżeństwu z Ewą; Abraham dzięki małżeństwu z Sarą, Hagar i Keturą; Izaak dzięki małżeństwu z Rebeką; Jakub dzięki małżeństwu z Leą, Rachelą, Bilhą i Zilpą; Józef poprzez małżeństwo z Asenat; Kaleb poprzez małżeństwo z Efrat i Azubą; Hur poprzez małżeństwo z Miriam; Dawid poprzez małżeństwo z Abigail z Karmelu i Mikal z Hebronu; i wszyscy kolejni królowie z linii Dawida poprzez małżeństwa z żeńskimi potomkami Mikal. Szymon powiedział także Antypatrowi, że gdy wygasła monarchia, żeńską linię potomków Mikal wchłonął Dom Helego, najstarsza linia kapłanów pochodzących od Aarona, których z tej racji nazwano Dziedzicami Dawida, czyli Dziedzicami Królewskimi.

Szymon zakończył uroczyste: — Książę, nie powiedziałem wtedy twemu ojcu, Herodowi, że żaden król nie ma właściwie prawa rządzić w Izraelu, o ile nie jest Kalebitą i jeśli nie jest żonaty z dziedziczką Mikal, ani że dziedziczka dziedziczy wedle praw ultimogenitury, a nie pierworództwa — czyli że dziedziczka jest zawsze najmłodsza córka danej linii, nie zaś najstarsza.

Antypater nie uwierzył z początku Szymonowi. — Nie ma na temat tej teorii ani słowa w Piśmie czy też w Komentarzu — zaprotestował.

— Chyba że dla tych, którzy potrafią czytać między wierszami.

— Wydaje mi się to dziwne i nieprawdopodobne.

— Wiesz jednak przecież, że na przykład w Egipcie faraon zawsze żenił się ze swoją własną siostrą.

— Tak, ale nigdy nie zadałem sobie trudu, żeby zapytać, dlaczego.

— Dlatego, że prawo własności ziemi przechodzi z matki na córkę. Tak samo było niegdyś na Krecie, na Cyprze i w Grecji. Tak samo było w Rzymie w czasach królów.

— Nic nie wiem o Krecie, Cyprze albo starożytnej Grecji, ale zgodnie ze szkolnymi podręcznikami historii z pewnością nie było tak w Rzymie.

— Zadaniem wszystkich szkolnych podręczników historii jest umocnić chwałę istniejących aktualnie instytucji i zatrzeć pamięć o instytucjach dawniejszych. Wytłumaczę ci, co mam na myśli. Pamiętasz dzieje wypędzenia dynastii Tarkwiniuszy i powstanie republiki rzymskiej w wyniku działalności Lucjusza Brutusa? Prawdopodobnie na tę okoliczność kazano ci przygotować mowę dla swojego nauczyciela, gdy studiowałeś retorykę łacińską?

— Tak, wszyscy uczniowie otrzymują to zadanie. Zaraz! Następcą Tarkwiniusza Pierwszego został niejaki Tulliusz, który ożenił się z jedną z jego dwóch córek, chociaż Tarkwiniusz miał dorosłego syna, Tarkwiniusza Pysznego...

— No właśnie. I dlaczego Tarkwiniusz Pyszny nie wstąpił na tron bezpośrednio po Tarkwiniuszu Pierwszym? Dlaczego żaden z pierwszych królów rzymskich nie został następcą swego ojca? Po prostu dlatego, że tytuł przekazywano po linii żeńskiej, a nie męskiej. Królem zostawał ten, kto żenił się z młodszą córką swego poprzednika. A ponieważ ślub z siostrą, choć dozwolony w Egipcie, uważano w Rzymie za kazirodczy, syn króla zazwyczaj żenił się z jakąś cudzoziemską księżniczką i żegnał swą ziemię rodzinną. Sprawa Tarkwiniusza Pysznego była nadzwyczajna. Udało mu się w końcu zasiąść na tronie dzięki małżeństwu z Tullią, córką Tulliusza.

— Historycy powiadają, że Tarkwiniusz Pyszny uważał Tulliusza za uzurpatora.

— Oczywiście. Nie ma również nic niezwykłego w tym, że Tarkwiniusz zgładził Tulliusza z pomocą Tulli. Przeciwnie, po

wygaśnięciu prawa do władzy każdy król w tamtych zamierzchłych czasach mógł się spodziewać śmierci z ręki zięcia. Jednak wskutek nieszczęśliwego wypadku Tullia splamiła się krwią swojego ojca i musiała odejść w cień życia prywatnego. W ten sposób Tarkwiniusz stracił prawo do tronu, które odzyskać mógł jedynie poprzez małżeństwo z następną prawną dziedziczką, a zatem z Lukrecją, żoną swojego kuzyna Kolatinusa, potomka siostry króla Numy. To nie uroda Lukrecji, ale jej tytuł pociągał Tarkwiniusza. Wyjawszy jego siostrę Tarkwinię, matkę Lucjusza Brutusa, która nie mogła już mieć dzieci, i zhańbioną Tullię, Lukrecja była jedyną żyjącą dziedziczką prastarego, królewskiego Domu Karmenty. Tarkwiniusz uprowadził Lukrecję i zmusił ją, żeby została jego żoną, ona jednak z nienawiści do Tarkwiniusza popełniła samobójstwo. Teraz więc zarówno Kolatinus, jak i Tarkwiniusz pozbawieni byli prawa do tronu i ród królewski wygasł, Tarkwiniusz bowiem nie miał córek, a ani Brutus, ani Kolatinus nie mieli siostr. Wówczas wzburzony lud wypędził Tarkwiniusza, a Brutus i Kolatinus współrzadzili Rzymem — Brutus jako syn Tarkwinii, a Kolatinus jako syn Egerii, pochodzącej od siostry króla Numy o tym samym imieniu. Nie mogli jednak mienić się królami, ponieważ nie dopełnili koniecznego prawa małżeńskiego. Zwali się więc konsulami, czyli konsulantami. Lukrecja zabiła więcej niż kobietę, kiedy popełniła samobójstwo — zabiła Karmentę.

— Karmentę?

— Arkadyjską boginię, którą sprowadził do Italii król Ewander na jedno pokolenie przed wojną trojańską. Przybyła ona do Arkadii z fenickiego miasta Byblos. Przez „boginię” rozumiem tu oczywiście linię kapłanek, w których ucieleśnione jest bóstwo, tak jak Miriam (lub Rachab) ucieleśniona jest w linii Mikal.

— Teraz rozumiem twoją teorię — oświadczył Antypater. — Ale zanim zbadam jej przydatność dla historii żydowskiej, muszę zaprotestować, że zgodnie z Pierwszą Księgą Kronik Dom Helego nie ma prawa uważać się za najstarszą linię rodziny Aarona. I czyż od czasów Helego nie ciąży na nim boska klątwa?

— Ta klątwa to niehistoryczny dodatek z czasów króla Jozjasza, który panował około sześciu wieków temu. Syn Helego, Abiatar, wierny arcykapłan króla Dawida, pozostał po śmierci króla wierny Adoniaszowi, następcy tronu, którego miejsce zajął Salomon z pomocą swego kapłana Sadoka. Z kolei z pomocą Salomona Sadok zajął miejsce Abiatara, którego zmuszono do ustąpienia, i od tamtej pory Sadokici uważają się za jedynych pełnoprawnych arcykapłanów.

— Ależ Sadok pochodził chyba od Eleazara, starszego syna Aarona, Abiatar zaś był potomkiem młodszego brata Eleazara, Itamara? Nie dalej jak wczoraj czytałem Pierwszą Księgę Kronik.

— Nie, książę, to tylko zniekształcona wersja tych samych wydarzeń. Księga Samuela powiada, że Heli, przodek Abiatara, pochodził z domu książęcego; a w Drugiej Księdze Królów mówi się także, że Sadok z rodziny książęcej nie pochodził. Innymi słowy Sadok, jak i Salomon, był uzurpatorem, a jego potomkowie świadomie ukrywali swoje pochodzenie. Ale trzeba było podać tymczasem jakiś wiarygodny powód, żeby wytłumaczyć usunięcie Abiatara z urzędu arcykapłana. Przyczyną okazała się bajeczka o kimś w rodzaju pomyleńca bożego, kto niby to przepowiedział, że aby pokarać Helego za pobłażanie swoim nikczemnym synom, Urząd Arcykapłański zostanie Domowi Helego odjęty, a Dom doprowadzony do ruiny. Ale Sadokici byli nieudolni. Należało trzymać się jednej wersji: albo, że Sadok należał do starszej linii, a Abiatar do młodszej, albo, że Abiatar wywodził się ze starszej linii, ale utracił swoje dawne przywileje, ponieważ objęła go klątwa Domu Helego. Nie można natomiast podtrzymywać obu wersji naraz: że Abiatar pochodził z młodszej linii, i że zarazem utracił stare prawa, należne mu jako potomkowi starszej linii. Tak jak mówiłem, teksty zniekształcił król Jozjasz, niemal czterysta lat po śmierci Salomona, kiedy to z pomocą Sadokitów całkowicie pozbawił potomków Abiatara godności kapłańskich.

— Jeżeli trudno mi uwierzyć, że w Piśmie znajdują się sprzeczne z historią wtręty, to z jeszcze większym trudem przychodzi mi dać wiarę, że Pismo zawiera także i fałszerstwa.

— Czy nie lepiej w to uwierzyć, niżli urągać intelektowi godząc się na niedorzeczności logiczne?

Antypatra niełatwo było przekonać. — Być może masz rację, jeżeli idzie o prawo dziedziczenia w Rzymie i w innych zachodnich miastach i na wyspach, ale musiałbyś mi jeszcze dowieść na podstawie Pisma, że matrylineat traktowano poważnie już w czasach Abrahama, nie mówiąc o czasach Saula i Dawida.

— Uczynię to z łatwością — odparł Szymon. — Właściwy tekst znajdziesz w dwunastym rozdziale Księgi Rodzaju: kiedy Abraham odwiedził Egipt, oddał swoją małżonkę Sarę za żonę faraonowi, choć moim zdaniem chodzi tu o pelazgiańskiego króla z Faros, którego Grecy nazywają Proteuszem. Sarą jednak, choć była córką ojca Abrahama, Teracha, nie liczyła się jako siostra Abrahama, ponieważ była córką innej matki. A to oznacza, że w czasach Abrahama dziedziczyło się w stylu egejskim po matce, nie po ojcu. Kobiety uprawiały wtedy wielomęstwo. Żona Izaaka, Rebeka, jeszcze za jego życia wyszła powtórnie za mąż za króla Geraru. A skoro wątpisz w to, co powiedziałem o wchłonięciu rodu Kaleba przez ród Judy, znajdziesz owo wydarzenie odnotowane dwuznacznie w opowieści o Judzie, który zgwałcił swoją synową Tamar po śmierci swego nikczemnego syna Era (w istocie chodzi tu oczywiście o Kalebitów); Tamar bowiem, czyli drzewo palmowe, to tylko inne imię pradawnej bogini Hebronu. Utożsamienie Tamar z Rachab dokonuje się w tym samym rozdziale Księgi Rodzaju, w rozdziale trzydziestym czwartym, gdzie Tamar udaje ładownicę, rodzi bliźnięta Judzie i zawiązuje szkarłatną nitkę na przegubie Zeracha, którego miejsce zajął jego brat Fares — bastard, którego Judejczycy uczynili złośliwie pradziadem Kaleba, jak gdyby pragnęli wykazać, że Kalebici to podli parweniuse. Zerach był jednak Edomitą, przodkiem klanu słynącego z mądrości, a zatem jego bliźniaczy brat Farez również jest Edomitą. Ponadto o tym, że Dawid władał Izraelem dzięki małżeństwom z dziedziczkami dwunastu plemion — z wyjątkiem Lewiego — mówi wyraźnie opowieść o Barzillaju. Plemiona północne skarżyły się, że zamiast objeżdżać cały kraj od jednej świątyni plemiennej do drugiej, Dawid przedkłada plemię Judy

nad inne i przeciąga pobyt w Jerozolimie. W odpowiedzi Dawid prowokacyjnie powstrzymywał się od stosunków małżeńskich z dziesięcioma północnymi dziedziczkami, obdarzył zaś swymi względami dziedziczkę Judy, najprawdopodobniej Eglę, najmłodszą córkę Mikal.

Antypater westchnął. Po chwili rzekł: — Cóż, muszę się upewnić, że dobrze cię zrozumiałem. Twierdzisz, że mój ojciec pochodzi od Kaleba Kenity czy Edomity, którego synów uważano za synów Judy, i że jeden z nich, Salma, został w końcu panem Betlejem. Po kilku stuleciach głowę tego Domu wygnali z Betlejem Machabeusze, prawdopodobnie dlatego, że był bałwochwalcą. Zbiegł do Askalonu, gdzie został kapłanem Herkulesa-Melkarta. Edomici napadli na Askalon i uprowadzili jego wnuka, czyli mojego pradziada, a ponieważ płynęła w nim krew Kalebitów, uznali go za księcia. Kiedy królewska gałąź rodu Dawida wygasła, prawo do tronu Izraela przeszło właśnie na Dom Salmy. Tyle powiedziałem mojemu ojcu, nie mówiąc mu jednak, że jego prawo do tronu można zgodnie z tradycją uzupełnić tylko poprzez małżeństwo z dziedziczką drugiej gałęzi rodu, idącej od Mikal, córki lewity z Domu Helego.

Szymon bez słowa pokiwał głową.

— Dlaczego jednak nie rozmawiasz z moim ojcem na temat dziedziczki Mikal?

— Z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że Dom Helego nienawidzi twojego ojca i nigdy nie ścierpiałby takiego małżeństwa. Po drugie, oni i tak nie zgodzą się na ślub twierdząc, że twój ojciec jest cudzoziemcem, co tak by go wzburzyło, że stromymi ulicami tego miasta wkrótce toczyłyby się odcięte głowy. Po trzecie, gdyby nawet mimo wszystko zdołał poślubić dziedziczkę, to twoja matka i moja córka, które obecnie są najstarszymi żonami króla, utraciłyby wówczas wpływy na dworze. Po czwarte, ponieważ król nalegałby na wyniesienie do godności arcykapłańskiej ojca dziewczyny, ja musiałbym ustąpić, a to nie byłoby mi w smak. Po piąte, ponieważ gdyby z małżeństwa tego narodził się syn, byłby on głównym pretendentem do tronu, zarówno przed tobą, jak i przed moim wnukiem, który, mam

nadzieję, zostanie pewnego dnia twym młodszym współpracownikiem w królestwie. Po szóste, ponieważ król jest szczęśliwy w swojej niewiedzy. Po siódme, ponieważ dziewczynę powierzył mi pod opiekę jej ojciec i sumienie nie pozwoliłoby mi oddać jej za żonę królowi, wiem bowiem, ile kłopotów mogłoby wyniknąć z tego związku.

— Rozumiem powody, dla których nie chcesz, żeby mój ojciec poślubił tę dziewczynę, nie mogę jednak zrozumieć, po co mi to wszystko opowiadasz? Czy chcesz, żebym sam ją poślubił? Przecież skoro Dom Helego nie ścierpałby jej małżeństwa z moim ojcem, to tym bardziej nie ścierpałby jej małżeństwa ze mną.

— To prawda, ale w twoim wypadku małżeństwo można by utrzymać w tajemnicy, natomiast twój ojciec...

— To byłoby niewłaściwe, ponieważ zyskałbym dzięki małżeństwu większe prawo do tronu niż mój ojciec.

— Tylko w sensie duchowym, bo niezależność polityczna, przyznana mu przez Rzymian, pozostanie przy nim, ty zaś wciąż byłbyś tylko jego młodszym współrządcą. Poza tym król nie wiedziałby o twoich prawach do tronu. Nikt nie zdawałby sobie z nich sprawy oprócz mnie, ciebie i jednej lub dwóch całkowicie godnych zaufania osób.

— To absurd! Ale powiedz mi, co takiego dałyby mi te prawa?

— Przyniosłyby ci poczucie królewskości, które wzmocniłyby ciebie i zatrwożyło twoich wrogów. Wiedzieliby wtedy, że mają przed sobą prawowitego króla. Przez wzgląd na ciebie mogliby się nawet nauczyć kochać i czcić twój ojca.

— Kim jest dziewczyna?

— Służką świątyni, jest zatem pod moją opieką. Jej matka to Hanna, żona Joachima Lewity.

— Dziwne jest mówić w taki sposób, że Joachim jest jej ojcem.

— On jest jej ojcem wedle Prawa, ale dziewczyna urodziła się wskutek zrzędzenia opatrznosci. Jeśli mnie nie rozumiesz, przeczytaj jeszcze raz opowieść o bogatej Szulamitce, czy raczej Szunemitce, i jej synu; i opowieść o Hannie, matce Samuela. W pewnym sensie dziewczyna jest córką Pana. W każdym razie prawo dziedziczne dzięki pochodzeniu swojej matki: z punktu widzenia

genealogii nie warto nawet wspominać o małżeństwie Hanny z Joachimem.

— Rzeknij mi o córce Hanny coś więcej—poprosił Antypater.

— Jest młoda, piękna, dobroduszna, wesoła, prawdomówna. Nosi się z istic królewską godnością.

— Jej imię?

— Miriam.

— Szymonie, co zamierzasz? Jak mógłbym ożenić się z tą dziewczyną potajemnie? Cały świat wiedziałby o wszystkim w dwa dni.

— Starannie przemyślałem ten problem. Niechaj uchodzi za żonę kogoś innego, dopóki nie będziesz mógł oficjalnie uznać ją królową. Ten fortel nie ukrzywdzi ani jej, ani nikogo innego. Po zostaw wszystko mnie!

— Nie podoba mi się pomysł poślubienia żony, której nie mogę oficjalnie uznać.

— Nie minie wiele czasu, a będziesz mógł ją ogłosić swoją żoną.

— Na jakiej podstawie tak sądzisz?

— Obawiam się, że twój ojciec długo już nie pożyje. Tę smutną nowinę przekazał mi niedawno w zaufaniu Machaon z Kos, jego lekarz.

— Mój ojciec jest chory? — wiadomość zaskoczyła Antypatra i wytrąciła go z równowagi. — Czy to możliwe? Jego siedemdziesiąt wiosen ciąży mu mniej niż pięćdziesiąt wielu innym ludziom. O, nieszczęsny! Oby Pan odroczył jego koniec na wiele lat! Czy Machaon powiedział mu najgorsze?

— Machaon roztropnie nic mu nie powiedział. Ale w kiszkach króla rozwija się rakowaty guz, który zdaniem lekarza okaże się posłańcem pewnej śmierci w ciągu najwyżej dwóch lat. Koniec będzie bardzo bolesny. Pod wpływem tych informacji ośmieliłem się mówić z tobą o twoim małżeństwie.

— Jeżeli mój ojciec wkrótce umrze, wolałbym zaczekać ze ślubem.

— Dziewczyna jest już gotowa do zamążpójścia. Nie mogę dłużej odkładać jej zaręczyn.

— Ponaglasz mnie.

— Nie ja, lecz Czas. Ale na razie dziewczyna przędzie nić do Świętej Zasłony i mogę zatrzymać ją przy tym zajęciu jeszcze przez kilka miesięcy.

Po chwili milczenia Antypater spytał: — Uważasz, że mogę dążyć do tego małżeństwa z czystym sumieniem wobec Pana i mojego ojca?

— Tak jest. Możesz się ożenić bez zgody ojca, jak na to wskazuje klasyczny przypadek Ezawa. Choć Ezaw zasmucił swoich rodziców małżeństwem z cudzoziemką, nie mogli mu wzbronić, aby wybierał sobie żony wedle woli, tak jak nie mogli go zmusić, aby je porzucił. I nie ma takiego prawa, które nakazywałoby ci zwierzać się szczegółowo z twoich spraw osobistych.

— Ale przedstawiać własną małżonkę jako żonę innego!?

— Abraham — jeżeli tylko zechcesz dosłownie odczytać tę opowieść — nie tylko zataił swoje małżeństwo z Sarą, ale pozwolił jej także poślubić faraona Egiptu; Izaak nie tylko zataił swoje małżeństwo z Rebeką, ale pozwolił jej poślubić Abimeleka z Gerraru. Nie proponuję, abyś posunął się w swoim oszustwie tak daleko, jak to ponoć uczynili wspomniani patriarchowie: domniemany mąż dziewczyny nie będzie miał do niej seksualnego dostępu, który, jak chce opowieść, nie był wzbroniony ani faraonowi, ani Abimelekowi.

— Gardzę wszelkimi fortelami i podstępami, a także wszystkimi ludźmi, którzy się do nich uciekają.

— Ależ książę, to zbyt stanowczo powiedziane. W stwierdzeniu takim kryje się bowiem pogarda nie tylko wobec Abrahama i Izaaka, lecz również wobec Jakuba, którego całe życie było jedną wielką siecią forteli i który nie zawahał się oszukać swojego starego, niewidomego ojca, byle tylko uzyskać błogosławieństwo przeznaczone dla Ezawa. Jakub jednak został Izraelem, okazałbyś tedy nadmierną śmiałość, przyznając się do pogardy wobec Izraela. Jesteś w końcu najstarszym synem króla, następcą tronu przez pierworództwo wedle żydowskiego i rzymskiego prawa, ojciec twój zaś obdarzył cię już błogosławieństwem i uczynił swym współrządcą. Nie przesadzajmy z tą przyzwoitością. Ezaw

wzbudził gniew ojca cudzoziemskim małżeństwem, ale małżeństwo, którego zawarcie ja ci doradzam, to małżeństwo z dziewicą twojego własnego plemienia, a jest to jedyne małżeństwo, dzięki któremu możesz zostać prawdziwym królem Izraela.

— Szymonie, twoje słowa są spokojne, ale nie uchodzi mej uwagi tłumiona gwałtowność głosu. Przyznaj się, oprócz mojego szczęścia masz jeszcze jakiś powód, żeby namawiać mnie do wstąpienia na tę niebezpieczną drogę.

Szymon nie od razu odpowiedział. Pociągnął łyk wina i wczepił palce w swoją małą brodkę.

— Szymonie, nigdy przedtem nie widziałem takich błysków w twoich oczach. Szarpiesz brodę drżącymi rękami. Powiedz mi szczerze, o czym myślisz. Jesteś filozofem i prowadzisz życie wedle ścisłych zasad filozoficznych. Utrzymujesz nadzieję i radość na wodzy niczym niesforne rumaki, one jednak stają dęba i gryzą wędzidła, a z pysków cieknie im biała piana.

— Książę — rzekł w końcu Szymon łamiącym się głosem. — Oto, w czym rzecz. Jerozolima leży tam, gdzie zbiegają się kontynenty, jest fortecą strzegącą dróg, którymi w tę lub w tamtą stronę wędrują wszystkie narody, odkąd tylko zaczęła się historia. Jerozolima leży wpół drogi pomiędzy Indiami a Hiszpanią, pomiędzy zmarzniętym Białym Morzem Północy, gdzie można spotkać Finów-wilkołaków, a niebywale upalnymi pustyniami leżącymi od Puntu na południe, gdzie małpoludy biją się wściekle w piersi i gdzie Zachód krzyżuje się ze Wschodem. Jerozolima stanowi centrum znanego Wszechświata, jesteśmy zatem centralnie usytuowani w Przestrzeni. A Czas? Egipcjanie obliczają żywot przeciętnego narodu na osiem tysięcy lat, a za dwa lata, podług naszej rachuby, minie cztery tysiące lat od dnia narodzin Adama.

— Słyszałem co innego. Słyszałem, że czwarte tysiąclecie skończyło się sto pięćdziesiąt lat temu, w czasach Judy Machabeusza.

— Juda się mylił. Jesteśmy w zenicie dnia Adamowego. Czwarte tysiąclecie dobiega szybko końca, a koniec każdego tysiąclecia wyznaczało zawsze jakieś wielkie wydarzenie. U schyłku pierw-

szego tysiąclecia Henoch Doskonały, Strażnik Ksiąg, wzięty został żywcem do Nieba. U schyłku drugiego tysiąclecia Pan zawarł przymierze z Abrahamem. U schyłku trzeciego tysiąclecia król Salomon wspaniale uczcił poświęcenie Pierwszej Świątyni, kiedy to Wszecmiłosierny zesłał mu wyraźny znak swej łaski. Ach, książę, czy serce twoje nie bije z dumą i nadzieją, kiedy pomyślisz, co Pan w szczodrości swojej może nam szykować w roku czterech-tysiecznym, wpół drogi ku przeznaczeniu? Adam był pierwszym człowiekiem z krwi i kości. Henoch, Strażnik Ksiąg, był bez grzechu; Abraham był nadzwyczaj wierny i powolny Panu. Salomon, kiedy Pan zapytał go we śnie, jakiego daru pragnie najbardziej, wybrał mądrość. Wszyscy ci ludzie uważani są za patriarchów naszego narodu, i wszyscy należą do tej samej gałęzi genealogicznej. A gdyby tak nasze tysiąclecie dobiegło kresu wraz z pojawieniem się króla, łączącego w sobie wszystkie cechy poprzedników: prawowitego jak Adam, bezgrzesznego jak Henoch, wiernego jak Abraham, mądrego jak Salomon?

Na twarzy Antypatra igrał zmieszany uśmiech. — Nigdy nie spodziewałem się usłyszeć, jak przeniknięty duchem tysiąclecia przemawiasz w uniesieniu, synu Boetusa. I nie wiem, co mam ci odpowiedzieć, poza jednym pytaniem: a Mojżesz? Mojżesz bowiem nie zalicza się do tej samej gałęzi genealogicznej, co inni patriarchowie, choć nikt nie może odmówić mu mniejszej od nich godności, jednakże ani jego narodziny, ani jego śmierć, ani żadne inne zdarzenie z jego życia nie zbiegają się w czasie z końcem tysiąclecia, o jakim mówisz. I co z patriarchą Noem, który z pewnością dał początek nowej erze?

Szymon odpowiedział bardzo uroczyście: — Mówisz jak prawdziwy mędrzec! Rzeczywiście, gdyby nie Noe i Mojżesz, mógłbyś odrzucić moją tezę jako nieprzekonującą, ale dzięki ich przypadkom staje się ona zupełnie nieodparta. Tak się złożyło, że schyłek czwartego tysiąclecia przypada w roku Feniksa. Jak ci wiadomo, godziny każdego roku słonecznego trwającego dłużej niż trzysta sześćdziesiąt pięć dni składają się co 1460 lat na jeden pełny rok, który w Egipcie nazywa się rokiem Feniksa lub Wielkim Rokiem Seta. Wówczas to bowiem Niebiański Ptak spala się

na swoim palmowym stosie w On-Heliopolis, a z jego popiołów powstaje nowy Feniks. Mojżesz czcił Wszechmogącego w Heliopolis, a kiedy wyjechał z tego miasta razem z innymi kapłanami, zakończyła się era Feniksa, która rozpoczęła się wraz z patriarchą Noem — Noem, który podobnie jak Henoch zasłużył na to, by kroczyć u boku Pana. Nowa era Feniksa rozpoczęła się natomiast na Synaju wraz z ustanowieniem Prawa Mojżeszowego; i era ta dobiega swego końca — stary Feniks musi umrzeć, nowy Feniks musi się narodzić. Stoimy zatem na rozstaju dróg Przestrzeni, lecz także na rozstaju dróg Czasu: jesteśmy nie tylko w zenicie dnia Adama, lecz znajdujemy się również dokładnie w tym punkcie, gdzie linia Feniksa przecina się z linią Tysiąclecia. Co w tym dziwnego, że chcę, aby najstarszy syn mojego króla zawarł korzystne małżeństwo, małżeństwo obiecujące deszcz największych błogosławieństw zarówno dla Izraela, jak i dla całej ludzkości?

— A jednak jestem Edomitą, Ezaw zaś sprzedał swoje prawo pierworództwa Jakubowi za miskę czerwonej soczewicy i postradał swoje błogosławieństwo.

— Ezaw był wygłodniały i umarłby z głodu, gdyby nie ten posiłek. Jakub postąpił źle, zmuszając Ezawa, żeby zapłacił za gościnność, do której miał prawo. Błogosławieństwo ukradł więc raczej Jakub, a napisane jest, że złodziej wynagrodzić musi wyrządzoną szkodę w czwórnasób. Jasne jest też, że zdaniem Izaaka ani błogosławieństwa, ani prawa pierworództwa nie utracił Ezaw na zawsze, czego dowodzi dwudziesty siódmy rozdział Księgi Rodzaju, gdzie Izaak powiada:

„Przyszedł podstępnie brat twój i zabrał twoje błogosławieństwo. A jednak, choć będziesz z początku sługą twego brata, nadejdzie czas, gdy będziesz nad nim panował, i zrzucisz jego jarzmo z twojej szyi.”

Izajasz zaś rozwija to proroctwo w sześćdziesiątym trzecim rozdziale swej księgi, w Wizji Mesjasza, gdy pisze: „Któż to jest Ten, który przybywa z Edomu, z Bosry idzie w szatach szkarłatnych, Ten wspaniały w swoim odzieniu, który kroczy z wielką swą mocą?” I pada odpowiedź: „To ja jestem tym, który mówi sprawiedliwie, potężny w wybawianiu.” Izajasz pyta zno-

wu: „Dlaczego krwawa jest Twoja suknia i szaty Twe jak u tego, co wygniata winogrona w tłoczni?” I pada znów odpowiedź: „Sam jeden wygniatałem je do kadzi — czyli bez mojego brata Jakuba — bo nadszedł rok mojego wybawienia.”

— Kim jest zbawiony?

— Zbawiony zostanie Edom. Oznacza to, że Edomici, a nie Izraelici, są prawdziwym ludem Jahwe. Gdy Jakub zajął miejsce Ezawa, Jahwe przyjął Izraelitów jako swoje dzieci i okazał im niezwykłą dobroć; oni jednak powstali przeciw niemu. Teraz Edomici przypominają mu o sobie i wołają doń ustami Izajasza: „Jesteśmy twoi. Nigdy nie byłeś ich Bogiem. Pierwotnie nie nazywali się twoim imieniem. Oni podeptali twoją świątynię.”

— Czy zatem obiecany Mesjasz ma być Edomitą? — zawołał ze zdumieniem Antypater.

— A jak inaczej nastać może Drugi Adam? Albowiem Edom i Adam to jedna i ta sama osoba, Czerwony Człowiek z Hebronu. I jak inaczej mógłby on być drugim Dawidem? Lecz jego matka pochodzić ma z plemienia Lewiego i będzie córą Aarona. Ponieważ zaś Kaleb, królewska gałąź Edomu, pochodzi z plemienia Judy, przepowiedziano przeto w Testamencie Dwunastu Patriarchów, że „Mesjasz powstanie z Plemienia Lewiego, jako arcykapłana, i z Plemienia Judy, jako króla: a będzie to człowiek święty”.

Pierś jego uniosła się z emocji i zaczął recytować fragment Testamentu Lewiego:

Wówczas to Pan Bóg wyniesie nowego kapłana
Któremu objawi swe słowa:
Aby sąd sprawiedliwy sprawował
Na tej ziemi przez dni niezliczone.

Niczym Królowi wejdzie mu na Niebie gwiazda
Rozświetlająca wiedzę niby Słońce dzień.
On zaś na ziemi szerokiej spotężnieje,
I niczym Słońce rozproszy światłem mrok.

Dni jego pokój powszechny wypełni,
Niebo radować się będzie, i ziemia cała,
Chwała Najwyższego przemówi za niego,
W nim bowiem mieszka mądrość i świętość.

On Pana Boga majestat w prawdzie
Przedstawi swym synom na wieczność.
Nikt z ludzi nigdy pierwszy przed nim nie będzie.
Kapłaństwo jego pouczy wszystkich na ziemi
Że oświecenie przez łaskę nadejdzie
A jego koniec będzie też końcem grzechu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ZJAWA

ANTYPATER modlił się na Dziedzińcu Izraela. Miał w zwyczaj co dzień o świcie wędrować doliną do świątyni, gdzie odmawiał modlitwy. Żydowskim zwyczajem modlił się na kolanach, kiedy za jego plecami rozległa się bezładna wrzawa, odgadł więc, że musiało się wydarzyć coś strasznego. Odwrócił się i ujrzał, że starsi Izraela z poważnymi minami i głowami posypanymi popiołem spieszą do świątyni w worach pokutnych, zawodząc na cały głos; członkowie starszyzny szeptem przekazywali przyniesioną nowinę zgromadzonym, a ci z kolei otwierali szeroko oczy i usta z przerażenia, i zaczęli szarpać szwy swoich przepięknych szat. Wkrótce jęki i biadanie rozlegały się ze wszystkich stron.

Antypater podbiegł do najbliższego ze znajomych, przeciwnika Joachima — Rubena, którego zastał pogrążonego w poważnej rozmowie z Zachariaszem Sadokitą. — Synu Abdiela, co się stało? Cóż za straszliwe nieszczęście spadło na nasze głowy? — zapytał Antypater.

Ruben nie odpowiedział. Odwrócił się i zaczął zawodzić wraz z innymi, wzywając głośno Jahwe, by zemścił się na swoich świętokradczych wrogach. Zachariasz poszedł za jego przykładem.

Antypater zostawił ich i wyszedł na Dziedziniec Kobiet, który również obiegła zła wiadomość. Wszyscy unikali jego spojrzenia i ogarnęło go z wolna nieprzyjemne przecucie, że lament oraz towarzyszące mu przekleństwa są w pewnym stopniu wymierzone w niego.

— Czy i ja powinienem rozpaczać? — zastanawiał się. — Nie, nie, najpierw muszę się dowiedzieć, co się stało.

Na Dziedzińcu Pogan odnalazł Karmiego, dowódcę straży świątyni, który przybył wraz z Gwardią Lewitów, żeby pilnować porządku. — Karmi, co ma oznaczać ten zgiełk? — zapytał ostro Antypater. — Nikt nie chce mi udzielić odpowiedzi. Słyszę, że ludzie krzyczą o „profanacji” i „ohydzie”, ale słowa te nic mi nie mówią. Ci poczciwcy wydają się oskarżać mnie o współuczestnictwo w jakimś akcie świętokradztwa, a to mnie obraża. Sumienie moje jest czyste wobec Pana i ludzi. Jeżeli zaś nieświadomie popełniłem jakieś zło, to niechaj mi Pan wybaczy!

Karmi zasalutował słuźbiście. Ten wysoki, szczupły kapłan, znany powszechnie jako człowiek Heroda, rzadko zdradzał niepokój, ale teraz był wyraźnie poruszony. — Wasza Wysokość, po mieście krąży nedorzeczna plotka, jakoby do grobowców króla Salomona i króla Dawida włamali się złodzieje. Nietóre z tych bezwstydných psów ośmielają się nawet oskarżać twego królewskiego ojca o to, że stał na czele szajki.

Mówił głośno, żeby słyszeli go wszyscy.

Antypater był wstrząśnięty. — Oby Pan sprawił, że groby pozostały nie zbezczeszczone!

Przykuśtykała ku nim jakaś pomarszczona wiedźma, która uczepliła się rękawa Antypatra. — Oho — zaskrzeczała. — Jesteś zupełnie niewinny, tak? Dopiero co się o wszystkim dowiedziałeś, prawda? Dobrze więc, powiem ci, że wczoraj wieczorem pewien edomicki niewolnik, autor bezbożnego edyktu przeciwko włamywaczom, poprowadził stado nieobrzezanych greckich psów do królewskich grobów. Przy wejściu czekał szereg zaprzężonych w muły wozów, na które załadowano sztaby srebra wartości tysiąca talentów, unosząc je następnie do pałacu. Nie wiadomo, jakie jeszcze skarby wywieziono, były bowiem w worach. Podobno znajdowało się wśród nich sześćdziesiąt tarcz ze złota i siedem brązowych mis, ale był ktoś, kto widział i policzył dokładnie srebrne sztaby. Przyznaj się, Synu Niewolnika, jaka część łupu przypadła ci w udziale?

Odprowadzono ją pod strażą, ale wiedźma śmiała się jeszcze na całe gardło: — Ten stary kozioł najpierw rabował żyjących, a teraz rabuje martwych. Ale Pan z pewnością osądzi go wedle jego własnego, bezbożnego edyktu, i strąci go na złamanie karku w bezdenną otchłań!

Wróciwszy do pałacu Antypater odkrył ku swemu zmartwieniu i zdumieniu, że nikt nie stara się zaprzeczyć tym doniesieniom, chociaż wszyscy zgodnie twierdzili, że król nie złamał pieczęci w grobowcach: ogołocił jedynie przylegające do nich skarbcce. Sam Herod zbagatelizował całą sprawę. Delegacji Sadokitów, którzy przyszedli do niego protestować, odpowiedział: — Ach, wy obłudnicy. Czy jestem pierwszy, który pożyczą srebro ze skarbców Dawida i Salomona? Odpowiedzcie mi!

Zachariasz, rzecznik delegacji, odpowiedział szczerze: — Nie, Wasza Wysokość. To samo stało się kiedyś, gdy Miasto oblegał Antioch Syryjczyk. Król Hyrkan Machabeusz zapłacił mu wtedy okup w wysokości trzech tysięcy talentów srebra, które wziął z grobowca króla Dawida. Ale działo się to w obliczu wielkiej narodowej klęski, i to jawnie.

— Zastanawia mnie twoje zuchwalstwo, kapłanie. Hyrkan zabrał ze skarbcza trzy tysiące srebrnych talentów, żeby zapłacić okup najeźdźcy, zamiast ufać w moc swojego Boga i waleczne serca swoich żołnierzy, ty zaś pochwalasz jego działanie jako sprawiedliwe! Ja pożyczam z grobowca mniej niżli jedną trzecią tamtej sumy, żeby zapłacić robotnikom, odbudowującym Świątynię Pana, a ty wrzeszczysz na mnie, jak gdybym był złodziejem kieszonkowym. Od kiedy to, Zachariaszu, zostałeś faryzeuszem?

— Niech Pan Bóg broni, abym miał nim zostać.

— Nie wierzysz zatem w zmartwychwstanie?

— Jestem saduceuszem i synem saduceusza.

— Dobrze, więc jeśli Dawid i Salomon nie powstaną z martwych, to na co im sztaby srebra, złote tarcze i brązowe misy? Wszystko, co wziąłem z grobowca, przeznaczone jest dla Nieśmiertelnego Boga. Czyż Dawid sam nie wyznał w jednym z psalmów, że nagi wyszedł z łona matki i nagi powróci do ziemi?

Bogate wyposażenie jego grobu stoi w jaskrawej sprzeczności z treścią Pisma. Zabrałem skarby bez rozgłosu, żeby nikogo nie obrazić. Gdybym je wywiózł publicznie, jeszcze głośniejsze krzyki byłoby o mojej bezwstydnosci. Wynoście się stąd, zakute pały, i nie zabierajcie mi więcej czasu.

Ponieważ faryzeusze śmiali się z jego konfuzji, Zachariasz spytał: — Wasza Wysokość, a gdybym jednak był faryzeuszem i wierzył w zmartwychwstanie, jak odpowiedziałbyś wtedy na mój protest?

Herod poczerwieniał z gniewu, ale aby upomnieć Zachariasza, wystąpił Menelaos, gruby bibliotekarz. — Czy w taki sposób uczciwi poddani powinni zwracać się do króla? Pozwólcie mi jednak przemówić w imieniu króla Heroda do tych z was, którzy są faryzeuszami. Dnia ostatniego, kiedy król Dawid i jego syn, Salomon, powstaną razem w chwale, przypomną swe zasługi wraz z Henochem, strażnikiem ksiąg, wskażą Świątynię i rzekną: „Te potężne mury, te dziedzińce wspaniałe — czy wiecie, jak udało się pokryć koszty ich budowy? Czy nie z pieniędzy, jakie bez lichwy pożyczaliśmy naszemu synowi, który panował po nas i pobożnie ukończył rozpoczęte przez nas dzieło?”

Zachariasz spytał: — Czy martwi mogą pożyczać pieniądze?

— Człowiek, który posiada pieniądze, może je pożyczyć — odparł Menelaos. — A jeśli martwi nie mogą posiadać żadnych dóbr, to król Herod nie uczynił im szkody wynosząc skarb z grobowców.

Faryzeusze nie mogli się powstrzymać od pomruku zadowolenia; a skoro jakąś kwestię religijną dawało się sprowadzić do sporu pomiędzy faryzeuszami i saduceuszami, Herod nie musiał obawiać się powszechnego powstania.

Okazało się, że nie wróciło dwóch ludzi, którzy weszli z Herodem do grobowców. Niektórzy Żydzi opowiadali, że kiedy usiłowali otworzyć kamienną skrzynię ze szczątkami Salomona, zginęli niespodziewanie od ognistej strzały. Inni twierdzili, że zabił ich sam Herod, ponieważ widzieli coś, czego nie powinni byli zobaczyć. Obaj mężczyźni byli jednak Celtami, a trudno oczeki-

wać, by Żydzi ubolewali nad śmiercią Celta. Zdumienie i skandal wzbudził natomiast posąg z białego kamienia, który Herod postawił u wejścia do grobowca; na posągu nie było inskrypcji, ale kamień miał stożkowy kształt ołtarzy wnoszonych na cześć Wielkiej Bogini. Grecy i Syryjczycy szeptali jednak między sobą: — Mądrze! To do Hekate, do Wielkiej Bogini, wracają dusze zmarłych. Skarby wkładane do grobowców martwych królów są ofiarą dla Hekate, a kto kradnie jej tysiąc srebrnych talentów, mądrze uczyni wysoko wynagradzając jej szkodę. Niechybnie król sam zabił owych celtyckich żołnierzy, aby przebłągać Psiogłową. To mądrze, to bardzo mądrze!

Jebusytów z Bramy Rybnej ogarnęła gorączka. Czy Herod splądrował grobowce tylko dlatego, że potrzebował pieniędzy? Plotka głosiła, że w grobowcu nie było żadnego kruszcu — całe złoto i srebro zabrał podobno Hyrkan — a zamiast rzekomych sztab na wozach umieszczono dla zmylenia postronnych duże, ale bezwartościowe kamienie. Czyżby Herod sięgał po złote berło z trumny Dawida i po złotego psa z trumny Salomona? I czy mu się powiodło? Tymczasem Jebusyci nie powiedzieli nic swoim żydowskim braciom i dopiero za rok czy dwa po ulicach Jerozolimy poczęły krążyć doniesienia o różnych cudownych zdarzeniach, które łączono oczywiście ze sprawą splądrowania królewskich grobów.

Większość owych cudów miała miejsce nocą — oto na przykład jacyś żołnierze w białych zbrojach i na białych koniach galopowali po ulicach dwójkami na złamanie karku, znikając równie nagle, jak się pojawili; spod Dziedzińców Świątyni słychać było jakieś przepowiednie i jakby kołatanie; a na dachu Pałacu Królewskiego w niewyjaśniony sposób wybuchały pożary, od których cały budynek wyglądał niby ogarnięty pożogą. O podobnych zdarzeniach donoszono z Betlejem, Hebronu, Samarii i z innych miejsc. Pośród zachodnich gwiazd widziano lśniące miecze; krew ciekła ze skał na pustyni; a na brzegach Jordanu w pobliżu Morza Martwego schwytano młodego krokodyla z wysadzonym klejnotami naszyjnikiem, choć dotąd sądzono, że krokodyle zamieszkują wyłącznie Nil.

Ludzi ogarniał coraz większy niepokój. Śnili dziwne sny i oglądali dziwne wizje, a najczęściej powtarzały się wśród nich jakieś bitwy w chmurach, toczone przez armie widm. Nadchodziły dziwy, z którymi łączyło się swobodnie imię Mesjasza; ale na razie w królestwie panował pokój, plony były obfite, pogoda sprzyjająca, a z Italii, Egiptu i ze Wschodu nie nadciągały żadne niezwykle wieści.

Podano do wiadomości, że ksiązę Antypater popłynął wkrótce do Rzymu, żeby przedstawić do zatwierdzenia testament ojca cesarzowi. Ale główną misją Antypatra miało być oskarżenie Sylleusza, którego odesłano już z Antiochii do Rzymu na proces sądowy. Cudowne zjawiska, które na pewien czas ustały, zaczęły mnożyć się znowu i były coraz dziwniejsze: bezgłowe upiory, nagłe fanfary z licznych tręb, grających głuchą nocą, wysoka kobieta w welonie, wędrująca drogą z Jerycha pod rękę z wielką małą.

Zwieńczenie owych cudów nastąpiło pewnego wieczora w Miejscu Świętym Świątyni.

Zachariasz z Domu Sadoka był spokrewniony z Joachimem przez małżonkę, ponieważ jego żona, Elżbieta, była najstarszą wśród czterech sióstr Hanny, z których dwie wyszły za mąż poza rodem Królewskich Dziedziców z braku odpowiednich kandydatów. Zachariasz był najbardziej zachowawczym kapłanem wśród starszych w służbie świątyni i jednym z niewielu ludzi, których żadne widma nie zdołały wyprowadzić z równowagi. — Albo są to omamy — twierdził — albo jakiś łajdak płata nam figle. Te znaki nie pochodzą od Pana, który swą wolę oznajmia jasno i otwarcie. Człowiek pobożny odwraca oczy i uszy od takich zjaw.

Tego dnia Zachariasz pełnił obowiązki kapłańskie przy Ołtarzu Kadzenia. Należał do ósmego oddziału kapłanów, Oddziału Abiasza, któremu służba przypadała co drugi rok w ósmym miesiącu, czyli w miesiącu żniw. Zachariasz pościł, dokonał obrzędowego oczyszczenia i odziany w rytualne szaty wszedł o zmierzchu do Miejsca Świętego, żeby opatrzyć siedem lamp złotego świecznika oraz zapalić słodkie kadzidło na ołtarzu. Zachariasz przeby-

wał w środku sam, wierni zaś stali na zewnątrz, pogrążeni w modlitwie. Ostrożnymi i wprawnymi ruchami przyciął knoty szczypcami, a potem po brzegi napełnił misy świętą oliwą. Następnie z półki w ambrium wziął uformowane w stożki kadzidło i włożył je do złotej misy; potem upadł na twarz i modlił się; potem wstał i szczypcami umieścił stożki na płonących węglach ołtarza; oprószył je solą; a potem znów padł na twarz i znowu się modlił, tymczasem zaś Miejsce Święte wypełniać zaczął odurzający zapach kadzidła.

Jego opary owiały również czekających na zewnątrz wiernych i Zachariasz usłyszał, jak chór Asafa wyśpiewuje błogosławieństwo kolekty:

„Zaprawdę tyś naszym Panem i Bogiem, i tyś Bogiem naszych ojców; Królem naszym, i Królem naszych ojców; naszym Zbawcą, i Zbawcą naszych ojców; naszym Stworzycielem i Stworzycielem naszych ojców; naszym Oswobodzicielem i Wybawcą. Imię twoje z wieczności jest, i nie ma innego Boga, tylko ty. Zbawieni na brzegu morza śpiewali nową pieśń na sławę twego imienia. Społem sławili i chwalili ciebie jako Króla, mówiąc: „Pan królował będzie, Zbawiciel swego ludu, Izraela...”

Śpiew umilkł i Zachariasz zrozumiał, że na podwórku złożono wieczorną ofiarę z baranka, i że jego kawałki palą się właśnie na ołtarzu. Powinien tam zaraz wrócić, wypowiedzieć kapłańskie błogosławieństwo oraz przyjąć ofiary z mięsiwa i napojów.

Kiedy spokojnie i obojętnie czekał, absolutną ciszę w Miejscu Świętym przerwał jakiś głos: głos cichy, jak gdyby szeptany zaśpiew, jak głos sumienia grzesznika.

— Zachariaszu! — powiedział głos.

Zachariasz wiedział, że głos dochodzi z samego Świętego Świętych, dokąd nie wolno było wchodzić żadnemu człowiekowi poza arcykapłanem, a i to raz w roku; Święte Świętych była to pusta komnata, gdzie zamieszkiwał sam Bóg Izraela.

Serce zabiło mu mocniej i odpowiedział starodawnymi słowami, których wiele pokoleń wcześniej w Szilo użył w podobnych okolicznościach maleńki Samuel: — Oto jestem, Panie! Mów, bo wiem twój sługa słucha!

Cichy głos zadał mu pytanie: — Zachariaszu, cóż to pali się na moim ołtarzu?

Zachariasz odpowiedział niewyraźnie: — Słodkie kadzidło, Panie, zgodnie z Prawem, jakie dałeś Mojżeszowi, Twemu słudze.

Głos spytał go surowo: — Czy Słońce Świętości jest nierządnicą lub zniewieściałym chłopcem? Czy moje nozdrza czują styraks, zaworę muszli małża, kadzidłowiec i fenkuł, żarzące się razem na węglach z drewna cedrowego? Chcesz sprawić łąźnię Słońcu Świętości?

Święte kadzidło było bowiem kompozycją przyrządzaną wedle bardzo starej receptury. Było zwyczajem kapłanek bogini miłości Rachab palić to kadzidło pod podłogą sanktuarium bogini w wigilię miłosnej orgii majowej. Kobiety kolejno kucały wtedy na chwilę ponad szczeliną otoczoną namiotem ze skóry fok, aż ich własna skóra zaczynała się pocić i pochłaniać zapach, któremu żaden kochanek nie mógł się później oprzeć. Wszystkie składniki mieszanki posiadały cechy afrodyzjaków. Styraks jest to żywica biało kwitnącego drzewa, przypominającego platan, poświęcony bogini Izydzie: nazwa pochodzi od greckiego słowa oznaczającego „budzić pożądanie”. Małż poświęcony jest cypryjskiej i fenickiej bogini miłości, Afrodycie, przedstawianej w mitach na morzu w wielkiej muszli, którą ciągną delfiny. W Askalonie i w Pafos podczas świąt miłosnych spożywa się wielkie ilości małży, natomiast zawora ich muszli symbolizuje związek seksualny. Żywica kadzidłowca, kupowana w Arabii południowej i na wybrzeżach Afryki wschodniej, to aromatyczny, mleczny sok pewnego krzewu — biały lub czerwony — którego opary wzbudzają ponoć wymowę miłosną; powiadają też, że Feniks spala się w Heliopolis na stosie z gałązek kadzidłowca. Fenkuł natomiast jest to olbrzymi koper, berło Sylena, koziego mistrza dionizyjskich ceremonii; w łodydze fenkułu ukrył podobno Prometeusz ogień, który skradł w Niebiesiech. Sok, jaki wydziela ów koper, posiada dość delikatny aromat; ale w świętym kadzidle styraks i kadzidłowiec uzupełniały ten brak, pokrywając również nieprzyjemny swąd małża.

Zachariaszowi nie udało się odpowiedzieć; uderzył tylko siedmiokroć czołem o ziemię, lecz nie śmiał podnieść wzroku.

Usłyszał szelest rozsuwanej Zasłony, a potem majestatyczne kroki, zbliżające się po marmurowej posadzce. Zapadła cisza, po czym od strony ołtarza rozległ się nieoczekiwany syk i trzask. Kroki oddaliły się, Zachariasz zaś stracił przytomność.

Kiedy odzyskał zmysły kilka minut później, przez chwilę nie potrafił sobie przypomnieć, gdzie jest, ani co się stało. Lampy płonęły nadal równym płomieniem, ale ktoś zgasił ogień na ołtarzu. Skraj jego szaty mokry był od wody, ciekącej ze szczytu ołtarza. Umysł jego znów owładnął strach. Zachariasz jęknął i z wolna podniósł wzrok ku Świętej Zasłonie, jak gdyby chciał się upewnić, że jego Bóg nie okaże mu niełaski.

Ale najgorsze miało dopiero nastąpić. Pomiedzy zasłoną a ścianą stała bowiem jakaś potężna postać, strojna w szaty świecące niczym księżyc odbity we wzburzonym stawie. Biada! To łeb dzikiego osła ze lśniąco-czerwonymi oczami i zębami białymi jak kość słoniowa, a bestia przyciska do piersi podbijanymi złotem kopytami królewskie berło i królewskiego psa.

Z paszczy zwierzęcia dobiegł świszczący głos. — Nie lękaj się, Zachariaszu! Idź i szczerze głóś swojemu ludowi, co tutaj widział i słyszał!

Na wpół martwy z przerażenia Zachariasz ukrył twarz w szatach. Potem siedem razy uderzył czołem w posadzkę i chwiejnym krokiem wyszedł na podwórzec, gdzie wszyscy zastanawiali się już z niepokojem, czemu Zachariasz tak zwłóczy.

Zamknął za sobą drzwi i stanął, dysząc ciężko. Chłodne powietrze orzeźwiło go. Potoczył błędnym wzrokiem po łagodnych twarzach swoich krewnych i muzyków Asafa. Odetchnął głęboko, a straszne słowa, jakie zrodziły się w jego duszy, brzmiały: — Wysłuchaj mnie, o ludu Izraela! Oto o niczym nie wiedząc od pokoleń czcimy nie prawdziwego Boga, lecz Złotego Osła!

Wargi Zachariasza poruszały się, nie wychodził z nich jednak żaden dźwięk. Utracił mowę.

Krewni troskliwie odprowadzili go do domu, a syn Abdiela, Ruben — którego obowiązkiem było zastąpić Zachariasza, gdyby ten niespodziewanie zachorował lub przypadkowo stał się nie-

czysty — wygłosił błogosławieństwo, przyjął ofiary z mięsa i napoju i dał znak synom Asafa, by odśpiewali psalm wieczorny.

Po skończonym nabożeństwie, kiedy kapłani i muzycy rozeszli się, Ruben wszedł do Miejsca Świętego, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Zdumiał się wielce i zaniepokoił widząc, że ktoś wygasił ogień i rozlał brudną wodę wokół ołtarza. Czyżby jego dostojny krewniak Zachariasz popadł nagle w obłąd? Pierwszą rzeczą, o jakiej pomyślał Ruben, to Oddział, którego nie wolno pohańbić. Nikt nie powinien się dowiedzieć, że ogień zgasł. Modląc się w milczeniu, by to, co robi, dobrze się skończyło, Ruben pospiesznie zgarnął wilgotne popioły z ołtarza, zawinał je w swój płaszcz, na nowo przygotował i rozniecił ogień, a potem zgodnie z obrzędowym ceremoniałem zapalił w ofierze świeże kadzidło.

Kiedy wycierał serwetką posadzkę w sanktuarium, zdjęło go przerażenie, jak przedtem Zachariasza. Włosy zjeżyły mu się na głowie, zobaczył bowiem, że ku Świętemu Świętych wiodą ślady mokrych kopyt. Ruben przyglądał im się długo, ale nie mogło być mowy o pomyłce. Maciło mu się w głowie. Jedyne, co przychodziło mu na myśl, to że Zachariasz uprawiał czarną magię i z jej pomocą przywołał oślego demona, jednego z Lilim, aby zagasił ogień na ołtarzu. A musiał to być demon jakiś, gdzież bowiem podziałyby się dzban z wodą, którą ugaszono ogień? Zachariasz nie miał żadnego dzbana, gdy wyszedł na podwórzec.

— Biada mi, biada! — zawołał Ruben. Upadł na twarz i zaczął się głośno modlić: — O Panie Zastępów, miej w opiece swego sługę! Zamknij usta tych, którzy chcieliby go wypytywać. Ja nigdy bowiem nie ujawnię hańby mego Domu, chyba że musiałbym to uczynić pod przysięgą przed Najwyższym Sądem.

Rankiem arcykapłan spokojnie przesłuchał Zachariasza na nieoficjalnym posiedzeniu Sądu. Dali mu tabliczki do pisania, ale Zachariasz odsunął je, kręcąc głową. Kiedy spytano go, czy miał jakieś widzenie, skinął potakująco, ale na jego twarzy pojawił się wyraz takiego przerażenia, że arcykapłan powstrzymał się od zadawania dalszych pytań. Sąd zalecił, żeby Zachariasz opuścił Jerozolimę i wyjechał do swojej wiejskiej posiadłości w En-Rim-

mon, bogatej wiosce położonej dziewięć mil na północ od Be-er-Szeby. Śledztwo, ku ogromnej uldze Rubena, odłożono *sine die*. Po kraju rozeszły się fantastyczne pogłoski dotyczące wizji Zachariasza i kapłani Oddziału Abiasza zaczęli radzić, jak odpowiedzieć na nieustannie stawiane im pytania. Ruben nie przybył na zebranie i pod jego nieobecność synowie Abiasza uznali, że Zachariasz ujrzał z pewnością anioła, który przyniósł mu zaskakującą nowinę. Oto bowiem kiedy Zachariasz powrócił do domu w En-Rimmon, powitała go wiadomość, że jego żona, Elżbieta, od dwadzieścia lat bezdzietna, zostanie wreszcie matką. A jeszcze bardziej niezwykle było to, że kiedy sześć tygodni wcześniej Zachariasz wyjeżdżał z En-Rimmon na Tydzień Paschalny do Jerozolimy, wiązał go wraz z Elżbietą miejscowy obyczaj zachowywania czystości małżeńskiej na trzydzieści dni przed wyjazdem, zatem Elżbieta wymieniała z nim tylko niewinne pocałunki. Jej wierność nie budziła wątpliwości i Zachariasz nie mogąc ukryć zdziwienia schronił się w swojej niemocie, wstrzymując się od jakichkolwiek pisemnych komentarzy. Jego krewni twierdzili, że ujrzał w świątyni anioła, który przepowiedział, iż dziecko zrodzone z Elżbiety wyróżniać się będzie nadzwyczajną świętością, i taką też wersję zdarzeń rozgłaszano w Jerozolimie.

Elżbietę krępowało zainteresowanie, jakie okazywała rodzina z powodu jej stanu i w razie odwiedzin udawała się zwykle na spoczynek do położonej w głębi domu komnaty. Jej posiadłość w En-Rimmon składała się z wielkiego, wspaniałego domu, rozległych sadów i winnic nawadnianych strumieniem poświęconym niegdyś Rimmonowi, bogu-Granatowi. Kult Rimmona wchłonięty został przez kult Jahwe, który przejął jego tytuły i symbole, jak można było wnioskować po maleńkich, złotych owocach granatu, wyszywanych na szatach liturgicznych arcykapłana na przemian z dzwonekami, przypominającymi otwierający się kwiat granatowca, a także po wielkich owocach, rzeźbionych w marmurowych kolumnach świątyni. Lecz ludzie na wsi wciąż pamiętali Rimmona; i wiosną wciąż obchodzili miłosne święto ku jego czci, kiedy pączkuje jego piękny, szkarłatny kwiat, i kiedy Król Granatu — o ubarwionej szkarłatno twarzy barwiczka uzys-

kaną z korony i łupiny owocu — urządzał żartobliwy sąd razem z Królową Kwiatów. To samo święto, na którym uczestnicy noszą maski i różne wymyślne przebrania, obchodzi się do dziś dnia w odosobnionych wioskach Galilei. Pieśni świąteczne na tę okazję zebrane są w Kantykach, przypisywanych Salomonowi. Brzmiały one na przykład tak:

*Idźmy do winnicy
Zobaczyć, czy wino rośnie
Czy widać już miękkie grono
I czy pęcznieje granat.
Tam dam ci moją miłość.*

Mitografowie greccy powiadają, że pierwsze drzewo granatowca wyrosło z krwi zabitego Dionizosa; dlatego też kobiety z Aten nie jedzą nasion granatu podczas świąt Tesmoforii. Dionizos na Cyprze to Adonis; w Syrii zwał go Tammuzem. Jak zwrócił się król Saul do boga świętego gaju granatowego w Gibeah beniamickim, nie wiadomo; ale najprawdopodobniej nazwał go Rimmonem. Rimmon bowiem to zapewne kananejski Dionizos, lubieżny bóg roku, wcielony w Świętego Króla roku. Nadzoruje on w chwale pączkowanie jego szkarłatnych kwiatów i jest skazany na śmierć z chwilą, kiedy dojrzeje jego karmazynowy owoc. Po wygnaniu babilońskim kapłani z Jerozolimy umyślnie pomieszały jego imię z imieniem „Ramman”, bóg-Grzmot, przydomkiem Jahwe. Granaty wyszyte na brzegach szat arcykapłańskich tłumaczyli niedorzecznie jako symbole błyskawicy, a dzielące granaty dzwonki jako symbole piorunów. Ale zarówno granaty, jak i dzwonki wyszyte ku czci boga Rimmona, stanowiły one bowiem skuteczny amulet przeciwko złym duchom.

Słudzy Elżbiety szeptały między sobą, że tajemnica zbliżających się narodzin związana jest ze świętem miłości, obchodzonym ku czci Rimmona; zgadzały się bowiem wszystkie pory roku. Dlatego słudzy spodziewali się po dziecku rzeczy wielkich.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

MARIA W EN-RIMMON

PEWNEGO wieczora do drzwi pokoju Elżbiety, która zajęta była akurat szyciem, zastukała lekko pokojówka.

— Jakaś młoda kobieta pragnie złożyć uszanowanie mojej pani.

— Nie przyjmuję dzisiaj gości.

— Słudzy poinformowali o tym tę damę, lecz ona mimo to nalega.

— Kim jest owa natrętna osoba?

— Nie chce ujawnić ani swojego imienia ani rodu, z którego pochodzi.

— A skąd się tu wzięła?

— Przybyła w asyście grupy mieszkających w namiotach Rekabitów, którzy natychmiast odjechali na swoich osłach, wzniecając tumany kurzu.

— Rekabitów, powiadasz? A co powiedziała ta kobieta przekraczając bramę?

— Powiedziała: „W imię Matki”.

Elżbieta wpadła w gniew. — Ach, ty wnuczko wielbłąda, dlaczego nie powiedziałaś mi o tym od razu? Czy ta dama jadła? Czy umyłaś jej stopy? O, łotry! Dawajcie natychmiast wodę i misę, dawajcie mydło i lniany ręcznik. Podajcie jedzenie, najlepsze, jakie jest w domu. Przynieście słodkie wino. Nuże. — Po czym Elżbieta odrzuciła swój tamborek i wypadła z komnaty.

Wróciła niebawem, prowadząc za rękę młodą kobietę, do której zamykając drzwi zwróciła się w te słowa: — W imię Matki,

dom ten jest twoim domem, a moi słudzy są twoimi sługami, kimkolwiek jesteś i cokolwiek cię sprowadza.

W odpowiedzi młoda kobieta odsłoniła twarz gwałtownym ruchem ręki, ucałowała Elżbietę w oba policzki i rozpłakała się bezgłośnie.

— Czy to możliwe? — wykrzyknęła zdumiona Elżbieta.
— Czy to doprawdy możliwe? Wszak to twarz mojej siostry, Hanny, jaką pamiętam z dzieciństwa. Te same oczy koloru morskiej zieleni, prosty nos, znamionujący odwagę podbródek. Dziecko, czyś ty jest córką Hanny?

Maria skinęła głową, wycierając palcami łzy.

— Dlaczego płaczesz?

— Z radości, że jestem już bezpieczna pod twym dachem.

Elżbieta klasnęła w dłonie. — Biegiem, fladry, biegiem, jakby was wilki goniły!

Dziewczęta uwijały się na wyścigi — jedna przyniosła ciepłą wodę w srebrnym dzbanie, druga rzeźbioną w ryby srebrną misę, pachnące mydło i haftowany ręcznik; trzecia niosła wielką, mosiężną tacę, zastawioną talerzykami pełnymi rozmaitych przysmaków: słodkich marynat, oliwek, ziół i ogórków, ułożonych wokół pieczonych gołąbków na zimno, nadziewanym smakowitymi ziołami i udekorowanym sałata z Kos. Elżbieta pokroiła Marii bochenek wspaniałego, pszennego chleba, i posmarowała kromki konfiturą z pigwy. Przez ramię spytała: — Gdzie są daktyle z Jerycha? I słodkie figi w winie cypryjskim?

— Już niosą, pani! Oto one, tam dalej. I gąsior słodkiego libańskiego wina!

— Zmykajcie już, dzieci! Sama umyję nogi tej damie.

Dziewczęta wybałuszyły tylko oczy i rozeszły się w milczeniu.

Elżbieta ze wzruszeniem ujęła Marię pod brodę i przechyliła jej twarz, aby lepiej przyjrzeć się dziewczynie.

— Wyglądasz, jakbyś za chwilę miała zemdleć z głodu — orzekła. — Tutaj jest woda do obmycia rąk. Jedz i pij, czemu się wahasz? Ja ci tymczasem nogi umyję.

Maria uśmiechnęła się w odpowiedzi: — W czarnych namiotach Rekabitów nie znają mydła. To mili, ale niechlujni ludzie.

Pozwól mi nacieszyć się tym zbytkiem i przepłukać najpierw palce w misie miękkiej, ciepłej wody, zanim zacznę jeść.

— Twoja matka była taka sama, ona też się nigdy nie spieszyła.

Maria dużo zjadła i wypła. Kiedy skończyła, jeszcze raz umyła ręce, wytarła usta, złożyła dzięki Panu i pogрузzyła się w milczeniu.

Elżbieta czekała, aż się odezwie. W końcu spostrzegłszy odmienny stan Elżbiety Maria zauważyła uprzejmie: — Pan pobłogosławił owoc twego łona!

— Kiedy mnie pocałowałeś, dziecko we mnie wierzgnęło aż z radości — odpowiedziała Elżbieta.

— Czy mój wuj, pan Zachariasz, czuje się dobrze?

— Tak, chociaż utracił mowę, o czym niewątpliwie słyszałeś. Niemota nie jest jednak w przypadku męża poważnym kalectwem, a w dodatku nie pozwala mu nieustannie spierać się z kolegami co do bardziej dokuczliwych przepisów Prawa — nigdy nie udało mi się polubić tego zwyczaju. Zachariasz zna Prawo od początku do końca, na wspan i na wrywki, i nie może nie wygrać sporu, chociaż nie zawsze udaje mu się przekonać przeciwnika. Jak miewa się twoja droga matka oraz uczoney Joachim?

— Kiedy widzieliśmy się ostatnio, oboje czuli się dobrze. Odwiedzali mnie trzy razy do roku, kiedy przyjeżdżali na ważniejsze święta.

— Co roku planuję podróż do Jerozolimy, ale jakoś nigdy nie udało mi się tam pojechać. Nie znoszę tłumów. Powiedz, kiedy zamierzają cię wykupić i znaleźć ci męża? Już najwyższy czas, a cena wykupu za dziewczynę, która nie skończyła dwudziestu lat, wynosi zaledwie dziesięć sykli.

— Ofiarowali mnie Panu w podarunku, a nie w dzierżawę; stąd arcykapłan miał prawo oddać moją rękę. I właśnie wyszłam za mąż.

— Wyszłaś za mąż! Za kogo? Kiedy? Dlaczego nie zaprosiliście mnie na ślub?

Maria zmieszła się. — Arcykapłan postanowił zaręczyć mnie z Józefem z Emmaus, który ożenił się z twą siostrą, Abigail. Mie-

szkam u Lizji, twojej siostrzenicy — dodała pospiesznie. — Lizja jest dla mnie bardzo dobra, to dobroć wcielona.

— Józef z Emmaus! Cóż za dziwaczny wybór! Przecież on ma prawie siedemdziesiątkę i sześcioro dorosłych dzieci. Józef, a niech to! Nie jest zamożny. Nie jest uczonec. Nie jest wpływowy. Pamiętam, że wszystkie się krzywiłyśmy, kiedy wybrano go na męża Abigail; choć oczywiście Abigail była szpotawa i pod innymi względami również nie przedstawiała się najlepiej.

— Powiadają jednak, że to zacny człowiek!

— O, tak, w pewnym sensie nawet zbyt zacny. Bywa głupio dobroduszny i pobożny aż do przesady. Dobrze cię traktuje?

— Nigdy nie widziałam go na oczy.

— Mówiłaś przecież, że wysłałaś za niego za męża.

— Nie, nic takiego nie powiedziałam.

— Ale jeśli ty i on jesteście zaręczeni, to czemu on nie zabiera cię do swego domu? Dlaczego przybywasz tutaj w takim pośpiechu, jak zbieg?

— Przebacz mi, ciociu, ale tego nie mogę ci powiedzieć — wyszeptwała Maria.

— Czy „nie mogę” oznacza, że nie wolno ci tego powiedzieć, czy że nie możesz, bo nie wiesz?

Maria zaczęła znów płakać. — Nie zmuszaj mnie do odpowiedzi, kochana ciociu Elżbieto. Daj mi dach nad głową i spokój. Nikt nie może wiedzieć, że tu jestem. Absolutnie nikt.

Elżbieta była wielce zaintrygowana. — Kto przysłał cię do mnie w asyście synów Rachab?

Anna, córka Fanuela, nasza matka przełożona.

— Mądra stara dama. Powiedz mi, czy dobry Józef wie, że do mnie przyjechałaś?

— Nie wydaje mi się. I nie sadzę, żeby go to coś obchodziło.

— Nie obchodzi go, co dzieje się z jego przyszłą żoną? — w tonie Elżbiety nabrzmiewało oburzenie.

— Błagam, nie wypytuj mnie więcej — zawołała z niepokojem Maria. — Będę twoją oddaną służką, ciociu. Będę sypiać na słomie i żywić się plewami, jeżeli trzeba, będę ci służyć jak niewol-

nica, ale błagam, nie wypytuj mnie więcej. I tak już powiedziałam za dużo.

Elżbieta roześmiała się. — Powściągnę swą ciekawość, moja droga, choć daję słowo, że to nad wyraz dziwne odwiedziny. Muszę jednak wiedzieć jedno: czy masz kłopoty? Uchodzisz z Jeruzolimy, ponieważ popełniłaś jakąś zbrodnię? Tyle przynajmniej możesz mi powiedzieć.

— W imię Boga żywego, nie jestem winna żadnej zbrodni!

— To dobrze. Chciałam tylko wiedzieć, na czym stoję. Wolałabym nie kompromitować biednego Zachariasza chroniąc bez jego wiedzy zbrodniarkę, choć oczywiście gość jest zawsze gościem. No i są także różne stopnie zbrodniczości. Każda dziewczyna może zachować się głupio, zwłaszcza za sprawą mężczyzny, i gdyby tobie się to przydarzyło, nie potraktowałabym cię surowo. No, to wszystko, co trzeba mi było wiedzieć. Jestem zachwycona, że będziesz przy mnie podczas porodu. Mam nadzieję, że twoja obecność nie pozwoli mi złościć się na służące. A ponadto kocham twoją matkę. Była moją ulubienicą od dnia jej narodzin, aż po dzień, w którym rozdzieliło nas małżeństwo. Ze względu na nią będę cię więc rozpieszczać tak słodko, jak bezdzietne matrony rzymskie rozpieszczają swoje indyjskie małpki.

Maria uśmiechnęła się nieznacznie. — A co powiesz memu wujowi Zachariaszowi?

— Zupełnie nic. Nie interesuje go, jakie kobiety towarzyszą mi w moich komnatach. W końcu to za moje wiano wykupiłam tę jego zadłużoną posiadłość. Gdyby nie ja, straciłby wszystko. Grasz w warcaby? Jesteś zdolną hafciarką? Umiesz grać na lirze?

Maria odpowiedziała skromnie: — Nasze wykształcenie w świątyni było szerokie.

— Wspaniale! Powiedz mi, córko, jakie są najnowsze wiadomości z Jeruzolimy? Co dzieje się w pałacu? Czy królowa Doris jest ciągle w łaskach u króla? Dobrze znam Doris. Dora, jej rodzinna posiadłość, leży niedaleko stąd, a ona mieszkała tu podczas długiego wygnania ze dworu. Czy księżę Antypater popłynął już do Rzymu?

Maria chciała jakby coś powiedzieć, ale umilkła i milczała dalej.

— No co, to nie są chyba jakieś szczególne tajemnice, prawda?

Maria odpowiedziała teraz z największą beztroską, na jaką było ją stać: — Na temat królowej Doris nic nie wiem. Jej syn wypłynął z Cezarei w ubiegłym miesiącu. — Po chwili dodała gwałtownie: — Ale on jest teraz królem Antypatrem, nie tylko zwykłym księciem, i współrządzi państwem żydowskim wraz ze swoim ojcem.

Elżbieta zdawała się jej niedowierzać. — Co takiego? Jesteś pewna?

— Pewna czego? Że popłynął do Rzymu?

— Że współrządzi u boku ojca.

— Ależ tak. Byłam na Dziedzińcu Pogan, kiedy tę wiadomość ogłoszono publicznie. Lewicy dęli w trąby, a wszyscy krzykali: „Niech Bóg zachowa króla!”

Elżbieta wstała z podłogi, na której obie kobiety siedziały ze skrzyżowanymi nogami, i zaczęła niespokojnie krążyć po pokoju. — Co u licha oznacza ten nowy ruch na szachownicy? — zawołała. — Czy z tego powodu mieszkańców Jerozolimy ogarnął niepokój albo panika?

— Panika? Dlaczego ludzie mieliby panikować?

— Wiesz jaką opinią cieszy się król Herod?

— Słyszałam na jego temat wiele rzeczy, tak dobrych, jak i złych.

— Ale mniej dobrych niż złych?

— O wiele mniej, to fakt.

— Czy ludzi nie dziwi, że Herod podniósł swojego syna do takich godności? Czy to pasuje do jego zazdrosnej i despotycznej natury?

— Nie słyszałam, by z tego powodu ludzie się dziwili. Król Antypater nigdy nie uchybił ojcu, w najmniejszym choćby stopniu. Nawet ci, którzy mają poważne powody, by nienawidzić domu Heroda, przyznają, że Antypater wielokrotnie dał dowody szlachetności i pobożności. A poza tym Herod się starzeje. Nie wiele wiem na ten temat, ale czy to nie oczywiste, że kiedy roz-

czarował się do książąt Aleksandra i Arystobula, postanowił wesprzeć się na Antypatrze niczym na lasce, która nie pęknie i nie przebije mu dłoni?

— Ciepło przedstawiasz Antypatra. Całe szczęście, że wuj Zachariasz cię nie słyszy. Jak on nie znosi herodowego rodu!

— Dlaczego jednak diadem dla Antypatra miałby wprawić mieszkańców Jerozolimy w panikę?

— Ponieważ Herod wspaniałomyślny to Herod niebezpieczny. Twój uczony ojciec, Joachim, kilka lat temu zwrócił na to uwagę mnie i mojemu mężowi. Od tamtej pory wielokrotnie mieliśmy okazję przekonać się o prawdziwości jego słów. Ale ale, czy ostatnio widziano może w mieście jakieś widma?

— Ludzie wciąż opowiadają niestworzone historie o tym, co ktoś gdzieś widział, słyszał lub śnił. Nie interesują mnie te opowieści.

— Ja biorę je na serio. Zjawy, urojone czy prawdziwe, stanowią zwykle zapowiedź krwawych czynów.

— Niech Pan odwróci je od nas w łaskawości swojej!

Elżbieta była wielce zaintrygowana. Nie mogła tej nocy spać i w myślach powracała do wieczornej rozmowy z Marią. Maria mówiła, że jest zaręczona z Józefem, przyznając zarazem, że Józef być może nie wie i nie dba o to, gdzie ona przebywa. Przecież Maria nie może chyba kłamać? Jej matka, Hanna, nie kłamała nigdy: najwyżej unikała pytań, owszem, ale nie kłamała. I przecież ten dobroduszny starzec, Józef, nie mógłby traktować córki Joachima z pogardą czy lekceważeniem? A Józef był uprzejmy aż do przesady; ludzie mówili, że posłał kiedyś sługę w poszukiwaniu gościa, który skradł mu srebrny gašior, żeby posłaniec oddał mu zatyczkę i powiedział; „Panie, to także część daru dla ciebie od mojego pana.” A przecież Józef to jednak bardzo dziwny kandydat na męża. Stary Joachim jest wyjątkowo bogaty. Maria jest jego jedynym dzieckiem i odziedziczy po nim w spadku wszystko.

Elżbieta zadumała się: czyżby Marię uwiódł ktoś, kto nie mógł lub nie chciał się potem z nią ożenić? Czy arcykapłan usiłował pospiesznie podsunąć Marię staremu Józefowi? Czy Józef,

uiściwszy stosowną opłatę małżeńską, odkrył oszustwo i nie chcąc wychowywać dziecka innego mężczyzny odesłał Marię po cichu do świątyni? I czy wtedy, aby uniknąć skandalu, Anna za"cichą zgodą arcykapłana przysłała ją tutaj w asyście Rekabitów? Ale Maria przysięgała jednak, że nie jest winna żadnego grzechu. Więc może została zgwałcona?

Nagle Elżbieta przypomniała sobie, że Maria powiedziała na początku, iż wyszła za mąż. Nie, że jest dopiero zaręczona, ale że wyszła za mąż. A potem małżeństwo i zaręczyny traktowała wyraźnie jako dwa zupełnie nie związane z sobą wydarzenia. Ale kobieta zamężna nie może się z nikim zaręczyć, jeżeli małżeństwo nie zostanie pierwaj rozwiązane. Czy o to jej właśnie chodziło? Raczej nie. A czy powiedziała wręcz, że jest zaręczona z Józefem? Nie, powiedziała tylko, że arcykapłan postanowił zaręczyny.

Elżbieta nie potrafiła rozwiązać tej zagadki, ale zdecydowała nie tracić przez nią więcej snu. Być może Maria pewnego dnia przypadkiem wygada się i zdradzi swój sekret.

Minęły dwa miłe miesiące, gdy do En-Rimmon zjechała z mężem dawna zaufana służąca Elżbiety, Szelom z Rechobot. Elżbieta posłała po nią, ponieważ była doświadczoną akuszerką. A kobieta rodząca po raz pierwszy w wieku trzydziestu sześciu lat musi być przygotowana na ciężki poród.

Szelom była żoną syna dawnego rządcy tego majątku. Przywiozła mnóstwo różnych wiadomości z pełnego problemów pałacu Heroda. — Tak, pani, przykro mi to mówić, ale całe miasto jest wzburzone. Nikt nie wie, jak to się zaczęło, ani jak się skończy. Kiedy wyjeżdżałam, moja szwagierka powiedziała: „To nie uchodzi. Równie dobrze mogłybyśmy mieszkać wśród barbarzyńskich Partów, a nie w bogobojnej Jerozolimie.” Jest egzaltowana, ta moja szwagierka, ale wielu ludzi w naszej okolicy jest podobnego zdania. A niepokoją ją wrzaski i przeraźliwe krzyki, dobiegające nocą z Pałacu. Eunuchy krzyczą na torturach głośniej niż kobiety: nie posiadają, jak sądzę, dumy płci.

— To z pewnością w najwyższym stopniu niepokojące, moja kochana Szelom. Ale powiedzże wreszcie, co się stało?

— Nie wiem nic pewnego i boję się, że Salomon zarzuci mi, iż bajam tylko i plotkuję. Powiem ci jednak, pani, co ludzie powiadają. Wszystko zaczyna się od Jochebed, żony brata króla, Ferorasa. Otóż pochodzi ona z Betanii, jej ojciec był wędrownym szczepicielem drzew. Nie mówię, że sama miałam się kiedyś okazję o tym przekonać, ale rodzina mojego męża zowie ją najprzebieglejszą intrygantką w całym Izraelu. „Jak to się stało, że księżę Feroras poślubił kobietę tak podłego stanu, tego nie wiem — powiada mój mąż — ale musiała go chyba zaczarować.” Tak czy owak, Jochebed sprzymierzyła się z nacjonalistami faryzejskimi. Pomnisz, pani, że Herod ukarał ich kiedyś wysoką grzywną, gdy odmówili złożenia przysięgi na wierność cesarzowi, i że Jochebed usłuźnie ją za nich spłaciła? No, więc niektórzy z nich zaczęli przepowiadać, żeby się jej podlizać, ma się rozumieć, że berło Heroda przejdzie na nią i na Ferorasa. Szpiedzy Heroda donieśli mu wkrótce o tej przepowiedni i Herod nakazał Ferorasowi, żeby się rozwiódł, ale Feroras odmówił i dodał, że wolałby raczej umrzeć. Co gorsza, najbliższą przyjaciółką Jochebed jest królowa Doris, a i sam król Antypater, kiedy był jeszcze zwykłym obywatelem, utrzymywał bliskie kontakty z księciem Feroraszem, swym wielkodusznym wujem. Następnie do gry wkroczyła Salome, siostra Heroda. Herod pozostawał z nią w poprawnych stosunkach, odkąd wydał ją za mąż za swego przyjaciela Aleksasa, zamożnego Filistyna, który uchodzi za jednego z agentów pani Liwii. Salome udało się przekonać Heroda, że przepowiednia wiąże się z jakimiś szalonymi opowieściami o Mesjaszu i że kryje się za nią spisek na jego życie, w którym macza palce królewski szambelan Bagoas. Herod aresztował więc wszystkich, których imiona Salome wymieniła.

— Czy to Feroras miałby być Mesjaszem?

— O nie, pani, nie księżę Feroras, lecz syn, który miał się urodzić jemu i jego żonie; natomiast syn Bagoasa miał być jakoby najważniejszym ministrem tego Mesjasza. Więc oczywiście król — który, by tak powiedzieć, nie zniesie żadnych Mesjaszy prócz siebie — postanowił natychmiast zadać kłam przepowiedni...

Elżbieta przerwała opowieść gromkim wybuchem śmiechu.

— Ależ to śmieszne, moja droga Szelom! Albo źle usłyszałaś nazwisko, albo chodzi o innego Bagoasa. Szambelan Bagoas jest od dzieciństwa eunuchem!

— Zabawne to czy smutne, moja pani, ale jednak prawdziwe. Zgodnie z przepowiednią Mesjasz będąc dziećciem miałby w cudowny sposób przywrócić Bagoasowi płodność i umożliwić mu spłodzenie dziecka. Tak więc, jak już mówiłam jaśnie pani, król Herod natychmiast zadał kłam przepowiedni nakazując Bagoasa udusić. Przykładnie ukarał też dziewięciu czołowych nacjonalistów. Jako faryzeusze wierzyli oczywiście w cielesne zmartwychwstanie, ale Herod rozwiął ich nadzieje, ponieważ spalił ich żywcem. Zgładził też dwudziestu trzech innych mężczyzn i udusił cztery kobiety. A, kazał też wbić na pal tego swojego ślicznego chłopczyka, Gratusa, tego, który zawsze okrywał go w łożu i całował króla na dobranoc. Lecz nie odważył się tymczasem tknąć Ferorasa albo Jochebed — dlatego chyba, że nie miał dowodów, łączących ich ze spiskiem — a Ferorasa oburzyło podejrzenie o zdradę stanu i przysiągł, że wyjeżdża do swoich włości po drugiej stronie Jordanu i że powróci do Jerozolimy dopiero po śmierci króla.

— Zuchwałe to słowa. Sądzę, że Herod zdążył już uśmiercić biedaka?

— Tak, pani, umarł niedługo potem, król zaś sprowadził jego ciało z powrotem do Jerozolimy, by udowodnić, że był kłamcą, lał całe dzbany łez i sprawił mu jeden z tych kosztownych pogrzebów, jakie zastrzeżone są dla tych członków rodziny, którym Herod pomógł zejść z tego świata.

— A co się stało z Jochebed? O ile znam metody króla, oskarżono ją niebawem o otrucie Ferorasa.

— Dobrze znasz metody króla, pani, ale jego plan był bardziej skomplikowany, niż przypuszczasz. Herod sugerował, że Jochebed niby częstując go napojem miłosnym, w istocie podała mu truciznę, i że truciznę dostarczyła jej królowa Doris, dla której kilka miesięcy temu zdobył ów specyfik Sylleusz Arab. Herod wziął damy i pokojówki z dworu Ferorasa na męki i zadając im

podchwytliwe pytania usiłował zmusić je, żeby rzuciły oskarżenie na królową. Nie rozumiały najpierw, do czego mają się przyznać, ale w końcu któraś z nich okazała się na tyle sprytna, żeby wykrzyknąć, kiedy ją rozciągali: „Niech Bóg rządzący na ziemi oraz w niebie pokarze królową Doris, jedyną przyczynę moich cierpień!” Natychmiast poluzowano śruby i dziewczyna przysięgą potwierdziła prawdziwość żądanej opowiadki, a później inne kobiety, oczekujące na swoją kolej, potwierdziły ją kolejno z niezbędnymi szczegółami. Królowa Doris została pozbawiona wszystkich kosztownych szat i klejnotów, a król rozkazał jej iść precz.

— Moja biedna przyjaciółka Doris! Lecz cóż to jednak za dziwaczna historia! Czy w tych zeznaniach padało imię króla Antypatra?

— Imię króla Antypatra nie pada w żadnych oficjalnych dokumentach z procesu.

— Tak, należało się tego spodziewać. Mimo to Antypater znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie.

— Doprawdy tak sądzisz, pani? Spisek, o ile rzeczywiście istniał, miał na celu obalenie Heroda i zagarnięcie tronu przez księcia Ferorasa, nie można zatem oskarżać Antypatra o współudział, zachowując zdrowy rozsądek. Ludzie mówią, że król skorzystał z okazji, żeby pozbyć się Doris, która naraziła mu się, nieco zbyt surowo traktując młodsze żony Heroda — zrobiła się wielce pedantyczna w sprawach etykiety dworskiej, zapewne dlatego, że tak długo pozostawała z dala od dworu — ale że zostanie przywrócona do łask, gdy Antypater powróci z Rzymu. Powiadają, że nowiny zasmucają Antypatra, ale nie wzbudzą w nim obaw o własne bezpieczeństwo, a jedno jest tylko pewne w tej mętnej aferze — że król Antypater uparł się, by zostać najwierniejszym synem, jakiego kiedykolwiek miał najnikczemniejszy z ojców.

— Masz rację mówiąc, że król Antypater nie będzie się niepokoił. Jego uporczywa wierność uczyni go ślepym na niebezpieczeństwo. Wiem jednak, że niebezpieczeństwo jest realne i śmiertelne.

— Dlaczego sądzisz, pani, że król mógłby chcieć śmierci Antypatra?

— Nie mam pojęcia. Wiem tylko tyle, że Herod nigdy nie uczyniłby go królem, gdyby nie zamierzał zgładzić go wkrótce potem. Teraz, gdy Doris na dobre opuściła pałac, Antypater nie ma większych szans na ocalenie niż małe dziecko, bawiące się z rogatą* żmiją.

Maria siedziała osobno, zajęta szyciem. Nagle krzyknęła i zbladła.

— Ależ córko moja, co się stało? Wyglądasz jak upiór.

— Zakłułam się w palec. Spójrz, krwawi!

— Tak dobra krawcowa jak ty powinna się już była przyzwyczaić do ukłuć. Przeraża cię widok odrobiny krwi?

— To było ostre ukłucie. Wydawało mi się, że sięga mego serca.

— Szelom, prędko — powiedziała Elżbieta. — Przynies kordiału. Najlepiej kermesowego. Wiesz, na której półce stoi. Cóż to, na mą duszę, to dziecko zemdlało! Czy to nie dziwne?

— Obserwowałam ją przez cały czas. Ukłuła się, ponieważ poczuła się słabo, więc nie zemdlała dlatego, że się ukłuła. Lecz ach, pani moja, nie możesz ukryć przede mną prawdy. Gdy po raz pierwszy przybyłam do domu twego ojca, twoja siostra Hanna była w moim wieku albo może trochę młodsza, a ta dziewczyna tutaj wygląda jak moja pani Hanna. Niechaj Pan ześle tej ślicznej twarzyczce same błogosławieństwa! Jest i kordiał. Pozwól mi wlać jej go do ust. Pamiętaj, pani, że posłałaś mnie jako akuszerkę do twojej siostry Hanny, gdy miała powić dziecko; to ona jest tym dzieckiem, któremu pomogłam wtedy przyjść na świat.

— Szelom, ani słowa więcej! Jesteś nieostrożna jak zawsze!

— Tak, pani, i wybaczysz mi raz jeszcze, z przyzwyczajenia.

Maria wróciła do siebie i szła dalej w milczeniu, jak gdyby nic się nie stało, ale podawszy jakiś pretekst rychło udała się na spoczynek.

U wielu gatunków żmij na głowie występują kolczaste, rogowe narośla (przyp. tłum.).

Kilka dni później Szelom siedziała z Elżbietą w otoczonym murem ogrodzie. Na kamiennej płycie między nimi leżał woreczek pełen ściętych pąków róż, kobiety zaś obrywały z nich płatki na pachnidło. Szelom powiedziała: — Pani, zwróciłam uwagę na pewną młodą kobietę, twoją towarzyszkę, tę, o której nie wolno mi nic wiedzieć — czy zauważyłaś, jakie ma ostatnio rumieńce?

— Nie, ale o co ci chodzi?

— O to, że za kilka miesięcy, kiedy ty już bezpiecznie urodzisz dziecko, ja będę musiała zająć się innym porodem. Poznaję po tym, że ona na przemian blednie i rumieni się.

— Ach, Szelom, nie drażnisz się ze mną? Tak lubisz dokuczać innym. Czy to istotnie prawda?

— Prawda. Dlaczego tak na mnie patrzysz, pani? Słyszałam o małżeństwie tego dziecka, choć któż może wiedzieć, dlaczego ją tutaj przysłano?

— Co wiesz, Szelom?

— Tak się złożyło, że brat mojego męża pracuje jako pisarz w świątyni, i on sporządził umowę małżeńską pomiędzy tym dzieckiem a twoim szwagrem, Józefem z Emmaus, pochodzącym z Domu Dawida. Wspomniał o tym mojemu mężowi, ponieważ pamiętał, że służyłam u matki dziewczyny.

— Lecz kiedy odbyły się zaślubiny?

— Tego nie umiem ci powiedzieć, pani. Można przypuszczać, że niewiele później, sądząc po stanie, w jakim się znajduje.

— Daję ci słowo, Szelom, że jestem w bardzo niewygodnym położeniu, a najgorsze jest to, że wiem równie mało, jak i ty.

— Obawiasz się, że mające się urodzić dziecko nie jest być może dzieckiem Józefa?

— Nie mogę sobie pozwolić, by wierzyć w coś takiego, i tobie zabraniam snuć podobne domysły.

— Będę posłuszna twym poleceniom, pani.

— Szelom, jesteś dobrą istotą. Musisz pomóc nam obu.

— Tak jest, pani. Ze względu na dobro mojej pani, Hanny, i na twoje dobro, i na dobro tej dziewczyny. Dlaczego ona wtedy zemdląca? Czyżbyśmy rozmawiały o czymś, co jej dotyczyło?

— Nie, opowiadałaś mi o księciu Ferorasie i jego żonie, i o królu Antypatrze. Może nie słuchała, lecz pograżyła się we własnych myślach i nagle zdjął ją strach o siebie i swoje dziecko. Mówiłam na końcu o dziecku, bawiącym się z rogatą żmiją. To ją przestraszyło, jak przypuszczam.

— Bardzo możliwe, pani. Ciekawe, czy ona zdaje sobie sprawę, w jakim jest stanie?

— Być może nie. Ale zorientuje się niebawem, a wtedy będzie musiała mi powiedzieć. Tymczasem nie zamierzam z nią mówić i proszę, abyś i ty z nią nie rozmawiała.

Tego samego wieczora Maria przyszła porozmawiać z Szelom. — Jaśnie pani Elżbieta zapewniła mnie, że jesteś kobietą dyskretną.

— Jaśnie pani Elżbieta nie zwykła prawić czczych pochwał, jestem jej zatem wdzięczna za pochlebny opinię.

— Szelom, jest coś, o co nie mogę poprosić twojej pani. Może ty mogłabyś mi pomóc. To bardzo ważne. Jest w Italii ktoś, komu chciałabym posłać pewną wiadomość. Mówiłaś, że twój mąż robi interesy z kupcami z Cezarei — czy mógłby w sekrecie pomóc mi przesłać list? Mam trochę złota, dostaniesz wszystko, jeżeli pomożesz mi załatwić tę sprawę bez rozgłosu. A to, patrz, złota babilońska brosza. Dostaniesz i ją, choć był to dar od mojej drogiej matki.

Szelom odpowiedziała najspokojniejszym w świecie głosem: — Zachowaj swoją broszę, dziecko. Wiadomość została wysłana.

Maria spojrzała na nią przeciągle. — Ależ ja nie powiedziałam ci jeszcze, jak ona brzmi.

— Powiedziałaś. Wtedy, kiedy ukłułaś się w palec.

— Nie rozumiem cię.

— Wiadomość została wysłana w dniu, w którym wyjechałam z Jerozolimy.

— To absurd. Do kogo ją wysłano?

— Do tego mężczyzny, o którym myślisz. Było to ostrzeżenie przed zamiarami jego ojca. Nie zdradziłam się przed wielmożną Elżbietą, że przewidziałam niebezpieczeństwo zagrażające twojemu przyjacielowi.

- Czyżbyś i ty miała podobnego przyjaciela?
- Nie, aleja cię miłuję. A kiedy tu przybyłam, wysłałam jeszcze jedną wiadomość, do tego samego człowieka. Mój mąż odjechał z nią w zeszłym tygodniu i odda ją swemu pośrednikowi w Jamni.
- Jaką wiadomość posłałaś?
- Powiadomiłam go, co się z tobą dzieje.
- W jakich słowach?
- W takich. — Szelom pochyliła się i nakreśliła w kurzu następujące starodawne hebrajskie znaki:

TET-KAF-DALET-HE
HE-JOD-ALEF-JOD
LAMED-BET-TET-WAW

- To jakiś nowy sposób pisania listów — powiedziała Maria. — Czy owe znaki oznaczają cyfry? Wyglądają na zakłęcie.
 - Zakłęcie, które go uraduje.
 - Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć więcej?
 - Powiedziałam ci o wiele więcej, niż ty mnie.
- Maria uważnie przypatrzyła się Szelom, Szelom odwzajemniła zaś spojrzenie z miną sługi, która dobrze wypełniła swoje obowiązki.
- Dziwna z ciebie kobieta — powiedziała w końcu Maria.
 - Zrozumiesz mnie z czasem, Córo Lotosu!
- To chyba nie może być prawda? — mówił w Jerozolimie Kleopas do Joachima, gdy obaj szli stromą drogą pd górę w kierunku świątyni.
- A dlaczego nie? Arcykapłan Szymon miał prawo oddać ją za żonę, komu tylko chciał. A Józefz Emmaus pochodzi z godnej rodziny.
 - Choć nie jest lewitą.
 - Mimo to poślubił siostrę twojej żony, i siostrę mojej.

— Tak, tę szpotawa. Kiedy uzgodniono tamto małżeństwo, był zamożnym kupcem w średnim wieku. Teraz jest stary i łysy i rozdzielił już większą część majątku pomiędzy swych czterech synów.

— Ma wciąż posiadłość w Emmaus.

— Nie mówią ci wszystkiego, dobry Joachimie — powiedział porywczy Kleopas. — Sądzę, że arcykapłan zaręczył ją z Józefem, ponieważ nie mógł znaleźć dla niej innego męża.

Joachim stanął jak wryty. — Uważasz, że...?

— Być może postąpiła nieroztropnie — powiedział Kleopas, próbując przybrać niedbały ton.

— Moja córka? — zapytał cicho Joachim mrużąc oczy. — Bracie, powściągnij swój język, abyś mnie nie obraził. — I palce Joachima zacisnęły się na lasce z migdałowca.

Kleopas obruszył się. — Ja przecież nic nie mówię, zupełnie nic. Dziewczęta często zachowują się bezmyślnie, szczególnie w czasie świąt. Kompromitują się — często nieświadomie. Na przykład moja siostra...

— Tak, Kleopasie, może twoja siostra, ale nie moja córka! — Joachim odwrócił się plecami do Kleopasa i zaczął powoli schodzić ze wzgórza; nie chciał iść do świątyni z burzą uczuć szalejącą w jego sercu.

Kleopas zły był na siebie, że wszystko tak głupio zepsuł. Od dawna szukał u Joachima potwierdzenia pogłoski, że Józef, zgodziwszy się poślubić dziewczynę, przybył do domu arcykapłana z sumą wykupu dziesięciu sykli za narzeczoną, ale że z jakiejś niewyjaśnionej przyczyny nie spisano wtedy umowy małżeńskiej. Gdyby mógł się powstrzymać od tej niezręcznej uwagi! Śmiertelnie uraził teraz Joachima, jednego ze swych najbliższych przyjaciół, i na dodatek będzie musiał wysłuchać wyrzutów swojej żony, której siostra Hanna była małżonką Joachima. Kleopas postąpił przez chwilę tam, gdzie pozostawił go Joachim, a potem zawrócił i popędził na dół.

Szybko dogonił Joachima, pociągnął go za rękaw i powiedział: — Bracie Joachimie, wybac mi moją głupotę! Napisa-

jest: „Nawet głupca, który zachowuje spokój, uważa się za mądrego.” Ja jednak jestem gorszy od głupca, sprzeniewierzyłem się bowiem tej zasadzie.

Joachim odparł: — I napisane jest w tej samej księdze: „Łagodna odpowiedź gasi gniew”, a dalej, że „Godność człowieka to powstrzymanie się od waśni”. Chodźmy więc z powrotem, by razem chwalić Pana w świątyni. — Ale kiedy zbliżali się już do szczytu, Joachim odezwał się cicho: — Kleopasie, źle postąpiłem, chełpiąc się w twojej obecności, że pozbyłem się ciężkiej odpowiedzialności zapewnienia męża mojej córce. Ponieważ okazałeś się mądrym człowiekiem, przyznając się do popełnienia głupstwa, zwierzę ci się z moich trosk, które są zbyt wielkie, by mogło je znieść jedno tylko serce. Arcykapłan otrzymał we śnie polecenie, aby zaręczyć moje dziecko z Józefem z Emmaus, w domu zamężnej córki którego, Lizji, Maria przędła purpurowy len na Świętą Zasłonę. Arcykapłan posłał do Józefa z zapytaniem, czy gotów jest zawrzeć małżeństwo, a jeśli tak, to czy może przyjechać wyznaczonego dnia z wykupem za narzeczoną; Józef zgodził się chętnie, ale przybył o jeden dzień za późno. Poprzedniego ranka, gdy moje biedne dziecko szło wraz z jedną ze swoich towarzyszek do domu Lizji z Kolegium Dziewic, w wąskiej uliczce napadli je i uprowadzili zbóje. Za bramami miasta zwolnili tamtą dziewczę, i powróciła ona nietknięta — nie wzięli nawet jej złotych ozdób — ale moje dziecko nie wróciło. Arcykapłan nie chciał rozgłosu w mieście, by nie nadszarpnąć jej reputacji. Miał nadzieję, że za jakiś czas zbóje wyznaczą sumę okupu, którą zamierzał im po cichu wypłacić. Ale jak dotąd nie mamy o niej żadnej wiadomości. Ze zgryzoty odchodzę już od zmysłów.

— Bracie Joachimie, nie chcę podsycać żaru twoich zmartwień, ale wietrzę w tym udział Pewnego Człowieka. Jeżeli celem porwania miało być wymuszenie okupu, to dlaczego zbójcy uwolnili towarzyszkę twojej córki? I dlaczego jej przynajmniej nie ograbili? Być może teraz, kiedy ludzie z ust do ust przekazują sobie masjanistyczne prorocтва, Pewien Człowiek nierad jest

z małżeństwa pomiędzy członkiem starszyny z Domu Dawida i córką z rodziny Królewskich Dziedziców. Niewykluczone, że nakazał ją pohańbić jednej z tych swoich lewickich kreatur. Znasz Prawo. Skoro do chwili porwania umowa nie została podpisana, dziewczyna była jeszcze dziewicą, wystarczy zatem, że człowiek, który ją uwiódł, zaoferuje jej opiekunowi wykup jako zadośćuczynienie. Będzie mógł wtedy pojąć ją za żonę, jeśli zechce.

— Jeżeli, tak jak przypuszczasz, ten Człowiek z Sodomy porwał moje jagniątko, to nie uniknie mego gniewu. Jestem stary, ale moje dłonie są dość silne, żeby go udusić.

Kleopas zmarszczył brwi. Unosząc ostrzegawczo dłoń powiedział: — Ucisz się, głupcze! Czy nie jest napisane: „Mnie pomsta, ja oddam, mówi Pan?”

Usta Joachima wykrzywiły się w grymasie bólu, ponieważ toczył ze sobą wewnętrzną walkę, zdołał się jednak w końcu opanować. — Jest również napisane, że ten, kto słuca wyrzutów, zyskuje zrozumienie. Dziękuję ci, bracie Kleopasie!

Ruszyli dalej i weszli do Świątyni już pogodzeni z Panem i ze sobą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

PROCES KRÓLA ANTYPATRA

Minęło kilka miesięcy, zanim król Antypater, stojący na czele poselstwa Heroda w Rzymie, przekonał wreszcie przewodniczącego Sądu Senatorskiego, by wydał wyrok skazujący Sylleusza Araba na śmierć.

Kosztowało go to dwadzieścia srebrnych talentów, albowiem przewodniczącego przekupiła także druga strona, by wstrzymał się z wyrokiem, dopóki poselstwo nie powróci do Judei — mieli nadzieję, że jeśli nie będzie w Rzymie nikogo, kto mógłby przypomnieć cesarzowi wagę całej sprawy, dałoby się go może namówić, żeby odroczył proces. Pozostałe sprawy Antypater już załatwił, uzyskawszy między innymi zgodę na nowy testament. Cesarz wyraził zadowolenie z jego brzmienia i powierzył go na przechowanie Dziewicom Westalskim. Lecz Antypater nie mógł jeszcze popłynąć do domu, nie otrzymawszy pierwaj obietnicy od dowódcy Gwardii Pretoriańskiej, że ten nie odroczy terminu egzekucji Sylleusza. Mogło go to kosztować kolejne trzy lub cztery talenty. Po dziesięciu dniach, gdy pertraktował jeszcze z dowódcą, Antypater otrzymał z Jerozolimy datowany cztery miesiące wcześniej, anonimowy list, który bardziej go zirytował, niż zaniepokoił. Znalazł go przy śniadaniu zawinięty w serwetkę. Zawierał szczegółowe informacje o jakimś nacjonalistycznym spisku, o śmierci jego wuja Ferorasa, o torturach, jakim poddano damy dworu, i o kryminalnych zarzutach wniesionych przeciwko jego matce, królowej Doris; nie mógł jednak uwierzyć, że którakolwiek z tych rzeczy wydarzyła się naprawdę, ponieważ w opatrzonych późniejszymi datami instrukcjach, jakie Antypater

regularnie otrzymywał od ojca, nie było na ten temat choćby jednej tylko wzmianki bądź aluzji.

Antypater pokazał list dwóm godnym zaufania członkom swojej świty, spodziewając się, że podzielą jego obrzydzenie anonimowymi oszczerstwami. Ku jego zdumieniu wcale tak się nie stało. Przyznali, że list potwierdza rozmaite aluzje i pogłoski, które dotarły do nich z wiarygodnych źródeł w Jerozolimie, a którymi nie chcieli na razie zaprzętać mu głowy. Antypater widział po ich twarzach, że list nie zawiera niczego, czego nie słyszeliby już wcześniej. Dworzanie błagali go, żeby pozostał w Rzymie pod opieką cesarza, dopóki nie zorientuje się, czy ojciec podejrzewa go o współudział w nacjonalistycznym spisku lub morderstwie Ferorasa.

Antypater zgromił ich za łatwowierność; powiedział, że czyste sumienie to najlepszy pancerz przeciwko kłamstwom i złości, jak niedawno dowiedział jego ojciec, który nie czekając na wezwanie sam przybył do Rzymu, aby odeprzeć bezpodstawne zarzuty Sylleusza. On zatem powróci do Jerozolimy, gdy tylko Sylleusz zostanie bez przeszkód stracony. Nie omieszkał powiadomić ojca, że ma nadzieję wyruszyć w drogę powrotną za dziesięć dni, tymczasem zaś wyszczególnił w punktach listę swoich wydatków w Rzymie, wyrażając żal, że koszty prawne procesu Sylleusza okazały się tak wysokie. Wyniosły blisko dwieście srebrnych talentów, z czego sześćdziesiąt stanowiło łapówki dla sędziów i urzędników sądowych.

August szczerze się zmartwił, gdy Antypater przyszedł się z nim pożegnać. Cesarz dał mu kosztowne podarki i list pochwalny, który Antypater miał oddać Herodowi. W szczególny sposób August wykorzystywał w nim grę słów wokół imienia Antypatra: „Tak pełen szacunku syn nie powinien zwać się Antypater, lecz Filopater — «ten, który miłuje swego ojca», nie «ten, który mu się sprzeciwia». Zazdroszczę ci, drogi Herodzie, że Filopater jest twym królewskim współrządcą, w którym pokładać możesz nadzieję, że zdejmie z twoich barków trudny ciężar publicznych obowiązków. Był wyjątkowo gorliwym wykonawcą twych rozkazów." August oczywiście wiedział, że Antypater nie znaczy naprawdę „ten, który sprzeciwia się ojcu" i że przedrostek Anty ma

tutaj inne znaczenie, „ten, który działa jako namiestnik ojca”. Było to imię dziedziczne w Domu Heroda, i, jak sędzę, znaczyło pierwotnie „książę Herkulesa-Melkarta”.

Później August wyraził Antypatrowi współczucie z powodu śmierci jego wuja Ferorasa, wieści o zgonie którego dotarły doń oficjalną drogą z Antiochii razem z kwartalnym sprawozdaniem z prowincji.

— A więc to prawda! — wykrzyknął Antypater nie mogąc powstrzymać łez.

— Mądrej głowie wystarczy szepnąć kilka słów—odpowiedział dobrotliwie August. — Otrzymałem także nieoficjalny raport, że twoja matka, królowa Doris, popadła w niełaskę. Radzę ci, żebyś nie bronił jej ślepo, jak zapewne chciałby postąpić syn obdarzony tak wielkoduszną naturą. Twój ojciec łatwo wpada w gniew. Przyjmij, że jest winna, dopóki nie uzyskasz jawnego dowodu jej niewinności.

— O co została oskarżona moja matka, Cezarze? — zapytał Antypater.

Ale August nie chciał mu zdradzić nic więcej. — To był tylko nieoficjalny raport — powiedział uśmiechając się na pożegnanie.

Sylleusz został stracony w dzień Id Wrześniowych, a następnego dnia Antypater i jego świta wyruszyli w powrotną drogę do domu na pokładzie chylszej galery o nazwie „Fortuna”. Na Morzu Jońskim weszli w obszar złej pogody, jak potem na Morzu Kreteńskim; roz pogodziło się jednak, kiedy ujrzeli już wybrzeża Cylicji i napotkali statek pocztowy płynący z Cezarei. Pośród przesyłek, które zabrali na pokład, znajdował się adresowany do Antypatra w Rzymie list od Heroda, w którym ojciec prosił syna, żeby natychmiast wracał, bez względu na to, czy sprawa Sylleusza została zakończona, czy też nie, ponieważ długą nieobecność Antypatra odczuwano w sprawach publicznych z każdym dniem coraz dotkliwiej. Herod, który pisał w wyjątkowo ciepłych słowach, jedynie mimochodem napomykał o śmierci Ferorasa, co doprowadziło Antypatra do wniosku, że poprzedni list z pewnością zaginął; Herod wspominał również o „drobnych nieporozumieniach” z królową Doris, która „okazawszy jakby macoszą surowość” jego młodszym żonom nie przyjęła

wymówek tak dobrodusznie, jak mógłby oczekiwać. „Niewątpliwie wszystko będzie dobrze, Królewski Synu, kiedy powrócisz jako widomy dowód miłości pomiędzy twoją matką a mną. Z tej przyczyny, jak również z przyczyn, które wyłożyłem wcześniej, proszę, nie zwlekaj, lecz rozwiń szeroko żagle, by złapać zachodni wiatr”.

Antypater, któremu spadł kamień z serca, pokazał list tym samym członkom swej świty, którym zaufał poprzednio. — Przeczytajcie sami — powiedział. — Tamten tajemniczy, ostrzegawczy list pochodził od wrogów, usiłujących skłócić mnie z moim kochającym ojcem. Nic dziwnego, że list był anonimowy. Jakże się cieszę, że nie usłuchałem waszych rad!

— Oby tak dalej, wasza wysokość! Błagamy, zapomnij, co ci doradzaliśmy.

Na odwrocie Antypater zauważył jednak zapisaną maczkiem tajemniczą grupkę jakichś hebrajskich znaków, wyglądających na cyfry. Łamał już sobie przedtem głowę nad podobnymi znakami na liście, który dotarł do niego z Jerozolimy kilka tygodni wcześniej. Rozpakował archiwum i zaczął szukać tamtego listu, który, jak pamiętał, był sprawozdaniem od zarządcy jego dóbr w Jamni. Odnalazł pismo bez trudu i porównał cyfry. To była pierwsza grupa, czytana na wschodni sposób od prawej do lewej:

1.	19.	17
18.	18.	8
12.	3.	27

Natomiast druga grupka znaków wyglądała tak:

5.	24.	9.
10.	11.	5.
6.	15.	32.

Charakter pisma był w obu wypadkach identyczny, ale co te cyfry mają znaczyć? Czy to zaszyfrowane wiadomości? Nie mogły

być zatem adresowane do niego, ponieważ nie umawiał się z nikim na korespondencję szyfrem. A może były przeznaczone dla kogoś z jego świty? A może to zwykłe numery rejestracyjne używane przez służby pocztowe?

Zanotował obie grupy cyfr na kawałeczku pergaminu i zastanawiał się nad nimi z głębokim namysłem, jaki podróżni poświęcają czasem rozmaitym drobiazgom podczas nużącej podróży przy dobrej pogodzie; ale nic z tego nie rozumiał. To, co zdumiewało go najbardziej, to fakt, że cyfry zapisane były starodawnymi znakami, używanymi w najstarszych tekstach Pisma, nie zaś współczesnym pismem kwadratowym.

Statek popłynął w górę rzeki Orontes do Antiochii, gdzie Antypater zszedł na ląd, by złożyć uszanowanie Kwintyliuszowi Wamsowi, nowo mianowanemu Generalnemu Gubernatorowi Syrii, z którym od dawna pozostawał w przyjaznych stosunkach. Wams przywitał go figlarnym spojrzeniem i zaprosił Antypatra na prywatną audiencję, ale gdy zamiast łzawych wyznań lub żarliwych próśb o pomoc Antypater zaczął wesoło opowiadać o aktualnych wydarzeniach i wspólnych znajomych, Warus zniecierpliwił się i w końcu spytał go wprost, czy śmierć Ferorasa nie skomplikowała znacznie jego sytuacji osobistej.

— Nie, ekscelencjo, żadna z moich spraw nie spoczywała w jego rękach. Nie mogę jednak zaprzeczyć, że ta wiadomość była dla mnie nagłym i gorzkim ciosem. Szczerze kochałem Ferorasa. Był dla mnie bardziej ojcem niż wujem, gdy przebywałem na wygnaniu, i muszę przyznać, że płakałem, usłyszawszy o jego śmierci; pościłem nawet przez cały dzień w worze pokutnym, posypawszy głowę popiołem, zgodnie z naszymi zwyczajami.

— Wasza wysokość, dlaczego wahasz się, czy mi się zwierzyć? Jestem twoim przyjacielem!

— Z-czego miałbym ci się zwierzyć?

— Z twoich uzasadnionych niepokojów.

— Nie rozumiem waszej ekscelencji.

— A ja nie rozumiem waszej wysokości. Cóż, jeśli chcesz, mogę milczeć tak jak i ty, ale pozwól mi powiedzieć choć tyle: twój

ojciec zaprosił mnie do Jerozolimy w sprawach prawniczych — których nie określił bliżej, ja jednak domyślam się, o jakie sprawy chodzi — zamierzam zatem pojechać tam za kilka dni przez Damazek, gdzie mam rozstrząść jakiś spór graniczny. Będę szczęśliwy, jeżeli zechcesz mi towarzyszyć w moim powozie. Rozsądek podpowiada mi, że jako mojego przyjaciela czeka cię znacznie bardziej zaszczytne powitanie niż jako syna twojej matki czy też współzrądcy twego ojca i prawowitego dziedzica. Czy wyraziłem się dostatecznie jasno?

— Wasza ekscelencja jest wyjątkowo łaskawy, lecz jeśli mój królewski ojciec żywi jakiekolwiek podejrzenia co do mej wierności, co chyba sugerujesz, niemądrze byłoby z mojej strony podsycać te podejrzenia uciekając się pod twoją obronę, jak gdybym poczuwał się do jakiejś winy. A poza tym ojciec prosił, abym się spieszył, nie mogę okazać mu więc nieposłuszeństwa. Będę kontynuował podróż drogą morską i jeśli wiatr się nie zmieni, dotrę do domu w ciągu czterech dni.

— Szlachetną masz duszę, wasza wysokość, lecz nie żyjemy w czasach, kiedy szlachetność duszy bywa nagradzana. Pozostań ze mną, a wezmę pełną odpowiedzialność za twoje spóźnienie i dopomogę ci ze wszystkich sił, jeżeli twój ojciec wniesie przeciwko tobie jakieś oskarżenie. Albowiem ręka rękę myje, a kiedy zostaniesz udziałnym władcą, niewątpliwie pamiętać będziesz o długu, jaki zaciągnąłeś u mnie. Jeśli natomiast odrzucisz moją ofertę, nie zostanie ci zapewne nikt na całym świecie, kto pomógłby ci w biedzie.

— Wasza ekscelencja musi mi wybaczyć. Na pierwszym miejscu stawiam obowiązek wobec ojca.

Warus stracił cierpliwość. — Powiadają, wasza wysokość, iż głupca nikt nie przekona, że tęcza to nie mostek. Rób, jak chcesz. Ale kiedy most zapadnie się pod twoimi nogami i runiesz do wody, nie wołaj, żebym podał ci wiosło albo rzucił beczkę, byś mógł wydostać się na powierzchnię. Twój ojciec ma także innych synów, którzy o moją przyjaźń i łaskę zabiegać będą znacznie bardziej skwapliwie niż ty.

— Nie boję się, że utonę. Jak pisze twój podziwiany Pindar: „Jeśli Niebiosa zechcą cię ocalić, bezpieczny będziesz, choćbyś na środku oceanu pławił się w sicie.”

Rozstali się zatem, a „Fortuna”, na której pokład powrócił Antypater, wypłynęła znów w morze, ale wpływając do portu w Sydonie weszła na zatopiony wrak, wskutek czego powstała w jej burcie szczelina. To zatrzymało galerę na kilka dni, a kiedy wypłynęła znowu, silny północno-wschodni wiatr połamał maszty i zepchnął statek na odległość kilku mil od Aleksandrii. Wracając powoli, o wiosłach, z wieloma rannymi na pokładzie i topniejącymi zapasami żywności.

Zanim „Fortuna” dotarła do Cezarei, nadszedł ostatni dzień października. Piękny podwójny port cezarejski, wykuty przez Heroda ogromnym kosztem w bezkształtnym wybrzeżu, nad którym góruje olbrzymi pomnik Augusta, widoczny z morza na wiele mil, jest równie ogromny, jak port w Pireusie. Długi falochron, który łamie moc fal i otacza port zewnętrzny, mierzy co najmniej dwieście stóp średnicy, a przestronnych nabrzeży portu wewnętrznego bronią potężne forty. Miasto jest także wspaniałe, posiada bowiem świątynie, łaźnie, targowiska, sale gimnastyczne oraz amfiteatr w najlepszym greckim stylu.

„Fortuna” wpłynęła do portu zewnętrznego jego północnym wejściem i kapitan statku krzyknął do komendanta portu: — Ahoj! Tu galera „Fortuna”, dwieście ton, kapitan Firmicus Sidonius, w drodze do portu macierzystego z Rzymu. Wieziemy jego wysokość króla Antypatra i ładunek miedzianych sztab z Sydonu. Zarazy nie ma. Potrzebujemy chirurga dla dziesięciu ludzi rannych podczas niedawnego sztormu. Proponujemy zacumować przy Pawilonie Królewskim, rufą do Fortu Druzusa.

Po chwili odpowiedź obwieścił obdarzony gromkim głosem niewolnik komendanta portu. — Oto wasze instrukcje: rzucić cumy na nabrzeżu miedzianym przy zachodnim molo i wyładować towar.

Kapitan powtórzył: — Ahoj! Powtarzam, że mamy na pokładzie króla Antypatra. Proponujemy zacumować przy Pawilonie Królewskim.

Odpowiedź brzmiała: — Powtarzam instrukcje. Macie rzucić cumy przy nabrzeżu miedzianym i wyładować towar. Poślemy wam medyka.

Kapitan przeproszał Antypatra. — Wasza wysokość, ten komendant to jakiś mały, wściekły tyran, i nie śmiem mu się sprzeciwić bez twego zezwolenia. Co robić?

— Być może molo królewskie zostało uszkodzone przez jakiś wrak. Kieruj się na nabrzeże miedziane, jak każe komendant. Chętnie przejdę się do miasta. Moje nogi tęsknią za suchym lądem.

Fortuna podpłynęła do nabrzeża miedzianego i natychmiast na pokład wbiegli niewolnicy, by pomóc w rozładunku. — Precz, psy! — krzyknął kapitan strzelając groźnie z bata. — Niech jego wysokość zejdzie pierwszej na ląd, zanim zapaskudzicie mi pokłady!

Opuszczono trap i przymocowano go do pachołka. Przyboczni Antypatra nakryli trap purpurowym chodnikiem, przebiegli na drugą stronę i ustawili się uroczyście na nabrzeżu, żeby powitać króla na suchym lądzie.

Jeden z dworzan szepnął: — Dziwne powitanie. Pamiętasz, z jaką pompą wysyłali nas do Rzymu?

— Czemu nie przybył komendant Fortu Druzusa, żeby powitać króla? Czy w Cezarei wszyscy powariowali?

— Dopilnujcie, żeby wysadzono najpierw rannych — powiedział Antypater. — I niech ktoś kupi tym biedakom świeże owoce.

Gdy wykonano jego polecenia i zjawił się medyk, Antypater zszedł wreszcie na ląd. Wtedy zza pobliskich zabudowań powolnym krokiem wyłonił się sierżant przybocznej gwardii Heroda z dwuszeregiem żołnierzy. Pozdrowił Antypatra i rzekł: — Wasza wysokość, król Herod rozkazuje, abyś niezwłocznie stawił się w Jerozolimie; musisz natychmiast siadać do powozu pocztowego-

Dworzanie Antypatra byli zdumieni. Za ledwie sierżant! Jeden z nich spytał: — Gdzie jest twój dowódca? Dlaczego nie stawił się osobiście, żeby powitać króla?

Sierżant odparł: — Moje instrukcje, pochodzące bezpośrednio od króla, wzbraniają mi odpowiadać na jakiegokolwiek pytania i nie zezwalają na zwłokę. Powóz czeka na waszą wysokość wedle wagowni, a ja mam towarzyszyć mu do Jerozolimy. Otrzymałem także instrukcje, aby rozbroić waszą wysokość.

— Nie noszę broni — powiedział Antypater.

— Mimo to mam waszą wysokość obszukać.

— A moja świta?

— Nie mam dla nich żadnych rozkazów. Jeśli chcą, mogą ci towarzyszyć na wynajętych koniach, a jeśli nie, mogą pozostać tutaj.

— Czy król, mój ojciec, jest zdrowy?

— Wasza wysokość wybaczy, ale nie wolno mi odpowiadać na żadne pytania.

— Najpierw pokaż mi nakaz.

Nakaz był prawomocny i Antypater pozwolił się obszukać. Potem wsiadł do powozu i konie ruszyły kłusem po nadbrzeżu. Ludzie Antypatra spoglądali za nimi z otwartymi ustami, ale co wierniejsi ruszyli już pieszo do miasta, gdzie wynajęli konie i ruszyli w ślad za powozem. Jerozolima leżała dwadzieścia pięć mil w głębi łądu.

Antypater przybył do pałacu bez żadnej eskorty oprócz sierżanta; albowiem strażnicy Heroda rozstawieni przed bramą miasta zatrzymali tych członków jego świty, którzy go doścignęli. Sierżant przekazał Antypatra głównemu odźwiernemu, który obdarzył królewskiego syna cierpkim spojrzeniem, przyjmując go bez słowa i wyjątkowo niedbale. Nikt go nie wyszedł powitać, a pewien młody oficer, któremu okazał kiedyś łaskę, oddalił się na jego widok pospiesznie i schował się za kolumnę.

Z podniesioną głową wszedł Antypater do zdobionej mozaikami Sali Sądu, gdzie już go oczekiwano, jako że wieść o jego przybyciu do Cezarei przekazano sygnałami dymnymi kilka go-

dzin wcześniej. Herod, jakby wychudły i pobladły, siedział na tronie wsparty na poduszkach; po jego prawicy zasiadał na kurulnym krześle z kości słoniowej Warus. Omawiali kwestię praw wypasania bydła w Transjordanii dla pewnego plemienia syryjskich koczowników.

Antypater pozdrowił ich obu zgodnie z etykietą. Zapadła nagle cisza, kiedy przeszedł przez salę, wstąpił na tronowe schody i usiłował uściskać Heroda.

Herod odepchnął go gwałtownie, odwrócił głowę i krzyknął: — Oby Pan cię pokarał, nikczemny łotrze, nie próbuj mnie dotykać! Ach, Wamsie, czyż to nie ojcobójca doskonały? Zdradziecko spiskuje, żeby mnie zabić, a potem obślinia mnie pocałunkami. Precz z moich oczu, paniczku, i lepiej przygotuj mowę obrończą przez tych kilka godzin, które ci jeszcze zostały! Jutro staniesz przed sądem w gardłowej sprawie, a twoim sędzią będzie wspañiały Kwintyliusz Warus, który szczęśliwym zbiegiem okoliczności przybył do nas dzisiaj.

Antypater stał oszołomiony. Zwrócił się prosząco ku Wamsowi, który odpowiedział mu drewnianym spojrzeniem, a potem popatrzył znów na ojca, który nie spojrzał mu w oczy, lecz wykrzyknął: — Precz, precz, powiadam!

Antypater złożył mu wyrazy najwyższej czci i zwrócił się do Warusa: — Wasza ekscelencjo, nie wiem przecież, jakie stawia mi się zarzuty. Jak zatem mogę przygotować obronę?

— Z pewnością oskarżenie zostanie ci przedstawione na piśmie i doręczone w przeciągu godziny.

Herod zawrzasnął: — Nie, Wamsie, nie! Na Herkulesa, nie! Jeśli zapoznam go z oskarżeniem, przekupi strażników, żeby zapewnić sobie fałszywych świadków na proces, i zyska czas, by przygotować swoje diabelskie wykręty.

Warus odparł spokojnie: — W sprawach kryminalnych daje się zwykle oskarżonemu odpowiednio dużo czasu na przygotowanie obrony.

— To nie jest zwykła sprawa. To oczywisty zamach na życie ojca. — Potem Herod krzyknął na Antypatra: — Dlaczego nie

pospieszyłeś się, tak jak ci kazałem? Gdzie byłeś tyle czasu, od kiedy opuściłeś Antiochię? Wyruszyłeś dziesięć dni przed Warusem, a jednak przyjeżdżasz cztery dni później niż on. Czy złożyłeś wizytę w Egipcie u swojego współnika w zbrodni, Antyfilusa? Nie, nie, proszę, nie odpowiadaj mi! Oszczędź kłamstwa najutro!

Antypater spędził noc pod strażą w więzieniu pałacowym i zabroniono mu porozumiewać się z kimkolwiek. Poprosił jednak o Pismo w nadziei, że uspokoi swój umysł lekturą, więc przyniesiono mu zestaw wystrzępionych zwojów. Księga Rodzaju odwinęta była przypadkowo na tym rozdziale, w którym jest mowa o zniszczeniu Sodomy. Zaczął czytać na chybił trafił i pierwszy tekst, jaki wpadł mu w oko, brzmiał tak: „Uchodź, abyś ocalił swe życie. Nie oglądaj się za siebie i nie zatrzymuj się nigdzie w tej okolicy, ale szukaj schronienia w górach, bo inaczej zginiesz.”

Antypater westchnął i pomyślał: — Pierwsza Księga Mojżeszowa, rozdział dziewiętnasty, siedemnasty wers:

„Uchodź, abyś ocalił swe życie. Nie oglądaj się za siebie i nie zatrzymuj się nigdzie w tej okolicy, ale szukaj schronienia w górach, bo inaczej zginiesz.”

Przestroga przychodzi za późno. — Nagle doznał olśnienia i przypomniał sobie grupki cyfr, wypisane na odwrocie listów. Zaczynały się przecież tak samo: 1, 19, 17. Pamiętał wszystkie liczby bez trudności, studiował je bowiem z głębokim namysłem; teraz więc drżącymi rękami jął przepatrywać Pismo w poszukiwaniu dwóch pozostałych cytatów z pierwszej grupy. Osiemnastą księgą w Kanonie Jerozolimskim była księga Hioba.

18. 18. 8. Osiemnasty rozdział księgi Hioba, ósmy wers. Znalazł go:

„Bo nogi zawiodą go w sieć, porusza się, lecz między sidłami.”

12. 3. 27. Trzeci rozdział Drugiej Księgi Królewskiej, wers dwudziesty siódmy. Odszukał go:

„Wtedy wziął syna swego pierworodnego, który miał po nim panować, i złożył go jako ofiarę całopalną na murze.”

Te trzy teksty składały się na ostrzeżenie, by nie wpadł w sidła, które zastawił na niego ojciec, i aby uciekał, ratując życie, albowiem ojciec zamierzał go zabić tak bezlitośnie, jak król Moabu zabił swojego najstarszego syna. Ostrzeżenie, które przyszło za późno. Antypater przypuszczał, że następna wiadomość jest tego samego rodzaju. Była jednak inna i zawierała nowe informacje.

Księga Powtórzonego Prawa 24. 9:

„Przypomnij sobie, co Pan, Bóg twój, uczynił Miriam w drodze, gdyście wychodzili z Egiptu.”

Druga Księga Samuela 11.5:

„Kobieta ta poczęła, posłała więc, by dać znać Dawidowi: Jestem brzemienna.”

Księga Jozuego 15. 32:

„Lebaot, Szilchim, En-Rimmon.”

I wtedy Antypater zaczął szlochać, rozdarty między radością i niepokojem. Maria jest brzemienna i bezpieczna u krewnych w En-Rimmon; ale czy na pewno jeszcze jest brzemienna? Czy to możliwe, że gniew Heroda wzbudziło odkrycie ich potajemnego małżeństwa? Czy sekret Marii wydał może jeden z mieszkających w namiotach Rekabitów, którzy ją wywieźli? Czy Herod nie areztował jej i nie wziął na męki?

Modlił się w milczeniu do swojego Boga, aby, cokolwiek z nim się stanie, Marii udało się ująć złości jego wrogów i bezpiecznie urodzić dziecko. Takiej miłości jak do niej nie doświadczył jeszcze nigdy. Zdawało mu się, że jest zarazem jej ojcem, dzieckiem i kochankiem. Ledwie złączył z nią dłonie podczas ceremonii ślubnej

i ledwie spróbował kawałka pigwy, który wsunęła mu w usta, a poczuł się nagle podniesiony do godności królewskiej — dokładnie tak, jak opisywał Szymon. Jak gdyby umarł dla tego starego, wygasłego świata i odrodził się natychmiast w jej nowym świecie pełnym chwały. Miał wciąż w pamięci jej obraz, gdy widział ją po raz pierwszy; nieruchoma i opanowana niczym bogini. Jej suknia ślubna była z białego lnu, obszytego błękitnym szlaczkiem, jej mantylka ze złotej tkaniny, obszytej na brzegach szkarłatem, jej pas ze złotych muszli małży. Noski jej srebrnych pantofli były w kształcie sierpu księżycy; w dłoni trzymała wysadzane klejnotami węże. Nad jej oczami koloru morskiej zieleni migotał dwunastoma kiściami brylantów diadem; a na czole nosiła królewską przepaskę Mikal. Biła od niej świętość, a kiedy zwróciła się doń starodawnymi słowami: „Jam jest Matką Adama, jam jest Matką Salmy, i ja wybieram ciebie, Kalebie, Kalebie z Mamre, na mego ukochanego”, Antypater zadrżał niczym w febrze.

Na myśl o Marii zadygotał i teraz. Tylko jedno spotkanie, pierwsze i ostatnie, a ona jeszcze tej samej nocy przed świtem powróciła do domu Lizji; on zaś odjechał do Cezarei, by wsiąść na statek do Rzymu. Oddałby rok życia, żeby ją tylko zobaczyć albo zamienić z nią kilka słów. Rok życia? Czy będzie cieszył się życiem choćby przez tydzień?

A dziecko?

Wyciągnięty w purpurowym płaszczu na kamiennej posadzce rozmyślał o dziecku. Czy będzie to syn? Serce mówiło mu, że tak. Gdy zasnął, miał cudowne sny, których wspaniałość rozświetlała jeszcze celę, kiedy strażnik przyniósł mu śniadanie: wodę w glinianym dzbanie i kromkę spleśniałego, jęczmiennego chleba.

— Co tam masz? — zapytał Antypater, wciąż na wpół pogrążony we śnie.

— Chleb strapienia i wodę strapienia, dopóki nie przyjdę znowu.

— Słowa dobrej wróżby! Więźnia, który po raz pierwszy usłyszał te słowa, wypuszczono na wolność.

— Doprawdy? Śmiem tedy przypuszczać, że jego zbrodnie nie były tak ohydne, jak twoje. — I strażnik zatrzasnął z łoskotem drzwi.

Antypater podziękował Panu za nowy dzień, umył ręce i zaczął jeść. Czar snów władał nim wciąż tak mocno, że woda smakowała mu jak schłodzone śniegiem wino z wyspy Lemnos, a chleb niczym miodowe obwarzanki. Resztę poranka spędził czytając w spokoju ducha Pismo; a szczególną nadzieję i pociechę przyniósł mu ten rozdział Księgi Rodzaju, w którym jest mowa o ocaleniu Izaaka przed ofiarnym nożem jego ojca Abrahama.

Około południa wezwano go znów do Sali Sądu, znanej Żydom jako Gabbata, czyli Gościniec. Ojca i Warusa zastał znów siedzących obok siebie, pozdrowił ich więc z szacunkiem i jako podsądny pokornie odsunął się od nich na większą odległość czekając, aż odczytają mu zarzuty.

Herod wstał, machnął w jego stronę jakimś dokumentem i krzyknął: — To niedorzeczność stosować formalności urzędowego procesu, skoro mam w ręku takie dowody — oto list, jaki wysłała do ciebie twoja przeklęta mać Doris, z którą się teraz rozwiodłem i wyгнаłem precz. Wysłała go w miesiąc po twoim wyjeździe, ale przejęli go moi wierni słudzy w służbie policyjnej. Oto, co pisze: „Pozostań w Rzymie, drogi synu. Wszystko odkryte. Oddaj się w opiekę Cezarowi.”

Podał list Warusowi, który zauważył sucho: — Pisząc ten list królowa Doris cierpiała z pewnością na jakieś bolesne dolegliwości reumatyczne. Pismo jest charakterystycznie drżące, jak pismo osób, których zeznania wymuszono na torturach.

Herod przeszył Warusa nienawistnym spojrzeniem i posapując gwałtownie wrzasnął: — To pismo winnej kobiety, której ręka drży tak, że ledwie może utrzymać pióro. Tuszę, ekscelencjo, że uznasz ów dowód za niezbity i wydasz bezzwłocznie wyrok.

— Twój syn, wasza wysokość, jest obywatelem rzymskim i boję się, że nie możemy skrócić procedury prawnej tak, jak proponujesz, nie dopuszczając się zarazem poważnej obrazy cesarza — chyba, że Antypater zechce przyznać się do winy.

Antypater ukląkł. — Ojcze, nie mogę przyznać się do winy i potwierdzić zarzutów, których nawet nie wysłuchałem. I błagam, byś nie potępił mnie nie wysłuchawszy mnie pierwej. Tego, że moja matka napisała mi, iż „wszystko odkryte”, nie należy uważać za dowód ani mojej, aniej winy. Mogła chwilowo postradać zmysły, co tłumaczyłoby, dlaczego drżała jej pewna zazwyczaj dłoń. Możliwe nawet, że list sfałszował ktoś, kto pragnie zniesławić nas oboje.

Herod przerwał mu okrzykami pełnymi wściekłości i rozpacz, oświadczając, że jeszcze nigdy dobry ojciec nie został tak podle potraktowany przez swoje dzieci, a największym ze wszystkich niewdzięczników jest jego najstarszy syn, Antypater. On zaś obdarzył go taką miłością, czcią, oddaniem i bogactwem! I teraz ten sam Antypater nikczemnie knuje, by zamordować starego ojca, nie chcąc czekać, aż kanie Czasu wydziobią mięso z ostatniej kostki życia, jaka mu jeszcze została. — Ach, i ta jego straszliwa dwulicowość w ostatnich latach! Jakże potwornie udawał, że czuwa nade mną, że niby podsuwa mi dobre rady, że zwalnia niewierne sługi, że zmniejsza ciężar moich obowiązków — wszystko po to, żeby mnie teraz zgładzić! — Potem Herod całą odpowiedzialność za śmierć Aleksandra i Arystobula złożył na barki Antypatera, oskarżył go o spreparowanie dowodów, przekupienie świadków i sterowanie z daleka oskarżeniem braci. Wierzę teraz — mówił Herod ocierając oczy i jęcząc — że ci biedacy mimo wszystko byli niewinni. I to nie król, lecz Antypater był ich mordercą. Antypater, jego fałszywy syn, którego całe życie można by skwitować jako „misterium zła”.

Ukrył głowę w dłoniach i udawał, że płacze. Wtedy wystąpił Mikołaj z Damaszku, który był oskarżycielem posiłkowym w procesie Aleksandra i Arystobula, a także Sylleusza, i odczytał listę zarzutów. Był to drobny, wysuszony człowieczek o wykręconej szyi i szyderczo wygiętych wargach.

Pierwszy zarzut: że Antypater skarżył się swojej matce, królowej Doris, takiego to a takiego dnia, że jego ojciec, król Herod, żyje już zbyt długo i młodnieje z każdym dniem — i że on, Anty-

pater, zostanie siwobrodym mężem, zanim obejmie po nim tron, i będzie już zbyt stary, by cieszyć się udzielną władzą w królestwie.

Zarzut drugi: że w rozmowie z wujem Ferorasem, mniej więcej takiego to a takiego dnia, Antypater nazwał swego ojca króla „dziką bestią i mordercą”, i powiedział jeszcze, że „jeśli mamy trochę odwagi i dwie ręce, będziemy wolni, abyśmy wiedli życie pozbawione strachu”.

Trzeci zarzut: że Antypater posłał do On-Heliopolis w Egipcie po śmiertelną i wyrafinowaną truciznę, którą przywiózł niejaki Antyfilus, członek jego świty, i dostarczył ją potajemnie jego wujowi, Ferorasowi; że truciznę miał podać Herodowi Feroras — Antypater, którego ojciec posłał w niecierpiących zwłoki sprawach do Rzymu, uniknąłby podejrzeń — i tak by się stało, gdyby Feroras nie zawahał się i nie zniszczył całej trucizny z wyjątkiem niewielkiej dawki, która miała zostać przedstawiona w sądzie.

Czwarty zarzut: że Batyllus, wyzwoleniec, którego Antypater wyprawił z listami do króla wkrótce po przyjeździe do Rzymu, przywiózł nową miarkę trucizny od Antypatra dla Ferorasa na wypadek, gdyby pierwsza trucizna okazała się nieskuteczna; truciznę tę przechwycono i ona również miała zostać okazana na procesie.

Następnie Mikołaj kolejno w każdym z czterech przypadków przedstawił pisemne dowody winy Antypatra w formie zeznań uzyskanych od poddanej torturom królowej Doris, od dziesięciu dam dworu Ferorasa, od Jochebed, małżonki Ferorasa, i od jej siostry Naomi, a także od Antyfilusa, Batyllusa i innych. Mikołaj odczytał głośno zeznania i podał je Wamsowi.

Warus przyjrzał im się z zaciekawieniem i zauważył, że charakter pisma królowej Doris po torturach nie różni się niczym od jej charakteru pisma z czasu, kiedy gnębiło ją jedynie poczucie winy, i że w obu wypadkach użyła tego samego, marnej jakości papieru, i tego samego, mętnego atramentu — co jemu wydaje się dziwne.

— Dlaczego dziwne, ekscelencjo? — spytał Mikołaj.

— Pytasz „dlaczego?”, dobry Mikołaju? Dlatego — ponieważ jest to taki sam papier, na jakim złożyli zeznania wszyscy świad-

kowe: to typowy papier więzienny, a także więzienny atrament. Nie jestem naturalnie specjalistą od kryminologii, ale na ciało Bachusa, nie jestem też od trzydziestu lat sędzią od parady. Nauczyłem się stosować zasady zdrowego rozsądku. Jakiego papieru listowego używają królowe? Najlepszego, prasowanego papieru, po pięćdziesiąt drachm za krótką rolkę, a nasączają go jeszcze piżmem lub zapachem róż. A to jest jakiś wystrzępiony, poplamiony i wygnieciony świstek, tu grubszy, tam cieńszy — jest nie do pomyślenia, by kiedykolwiek spoczywał w komnacie królowej tak eleganckiej jak Doris. Gdyby nie osobiste zapewnienie króla Heroda, że jest inaczej, mógłbym podejrzewać, iż prywatny list królowej do króla Antypatra w Rzymie napisano wtedy, kiedy i zeznanie, które, jak wiadomo, zostało wymuszone na torturach.

Mikołaja ta odpowiedź zbiła z tropu, Warus zaś ciągnął dalej: — Z dziesięciu zeznań złożonych przez damy dworu Ferorasa, które niemal w identycznych słowach przedstawiają swą opowieść, wynika, że król Antypater miał poinformować matkę w ich obecności, że jedzie do Rzymu „aby być jak najdalej od tej dzikiej bestii, mego ojca”. Nie zgadza się to ze stwierdzeniem z zarzutu trzeciego, wedle którego król Antypatra posłał do Rzymu ojciec w nie cierpiących zwłoki sprawach, i nie da się to również pogodzić z listem, który przysłał mi król Herod, a w którym potwierdza, że to on wyprawił Antypatra w podróż. Król Antypater rzekomo oskarżył także swego ojca o „okrucieństwo z powodu takiego brzmienia testamentu, że syn mój nigdy nie będzie po mnie panował. Odsuwa się go na rzecz księcia Heroda Filipa”. Nie mogę zgodzić się z tym oskarżeniem. Zarówno król Antypater jak i królowa Doris znali treść testamentu — tego testamentu, który niedawno unieważniono — i dlatego Antypater nie mógłby nigdy powiedzieć czegoś podobnego: albowiem Testament, jak poinformowano mnie oficjalnie wtedy, kiedy był układany, czyni księcia Heroda dziedzicem tronu tylko w takim wypadku, gdyby król Antypater umarł pierwszy; i nawet w takim wypadku następstwo tronu przysługiwać miało dzieciom Antypatra, gdyby księżę Herod Filip zmarł lub abdykował. Lecz jeśli król Antypater będzie

żył i wstąpi na tron po śmierci swego ojca, prawo Heroda Filipa do tronu wygaśnie, król Antypater zaś za zgodą cesarza mógłby wówczas, gdyby chciał, uczynić udziałnym dziedzicem swego syna. Te rozbieżności podważają moją wiarę we wszystkie przedstawione tu dowody.

W ciszy, która zapadła, Antypater ośmielił się wygłosić mowę obrończą, która okazała się krótka i prosta. — Ojcze, jego ekscelencja Kwintyliusz Warus dodał mi odwagi, aby powiedzieć ci, że te zeznania nie są godne zaufania, ponieważ wszystkie bez wyjątku uzyskane zostały dzięki torturom. W tym także list od mojej matki do mnie, choć oczywiście działo się to bez twojej wiedzy. Podejmuję się wykazać, że wszystkie listy mojej matki do mnie pisane były zawsze na najlepszym aleksandryjskim papierze, a ponadto w dialekcie edomickim i alfabetem hebrajskim, nie zaś greckim. Matka moja mówi po grecku niegramatycznie i ma ogromne kłopoty z pisaniem w tym języku. Co więcej, jak sam wiesz, to ty kazałeś mi jechać do Rzymu, choć wcale tego nie chciałem. Nie pojechałem tam z własnej i nieprzymuszonej woli, żeby cię unikać. I jestem ci wdzięczny, ojcze, że przyznajesz, iż od czasu, kiedy pokazałeś światu, co znaczy miłość ojcowska, i kiedy za twoją sprawą przestałem wieść żywot prywatnego obywatela, byłem ci wiernym i oddanym synem. Trudno mi jednak znieść myśl, że uważasz mnie nie tylko za hipokrytę, bratobójcę i ojcobójcę, lecz także za człowieka obłąkanego. Przeżyłem czterdzieści lat nie ściągając nigdy na siebie żadnego oskarżenia **0** zbrodni i nie mógłbym spodziewać się po twoim zabójstwie niczego poza męką duszy i czekającym mnie w przyszłości potępieniem. Zwróc uwagę, że moje roczne dochody w wysokości pięćdziesięciu talentów, oprócz twych darów dla mnie i różnych dochodów ubocznych, które uzyskuję wypełniając rozmaite funkcje urzędowe, to znacznie więcej, niż wydaję. Posiadam tytuł i władzę króla, ty zaś polecałeś mnie opiece najszlachetniejszych ludzi w Cesarstwie. Ponadto, co również jest znamienne, nigdy przez całe życie nie usłyszałem od ciebie złego słowa, i nigdy nie miałem powodu, by skarżyć się na twój stosunek do mnie, który

był niezmiennie wielkoduszny i sprawiedliwy. Nikt na całym świecie, od twego najpodlejszego poddanego po naszego wielkiego dobroczyńcę, Cesarza Augusta Cezara, nie może uczciwie zaprzeczyć prawdziwości moich słów. To, że miałbym się teraz zwrócić przeciw tobie i kąsać, jak pies pasterski Molossów, który zwraca się czasami przeciw swemu panu, można by wytłumaczyć tylko napadem szaleństwa. Jeżeli jednak jestem szalony, choroba musiałaby się z pewnością przejawiać również w innych moich działaniach. Czy wierzysz może, że opętał mnie zły duch? Wypędź go zatem, błagam cię, w imię Świętego Izraela, którego imię niech będzie błogosławione.

Herod zgrzytnął zębami i szarpnął kępkę swojej rzadkiej bródki. — Wypędzę złego ducha, ale nie w imię Pana — powiedział. — Wypędzę go w imieniu cesarza za pomocą deski do rozciągania ciała, rozpalonych węgli i prasy do śrubowania kciuków.

— Gotów jestem poddać się torturom, ojcze, skoro moja sprawa została chyba przesądzona jeszcze przed procesem.

— Nie, nie, królu Antypatrze — zaproponował Warus. — Jesteś obywatelem rzymskim, a zatem nie podlegasz torturom. Cesarz nie zgodziłby się nigdy, by w majestacie prawa rzymskiego brać na męki wysokiego rangą oficera sił cesarskich. A skoro już o tym mowa, to czy zechciałbyś zaprezentować nam świadectwo afektów i zaufania, którym, jak się przed chwilą chwaliłeś, otacza cię cesarz?

— Oto dwa listy — jeden od samego cesarza, drugi od jego żony, pani Liwii. Są zaadresowane do mojego ojca, ale otwarte, by każdy mógł je przeczytać.

— Przeczytamy je później — powiedział Herod chwytając listy i wciskając je za poduszki tronu. — Mikołaju, przedstaw dalszy ciąg oskarżenia!

Mikołaj wiedział, że sprawa nie idzie dobrze. Sympatia niemal wszystkich obecnych, z wyjątkiem samego Heroda i jego dwóch synów, Archelaosa i Filipa, którzy mieli nadzieję objąć tron, przeniosła się teraz na stronę Antypatra. Dowody, które na pierwszy rzut oka wydawały się niezbite, okazały się przynajmniej częściowo-

wo sfałszowane, Antypater zaś sprawiał wrażenie niewinnego i głęboko pokrzywdzonego człowieka. Mikołaj zatem sięgnął po cały bogaty arsenał środków sztuki prawniczej, gdy powstał, aby znów zaatakować Antypatra: nazwał go bazyliżkiem, parszywym ibisem, czarnym psyllijskim wężem i parrycydą wyjątkowym. Potępił go jako zdrajcę i mordercę swoich niewinnych braci, a także oskarżył go, że uwiódł Jochebed oraz jej siostrę, Naomi, i że regularnie odgrywał rolę demona Azazela w pełnych rozpusty i świętokradstwa igraszkach czarownic, płasząc nago w promieniach pełni księżyca w kręgu dwunastu nagich kobiet. — Jak sam przyznałeś, ty wstrętny koźle, jedynym motywem twej zbrodni ojcobójstwa było czyste diabelstwo — jak sądzę, ambicja dokonania zbrodni niebywałej w historii i w legendach, zbrodni otrucia ojca, od którego, jak sam przyznajesz, nie usłyszałeś nigdy złego słowa i nie doznałeś najmniejszej krzywdy, zbrodni nakłonienia do współudziału w twoim ohydnych przestępstwie twej matki i ostatniego żyjącego brata twego ojca. — Następnie Mikołaj zwrócił się do Warusa i wezwał go, by „zniszczył tego żarłocznego wilka, tę hienę! Czy nie wiesz, że ojcobójca to zło uniwersalne, którego istnienie urąga naturze i szerzy nieszczęście wszędzie, gdzie parrycydą postawi swą zarażoną stopę, i że sędzia, który nie wyda wyroku karzącego takiego potwora, narazić się musi na gniew Sprawiedliwości Boskiej?”

Kiedy Mikołaj przestał się pienić, Warus zapytał Antypatra obojętnym głosem, co ma do powiedzenia w tej sprawie.

— Mikołaj przedstawił mi wyssany z palca zarzut uprawiania czarów i świętokradstwa, lecz nie próbuje go uwiarygodnić, ponieważ nie może tego uczynić, a w dodatku oskarżenie to nie ma żadnego związku z zarzutami przedstawionymi na początku procesu. Poza tym, że obrzucił mnie obelgami, nie wniósł do sprawy nic nowego, wystarczy więc, że powstrzymam się po prostu od komentarza: nie jestem bowiem handlarzem ryb i brzydę się wulgarnymi sprzeczkami. Wzywam natomiast na świadka Boga moich ojców, że nie jestem winny żadnej ze zbrodni, o które zostałem oskarżony.

Wtedy Mikołaj zaczął namawiać Warusa, żeby ten zbadał truciznę pozostałą we flakonie, przywiezionym rzekomo z Egiptu przez Antyfilusa. Mikołaj zaproponował, żeby truciznę dać jakiemuś skazańcowi, aby przekonać się, czy jest śmiertelna, czy nie.

Warus wyraził zgodę.

Wprowadzono zatem pewnego zbójcę galilejskiego, specjalnie wybranego na tę demonstrację, któremu obiecano bezwarunkowe ułaskawienie, jeżeli połknie odrobinę proszku zmieszanego z miodem. Zbój zgodził się, połknął proszek i wkrótce padł na ziemię wijąc się z bólu, trzymając się kurczowo za gardło i brzuch i krzycząc okropnie. Strażnicy wyciągnęli go na podwórzec, żeby tam skonał.

Warus roześmiał się. — To nie jest żadna wyrafinowana substancja — powiedział. — To arsenik, jedna z najprymitywniejszych i najgwałtowniej działających trucizn na świecie. Objawy zatrucia arsenikiem są doskonale znane i łatwe do rozpoznania, a zatem Feroras, nie chcąc ryzykować schwytania, nigdy nie użyłby tej trucizny, chyba że padł ofiarą tego samego dziwnego szaleństwa, któremu jakoby uległ Antypater. Gdyby ów bandyta, połknąwszy miksturę, uśmiechnął się szeroko i podziękował swemu Bogu za to, że udało mu się ująć cało, i gdyby następnie radośnie opuścił pałac, wstrzymałbym się od wydawania opinii i zaczekałbym, żeby zobaczyć, czy nie jest to jakiś powoli działający specyfik. Teraz jednak nie mogę dać wiary zeznaniom uzyskanym na mękach od Jochebed, małżonki Ferorasa, że jest to wyrafinowana trucizna, którą Antyfilus przywiózł rzekomo z Egiptu. Znam dobrze egipskich trucicieli i nauczyłem się cenić ich przemyślność znacznie wyżej. Królu Herodzie, czy mógłbym zamienić z tobą kilka słów na osobności?

Sąd ogłosił przerwę i nie ujawniono, co powiedział Warus Herodowi, ale posiedzenie dobiegło tymczasem końca, a następnego dnia Warus pożegnał się dwornie i wrócił do Antiochii nie ogłosiwszy wyroku.

Tydzień później Herod wznowił proces twierdząc, że dostarczono nowe dowody. Jego agenci, jak mówił, ujęli niewolnika

przewożącego napisany w Egipcie przez Antyfilusa list, który otrzymać miał Antypater w Jerozolimie. List brzmiał następująco:

„Przesyłam ci pismo od Akme ryzykując śmierć ze strony dwóch panujących domów. Oby twoje sprawy toczyły się jak najlepiej!”

Herod nakazał swoim agentom odnaleźć ten drugi list za wszelką cenę i polecił im przeszukać dokładnie niewolnika. I rzeczywiście, znaleziono list, zaszyty w brzegu płaszcza, list pochodzący rzekomo od Akme, Żydówki w służbie Liwii, a zaadresowany do Antypatra:

„Napisałam do Twojego ojca w dokładnie tych samych słowach, które mi podyktowałeś, Ty zaś wręczyłeś także list mej Pani Liwii, napisany również dokładnie Twoimi słowami, choć pochodzący niby od Twojej ciotki Salome. Doprowadzi to zapewne do zasłużonej śmierci Salome, król Herod bowiem naturalnie da wiarę, że spiskowała ona przeciw niemu.”

Wtedy Herod przedstawił jeszcze jeden list, który, jak twierdził, przywiózł właśnie kurier z Rzymu. Miał to być list napisany do niego przez Akme pod dyktando Antypatra i brzmiał następująco:

„Śledzę Twe interesy tutaj jako prawdziwa córka Izraela. Sporządziłam właśnie dokładną kopię listu napisanego do mojej Pani Liwii przez Twoją siostrę Salome. Jak sam się przekonasz, oskarża cię o zdradę stanu i wiarołomstwo; niewątpliwie chodzi o zadawnioną urazę, której nabrała do Ciebie, gdy zabroniłeś jej poślubić tego pogańskiego łotra, Sylleusza. Zniszcz proszę ten list, kiedy go przeczytasz, ponieważ piszę go z narażeniem życia!’ Do tekstu dołączona była kopia pełnego ordynarnych wyzwisk listu opatrzonego podpisem „Salome”.

Antypatra wyciągnięto z więzienia w środku nocy i przedstawiono mu wspomniane dokumenty. Zaprzeczył, jakoby pozostawał w jakimkolwiek kontakcie z Akme, i zasugerował, że listy sfałszował Antyfilus.

— O tym rozstrzygnie cesarz — odpowiedział Herod. — Wyprawię cię do Rzymu, abyś tam stanął przed sądem.

— Uczyń tak, ojcze. Cesarz jest sprawiedliwy i niełatwo narzucić mu swoje zdanie. Będzie mógł łatwo ustalić, czy listy podpisane „Akme” naprawdę zostały napisane przez Akme, czy też sfałszował je któryś z moich wrogów.

Herod jednak nie zaryzykował i nie posłał Antypatra do Rzymu. Pojechali zamiast niego Mikołaj i Archelaos, wioząc streszczenia zeznań odczytanych na pierwszym posiedzeniu procesu Antypatra, kopie listów (tylko kopie), przedstawione na drugim posiedzeniu, i naglącą prośbę o zgodę na bezzwłoczną egzekucję ojcobójcy. Herod wyposażył ponadto swoich wysłanników w bogate dary dla Liwii i dla prawnego doradcy cesarza, a także posłał Warusowi do Antiochii wyroby ze złota i srebra o łącznej wartości dwudziestu talentów.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

KREW ZACHARIASZA

ELŻBIETA powiła zdrowego, silnego chłopca. Gdy zbiegły się wszystkie domownicy, podziwiając dziecko i zwał je „małym Zachariaszem”, Elżbieta wykrzyknęła: — Nie chwalcie chłopca! Ściągniecie na niego nieszczęście! I błagam, nie nazywajcie go małym Zachariaszem. Dostanie na imię Jan.

— Och! — zawołały kobiety. — Mylisz się z pewnością, pani! Twój mąż nigdy nie dałby mu na imię Jan. To nie jest wasze rodowe imię. Oczywiście nie nadałby dziecku swojego własnego imienia: spowodowałoby to bowiem nieporozumienia. Może nazwać go Zefaniasz? To imię podobne, lecz inne, i przypomina imię Zachariasza w Kanonie Proroków. Być może Zachariasz nazwałby go Abiasz albo Samuel, albo może Hezron — to wszystko wasze imiona rodowe, ale Jan — przynigdy!

— Ja nadam imię dziecku, ponieważ mąż mój jest niemową, ja zaś wybrałam imię Jan. Rubryka ceremonii obrzezania powiada bowiem wyraźnie: „Przemówi ojciec i wypowie imię dziecka, albo najbliższy krewny ojca, jeśli ten nie żyje.” Małżonek mój jednak nie może mówić, choć przecież nie umarł.

Kobiety protestowały: — Kobieta nie może nadać imienia dziecku. To nieprzyzwoite.

— Z jakiego plemienia pochodzicie?

— Z plemienia Judy.

— A zarówno mój pan, wasz władca, jak i ja, pochodzimy z plemienia Lewiego. Przejrzyjcie Pismo, a przekonacie się, że

nasza matka Lea nadała imiona Judzie i Lewiemu bez porozumienia ze swoim mężem Jakubem.

Ósmego dnia, kiedy Elżbieta przestała już być rytualnie nieczysta, przyjechał z Beer-Szeba miejscowy rabin, żeby obrzezać dziecko. Wziął je z ramion Szelom i powiedział: — Odźwierny powiedział mi, że ma się nazywać Zefaniasz.

— Nie, nie — odparła Szelom. — Dostanie na imię Jan. Pani Elżbieta wyraziła się w tej kwestii jasno.

— Nie obrzeżam dziecka o takim imieniu — zawołał rabin — jeżeli nie otrzymam pisemnego zezwolenia ojca.

Wezwano więc Zachariasza z jego gabinetu, gdzie przygotowywał indeks prorocत्व mesjanistycznych wraz z komentarzem, nad którym pracował już od kilku lat. Rabin podał mu tabliczkę i spytał: — Jakie imię ma otrzymać chłopiec?

Elżbieta wypadła z sypialni i stanęła między rabinem a Zachariaszem. — Mężu, nadaję temu dziecku imię Jan, a moje zuchwałe domowniczkę chcą nazwać go Zefaniaszem — powiedziała Elżbieta z oburzeniem. — Powiedz im, że nie mają prawa kwestionować mojego wyboru!

Zachariasz napisał: „Imię chłopca brzmi Jan.”

— Jan? Co to jest Jan? — wykrzyknął gniewnie stary rabin. — Mój panie na En-Rimmon, wstydzilibym się nazwać Syna Aarona tak nowomodnym imieniem jak Jan. Aż do przedwczoraj nie było w Izraelu ani jednego Jana!

Zachariasz wpadł w gniew i krzyknął: — Głupcze, głupcze, mule, ty uparte stworzenie! Powiadam ci przecież, że imię jego brzmi JAN!

Wszyscy zdumieni się niesłychanie, słysząc, że Zachariasz przemówił. Zdumiał się i on sam. Padł zaraz na twarz i podziękował Panu, że ten rozwiązał struny jego języka.

Następnie zgodnie z tradycją przeprowadzono ceremonię obrzezania, rabin zaś modlił się: — O Boże, Boże naszych ojców! Zachowaj to dziecko dla ojca i dla matki i niechaj imię jego brzmi w Izraelu, Jan syn Zachariasza. Niech jego ojciec raduje się tym, który powstał z jego łądźwi, i niechaj matka jego cieszy się owo-

cem jej łona. — Dopiero kiedy rabin pożegnał się i wrzaski dziecka przycichły nieco, Zachariasz zaczął się z zaniepokojeniem zastanawiać, jakie skutki mieć będzie odzyskanie przez niego mowy, i szczerze życzył sobie, żeby znów ogarnęła go niemota, przypomniał sobie okropną wizję w Przybytku i wiedział, że teraz będzie musiał zeznawać przed Najwyższym Sądem. — Niestety, mały Janie, obawiam się, że nie pożyję dość długo, by ujrzeć, jak chodzisz i mówisz! — powiedział ze smutkiem do dziecka.

Elżbieta zaprotestowała ze zdumieniem: — Ależ mężu, czyżbyś nie znalazł dla dziecka lepszego błogosławieństwa niżli zapowiedź, że w przeciągu roku zostanie sierotą?

Zachariasz poczuł słuszność tej wymówki. Odpowiedział: — Pozwól mi wrócić do mego gabinetu, żono, nie umiem bowiem mówić bez przygotowania, ale przed zmrokiem, z łaski Pańskiej, ułożę błogosławieństwo, o które prosisz.

Tymczasem kiedy wezwano Zachariasza z gabinetu, by dał odpowiedź rabinowi, przeciąg zdmuchnął na drugi koniec jego stołu dwa kawałki pergaminu, stanowiące fragment tekstu jego komentarza, które leżały teraz obok pióra i pojemniczka z piaskiem do suszenia. Zachariasz wziął je do ręki i przeczytał. Pierwszy był dobrze znanym werselem z czterdziestego rozdziału Księgi Izajasza, zaczynającym się od słów:

„Głos się rozlega: Drogę dla Pana przygotujcie na pustyni, wyrównajcie na pustkowiu gościniec naszemu Bogu!”

Drugi tekst był równie znanym fragmentem z Księgi Psalmów, zaczynającym się od słów:

„Pan zaprzysiągł Dawidowi trwałą obietnicę...”

Uwagę Zachariasza zwrócił zwłaszcza kolejny wers:

„Wzbudzę tam moc dla Dawida, zgotuję światło dla mego pomazańca”.*

Tekst wg Biblii Tysiąclecia — oryginał brzmi: „Tam sprawię, że wyrośnie róg Dawida; nadałem lampę memu Mesjaszowi.” Dlatego Zachariasz w swojej pieśni wspomina później o „rogu na czole”. Rogi bywały atrybutem bardzo wielu bogów, a w Biblii oznaczają m.in. władzę, zbawienie i promienie słońca (przyp. tłum.).

Ten przypadek pozwolił mu doświadczyć tego, co poeci Negebu zwą „zarzewiem”: jest to jezor buchającego nagle płomienia, obejmujący i trawiący ofiarę poetycką. — Powiadają, że każdy, kto kocha Boga i bliźniego swego, znajdzie co najmniej jeden wiersz zapisany w swoim sercu, jeśli tylko dobrze poszuka. Daj mi umiejętności i cierpliwości, bym zdołał zapisać swój!

Zabrał się do pracy drżącymi rękami; pisał, kreślił i przepisywał, aż jego gęsie pióro stępiło się i zaczęło rozmazywać litery. Zbyt pochłonięty myślami, żeby je naostrzyć, wyrzucił pióro przez ramię i chwycił następne. I nie minęło nawet pół godziny, gdy wybiegł z gabinetu z pergaminem w dłoni, stanął nad śpiącym dzieckiem i zaśpiewał:

Bóg Izraela niech będzie błogosławiony,
Który swych synów nawiedził majestatem otoczony
I wykupił ich w Egipcie zniewolonych.

Czyż On delikatnego rogu nie rozwinie
Na czole, gdzie książęca krew Dawida płynie
Byśmy narodu naszego ujrzeli odrodzenie?

Wszystkich języków poeci to samo objawiają
Którzy od czasów dawnych prawdę powiadają
I w jego to Imieniu proroczo śpiewają:

Oto obietnica od wrogów zbawienia i obietnica pokoju
Byśmy jemu słusznie służyć mogli, w ogromnym rozwoju,
Święci i nieustraszeni, aż życie ustanie w spokoju.

Dziś On odnawia przyrzeczenie, które kiedyś dał
Ojcu naszemu wielkiemu, Abrahamowi, kiedy obiecał
Że ziemię Kanaan po wieki lud nasz będzie miał.

O tobie zaś, Dziecię, powie świat zdumiony:
„Spójrzcie, oto drogę toruje ten od Króla wyśniony,
Głosząc zbawienie i dzień ów upragniony,

Który jak świt rozprasza wątpliwości nocy,
Jak złoto szczery, mimo grzechów duchem swojej mocy
Wiedzie stopy nasze ku światłu swej pomocy."

Kiedy maleńki Jan ukończył miesiąc, Elżbieta przysięgła poświęcić go Jahwe dożywotnio jako nazirejczyka, zgodnie z zaleceniami przedstawionymi w szóstym rozdziale Księgi Liczb: miał nigdy nie strzyc włosów i nie wolno było mu spożywać winnych gron ani pić wina. A naśladując wiersz Zachariasza ułożyła dla niego kołysankę, którą wciąż znają w En-Rimmon, sam bowiem słyszałem, jak pewna wieśniaczka śpiewała ją swemu rozkapryszonemu dziecku:

W ogrodzie na spacerze chłonąc
Pięknego dnia wiosenny wiew
Ujrzałam wysoki granatowieć
Króla pośród wszystkich drzew.

Liść jego zieleńszy nad berylu kamienie,
Co skrzą się w słońca toniach;
Kwiatów szkarłatnych ciężkie brzemię
Jest słodsze od cynamonów.

Więc drżącą ręką zerwałam kwiat
I między piersi niosę —
Niech z drzewa wysokiego granat
Śpi dobrze, bardzo proszę.

Więć o tym, że Zachariasz został niespodziewanie uleczony z niemoty, dotarła wkrótce do Jerozolimy. Wezwany przed oblicze arcykapłana Zachariasz zamknął swoją niedokończoną konkordancję w cedrowej szkatule, podpisał i zapieczętował testament, ucałował na pożegnanie Elżbietę i maleńkiego Jana, po czym odjechał samotnie w kierunku miasta z sercem ciężkim od złych przeczuc.

Gdy następnego ranka zapowiedział się w domu Szymona w Starej Dzielnicy, nakazano mu czekać w przedpokoju, gdzie dostał poczęstunek. Potem Szymon wezwał Wielki Sanhedryn, czyli Radę; jej członkowie mieli się zebrać jak najszybciej w domu Szymona, nie zaś jak zwykle w Domu Ociosanego Kamienia, „by zbadać charakter i okoliczności zdarzeń, jakie zaszły podczas obecności kapłana Zachariasza w Przybytku, i stwierdzić, czy problem posiada znaczenie polityczne”. Szymon poprosił ich, by miejsce, czas i cel spotkania zachowali w tajemnicy.

Wielkiego Sanhedrynu nie należy mylić z innym sanhedrynem, zwanym Bejt Din, czyli Najwyższym Sądem. Pierwotnie istniał tylko jeden sanhedryn, lecz kiedy królowej Aleksandrze, wdowie po królu Aleksandrze Janneuszu, Machabeuszu odstępcy, dominująca wówczas partia faryzeuszy wzbraniała sprawić mężowi przyzwoitego pochówku, królowa nakłoniła ich do zmiany stanowiska obietnicą, że sanhedryn będzie składał się odtąd wyłącznie z faryzeuszy. Oznaczało to wyłączenie z sanhedrynu saduceuszy, którzy byli głównymi poplecznikami Aleksandra i którzy dopomogli mu w masakrze ośmiuset faryzeuszy. Wtedy saduceusze utworzyli konkurencyjny sanhedryn, który uznał oficjalnie ojciec Heroda, gdy Juliusz Cezar uczynił go generalnym gubernatorem Judei. Pierwotny sanhedryn, Najwyższy Sąd, składał się odtąd wyłącznie z faryzeuszy i rozpatrywał wyłącznie sprawy religijne; ale sanhedryn polityczny, nazwany Wielkim Sanhedrynem i zajmujący się sprawami świeckimi, opanowany był w większości przez saduceuszy, chociaż faryzeusze mieli w nim swoich przedstawicieli. W zasadzie nie istniał w Izraelu podział na kwestie religijne i świeckie, ponieważ Prawo Mojżeszowe regulowało wszelkie przejawy życia społecznego i gospodarczego; ajednak Wielki Sanhedryn był udogodnieniem w sprawach politycznych, ponieważ posiadał rzeczywistą znajomość rozmaitych funkcjonujących w państwie, judejskim cudzoziemskich instytucji, które dla faryzeuszy w ogóle nie istniały. Z tego powodu Najwyższy Sąd nalegał, aby mezuz, wieszana na futrynie drzwi każdego budynku, który nie był święty sam w sobie,

wisiała również w Domu Ociosanego Kamienia podczas obrad Wielkiego Sanhedrynu; kiedy natomiast gromadził się tam Najwyższy Sąd, dom stawał się święty i wtedy mezuzę tymczasowo usuwano. (Mezuzą jest to kawałek pergaminu z tekstem z Księgi Powtórzonego Prawa zaczynającym się od słów „Słuchaj, Izraelu”, wypisanym z jednej strony, z drugiej zaś ze świętym Imieniem SZADD AI; pergamin zwinięty jest w pojemniku z rogu lub z drewna, posiadającym szczelinę, przez którą widać święte Imię.)

Szymon postanowił rozpatrzyć przypadek Zachariasza przed Wielkim Sanhedrynem, mimo że sprawa zdawała się leżeć całkowicie w jurysdykcji Wysokiego Sądu, ponieważ jeśli Zachariasz okazałby się winny jakiemuś uchybieniu rytualnemu, naczelnik Oddziału Abiasza mógłby przekonać swych pobłażliwych saduceuszy, by sprawę wyciszyć w odpowiednio ostrożnie sporządzonym sprawozdaniu i odłożyć ją *sine die*. Szymon działał szybko i skrycie, pragnąc uprzedzić żądanie obu przewodniczących Najwyższego Sądu, aby to im powierzono śledztwo. Wszyscy członkowie Wielkiego Sanhedrynu byli ludźmi o szerokim doświadczeniu sądowniczym, a ponieważ wymagano od nich znajomości języków obcych i nauk o człowieku — obok gruntownej znajomości Pism Kanonicznych — Szymon ufał, że okażą się na tyle otwarci, żeby załatwić sprawę bez skandalu.

Gdy jego posłańcy zawiadomili już wszystkich i kiedy zebrał się w pełnym składzie Sąd Śledczy pod przewodnictwem Szymona, od zapadnięcia zmierzchu minęła już godzina; ale Zachariasza na razie nie wzywali. Szymon wolał rozpocząć śledztwo od przesłuchania Rubena, syna Abdiela, którego spytano, dlaczego tej nocy, kiedy Zachariaszowi odjęto mowę, wynosił w płaszczu ze Świątyni tuż przed świtem jakieś wilgotne zawiniątko.

Rubena ogarnął nagły lęk, kiedy rozejrzał się wokoło — zobaczył bowiem poważne twarze starszych, kapłanów i uczonych, wszystkich członków sądu, siedzących półkolem wokół krzesła przewodniczącego, a dalej trzy rzędy członków młodszych, też pełnoprawnych sędziów, oraz dwóch skrybów z piórami i papie-

rem, którzy zapisywali przebieg posiedzenia. I Ruben postanowił wyjawiać całą prawdę zamiast osłaniać dalej Zachariasza.

Zeznał pod przysięgą, że kiedy wszedł do Miejsca Świętego tamtego wieczora, ogień ofiarny na Ołtarzu Kadzenia zastał wygaszony, chociaż siedem lamp Świętego Świecznika płonęło wciąż jasnym płomieniem. Potem, aby ocalić cześć Oddziału Abiasza, Ruben zebrał wilgotne popioły z ołtarza, przygotował i na nowo rozniecił ogień i, jak należało, zapalił kadzidło; to właśnie wilgotne popioły wnosił wtedy w płaszczu, gdy zapał pierwszy kur i kiedy skończył służbę w nadziei, że Strażnik Zasłony, który przyszedł go zmienić, nie zauważy, że coś jest nie w porządku.

— Moim zdaniem postąpiłeś słusznie, Synu Abdiela — zauważył Szymon. — Choć oczywiście postąpiłbyś lepiej, gdybyś natychmiast powiadomił mnie lub czcigodnego naczelnika twojego Oddziału. — Tu Szymon pokłonił się wiekowemu kapłanowi, który z powagą skinął głową. Następnie Szymon dodał: — Bracia i synowie, czy któryś z was pragnie zadać dodatkowe pytania uczonemu Rubenowi?

Pewien młody członek sądu zerwał się na nogi i krzyknął porwyczo: — Święty Ojczy, spytaj go, czyja to jego zdaniem nikczemna dłoń wygasza ogień?

Rozległ się pomruk aprobaty, zmieszany z okrzykami obrzydzenia. Siwobrodzi starcy z pierwszego rzędu odwrócili się i wyciągnęli szyje, by gniewnym wzrokiem wyrazić swój sprzeciw wobec tak niewczesnego zakłócenia spokoju. Młodszych członków sądu powinno być widać, ale nie słyszeć. Ponadto przepisy zabraniały im zabierać głos w charakterze oskarżycieli, a chociaż ani Rubenowi, ani Zachariaszowi nie postawiono na razie żadnych zarzutów i nie można było jeszcze dokonać podziału na oskarżycieli i obrońców, stało się jasne, że ten człowiek nie życzy Zachariaszowi dobrze.

Szymon niechętnie zadał postawione pytanie.

Ruben odparł: — Święty Synu Boetusa, jeżeli powiem, jak moim zdaniem doszło do wygaszenia ognia, czcigodny sąd rozgniewa się na mnie. Dlatego powstrzymam się od wygłoszenia

swej opinii. Mam obowiązek ujawnić fakty, ale nie znam przepisu, który nakazywałby mi ujawnienie najgłębszych myśli mojej duszy.

— Przysięgam — powiedział Szymon — że sąd nie potępi twej opinii, bez względu na jej charakter.

Wtedy Ruben oznajmił: — Szlachetni członkowie sanhedrynu, nikt z was, którzy tworzą ów sławetny trybunał, nie może wejść w jego skład, jeżeli nie posiadał odpowiedniego doświadczenia w dziedzinie sztuki magicznej, aby ją zdemaskować i ukarać, gdy uprawiają ją wrogowie naszej religii. W tej sali zebrało się was siedemdziesięciu jeden, pełny skład sądu, i tylko jedno krzesło pozostaje puste, krzesło przeznaczone dla wielkiego proroka Eliasza, którego jeszcze nie dosięgła śmierć. Wzywam więc tegoż Eliasza na świadka, jeśli, co możliwe, przebywa gdzieś niewidzialny w zasięgu mego głosu, że to, co mówię, jest prawdą, i że niczego nie dodaję od siebie, ani niczego nie opuszczam. Było tak. Gdy tego wieczora wszedłem do Przybytku jako zastępca mego krewniaka Zachariasza, od razu spostrzegłem, że powietrze jest nieświeże, a czystą, marmurową posadzkę brukają jakieś wilgotne ślady. Woń mogła być po prostu stęchłym odorem wygaszonego kadzidła i popiołów, ale wydało mi się, że moje nozdrza rozpoznają coś jeszcze: słabą, acz przenikliwą woń zła. A kiedy schyliłem się, by zetrzeć ślady haftowaną serwetką, aż się wzdrygnąłem z przerażenia. O, uczeni Starsi Izraela, powstrzymajcie się od gniewu na mnie — albowiem biada, bo jak Pan nasz Bóg żyje, ślady, które ujrzałem, nie były odciskami ludzkich stóp, lecz, rzecz mi straszno, wyraźnymi odciskami kopyt — wąskich kopyt niepodkutego osła!

Nie przerywając, żeby zobaczyć, jakie wrażenie wywiera na sądzie ta okropna opowieść, Ruben ciągnął dalej: — Pytacie mnie o to, jak został wygaszony ogień na Ołtarzu Kadzenia. Odpowiem wam. Moim zdaniem za pomocą bluźnierczych, ohydnych czarów, albowiem tam, w samym Miejscu Świętym naszego Boga, mój krewniak Zachariasz wyczarował jednego z diabelskich Lilim o oślim zadzie i zaprzągnął go do swojej służby. Ale po co? Czyżby

po to, by demon pobudził łono jego małżonki Elżbiety, która od dwudziestu lat pozostawała bezpłodna? Demony bowiem posiadają podobno taką moc. A może demona wezwano, by wskazał miejsce ukrycia skarbów? Albo żeby uczynił okrutną krzywdę jakiemuś człowiekowi, którego Zachariasz nienawidził? Są to pytania, na które nie mam odpowiedzi, ale przemyślałem je i sądzę, że w istocie zawezwano diabła i że diabeł ów, dźgnięty szatańską złością, ugasił węgle tryskając z pyska swoją cuchnącą śliną. A dlaczego wierzę w rzecz tak nieprawdopodobną? Ponieważ rozejrzawszy się uważnie dookoła, nie znalazłem nigdzie żadnego naczynia, z którego można by ugasić ogień. A gdyby mnie spytać, dlaczego Zachariasz utracił mowę, oto, co odpowiem: moim zdaniem Zachariasz utracił mowę za sprawą anioła Pańskiego, by nie mógł już więcej wypowiadać swoich bluźnierstw, czarów oraz ohydnych zaklęć.

Szymon zapytał znowu: — Bracia i synowie, czy któryś z was pragnie zadać uczonemu Rubenowi dodatkowe pytania?

Siedzieli wszyscy w milczeniu, zdjęci grozą i oburzeniem, a każdy miał nadzieję, że sąsiad odezwie się pierwszy. Wreszcie powstał ten sam młodszy członek sądu, mąż o kędzierzawej brodzie, ale tym razem rozejrzał się skromnie wokoło i zakaszłał pytająco, jak gdyby oczekiwał pozwolenia, by zadać kolejne pytanie.

Zachęcony cichym pomrukiem, powiedział: — Święty Ojcze, proszę, spytaj go: „Czy ślady, które widziałeś, były śladami osła idącego na czterech nogach, czy też osła idącego na nogach zadnich?”

Szymon zadał pytanie.

— Był to osioł chodzący na zadnich nogach — odpowiedział z drżeniem Ruben. Dalej obstawał przy swojej opowieści, nie popadając w sprzeczność, choć Szymon próbował podważyć jego świadectwo szyderstwami.

Następnie Szymon poprosił młodszych członków o opuszczenie sali, aby naradzić się ze starszymi: powstało bowiem pytanie, czy sprawę należy w tym miejscu przekazać Wysokiemu Sądowi, skoro przybrała tak bolesny i skandaliczny obrót. Zazdrość

wzięła jednak górę nad zażenowaniem. Podjęto głosowanie i postanowiono kontynuować śledztwo.

Młodszy wrócił do auli, a kiedy skrybowie odczytali zeznanie Rubena, wezwano Zachariasza. Wszedł pomrużując oczami, ponieważ usnął ze zmęczenia, czekając na swoją kolej.

Szymon zaczął ostrożnie: — Synu Barachiasza, sąd pragnie wiedzieć, jak doszło do wygaszenia ognia na Ołtarzu Kadzenia, wieczorem w dniu twojej służby, kiedy utraciłeś mowę. Zanim odpowiesz, muszę cię jednak uprzedzić, że zostałeś oskarżony o czary.

Zachariasz stał chwilę w milczeniu. Potem zapytał gorzko: — Czy mam powiedzieć prawdę, która was oburzy, czy mogę posłużyć się wygodnym kłamstwem? — Po czym dodał z jękiem: — Bodajby Bóg sprawił, bym znów utracił mowę!

— Masz mówić prawdę, bracie, jak pragniesz sprawiedliwości.

— Zabijecie mnie, jeżeli powiem prawdę. Jednak dusza moja nie zazna spokoju, jeśli was okłamię lub jeśli ukryję prawdę. Czy nie możecie litościwie zostawić mnie w spokoju? Czy nie rozwiążesz sądu?

— Nie mogę rozwiązać sądu, który jest Sądem Śledczym. Mogę jedynie odroczyć posiedzenie. Czy prosisz o odłożenie posiedzenia?

Zachariasz zastanowił się. Po chwili powiedział: — Odroczenie oznacza jeszcze większe cierpienia mojej duszy. Niech się dzieje wola boża! Powiem wam dzisiaj prawdę, lecz przysięgniecie na Boga żywego, że jeśli będę musiał umrzeć, ponieważ powiedziałem prawdę, nie będziecie się mścić na mojej rodzinie, i że w imię prawdy zabijecie mnie godnie. Słyszycie? Przysięgniecie na Święte Imię, że nie umrę przez powieszenie, uduszenie albo spalenie i że sprawicie mi przynajmniej przyzwoity pochówek. Nienawidzimy bowiem śmierci, lecz umrzeć jako człowiek przeklęty to włączyć się bezdomnie pośród jaszczurek i szakali, w postaci niespokojnego upiora, szukającego wiecznie ukojenia.

Szymon odparł łagodnie: — Nie ma potrzeby, byśmy składali przysięgi. Powiedz nam całą prawdę i ufaj w łaskę Pana. — Po

czym Szymon odczytał zeznanie Rubena i spytał Zachariasza, czy to prawda.

— Nie wątpię, że Ruben widział to, co zeznał, że widział — rzekł Zachariasz. — Ani że w swoim nieżyczliwym sercu myślał i nadal myśli, że mogę być zdolny do tak ohydnej zbrodni. Żywi do mnie palącą złość od chwili, kiedy szesnaście lat temu zeznałem przed Sądem Rozjemczym w sprawie Studni Szczęki, własności mojego szwagra Joachima, którego tu widzę. A serce Rubena to siedlisko zazdrości i urazy. Oby Pan oczyścił je gwałtownym ogniem trwogi! — Potem Zachariasz popadł w milczenie, ale w końcu, z długimi przerwami, szarpiąc nerwowo filakterię na ramieniu, opowiedział całą historię.

— Składałem ofiarę z kadzidła na ołtarzu, oczyszczony na ciele i czysto odziany, po całodziennym poście. Jak to jest w zwyczaju, Strażnik Zasłony opuścił Miejsce Święte, gdy przyszedłem. I kiedy kończyłem ceremonię, usłyszałem nagle jakiś spokojny, cichy głos. Dobiegał zza Świętej Zasłony i zawołał mnie po imieniu: „Zachariaszu!”. Odpowiedziałem: „Oto jestem, Panie! Mów, bowiem twój sługa słucha.” Głos odpowiedział: „Cóż ty tam palisz na moim ołtarzu?” A ja odpowiedziałem: „Słodkie kadzidło, Panie, zgodnie z przykazaniem, jakie dałeś swojemu słudze Mojżeszowi.” Potem głos zapytał: „Czy Słońce Świętości jest nierządnicą lub zniewieściałym chłopcem? Czy moje nozdrza czują styraeks, zaworę małża, kadzidłowiec i fenkuł, ubite razem i tłące się na węglach z drzewa cedrowego? Chcesz sprawić łaźnię Słońcu Świętości?” Nie byłem w stanie nic odpowiedzieć. Potem, gdy padłem na twarz, usłyszałem, że Zasłona rozsuwa się i że zbliżają się ku mnie majestatyczne kroki. Następnie usłyszałem syk i skwierczenie, kiedy wygaszono nagle ogień na Ołtarzu. Potem straciłem przytomność.

Sanhedryn słuchał go w okropnym milczeniu. Nikt nie śmiał spojrzeć sąsiadowi w twarz, aby zobaczyć, jakie malują się na niej uczucia.

Wreszcie odezwał się słabym głosem Szymon: — Kiedyś, gdy arcykapłan Jan Hyrkan ofiarował kadzidło na tym samym ołta-

rzu i o tej samej godzinie, usłyszał głos Boga, który powiedział mu **0** zwycięstwie jego synów nad złym królem Antiochem. Ale było słyhać tylko głos, nie kroki. Mów dalej!

— Czy nie dość już powiedziałem?

— Masz więcej do powiedzenia. Mów!

— Później, gdy odzyskałem przytomność, zobaczyłem... więc zobaczyłem, kiedy wreszcie odzyskałem przytomność i kiedy uniosłem głowę, zobaczyłem...

— Co zobaczyłeś?

— Zobaczyłem... o Boże litościwy, wróć mi moją niemotę!

— Co zobaczyłeś?

— Święty Synu Boetusa, zlituj się, że muszę ci opisać me widzenie! Ujrzałem tedy Mocjaka, odzianą w jasne szaty, przypominające szatę świętą, jaką ty sam zakładasz na wielkie uroczystości. A Moc ta przyciskała do piersi złotego, trójgłowego psa i złote berło w kształcie gałązki palmowej. I, jak Pan nasz i Bóg żyje, Moc ta stała po prawej stronie pomiędzy Zasłoną i ścianą i była nadludzkiej postawy, i przemawiała tym samym spokojnym i cichym głosem, który słyszałem przedtem: „Nie lękaj się, Zachariaszu! Idź teraz i głoś mojemu ludowi, coś tutaj widział i słyszał!” Ale nie mogłem tego uczynić, bo utraciłem mowę.

Krople potu wystąpiły Zachariaszowi na czoło, spływając mu po brodzie, gdzie zwiślały błyszcząc w świetle sosnowych pochodni, płonących nie opodal w żelaznych obręczach. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zamknął je znów konwulsyjnie.

Szymonowi zrobiło się żal Zachariasza. — Nie mam więcej pytań — powiedział sądowi. — Czy musimy zadawać dalsze pytania synowi Barachiasza? Te słowa dyktuje szaleństwo lub chora wyobraźnia. Zapisać je w protokole z naszego posiedzenia byłoby wielką niesprawiedliwością.

Powstał śmiało sędziwy doktor Matiasz, syn Margalota. — Święty Synu Boetusa — powiedział. — Gdyby jedynie Zachariasz stwierdził obecność zjawy, popierałbym twą wielkoduszną propozycję, żeby zamknąć uszy na jego majaczenia. Lecz co z ze-

znaniem Rubena? Ruben widział ślady. Czy wolno mi zadać synowi Barachiasza kilka szczegółowych pytań?

— Tak — odrzekł Szymon.

— Zachariaszu, odpowiedz mi zatem uważnie. Czy owa Moc, przemawiająca w imieniu Świętego, ukazała ci swoje oblicze?

— Synu Margalota, nakazano mi mówić prawdę — odpowiedział Zachariasz drżącymi wargami. — Widziałem jej oblicze.

— Posłuchajcie tych bluźnierstw, starsi i synowie Izraela! Czy trzeba nam jeszcze dalszych dowodów? Czy nie jest napisane, że Pan oznajmił swemu słudze Mojżeszowi: „Nie będziesz mógł oglądać mojego oblicza, gdyż żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu”.

Zachariasz stał niczym zaszczuta antylopa. Wykrzyknął: Pan Bóg dał mi uszy, abym słyszał, oczy, abym widział, usta, abym mówił. Dlaczego miałbym nie korzystać z tych świętych darów? Słuchajcie mnie, wszyscy starsi i synowie Izraela, słuchajcie mnie dobrze! Co zobaczyłem? Powiadam, że ujrzałem oblicze Mocy i że świeciło ono, choć nie bezlitośnie jasno, a było to — głos Zachariasza przeszedł w krzyk — oblicze Dzikiego Ośła!

Rozległ się zarazem szmer i pomruk, niby szmer wiatru i pomruk grzmotów poprzedzający burzę. Tu i ówdzie dały się słyszeć stłumione okrzyki: — Biada! Bluźnierstwo, bluźnierstwo!

Wszyscy obecni na sali porwali się na nogi i jęli szarpać na sobie szaty. Jako mężowie powściągliwi i bywali w świecie, nie pruli i nie rozdierali szat tak szaleńczo, jak to czynili Żydzi na wsi, kiedy w ich przytomności padło jakieś bluźnierstwo. Rozdarli jedynie specjalne, krótkie szwy bluźnierstwa w wyłogach swoich płaszczy i krzyczeli: — Biada ustom, które powiadają takie rzeczy!

Głos Rubena wzbił się nad ten zgiełk. — Szymonie, synu Boetusa, oświadczam, że człowiek ten, choć to mój krewniak, jest czarownikiem i że czarami zbezczeszczył Miejsce Święte! Żądam, aby to oświadczenie rozumieć jako zarzut, aby nakazać Zachariaszowi udzielenie nań natychmiastowej odpowiedzi i jeśliby nie potrafił się wytłumaczyć, przeprowadzić natychmiast głosowanie nad wyrokiem śmierci na niego.

Szymon odparł surowo: — Nie tak, Synu Abdiela! Wezwany jako świadek stawiasz się w roli oskarżyciela? I czy muszę ci przypominać, że spotkaliśmy się tutaj jako Sąd Śledczy, a nie Sąd Karny? Nawet jako Sąd Karny, uprawniony do orzekania w tej sprawie, nie moglibyśmy skazać syna Barachiasza w trybie przyspieszonym. Albowiem zasada brzmi: „Jeżeli wyrok jest uniewinniający, można wydać go dzisiaj; jeżeli zaś skazujący na śmierć, nie można go ogłosić aż do następnego dnia.” I czyżbyś nie znał Prawa, które zabrania sądzić człowieka, tak jak ty chcesz go sądzić, nie powołując przeciwko niemu co najmniej dwóch świadków?

Szymon przechodził istne katusze. Choć w głębi serca wiedział, że Zachariasz nie jest winien czarom, nie mógł powiedzieć sądowi, że wizja jego była boska lub anielska. Tym bardziej nie mógł ogłosić swoich własnych podejrzeń, których przyjęcie doprowadziłoby kraj wprost do wojny domowej. A jednak podejrzania te były tak silne, że byłby gotów uznać je jako fakty. Istniało tylko jedno wytłumaczenie widzenia Zachariasza, szczególnie teraz, gdy Szymon połączył je z incydentem, o jakim następnego dnia zawiadomił go dowódca Straży Świątyni. Straż Świątyni to patrol złożony z kapłana i siedmiu lewitów: obchodzili oni świątynię całą noc i cały dzień w regularnych odstępach, by sprawdzić, czy rozmaite posterunki kapłańskie czuwają i czy w świątyni panuje spokój. Jeden posterunek wyznaczono w Komnacie Kominkowej, drugi w Komnacie Płomienia, trzeci na Poddaszu. Kapłan Pierwszej Straży doniósł swojemu przełożonemu, Kapitanowi Świątyni: „Kiedy wszedłem na Poddasze z moją strażą, zaraz potem, kiedy zmieniliśmy Trzecią Straż, zastałem strażnika Zichri, syna Szammaja, śpiącego. Zgodnie z rozkazami podpaliłem mu rękaw pochodnią, ale on nie zbudził się nawet wtedy. Był chyba pijany albo odurzony, ponieważ jego ramię mocno się przypaliło, zanim się ocknął. — Kapitan Świątyni wręczając mu raport prosił: — Błagam, Święty Ojcze, nie wnosz sprawy przed Najwyższy Sąd, ten Zichri bowiem to brat mojej żony, który ucierpiał już za swoją nierozwagę. A poza tym muszę wyznać szczerze, że ostatni posiłek zjadł przy moim stole.

Szymon widział tę scenę tak dokładnie, jak gdyby oglądał ją ze stopni ołtarza. Sprawa zjawy związana była z tajemnym przejściem podziemnym biegnącym z Wieży Antonii na Dziedziniec Wewnętrzny; Herod tłumaczył, że zbudował je po to, by szybko przenieść święte przedmioty kultu do bezpiecznej wieży, gdyby zagroził im jakiś nagły bunt w świątyni. U wylotu przejścia wąskie schody prowadziły do magazynów ponad Miejscem Świętym, a stamtąd do pustej komnaty bezpośrednio nad Świętym Świętych — na Poddasze, gdzie stał na warcie strażnik. W posadzce tej pustej komnaty znajdowały się drzwi zapadkowe, przez które, bardzo rzadko, po złożeniu ofiary błagalnej i siedmiokrotnie powtórnym, ostrzegawczym brzęku dzwonków, robotnicy Telmenicy spuszczały się na dół, aby dokonać niezbędnych napraw w konstrukcji samego Świętego Świętych; albowiem wchodząc górą do tego strasznego miejsca, można było uniknąć klątwy, grożącej wchodzącym przez drzwi. Co więcej, szaty i insygnia używane przez arcykapłana, które podobno miała na sobie Moc, spoczywały właśnie w Wieży Antonii, pod opieką Kapitana Świątyni, którego Herod wyznaczył do tego zadania osobiście. Złoty łeb onagra z Dory, złoty pies Salomona, złote berło Dawida — Szymon rozpoznał je wszystkie na podstawie opisu Zachariasza.

Kim była Moc? Szymon ją znał. Czytał kiedyś *Historie* Egipcjanina Maneto. Maneto opowiadał, że Miasto Jerozolime założyli Pastercy Królowie Egiptu, gdy z ich wielkiego miasta, Peluzji, Miasta Słońca, wypędzili ich faraonowie Osiemnastej Dynastii. Izraelici byli wasalami Pasterzy. Kiedy jedno lub dwa pokolenia później Żydzi uszli z Egiptu pod wodzą Mojżesza i gdy po długim pobycie na pustyni powrócili do Kanaanu, złożyli ponownie hołd bogu Pasterzy i jego małżonce, bogini Księżycy, Anat. Hołdowi towarzyszyła powszechna ofiara z napletków, ponieważ w czasie swych wędrówek Izraelici zaniechali egipskiego obyczaju obrzezania.

Bóg Pasterzy był egipskim bogiem Słońca Sutekhem, czyli Setem, który w Księdze Rodzaju występuje jako Set, syn Adama, a który został bogiem całego Izraela występując pod imieniem

Jahwe, kiedy król Dawid wyrwał Jerozolimę z rąk Jebusytów, potomków Pasterzy. Pamiątką tej historii była Menora, święty siedmioramienny świecznik stojący w Miejsu Świętym. Zbudowany był tak, aby reprezentował Słońce, Księżyc i pięć planet: Marsa, Merkurego, Jowisza, Wenus i Saturna; a zgodnie z opinią Uczonych w Piśmie miał on również ilustrować tekst z Księgi Rodzaju, kiedy to czwartego dnia Stworzenia Jahwe rzekł: „Niech się stanie światłość.” Menora zwrócona była na zachodnio-południowy zachód, ćwiartkę nieba niewiele mającą wspólnego ze Słońcem, chyba tyle tylko, że tam właśnie bóg chylił się ku zachodowi; więc kiedy żydowski kult słoneczny został zreformowany za czasów króla Jozjasza, nie zmieniono ani nie zniesiono starożytnej tradycji głoszącej, że „W tej właśnie stronie zamieszkuje Pan Bóg”. A jednak narysujcie sobie mapkę Judei i Egiptu i uczynicie Jerozolimę środkiem koła podzielonego na dwanaście części, a później spojrzycie na promień biegnący na zachodnio-południowy zachód. Wzrok biegnie nad dzikimi wzgórzami i pustynną okolicą, aż napotyka Nil u ujścia delty, tam zaś na wschodnim brzegu stoi On-Heliopolis, najstarsze i najświętsze miasto w całym Egipcie, miasto boga Słońca Ra, którego przydomki i tytuły zagarnął Set, gdy Ra stał się już stary i niedołężny: On-Heliopolis, gdzie rośnie święte drzewo, z którego gałęzi, jak powiadają, wznosi się każdego ranka bóg-Słońce; On-Heliopolis, gdzie mieszka w stajni święty byk Mnewis, udzielający proroczych odpowiedzi; On-Heliopolis, gdzie długowieczny Feniks umiera i odradza się w gnieździe z gałązek kadzidłowca; On-Heliopolis, gdzie Mojżesz był kapłanem; On-Heliopolis, w pobliżu którego w czasach Ptolemeusza Filometora zbiegły żydowski arcykapłan Oniasz wznosił Świątynię, mającą konkurować z jerozolimską, usprawiedliwiając swój czyn fragmentem dziewiętnastego rozdziału Księgi Izajasza:

„W ów dzień będzie pięć miast w kraju egipskim, mówiących językiem kananejskim, które przysięgać będą na Pana Zastępów.

Jedno z nich będzie zwane Miastem Słońca.

W ów dzień będzie się znajdował ołtarz Pana pośrodku kraju Egiptu, a przy jego granicy stela na cześć Pana."

Albowiem On-Heliopolis leży zarówno pośrodku Egiptu, jak i na jego granicy.

Kim była zatem Moc? Mógł nią być tylko Herod, podrywający się pod Bóstwo. Tym skandalicznie zuchwałym czynem ukoronował myśl, której poświęcił pół życia — odegrał teofanię Pana Boga Izraela w starej postaci Seta, którego Egipcjanie czczą pod wyobrażeniem onagra, czyli dzikiego osła!

— Och, cóż za szalony głupiec! — myślał Szymon. — Ufa, że uda mu się zawrócić cień na tarczy zegara słonecznego, że starsi Izraela, którzy już od wieków wierzą w transcendentnego Boga, Istotę tak wyjątkową i tak odmienną od innych, że nie sposób pojąć ani jej natury, ani jej wyglądu, choć jest zarazem Bogiem łaskawości, sprawiedliwości i miłości, dadzą się oszukać i zegną kolana przed barbarzyńskim bogiem o łbie zwierzęcia! Że pokłonią się nikczemnemu Setowi, który rozerwał na kawałki swego brata, Ozyrysa, i posłał skorpiony, aby zakłuły na śmierć nowonarodzonego Horusa; Setowi, zięjącemu ogniem demonowi wiatru zwanego sirocco, Setowi, którego nienawidzą bogowie, a którego Grecy zwa również Tyfonem; Setowi, wielkiemu gnębielowi ludzkości, w którego obmierzłe imię corocznie składa się wciąż ofiary z ludzi potworowi trzcina, cuchnącemu piżmem peluzyjskiemu krokodylowi o poźółkłych kłach.

Szymon wiedział, że Zachariaszowi grozi śmierć. Nawet ściany Komnaty były przeciwko niemu. Nie powinien był dać się zwieść, powinien rozpoznać różnicę między głosem Pana, przemawiającego głosem wewnętrznym, a głosem człowieka, docierającym przez wstrętne ucho ciała; różnicę między majestatem Pana, jarzącym się w sercu i umyśle, i pompatycznością człowieka, schlebującą wstrętnemu oku ciała; różnicę między drzewem gajów, jak mawiają poeci, a Mądrością Boską, która na swoją świętą świątynię ociosała drewno najwyższej jakości.

Szymon nakazał wszystkim milczenie i podsumował obrady. — Jeżeli syn Barachiasza sztuczkami magicznymi zawezwał demona zła, aby zbezczeszczył Miejsce Święte, o co oskarża go bez zezwolenia sądu Ruben, syn Abdiela, to niewątpliwie dosięgnie go gniew Pana. Jest bowiem napisane: „Zwrócę moją twarz przeciwko temu, kto by poszukiwał duchów znajomych albo czarowników, i odetnę go od jego ludu.” Jest zaś zupełnie niemożliwe, aby Zachariaszowi ukazał się sam Pan Bóg, a nie fałszywy demon, albowiem Zachariasz wciąż pozostaje przy życiu, podczas gdy wiadomo, że każdy, kto ujrzy oblicze Pana, umrze z pewnością na miejscu; sam Mojżesz oglądał Świętego jedynie od tyłu. Ponadto nawet jeśli Zachariasz nie wyczarował owego demona, lecz tylko napotkał go przypadkowo w Miejscu Świętym, to, jak sam przyznał, zwrócił się do niego z czcią, jak gdyby był to Pan we własnej osobie. Czyż zatem nie złamał Pierwszego Przykazania, które powiada: „Nie będziesz miał bogów cudzych obok Mnie”? Ja nie mogę uznać Zachariasza niewinnym poważnego uchybienia; wątpię jednak, czy ten czcigodny sąd, nawet gdyby zebrał się jako Sąd Kryminalny, ma prawo rozstrzygnąć tę sprawę. Uważam, że nie ma innego wyboru, jak tylko przekazać sprawę Najwyższemu Sądowi, który wydaje wyroki w tak nadzwyczajnych przypadkach.

Ruben przerwał mu z oburzeniem: — Przecież słyszeliśmy jego bluźnierstwa na własne uszy! Już tylko za to zasługuje na śmierć przez ukamienowanie.

— Synu Abdiela, nie obrażaj nas ciągłymi przejawami swojej ignorancji. Śmierć przez ukamienowanie wymierza się bluźniercy tylko wtedy, gdy łączy Święte Imię z przekleństwem lub sprośnością; bluźnierstwo atrybutom Pana Boga karze się najwyższą surową chłostą. I jest moim obowiązkiem przestrzec cię, że gdyby okazało się, że świadczyłeś fałszywie przeciwko swemu krewniakowi w sprawie gardłowej, ty sam znajdziesz się w cieniu śmierci. — I Szymon zakończył posiedzenie sądu zdecydowanym gestem, dziękując jednocześnie wszystkim za odpowiednią postawę w bolesnych okolicznościach; poprosił także dwunastu naj-

starszych członków, by pozostali z nim i naradzili się, czy i jakie właściwie zarzuty przeciwko Zachariaszowi należałoby przedstawić, i przed którym sądem.

Jeżeli chodzi o Zachariasza, to mógł teraz swobodnie powrócić do domu, ponieważ w myśl żydowskiego prawa oskarżony uważany jest za niewinnego do chwili wydania wyroku i nie podlega żadnemu ograniczeniu swobody cielesnej. Ale Zachariasz pozostał zatopiony w myślach na swoim krześle, dopóki Szymon nie poprosił, żeby opuścił salę. Wtedy Zachariasz pożegnał się z szacunkiem i wolnym krokiem wyszedł do przedsionka, gdzie kłębili się w podnieceniu starsi i młodszy członkowie sądu, szepczący coś pomiędzy sobą w małych grupkach. Jego błędny wzrok przekonał niektórych, że w fałdach szaty Zachariasz kryje diabły, więc odsunęli się od jego cienia, jak gdyby był to cień trędowatego.

Ruben wskazał Zachariasza palcem i zawołał: — Ten akt łaski jest nie do przyjęcia. On musi umrzeć dzisiaj, inaczej hańba spadnie na Izrael. Nie wolno pozwolić, żeby czarownik oglądał kolejny wschód słońca!

Skarcił go Joachim, ojciec Marii, który był pełnoprawnym członkiem Sądu: — Synu Abdiela, to jest obraza sądu. Przekraczasz miarę. — Ale jego słowa tylko podsyciły złość w sercu Rubena.

Na zewnątrz zebrał się hałaśliwy tłum. Skończyło się właśnie spotkanie klubu młodych stronników Domu Sadoka po świątecznym bankiecie, który odbywał się nie opodal, i około stu mężczyzn, rozochoconych wypitym winem, zebrało się wokół drzwi domu arcykapłana. Przyszli zwabieni pogłoską, że dzieje się tam coś nadzwyczajnego. Niektórzy z nich wtargnęli już do przedsionka, gdzie Ruben najpierw zdał im pospieszną i niedokładną relację z niedawnych wydarzeń, a potem zachęcał ich, żeby wzięli prawo w swoje ręce. — Na razie nie czyńcie nic czarownikowi, synowie moi. Lepiej, żeby nikt nic nie widział i nie słyszał — radził im Ruben. — Ale nie cofajcie się przed czynem. Ta sprawa dotyka także czci naszego Domu.

Zachariasz wyszedł na ulicę, a Ruben i członkowie stronnictwa Sadoka poszli za nim w milczeniu. Kiedy Zachariasz przekraczał dziedziniec między domem a bramą, Ruben ostentacyjnie wygrzebał z ziemi kamień i owinał go w kraj swojej szaty. Synowie Sadoka poszli za jego przykładem. Z tego, co im powiedział Ruben, wynikało, że Zachariasz uda się przez Bramę Południową na pustynię, kierując się ku skale Bejt Hadudo, gdzie zamierzał schronić się u demona Azazela, któremu w Dniu Pokuty poświęcano co roku kozła ofiarnego. Pokrzepieni winem młodzieńcy nie obawiali się sztuczek tego szatana. Ale Zachariasz prowadził ich pod górę, spiesząc w stronę świątyni. Nieliczni przechodnie nie zdawali sobie sprawy, że dzieje się coś ważnego. Cóż z tego, że Synowie Sadoka rozeszli się po spotkaniu swojego stronnictwa i idą teraz do świątyni na modlitwę?

Była pełnia i księżyc świecił tak jasno, że barwy haftowanego płaszcza Zachariasza widoczne były równie dobrze, jak przy świetle dziennym, ale cienie w zakamarkach Doliny Serowarów były czarne niczym smoła. Zachariasz krokiem lunatyka szedł przez Dziedzińce Świątyni. Członkowie stronnictwa Sadokitów, zbici w stado, deptali mu po piętach; za nimi zdążyła z kolei nieregularna procesja zziąpanych młodszych i starszych członków Wielkiego Sanhedrynu, w większości pragnących powstrzymać Rubena przed aktem przemocy, kilku szło jednak w nadziei, że sprawiedliwości stanie się zadość zgodnie ze starodawnym rytuałem.

Zachariasz wszedł do Miejsca Świętego. Na ten widok zastępca członka sądu o kędzierzawej brodzie, ten sam, który należał do najbardziej wzburzonych wyznaniem Zachariasza, wyciągnął kamień z podołka swej szaty i złożył go na posadzce. — Stójcie, bracia, ponieważ syn Barachiasza idzie poddać się osądowi samego Pana Boga! Czyż nie jest napisane: „Zemsta do mnie należy, rzekł Pan, ja odpłacę?” — zakrzyknął głośno. I z tymi słowami powstrzymał tych, którzy stali w pobliżu, oni natomiast powstrzymali tylne szeregi. Ale w tym czasie w ślad za Zachariaszem do Miejsca Świętego weszło już około dwudziestu osób.

Zachariasz stanął przy Ołtarzu Kadzenia i wznosił ramiona w geście rozpaczony. Zawołał: — Ludu Izraela, czymże zgrzeszyłem? Wzywam Pana Boga na świadka w tym Miejscu Świętym, że nie stosowałem sztuk magicznych ani innych zakazanych czarów, że jego kocham, a książąt ciemności nienawidzę, i że powiedziałem całą prawdę!

Ruben odparł zapalczywie: — Nie słyszałeś, co powiedziało arcykapłan? Zbezczęściłeś Miejsce Święte, synu Barachiasza, i możesz je oczyścić tylko gorącą, życiodajną krwią.

Wziął z podółka kamień i rzucił. Trafił Zachariasza prosto w usta. — Ha! Ha! — zawołał Ruben. — On pokruszy zęby bezbożnikom!

Zachariasz zaśpiewał łamiącym się głosem:

Bóg Izraela niech będzie błogosławiony
Który synów swych nawiedził majestatem otoczony
I wykupił ich w Egipcie zniewolonych!

Dziesięciu towarzyszy Rubena zmieszało się i umknęło. Ale tym, którzy pozostali, udzieliła się jego śmiałość, i obrzucali Zachariasza kamieniami, dopóki nie padł martwy, wołając głośno Pana, by pomścił jego śmierć. Krew Zachariasza zbryzgała ołtarz, a nawet lilie na świeczniku.

Szymon dowłókł się na miejsce w asyście Straży Świątyni, kiedy było już po wszystkim. Przeraził go ten krwawy widok. — Bieda nam, bracia! — zakrzyknął. — Mogliście choć poczekać do rana! — Ale Ruben i jego towarzysze triumfowali, ponieważ zgodnie ze starą tradycją zbrodnię czarownictwa wymazać można jedynie przelewając krew czarownika, czy można zaś było znaleźć odpowiedniejsze po temu miejsce aniżeli ołtarz, który zbezczęcił czarownik?

Ruben odrzekł więc hardo: — Synu Boetusa, nie karć nas za naszą gorączkowość! Inaczej ściągniesz na siebie gniew Pana. Dalej, powiedz nam, jak wypędzić demony, które być może czają się wciąż w jakimś kącie tego świętego miejsca!

Szymon ponownie stanął przed bolesną decyzją. Mógł albo potraktować ten czyn jako akt wynikły ze sprawiedliwego gniewu, choć wykraczający poza przyjęte formy sądownicze, lub musiał go potępić jako świętokradcze morderstwo, dokonane przez bandę młodych, pijanych patrycjuszy. Przejść nad takim czynem do porządku znaczyło usprawiedliwić obrazę sądu i osłabić autorytet Wielkiego Sanhedrynu, którego Szymon był przewodniczącym. Jednak młodzieńcy nie działali z morderczych czy bluźnierczych pobudek: to Ruben wprowadził ich w błąd. A gdyby skazać tych młodych na śmierć za głupotę, byłby to początek nie kończących się kłopotów i zmartwień: niemal każdy z nich był bowiem bliskim krewnym jakiegoś członka Wielkiego Sanhedrynu. A poza tym ich śmierć nie przywróci Zachariaszowi życia.

Szymon wybrał mniejsze zło: pochwalił ich, ale nieszczerze. Później, by spełnić oczekiwania Rubena, nakazał spalić serce i wątrobę wielkiej ryby na blasze nad ogniem, zgodnie z radą, jakiej anioł Rafael udzielił Tobitowi* Babilończykowi, aby przepędził w ten sposób złego ducha, Asmodeusza. Powiadają bowiem, że wszystkie złe duchy nie znoszą odoru palonej ryby, a nade wszystko Asmodeusz, który wraz z żeńskim demonem Lilith, Pierwszą Ewą, dzieli królestwo wszystkich Lilim, czyli dzieci Lilith, a który żyje podobno w rozpalonych pustyniach Górnego Egiptu.

Kiedy spalono już serce i wątrobę rybą, młodzieńcy oczyścili jeszcze święty przybytek za pomocą siarki i siarki rodzimej, później zaś czystej wody — siedem razy umyli wszystkie kamienie i wszystkie sprzęty w Miejsu Świętym — a potem zaczęły się modły, litanie, ofiary za grzechy i post.

Wszyscy biorący udział w tych wydarzeniach zaprzysięgli milczenie, ale wiadomość o śmierci Zachariasza zaniósł już Herodowi Kapitan Świątyni. Herod rozgniewał się bardzo, lecz nie był zaskoczony. Skoro Wielki Sanhedryn jednogłośnie odrzucił teo-

Tobi jest grecką formą hebrajskiego imienia Tobiasz, pod którą postać ta występuje w polskich przekładach Biblii (przyp. tłum.).

fanie — choć nikt z jego członków nie podejrzewał chyba szalbierstwa, ani nie wątpił, że wizja miała charakter nadprzyrodzony — to ci uparci fanatycy zmarnowali szansę, jaką im podsunął, szansę uczestnictwa w jego rewolucji religijnej; sami skazali się więc na zagładę. Zaiste, piękny jest ten Jahwe, którego czczą! Bezpłodny bóg-Księżyc rodem z Babilonu! Ni żywy, ni martwy bóg rozumu i prawa, który przegnał boga życia, miłości i śmierci. To odludek i monoman, przez okrągły rok tkwiący w zadumie w swoim Świętym Miejscu nad trzema nędznymi przedmiotami, w które jego czciciele uznali za stosowne go zaopatrzyć: nad kijem do mierzenia długości, naczyniem do mierzenia objętości płynów i nad zestawem zwykłych odważników! On jednak, niestały w pysze swojej matematycznej doskonałości, chłęptał wciąż co dzień ciepłą krew owiec i kóz, domagał się wciąż muzyki trąb i stroił się w ukradzione Wielkiej Bogini Anat szaty, nasycone nawet jej zapachem! Cóż, Herod cierpliwie poczeka jeszcze kilka miesięcy, a potem przygotuje drugie i ostateczne objawienie. Tym razem rządząca kasta kapłańska nie będzie mogła odrzucić Boga swoich przodków — prastarego Boga, na którego cześć wszystkie pomniejsze bóstwa Egiptu dzierżą berło w kształcie oślego łba — on zmiecie ich wszystkich, razem z tym fałszywym Pismem, i zniszczy ten ich paskudny kult na zawsze.

Istniała tylko jedna, dobrze zorganizowana grupa Izraelitów, wierna Słońcu Świętości; tych Herod nagrodzi za wierność, ustanawiając ich kapłanami Najwyższego Boga na Świętym Wzgórzu, z którego wygnano ich tak dawno temu. Nie powiadomił ich dotąd, co dla nich szykuje, ponieważ byli kwietystami i mogliby nie przyjąć roli narzędzi w masakrze; czy jednak odmówią, gdy będzie już po wszystkim? Było ich cztery tysiące i żaden z nich nie klękał zdradziecko przed uzurpatorem Miejsca Świętego; służyli prawdziwemu Bogu na pustyni, w odosobnionych gminach, śpiewali mu o wschodzie słońca poranny hymn i obchodzili święto miłości pierwszego dnia każdego tygodnia — w dniu poświęconym Słońcu.

Tymczasem Herod milczał, udając, że w ogóle nie wie, co się stało; ale gniew jego spadł na Szymona, ponieważ pozwolił spalić serce i wątrobę ryby, poświęconej zamordowanemu bratu Seta, Ozyrysowi; dokładnie takie praktyki stosują bowiem również Egipcjanie, gdy chcą ujarzmić pustynny wiatr, zwany także Tchnieniem Seta. Herod oskarżył Szymona i królową, jego córkę, że wiedzieli o spisku Antypatra na jego życie, co równa się współudziałowi w zbrodni. Usunął Szymona ze stanowiska arcykapłana, rozwiódł się z królową i usunął z testamentu imię jej łagodnego i oddanego naukom syna, księcia Heroda Filipa, następnego po Antypatrze kandydata do tronu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

NARODZINY

KTÓREGOŚ dnia w En-Rimmon wczesnym rankiem Szelom zbudziła Marię i powiedziała: — Pani, przynoszę ci nowiny. To bolesne wieści, a przysyła ci je Anna, córka Fanuela. Przywiózł je pewien Rekabita, który czeka na odpowiedź.

Maria pochyliła głowę w ukłonie. — Wiem od pięciu dni, że złe nowiny są w drodze. Moja dusza śledziła je, od popasu do popasu, od studni do studni. Jestem gotowa na złe wiadomości.

— To potrójny bat. Ty jednak masz serce królewskie i nie uchylisz się przed nim.

— Odsłaniam ramiona.

— Po pierwsze, król usunął Szymona arcykapłana ze stanowiska na podstawie fałszywych zarzutów o współudział w spisku. Nie możesz już dłużej liczyć na jego opiekę, a zatem twoje życie jest w wielkim niebezpieczeństwie. Co będzie, jeżeli król Herod dowie się o pewnym królewskim ślubie? Nierozsądnie byłoby bawić dalej u ciotki Elżbiety, skoro jego żołnierze mogą już być na twoim tropie. Rada jest taka, żebyś jak najszybciej ruszyła...

— Uderz mnie po raz drugi, rady niech poczekają. Pierwszy bat jest piekący!

— Po drugie, pan mój, Zachariasz, został ukamienowany. Jego wróg Ruben, syn Abdiela, wniósł przeciwko niemu potworne oskarżenie o konszachty z demonem Asmodeuszem. Krew Zachariasza woła o pomstę, rozlano ją bowiem w samym Miejscu Świętym Świątyni.

Maria powiedziała drżącym głosem: — Zachariasz był bogobojnym człowiekiem i bardzo dla mnie dobrym. Nauczę moje dziecko, by czciło zawsze jego imię, nawet gdyby inni plugawili je i przeklinali. Ach, co za nieszczęście i hańba spadły na ten miły dom! Pani Elżbieta okryta niesławą jako wdowa po występny kapłanie, a mały Janznaczony piętnem jako syn przeklętego czarownika! Ten bat przecina skórę do krwi. Uderz mnie jednak jeszcze raz!

— Po trzecie pewien król, który powrócił w końcu z Italii ledwie uniknąwszy katastrofy morskiej, został osądzony i skazany na śmierć przez rzymski sąd na podstawie fałszywych oskarżeń, że nastawał na życie swego ojca. Przysięgam, że od kiedy koronuje się w tym kraju królów, żaden nie wyrządził dotąd takiej krzywdy kochającemu go synowi. I chociaż stary król musi jeszcze poczekać na pozwolenie cesarza, to jego syn równie dobrze mógłby być już martwy.

Zapadła długa cisza. Następnie Maria uniosła głowę i powiedziała: — Trzeci bat przecina mi ciało do kości, trzeci bat sięga mego serca. A jednak żyję, ponieważ moje dziecko musi żyć.

— Twoja córka, moja królowo!

Rozmawiały cicho godzinę albo i dłużej, a Maria chwyciła się wszystkiego, żeby podtrzymać swoje gasnące nadzieje. Może cesarz nie pozwoli na wykonanie wyroku; może Herod umrze, albo może ruszy go sumienie; może wzburzony lud Jerozolimy wtargnie do więzienia i wypuści niewinnego skazańca. Ale Szelom wciąż powtarzała to samo: „Uważaj go za martwego”, aż wreszcie udało się przekonać Marię, że grozi jej realne niebezpieczeństwo i że powinna jak najszybciej salwować się ucieczką.

— Lecz dokąd pójdę, kiedy opuszczę En-Rimmon? — spytała Maria znużonym głosem. — Nie mogę wrócić teraz do Kolegium Dziewic. A do domu mojego ojca w Koszebie wrócić się boję.

— Musisz wyjechać do Emmaus. Pojadę z tobą, bez względu na wszystko.

— Co? Do Józefa z Emmaus, który miał mnie poślubić?

— Do Józefa. Ty i twoje dziecko będziecie bezpieczni tylko wtedy, jeżeli wrócisz do syna Helego.

— Ależ Szelom, ja nie mogę zostać jego żoną.

— Nie, ale musisz uchodzić za jego żonę.

— Czy on zna prawdę?

— Nic nie wie.

— Jak mogę uchodzić za jego żonę? Jak Józef może uważać mnie za żonę choćby z nazwy, skoro jestem ciężarna?

— Zdaj się na jego łaskę, a on cię nie odepchnie. Ma najcieplejsze serce w całej Judei.

— To trudna droga.

— Ale jedyna.

Po chwili Maria wykrzyknęła znów z goryczą i bólem: — Za co skazano na śmierć mojego króla? Jak to się mogło stać?

— Bo jego ojciec opętany jest przez złego ducha.

— Czy nikt go nie może uratować? Ach, Szelom, proszę, nie odbieraj mi ostatniej nadziei!

— Tylko Bóg może go jeszcze ocalić — rzekła Szelom.

— Niech wesprze go swoim krzepkim ramieniem!

— I mocarną dłońią!

— Zostaw mnie teraz samą, dobra Szelom. Dam zaraz odpowiedź Kenahowi.

Józef, były handlarz drewnem, za młodu trudnił się zwykłą stolarką, ponieważ jego rodzina została zrujnowana podczas wojen domowych, ale dorobił się stopniowo dość znacznego majątku i miał liczną rodzinę. Jego niewielka posiadłość w mieście zwanej Emmaus, leżącej około dwudziestu mil na północny zachód od Jerozolimy, składała się z dwóch czy trzech akrów winnic oraz sadu. Józef miał również tartak, którym zarządzał Józef, jego najstarszy syn*, najmłodszy zaś, Jakub, był jego czeladnikiem; ojciec zapisał im w testamencie tartak i pół

Graves stosuje w odniesieniu do Józefa inną formę tego imienia, „Jozze”, nie mającą polskiego odpowiednika; podobnie drugiego brata Jezusa, Szymona, nazywa Symeonem (przyp. tłum.).

majątku. Dwaj inni synowie Józefa, Szymon i Juda, zajmowali się handlem drewnem w Galilei. Po śmierci Józefa miał im przypaść w spadku las na wschodnim brzegu Jeziora Galilejskiego i pozostała połowa posiadłości w Emmaus. Józef, Szymon i Juda byli przedsiębiorczymi, skąpymi i uczciwymi ludźmi, i mieli przedsiębiorcze, skąpe i uczciwe żony; łączyło ich wspólne postanowienie, by nie dopuścić, żeby Józef padł ofiarą rozmaitych oszustów i wydrwigroszów, ponieważ wartość majątku ciągle spadała z uwagi na niepojętą szczodrobliwosć Józefa. Nie potrafili go jednak skłonić, by zmienił swoje postępowanie. Tylko najmłodszy syn, Jakub, był całkowicie innego usposobienia. Zupełnie nie nadawał się na czeladnika, ponieważ wszystkie jego myśli krążyły wokół świętości i zbawienia, więc pół swojego życia spędzał na modlitwach.

Pewnego wieczora Józef, wracając z odwiedzin u sąsiada, kładł właśnie dłoń na zasuwie bramy swego domu, kiedy usłyszał, że ktoś go woła. Był to Kenah Rekabita, który podbiegł i przywitał się.

— Mam ci coś do powiedzenia na osobności, synu Helego.

Józef skłonił się i odparł: — Pod moim figowcem jest przyjemnie. Proszę, chodź, Kenahu, panie pustyni. Jedź i pij to, co mam najlepszego!

Poszli w stronę figowca i Kenah powiedział: — Wybacz mi, panie, jeżeli przekażę ci nowiny z nieuprzejmym pośpiechem, ale daję słowo, to wiadomość nie cierpiąca zwłoki.

— Mów zatem, proszę!

— Oto, co mam ci do powiedzenia: przywiozłem tu kogoś, kto zbłądził. To Miriam, twoja oblubienica. Schroniła się w naszych czarnych namiotach, wiedziała bowiem, jaką miłością darzymy jej ojca, Joachima, od kiedy dał nam Studnię Szczęki w wieczne użytkowanie.

Józef ukrył zdziwienie. — Czy moja pani, Miriam, jest cała i zdrowa? — zapytał.

— Cała i zdrowa, i nie ma chyba powodu darzyć nas nienawiścią.

— Jak mogę wam odpłacić waszą dobroć?

— Kochaj ją szczerze, w imię jej ojca, naszego dobroczyńcy.

— To nie jest prośba trudna do spełnienia, szanuję bowiem Joachima Dziedzica, i dziękuję ci z całego serca. Proszę, przyprowadź ją tu nie mieszkając!

Kenah krzyknął przenikliwie i po chwili Maria pojawiła się przy bramie jadąc na pięknym, białym osle. Zsiadła i pokłoniła się błagalnie do stóp Józefowi, który podniósł ją, posadził na ławce pod figowcem i pobiegł zawołać służbę. Napotkawszy pierwszego lepszego sługę nakazał natychmiast przynieść wodę, ręczniki, jadło i napitek, po czym powrócił na ławkę, ale Kenaha już nie było. Daleki tętent kopyt jego osła po chwili ucichł. Józefi Maria pozostali sami.

Maria przemówiła pierwsza: — Panie mój, Józefie, powiadają, że jesteś sprawiedliwym i miłosiernym człowiekiem.

— Córko, jest tylko Jeden sprawiedliwy i miłosierny.

Maria urwała, nie wiedząc, co odpowiedzieć, ale w końcu rzekła z westchnieniem: — Mój panie, wiesz, co przydarzyło się twojej służce.

Józef ze współczuciem odpowiedział: — Wiem.

— Czy nasza umowa ślubna jest podpisana?

— Gotowa i podpisana, lecz nie uprawomocniona jeszcze opłatą ślubną dla twojego opiekuna, arcykapłana.

— Panie mój, powiedz, czy będziesz miał litość nade mną? Czy ocalisz mnie i moje nienarodzone dziecko od śmierci?

— Od śmierci? Jak to od śmierci? Szalona jest twoja mowa, córko. Co chcesz, żebym uczynił?

— Chcę, żebyś zapłacił arcykapłanowi Szymonowi wykup, wszystko z wyjątkiem pół sykla. On wpłaci do Skarbca całą kwotę, ale odnotuje w księgach rachunkowych, że należy mu się jeszcze pół sykla.^N

— Kto wymyślił tę sztuczkę i po co?

— Wymyśliła ją Anna, córka Fanuela, moja matka przełożona. Dlatego, że... że tak trzeba zrobić

— Ależ córko, nie jesteś tą samą kobietą, którą miałem poślubić. Nosisz w łonie dziecko innego mężczyzny.

— Nie proszę, żebyś mnie poślubił. Nie chcę mieszkać z tobą jako żona, ale chcę, żeby ludzie mieli nas za małżeństwo i aby myśleli, że moje dziecko jest także twoim dzieckiem. W ten sposób Skarbiec wzbogaci się o pieniądze należne z tytułu wykupu oblubienicy, a jednak umowa nie będzie w pełni prawomocna. Jeśli odmówisz spełnienia mojej prośby, skążesz dwie dusze na okrutną śmierć!

— Kto jest ojcem dziecka?

— W oczach świata ty będziesz jego ojcem.

— Kenah nazwał cię zbłąkaną istotą. Kto cię nakłonił do grzechu, córko?

— Jestem wolna od grzechu. Zbłąkałam się tak, jak może zbłąkać się jagnię.

— Jak to?

— Powiem ci tyle, ile mi wolno. Siedem miesięcy temu, kiedy mieszkałam jeszcze w domu twojej córki, Lizji, przybył do mnie jakiś bogato odziany posłaniec. Pozdrowił mnie, a ja zapytałam go o imię. On zaś odparł: „Dziś jest poniedziałek, zwij mnie przeto Gabrielem, albowiem on jest aniołem tego dnia tygodnia.” A potem rzekł: „Pani, pozdrawiam cię, boś dostąpiła wielkiej łaski! Pan z tobą, bo między niewiastami tyś dostąpiła największego błogosławieństwa”. Zmieszaly mnie te słowa i zapytałam, czego sobie życzy. Odpowiedział: „Nie lękaj się, Pani, bo dostąpiłaś łaski wspaniałego króla, i jeśli Pan pozwoli, poczniesz i porodzisz mu syna, a będzie on największym, obiecany Synem Najwyższego; Pan Bóg osadzi go na tronie Dawidowym.” Aleja zapytałam go: „Jak to możliwe? Nie znam żadnego wspaniałego Króla. I jestem zaręczona z Józefem z Emmaus.” A on odpowiedział: „Umowa z Józefem jest podpisana, ale nie prawomocna. Tyś jest Miriam, najmłodsza córka z linii Mikal, a przeto święta Moc Mikal wstąpiła w ciebie i złączysz się w miłości z najwspanialszym, którego družbą ja jestem; a dziecko, które urodzisz, nazywane będzie Dzieckiem Boga.” Wtedy zza drzwi, za którymi się ukrywał, wyszedł Szymon arcykapłan i powiedział: „Dziecko, to jest posłaniec prawdy. Musisz uwierzyć jego słowom.” Odpowie-

działam więc: „Jestem służebnicą twoją. Niech stanie się tak, jak mówisz.”

— Co było potem?

— Nie mogę nic więcej powiedzieć, a to, co już ci powiedziałam, musi pozostać tajemnicą.

— W zeszłym tygodniu król usunął Szymona ze stanowiska arcykapłana i Szymon okryty hańbą musi powrócić do Egiptu przed końcem tego miesiąca.

— Boleję nad jego nieszczęściem. Lecz Anna zapewnia mnie, że Szymon, zanim odejdzie, doprowadzi do końca sprawę umowy ślubnej.

— Prosisz mnie o wiele.

— Proszę o więcej, niż myślisz. Proszę, żebyś ryzykował dla mnie życie.

Józef zastanawiał się przez chwilę. — A jeśli wezmę cię pod swój dach, to co powiemy bliźnim?

— Poradźmy się kobiety, z którą tu przyjechałam. Nazywa się Szelom, jest moją zausznicą, i jest w tych sprawach znacznie bystrzejsza ode mnie.

— A gdzie można znaleźć tę bystrą niewiastę?

— Siedzi pod platanem przy furcie. — Maria klasnęła w dłonie.

Kiedy zjawiła się Szelom, Józef zapytał ją wprost: — Kobieto, co mam powiedzieć ludziom, kiedy spytają mnie o twoją panią?

— Ty w ogóle nie musisz im nic mówić. A kiedy twoi służący i służebnice zaczną mnie wypytywać, sprawię za pomocą rozmaitych aluzji, lecz nie kłamstw, iż uwierzą, że poślubiłeś moją panią potajemnie i że wywiozłeś ją do Jerozolimy, do tego twojego domu na murach, który odwiedzasz podczas Świąt. I że zostawiłeś ją tam pod opieką twojej córki Lizji, w domu której przędła święty len. Że postąpiłeś tak, ponieważ obawiałeś się drwin, że będąc już starcem poślubiłeś młodą dziewczynę, ale że gdy tylko dowiedziałeś się, iż moja pani jest ciężarna, posłałeś po nią i przywiozłeś ją po cichu tutaj. Wtedy wszyscy będą się dobrotliwie śmiać, chwalać twoją skromność i rozwagę, i będą ci wieszować męskiej

krzepy. Twój syn Józef potwierdzi, że takiego to a takiego dnia pojechałeś do Jerozolimy z pieniędzmi na opłatę ślubną.

— To dobrze. Niech sobie tak myślą, jeśli chcą. — Józef zwrócił się do Marii, wzię ją za rękę i powiedział: — Rzeczywiście jestem już starcem i Pan bardzo pobłogosławił mi w życiu. Czytam prawdę w twoich oczach i niczego nie mogę ci odmówić. Możesz zwać się moją żoną, możesz zwać się panią tego domu. I choć spać będziesz w mojej sypialni, nie musisz obawiać się o swoją cnotę. A kiedy urodzisz swoje dziecko i gdy nauczy się mówić, niech mówi do mnie „ojcze”, ja zaś będę odpowiadał „mój synu”.

— Oby pobłogosławił ci Pan Bóg, który jest w Niebie, Józefie, za miłość, jaką mu dzisiaj okazałeś! — zawołała Maria.

Po chwili powiedziała: — Panie mój, mam do ciebie jeszcze jedną prośbę. Posłaniec Gabriel zapewnił mnie, że moje dziecko urodzi się w Betlejem. Czy kiedy nadejdzie mój czas, pojedziesz ze mną do Betlejem pod pretekstem wizyty w mieście twojego przodka, Dawida?

— Z pewnością odwiedzimy Betlejem, kiedy tylko dasz mi znać, że już pora. Tymczasem zaś, córko, teraz z kolei ja mam do ciebie prośbę. Proszę cię, byś mając władzę nad żonami moich synów i dwiema moimi owdowiałymi siostrzenicami traktowała je łagodnie i z okazaniem należnego im ze względu na wiek szacunku. Kieruj nimi, lecz pozwól im wierzyć, że one kierują tobą. Nie będą z początku rade, że wydaję pieniądze na nową żonę i że ona nosi już w łonie moje dziecko.

— Ufam, że nauczą się mnie kochać... dla ciebie.

Tymczasem w pałacu w Rzymie cesarz August mówił do swojej małżonki, Liwii: — Prośba od naszego przyjaciela Heroda Idumejczyka* jest niedorzeczna. W żadnym wypadku nie mogę wyrazić na nią zgody.

— A to dlaczego?

Idumejczyk oznaczał dla Rzymian Edomitę (przyp. tłum.).

— Ponieważ proces Antypatra był od początku do końca ukartowany — wyraźnie mówi o tym poufne sprawozdanie Warusa — a nowy zestaw dowodów nie jest poparty żadnymi oryginalnymi dokumentami. Spodziewam się jednak, że naprawdę otrzymałaś ten list od Salome, który cytuje Herod?

— Właśnie go znalazłam w sekretnych archiwach judejskich, ale list umieszczono tam niedawno i bez mojej wiedzy. Moja służąca Akme nie miała dostępu do tych papierów i w żadnym wypadku nie mogłaby przepisać listu, ostatnie cztery miesiące spędziła bowiem u swoich rodziców na Cyrenajce. Siatka wywiadowcza Heroda jest dziurawa.

— Powiadasz więc, że nowe dowody są także spreparowane?

— Oczywiście, cuchną na odległość!

— Dlaczego zatem miałbym pozwolić na egzekucję Antypatra?

— Ponieważ jesteś więcej winien Herodowi niż jemu. A poza tym stary Herod nie jest głupi. Z pewnością ma bardzo solidne podstawy, żeby chcieć się pozbyć Antypatra. Po tej pomyłce, którą popełniłeś w sprawie Sylleusza — jak pamiętasz, radziłam ci inaczej — nie możesz sobie pozwolić, żeby go znów urazić.

— Jak myślisz, jakie są motywy postępowania Heroda?

— Szczerze mówiąc, nie wiem. Podejrzewam powody religijne. Ci Żydzi to bardzo dziwny naród, a Idumejczycy, ich kuzyni, są jeszcze dziwniejsi. Stary Atenodoros mógłby zapewne niejedno na ten temat powiedzieć. Pochodzi z tamtych stron i jest autorytetem w sprawach hebrajskich przesądów. Ale idzie mi o to, że po usunięciu Antypatra i Heroda Filipa następcą Heroda staje się książę Archelaos, a jeśli znam tego młodego głupca, może wkrótce zupełnie pomieszać Żydom w głowach. Z Jerozolimy płynąć będą poselstwa i kontrposelstwa, będą bunty i zakłócenia spokoju, wkrótce więc będziemy mieli przyjemność usunięcia go i ogłoszenia Judei prowincją pod naszą bezpośrednią kontrolą. Gdyby królem został Antypater, nie moglibyśmy żywić takich nadziei — jest rozważny, jak i energiczny — a im dłużej jakiś kraj utrzymuje niezależność, tym trudniej zapewnić w nim w przysz-

łości panowanie cesarstwa. Nie mam nic przeciwko Żydom jako narodowi, ale Żydzi jako fanatyczna sekta, która nawraca Greków, Syryjczyków i mieszkańców Orientu, czyniąc ich duchowymi synami swojego przodka, Abrahama, są wyjątkowo niebezpieczni. Ciekawe, czy zdajesz sobie sprawę, że nie tylko na palestyńskiej ziemi Heroda mieszka trzy miliony Żydów, ale że przeszło cztery miliony przedstawicieli tej energicznej i gospodarczej rasy żyje w rozproszeniu na innych terenach twojego imperium i że wśród tych Rozproszonych Żydów tylko milion pochodzi z Palestyny: reszta to konwertyci. Jeżeli sekta rosnąć będzie w tym tempie, to wkrótce wchłonie wszystkie starodawne kultury religijne Grecji i Italii, albowiem nawrócenie innowiercy to wielka zasługa wśród Żydów, a przejście na judaizm oznacza dla nawróconego korzyści płynące z dobrze zorganizowanego systemu wzajemnej pomocy, jaki ustanawia ta religia. I Żydzi są mądrzy, nawracają tylko co bardziej przedsiębiorczych i inteligentnych cudzoziemców. To zaszczyt stać się Żydem. Nie ma innego wyjścia: pewnego dnia będziemy musieli zmiażdżyć potęgę Świątyni Jerozolimskiej, która jednoczy nadzieje wszystkich Żydów na świecie. Czy nie posłać więc może po Atenodorosa?

— Dobrze!

Z biblioteki wezwano Atenodorosa z Tarsu. Wszedł wolnym krokiem, pogodnie uśmiechnięty, gładząc długą, siwą brodę. Należał do niewielu ludzi na świecie, których nigdy nie niepokoiły nagłe wezwania przed cesarskie oblicze. Atenodoros wiedział dobrze, kto jest prawdziwym władcą cesarstwa, pozdrowił więc Liwie nieco bardziej ceremonialnie niż Augusta, co spodobało się im obojgu.

— Macie dla mnie kolejny problem literacki albo historyczny, nad którym mógłbym wyteżyc umysł? — zapytał.

— W samej rzeczy, mój dobry Atenodorosie — powiedziała Liwia. — Chcemy, abyś rozsądził pewien spór między nami.

— Pani, pozwól, że zapewnię cię od razu: to ty masz słuszność! Liwia roześmiała się. — Jak zwykle?

— Jak zwykle, ale niewątpliwie trzeba przekonać tym cesarza.

— Atenodorosie, oto problem. Pewien pomniejszy królik, pający na ziemiach odległych o kilkaset mil od twego umiłowanego miasta, ma syna. Miłuje go, troszczy się o niego, podnosi go do godności współzrądcy, a potem nagle skazuje go na śmierć na podstawie jawnie fałszywych zarzutów i prosi nas o pozwolenie stracenia go w taki sposób, na jaki przyjdzie mu ochota. Ale dlaczego? Dlaczego?

Atenodoros potarł swój hakowaty nos. — Nie wspomniałaś, pani, o jednym czy dwóch ważnych elementach tej sprawy. Czy wolno mi przypuszczać, że księżę, o którym mowa, to najstarszy lub może jedyny syn?

— Tak.

— A jego ojciec jest jednym z twych wasali i posiada honorowe obywatelstwo rzymskie?

— Tak jest.

— W takim razie sędzę, że albo cesarz, albo ty, pani, uważacie, że ów król to opętany żądzą mordu szaleniec?

— Tak, muszę przyznać, że tak właśnie myślę — powiedział August. — Chyba że ma jakiś istotny powód, żeby uśmiercić swojego syna, ale nie może skazać go na podstawie prawdziwych dowodów, ponieważ albo obwiniłby kogoś, kogo stara się chronić, albo musiałby się komuś narazić.

Atenodoros ciągnął dalej: — Ale ty, pani Liwio, wiedziona kobiecą intuicją podejrzewasz, że przyczyna tkwi w jakimś barbarzyńskim, wschodnim zabobonie?

Liwia klasnęła w dłonie. — Atenodorosie, jesteś wyjątkowo inteligentnym człowiekiem! Podaruję ci mój manuskrypt Hekateusza, który tak zawsze chciałeś mieć.

Atenodoros rozpromienił się. — Tak, Cezarze, pani Liwia, jak zwykle, prawdopodobnie ma słuszność. Jak ci wiadomo, kiedyś nawet sam Ojciec Dzeus — jeżeli wierzyć mistykom — obdarzył swego syna, Dionizosa, władzą i chwałą na krótki czas, kiedy posadził go na Olimpijskim tronie i włożył mu w ręce gromy, lecz potem bezlitośnie go zniszczył. Podobna jest też legenda o Apollu i jego synu, Faetonie, a także legenda o pelasgiańskim bogu

Słońca, Dedalu, i jego synu, Ikarze. Albowiem choć mitografowie przypisują śmierć obu tych młodzieńców, którzy otrzymali na pewien czas godność królewską, ich lekkomyślności, trudno rozgrzeszyć jest ich boskich ojców, którzy, jako Słońce, byli bezpośrednią przyczyną wypadków. Podobnie Herkules, jako archaiczny bóg-Słońce, zamordował kilku swoich najstarszych synów; mitografowie twierdzą, że nawiedzały go ataki szaleństwa. Ale nie chcę was nudzić, powiedzmy więc krótko, że podniesienie do godności królewskiej najstarszego albo jedyne go syna, a później jego poświęcenie i spalenie, to powszechna praktyka w tej grupie narodów bliskowschodnich, które za swojego protoplastę uważają Agenora, bądź jego brata Belusa. Onegdaj natrafiłem w żydowskim Piśmie na wzmiankę o podobnych praktykach: w zamierzonych czasach król Moabu poświęcił w ten sposób Belusowi swojego najstarszego syna. Jest to z ich strony próba przebłagania boga Słońca w czasie kryzysu religijnego, wtedy, kiedy cały kraj znajduje się w niebezpieczeństwie lub kiedy król osobiście wywoła gniew boga. O kilku takich wypadkach opowiada historia Tarsusa. A tu, no cóż, ów bezimienny król jest przy okazji twoim sojusznikiem, zatem bez poważnego powodu nie narażałby się na twój gniew zabijając syna, który urodził się obywatelem rzymskim. Fałszuje więc dowody jego zdrady stanu i prosi cię o pozwolenie wykonania wyroku w wybrany przez siebie sposób. W tej bowiem grupie narodów, do której należą także Egipcjanie z delty Nilu, zabicie najstarszego syna stanowi równie surowo przestrzegany obowiązek religijny, jak obrzezanie i zakaz spożywania wieprzowiny; jest to zatem kwestia zwykłej logiki religijnej.

August, wyraźnie zirytowany łatwością, z jaką Atenodoros rozwiązał tę zagadkę, powiedział: — Ejże, uczonej mężu, nie sugerujesz chyba, że między tymi trzema dziwactwami religijnymi, które przed chwilą wymieniałeś, istnieje jakiś logiczny związek?

— Ależ tak, Cezarze — rzekł Atenodoros. — Egipski bóg Set, przybrawszy postać dzika, rozszarpał na strzępy swego brata, Ozyrysa. Syryjski Apollo podobnie postąpił z Adonisem. Obaj są

bogami Słońca. Dzik jest ich świętym zwierzęciem, nie wolno tedy spożywać jego mięsa, jedynie w szczególnych wypadkach. W Palestynie i w całej Syrii napletki odcinano początkowo jako trofea wojenne, które składano w ofierze bogu Słońca, czyli Świętemu Królowi, kiedy zaślubiał królową Księżycą, czyli Świętą Królową. Jeśli zaś król zaniemógł, królowa krzemiennym nożem odcinała napletek najstarszemu synowi, aby odwrócić gniew Niebios — jak czytamy w opowieści o Mojżeszu Hebrajczyku i jego synu, Gerszomie — skąd bierze się zwyczaj obrzezania wszystkich dzieci płci męskiej osiem dni po urodzeniu. Ta ofiara błagalna związana jest z zarzuconym już na szczęście zwyczajem mordowania ósmego dnia po urodzeniu wszystkich pierworodnych płci męskiej, zarówno zwierząt, jak i ludzi. Jak wiadomo, liczba osiem oznacza wzrost. Ponadto napletek...

— Bardzo cię miłujemy — powiedziała łaskawie Liwia. — Ocenieś sprawę z godną podziwu szczegółowością. Błagam jednak, dość już tych specjalistycznych dyskusji na temat dla uszu damy niestosowny.

Atenodoros pozdrowił ją z przepaszającym uśmiechem i wyszedł wolnym krokiem, znów gładząc swoją brodę.

— Widzisz więc — zaczęła Liwia.

— Wszystko wspaniale, moja droga, lecz nie możemy pozwolić, aby niewinny człowiek, i do tego zdolny oficer jazdy, zapowiadający się na znakomitego króla, zginął w tak barbarzyński sposób.

— Nie? — powiedziała chłodno Liwia. — A co z twoją słynną zasadą, aby pod żadnym pozorem nie wtrącać się w religijne działy wasali, dopóki panuje spokój?

— Zabicie własnego dziecka to ohyda.

— Dla dobra kraju to czyn wielce chwalebny. Wczesna historia Rzymu obfituje w przykłady szlachetnych ojców, którzy uśmiercili swoich synów.

— Swoich występnych synów.

— Skąd wiemy, że byli występni? Być może dowody spreparowano. W każdym razie moja rada brzmi: nie odmawiaj prośbie

Heroda, o ile nie chcesz sprawić sobie dziwnej wojny. W obecnej sytuacji w skarbcu nie możesz sobie raczej pozwolić na konflikt. Żał mi Antypatra, ale co robić? Tak mu było pisane. I żał mi też Akme; trzeba będzie ją zgładzić, jako znak dobrej woli wobec Heroda. Chociaż ta flądra to niewielka strata.

Liwia więc jak zwykle była górą. August westchnął jeszcze i powiedział: — Też mi obyczaj religijny, obrzezanie albo zakaz spożywania wieprzowiny! Na Herkulesa, lepiej jest być świnia Heroda niż jego najstarszym synem!

Król Herod zachorował. Sadząc, że cierpi na przekrwienie jelit, zwrócił się do swojego lekarza, Machaona, który przyznał, że może jedynie złagodzić ból, i że koniec nie będzie łatwy.

Herod zapytał: — Czy pozostał mi jeszcze cały rok życia?

Machaon odparł: — Mogę obiecać ci rok, jeżeli spełnisz moje nudne zalecenia, ale nic więcej obiecać nie mogę.

— Wystarczy — rzekł Herod. Jeszcze tego samego dnia posłał po rzemieślników egipskich, którzy zrobili mu ze złota wielkiego orła, płowego ptaka, poświęconego Słońcu. Herod zawiesił go wysoko ponad Bramą Wschodnią Świątyni, gdzie poświęcił go Jahwe. Poniżej wypisał boskie słowa, wypowiedziane do Mojżesza:

„Jak orzeł (...) rozwija swe skrzydła i bierze je, na sobie samym je nosi.”

Chodziło mu o wywołanie zamieszek, choć nie był to bowiem jedyny tekst w Pięcioksięgu, w którym Jahwe utożsamia się z orłem, nigdy jednak nie przedstawiano tego boga w postaci ptaka, natomiast wojskowa symbolika rzymska uczyniła orła znakiem obcego ucisku; a wreszcie Prawo Mojżeszowe zakazuje wykonywania jakichkolwiek wizerunków bożków.

Syn Heroda, książę Archelaos, obecny następca tronu, pragnął zaskarbić sobie przychylność sanhedrynu. Kiedy więc przyszedł do niego nowy arcykapłan, cały we łzach, i błagał, by Archelaos przekonał ojca, że lepiej będzie usunąć orła, obiecał zrobić wszystko, co w jego mocy. Udał się do Heroda w towarzy-

stwie swojego brata, księcia Filipa — którego nie należy mylić z miłośnikiem nauk, księciem Herodem Filipem, wnukiem Szymona arcykapłana — ale ledwie zdołali wyłuszczyć swą prośbę, gdy Herod rzucił się na nich z wściekłością, zerwał się z krzesła, plunął im w twarz i zaczął ich szturchać i popychać. Cieszyli się, że w ogóle uszli z życiem. Tego samego dnia Herod ogłosił, że znowu zmienił swój testament. Imiona Archelaosa i Filipa usunięto, a następcą Heroda został Herod Antypas, jego najmłodszy syn.

Gdy arcykapłan powiadomił sanhedryn, że Herod nie chce zdjąć orła, Judasz, syn Sepforusa, Matatiasz, syn Margalotusa i inni patriotyczni faryzeusze podburzyli swoich zwolenników, by sami usunęli ptaka. Młodzieńcy śmiało wzięli się do pracy. W biały dzień kilku wspięło się na bramę, skąd opuścili się na linach na wysokość orła, którego zaczęli bić i szarpać toporami oraz hakami ogrodniczymi. Reszta, a wraz z nimi ta sama grupa młodych sadokitów, którzy ukamienowali Zachariasza, stała na dole z mieczami w dłoniach pilnując, żeby robota przebiegała bez zakłóceń. Ale gdy tylko orzeł runął na ziemię, nadbiegł Karmi, kapitan Straży Świątyni, z całą kompanią Lewitów, wzmocnionych celtyckimi oszczepnikami z pałacu Heroda, i aresztował wszystkich w liczbie czterdziestu ludzi. Karmi zaprowadził ich przed oblicze Heroda, który siedział warcząc sam do siebie niczym lew w swym legowisku. Straszliwym głosem zapytał, kto kazał im zerwać wizerunek orła z bramy.

Odpowiedzieli pokornie: — Pan Bóg, niech się dzieje wola waszej wysokości, ustami swego sługi, Mojżesza.

— Popełniliście potworne świętokradztwo i musicie umrzeć!

Odpowiedział mu pewien młody faryzeusz: — Czym jest dla nas śmierć? Dusza jest nieśmiertelna, a za posłuszeństwo wobec Prawa zostaniemy hojnie wynagrodzeni, gdy nasze ciała spoczną w grobach.

— Nie, ponieważ wasze ścierwo zostanie spalone — spalone, słyszycie? A popioły rozrzucone w jakimś wstrętnym miejscu, gdzie nie ma ani zmartwychwstania, ani nawet nadziei.

Potem Herod udał się w lektyce na Dziedziniec Pogan, gdzie wygłosił gorące przemówienie do złożonego z ludzi różnych wyznań tłumu i gdzie oskarżył arcykapłana o podjudzanie do buntu; wszyscy sądzili, że Herod, nie czekając już na nic wyróżnie cały Sanhedryn. Jednak z Miejsca Świętego nadszedł sam arcykapłan, ubrany w żałobne szaty, ukorzył się przed Herodem, błagając o łaskę, i obiecał wydać mściwemu królowi wszystkich starszych, którzy nakłaniali swoich zwolenników do popełnienia owego karygodnego czynu.

Herod udał, że mięknie. Rozkazał ukamienować tych, którzy tylko stali na straży, i zezwolił, aby ich ciała pogrzebano zgodnie z obyczajem; na dziedzińcu swego pałacu spalił natomiast żywcem tylko tych, którzy rzucili orła, wraz z dwoma członkami faryzejskiej starszyny, którzy ich podburzali, i wraz z Rubenem, synem Abdiela, który podjudzał młodych sadokitów. Ciała spalonych poświęcił Herod Bogu swoich ojców.

W ten sposób Zachariasz został pomszczony. A tej samej nocy, czyli trzynastej nocy marca, zdarzyło się zaćmienie księżyca, który to zbieg okoliczności zarówno zdumiał, jak i uradował Heroda.

Następnego dnia książę Archelaos przesłał królowi list: — Ojczy, nienawidzisz mnie, ja jednak cię kocham i mam dla ciebie informacje najwyższej wagi. Zobaczysz, że serce moje pragnie, abyś znów otoczył je miłością.

Herod kazał sprowadzić Archelaosa.

Archelaos, lejąc łzy udawanego szczęścia, poprosił o posłuchanie w cztery oczy.

Herod odesłał wszystkich z wyjątkiem kilku głuchoniemych służących i rozkazał, by Archelaos mówił krótko i do rzeczy.

— Ojczy, to stało się w Betlejem jakieś dwa do trzech miesięcy temu. Wszyscy tam o tym mówią. W Betlejem w Efracie, nie w Betlejem w Galilei.

— Gadasz bez ładu i składu: co się właściwie stało?

— Urodziło się dziecko, w jaskini — w jaskini zwanej Grota Tammuza. Ludzie w Betlejem powiadają, że jest to Dzieciątko, którego nadejście zapowiadały proroctwa.

Herod z przejęciem pochylił się na krześle. — Czy wiadomo, kim są rodzice dziecka? — spytał.

— Nikt nie umiał podać mi ich imion, ale wszyscy są zgodni, że to członkowie Domu Dawida, którzy przybyli z wizytą do Betlejem. Kobieta, piękna i młoda, poczuła bóle porodowe w pewnej odległości od miasta. Zabrano ją do Groty, gdzie urodziła dziecko. Jej służebnica, pełniąca rolę akuszerki, wezwała kilku pasterzy kenickich, którzy posiadają w okolicy prawo wypasu bydła, aby przywieźli im wodę, potrzebną do mycia przy porodzie. Pasterze okazali zabobonne podniecenie, ponieważ dziecko urodziło się w Grocie w dniu, który miejscowi zwa „Dniem Pokoju”. Pasterze zjawili się więc w Grocie tłumnie i ujrzeli dzieciątko złożone w koszu żniwnym, używanym w kulcie Tammuza; ale to, co ich najbardziej wzburzyło, to słowa akuszerki, która oświadczyła, że błona dziewicza matki pozostała nienaruszona, to zaś przypomniało im z kolei proroctwo Izajasza, że „Oto Panna pocznie i porodzi syna”. To oczywiście wbrew prawom natury, ale mówię ci tylko, co słyszałem. Rodzice pozostali w jaskini trzy dni, a potem, nocą, odjechali wraz z dzieckiem. W tym czasie Kenici i chłopcy mieszkający w promieniu piętnastu mil od Groty napływali gromadnie, by wielbić i śpiewać dzieciątku. Powiadają, że jego ojciec jest starszym, zamożnym człowiekiem o łagodnym obejściu.

— I nic więcej nie umiesz mi powiedzieć?

— Powiadają, że gdy ów starzec wędrował gościńcem ze swoją młodą małżonką, rzekł jej, zanim dotarli do Groty: „Niewiasto, dlaczego płaczesz i śmiejesz się na przemian w tak dziwny sposób?” Ona zaś odparła: „To dlatego, że oczami moich myśli widzę dwa rodzaje ludzi: ci po mojej lewicy płaczą i rozpaczają, a ludzie po mojej prawicy śmieją się i radują.” I jest w tym wszystkim jeszcze coś dziwnego. Pasterze twierdzą, że tamtego dnia około południa, na chwilę przedtem, zanim dotarła do nich nowina z Groty, spostrzegli, że czas jakby się zatrzymał. Jeden z pasterzy siedział na brzegu strumienia myjąc ręce po obiedzie, gdy zauważył lecącą ponad doliną czapłę. Wtem zdało mu się, że ptak

zawisł nieruchomo na niebie, jak gdyby wstrzymała go w locie niewidzialna ręka. Popatrzył na swoich towarzyszy, którzy nie ukończyli jeszcze posiłku. Siedzieli wokół kociołka baraniny gotowanej w kaszy jęczmiennej i pasterskim zwyczajem wybierali kawałki mięsa rękami. Lecz ci, którzy włożyli tymczasem dłonie w kociołek, wciąż je tam trzymali. Ci, którzy nieśli pożywienie do ust, siedzieli jak skamieniali z rękami uniesionymi w górę, ci zaś, którzy żuli, przestali żuć. Pewien pasterz poił swoje stado nieco dalej, w górze strumienia. Owce miały pyszczki zanurzone w wodzie, ale przestały pić. Złudzenie to trwało na tyle długo, że pasterz mógłby policzyć w tym czasie do pięćdziesięciu, a potem z wolna wszystko ruszyło znów naprzód i wtedy to w gaju na szczycie wzgórza zabrzmiały dźwięki muzyki — w świętym gaju Tammuza — i dał się słyszeć jakiś głos: „Panna porodziła. Budzi się Światłość.”

Herod powiedział powoli: — To nadzwyczajna historia, mój synu, i z całego serca dziękuję ci, że mi ją opowiedziałeś. I nawet ta bajka o zatrzymaniu czasu zdaje się pożyteczna, ponieważ wskazuje dzień urodzin dziecka. Koczowniczy Kenici twierdzą, że kiedy słońce w pełni zimy zatrzymuje swój bieg, osiągnąwszy dzień, w którym odzyskuje nadwątlone siły, coś podobnego dzieje się z całą naturą, co tłumaczy nazwę „Dzień Pokoju”. Ten przesąd stał się też częścią opowieści o zwycięstwie Jozuego nad pięcioma królami amoryckimi, a to za sprawą niewłaściwego odczytania starego wiersza „Słońce, zatrzymaj się nad Gibeonem!”, który to utwór upamiętniał narodziny boga Słońca w tej właśnie porze roku. Nie mogę także odrzucić opowieści o niepokalanym poczęciu jako fałszywej, albowiem można urodzić dziecko nie naruszając błony dziewiczej. Zdarzyło się już kilka podobnych przypadków. A teraz, Archelaosie, mój synu, chcę, abyś wykazał swą mądrość. Dziecko, o ile żyć będzie, z pewnością przysporzy mnóstwa kłopotów krajowi z uwagi na przypadkową zbieżność swoich urodzin ze znanym powszechnie proroctwem mesjanistycznym, chyba że podejmę zdecydowane kroki, zanim nieszczęście dojrzeje. Co radzisz mi robić?

Archelaos odparł po namyśle: — Ojcze, oto moja rada. Ogłoś za zgodą arcykapłana edykt, w którym oznajmisz, że ostatnio doszły cię liczne skargi na ludzi, którzy fałszywie mienia się należeć do sławnego Domu Dawida, dlatego postanowiłeś dokonać wiarygodnego spisu członków tego Domu. Odtąd więc nie należy dowierzać nikomu, kto nie będzie mógł się wykazać zaświadczeniem, że został zarejestrowany jako członek Domu Dawida. Ogłoś, że spis odbędzie się za trzy tygodnie w Betlejem i że mają się nań osobiście stawić wszyscy ojcowie pochodzący z Domu Dawidowego wraz z tymi synami, którzy urodzili się od czasu ostatniego spisu — który, o ile pamiętam, miał miejsce piętnaście lat temu. Rodzice dziecka przyjadą z pewnością, a ich przybycie wzbudzi powszechne poruszenie, tak jak przedtem. Daj mi oddział żołnierzy i wkrótce rozwiążę twój problem.

— A jeżeli rodzice jednak nie przyjadą?

— Wówczas ich imiona oraz imię dziecka nie wystąpią w spisie, a wtedy nie będzie podstaw, by dziecko mogło mienić się Synem Dawidowym.

— Za trzy tygodnie? To niewiele czasu dla Dawidytów z Babilonii, Azji Mniejszej i Grecji!

— Ich spisu można dokonać później w ich własnych krajach.

Herod klepnął się w kolano i zawołał: — Mądrze pomyślane. Z tą chwilą przywracam ci twój tytuł i stanowisko, drogi Archelaosie. A jeśli zdołasz zakończyć tę sprawę pomyślnie, podzielę się z tobą władzą; bądź mi bratnią duszą.

Gdy Archelaos powrócił do pałacu, stan zdrowia Heroda uległ gwałtownemu pogorszeniu. Wystąpiła lekka gorączka, nieznośny świąd na całym ciele, nieustanna biegunka, przykry zapach z ust, zapalenie żołądka, obrzęk stóp i taka suchość w ustach, że Herod z trudnością oddychał. Kiedy przepisane mu przez Machaona i innych lekarzy środki uśmierzające ból przestały odnosić jakikolwiek skutek, wypędził ich sromotnie z pałacu, nagich i bosych. Przez jakiś czas leczył się sam, ale ponieważ stan jego zdrowia stale się pogarszał, posłał po innych medyków. W końcu postanowił oddać się w opiekę Esseńczykom

z Kallirrhoe, a ich największy uzdrowiciel zalecił mu pić wodę z pewnego gorącego źródła, które wpada do Morza Martwego, oraz kąpiele w olbrzymim dzbanie poświęconej oliwy. Ale Herod wodę zwymiotował, a w dzbanie omdlał, i kiedy go wyciągnięto, oczy miał wywrócone białkami do góry, jak gdyby konał. A jednak udało mu się jeszcze zwalczyć śmierć.

Wiadomość o ogłoszeniu edyktu, zapowiadającego spis Synów Dawidowych, zastała Józefa w Emmaus i postawiła go w trudnym położeniu. Nie mógł porzucić dziecka Marii, ponieważ w ten sposób publicznie wyparłby się ojcostwa; a zabrać dziecko ze sobą oznaczało narazić się na niebezpieczeństwo. Józef poradził się Marii, która odparła bez namysłu: — Zabierz nas z sobą, Józefie, i ufaj w Panu.

— Ale nie mogę przecież powiedzieć, że dziecko pochodzi z Domu Dawida!

— Nie martw się. Zostało nam jeszcze dziesięć dni drogi do Betlejem. Wiele może się zdarzyć przez ten czas.

I wiele się stało. Pogrążony w melancholii Herod powrócił do Jerozolimy, gdzie czekał na niego list od Augusta. Otworzył go jednym szarpnięciem i wydał okrzyk triumfu. August wyrażał mu współczucie z powodu godnej ubolewania postawy kolejnego z jego synów, w dodatku takiego, który nie okazywał dotychczas oznak nieposłuszeństwa; dowody zdrady, pisał August, są chyba przekonujące, więc ojciec może zgładzić Antypatra, kiedy chce i jak chce, choć Liwia i on sam osobiście radzą skazać go na łagodniejszą karę dożywotniego wygnania.

Może go zgładzić, jak chce! Był tylko jeden sposób złożenia ofiary, którą miał przyjąć Set, prawdziwy Jahwe, i było tylko jedno miejsce, by należycie taką ofiarę złożyć. Odpowiedni tekst odnaleźć można w Księdze Rodzaju: „Weź twego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze na jednym z pagórków, jakie ci wskażę.” Było to wzgórze, na którym stała świątynia, a dzisiejszy Ołtarz Całopalenia był wciąż tym samym kamieniem, do którego Abraham przywiązał nic nie przeczuwającego Izaaka. Tylko ofiara z syna pierworodnego, sy-

na, którego w głębi duszy kochał i żałował, mogła zaspokoić Jahwe i skłonić go, żeby odnowił zawarte z Abrahamem przymierze. Jahwe, bez względu na to, czy zdecydowałby się zamienić znów człowieka na barana, uleczy następnie fizyczne dolegliwości Heroda i wróci mu młodość, tak jak przywrócił młodość Abrahamowi, a także ześle mu zwycięstwo nad jego licznymi wrogami. Lecz nawet i ta najwyższa ofiara okaże się nieskuteczna, jeżeli Wzgórze Świątyni nie zostanie najpierw oczyszczone z hałasty fałszywych kapłanów; trzeba ich porąbać na kawałki, jak śmiały Eliasz porąbał na kawałki kapłanów Baala. Set musić powrócić w chwale na wzburzonych falach krwi.

Herod wezwał swoich oficerów i rozdał im dużo pieniędzy, żeby zapewnić sobie dalszą, wierną służbę; nakazał również wypłacić szeregowym żołnierzom po pięćdziesiąt drachm na głowę. Potem powiedział: — Dzieci, wkrótce będę miał dla was robotę. — Wszyscy żołnierze pochodzili z obcych krajów: gwardia przyboczna składała się z Edomitów i Nabatejów z Petry — matka Heroda była Nabatejką — a za pozwoleniem Augusta Herod najął również oddział belgijskich Celtów, oddział Traków i oddział Galów z Galacji — a wszyscy oni czcili tego samego, choć rozmaicie zwanego boga Słońca. Edomici nazywali go „Kozzi” lub „Nemrod”; Nabatejowie „Uri-tal Dusares”; Trakowie „Dionizos”; Galowie „Esu”; Celtowie zaś „Lugos”.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

UCIECZKA DO EGIPTU

PRZEZ całe życie Herod uważnie studiował gwiazdy i zgodnie z ich układem kierował swą polityką. Narodziny Heroda zwiastowała koniunkcja planet Jowisza i Saturna, a powrót tego rzadkiego wydarzenia w pięćdziesiątym ósmym roku życia króla upewnił go, że lata cierpliwych przygotowań dobiegły końca: teraz miał się rozpocząć czas śmiałych działań. Przez trzy kolejne lata wprowadzał w czyn swoje przygotowawcze plany, zakończone teofania Zachariasza i skazaniem na śmierć Antypatra. Teraz zaś, u progu piątego tysiąclecia i trzeciej Epoki Feniksa nadeszła godzina wyzwolenia, obiecana przez patriarchę Izaaka jego synowi Ezawowi, czyli Edomowi, a jej nadejście obwieściło grzmienie trąb; jej niebieskim znakiem było natomiast całkowite zaćmienie Księżyca. Nareszcie może przystąpić do wykonania swojego wielkiego planu — nareszcie musi przystąpić do wykonania swojego wielkiego planu, zanim będzie za późno. Bóle i świad stawały się niemal nie do wytrzymania i przyprawiały Heroda o napady niepohamowanej wściekłości, tak że nawet lokaje bali się pokazać mu na oczy. Uznał też, że pora działać, ponieważ otrzymał prywatny list od cesarskiego Sekretarza do Spraw Orientu, który ostrzegał go, że książę Archelaos i książę Filip potajemnie zbierają w Samarii armię (ich matka była wszak Samarytanką) z zamiarem zagarnięcia tronu, gdy tylko zostanie wykonany wyrok na Antypatrze. Do napisania tego listu przyczyniła się Liwia, która nie mogła się powstrzymać, żeby jeszcze bardziej nie pogmatwać sytuacji w Jerozolimie: system Cesarstwa Rzymskiego

opiera się na polityce *divide et impera* — „Wywołaj podziały w królestwie sąsiada i skorzystaj na nich, odbierając mu niepodległość”. Herod nie uwierzył w oskarżenie, ale list mimo wszystko wzbudził w nim niepokój.

Ogłosił edykt wzywający wszystkich kapłanów w Jerozolimie i wszystkich kapłanów uczonych w Prawie z całego królestwa, żeby pod karą śmierci stawili się w następną niedzielę na dziedzińcu jego pałacu w Jerychu. Wezwania tego usłuchało około piętnastu tysięcy ludzi, nie bez obawy, ufając jednak, że w takiej liczbie będą bezpieczni.

Wieczorem tego dnia, gdy wszyscy zgromadzili się już na olbrzymim placu defiladowym przed pałacem, zbici w chaotyczną cizbę, na balkonie pojawił się Herod, śmiejąc się z nich bezgłośnie; nie mógł mówić ze względu na suchość w ustach. Podał tylko jakiś dokument Ptolemeuszowi, swojemu szambelanowi, a Ptolemeusz odczytał, co następuje, krzycząc przez zwinięte w trąbkę dłonie:

— Oto słowa waszego Dostojnego Władcy, Heroda, Króla Żydów:

„Kapłani i Uczni Izraela! Zebraliście się tutaj pierwszego dnia nowego tygodnia, wielkiego tygodnia, tygodnia, który na zawsze pamiętać będą wasze dzieci i dzieci waszych dzieci. Archanioł Rafael jest strażnikiem tego dnia, zwanego Dniem Słońca. Ci z was, którzy są biegli w angelologii, przytakną, gdy powiem, że jest to ten sam archanioł, który uleczy nareszcie Efraimitów — przez Efraima tradycyjnie rozumie się zazwyczaj dziesięć plemion północnych — i odwróci od nich długotrwałą niesprawiedliwość. Pozwólcie jednak Rafaelowi przećwiczyć najpierw swą sztukę lekarską na was samych, którzy chętnie się być synami Lewiego — plemieniem, które ze względu na krwawe czyny, jakie popełnił Lewi w zamierzonych czasach, nie otrzymało ani skrawka terytorium, lecz rozproszone zostało celowo po rozmaitych kryjówkach i enklawach w całym Izraelu; niech tedy Rafael, powiadam, uleczy was promieniami ognistej Istoty, na której służbie pozostaje.

Wezwałem was tutaj, buntownicy, byście wspomnieli psalm napisany przez Dawida, syna Jessego, mojego poprzednika w tym niespokojnym królestwie. Tak oto w słowach znanej wam pieśni wielbi on Stworzyciela: «Tam słońcu namiot wystawił, i ono wychodzi jak oblubieniec ze swej komnaty, weseli się jak olbrzym, co drogę przebiega. Ono wschodzi na krańcu nieba, a jego obieg aż po krańce niebios.))»*

Wasi pobożni przodkowie trzymali dawniej białe rumaki w stajniach na Wzgórzu Świątyni i co dzień rano zaprzęgali je do złotych rydwanów, które wyjeżdżały w chwale na spotkanie wschodzącego słońca. Kto kazał wam odwracać się plecami do słońca podczas modlitwy? Kto sprowadził was na manowce? Czyżbyście przywlekli ów bezbożny obyczaj z cuchnących kanałów Babilonu?

Głuche żmije, ślepe krety! Wybudowałem poniżej Świątyni Jerozolimskiej przepiękny hipodrom, hipodrom z marmuru, o złotonych, brązowych bramach i balustradach, szerokich ławach i wytwornie przyozdobionej spinie — przez co rozumie się przestrzeń zamkniętą przez tor — hipodrom, który nie przyniósłby wstydu najbogatszym nawet i największym miastom Grecji. I po co to wszystko? Wy nigdy nie odwiedzacie tego godnego podziwu miejsca, ponieważ trwacie w swym zabobonnym uporze. Zamykacie oczy na istnienie hipodromu; w dni świąteczne na przekór wszystkiemu zamykacie uszy na okrzyki radości dobiegające wielkimi falami z ławek, kiedy na eliptycznym torze galopują drużyny wspaniałych koni, ciągnących rydwany przystrojone czerwonymi, białymi, niebieskimi i zielonymi barwami. Rumaki kłusują zgodnie z kierunkiem biegu słońca, na cześć najwyższej światłości, dla której Pan Bóg, jak twierdzi Dawid, wznosił hipodrom w Niebie i różane stajnie na Wschodzie. Barwy

Cytat angielski sugeruje wyraźnie, że chodzi o skojarzenie wizerunku słońca z ognistym rydwanem: *For in the East a stable for the Sun The Lord our God has set, whence with a shout Titan springs rutilant out, Like a bridegroom From his anointing room, Rejoicing across Heaven his wheeled race to run* (przyp. tłum.).

rydwanów to barwy czterech podstawowych pór roku, a wozami powożą odważni woźnice.

Muły uparte, głupcy, uczniacy, ruszajcie więc do hipodromu, do tego cudownego hipodromu, który wzniosłem tutaj, w Jerychu. Ruszajcie, niczym rozbrykane dzieci idące zobaczyć po raz pierwszy w swoim życiu Negra, schwytanego lwa albo ogromne, lśniące morze. Chcę, żebyście podczas nadchodzącej nocy przemyśleli tę zwrotkę psalmu, którą wam przytoczyłem, jutro bowiem musi nadejść dla was nowe oświecenie. Co nie oznacza, że nazajutrz drużyny rydwanów rywalizować będą dla waszej rozrywki, ale ponieważ hipodrom jest pozbawiony dachu i osłon, chcąc niechcąc poznacie w końcu ognistego Olbrzyna, któremu oprócz was z rozkoszą oddaje cześć cały cywilizowany świat. Jutro przez cały dzień nie będziecie mieli nic innego do roboty, jak tylko skwapliwie zaznaczać kolejne etapy jego obiegu, od wschodu słońca do południa, i od południa do zachodu, i to samo nieskomplikowane zadanie stanie przed wami następnego dnia, i następnego, dopóki porządnie nie wbijecie sobie do głów tej lekcji.

To na cześć Słońca król Salomon wznosił owe słupy i sadił święte gaje, które wy w małości waszych serc oraz ciemności waszego rozumu potępiać jako bałwochwalcze — Salomon, syn Dawida, powiadam, ten sam, którego zwiecie wszak najmądrszym z ludzi! Jak to możliwe, odstępcy od starodawnej wiary, że wielbicie naszego Boga w postaci złodziejskiego Księżyca, że co miesiąc dmiecie w trąby, aby powitać ten absurdalny, srebrny strzęp, który nie daje człowiekowi ani ciepła, ani światła? A prorok Jonasz — jak on nazwał Jerozolimę? Czy Bejt Sin, jak zwie się schronienie tego odmieńca, boga Księżyca, Sina, znienawidzonego przez wszystkich ludzi dobrej woli na świecie, czy też może nadał jej miano Niniwy, gdzie zamieszkuje Nemrod, jaśniejący oślepiającym blaskiem Pan Roku Słonecznego?

Precz zatem, szaleni głupcy, powiadam wam, albowiem moje wojsko to gwardziści, którzy odprowadzą was do lecznicy, o której tu mówiłem!"

Wszędzie wokół pałacu stali żołnierze z mieczami i oszczepami w pogotowiu, a wielki tłum, zmieszany, zaskoczony, bezbronny i pozbawiony przywódcy, zaczął zsuwać się w dół zbocza ku hipodromowi, żołnierze zaś strzegli każdej możliwej drogi ucieczki, zachęcając maruderów szturchańcami i kopniakami do dalszego marszu.

Gdy tylko oficerowie zawiadomili Heroda, że wszyscy kapłani, z wyjątkiem tych, którzy sprawowali służbę w świątyni, zostali zapędzeni do pustego hipodromu i że zamknięto już bramy, Herod wydał nowy edykt, na mocy którego usunął Matatiasza ze stanowiska arcykapłana, mianując na to miejsce jego szwagra, bawiącego w tym czasie na Cyprze. Tego samego dnia w Jerozolimie Karmi wezwał wszystkich kapłanów Świątyni na krótkie zebranie na Dziedzińcu Pogan, z wyjątkiem trzech czy czterech osób, bez których nie można byłoby prowadzić żadnych obrzędów religijnych. Kapłani zostali aresztowani i odesłani pod eskortą do Jerycha, gdzie dołączyli do swoich towarzyszy na hipodromie. Scena najtrzejsze przedstawienie złożenia straszliwej ofiary na Ołtarzu Całopalenia została przygotowana.

Tej samej nocy do pałacu w Jerychu przybyło trzech damasceńskich Żydów z plemienia Issachara, którzy zażądali audiencji u króla. Przedstawili się jako astrologowie i Herod zgodził się ich przyjąć. Trzej Żydzi okazali się być „Głosicielami Przymierza”, członkami pewnej sekty, która głosiła, że zawarła nowe przymierze z Bogiem za pośrednictwem ducha zwanego „Nadchodzącym” lub „Gwiazdą”, który to duch miał niebawem wcielić się w ludzką postać. Wydawali się żarliwymi, prostymi ludźmi, a ich przywódca rzekł Herodowi: — Panie, twoje imię sławne będzie na wieki, albowiem pod twoim łaskawym berłem narodził się wreszcie Książę Sprawiedliwości, twój dziedzic, który panować będzie w Izraelu przez tysiąc lat. Wiemy, że zdajesz sobie sprawę z wielkiego zaszczytu, jakim obdarzył cię Pan Bóg, oglądaliśmy bowiem monety bite w twojej Królewskiej Mennicy, na których widać sześcioramienną gwiazdę, błyszczącą na świętym szczycie wzgórza.

Herod uśmiechnął się zachęcająco. — A jak sądzicie, uczeni Damasceńczycy, czym dzieckiem urodził się ów książę?

Skłonili się i odparli: — Nie jesteśmy uczeni, ale ponieważ wiadomo, że ma on zostać królem Żydów, sądzimy, że jest albo twoim synem, albo twoim wnukiem. Nie wierzymy, że „Nadchodzący” będzie w prostej linii potomkiem Dawida, albowiem jak rzekł jeden z naszych nauczycieli: „Zwać go będą Dawidem, nawet jeśli nie będzie z jego krwi.” I teraz nareszcie się narodził. Gwiazdy nie kłamią.

— Nie, gwiazdy nie kłamią, ale często wprowadzają w błąd. Kiedy waszym zdaniem urodziło się to dziecko?

— Z naszych obliczeń wynika, że w dzień zimowego przesilenia.

— A gdzie?

— Tego nie wiemy, sądzimy jednak, że w Betlejem w Efracie. Jak wasza wysokość wie, prorok Micheasz napisał wyraźnie: „A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich! Z ciebie mi wyjdzie ten, który będzie władał w Izraelu”.

— Czy rozpoznalibyście dziecko, gdybyście je zobaczyli?

Oczywiście! Byłby naznaczony znamieniem królewskiej krwi.

— Więc macie moje zezwolenie, by jechać do Betlejem i szukać go tam, dobrzy ludzie. Jeżeli go znajdziecie, zawiadomcie mnie, a wtedy i ja przyjadę i oddam mu cześć. Mylicie się jednak co do jednego: to nie jest ani mój syn, ani wnuk.

— Oby wasza wysokość żył wiecznie! Ruszamy natychmiast.

Herod był zdumiony tym zbiegiem okoliczności, bo następnego dnia w Betlejem miał się odbyć spis członków Domu Dawida.

Kiedy Damasceńczycy odjechali, Heroda ogarnęły wątpliwości, czy — po pierwsze — może ufać, że Archealos zabije dziecko, a po drugie, czy opowieść o narodzinach w Grocie jest prawdziwa. A jeśli Archealos sprytnie wymyślił sobie to wszystko, żeby uzyskać dowództwo nad wojskiem i na jego czele wznieść bunt? Czyżby Damasceńczycy byli jego współnikami? Czy sztandar buntowników zostanie wzniesiony w Betlejem? I tak, zaczynając

od pojedynczej wątpliwości, jego myśli przebiegły ich cały krąg. Herod nie był już nawet pewien wierności swojego ciotecznego brata, Achabiusza, jedyne go człowieka, którego wtajemniczył w pełni w swój wielki plan — Achabiusza, który towarzyszył mu w grobowcach Salomona i Dawida i który miał zostać arcykapłanem zreformowanej religii. Herod zaczął jęczeć i ponownie skarżyć się na ból w kiszki, po czym żalosnym głosem poprosił siedzącego przy nim Achabiusza, by podał mu jabłko, które mogłoby ochłodzić jego wysuszone gardło, oraz nóż, aby mógł sobie obrać owoc. Kiedy Achabiusz przyniósł mu jabłko i nóż, Herod zaczął udawać, że jego bóle stały się nagle tak gwałtowne, że nie chce już żyć ani godziny dłużej, a następnie udał, że usiłuje przebić się nożem. Czy Achabiusz spróbuje go powstrzymać, czy też pozwoli mu umrzeć bez mrugnięcia okiem? Miał to być uczciwy sprawdzian jego miłości.

Achabiusz odebrał mu nóż i krzyknął: — Na pomoc! Na pomoc! — Na te słowa do sali wpadli słudzy, a widząc obu mężczyzn wyrwających sobie nóż wywnioskowali, że Achabiusz jest skrytobójcą. Nastąpił nieopisany zamęt i wrzask; pałac obiegła wiadomość, że „Lew nie żyje”. Imienia Heroda bali się wszyscy tak bardzo, że w całym pałacu podniósł się straszliwy lament, mający odstraszyć ducha zmarłego i przepędzić go ze sceny, na której dokonał swoich okropnych zbrodni.

Straszliwy hałas i pogłoski o śmierci Heroda dotarły do królewskiego więzienia, gdzie siedział Antypater. Pewien przytomny, młody strażnik pobiegł do jego celi, zdjął mu pęta i kajdany i poprowadził go, słaniającego się na nogach, w kierunku bramy. Brama była jednak zaryglowana, a klucznik nieustępliwy; zanim udało się go przekonać, żeby ją otworzył, Antypater przejął z rąk strażnika i odprowadził z powrotem do celi komendant więzienia, któremu Archelaos od dawna już posyłał kosztowne prezenty. Komendant ze swej strony wysłał do Archelaosa przedwczesną wiadomość, w której donosił, co się stało, i błagał, by jako pierwszy mógł złożyć mu gratulacje z okazji objęcia tronu. Wokoło zgromadzili się jednak inni strażnicy, krzycząc:

— Uwolnić króla Antypatra, uwolnić go! Jest niewinny! On naszym prawdziwym królem. On wynagrodzi nas wszystkich wspa-
niałymi darami.

Komendant podjął błyskawiczną decyzję, posłał dwóch swoich ludzi do celi Antypatra, a oni zniemacka napadli go od tyłu, gdy klękał do modlitwy, i położyli go trupem na miejscu.

Tak oto chytry król Herod przechytrył sam siebie i pradawny Bóg Jerozolimy nie otrzymał swojej ofiary całopalnej.

Wiadomość dotarła do Emmaus następnego wieczora. Gdy Maria dowiedziała się o śmierci Antypatra, nie mogła otwarcie płakać czy ulżyć swemu sercu nawet przed wierną Szelom. Szeptła jednak do ucha swemu nowo narodzonemu synowi, którego nazwała Jezusem: — O synku mój, on nie żyje! Synku, czy słyszysz, nie żyje! — Dziecko zanosiło się od płaczu. Było teraz dla niej całym światem: jej pierwsze i ostatnie dziecko. Zaczęła kołysać i uspokajać synka, opowiadając o czekającej ich podróży. — Rankiem ty i ja wyruszymy w drogę. Jedziemy tam, gdzie się urodziłeś. Jedziemy do Betlejem. Będę się tobą troskliwie opiekować i ty opiekuj się troskliwie mną, a Pan zaopiekuje się nami, i pojedzie z nami dobry, stary Józef. — Wtedy dziecko uśmiechnęło się, a był to pierwszy jego uśmiech, który widziała. Maria ucałowała go czule i powiedziała: — Śpij już, Synu mój, Jezusie, bo wkrótce wyjedziemy w długą, bardzo długą podróż. — W rzeczywistości nie przypuszczała nawet, jak naprawdę długa i niebezpieczna będzie to droga.

Jeden z osłów w drodze okulał, dotarli więc do Betlejem dopiero po północy. Było już za późno, żeby zakołatać do drzwi pewnego kupca, z którym Józef prowadził kiedyś interesy; ale Józef zaprowadził kulawą oślicę na tyły jego domu i uwiązał ją w stajni razem z innymi zwierzętami. Potem ruszyli pod górę, ku miejscowej gospodzie. Maria jechała wierzchem, a Józef szedł obok, prowadząc osiołka za uzdę. Okazało się, że w przepełnionej gospodzie tłoczą się członkowie Domu Dawida, którzy przybyli na spis. W przejściu i pod progiem spali skuleni ludzie, zbici tak ciasno, że Józef chcąc nie chcąc musiał któregoś nadepnąć. Noc

była chłodna, zacinał deszcz. Józef szukał dalej schronienia w stodołę; ale stodoła była także przepełniona, a kiedy usiłował wcisnąć się do środka, ktoś zatrzasnął mu drzwi przed nosem i zawarł je od wewnątrz.

W tej chwili nadszedł z lampą w ręce właściciel gospody, który powiedział: — Panie, nie wiem, jak się nazywasz, ale widzę, że jesteś starym człowiekiem, a twoja żona trzyma dziecię w ramionach. Nie mogę odmówić tej ubogiej gościny, jaką mogę ci jeszcze zaproponować. Tuż za szczytem wzgórza, na polanie w lesie stoi szopa, gdzie jeden z moich synów trzyma swoją trzodę, odprowadzę was tam. To małe, cuchnące pomieszczenie, ale przynajmniej ciepłe i suche.

Podziękowali mu, a on zaprowadził ich błotnistą drogą do szopy, życzył im dobrej nocy i przyrzekł, że przyjdzie ich pozdrowić rano. Józef i Maria ułożyli się na słomie i spali aż do świtu.

Rankiem, gdy Maria przygotowywała śniadanie w glinianych garnkach, które znalazła gdzieś w kącie, Józef wszedł do miasteczka, żeby zająć się okulała oślicą. — Jest bowiem napisane, że człowiek miłosierny jest miłosierny również dla swoich zwierząt — powiedział. Po drodze usiłował przypomnieć sobie przerażający sen, który męczył go w nocy, lecz ulotnił się za dnia, pozostawiając za sobą nieokreślone poczucie lęku i niepokoju. Jego przyjaciela kupca nie było w domu, Józef zabrał więc ośła w poszukiwaniu lekarza. Gdy stanął niepewnie na rozstaju dróg, usłyszał, jak trzech bogaci Żydzi, sądząc po szatach, Damasceńczycy, z przejęciem rozmawiają z jakimś Kenitą. Człowiek ów mówił: — Na żywy Bóg, dostojni panowie kupcy, ja nie kłamię. Ten ptak szybował nad doliną, leniwie machając skrzydłami, lecz kiedy osiągnął na niebie punkt leżący dokładnie nad jaskinią, gdzie właśnie rodziło się to dziecko, coś zatrzymało go w locie i utkwiał tak, zachowując równowagę jak myszołów. Zaprawdę, panowie moi, gdy na to patrzyłem, zdawało mi się, że serce przestaje mi bić, i miałem się już za umarłego. Jedynie oczami mogłem jeszcze poruszać, a kiedy zwróciłem je ku Grocie, zdało mi się, że bije nad nią wspaniały blask...

Józef pospiesznie ruszył naprzód, rozpoznał bowiem twarz Kenity i nie chciał, żeby tamten go rozpoznał. Kenita zawołał jednak: — Sza! Przecież to on we własnej osobie! Nie darmo lecze osły. Poznałem go po jego osłicy. Opatrywałem jej pęcinę na przedniej prawej nodze, a teraz kuleje na prawą tylną.

Kenita pobiegł za Józefem i powiedział: — Panie, pozostaw tę oslicę pod moją opieką. Za trzy tygodnie, jak Pan pozwoli, będzie brać udział w wyścigach.

— Dziękuję ci, panie. Aleja nie mogę czekać trzy tygodnie.

— Weź więc w zamian moją oslicę i zatrzymaj ją sobie na własność.

— Kim jesteś, panie, że ofiarowujesz mi swoją piękną, białą oslicę, w zamian za moje stare, kulawe, czerwone zwierzę? Daję słowo, nie targujesz się zbytnio.

— Czy twoja małżonka i dziecko nie przyjechali na tej osłicy do Betlejem trzy miesiące temu? Sprzedam warkoczyki z jej ogona moim współplemieńcom jako amulety przynoszące szczęście. Zapłacą po pięć sykli za sztukę i jeszcze będą zadowoleni. A zwierzę zatrzymam dla siebie.

— Zabierz więc tę starą oslicę i daj mi nową, bo mam przecucie, że zanim dzień upłynie, będzie mi potrzebne dobre zwierzę. I niech cię Pan prowadzi! Proszę jednak, abyś nikomu nie mówił, że przebywam w Betlejem, dopóki nie zakończy się spis naszego Domu i dopóki nie wrócę do swego majątku.

I Józef chciał rozkulbaczyć swoją oslicę, ale Kenita zaprotestował: — Nie, nie, siodła zostają. Czy moje nie jest dość piękne? Twojej małżonce i dziecku spodobały się jego srebrne dzwoneczki i zielone kitki. A mnie potrzebne jest twoje siodło, albowiem dźwigało tak bezcenny ciężar. Będzie to wspaniały spadek dla moich dzieci i dla dzieci moich dzieci.

Trzej Damasceńczycy stali w milczeniu. Gdy Józef odjechał, ruszyli w pośpiechu za nim i z dala obserwowali, dokąd się uda. Pętem wrócili do swego obozu po święte dary, które przywieźli, wykąpali się, namaścili wonnościami i nałożyli swe najwspanialsze szaty rytualne, tak że wyglądali jako królowie.

Maria karmiła właśnie dziecko, kiedy Damasceńczycy pojawili się w drzwiach szopy. Z niepokojem podniosła wzrok, lecz oni przekazali Józefowi znak pokoju, po czym padli na twarze na klepisko, które Maria starannie zamiotła, i w milczeniu złożyli hołd dzieciątku. Jeden z nich położył u swych stóp złotą koronę o dwunastu ramionach, z których każde zdobił inny klejnot, symbolizujący dwanaście plemion Izraela, a potem wyszeptał:

— Na znak twojej wszechwładzy, o Wielki!

Drugi postawił z lewej strony alabastrowe naczynie pełne mirry i rzekł:

— Na znak twojej miłości, o Wielki!

Trzeci Damasceńczyk postawił po prawej stronie szkatułkę pełną grudek kadzidła i rzekł:

— Na znak, o Wielki, twojej nieśmiertelności!

Maria z oczami pełnymi łez odparła uroczyście: — Panowie moi, dziękuję wam w imieniu mego syna. Wasze dary zostały złożone we właściwym miejscu. Idźcie i niech was Pan błogosławi!

Odeszli śpiewając psalm, którego słowa zaiste nie mogły być trafniejsze:

*W Efracie, hej, zrozumieliśmy prawdę,
I znaleźliśmy ją na polanie.
Do jego altany chodźmy razem, bracia,
padnijmy twarzą u jego podnóżka...
Powstań, Panie...*

Józef udał, że nie widzi i nie słyszy niczego, i pozostawił dary tam, gdzie leżały, dopóki Maria nie schowała ich w bezpiecznym miejscu. Śniadanie zjedli w milczeniu, a potem Józef poszedł do gospody, żeby zapytać, kiedy ma się rozpocząć spis. Chciał załatwić tę sprawę i jak najszybciej wracać do domu. Lecz kiedy skręcił za róg stodoły, usłyszał nagle krzyk: — Żołnierze idą! Patrzcie, żołnierze... cała kompania... żołnierzy królewskich!

Józef przypomniał sobie nagle swój sen, który zaczynał się właśnie od tych słów, i zakręciło mu się w głowie z przerażenia.

Natychmiast zawrócił i popędził z powrotem do szopy. Wyszeptał chrapliwie: — Prędko, nie ma ani chwili do stracenia. Śmierć wisi w powietrzu. Spakuj wszystkie rzeczy, a ja osiodłam osły!

Maria odpowiedziała spokojnie: — Jesteśmy w rękach Pana. Jeśli pozwolisz, najpierw umyję i ubiorę dziecko.

— Pospiesz się tylko!

Księżę Archelaos wjechał do Betlejem na czele kompanii Traków i wydał rozkazy swoim oficerom. Dwunastu żołnierzy miało strzec każdej drogi i dróżki prowadzącej z miasta i nie przepuszczać nikogo, a pozostałym nakazano spędzić w jedno miejsce Synów Dawida wraz z ich rodzinami. — Wszystko ma się odbyć po cichu i bez gwałtów. Gdy oddzielicie już Dawidytów od miejscowych mieszkańców, możecie rozpocząć rzeź. I pamiętajcie, że umrzeć mają tylko niemowlęta płci męskiej. Nie zabijajcie dorosłych, chyba żeby stawiali opór. Nie zabijajcie dziewczynek ani starszych chłopców. Ta złowroga istota, którą mamy zniszczyć, nie ma jeszcze czterech miesięcy i ciągle jest przy piersi, ale na wszelki wypadek musimy pozabijać wszystkich chłopców do drugiego roku życia. Takie są rozkazy króla Heroda.

Ośli lekarz i jego keniccy współplemieńcy czekali na Józefa na skraju lasu. Zaczęli go ponaglać: — Szybko, panie! Śmierć wkroczyła do Betlejem. Zdejmij swój barwny płaszcz kupca i załóż ten stary i zniszczony płaszcz. Ty, twoja małżonka i twoje dziecko musicie wyglądać jak Dzieci Rachab.

Józef zrobił to, co mu kazali, a potem pojechali razem na pastwisko, gdzie koczownicy zaganiali swoje rozproszone owce, po czym pędzili je drogą w stronę Jordanu. Na rogatkach trzymała straż grupa Traków, ale dowodzący nimi sierżant pozwolił przejść koczownikom bez pytania; posuwali się więc z wolna dalej, aż wiatr przyniósł przerażający odgłos zmieszanych krzyków, wrzasków i biadań. Ośli lekarz powiedział: — Opuść nas teraz, panie, i ty, pani. Jedźcie przez wzgórza do lasu dębowego, pod poszarpaną skałę, na której skraju rośnie pas sosen. Są tam przy-

jaciele, którzy wskażą wam schronienie. Z nami nie będziecie już bezpieczni. Odwagi, i niechaj Pan obroni swoje dziecko!

W dębowym lesie Józef zastał przy ognisku jakiegoś ponurego pasterza o wejrzeniu mordercy, z trzema długimi nożami za pasem, przystanął więc zbity z tropu, nie wiedział bowiem, jak się do niego zwrócić. Ale Maria przemówiła śmiało: — Wielkoduszny synu Zasłon Namiotowych, zaklinam cię na imię Rachab, matki naszej, pozostaw te stada pod opieką pachołka i jak najszybciej zaprowadź nas do twego pana, Kenaha!

Znaleźli Kenaha w obozie w Bejt-Zur, dziesięć mil dalej na południowy zachód. Powitał Marię i dziecko z widomą radością i ze względu na nich okazywał Józefowi szacunek.

Spędziwszy trzy dni w obozie koczowników gotowi byli ruszyć w dalszą drogę. Gdy Kenah zapytał Józefa, dokąd zamierza się udać, ten odpowiedział: — Do Egiptu, spłacić dług Szymonowi, synowi Boetusa, który niedawno jeszcze był arcykapłanem.

— Czy to duża kwota? Droga do Egiptu nie jest bezpieczna dla bogaczy, którzy podróżują bez eskorty.

— Nie, to nie jest duża suma, tylko pół sykla, czyli dwie aleksandryjskie drachmy. To jednak dług honorowy.

— Pojedzie z wami syn mojej siostry i będzie wam grał po drodze. W jego towarzystwie nie musicie się niczego obawiać.

Ruszyli więc do Egiptu w towarzystwie siostrzeńca Kenaha. W Hebronie doścignęła ich wieść o zgonie Heroda oraz o uwolnieniu Żydów, oczekujących na śmierć na hipodromie. Poślaniec mówił, że Herod czując zbliżającą się śmierć wydał rozkazy, żeby ich wszystkich zabić; ale że jego siostra, Salome, zapobiegła masakrze.

Na te słowa siostrzeniec Kenaha jął zawodzić i na poczekaniu ułożył pieśń o straconych nadziejach i o tym, jak Jakub raz jeszcze triumfuje, Ezaw zostaje zaś stracony w ciemność. Owładnięty poetyckim natchnieniem utkwiał wzrok w jakiejś roślinie rosnącej na piaszczystym zagonie i zawołał: — Niech cię Pan Bóg przeklnie, niegodziwa roślino, za zło, jakie wyrządziłaś!

Józef spytał: — Przyjacielu, dlaczego przeklinasz tę roślinę?

— Przeklinam dziki ogórek. Czy nie znasz historii dzikiego ogórka?

Józef przypomniał sobie opowieść o Elizeuszu i o kociołku polewki: jak to kiedyś pewien głupi mieszczuch dodał do zupy starty dziki ogórek, wziął go bowiem za ogórek ogrodowy, i jak jeden z jego towarzyszy z łyżką przy ustach zawołał w bólu: „O Mężu Boży, w kociołku jest śmierć!”, i jak Elizeusz cudem uratował ich wszystkich od śmierci. Józef zapytał: — Komu tym razem wyspano do kociołka starty ogórek?

— Król cierpiał na guza wnętrzości, ale nie umarł od niego. Jestem lekarzem mego klanu i znam moc i charakter wszystkich roślin na pustyni. A tylko dziki ogórek mógł spowodować suchość w gardle, cuchnący oddech, swędzenie i nieustanną biegunkę. Przeklęta niech będzie ta bezużyteczna roślina, że opóźniła dzień wyrównania rachunków!

— Lecz Ezaw przebaczył bratu swemu, Jakubowi, choć mógł go zabić w drodze do Sukkot, a Izraelici nigdy nie zapomnieli mu tej wielkoduszności. Miecz nigdy nie rozstrzygnął jeszcze żadnego sporu, szlachetny siostrzeńce Kenaha. Śpiewaj swą pieśń raczej na chwałę dzikiego ogórka, ocalił bowiem życie piętnastu tysiącom ludzi.

Maria zaś dodała: — I bardzo możliwe, że dziki ogórek ocalił też życie dziecka, nad którym Ezaw i Jakub mogą uścisnąć sobie dłonie i umocnić swoje nadzieje na pokój.

Skręcili w bok, ku En-Rimmon, gdzie Maria spotkała się znów z Elżbietą, i gdzie obie kobiety ze smutkiem, lecz dumnie, prezentowały sobie swoje osieroczone przez ojców dzieci. Dalej ruszyli do Beer-Szeba, gdzie zastały ich kolejne nowiny z Jerozolimy: podobno synowie Heroda zażegnali niebezpieczeństwo wojny domowej, dochodząc nieoczekiwanie do porozumienia. Mówiono, że księżę Filip zaszył się w ukryciu, kiedy doszła go fałszywa wiadomość o śmierci Heroda, a kiedy nadeszła wiadomość prawdziwa, pospieszył do Jerozolimy i opanował pałac /. pomocą belgijskich Celtów, których związał ze swymi interesami. Dołączył do niego Archelaos z Trakami, Antypas zaś przysłał

im pokojowy list z Seforis w Galilei, gdzie zdołał zgromadzić garnizony ze wszystkich okolicznych miast w promieniu pięćdziesięciu mil. Następnie trzech książęta spotkali się w obecności ich ciotki Salome, która pełniła rolę rozjemczym, i zgodzili się podzielić kraj na trzy tetrarchie, jeżeli otrzymają zezwolenie Augusta. Z pomocą Ptolemeusza Szambelana, któremu Herod powierzył swój sygnet, sfałszowali projekt nowego testamentu, potwierdzający rzekomą umowę. Nie zmienili jednak zapisów dla cesarza i dla Damy Liwii, ani zapisu na pół miliona srebrnych drachm dla ich ciotki Salome. Królestwo Judei wraz z Edomem i Samarią przypadło Archelaosowi; Galilea i dolna Transjordanía Antypasowi; Filip otrzymał Górną Transjordaníę aż po górę Hermon; Salome zaś, w uznaniu jej zasług, dostała niewielkie księstwo w dawnej Filistii. Książę Herod Filip w testamencie nie otrzymał nic, ale w zamian za zrzeczenie się pod przysięgą wszelkich roszczeń do jakiegokolwiek części królestwa Heroda, Archelaos, Filip i Antypas przyznali mu roczną pensję. Jeśli zaś chodzi o Antypatra Młodszeo, to agenci księcia Filipa zamordowali go w Aleksandrii i wrzucili jego ciało do morza; a w każdym razie tak opowiadał przybyły z tego miasta kupiec.

W tych wiadomościach nie było nic, co mogłoby zmienić decyzję Józefa o podróży do Egiptu, domyślał się bowiem tajemnicy Marii. Było dla niego oczywiste, że pierwotny testament Heroda, zatwierdzony przez Augusta, jest jedynym wiążącym dokumentem. A on następstwo tronu przyznawał najpierw Antypatrowi, następnie Herodowi Filipowi, gdyby Antypater wcześniej zmarł; następni w kolejności byli zaś dziedzice Antypatra. Teraz więc, skoro Herod Filip zrzekł się swych praw, a Antypater Młodszy nie żył, prawnym następcą był Jezus, dziecko urodzone z tajemnego małżeństwa Antypatra. August być może zatwierdzi testament spreparowany przez synów Heroda, ale Testament pierwotny wciąż pozostawał w mocy; dlatego bracia zamordowali Antypatra Młodszeo i doszli do porozumienia z Herodem Filipem. Józef zdecydował więc, że dla dobra Marii nie należy wracać do Emmaus, dopóki Archelaos jest królem, bo jeśli tajemnica tożsa-

mości Jezusa wypłynęłyby na jaw, a mogła, to wkrótce zjawiliby się skrytobójcy, żeby go zgładzić.

Przybywszy do Rehobot Józef posłał do swoich synów wiadomość, że jest zdrow, ale że wyjechał w długą podróż, i że mogą wejść już w posiadanie swojego dziedzictwa nie czekając na wiadomość o jego śmierci.

Józef powiedział do Marii: — Ta podróż pozwala mi znów cieszyć się życiem. Zacząłem się starzeć i wiodłem beczynny żywot. W Aleksandrii powrócę do mego dawnego rzemiosła. Dawniej byłem dobrze znany ze swoich jarzm dla wołów i z krojów pługowych. Ta praca nie jest wyczerpująca, to sprawa zręczności, a nie siły. Wkrótce z bożą pomocą znów założę warsztat rzemieślniczy, a pewnego dnia twój chłopak zostanie moim czeladnikiem.

W pradawnym mieście On-Heliopolis siostrzeniec Kenaha odjechał; i tam w strumieniu przy bramie Maria wyprała odzienie swego dziecka i rozwiesiła je w słońcu, żeby wyschły, sama zaś odpoczywała w cieniu starego drzewa oliwnego. Następnego dnia udali się razem do Leontopolis, nazwanego tak na cześć Lwicy Bastet, leżącego kilka mil dalej na północny zachód. Tam Józef sprzedał swoją białą oślicę i zdobione siodło i za część pieniędzy nabył torbę narzędzi stolarskich od pewnego Egipcjanina, który odchodził z zawodu. Znalazł mieszkanie w pobliżu świątyni żydowskiej, założonej niemal dwa pokolenia temu przez arcykapłana Oniasza; Józef odwiedził ją wraz z Marią i złożył dzięki Panu, że pozwolił im bezpiecznie uciec.

Józef szybko oddał dług Szymonowi i Maria stała się żoną Józefa; a ponieważ praca szła kiepsko i zarobek był marny, sprzedawała na rynku jarzyny pewnego znajomego ogrodnika, dziecko zaś bawiło się w piasku u jej boku.

CZEŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W LEONTOPOLIS

ZA MARAMI, na których złożono ciało Heroda, szli jego liczni krewni, przyjaciele, wyzwolenci i niewolnicy, lamentując wniebogłosy; towarzyszyli im również zasmuceni przedstawiciele wielu gmin greckich i syryjskich, z którymi Herod żył w przyjaźni, oraz setki Edomitów i Nabatejów, obok ogromnej gromady zawodowych płaczków i przybocznej armii króla, związanej z nim latami wiernej służby. Ale wśród pobożnych Żydów w Jerozolimie rozgłoszono, by ludzie tego dnia nie rozpaczali publicznie, nawet jeżeli ponieśli stratę w rodzinie; dopiero gdy pogrzeb dobiegł końca, do świątyni udała się wielka, konkurencyjna procesja żałobników, opłakujących tych młodzieńców, którzy wraz ze swymi rabinami zostali spaleni żywcem za to, że utracili złotego orła z Bramy Wschodniej. Żydzi podnieśli straszny lament, trwający całymi dniami i nocami, aż wreszcie Archelaos stracił cierpliwość i posłał komendanta miejskiego garnizonu, żeby odszukał Karmiego, Kapitana Straży Świątyni, i nakazał mu stanowczo zaprowadzić porządek. Karmiego rozpoznano w drodze do świątyni i zmuszono do odwrotu gradem kamieni, a lament przybrał jeszcze bardziej na sile.

Tymczasem do Jerozolimy jak zwykle o tej porze roku na święto Paschy napływali tłumnie pobożni Żydzi, a ich przybycie stało się okazją do wielkiego wiecu na terenie trzech dziedzińców. Żydzi domagali się ustąpienia nieobecnego zresztą arcykapłana - powszechnie znanego rozpustnika — którego Herod tuż przed śmiercią mianował na to stanowisko, oraz wygnania wszystkich

cudzoziemców mieszkających w obrębie murów Miasta. To drugie żądanie nie było wyrazem narodowej ksenofobii, albowiem Judejczycy przychylnie traktowali obcych, jako że Prawo nakazywało im nigdy nie zapomnieć, że oni sami byli niegdyś gośćmi Egipcjan. Był to raczej protest przeciwko dalszemu zatrudnianiu żołnierzy celtyckich i galacyjskich, którzy odznaczyli się taką brutalnością podczas historii z hipodromem, oraz żołnierzy trackich, którzy dokonali rzezi w Betlejem; i był to również protest przeciwko obecności w pałacu matki Archelaosa, Samarytanki Malthace, o której mówiono, że była złym duchem Heroda w ostatnich dniach jego życia. Albowiem Żydzi uważają Samarytan za bardziej obcych od wszystkich innych cudzoziemców, choć przestrzegają oni Prawa Mojżeszowego z godną pochwałą skrupulatnością. Są oni potomkami asyryjskich — choć sami twierdzą, że cypryjskich — kolonistów, którzy osiedlili się w Sychem przed wiekami, kiedy to miejscowych Efraimitów uprowadzono w asyryjską niewolę; ci koloniści przyjęli religię żydowską, by zjednać sobie Boga, którego miasto i przybytek zajęli, a właśnie w tym czasie wielce dawała im się we znaki plaga lwów. Żydów i Samarytan gorzkie właśnie zaczęły dzielić od chwili, kiedy kapłani samarytańscy bezskutecznie sprzeciwiali się odbudowie Świątyni Jerozolimskiej przez Nehemiasza: sądzili oni, że uczynienie z Jerozolimy centrum kultu religijnego, do czego zresztą Pięcioksiąg nie upoważniał, da Żydom nad Samarią nieuzasadnioną przewagę polityczną, której Żydzi będą z pewnością nadużywać. Żydzi odrzucili ich protesty, a kiedy odbudowana świątynia zaczęła przyciągać do Jerozolimy chłopów efraimickich z darami, kapłani samarytańscy wznieśli na górze Gerizim konkurencyjną świątynię, którą zburzył w końcu król Jan Hyrkan Machabeusz jako bałwochwalczą: albowiem Samarytanie obok Jahwe wciąż oddawali cześć jego porzuconej towarzyszce, bogini-Gołębicy Aszimie. Samarytanom nadal wzbroniony był wstęp do Świątyni Jerozolimskiej, nawet na Dziedziniec Pogan, a wśród Żydów krążyło wciąż powiedzenie: „Jeść samarytański chleb to jeść mięso świni.”

Archelaos zamiast zignorować protesty ludu albo przypominieć mu jego obowiązki wobec gości, posłał swoich Celtów, żeby rozpędzili zgromadzenie, i w powstałych zamieszkach zginęło trzy tysiące ludzi, zabitych albo zdeptanych podczas panicznej ucieczki. Kiedy więc kilka dni później w otoczeniu znacznej świty Archelaos popłynął do Rzymu przekonywać Augusta, żeby wyraził zgodę na podział państwa na tetrarchie, poselstwo złożone z pięćdziesięciu członków Najwyższego Sądu wsiadło na inny statek, by prosić z kolei o przekształcenie królestwa w jedną cesarską prowincję. Mieli obiecać, że gdyby prowincją taką zarządzał wybrany przez nich arcykapłan, wraz z Najwyższym Sądem, Wielkim Sanhedrynem i przedstawicielami miast greckich, to wtedy „problem żydowski”, jak to określił August w niedawnym przemówieniu do Senatu, przestałby istnieć. Poselstwo dotarło do Rzymu tego samego dnia, co syn Heroda, a następnego ranka, kiedy obie strony udały się do pałacu, by złożyć uszanowanie cesarzowi, trzy lub cztery tysiące żydowskich kupców i pisarzy wraz z żonami i dziećmi przywitało swoich posłów okrzykami poparcia, jednocześnie pomstując i posyając na Archelaosa.

Książę Filip pozostał w Jerozolimie jako tymczasowy administrator królestwa pod troskliwą opieką Warusa, prokuratora Syrii; ale zarówno Antypas, jak i Salome towarzyszyli Archelaosowi do Rzymu, choć kiedy ujrzeli, jak niegościnne przyjęcie zgotowali mu Żydzi, zaczęli żałować zawartej z nim umowy. Oczywiście niemal każdy kompromis polityczny był lepszy niż plan posłańców Najwyższego Sądu, ale Antypasa i Salome irytowało, że Archelaos skomplikował im wszystkim sytuację. Antypasowi udało się załatwić prywatną audiencję u cesarza przed terminem wyznaczonym na audiencję publiczną i natychmiast udał się bez wiedzy swoich braci prosić cesarza, żeby zatwierdził ostatni testament podpisany własną ręką Heroda, czyli ten, który sporządził, gdy Archelaos i Filip znaleźli się w niełasce. Pokazał Augustowi urzędowo poświadczoną kopię i udał, że nic nie wiedział o istnieniu tego testamentu, mianującego go jedynym dzie-

dzicem królestwa; gdyby go znał, nie zgodziłby się nigdy na podział ojcowskiego dziedzictwa, które słusznie należało się jemu.

Wszystko to działo się w obecności Liwii, za radą której August przypomniał Antypasowi, że jest rzeczą wielce niegodziwą wycofać się z zaprzysiężonej ugody, choćby i zawartej w niewiedzy; oświadczył też stanowczo, że jedynym testamentem pozostającym w mocy jest pierwszy testament, złożony pod opieką Westalek. August powiedział, że to właśnie na podstawie tego testamentu zamierza przyjąć dodatkowe zapisy dla Pani Liwii, dla niego i dla innych członków jego rodziny, poczynione w ostatnim, niepodpisanym testamencie, który złożono właśnie przed nim na stole; albowiem testament, który pokazał mu Antypas, napisano tak pospiesznie, że niektóre z tych zapisów pominięto, on zaś nie może uprawomocnić dokumentu świadczącego o tym, że testator nie był w pełni władz umysłowych, kiedy składał podpis. Jednakże skoro główni spadkobiercy wymienieni w oryginalnym testamencie, czyli zmarły król Antypater, książę Herod Filip i ich potomkowie albo nie żyją, albo zrzekli się swoich praw do tronu, a brak wskazówek, co czynić na wypadek sytuacji tak skomplikowanej, należy sporządzony obecnie projekt testamentu uznać za wyraźny i ostateczny wyraz ostatniej woli Heroda przed śmiercią.

— Tylko w jednej sprawie jestem z tobą zgodny — dodał August. — Ponieważ Antypater nie pozostawił dziedzica — a swoją drogą szczerze ubolewam nad tajemniczym morderstwem Antypatra Młodszego — nie ma kto przejąć Korony; co oznacza, że oszczędzę ci poczucia jakiegokolwiek żalu, ponieważ nie przyznam twojemu bratu Archelaosowi tytułu królewskiego. Będzie się musiał zadowolić tytułem etnarchy. — Miano etnarchy nie było zbyt zaszczytne; nosił je również plebejski przywódca Żydów aleksandryjskich.

Podobno Liwia namówiła Augusta do tego posunięcia na prośbę Salome. Bo tylko ostatni testament darował jej małe filistyńskie królestwo, czyli toparchię, którą przyrzekła zapisać Liwii w spadku, jeżeli pozwoli jej teraz wziąć ziemię w użytkowanie

na ten rok czy dwa, które jej jeszcze zostały; Salome bowiem ostatnio coraz bardziej zapadała na zdrowiu.

Następnie August przyjął Archelaosa i Antypasa na publicznej audiencji, na której powtórzył swoje postanowienia, ale uważał jednak za stosowne powiedzieć później Archelaosowi na osobności: — Przyznam ci tytuł króla za dziesięć lat, jeżeli nań zasłużysz przez ten czas.

Potem August wezwał posłańców Najwyższego Sądu, którzy głośno skarżyli się na Archelaosa, a ich argumenty za uczynieniem królestwa Heroda prowincją rzymską, zarządzaną przez zgromadzenie przedstawicieli ludu, brzmiały tak przekonująco, że niewiele brakowało, by August wycofał przyrzeczenie dane Archelaosowi i Antypasowi. Zgodził się, że zachowanie Archelaosa w tygodniu Paschy było pochopne i godne pożałowania, ale na koniec powiedział: — Uczeni Żydzi, nie mogę spełnić waszej prośby. A szczerze mówiąc głównie dlatego, że wielotysięczny tłum waszych współwyznawców, którzy tłoczą się teraz wokół mojego pałacu, wtrąca się w sprawy, które ich w ogóle nie dotyczą. Proście, abym domagał się od Senatu politycznej autonomii Palestyny...

— W granicach cesarstwa, Cezarze! — dorzucił poseł stojący na czele delegacji.

— Tak, to się rozumie samo przez się. Ale ci demonstranci nie są mieszkańcami Palestyny, a w każdym razie bardzo niewielu z nich, natomiast fakt, że pojawili się dzisiaj na ulicach, jest dla mnie ostrzeżeniem, abym nie wzmacniał władzy waszego arcykapłana poszerzając jego uprawnienia doczesne, a zatem i religijne. Skąd mogę wiedzieć, że jeśli przychylę się do waszej prośby, Jerozolima nie stanie się ośrodkiem światowego spisku Żydów przeciwko hegemonii Rzymu? Żydzi są wszędzie, są bogaci i w interesach stoją za sobą murem.

— Niestety, Cezarze, to wielka pomyłka wyciągać na podstawie twojej znajomości żydowskich kolonii kupieckich w Italii, Azji Mniejszej i w Egipcie, uogólniające wnioski o bogactwie czy też jedności wszystkich Żydów. Na świecie są bowiem setki

tysięcy bardzo ubogich Żydów, a naszą religię, przynajmniej w Palestynie, rozrywają liczne schizmy. Jeśli zaś idzie o światowy spisak, to możesz być pewien, że my w Jerozolimie jesteśmy spokojnymi ludźmi i nie pragniemy w jakikolwiek sposób rozszerzyć granic naszych religijnych wpływów. Już i tak żałujemy, że królowie z dynastii Machabeuszy nawrócili się na judaizm Edomitów, a ostatnio dobrowolnie przyjęło naszą religię wielu Greków, którzy przyszljednak do nas z przyczyn kupieckich, nie zaś z przekonań religijnych. Żydzi w diasporze są na ogół równie spokojni jak my i żaden z nich nie zajmuje się wojaczką.

— Mikołaj z Damaszku mówi co innego. Twierdzi, że wasi święci poeci obiecali wam przyjście Zwycięskiego Mesjasza, który pojawić się może lada dzień, a którego przeznaczeniem jest pozbawić nas władzy. Przyznaję, że Żydzi z tego miasta to w większości kupcy lub pisarze, nie żołnierze, ale co z tego? W dzisiejszych czasach bogacze nie muszą sami brać udziału w bitwie, mogą bowiem wynająć wojsko zaciężne.

— Byłeś z nami szczerzy, Cezarze, więc i my będziemy szczerzy wobec ciebie. Istotnie krążą wśród nas przepowiednie zwiastujące nadejście króla, który wyzwoli nas z obcej niewoli, podobnie jak niejaki król Dawid wyzwolił nas z niewoli filistyńskiej około trzysta lat przed założeniem Rzymu; ale proroctwa te nie podają żadnej konkretnej daty, a są nawet i tacy teologowie, którzy twierdzą, że zostały one spełnione pięćdziesiąt lat przed powstaniem Republiki Rzymskiej, kiedy to król perski, Cyrus, wyzwolił nas spod władzy króla Medów, Dariusza. Jeżeli przychyłisz się do naszej prośby, nikt już nie będzie wyglądał nadejścia tego hipotetycznego króla, choćby dlatego, że nie będzie już mowy o jakiegokolwiek obcej niewoli, spod której mielibyśmy się wyzwolić. A możemy zostać klientami Rzymu bez uszczerbku na naszym narodowym honorze, tak jak dawniej byliśmy klientami Asyrii, Persji i Egiptu—jeżeli tylko wy, Rzymianie, pozwolicie nam żyć w pokoju i zachować nasze tradycyjne obyczaje. Jeżeli przychyłisz się do naszej prośby, hojnie odwzajemnimy się za opiekę morską i wojskową, jaką nas otoczycie.

Lecz August nie chciał urazić Liwii słuchając dłużej postów, więc odesłał ich już, mówiąc uprzejmie: — Uczeni mężowie, mam nadzieję, że pewnego dnia znajdę dość czasu, aby przestudiować wasze święte pisma, choć powiadają, że nie można ich łatwo opłacać.

Joachim, ojciec Marii, który wraz z innymi posłami stał na czele delegacji, odpowiedział: — Studiuję Pismo od sześćdziesięciu pięciu lat, Cezarze, lecz mnóstwo kwestii natury religijnej umyka wciąż mojemu rozumieniu.

Joachim mógłby przytoczyć jako przykłady kwestie związane ze spodziewanym nadejściem Mesjasza; a historia życia Jezusa utraciłaby nieco ze swego czystego piękna, jeżeli nie określimy tutaj bliżej terminu „Mesjasz”.

Słowo „Mesjasz” znaczy „Chrystus”, czyli „Pomazaniec”, stosuje się je więc tylko w odniesieniu do pomazanego króla, nie do plebejusza, choćby był obdarzony wielkimi cnotami duchowymi lub odniósł wielkie zwycięstwa wojskowe. Uczony Zachariasz, szwagier Joachima, w swojej niedokończonej konkordancji proctw mesjanistycznych wyróżnił pięciu rozmaitych Mesjaszy, czyli Syna Dawida, Syna Józefa, Syna Człowieczego, Wielkiego Kapłana i Sługę Pańskiego. Zadaniem Zachariasza, podobnie jak zadaniem wielu innych wybitnych teologów jego czasów, było zbadać, czy wszystkie te rozróżnienia są prawdziwe: i czy może w rzeczywistości jest tylko czterech Mesjaszy, albo trzech, albo dwóch, albo może tylko jeden, któremu można by zasadnie przypisać tytuły i atrybuty czterech pozostałych.

Najbardziej rozpowszechnioną koncepcją Mesjasza była koncepcja Syna Dawidowego. Mesjasz ten miał być monarchą w zwykłym, doczesnym znaczeniu tego słowa, i rządzić miał na tym samym terytorium, którym władał niegdyś Dawid. Był to król pasterzy, przepowiedziany przez proroka Ezechiela, przez autora Psalmu siedemnastego i osiemnastego, przez proroków Zachariasza i Malachiasza, przez autora drugiej części Księgi Izajasza, przez Sybilię, autorkę *Przepowiedni*, przez autora *Psalterza*

Salomona, przez Ezdrasza i wielu innych. Mesjasz ten miał się narodzić z matki dziewicy w judejskim Betlejem — w Efracie — po okresie licznych wojen, głodu i rozmaitych klęsk żywiołowych, czyli tak zwanych Bólów Mesjasza, kiedy to Żydzi mieliby brnąć przez grzęzawisko nieszczęść. Miał pochodzić z nieznanego domu i zostać pomazany na króla przez wiecznie młodego proroka Eliasza, o którym Kaznodzieja Ben-Sira napisał: „Tyś jest — jak głoszą przepowiednie — gotów na nadejście Czasów, kiedy uczysz gniew ludzi w obliczu strasznego gniewu Pana, a serca ojców skłonisz ku dzieciom i przywrócisz dwanaście plemion Izraela.” Eliasza miał przygotować drogę dla Mesjasza, który wjechałby później do Jerozolimy na młodej osłicy, co miało stanowić znak dla ciemniejszych Izraela do wszczęcia krwawej wojny przeciw Jerozolimie, w wyniku której miasto zostałoby zdobyte za cenę masakry dwóch trzecich jego mieszkańców. Ale Mesjasz, umocniony na duchu cudownymi znakami od Boga, miał później skrzyknąć na Górze Oliwnej wiernych mu ludzi, którzy ocaleli, i poprowadzić ich ku ostatecznemu zwycięstwu. Następnie Mesjasz miał na nowo zjednoczyć rozproszone plemiona i panować w pokoju przez czterysta lub, jak powiadali inni, przez tysiąc lat, a władcy Egiptu, Asyrii i reszty świata złożąliby hołd u stóp jego tronu w na nowo uświęconym Mieście Jerozolimie. Królestwo Niebieskie byłoby epoką niespotykanej dotąd obfitości, nowym Złotym Wiekiem.

Syn Józefa, czyli Syn Efraima, był kolejnym wojowniczym Mesjaszem, którego panowanie miało również zostać ukoronowane powszechnym pokojem. On także miał się urodzić w Betlejem w Judei, miasteczku swojej prapraprababki Racheli, lecz miał panować głównie nad dziesięcioma plemionami Północy, które oderwały się od królestwa Roboama, ostatniego króla Izraela. Odkąd Samarytanie zbeczczili Sychem, niektórzy oczekiwali, że Mesjasz objawi się na górze Tabor, świętej górze Galilei, inni jednak twierdzili, że powróci do Sychem i oczyści miasto na swój własny użytek. W istocie Syn Józefa stanowił koncepcję konkurencyjną w stosunku do Syna Dawida, ośrodkiem kultu którego była Jerozolima: albowiem plemiona północne uważały, że

wedle Księgi Rodzaju błogosławieństwo Jakuba dla jego dzieci nie upoważnia Judy, od którego Żydzi wywodzą swą nazwę, do wieczystego przywództwa Izraelowi. Proroctwo, nieco dwuznaczne, brzmi następująco:

„Nie zostanie odjęte berło od Judy, ani buława wodza* spośród kolan jego, aż przyjdzie ten, do którego one należą — ten, na którego czekają narody.”

Gdy to nastąpi, utrzymywali potomkowie Północy, Juda przekaże berło królewskie i wodzowską buławę Mesjaszowi — który musi być z pokolenia Józefa, albowiem patriarcha Jakub przepowiedział, że z rodu Józefa pochodzić będzie Pasterz, Opoka Izraela, i że błogosławieństwom jego nie będzie końca, „jak długo trwać będą pagórki odwieczne”. Z tym wojowniczym Synem Józefa wymieniano też pewnego proroka nawołującego do żalu za grzechy, być może Eliasza.

Cóż jednak oznacza „Józef? Czy nie cały święty naród Izraela, wyprowadzony z Egiptu przez Mojżesza, a nie tylko dwa plemiona Efraima i Manasses, z którymi utożsamiano później imię „Józef, a które niemal w całości uprowadzone zostały w asyryjską niewolę przed siedmuset laty i nigdy nie powróciły? Jeżeli tak, to Syn Dawida może być również Synem Józefa, a błogosławieństwo Jakuba oznacza, że Juda powinien utrzymać swoją władzę, dopóki nie przyjdzie czas rozciągnięcia jej na cały Izrael.

Ciekawym szczegółem dotyczącym wojowniczego Mesjasza - nie ma zgodności, czy chodzi o Syna Dawidowego czy o Syna Józefa — jest proroctwo Izajasza, wedle którego Mesjasz w barwionych szatach z Bosry miał przyjść z Edomu, który w tamtych czasach znajdował się poza terytorium żydowskim. Bosra ma tutaj swoje oczywiste znaczenie jako stolica Edomu, Mesjasz więc miałby być księciem edomickim. Ale niektórzy krytycy przypuszczali, że chodzi o miasto Bosra położone nad Zatoką Perską, które od stuleci słynęło ze swej purpury.

W Biblii Tysiąclecia jest mowa o „lasce pasterskiej” (przyp. tłum.).

Trzecim Mesjaszem był Syn Człowieczy, lecz jego mesjanizmu dowodzi wątpliwa tradycja wykładu siódmego rozdziału apokaliptycznej Księgi Daniela, gdzie Daniel widzi, jak pewien Syn Człowieczy otrzymuje z rąk siwowłosego Przedwiecznego panowanie wieczyste nad wszystkimi ludami, narodami i językami. Syn Człowieczy nie był królem w postaci człowieka i zgodnie z tym, co opowiadał Daniel, miał wjechać do Jerozolimy nie na osiołku, lecz na obłokach niebieskich. Mesjasza tego można jednak uważać za ducha lub emanację któregoś z dwóch pierwszych Mesjaszy, dokonującego w Niebie tego, co w tym samym czasie czyni na ziemi.

Czwarty Mesjasz miał być królem i kapłanem, pod którym służył judejski wódz. Najlepszy tekst, przedstawiający jego rodowód Mesjasza, to przepiękny, choć niekanoniczny, Testament Lewiego. Jako kapłan Mesjasz ten musi wywodzić się z plemienia Lewiego, nie Judy lub Józefa. Miał on uświęcić zdobycze swojego wodza, ustanowić powszechny pokój, zreformować kalendarz, zrewidować Kanon Pisma i oczyścić ludzi z grzechów. Była to koncepcja trudna do pogodzenia z innymi; ale Zachariasz jako wierny Syn Sadoka nie mógł odrzucić jej lekką ręką, tak jak odrzucał jednak faryzejską teorię o powszechnym zmartwychwstaniu po upływie tysiąca lat i Sądzie Ostatecznym, jaki przeprowadzi Jahwe nad duszami wszystkich zmarłych świata.

Ostatni na liście był Sługa Pański, którego rodowód prawdziwego Mesjasza badała niewielka, pesymistycznie nastawiona grupa faryzeuszy. Tekst, na który się powołują, znajduje się w pięćdziesiątym trzecim rozdziale Księgi Izajasza, a Mesjasz ich nie miał być wspaniałym zwycięzcą, jak Syn Dawida albo Syn Józefa, lecz kalekim, szpetnym i pogardzanym człowiekiem, kozłem ofiarnym dla innych ludzi, uważanym za grzesznika, skazanym na hańbiącą śmierć, milczącym w obliczu swych oskarżycieli i pospiesznie przez nich straconym; a jednak to jemu po śmierci miały przypaść w udziale łupy zwycięstwa. Wzmianka o jego śmierci znajduje się również w dwunastym rozdziale Księgi Zachariasza: „Będą patrzeć na tego, którego przebili, i boleć będą

nad nim, jak się boleje nad jedynakiem, i płakać będą nad nim, jak się płacze nad pierworodnym." Zachariasz, który uważał Sługę Pańskiego za kogoś w rodzaju wzgardzonego proroka, nie mógł traktować go jako prawdziwego Mesjasza w żadnym znaczeniu, ponieważ jego królestwo miało być pośmiertne, a pośmiertne królestwo wydawało się Zachariaszowi sprzecznością. Mimo to pragnąc dać kompletną konkordancję poczuwał się do obowiązku uwzględnienia tekstów odnoszących się także do Sługi Pańskiego, wraz z odpowiednimi komentarzami. W niektórych z nich przypuszcza, że tak jak prorok Eliasz wskrzesił zmarłego syna pewnej wdowy w Sarepcie, i tak jak prorok Elizeusz wskrzesił zmarłego syna Szunemitki, tak Mesjasz miał ponieść śmierć, lecz powstać z martwych mocą decyzji Jahwe.

Nad wyraz dziwny był warunek głoszący, że Mesjasz musi być dziedzicem królewskim, wezwanym nagle z nieznanego domu i namaszczonego na króla przez proroka; albowiem na ogół dziedzic królewski zamieszkuje we wspańniętym pałacu, otoczony należnym mu szacunkiem, lub żyje w lochu najsilniejszej fortecy jakiegoś konkurenta do tronu, gdzie żaden prorok nie może odwiedzić go z rogiem świętego oleju do namaszczenia, żeby obwołać go królem. Ale w przypadku Jezusa warunek pochodzenia z nieznanego domu był całkowicie spełniony. Bardzo niewiele ludzi w ogóle wiedziało o jego istnieniu, a tylko jego matka, jej mąż Józef, i Szymon, syn Boetusa, były arcykapłan, wiedzieli, gdzie Jezus przebywa. On sam zaś, choć od dzieciństwa rozumiał, że posiada zdolności, jakich nie mają inne znane mu dzieci, i miał wizyjne transy, w których wyraźnie widział czekający go los, nie zdawał sobie sprawy, kim jest, dopóki Maria nie zdradziła mu tej tajemnicy, kiedy osiągnął wiek męski. A i potem Jezus nie powierzył swojego sekretu nawet najbliższym, dopóki nie ukończył trzydziestu lat.

W wieku lat siedmiu został przywódcą grupki chłopców, synów żydowskich przekupek, którzy bawili się zwykle wokół straganów na rynku w Leontopolis. Jak na swój wiek był drobny, ale odważny i szeroki w ramionach, a jego bladą twarz z głęboko

osadzonymi, błyszczącymi oczami okalały czarnorude włosy. Chłopcy bawili się głównie odgrywaniem rozmaitych dramatycznych epizodów z dawnych dziejów żydowskich, starannie zaplanowanych i precyzyjnie odtworzonych, albowiem Jezus wymuszał posłuszeństwo na swoich towarzyszach zabaw rozkazującą postawą, która zarazem zdumiewała ich i zachwycała. Jak Mojżesz, Jezus wywiódł chłopców z Egiptu na pustynię, gdzie czekały ich liczne nagrody; niczym Gedeon urządził zasadzkę na Midianitów i przepędził ich dwieście mil za Jordan; jak Dawid uciekł z dworu króla Saula, maniakalnego mordercy, i porozumiał się w sekrecie z synem Saula, swoim przyrodnim bratem, Jonatanem. Jezus zawsze stwarzał im złudzenie, że biorą udział w prawdziwych wydarzeniach, szczegółowo opisywał bowiem każdą scenę, którą odgrywali, dopóki nie widzieli jej wyraźnie oczami swoich dusz.

Pewnego dnia siostrzyczka jednego z towarzyszy jego zabaw czyniła mu wyrzuty, ponieważ nie chciał bawić się w wesele ani w pogrzeb, ani w inne ulubione zabawy dziatwy na targowisku: — Graliśmy ci na fujarce, a ty nie tańczyłeś. Czyniliśmy żałobę, a ty nie udawałeś, że płaczesz z nami. — Były to wyrzuty, na które nie miał innej odpowiedzi, jak tylko: — Moje zabawy są lepsze. — Ale zrobiło mu się przykro i powiedział dziecku: — No dobrze, Dorko, a w co chcesz, żebym się z tobą bawił?

— Zabawmy się w arkę Noego i jego gołębicę, która wyfrunęła w poszukiwaniu ładu.

Jezus usiadł i zbudował arkę z gliny i kawałeczków trzciny, a potem zrobił z gliny zwierzęta, które umieścił w arce po siedem sztuk albo po parze z każdego gatunku.

Dorka nie była zadowolona: — Nie, nie chodziło mi o zabawę, mówiłam o prawdziwej arce, do której moglibyśmy wejść.

— Cierpliwości, pozwól mi najpierw skończyć moje zwierzęta i ptaki. — Jego palce pracowały szybko i dziewczynka siedziała patrząc, aż skończył. Wtedy wstał, skłonił się uroczyście i powiedział: — Dorko, niedługo spadnie deszcz. Wejdz ze mną do arki. Jestem Noe, ty zaś jesteś moją żoną, a nasi synowie pójdą za nami wraz ze zwierzyną. Wejdz ze mną do środka.

Ujęła go za rękę i udali, że wchodzi do arki. Ścisnął mocno jej palce i dziewczynce zdało się, że wchodzi do prawdziwej arki 0 trzech pokładach, jak arka wzmiankowana w Księdze Rodzaju, a ponad głośnie ulewą, bębniącą o dach, słyszy beczenie owiec, ryk bydła, osłów oraz innych zwierząt. W końcu deszcz ustał i Dorka ujrzała, że glinianemu gołąbkowi, którego Jezus trzymał w drugiej ręce, wyrastają piórka, że ptak stoszy się i wylatuje przez świetlik w dachu trzepocząc skrzydłami. Krzyknęła ze strachu i Jezus puścił jej palce, a wtedy złudzenie rozwiało się. Arka znów była zabawką wykonaną z nilowego błota, a gliniany gołąb leżał ze złamanym skrzydłem na ziemi.

— Dorko, Dorko — powiedział Jezus. — Nie mogłaś zaczekać, aż przyniesie listek drzewa oliwnego?

Jezus miał także przyrodzony dar przewidywania. Kiedy pewnego dnia jakiś egipski chłopiec bawiący się w „spłoszonego wielbłąda” wpadł w biegu na Jezusa i potrącił go ramieniem tak, że przewrócili się obaj, Jezus powstał i rzekł: — Niestety, ten wielbłąd nigdy nie ukończy swego biegu. — Okazało się to prawdą, ponieważ mały Egipcjanin wciąż biegał i beczał na targu wśród uwiązanych do palików zwierząt, aż wreszcie wpadł w popłoch i jakiś muł stratował go na śmierć.

Innym razem Jezus bawił się w „Szpiegów w Jerychu” na dachu domu swego ojca. On i chłopak imieniem Zenon udawali Kaleba i jego towarzysza, którzy ukrywali się w łądogach Inu na dachu domu Rachab, a dziewczynka odgrywająca jej rolę miała właśnie spuścić ich na powrozie na ziemię. Ale Zenon poślizgnął się, zanim zdołał uchwycić mocno powróż; spadł jak długi z dachu i uderzył głową o duży kłoc drewna leżący dwadzieścia stóp niżej. Inni chłopcy, odgrywający mieszkańców Jerycha, zaczęli krzyczeć: „Nie żyje! Nie żyje!” — po czym uciekli. Jezus pograżony w myślach siedział na dachu zwiesiwszy nogi nad krawędzią. Z domu naprzeciwko wybiegli rodzice zranionego chłopca, i sądząc, że nie żyje, zaczęli go opłakiwać. Wokoło licznie zgromadzili się sąsiedzi, a matka chłopca wskazała siedzącego na dachu Jezusa i zawołała: — Patrzenie, sąsiedzi, patrzenie! Tam oto siedzi

morderca mego syna, syn cieśli. To on zepchnął moje niewinne dziecko z dachu. To jego druga ofiara. Pierwszą był ów egipski chłopiec, na którego rzucił klątwę za to, że tamten go przewrócił.

Na te słowa wzburzony Jezus skoczył na równe nogi z dachu i wylądował na kupie piasku. — Niewiasto! — powiedział. — Nie zepchnąłem twojego syna i nie rzuciłem klątwy na egipskiego chłopca!

Przepchnął się przez tłum, stanął nad swoim towarzyszem, którego twarz pokryła się kredową bladością, wziął go za rękę i zawołał: — Zenonie, Zenonie, odpowiedz mi, nie popchnąłem cię, prawda?

Zenon odparł natychmiast: — Nie, Kalebie, panie mój, to ja się poślizgnąłem. Prędko, chodźmy ukryć się w górach, by po trzech dniach powrócić do naszego pana, Jozuego! — I chłopiec, cały i zdrowy, zerwał się na nogi, a na twarz wróciły mu rumieńce.

Mniej więcej w tym samym czasie Józef posłał Jezusa do szkoły mieszczącej się w domu najbliższego rabina, nie wiedząc, że Jezus umie już czytać po hebrajsku i grecku, czyli w dwóch językach targowiska: nauczył się tej sztuki w budce zawodowego pisarza listów, dla którego załatwiał czasem drobne zlecenia. Jezus był cudownym dzieckiem, jakie wśród Żydów zdarzają się dość często: nigdy nie zapominał tego, co chociaż raz przeczytał lub usłyszał.

Jezus przyszedł do szkoły wcześniej, zanim przybyli inni uczniowie, a rabin pogłaskał go po głowie i rzekł: — Jest napisane: „Jam mądrość — Roztropność mi bliska, posiadam wiedzę przemyślnych wynalazków. Dzięki mnie królowie panują, słusznie wyrokują urzędnicy. Tych kocham, którzy mnie kochają, i znajdzie mnie ten, kto mnie wcześniej szuka.”* Ty rzeczywiście przyszedłeś wcześniej. — Potem rabin modlił się: — Błogosławiony bądź Boże, Panie nasz, Królu Świata, który nakazałeś nam zajmować się słowem Prawa.

Cytat „rozrzucony” w ósmym rozdziale Księgi Przysłów; w Biblii Ty-siąclecia „przemysłne wynalazki” to „głęboka wiedza”, ale wówczas rozmowa między rabinem i Jezusem zmienia nieco sens (przyp. tłum.).

Jezus posłużył się odpowiedzią, której nauczył go Józef: — I niechaj piękno Pana, Boga naszego, będzie z nami. Daj nam więc pracę dla naszych rąk.

Potem rabin zapytał: — Jak myślisz, dziecko, o jakie prze-myślne wynalazki chodzi Salomonowi?

— Myślę, że najpierw o alfabet.

Rabin był zachwycony. — Bierzmy się więc spiesznie do wspólnej pracy. Nauczę cię wszystkiego o alfabecie.

Z pudła z przyborami wyjął drewniany stempel i odbił na gli-nianej tabliczce literę. — To jest *Alef*, dziecko, pierwsza litera: powiedz *Alef*. — Jezus odpowiedział posłusznie: *Alef*. — Przyj-rzyj się dobrze temu znakowi. To jest *Alef*; powtórz to słowo.

Jezus powtórzył: — *Alef*.

— I jeszcze raz, żebyś dobrze zapamiętał.

— *Alef*.

— Doskonale. Teraz możemy przejść do następnej litery, czyli do *Bet*. — Ależ rabbi! — zawołał rozczarowany Jezus. — Nie nauczyłeś mnie jeszcze *Alef*. Co znaczy ten znak? Pisarz listów powiedział mi, że ty będziesz wiedział.

Nauczyciel był zdumiony. — *Alef* oznacza *Alef*, czyli po pros-tu wołu.

— Tak, rabbi. Wiem, że *Alef* oznacza wołu, ale dlaczego ten znak ma taki kształt, jaki ma? Wygląda jak łeb wołu z jarzmem na karku, ale dlaczego jest przechylony pod takim dziwnym kątem?

Rabin uśmiechnął się i powiedział: — Cierpliwości, mój synu. Najpierw naucz się rozpoznawać litery, a potem, jeśli będziesz chciał, możesz zastanawiać się nad ich kształtem. Powiem ci jed-nak coś o *Alef*: wiadomo, że na początku czasu pomiędzy literami alfabetu nastąpiła sprzeczka, ponieważ wszystkie domagały się chętnie pierwszeństwa przed innymi. Litery szczegółowo przedstawiły swoje pretensje w obliczu Pana. Tylko *Alef* nie mówił nic i nie wysuwał żadnych żądań. Pan był zadowolony z *Alefa* i przyrzekł, że od niego właśnie rozpocznie Dziesięcioro Przykazań; i tak też uczynił mówiąc ANOKHI ADONAI, czyli

„Jajestem Pan". A jest to, moje dziecko, lekcja skromności i miłczenia. Teraz kolej na literę *Bet*. Powtórz: *Bet*.

— Ponieważ każesz mi powiedzieć *Bet*, powiem: *Bet*. Ale ja znam już dwadzieścia sześć liter alfabetu, i umiem je zapisać we właściwym porządku zarówno starym, jak i nowym pismem. Czy nie odpowiesz na moje pytanie o *Alef*? Albowiem z pewnością każdy znak alfabetu, jeśli jest to naprawdę przemyślny wynalazek, reprezentuje jakąś prawdę, odpowiadającą danej literze. Czy wół niecierpliwie kręci głową? Czy padł martwy w drodze?

Rabin westchnął i powiedział stanowczo: — Wracaj w pokoju do domu swojego ojca, mały Jezusie, zanim przybędą inni uczniowie, i powiedz mu ode mnie, że musi cię posłać do lepiej wykształconego nauczyciela niż ja.

Jezus ze smutkiem wrócił z tą wiadomością do Józefa. Józef spytał: — Ale dlaczego, na Boga, rabin odesłał cię z powrotem tak szybko?

— Ponieważ spytałem go, dlaczego litera *Alef* ma taki kształt, jaki ma, a on nie wiedział.

Józef naradził się z Marią i postanowił posłać Jezusa do innego rabina, słynącego ze swej wiedzy, który nauczał na drugim krańcu miasta.

Następnego dnia Jezus poszedł do nowego nauczyciela, któremu ów pierwszy doniósł tymczasem o swojej rozmowie z Jezusem; rabin postanowił, że nie pozwoli chłopcu zakłócać toku nauczania w szkole impertynenckimi, jak je nazywał, pytaniami.

— To jasne jak słońce — powiedział drugi nauczyciel do pierwszego. — Dzieciak zakpił z ciebie. Namówił go pewnie do tego ten łotr, pisarz listów.

— Być może masz rację, ale Jezus wydaje się być otwartym i szczerym dzieckiem, i trudno mi oskarżać go o taką arogancję.

Gdy Jezus wszedł do nowej klasy, z szacunkiem pozdrowił nauczyciela i odpowiedział na błogosławieństwo, a potem krzyżując nogi usiadł na dywanie wraz z innymi chłopcami, ale nauczyciel ostrym głosem nakazał mu wstać.

Jezus wstał.

- Przyszedłeś uczyć się ode mnie? — spytał nauczyciel.
 - Tak, rabbi.
 - Słyszałem od twego byłego nauczyciela, uczonego rabina Hoszy, że znasz już alfabet.
 - To prawda, rabbi.
 - A więc naprawdę jesteś już niezwykle wykształconym dzieckiem! Może objaśniasz już literaturę świętą?
 - Z łaski Boga zacząłem, rabbi.
 - Jak to zacząłeś?
 - Zacząłem od litery *Alef*.
 - Cudownie, cudownie! I niewątpliwie dowiedziałeś się, dlaczego ten znak ma taki kształt, jaki ma?
 - Zatopiony w modlitwie rozważałem to pytanie przez całą noc, rabbi, i rano została mi zesłana odpowiedź.
 - Więc zechciej łaskawie oświecić nas twoim cudownym olśnieniem.
- Jezus w zamyśleniu ściągnął brwi i odpowiedział po chwili:
- Oto odpowiedź. *Alef* to najpierwsza pośród liter, i *Alef* to podpora człowieka, jego pierwsza i najczcigodniejsza własność spośród innych zwierząt o czterech kopytach.
 - Uzasadnij to twierdzenie. Dlaczegoż to osioł nie jest najczcigodniejszy?
 - W przykazaniu przeciwko rzucaniu złych uroków wół jest wspomniany przed osłem.
 - Co za zuchwalstwo! A czemu nie owca? Czy pomyślałeś o owcy?
 - Pomyślałem o owcy, choć nie wspomina się o niej w tym przykazaniu. Oczywiście wół jest bardziej czcigodny, jak pokazuje alegoria dwóch małżeństw Jakuba, bo najpierw poślubił Leę, czyli krowę, a potem Rachelę, czyli owcę.
- Nauczyciel powstrzymał narastającą wściekłość i rzekł:
- Mów dalej, Hiramie z Tyru!
 - *Alef* jak ja rozumiem ten znak, to leżący wół, złożony w ofierze, wciąż zjarzmem na szyi, co znaczy, że badanie literatury zacząć należy od złożenia ofiary. Musimy poświęcić Panu

naszą pierwszą i najcenniejszą własność, czyli wołu w jarzmie, który symbolizuje posłuszną pracę człowieka aż po grób. Oto jaką otrzymałem odpowiedź.

— Powiedz mi, czy przyszedłeś do tej szkoły jako uczeń, czy jako Uczony w Piśmie? — zawołał nauczyciel, cedząc powoli słowa, czego uczniowie jego bali się bardziej niż ryku wściekłości.

Jezus odrzekł po prostu: — Słyszałem, że mówi się: „Siej tam, gdzie zbierasz, zbieraj tam, gdzie siejesz.” Spytałeś mnie, dlaczego pierwsza litera alfabetu ma taki kształt, jaki ma, a ja podałem ci wyjaśnienie, jakie otrzymałem w odpowiedzi na swoje modlitwy. To był mój siew. Jeśli idzie o zbiory, to chciałbym wiedzieć, jeżeli ty z kolei posiejesz, dlaczego ostatnia litera alfabetu ma taki kształt, jaki ma?

Nauczyciel chwycił swój pręt z drzewa styraksu i podszedł ku Jezusowi, pochrzając złowróżbnie. Z pobladałą od gniewu twarzą zapytał: — Ostatnia litera alfabetu! Czy chodzi ci o literę *Taw*, Rabbi Jezusie?

— Nie jestem rabinem, ty jesteś rabinem. Ale chodzi mi o literę *Taw*.

— *Taw* to ostatnia litera, a przyczyn jej kształtu łatwo dojść. Bo *Taw* ma kształt krzyża, a haniebny krzyż to przeznaczenie bezwstydnym uczniom, którzy usiłują wdawać się w szczegóły ze swoimi nauczycielami. Jezusie synu cieśli, strzeż się, bowiem cień krzyża kładzie się już na twojej drodze!

Jezus stracił swą śmiałość: — Naprawdę przepraszam, jeżeli cię uraziłem, rabbi. Poproszę ojca, żeby posłał mnie do innej szkoły.

— Ale najpierw rozprawię się z tobą jak należy, nasienie głupoty. Jest bowiem napisane, że w sercu dziecka kryje się głupota, ale kij poprawy wypędzi ją precz. Nie mam ani krztyny cierpliwości dla głupich i aroganckich dzieci, a dzieci mądre lękają się mego kija.

Jezus odparł odważnie: — Rabbi, zastanów się dobrze, co nam mówisz. Czy nie znasz opinii uczonego Hillela, że gwałtowny nauczyciel nie potrafi nauczać, a bojaźliwe dziecko nie potrafi się uczyć?

Tego było już za wiele dla nauczyciela. Z całej siły uderzył Jezusa w głowę kijem, który rozleciał się na kawałki.

Jezus nie mrugnął nawet ani nie bronił się, stał tylko wpatrzony bez ruchu w złośczonego się człowieka, który tymczasem wrócił na swoje krzesło i chciał na nowo podjąć lekcję, ale nagle chwycił się za serce i upadł na wznak, martwy.

I tak na pewien czas skończyła się nauka Jezusa, albowiem żaden rabin w Leontopolis nie chciał go przyjąć na ucznia. Jeszcze wiele miesięcy później przechodnie na ulicy pokazywali go palcami i pomrukiwali pod nosem: — To ten chłopiec, który zabił swojego nauczyciela zadając bezwstydne pytania! Mówią jednak, że ów uczony człowiek zdołał mu przed śmiercią odpowiedzieć i prorokował, że zawiśnie na krzyżu dla przestępców.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

POWRÓT Z EGIPTU

JEDEN z klientów Józefa, były nauczyciel z Aleksandrii, polubił Jezusa i podjął się zapewnić mu wykształcenie. Symeon był samotnym, starym i uczonym mężem, który wprawdzie nie mógłby już dać sobie rady z całą klasą chłopców, ale był gotów, jak powiedział, poświęcić niepodzielnie uwagę jednemu uczniowi, szczególnie zdradzającemu tak nieprzeciętne zdolności. Mieszkał o kilka mil od Leontopolis, w Matarii, miłej wiosce, słynącej ze wspaniałych fig.

Józef był z tego zadowolony i postanowił przenieść swój warsztat do Matarii, gdzie mieściła się także niewielka synagoga; a ponieważ niedawno zmarła żona Symeona, Józef zaprosił go, żeby u niego zamieszkał. I tak się też stało. Jezus uczył się z Symeonem każdego ranka, od świtu, i kończył dwie godziny przed południem; resztę dnia spędzał w warsztacie z Józefem, nie licząc godzinnego odpoczynku w wieczornym chłodzie. Przez trzy lata Jezus nauczył się od Symeona tyle, ile niektóre tylko dzieci uczą się przez dziesięć lat zwyczajnej szkoły; albowiem zawsze jest tak, że w licznej klasie tępi chłopcy opóźniają rozwój dzieci inteligentnych, a nauczyciel nie może rozluźnić dyscypliny z obawy, że źli chłopcy wykorzystają łagodność, przeznaczoną dla chłopców dobrych. A ponadto jeżeli nauczyciel nie będzie traktował każdego dziecka z jednakową uwagą i jednakową surowością, zazdrośni rodzice obrzucą go wyzwiskami i oskarżą o faworytyzm. Ale w klasie składającej się z jednego tylko i gorliwego ucznia wszystko jest możliwe.

Symeon posługiwał się taką metodą nauczania, która nie polegała na stwierdzeniu, że „znaczenie tego tekstu jest takie to a takie”, ale na informacji, że „saduceusze interpretują ten tekst w taki oto sposób, natomiast faryzeusze ze szkoły rabbiego Szammaja w inny sposób; a faryzeusze ze szkoły rabbiego Hillela pojmują go jeszcze inaczej. Esseńczycy zaś także interpretują ów tekst na swój sposób, to znaczy twierdzą, że...”

Ponieważ Józef był już słaby i powolny, Jezus musiał stopniowo przejmować obowiązek prowadzenia warsztatu stolarskiego, ale nigdy nie pracował bez leżącego gdzieś w pobliżu rozdziału Pisma, który chciał zapamiętać lub przestudiować. Ciesielskie wytwory Jezusa były mocne i zgrabne, więc hebel i pilnik Józefa wygładzał tylko co delikatniejsze łuki jarzm i pługów, łuki, których nie wykona żaden rzemieślnik, który nie przepracował w warsztacie co najmniej dwunastu lat.

Dla Marii były to szczęśliwe lata; i gdyby to było możliwe, mogłaby żyć w ich schludnym, małym domku z Józefem, Jezusem i Symeonem do końca życia. Choć czuła się nieswojo, będąc przyczyną nagłego wyjazdu Józefa i przedłużającej się rozłąki z jego starszymi dziećmi, i nieustannie powtarzała sobie, że Józef musi jakoś przed śmiercią doprowadzić do spotkania z nimi, on jednak chyba nie tęsknił za rodziną i zapewniał Marię wielokrotnie, że te ostatnie lata jego życia należą do najsłodszych. Ale Jezus... — to była całkowicie inna sprawa. Maria wiedziała, że musi on wypełnić swoje królewskie przeznaczenie. Przygotowywał się do tego: pewnego dnia powinien opuścić Egipt i powrócić do miasta, które dla Marii stanowiło środek świata. Był tam przedtem tylko raz, jako niemowlę, kiedy Maria przyniosła go do świątyni, by złożyć ofiarę dziękczynną za szczęśliwy poród i pokazać dziecko Annie, córce Fanuela.

Pewnego popołudnia Symeon zwrócił się do niej tak, aby nie słyszał go Jezus: — Twój syn to dobry, bardzo dobry chłopiec. Jest skromny, pobożny, odważny, niezwykle przedsiębiorczy i inteligentny, posiada jednak jedną poważną wadę.

Maria spytała zdumiona: — Ależ Symeonie, jakaż to może być wada? — W głębi serca uważała bowiem, że Jezus jest doskonały.

— Nadzwyczajna wielkoduszność zawsze ciągnie go tam, gdzie jego duch ponosi największy uszczerbek.

— A czy to jest wada?

— Czy wiesz, dokąd on chodzi wieczorami po ukończeniu pracy, a przed kolacją?

— Co Jezus ukrywa przed swoją matką i ojcem? — wykrzyknęła z niepokojem Maria.

— Chodzi co wieczór do Wstydu Izraela, jak się nazywa to miejsce, czyli do Obozu Zagubionych Dusz.

— Nie wierzę! — Maria słyszała o tym obozie, złożonym z kilku paskudnych szop na skraju pustyni, zamieszkałych przez wyrzutek gminy żydowskiej z Leontopolis i z pobliskich wiosek. Byli to złodzieje, żebracy, obłąkańcy i stare prostytutki, mężczyźni i kobiety całkowicie pogrążeni w hańbie, cierpiący w większości na różne obrzydliwe choroby, żywiący się krukami, szczurami i jaszczurkami, ludzie, których samo istnienie stanowiło obrazę dla duszy: albowiem kiedy Żydzi upadają, upadają niżej aniżeli ludzie innych ras — dlatego, jak miemam, że stali przedtem wyżej od innych.

— To prawda; poszedłem tam za nim ubiegłej nocy.

— Och, Symeonie, powiedz mi, co ciągnie go do tego obrzydliwego miejsca?

— Chodzi tam, aby przekonać zagubione dusze, że mogą się jeszcze odnaleźć z łaski Pana. W jednej ręce dzierży zwój Pisma, a w drugiej kij pasterski. Naucza ich z piaszczystego wzniesienia, a oni słuchają, choć jeden Pan wie, co słyszą, kiedy słuchają. Zeszłej nocy wybrałem się tam, żeby go obserwować, i skryłem się za jakimś zapadłym murem. Obszarpani i cuchnący ludzie usiedli półkolem wokół niego, a on czytał im fragmenty Księgi Hioba. Takiego Jezusa nigdy dotąd nie znałem. Pomimo całej swej wielkoduszności nie przemawiał do nich łagodnymi słowami pocieszenia, lecz śmiało oskarżył ich słowami Elihu Jebusyty, że mają

zatwardziały i uparte serca, i kazał im zwrócić się ze łzami ku Stwórcy, zanim nie będzie za późno. Popatrywali na niego z ukosa wzrokiem pełnym wściekłości i strachu, miotając groźby i bluźnierstwa, albo niestosownie dopominając się o jałmużnę. Siedzieli jednak na miejscu przykuci mocą jakowąś, którą posiada Jezus, a której ja zupełnie nie pojmuję. Widziałem, jak pewien szaleniec rzucił się na niego, ale on odpędził go laską i uderzył w głowę, a wtedy wariat zaryczał strasznie i odszedł tanecznym krokiem. Chłopiec załkał, ale nauczał dalej. Wówczas oddaliłem się po cichu.

— Boję się o niego. Wiem, że nie mam powodu, ale mimo woli ogarnia mnie strach.

— Nie dziwię ci się. Jezus jest o wiele za młody, żeby dźwigać tak wielkie brzemię duchowe.

— Powiedziałeś mu, że Obóz Zagubionych Dusz to nie jest miejsce dla niego?

— Gdy wspomniałem mu o tym dziś rano, on spytał: „A Hiob, pokryty wrzodami i rzucający bluźnierstwa? Czy Elihu Jebusyta nie miał racji, gdy dyskutował z Hiobem?” Odparłem mu na to: „Elihu był dorosłym mężczyzną, ty zaś jesteś dzieckiem. Nie osiągnąłeś jeszcze wieku, gdy zgodnie z Prawem mógłbyś czytać modły rodzinne podczas nieobecności ojca, a usiłujesz nauczać te wilki i hieny?” Jezus odparł: „Jeżeli zgrzeszyłem zarozumiałością, proszę o wybaczenie. Jednak jeżeli mi tego nie zabronisz, będę kontynuował zadanie, które sobie postawiłem, albowiem żaden inny Żyd z Leontopolis nie zechce się go podjąć.” Nie mogłem zabronić mu, żeby tam wrócił, bo w samej rzeczy wy czułem w jego słowach słuszny wyrzut, albowiem — niech mi Pan wybaczy — nauczanie Wstydu Izraela to zadanie, przed którym wzdraga się również i moja dusza.

Gdy Jezus miał już dwanaście lat, Józef przebudził się pewnego ranka i rzekł: — Kiedyś w Emmaus, zanim ruszyliśmy w podróż do Betlejem, śniło mi się, że czytam w Księdze Rodzaju: „Wstań i uchodź do Egiptu!”, ale resztę wersu zasłaniał palec kapłana, trzymającego zwój. Dzisiejszej nocy czytałem we śnie tę

samą linijkę z tego samego rozdziału, ale tym razem palec kapłana przesunął się i zakrył pierwszą część wersu, a tekst brzmiał teraz tak: „Bo już umarli ci, którzy czyhali na twoje życie.” Spodziewam się więc wkrótce jakichś wieści.

Czekali kilka dni, a wtedy nadeszła wiadomość, lecz nie o śmierci, a o złożeniu Archelaosa z tronu — sny bowiem nie zawsze są dokładne w szczegółach — oraz o przekształceniu Judei wraz z Samarią w prowincję Cesarstwa Rzymskiego. Archelaos dokonał nierozważnego wyboru przy podziale królestwa swego ojca. Powinien był zadowolić się tetrarchią, którą obdarował swego brata, Filipa: albowiem w Górnej Transjordanii Filip nie miał politycznych problemów występujących w Judei, przez którą trzy razy w roku wędrowali cudzoziemscy pielgrzymi, w tym bandy dzikich, dumnych Edomitów, popędliwi koczownicy z Dolnej Transjordanii i Galilejczycy z nożami ukrytymi w długich rękawach szat, za ich to bowiem sprawą wrzało od niepokoju w kraju, który mógł wykipieć niczym pozostawiony bez opieki kociołek. W tetrarchii Filipa Grecy i Syryjczycy byli znacznie liczniejsi niż Żydzi, więc Filip ośmielił się już nawet bić własne miedziane monety ze swoją podobizną.

Sprawy układały się niedobrze dla Archelaosa od samego początku: najpierw przyszyły rozruchy podczas Święta Paschy, potem otruta została jego pochodząca z Samarii matka, aż wreszcie w całym kraju wybuchły zamieszki, kiedy bawił jeszcze w Rzymie, gdzie kupował sobie przychyłność ważniejszych senatorów, cesarskich sekretarzy i dam dworu Liwii, jej samej okazując wyjątkową służalczość. Bezpośrednią przyczyną rebelii był powrót poselstwa Najwyższego Sądu z wiadomością, że August odrzucił ich prośbę. Warus, przewidując kłopoty, pchnął oddział regularnego wojska z Antiochii do Judei, ale na nieszczęście jego dowódca postanowił zastraszyć ludność cywilną gwałtownymi metodami, przyjętymi w innych prowincjach pozostających pod bezpośrednią władzą Rzymu; i w ciągu kilku tygodni zebrał olbrzymią fortunę, łupiąc budynki publiczne. Podczas Święta Tygodni, czyli Pięćdziesiątnicy, przypadającego pięćdziesiąt dni po

święcie Paschy, rzymski garnizon w Jerozolimie został niespodziewanie zaatakowany przez trzy duże grupy uzbrojonych mężczyzn, wywodzących się z przybyłych z prowincji pielgrzymów, którzy obiegli Rzymian w Wieży Fazaela, fortecy przylegającej do pałacu Heroda. Ludność Jerozolimy brała niewielki udział w tym buncie, obawiali się bowiem represji bardziej niż pielgrzymi, ale Rzymianie nie przebierali między mieszkańcami miasta a Żydami z prowincji i zabili bardzo wielu niewinnych ludzi podczas wycieczek z Wieży. Splądrowali też Skarbiec Świątyni kradnąc ogromną sumę, tysiąc lub więcej talentów, okradli więc Jahwe, co wzbudziło wśród powstańców jeszcze większą wściekłość. Spłonęły też piękne, złożone krużganki zamkające zewnętrzne Dziedzińce Świątyni, a wielu Żydów znalazło śmierć w płomieniach.

Prywatna armia Heroda przeszła na stronę Rzymian i trzy tysiące żołnierzy zamknęło się w oblężonym pałacu królewskim, co podzieliło siły powstańcze, i zarówno Rzymianie, jak i zwolennicy Heroda zdążyli utrzymać swoje pozycje, dopóki oblężenia nie przerwał Warus, przybyły z Antiochii na czele dwóch oddziałów regularnych wojsk i licznych żołnierzy nieregularnych. Po drodze Warus zatrzymał się, by zgnieść podobny bunt w mieście Seforis w Galilei, które zniszczył podczas walk, i zgasić powstanie na wzgórzach Judei na zachód od Jerozolimy — a kiedy przednie straże jego wojsk dotarły do miasta, powstańcy porzucili swój obóz i uciekli. Jazda rzymska ruszyła za nimi w pościg i schwytała mnóstwo zbiegów, z których Warus ukrzyżował jakieś dwa tysiące. Jego żołnierze, w większości Grecy syryjscy z Bejrutu i Arabowie z pustyni na wschodzie, okazali się bestialscy i niezdiscyplinowani, czym wzbudzili obrzydzenie w Wamsie, który rozpuścił ich najszybciej jak tylko mógł: ale i tak zdążyli złupić i puścić z dymem mnóstwo wsi i gospodarstw.

Gdy Archelaos powrócił do swojej etnarchii, wszędzie panował chaos: Rzymianie nie tylko splądrowali Skarbiec Świątyni, ale i kilka skarbców Heroda, albowiem król podzielił swój ogromny majątek na wiele części i rozmieścił go w rozmaitych

należących do niego twierdzach. Kiedy z pozostałych pieniędzy spłacone zostały spadki dla Augusta, Liwii, Salome i innych, kiesa Archelaosa poważnie zeszczupłała. A ponadto jego królewskie rezydencje zostały zniszczone albo uszkodzone, jego przyboczna armia zbuntowała się, pokłócił się ze swoim przyrodnim bratem Antypasem, był znienawidzony przez Żydów, a niemal każdą górską wioskę w Judei zajmowali bandyci, niektórzy stojący na czele znacznych sił. Do najbardziej kłopotliwych powstańców należał pewien transjordański Żyd imieniem Szymon, niegdyś członek gwardii Heroda, zuchwały na tyle, że koronował się na króla Żydów; minęło kilka miesięcy, nim zginął podczas zaskakującego ataku lotnej kolumny Rzymian. Pewien Judejczyk imieniem Atrong, mieszkający w pobliżu Modin, skąd pochodzili Machabeusze, także ogłosił się królem; był bardziej niebezpieczny, ponieważ mienił się Mesjaszem, synem Dawidowym, a tak się złożyło, że był ponadto pasterzem. Nie można było wykazać, że nie pochodzi z domu Dawida, ponieważ podczas rzezi w Betlejem Archelaos zdobył spis dawidyków wraz ze wszystkimi dokumentami rodowymi, które przywiozły głowy rodzin, a z tych papierów Archelaos rozpałił ognisko na podwórku przed gospodą — czego teraz zresztą szczerze żałował. Atrong i jego bracia na trzy lub cztery lata zawładnęli znaczną połacią wzgórz na zachód od Jerozolimy, pobierali myto za wszelkie przewożone tamtędy towary i mordowali wszystkich cudzoziemców. Zwyciężyli nawet w kilku potyczkach z Rzymianami i gdyby tylko byli to ludzie wykształceni i pobożni, mogliby łącznie zjednoczyć naród pod jednym sztandarem, jak to się kiedyś udało czterem braciom z rodu Machabeuszy. Ale stronnicy Atronga byli w głębi duszy zbójami i stanowili dla Archelaosa raczej problem wojskowy niżli religijny.

Jedynym pocieszeniem w zmartwieniach Archelaosa byli Samarytanie, którzy przez cały ten czas zachowywali się spokojnie, oraz August, który hojną ręką przekazał mu większą część olbrzymiego spadku, jaki zostawił mu Herod; reszta dostała s/ę Antypasowi i Filipowi. Archealos ustanowił w Judei prawo wojenne i jakoś udało mu się rządzić ponad dziewięć lat; wtedy nieroztrop-

nie pokłócił się z Najwyższym Sądem. Jego członkowie podtrzymali decyzję Kapitana Gwardii, zabraniającą mu wstępu do świątyni ze względu na rytualną nieczystość: Archelaos poślubił bowiem Głafirę, wdowę po swoim bracie, Aleksandrze. Małżeństwo to byłoby jego lewiratowym obowiązkiem, gdyby Aleksander zmarł bezpotomnie, ale Głafira urodziła mu dzieci, co technicznie czyniło jej nowe małżeństwo cudzołóstwem. Archelaos nie chciał oddalić małżonki, co nieoczekiwanie skłoniło Żydów i Samarytan do zawarcia tymczasowego przymierza przeciw niemu, a kiedy do Rzymu przybyło ich wspólne poselstwo, August zdecydował się skazać Archealosa na wygnanie, albowiem, jak przypomniawszy mu Liwia, ilekroć Żydzi i Samarytanie występują we wspólnej sprawie, problem żydowski osiąga punkt krytyczny.

Jednak nawet kiedy Archealos przebywał już na wygnaniu w Wiennie w Galii, Józef nadal nie uznał, że może już bezpiecznie wracać do Judei; a gdy zasięgnął języka od uchodźców, okazało się, że w jego gospodarstwie w Emmaus zbójce urządzili sobie kwatery i że Rzymianie zajmując nie tylko doszczętnie spalili wszystkie zabudowania, ale wycięli także sady, wyrwali z korzeniami winorośl, zniszczyli zbiorniki na wodę i zaczopowali studnie. Jego dwaj synowie, jak mniemał, zdołali uciec. Prawdopodobnie wywędrowali do Galilei i zamieszkali u swoich dwóch pozostałych braci. Gdyby udał się do Kany Galilejskiej, gdzie znajdował się rodzinny tartak, zapewne ujrzałby ich bezpiecznych i w dobrym zdrowiu.

Józef zaprosił Symeona, żeby pojechał z nim do Galilei, ale Symeon z żalem odmówił: był już za stary na tak kapryśny klimat, a poza tym nowego wina nie należy przechowywać w starym bukłaku. — Bez was, drodzy przyjaciele, będę się czuł samotny, ale pojedę do Kolegium Esseńskiego w Kalliroe nad Morzem Martwym, ponieważ tamtejszy nadzorca jest moim dawnym znajomym. Zostanę członkiem tej miłującej Boga sekty i znajdę tam towarzystwo i przyjaciół, którzy zamkną mi oczy, gdy umrę.

Warsztat Józefa sprzedali z zyskiem i cała rodzina pożegnała się z przyjaciółmi i sąsiadami, lecz kiedy Jezus po raz ostatni ob-

chodził wioskę, odbierając i spłacając zaległe długi, w każdym domu mówiono mu to samo: — Być może spotkamy się jeszcze. Kto raz pił wodę z Nilu, jeszcze się jej napije! — W istocie bowiem Egipt to królowa, której kusząca uroda zapada głęboko w serce. Przekonali się o tym Izraelici na Pustyni, kiedy wzdychali za jej zielonymi ogrodami, porami, ogórkami i czosnkiem, zapomniawszy o okrucieństwie swoich ramasydzkich tyranów.

Popłynęli do Aleksandrii, gdzie wynajęli miejsca na galerze pocztowej zmierzającej do Tyru: miała wyruszyć za tydzień z pocztą przeznaczoną dla leżących po drodze portów. Józef uznał, że podróż morska będzie mniej męcząca i nie bardziej kosztowna, poza tym mogli zabrać ze sobą narzędzia, ubrania, księgi i przedmioty domowego użytku, które szkoda byłoby sprzedać ze stratą; a wreszcie Józef wolał wjechać na teren tetrarchii Antypasa jako egipski Żyd, imigrant, a nie jako wygnaniec z Judei. Była to odważna decyzja, ponieważ Żydzi, tak jak Egipcjanie, z natury boją się morza. Większość z nich wolałaby podróżować pięćset mil podczas burz piaskowych lub w gęstych lasach, niż przebyć pięćdziesiąt mil morzem w czas najlepszej pogody. Uważają morze za śmiertelnego wroga, żeglarstwo zaś to u nich niemal najbardziej ze wszystkich pogardzane zajęcie; a to dlatego, że wiążą oni morze z Wielką Boginią w jej erotycznej postaci Nierządniczy Rachab — Afrodyty o Rybim Ogonie, czczony w Joppie, Bejrucie i Askalonie.

Ale dla Jezusa morze, które widział po raz pierwszy w życiu, stanowiło najpiękniejszy widok na świecie. Napełniało go większym zdumieniem niż wszystkie cuda Aleksandrii, w tamtym czasie pierwszego po Rzymie miasta świata, choć zwiedził i port, i Bibliotekę Królewską, i kolumnady filozofów, i widział jak olbrzymi, wściekły tłum wylewa się z hipodromu i rozpoczyna między sobą okrutną walkę, dzieląc się na dwa stronnictwa o barwach niebieskich i zielonych jak por. Spotkany przypadkiem tary znajomy Józefa od interesów umożliwił mu zwiedzenie latarni morskiej na Wyspie Faros, gdzie stała słynna maszyna parowa Ktesibiosa, choć nie używano jej już więcej; i Jezus mógł wejść do

latarni, aby dziwować się pewnemu przyrządowi optycznemu, który pozwalał wyraźnie widzieć okręty odległe o nie mniej niż dwadzieścia mil. A morze i jego słonawy zapach, i zachód słońca nad wodami, które zdawały mu się migotać barwami bardziej królewskimi niż piasek pustyni, i nagły wiatr od lądu, kiedy wschodzą gwiazdy, i lśniąca na zachodzie planeta Wenus — te zjawiska poruszały ducha Jezusa do głębi.

Wiatr niósł chaotyczny gwar miasta, jego jęki i postękiwania, niewielkie fale pieniły się na skałach, a kiedy blask na niebie zbladł i wzeszedł księżyc, Jezus powtarzał cicho słowa Psalmu, w którym Dawid sławi Boga za to, że stworzył wielkie, szerokie morze, kryjące niezliczone ryby, a także statki i wieloryby, dumnie sunące po powierzchni wód. W milczeniu wyciągnął dłoń do Marii i oboje doskonale zrozumieli, o czym myślą: — Morze jest naszą matką. Morze zrodziło suchy ląd podczas Stworzenia, tak jak łono matki rodzi dziecko. Jakże piękne jest oblicze naszej matki! — Ale stary Józef tylko ciaśniej otulił się płaszczem i zadrżał na widok wodnej pustyni.

Gdy następnego ranka wyruszyli już w drogę, pogoda była bezchmurna. Józef powiedział: — Będziemy widzieli z daleka Ziemię Obiecaną, jak Mojżesz ze szczytu Pisga. — Najpierw jednak wiosłowali wzdłuż wybrzeży Delt, po wodach zanieczyszczonych nilowym mułem, zaczęły się bowiem wylewy, i odliczali siedem głównych ujść Nilu; najpierw w Kanopii, a potem kolejno w Bolbiti, w Sebenii, w Pineptii, w Mendezji, w Tanicie i Peluzji — i tego wieczora rzucili kotwicę w Peluzji, bramie Egiptu, zwanej niegdyś Awaris, mieście, skąd Izraelici pod wodzą Mojżesza rozpoczęli wędrówkę do ziemi obiecanej. Następnego dnia, zabrawszy na pokład bele surowego lnu, opłynęli wąską, piaszczystą łaczą, dzielącą Jezioro Trzcina od morza. To właśnie tu zostali zatrzymani ścigający Mojżesza Egipcjanie, kiedy nieoczekiwany północno-wschodni wiatr zasypał drogę. Wielu z nich pochłoneńcy występujące tam wciąż lotne piaski.

Statek płynął z wolna na wiosłach wzdłuż niskiego, piaszczystego brzegu, omijając niebezpieczne mielizny, a na południowym

wschodzie pomiędzy białymi, piaszczystymi pagórkami majaczyła w oddali góra Seir, wielka góra Edomu; dokładnie na wprost zaś widzieli już długi, błękitnawy łańcuch wzgórz Judei. Wieczorem rzucili kotwicę pod miastem Rinokolura, u ujścia Potoku Egipskiego, stanowiącego pustynną granicę między Kanaanem a Egiptem; ale potok ten płynie tylko zimą i wiosną. Jezus zapytał, czy może popłynąć na łódź i po raz pierwszy w życiu stanąć na ziemi swoich przodków: albowiem w piętnastym rozdziale Księgi Jozuego wymienia się tę rzekę jako południową granicę terytorium Judy. Kapitan zgodził się i Jezus popłynął na brzeg, aby pomodlić się na suchym lądzie, a później zerwał z jakiegoś żywopłotu gałązkę rozmarynu, wrócił na statek i podarował rozmaryn matce.

Następnego dnia wyładowali pocztę przeznaczoną dla Gazy, ale miasta Gaza, którego bramy Samson wyrwał z zawiasów i uniósł precz, nie było widać z morza. En-Rimmon i Beer-Szeba leżały o dzień drogi w głębi łądu. Płynęli wzdłuż brzegów żyznej równiny Filistii, a jakieś dziesięć mil dalej wznosiły się łagodnie upstrzone wioskami wzgórza. Wkrótce dostarli do Aszkalonu, dawnego gniazda rodu Heroda, pięknego miasta zbudowanego w greckim stylu w kształcie wychodzącego na morze teatru, końce półkola którego wspierały się na stromych skałach. Nad morzem stała wspaniała świątynia bogini Afrodyty i świątynia Herkulesa-Melkarta, w której prapradziad Heroda był kapłanem. Następnego dnia przybyli do Joppy*, leżącej na dobrze obwarowanym wzgórzu w kształcie stożka, kolejnego miasta kultu Afrodyty i Herkulesa; wedle przypowieści stąd właśnie Jonasz wyruszył w swą sławną podróż do Tarszisz, którą zakończył w brzuchu wieloryba. Joppa jest portem leżącym najbliżej Jerozolimy i ze statku wyraźnie widać było górę Mispa, wznoszącą się cztery mile na północ od miasta. Postój w Joppie okazał się bardzo dokuczliwy, ponieważ morze było wzburzone. Dalej ruszyli wzdłuż czer-

/

Joppa, zwana także Jafą, stanowi najstarszą część dzisiejszego Tel-Awiwu (przyp. tłum.).

wonych urwisk ograniczających Równinę Saronu, z widniejącymi w oddali wzgórzami Efraima. Józef wskazał górę Ebal i górę Gazim i rzekł: — Pomiędzy nimi leży miasto Sychem.

Na północnym brzegu pojawił się teraz olbrzymi posąg przedstawiający ludzką postać, u której stóp rozpościerały się jakieś białe budynki. Maria zapłakała cichutko, gdy dowiedziała się, że jest to Cezarea, gdzie został aresztowany powracający z Rzymu król Antypater. Powiosłowali wzdłuż dawnego plemiennego terytorium Manassesesa, a na widnokregu majaczył teraz wielki, płaski, poszarpany wierzchołek góry Karmel. Józef wskazał widniejący na południowym wschodzie szczyt i powiedział: — Oto góra Eliasza, na której wprawił w pomieszanie kapłanów Baala. — Wkrótce rzucili kotwicę w porcie w Sykaminum, gdzie wpływa do morza rzeka Kiszon. Józef zapłacił za podróż, zszedł z rodziną na ląd, kupił osła i wóz, załadował na niego swój dobytek i ruszył na wschód, jadąc przez pełne owoców gaje granatowcowe.

Górna Galilea to szerokie pasmo górskie, biegnące z południowego Libanu. Mieszkańcy odróżniają ją od Dolnej Galilei, przedłużenia tego samego łańcucha górskiego, ponieważ w Górnej Galilei można uprawiać pewną syryjską odmianę figowca i ponieważ rosnące tam oliwki są bardziej dorodne. Ale drzewo oliwne rosnące na żyznej i pozbawionej kamieni glebie rozrasta się i daje niewiele oliwy, a figi syryjskie nie mogą równać się smakiem z prawdziwymi figami; tymczasem są to jedyne atuty, mające zapewnić wyższość Górnej Galilei, jeżeli nie liczyć niezwykłego bogactwa zwierzyny. Stary Herod uwielbiał Górną Galileę, ponieważ jej poszarpane wzgórza i głębokie doliny na wschodzie dostarczały mu zwierzyny łownej. Pantery, lamparty, niedźwiedzie, wilki, szakale, hieny, dziki i gazyle—wszystkie padały od jego oszczepu lub strzał. Wierzchołki łańcucha górskiego tworzą falisty płaskowyż, należący dawniej do Kenitów, którym tysiąc lat temu urodzajne pastwiska odebrało plemię Neftalego; na zachodzie zaś oliwne ziemie Asera biegną w dół na równinę zwaną Równiną Akre, przez którą Józef poprowadził swoją rodzinę ku Dolnej Galilei.

Wzgórza Dolnej Galilei, pokryte wiecznie zielonymi dębami, mają łagodne zbocza, a jej doliny, słynące ze swojej pszenicy, są szerokie. W Egipcie Jezus nie widział żadnej wyniosłości terenu wyższej niż piramidy i musiało minąć trochę czasu, zanim jego wzrok nauczył się rozróżniać góry, wznoszące się w oddali jako wielkie bryły ziemi i skał; wyglądały niczym chmury. Zdumiewały go także lasy: Jezus nigdy przedtem nie widział drzew, które nie zostały zasadzone przez człowieka, i niełatwo przyszło mu uwierzyć w zapewnienia Józefa, że te gęste lasy posiała wyłącznie ręka Boga. Zatłoczoną drogą ruszyli do dużego miasta Seforis, leżącego w odległości dwudziestu mil, które po zniszczeniu przez Warusa odbudowało się i stało piękne jak zawsze. Była to ziemia winem i mlekiem płynąca. Dorodne bydło pasło się na łąkach w dolinach rzeki Kiszon, a ich zbocza pokrywały ciągnące się całymi milami tarasy, na których rosła winorośl. Po drodze natknęli się na stojące z boku wozy załadowane drewnem, a kierujący nimi kupiec udzielił im informacji, których potrzebowali. Powiedział, że synowie Józefa, Szymon i Juda, sprzedali tartak w Kanie; a zatem ich dwaj bracia, uchodźcy z Emmaus, żyli na ich chlebie. Sześć miesięcy wcześniej, kiedy kupiec widział ich ostatnio, mieszkali na drugim brzegu Jeziora w Gerazie, w tetrarchii Filipa.

Droga, stanowiąca główny szlak wiodący z Egiptu do Damaszku, biegła przez przesmyk w górach, strzeżony przez starodawną fortecę w górach Hattin. Stamtąd Maria i Jezus po raz pierwszy ujrzeli Morze Galilejskie, wielkie słodkowodne jezioro, przez które przepływa Jordan. Jego zachodnie brzegi są tak ludne, jak Zatoka Neapolitańska, i jeszcze bardziej cudownie urodzajne. Miasta tłoczą się obok siebie i nawet niektóre wsie są tam tak duże, jak główne miasta mniej zasobnych prowincji. Ta okolica nosi nazwę „Ogrodu Galilei” i nigdy nie jest pozbawiona owoców: podczas jedynych dwóch miesięcy, kiedy nie owocują figi, dojrzewają granaty. Istnieje nawet powiedzenie głoszące, że „Akr ziemi w Judei wyżywi dziecko; ale akr ziemi w Galilei wyżywi oddział wojska”.

Okrążyli jezioro drogą północną, podróżując przez miasta Kafarnaum i Korozain, a potem przebyli Jordan i wjechali na

terytorium tetrarchii przez bród, przy którym stała również komora celna. Po wschodniej stronie jeziora góry są strome i nie ma tam zbyt wielu wiosek. Józef znalazł Judę i Szymona w Gerazie. Zdumieli się na widok Józefa, nie pisał bowiem do nich od dwunastu lat i przed wyjazdem nie obdarzył ich zwyczajowym błogosławieństwem, sądzili zatem, że nie żyje. Byli ubożsi, niż przypuszczał Józef, ponieważ ostatnio ponieśli dotkliwe straty wskutek pożaru w ich głównym składzie drewna. Przywitali ojca raczej z szacunkiem niż z wylewnością i Józef odgadł, iż nie są zachwyceni, że będą musieli przyjąć pod dach i karmić Marię, Jezusa i jego, tym bardziej że jako ich macocha Maria zostałaby władczynią kuchni. Być może nie podobało im się także, że Jezus zjawił się jako pretendent do piątej części majątku, który został już rozdzielony pomiędzy starszych synów. Nie powiedzieli jednak nic więcej ponad to, że ponieśli ostatnio duże koszty związane z zapewnieniem pracy swoim braciom, Józefowi i Jakubowi, w Betlejem — mało znanym Betlejem w Galilei — leżącym o kilka mil na południe od traktu seforyjskiego.

Józef powiedział uspokajająco, że jego wizyta w Gerazie będzie krótka, że pojedzie do Betlejem i tam spróbuje znaleźć dom. Ich brat, Jezus, jest dobrym robotnikiem, i obaj będą mogli znów założyć warsztat, jak przedtem w Egipcie. Jeśli zaś chodzi o spadek, to Józef zostawi Jezusowi tylko niewielką część dochodu, jaki przyrósł od chwili podziału majątku, a kiedy Józef powróci do swoich ojców, utrzymanie Marii będzie mógł bezpiecznie powierzyć jej synowi.

Gdy Jezus obejrzał już główne atrakcje Ogrodu, zamieszkałego przez różnorodną ludność złożoną z Żydów, Greków, Fenicjan, Arabów, Syryjczyków, Persów i Babilończyków, wszyscy troje wrócili na zachód i udali się do Betlejem. „W Betlejem — powiadają — tylko umarli mieszkają w domach z kamienia.” Jest to prawda, ponieważ wszystkie tamtejsze domy są zbudowane z drewna wyłożonego plecionką obrzuconą gliną i mają trzciniowe strzechy; ale na pochylonym ku zachodowi wzgórzu stoi kilka prastarych grobowców, wśród nich zaś grobowiec Ibsana, sławnego Sędziego, który wprowadził między innymi zwyczaj przekazywania majątku rodzinnego synom, nie zaś córkom. Józef odnalazł Józefa i Jakuba,

mieszkających na małej polance w dębowym lesie: trudnili się wyrębem drzew, które następnie cięli na niezbyt równe kłocę i sprzedawali swoim odbiorcom budowlanym w Seforis. Choć przywitani go znacznie cieplej niż ich bracia, Józef postanowił nie nadużywać synowskich uczuć, jako że byli przeraźliwie ubodzy. Powiedzieli Józefowi, że w wiosce Nazaret, pięć mil na wschód, jest na sprzedaż dom, który posiada na tyłach jaskinię, nadającą się na piwnicę i składzik. Józef tanio kupił ten dom i w ciągu dwóch tygodni wrócił wraz z Jezusem do cieszki.

Dlatego Jezusa nazywano rodowitym Nazarejczykiem. Kwirynus, nowy gubernator Syrii, nakazał tego roku przeprowadzenie spisu ludności i wkrótce po przybyciu do miasta zarejestrowano Jezusa jako „mieszkańca Nazaretu w okręgu Betlejem w Galilei; syna Józefa, cieśli w tejże wiosce; urodzonego w Betlejem, obecnie dwunastoletniego”. Urzędnicy prowadzący spis uważali oczywiście, że w obu wypadkach chodzi o jedno i to samo Betlejem, i zapisano Jezusa jako Galilejczyka, a nie Judejczyka. Był to zresztą spis pamiętny ze względu na towarzyszące mu zamieszki. Sprzeciwiali mu się bowiem gwałtownie chłopcy galilejscy, nie tyle dlatego, że w związku ze spisem nałożono na nich niewielkie pogłówne, ale dlatego, że zgodnie ze starym żydowskim zabobnem spis Żydów, o ile nie nakáže go sam Jahwe, sprowadza nieszczęście; wiadomo bowiem, że kiedy król Dawid, sprowokowany przez Nieprzyjaciela Boga, nakazał sprzeciwiającemu mu się Joabowi, aby policzył dwanaście plemion Izraela, Jahwe rozgniewał się i zesłał zarazę, która zabiła siedemdziesiąt tysięcy ludzi. Przedstawiciele synagogi z Nazaretu złożyli Józefowi wizytę i poprosili go, żeby nie odpowiadał na wezwania urzędników spisowych, czego i oni nie mieli zamiaru uczynić. Józef odparł jednak, że gdyby spis miał na celu zliczenie wszystkich Żydów na świecie, i tylko Żydów, uważałby może za swój obowiązek nie stawiać się na wezwanie; ponieważ jednak jest to tylko spis mieszkańców Syrii, zarówno Żydów, jak i Gojów, i nie obejmuje Żydów mieszkających poza granicami Cesarstwa Rzymskiego, czyli w Babilonii i w innych krajach, on nie widzi w nim nic złego. Choć słowa Józefa rozgniewały ich, nie mogli odmówić im logiki i dlatego

zamiast stawić zbrojny opór, ograniczyli się tylko do wprowadzania w błąd i zwodzenia urzędnika nadzorującego spis.

Spod źródła na wapiennym szczycie na wzgórzu nazaretańskim, dokąd każdego ranka udawał się Jezus z dzbanem po wodę, rozciągał się niezwykle widok. Na południu leżała wielka równina Esdrelon, a za nią wzgórza Samarii; sześć mil na wschód wznosił się olbrzymi masyw świętej góry Tabor; na północy leżały białe domy i świątynie Seforis, a w oddali śnieżne szczyty Hermonu. Jezus zaczynał wreszcie rozumieć te fragmenty Pisma, które pozostawały dla niego niejasne w Leontopolis, albowiem Egipt był równiną ziemią początku i śmierci, tutaj zaś leżała górzysta ziemia życia i miłości. Tutaj nikt nie może wlec się powoli, stawiając płasko stopy na piasku; tu idzie się tylko albo w górę, albo w dół. Wkrótce przestały go boleć mięśnie nóg i nim upłynął rok, Jezus zbiegał już pewnie w dół zbocza, skacząc z kamienia na kamień jak dzika koza.

Czytał Pismo równie pilnie jak zawsze, ale w nowym świetle, a okolica dostarczała mu jak gdyby dodatkowego tekstu. Zwiedził dawne pole bitwy w Charoszet, gdzie rydwany Sisery ugrzęzły w błocie w dolinie Kiszon i gdzie zatopił je niespodziewany wylew rzeki; i górę Gilboa, gdzie król Saul padł w bitwie z Filistynami; i Jizreel (czyli Esdrelon), gdzie mieścił się pałac Achaba, i winnicę Nabota, której mu Achab zazdrościł, i gdzie uzurpator Jehu napotkał Izebel, strojną wdowę po Achabie.

Jezus chciał także wejść na górę Tabor, którą Grecy zwą Atabyrion, ale nie pozwoliła mu na to matka, nawet w towarzystwie jego starszych braci.

— To niebezpieczne miejsce — powiedziała. — Zarówno dla tych, którzy nie boją się dzikich zwierząt, jak i dla tych, którzy się ich lękają.

— A co jest na tym szczycie?

— Miasto, którego należy unikać, nagie skały, złe duchy i ruchomy kamień, zwany Kamieniem Pięty.

— Dlaczego nazywają go Kamieniem Pięty?

— To nie jest opowieść dla dzieci!

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

UCZENI W PIŚMIE

WIOSNĄ po przybyciu do Galilei Jezus wybrał się z braćmi i rodzicami do Jerozolimy na **święto** Paschy. Podróż była przyjemna, a wiodła przez równinę obfitującą w wysokie, zielone zboże do Szunem i Jizreel, stamtąd zaś górską drogą biegnącą przez Samarię do Judei; a każdy popas był jakimś rozdziałem z Pisma, a nawet kilkoma rozdziałami. Szunem, wioska słynąca z pięknych ogrodów i sadów, leży na południowo-zachodnich zboczach Małego Hermonu; słynie również ze swoich kobiet. Najpiękniejszą dziewczynę w Izraelu, Abiszag, wybrano właśnie z Szunem, by grzała stare kości Dawida podczas chłodnej judejskiej zimy — była to ta sama Abiszag, z powodu której najstarszy syn Dawida, Adoniasz, pozbawiony został prawa dziedziczenia. W Szunem mieszkała także ta „wielka kobieta”, która przyjęła Elizeusza; i z Szunem właśnie pochodziła piękność, do której Salomon skierował podobno swoje sławne pieśni miłosne. Droga górską bierze początek w nadgranicznym miasteczku En-Ganim, co znaczy „fontanna ogrodów”. Jest to miejscina podobna do Szunem, bogata w granatowce, figi i pigwy, a płynie przez nią potok, który dzieli się na sto małych strumyczków; do tego miejsca porównał Salomon Szunemitkę. Józef i jego rodzina zatrzymali się tu na noc.

Następnego rana wkroczyli do Samarii, a wieczorem **przeszli** między górami Ebal i Gerizim i napoili swoje osły w studni Jakuba, pod świętym miastem Sychem, zamieszkałym obecnie przez Samarytan. Stamtąd pojechali milę lub dwie dalej do Gilgal, gdzie

spędzili następną noc. Było to miejsce, na którym Izraelici założyli pierwszy obóz po przekroczeniu Jordanu pod dowództwem Jozuego, i pierwsze miejsce w ziemi Kanaan, gdzie obchodzili Paschę. Ale kamienny krąg, od którego Gilgal bierze swą nazwę, został usunięty kilka stuleci temu, za czasów reform Dobrego Króla Jozjasza, ponieważ odbywały się tam obrzędy ku czci bogini Aszimy. Z tej samej przyczyny Jozjasz ściął stary gaj terebintowy w More, gdzie modlili się Abraham i Jakub; kiedyś było to jedno z najświetniejszych sanktuariów Efraima, ale teraz nie pozostało z niego nic prócz nazwy.

Następnego dnia stanęli w Betel, dawnym sanktuarium, o którym prorok Amos napisał ironicznie: „Idźcie do Betel i grzeszcie, do Gilgal i grzeszcie więcej!” To tutaj patriarcha Jakub śnił ponoć drabinę, po której schodzili i wchodzili aniołowie, i tutaj wznosił podobno ołtarz dla Jahwe; ale Dobry Król Jozjasz odwiedził także i to miejsce, zburzył ołtarz i ściął stary terebint, pod którym kapłanka Debora sądziła Izrael. Niegdyś królewskie miasto, upiększone przez króla Jeroboama, który postawił tam złote cielce, sanktuarium rywalizujące z samą Jerozolimą, zmieniło się obecnie w brudną wioskę pozbawioną choćby targowiska: równie ubogą, jak inne wsie leżące na niepłodnym terytorium Beniamina. Jezus nigdy nie widział pól rodzących tak marne plony i spytał Józefa, po co wieśniacy w ogóle sieją tu ziarno. Józef odparł: — Aby zdobyć nasiona na następny rok. Jeżeli rok jest dobry, wystarcza im na to ziarna. — Bracia Jezusa przywieźli z Betlejem snop pszenicy na ofiarę dziękczynną, a każdy jej kłos zawierał sto pękatek ziaren.

Wyboistymi drogami, pełnymi ludzi w odświętnych szatach, przybyli do Ramy, leżącej cztery mile na północ od Jerozolimy. Tam pokazano im grób Racheli, a miejscowi mieszkańcy udawali, że nie znają innego grobowca Racheli w Betlejem w Judei; i pogardliwie podważali jego autentyczność. Ale prawda wyglądała tak, że Rachel była kananejską boginią, nie zaś kobietą śmiertelną, a to, co zwano teraz jej nagrobkiem, było ołtarzem, jakich posiadała kilka w różnych częściach kraju.

I tak przybyli do Jerozolimy, będącej obecnie jedynym miejscem, gdzie można było wedle Prawa złożyć paschalną ofiarę z baranka i spożyć go na wieczerzę. Józef i jego rodzina stłoczyli się w domu jego córki Lizji i tam, zgodnie z obyczajem, zjedli pospiesznie posiłek, jak gdyby wciąż byli w podróży. Oprócz baranka, którego należało upiec i którego nie wolno było dzielić, podano endywie i ciasto z niekwaszonej mąki, które maczano w słodkim sosie, a uczta rozpoczęła się kielichem słodkiego wina, które pobłogosławił Józef.

Jezusowi jako najmłodszemu przypadło zapytać Józefa o znaczenie święta. Otrzymał tradycyjną odpowiedź: — Jest to ofiara Przejścia Pana. Albowiem przeszedł on ponad domami Dzieci Izraela w Egipcie, kiedy zgładził pierworodnych Egipcjan i ocalił nasze domostwa. — Potem Józef czytał — albo udawał, że czyta, bo znał ten tekst na pamięć — opowieść o ustanowieniu święta w Księdze Wyjścia. Następnie wszyscy odśpiewali dwa psalmy Dawidowe: *Chwalcie, słudzy Pańscy, chwalcie imię Pana* i *Gdy Izrael wychodził z Egiptu*, po czym wypili drugi kielich wina, po którym uczta dobiegła końca; mięso, którego nie zjedli, odłożono na bok, żeby je później spalić. Lecz po modlitwie dziękczynnej wypili jeszcze trzeci kielich, a potem czwarty, i odśpiewali jeszcze cztery psalmy: *Nie nam, Panie, nie nam, lecz Twemu imieniu daj chwałę* i *Miłuję Pana*, i *Chwalcie Pana, wszystkie narody*, i *Dziękujcie Panu, bo jest dobry*. Jezus był zachwycony, że opuścił Egipt, „dom niewoli”, i że obchodzi święto w Jerozolimie, ośrodku nadziei wszystkich Izraelitów. Wkrótce zaczął zastanawiać się nad szczegółami obrzędu i zadawać braciom trudne pytania na ten temat, ale Józef szorstko odpowiedział, że wino uderzyło mu do głowy i że powinien lepiej siedzieć cicho. Nie zniechęcony Jezus zapytał Józefa, czy będzie mógł wkrótce wysłuchać jednej z publicznych dyskusji w Świątyni.

Józef odrzekł: — Jesteś za młody. i

— A kiedy osiągnę odpowiedni wiek? j

— Gdy staniesz się mężczyzną. Jeszcze nim nie jesteś, cliociaż w warsztacie wykonujesz pracę mężczyzny, ale w następnym roku także nie będziesz jeszcze mężczyzną. Nie przystoi w twoim wieku

brać udziału w publicznej dyskusji, nawet gdyby ci na to pozwolono.

Minął rok, potem drugi, i pewnego dnia, kiedy Józef leżał chory ze spuchniętym gardłem i miał trudności z mówieniem, pozwolono Jezusowi czytać codzienne modlitwy w ich niewielkim domu; mógł zatem teraz uważać się za mężczyznę i nosić szatę modlitewną, będącą tym, czym dla Rzymian *toga virilis*. To dziwna chwila w życiu matki, kiedy przestaje być odpowiedzialna przed swoim mężem za bezpieczeństwo i dobre zachowanie dziecka, które nagle odpowiada przed ojcem za nią. Żydzi jednak nie sygnalizują tej przemiany publiczną ceremonią, jak inne narody. Wystarczyło więc, że Jezus ukląkł przed rodzicami i otrzymał od nich błogosławieństwo oraz pocałunek w czoło. Potem Józef zapytał go, czy nie chciałby złożyć w świątyni „ofiary powodzenia” — na przykład kozła?

Jezus odparł, że jego nauczyciel Symeon odradzał mu składanie ofiar, których Prawo wyraźnie nie wymaga, i przytoczył fragment Psalmu 50:

„Gdybym był głodny, nie musiałbym tobie mówić, bo mój jest świat i to, co go napełnia. Czy będę jadł mięso cielców albo pił krew kozłów? Złóż Bogu ofiarę dziękczynną i wypełnij swe śluby złożone Najwyższemu, wtedy wzywaj Mnie w dniu utrapienia.”

Tego roku, kiedy udali się na święto Paschy, Jezus pozostał w Jerozolimie po siedmiu dniach święta, a Józef i Maria nie wiedzieli o tym aż do końca pierwszego dnia podróży, gdy okazało się, że Jezusa nie ma ze starszymi braćmi, którzy wyruszyli w drogę jako pierwsi. Wrócili i szukali go w Jerozolimie, ale nie było go ani w domu Lizji, ani w domu Lidii, jego drugiej siostry, i nikt nie wiedział, gdzie przebywa.

Tymczasem Jezus otrzymał pozwolenie uczęszczania na cykl publicznych dyskusji na terenie świątyni, prowadzonych przez znanych Doktorów Prawa dla oświecenia prowincjonalnych uczniów. Odźwierny przy barierce zdziwił się ujrawszy tak młodego poszukiwacza wiedzy, ale gdy poddał go sprawdzianowi kil-

kilku pytań, żeby przekonać się, czy można go wpuścić, wepchnął go do środka przyjaznym szturchańcem mówiąc: — Oby Pan pogłębił twoją mądrość!

Przez pierwsze dwa dni Jezus nie odezwał się ani razu, słuchał tylko uważnie, a serce skakało mu w piersi, ilekroć jakiś Doktor mówił: — Aj, uczony Szammaj powiedział tak i tak, lecz czego nauczał sprawiedliwy i wielkoduszny Hillel w tej materii? — Jezus często półgłosem powtarzał sobie orzeczenia Hillela, których nauczył się od Symeona; albowiem Jezusowi zdawało się, że Hillel zawsze ma słuszość. Hillel jeszcze żył, ale marzenie Jezusa, żeby z nim porozmawiać, nigdy się nie spełniło; Hillel od lat był już za stary i za słaby, żeby opuszczać swój pokój w Akademii.

Trzeciego dnia zdarzyło się, że Jezus przysłuchiwał się dyskusji pomiędzy dwoma sławnymi Doktorami po cienistej stronie Dziedzińca Kobiet. Przybyło tylu ludzi, że Jezus nie widział Doktorów ani ich krzesel, ponieważ zasłaniały ich szerokie plecy słuchaczy. Roztrząsali ciekawą zasadę Prawa: dlaczego paschalnego baranka trzeba wybrać dziesiątego dnia miesiąca i przetrzymać go do wieczora czternastego dnia.

Pierwszy Doktor powiedział: — To jasne jak słońce, które pada na Dziedziniec Świątyni: dziesięć to liczba pełni. Żaden człowiek na świecie, chyba że jakiś potwór filistyński, jak ten, którego wspomina się w Wojnach Dawidowych, nie ma więcej niż dziesięć palców u rąk i dziesięć palców u nóg; lub mniej niż dziesięć, chyba że uległ jakiemuś wypadkowi. Dziesięciu ludzi tworzy gminę. Dziesięciu domowników wystarczy, by spożyć paschalnego baranka. Dziesięciostrunowa harfa stanowi pełnię muzyki. Dziesięcioma plagami wyładował Pan cały swój gniew na Egipcjanach. Dziesięć pokoleń dzieli Adama i Noego oraz Noego i Abrahama. I więcej jeszcze: Bóg stworzył świat w dziesięciu wypowiedziach. A o zmierzchu pierwszego piątku, ostatniego dnia Stworzenia, Pan stworzył dziesięć rzeczy doskonałych, w tym jak wiecie, tęczę, zagrodę, szczypcę i dwie Tablice Prawa...

Gdy przerwał, jeden z uczniów poprosił, by pozwolono mu przytoczyć pieśń *Dziesięć Miar Mądrości*, w dowód tradycyjnej

pełni dziesiątki. Doktor z chęcią powitał ten przerywnik, uczeń zaś zaczął zawodzić:

Dziesięć miar mądrości dano światu...

Ktoś inny podchwycił refren:

Izrael wziął dziewięć...

i wszyscy dokończyli ponurymi głosami:

Reszta wzięła jedną.

I pieśń rozbrzmiewała dalej:

*Dziesięć miar bogactwa dano światu.
Rzym wziął dziewięć,
Reszta wzięła jedną.*

*Dziesięć miar ubóstwa dano światu.
Babilon wziął dziewięć,
Reszta wzięła jedną.*

*Dziesięć miar dumy dano światu.
Ełam wziął dziewięć,
Reszta wzięła jeden.*

*Dziesięć miar odwagi dano światu.
Persja wzięła dziewięć,
Reszta wzięła jedną.*

*Dziesięć miar magii dano światu.
Egipt wziął dziewięć,
Reszta wzięła jedną.*

*Dziesięć miar rozpusty dano światu.
Arabia wzięła dziewięć,
Reszta wzięła jedną.*

*Dziesięć miar szaleństwa dano światu.
Grecja wzięła dziewięć,
Reszta wzięła jedną.*

*Dziesięć miar pijaństwa dano światu.
Etiopia wzięła dziewięć,
Reszta wzięła jedną.*

*Dziesięć miar wszy dano światu.
Media wzięła dziewięć,
Reszta wzięła jedną.*

Pierwszy Doktor ciągnął dalej: — Ale gdy czytam Księgę Świętą, widzę, że baranka wybiera się dziesiątego dnia, by uczcić Dziesięcioro Przykazań. Każdego z tych dziesięciu dni człowiek pobożny czyta i zastanawia się nad jednym z Przykazań, a dziesiątego dnia jego serce jest gotowe i świadome obowiązków wobec Boga i bliźniego; i staje się uświęcony, może więc wybrać nieskalanego baranka z czystym sercem i okiem. Tak postępujemy w moim domu i nie wyobrażamy sobie, żeby inaczej można było obchodzić Paschę, jak należy. Jeśli ktoś ma czelność zaprzeczyć moim słowom, niechaj to uczyni!

Przez chwilę panowała cisza, a potem, choć wyzwanie było jedynie retoryczne, Jezus nie mógł się już powstrzymać i wykrzyknął: — Uczony mężu, czy rozdziały ułożone są w twoim zwoju Prawa w tej samej kolejności, co w zwoju wiszącym w Komnacie Kopistów?

Wszyscy obejrżeli się ze zdumieniem, a kiedy okazało się, że intruz jest zaledwie chłopcem, zdumienie zebranych wzrosło jeszcze bardziej.

Doktor zmarszczył brwi i spytał: — Cóż to za zuchwały głos zadał mi to pytanie? Niech mówca wystąpi i ukaże się śmiało. Wtedy mu odpowiem.

Jezus przecisnął się przez tłum i stanął przed uczonym w pierwszym rzędzie.

Doktor powiedział: — Ty małe stworzenie o rudych lokach i bladej twarzy, powiedz mi, dlaczego zadałeś to bezwstydne pytanie, a wówczas otrzymasz odpowiedź. Choć polecono nam nie oddalać tych, którzy chcą nas słuchać, polecono nam także prosić o głupie błędy i chłostać prętem plecy głupców.

— Uczony nauczycielu — odpowiedział Jezus. — Nie chcę być zuchwały, ale ponieważ jestem w Jerozolimie obcy, pomyślałem, że może twój zwój Pisma różni się od tych, które studiowałem gdzie indziej. Ja bowiem słyszałem, że Paschę obchodzono jeszcze przed nadaniem Dziesięciorga Przykazań. Można powiedzieć, że Dziesięciorgo Przykazań istnieje od szóstego dnia Stworzenia, jako własność umysłu Wszechmogącego — jeżeli to prawda, że wtedy stworzył Alfabet i Obie Tablice — ale przykazania nie zostały powierzone Tablicom ani przekazane Mojżeszowi, dopóki ten nie wywiódł Dzieci Izraela z Egiptu do Synaju. Do tego czasu, jak ja rozumiem Pismo, człowiek nie otrzymał żadnych przykazań natury ogólnej, lecz tylko przykazania szczegółowe, jak przykazanie, żeby nie jeść owoców z drzewa znajomości dobra i zła, przykazanie, aby zbudować i zaopatrzyć arkę, lub przykazanie, które rozważamy, czyli nakaz spożycia uczty paschalnej. Albowiem prorok Jeremiasz wyraźnie potwierdza, że jest to nakaz dotyczący pojedynczej uczty, nie zaś nakaz obchodzenia corocznego święta, połączonego ze składaniem ofiar. Jeremiasz mówił w imię Pana, że w dniu, kiedy Bóg wywiódł naszych ojców z Egiptu, nie kazał im i nie polecił składać ofiar całopalnych.

Drugi Doktor, który nie chciał, żeby jego kolegę skonfundowało takie dziecko, wtrącił się do dysputy: — Nie rozumiesz się na tych sprawach. Co ci do tego, jeżeli uczony Doktor chce sobie myśleć, że owe dziesięć dni Pan wyznaczył wyprzedzając nadanie Dziesięciorga Przykazań?

Jezus rzekł: — Zastanawia mnie, że jego zdaniem pierwsza uczta paschalna odbyła się w niewłaściwy sposób. Jak bowiem Dzieci Izraela podczas pobytu w Egipcie mogły czytać i rozpatrywać przykazania, które nie zostały jeszcze spisane i istniały jedynie w umyśle Pana?

Jezus mówiłby dalej, ale znów wtrącił się Drugi Doktor: — Moim zdaniem wybrano dziesiąty dzień, ponieważ dziesięcina, czyli dziesiąta część, jest poświęcona Panu, a nie ze względu na pełnię liczby dziesięć, albowiem nie ma żadnych wątpliwości, że siedem jest liczbą o większej pełni niż dziesięć. Świat może i został stworzony dziesięcioma poleceniami, ale Pan uświęcił siódmy dzień, kiedy skończył. Święty Świecznik ma siedem ramion, siedem czystych zwierząt weszło do arki, siedem razy siedem dni dzieli Paschę od Święta Tygodni, siedem razy siedem lat czyni jeden Rok Jubileuszowy — można wymienić wszystkie te przykłady, lecz gdzie jest Doskonałość, gdzie jest Pełnia, jeśli nie w Świętym? A siedem elementów składa się na jego Niewymawialne Imię. Dziesięcinę ustanowiono, zanim jeszcze Mojżesz ujrział światło dnia. Nasz Ojciec Abraham składał dziesięcinę Melchizedekowi, królowi Salem, jako Kapłanowi Najwyższego Boga; nasz Ojciec Jakub naśladował pobożność swego dziada, kiedy ślubował oddać Panu dziesiątą część majątku, jaki zdobędzie w Mezopotamii; a później Mojżesz nakazał składać dziesięcinę ze wszystkich owoców ziemi. Jeśli ktoś ma czelność zaprzeczyć moim słowom, niechaj to uczyni!

Znowu odezwał się Jezus: — Uczony Doktorze, choć dobrze jest składać dziesięcinę, to jak może nią być baranek paschalny? Jeśli ktoś ma dziesięć owiec, może wybrać z nich jedną na ofiarę Panu; ale jeżeli ma pięć, albo dwadzieścia? I gdzie jest napisane, że dziesięcinę wybrać trzeba dziesiątego dnia miesiąca?

Wszystkich zdumiała śmiałość i wymowa argumentów Jezusa, a Drugi Doktor rzekł do Pierwszego: — Bracie, co uczynimy z tym dzieckiem? Czy odprawimy go?

Pierwszy Doktor odrzekł gburowato: — Nie, dopóki mu nie odpowiesz, powiedział bowiem coś, co chyba każdemu z obec-

nych cisnęło się na usta. Toteż nie dziwię się, że takie argumenty wysuwa nawet dziecko.

Drugi Doktor wyładował swoją złość na Jezusie. — Czy należysz do tych galilejskich zbójców, którzy potrafią przeciąć człowiekowi gardło i pozostawiają go skąpanego we krwi? Czy należysz do tych galilejskich bandytów, którzy burzą, lecz nigdy nie odbudowują?

— Nie, chociaż mieszkam z rodzicami w Galilei, urodziłem się w Judei, i jeśli sam sobie poderżnąłeś gardło nierozważnie wypowiedzianym słowem, to błagam, nie oskarżaj mnie o morderstwo. A jeśli chodzi o odbudowywanie: jeżeli spytacie mnie, dlaczego baranka wybrano dziesiątego dnia, odpowiem, że Dzieci Izraela przygotowywały się do drogi czternastego dnia, kiedy księżyc znajduje się w pełni, żeby mogli ujść jak najdalej od armii faraona. Wybrali baranka i odłączyli go od innych, jak gdyby zamierzali go utuczyć, miało to zmylić Egipcjan. Albowiem kiedy oddziela się baranki do tuczenia, co trwa zwykle miesiąc albo dłużej, nikt nie spodziewa się, że cztery dni później zostaną zarżnięte i zjedzone, i nie będą nawet powieszzone, żeby skruszały. Ale te dziesięć dni, o których mówimy, ma jedynie takie znaczenie, że dziesięć dni było często używaną przez Izraelitów miarą czasu w niewoli: albowiem egipski tydzień składał się wtedy z dziesięciu dni, podobnie jak teraz. Mojżesz dał im dziesięć dni, żeby załatwili wszystkie swoje sprawy, a wybór baranka wieńczył ich przygotowania do ucieczki. Uczta odbyła się wieczorem, a kiedy dobiegła końca, Egipcjanie już spali, Żydzi zaś, syci i pokrzepieni winem, ruszyli wąską, niestrzeżoną drogą, okalającą Jezioro Trzcina, unikając w ten sposób dobrze strzeżonego gościńca do Filistii. Zaiste, egipski dziesięciodniowy tydzień, *asor*, jest nadal znany w Izraelu. Czy Dnia Pokuty nie święci się ostatniego dnia *asor*? A żeby podać mniej okropny przykład, czy Daniel i jego trzech towarzysze nie uznali dziesięciu dni za właściwy czas próby, kiedy to mieli żywić się jedynie grochem i wodą?

Drugi Doktor uśmiechnął się z cichym triumfem: — Budujesz swój dom na lotnych piaskach, Doktoru — powiedział.

— Mówiąc przenośnie, nasz izraelski miesiąc można podzielić na dekady; ale dekady owe nie są rzeczywiste same w sobie, ponieważ, czego nie wiesz jeszcze z braku wykształcenia, *asor* nie oznacza samej dekady, lecz jej dziesiąty dzień. Tak więc mogę teraz zbić twoją poprzednią tezę. Z miesiąca składa się dziesięcinę, bo każdy dziesiąty dzień posiada pewną świętość — nie taką, jak siódmy, ale jednak świętość — i przypomina nam o obowiązku składania Panu dziesięciny od wszystkiego, co ma dla Niego wartość.

— To prawda, Wielki Doktorze, *asor* oznacza dziesiąty dzień, ale oznacza także i dekadę. Albowiem brat i matka Rebeki w dwudziestym czwartym rozdziale Księgi Rodzaju powiadają do naszego ojca, Izaaka, żeby dziewczyna pozostała z nimi przynajmniej *asor*, czyli dziesięć dni.

Na te słowa rozległo się westchnienie zdumienia wśród galilejskich przybyszów, siedzących razem po jednej stronie. Przypominało to scenę w szkole fechtunku, kiedy to nowicjusz nie tylko zręcznie paruje każdy sztych mistrza, lecz szybkim zwrotem nadgarstka wytrąca mu miecz, który wirując przelatuje przez salę gimnastyczną, mistrz zaś rozbrojony stoi i rozgląda się wokoło z osłupieniem. Jakże wiwatują wtedy widzowie! Podobnie i teraz, zapominając o dobrych manierach, Galilejczycy klaszczą w dłonie z radości i śmieją się głośno, a ktoś zaczepnie woła: — Oto drugi Dawid, który zabił już lwa i niedźwiedzia!

Oburzeni tą nieprzystojną wrzawą obaj Doktorowie powstali jak jeden mąż. Odmówili modlitwę, kończącą dysputę, i chłodno odeszli, odprawiając swoich uczniów.

Pierwszy Doktor powiedział do Drugiego: — Ten chłopiec jest niesłuchanie zuchwały. Jak to możliwe, że nie nauczył się trzymać języka za zębami i słuchać lepszych od siebie? Ciekawe, kto to jest... Moim zdaniem to bastard. Bastardów można poznać po powłóczyстым chodzie i po tym, że niechętnie pozdrawiają starszych.

— To chyba niemożliwe? Bo przecież chłopiec tak ocytany w Prawie wiedziałby, że człowiekowi urodzonemu z nieprawego łoża nie wolno wchodzić na Dziedziniec, podobnie jak jego po-

tomkom do dziesiątego pokolenia. Poza tym pozdrowił nas z szacunkiem, kiedy odchodziliśmy, a skoro nie widziałeś, jak chodzi, skąd możesz wiedzieć, że powłóczy nogami?

— Być może on nie wie jeszcze, że jest nieślubnym dzieckiem, ale mimo wszystko uważam, że jest bastardestem.

— Nie zgadzam się z tobą. Nawet gdyby był bastardestem, a fakt ten ukrywano by przed nim z dobroci serca, to wiedzieliby o tym jego nauczyciele, a wówczas nie znałby tak dobrze Pisma: jaka byłaby bowiem korzyść z uczenia bastarda tego, czego z korzyścią nauczyć może się jedynie członek gminy?

— Wracajmy tedy i poznajmy jego imię, a wtedy będziemy mogli dowiedzieć się czegoś więcej.

Kiedy wrócili na miejsce dysputy, okazało się, że było już zajęte przez inną grupę dyskutantów, którzy przenieśli się tam z gorącego środka Dziedzińca. Nigdzie nie było widać Jezusa, ale Doktorowie zostali posłuchać czegoś, co okazało się być nie tyle dysputą, ile raczej wiecem, zwołanym przez faryzeuszy protestujących przeciwko niewątpliwemu, ich zdaniem, naruszeniu Prawa przez arcykapłana. Problem polegał na tym, czy arcykapłan słusznie postąpił przyjmując dar dla Skarbca Świątyni od pewnej żydowskiej prostytutki. Pokutowała wyrzekłszy się swojej przeszłości i złożyła Panu ofiarę za grzechy ze wszystkich pieniędzy, jakie zgromadziła uprawiając swą profesję. Faryzeusze twierdzili, że pieniądze w ogóle nie powinien być dotykać żaden kapłan, nie mówiąc już o arcykapłanie, i że powinno się rozdać ubogim, nie zaś zasilać nimi kasę Skarbca. Albowiem wyraźnie powiada się w dwudziestym trzecim rozdziale Księgi Powtórzonego Prawa:

„Nie zanieziesz do domu Pana, Boga twego, zarobku nierządniczy.”

Należy tu dodać, że zakaz ten, chociaż przypisywany słudze Jahwe, Mojżeszowi, pochodzi podobno zaledwie z czasów Króla Jozjasza. On to bowiem ukrocił starodawny jebusycki zwyczaj, na mocy którego dziewczęta w Jerozolimie oddawały się obcym mężczyznom wedle bram Miasta, by składać swe zarobki u stóp Anat, małżonki Jahwe.

Wszyscy mówcy prześcigali się nawzajem piętnując niewłaściwość postępków arcykapłana, a kiedy każdy już się wypowiedział, przewodniczący dysputy zapytał: — Czy któryś z synów Izraela ma śmiałość i czelność, żeby zająć w tej sprawie inne stanowisko?

Jezus wstał i poprosił Przewodniczącego o pozwolenie postawienia pytania. („Oho, to znowu on!” — powiedział Pierwszy Doktor).

— Pytaj, śmiały chłopcze!

— Słyszałem, co mówi się w mieście o tym darze. Czy nie został on przeznaczony przez arcykapłana na szczególny cel, a mianowicie na budowę ustępu przy komnacie spoczynku, w której arcykapłan spędza ostatni tydzień przed Dniem Pokuty?

— Pieniądze zostały przeznaczone na ten cel, a komnata spoczynku jest bez wątplenia częścią naszej świątyni.

— Mimo to twierdzą, że pieniądze zostały dobrze wydane.

— Jak to? Co to jest? Co mówi to dziecko Beliala? — wołali ludzie jeden przez drugiego.

— Czyż prorok Micheasz nie pisze w pierwszym rozdziale i siódmym wersecie swojej księgi: „Bo z zapłaty nierządnic są zgromadzone i w zapłatę nierządnic się obróca”? Ten tekst uczony Hillel objaśnił tak, że skoro rzeczy czyste w naturalny sposób łączą się z czystymi, tak rzeczy nieczyste z nieczystymi. Czy ktoś wydałby okrzyk przerażenia, gdyby zobaczył świniopasa, pieszczącego swoje świnię? Nie, lecz krzyczałby widząc świniopasa pieszczącego dziecko pobożnego Izraelity lub widząc dziecko pieszczące świnię. Niech podobne łączy się z podobnym. Ustęp jest miejscem nieczystym. Jest to enklawa nieczystości w czystej świątyni; nie mieści się w świątyni i nie należy do niej. Jeżeli ta kobieta żałowała za grzechy, cały Izrael powinien się radować, a arcykapłan nie powinien odrzucać jej daru, który wynika z pokuty. Ustęp, choć nieczysty, jest koniecznością, dlatego zapłacić zań należy pieniędzmi nieczystymi.

i

Doktor zapytał z pogardą: — A czy nierząd także jest koniecznością, jeżeli, jak powiadasz, podobne winno łączyć się z podobnym?

— Nierządnicza grzeszy z konieczności, bo żadna kobieta Izraela nie stałaby się ladaczną z wyboru, straciłaby bowiem swoich przyjaciół i rodzinę. Do nierządu pcha ją głód i nędza. Jak rzekł mi mój nauczyciel, uczony Symeon z Aleksandrii, każda nierządnicza w Izraelu to uwiedziona dziewczyna, odrzucona przez swój dom. Z czego wnioskuję, że tak długo, jak podstępni mężczyźni będą uwodzić dziewczyny, a głupcy będą obcować z nierządnicami, nierząd pozostanie koniecznością. I podobnie tak długo, jak arcykapłani przygotowując się do Dnia Pokuty nie będą pościć, koniecznością pozostanie także ustęp.

Nikt nie znalazł odpowiedzi na ten wywód, przeprowadzony wedle najgłębszych faryzejskich zasad: był wielkoduszny, praktyczny i poparty trafnym cytatem. — Dobrze, dobrze! — zamruczał Drugi Doktor i rzekł do swego towarzysza: — Nie zważaj na butelkę, lecz na jej zawartość. Niektóre nowe butle pełne są starego wina, i odwrotnie.

Jezus dodał śmiało: — Kto z was ma czelność, niechaj zaprzeczy moim słowom!

Wtem z pierwszych rzędów tłumu jakiś głos zawołał: — Nareszcie, nareszcie! Mój synu! Myśleliśmy, że zaginałeś!

Jezus przecisnął się przez tłum i z szacunkiem pozdrowił Marię i Józefa. Maria wołała: — Wszystkich nas dręczył niepokój przez trzy ostatnie dni. Dlaczego nam nie powiedziałaś, że pozostajesz w Jerozolimie? Nie pomyślałaś o swojej matce?

— Nie muszę już opowiadać się matce, gdzie i kiedy chodzę, działałam w służbie Ojca. Ale wybac mi, że sprawiłem ci ból. Powiedziałem Paltiemu, mojemu kuzynowi, żeby cię powiadomił, gdzie jestem, widocznie wiadomość do cię nie dotarła.

Pierwszy Doktor trącił Drugiego, odciągnął go na bok i szepnął: — Zobaczysz, że mam słuszość. Gdyby ten człowiek był twoim ojcem, nie pozwoliłby rozmawiać kobiecie. Przypomnij sobie wyrok Salomona: to w chwilach zagrożenia widać, kto jest rodzicem dziecka.

— A jednak to dziwne — powiedział Drugi Doktor. — Poznając tego człowieka, chociaż postarzał się bardzo od czasu na-

szego ostatniego spotkania, inaczej przystrzyga brodę i nosi uboższe szaty. To niejaki Józef, syn Helego, pochodzący z Domu Dawida. Wszyscy sądzili, że zginął podczas rzezi w Betlejem, ale w zeszłym roku pojawił się znów w Galilei.

— Józef... Józef z Emmaus? Ten, który handlował kiedyś drewnem?

— Ten sam.

— Przypominam sobie, że jakieś dziesięć lat temu, a może i więcej, ludzie opowiadali o jego małżeństwie z córką starego Joachima Dziedzica, który zginął tak żałośnie, gdy Atrong stanął do swej ostatniej bitwy w Koszebie. Nie pamiętam dokładnie okoliczności małżeństwa, ale były wyjątkowo niezwykłe. Wiem, że gdy przyjechał z wykupem za oblubienicę, okazało się, iż dziewczynę porwali zbóje. Nie pamiętam jednak, czyją odzyskał. Nie było mnie wtedy w Jerozolimie, ale stawiam swój stary płaszcz przeciwko twojemu nowemu, że dziewczynę uwiedli porywacze, a stary Józef uczynił z niej przyzwoitą kobietę. Wiem, że jest to człowiek nadzwyczajnej dobroci.

— Przyjmuję zakład. To nie może być. Józef nigdy nie pozwoliłby chłopcu wejść do świątyni, gdyby wiedział, że jest bastardem.

— Nie? Więc może dlatego pozwolił rozmawiać matce, ponieważ był oburzony, że widzi go w świątyni.

— Ano, zobaczymy.

— Jak? Nie możemy sprawdzić archiwów rodzinnych Domu Dawida: Niegodziwiec i jego syn zniszczyli je wszystkie.

— Matka chłopca, o ile moja teoria da się utrzymać — to znaczy o ile jego matka jest tą porwaną przez zbójów dziewczyną — była dziewicą świątyni, wpłata wykupu została więc z pewnością odnotowana w Księgach Rachunkowych. Mój syn jest głównym rachmistrzem. Chodźmy do niego natychmiast!

Opowieść o wystąpieniu Jezusa w dyspucie nad darem jórystutki przynieśli Hillelowi do łoża boleści jego uczniowie. Pochwalił Jezusa następującymi słowami, jednymi z ostatnich, jakie zostawił

potomnym: — Wielkoduszne serce zawsze znajdzie otwarte drzwi dla tych, którzy szukają Pana; skąpiec zawsze znajdzie zasuwę, żeby je zamknąć. — Zdanie to powtórzono później Jezusowi, który cenił je tak dumnie, jak rzymski żołnierz ceni swój dębowy wieniec, *corona civica*. Hillel umarł tej zimy i nigdy jeszcze w dziejach Izraela zwykły obywatel nie był opłakiwany tak powszechnie. W każdej wioszczynie Judei i Galilei, w każdej synagodze diaspory od Kadyksu po Samarkandę, od źródeł rzeki Don po Katarakty Nilu, wszędzie oczy zalewały się łzami, wszędzie nakrywano głowy, wszędzie ramiona unosiły się szlochem i wszędzie usta wstrzymywały się od jedzenia i picia. — Hillel nie żyje, Hillel nie żyje! — lamentowali ludzie. — Hillel mędrzec, który pierwszy nauczył Izrael miłości. — Bo w samej rzeczy Hillel pierwszy połączył rzeczownik „stworzenia” z czasownikiem „miłować”. Miał tak wspaniałe serce, że nauczał miłości nie tylko swych braci Izraelitów, nie tylko wszystkich Synów Adama, czyli w ogóle wszystkich ludzi, ale także wszystkie stworzenia, zarówno czyste, jak i nieczyste; a uzasadniał ten pozorny absurd zawartym w jednym z psalmów zaleceniem dla wszystkich obdarzonych tchnieniem życia stworzeń — w tym wielorybów, zwierząt, ptaków i istot pełzających — aby wielbiły Pana. Nawet saduceusze świątyni głęboko odczuli jego stratę. — Słowo jego stało zawsze po stronie pokoju — mówili.

A w Nazarecie płacząca Maria rzekła do Jezusa: — Synu mój, gdy umrzesz, oby twoje imię budziło podobną cześć jak ta, która po wsze czasy otaczać będzie imię Hillela.

— Oby było mi dane odnaleźć te drzwi, o których mówił, Matko, i otworzyć je na oścież!

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

PLAMA NA HONORZE

JEZUS znów przybył z rodzicami do Jerozolimy na kolejne święto Paschy. Tym razem Józef pozwolił mu zostać po uroczystościach, by uczestniczył w publicznych rozprawach i wykładach.

Pożegnawszy się z rodziną za bramami miasta Jezus poszedł do świątyni. Pewnien człowiek o kaprawych oczach, siedzący za Bramą Wschodnią, rozpoznał go i rzekł z przymilnym uśmiechem: — Co za szczęśliwe spotkanie, uczony Jezusie z Nazaretu! Spodziewałem się, że przyjdiesz dzisiaj. Mam dla ciebie zaproszenie: trzeba rozsądzić bezstronnie pewien ciekawy punkt Prawa, o który spierają się moi dwaj klienci. Obaj twierdzą, że mają rację, i założyli się nawet o wynik tej sprawy.

— To nieprzystojnie czynić Prawo przedmiotem zakładu. A poza tym nie jestem Doktorem Prawa.

— Ale w samym sporze nie ma nic niestosownego, ty zaś zmierzasz wprost ku tytułowi Doktora.

— Z łaski Pana — rzekł pochopnie Jezus. — Kim są strony sporu?

— Nauczycielami w Akademii.

— Więc niechaj uczynią arbitrem głowę Akademii.

— Miałem czekać przy Bramie, dopóki nie przyjdiesz. Moi klienci upierają się, że jesteś jedynym człowiekiem, mogącym rozstrzygnąć tę kwestię. /

Jezus odpędził pokusę, żeby powiedzieć staremu, by zajął się swoimi sprawami; w jego zachowaniu było coś złowróżbnego.

Przypomniał sobie jednak, jaką cierpliwość okazywał zawsze uczony Hillel, jeżeli proszono go, aby rozsądził jakiś trywialny spór — a co najmniej raz chodziło także o zakład. — Zrobię to, o co prosisz — powiedział niechętnie Jezus.

Tamten poprowadził go do ponurej komnaty, wychodzącej na Dziedziniec Pogan. Starzec powiedział jakiemuś lewicie o tępych wejrzeniu, który wyglądał przez okno: — Zatrzymaj tutaj tego chłopca, przyjacielu, a ja tymczasem przyprowadzę tych dwóch ludzi, o których mówiłem.

Jezus zapytał gniewnie: — Czyż nie dałem ci słowa, że będę arbitrem w sprawie?

Ale starca już nie było.

Jezus zwrócił się do lewity: — Poznaję po twoich szatach, panie, że jesteś lewitą ze Straży Świątyni. Czy to jest może warownia?

Lewita skinął głową w milczeniu.

— Dziwne miejsce na rozprawę.

Lewita pokiwał głową z mądrą miną i po dłuższej chwili powiedział: — Bardzo dziwne! — A po jeszcze dłuższej chwili: — Wiesz, powinienes powiedzieć prawdę. Będzie dla ciebie lepiej, jeżeli przyznasz się do wszystkiego i oddasz to, co wzięłeś. Kapitan Straży nie bije zbyt mocno. A chłopcami zajmuje się osobiście.

— Nie rozumiem. Kim jest ten uśmiechnięty starzec, który mnie tu sprowadził?

— On? To Hofni Ropucha. Nigdy nie zapomina raz widzianej twarzy. To ty jesteś tym chłopcem, którego omal nie schwytano podczas Święta Namiotów, prawda? Chłopcem, który okradł Meleagra, właściciela kantoru, ale któremu udało się uciec przez Bramę i ukryć w tłumie?

Jezus roześmiał się. — Nie byłem w Jerozolimie podczas Święta Namiotów.

— Ach tak! Więc jakie przestępstwo popełniłeś?

— Nie jestem oskarżony o żadne przestępstwo. Jakiś dowcipniś urządził sobie żarty moim kosztem. Pozwól mi już odejść.

— Nakazano mi cię tu zatrzymać.

W tej chwili straż wróciła z porannego obchodu. Kapitan spytał: — Kim jest ten chłopiec?

— Przyprowadził go Hofni, czcigodny panie.

Kapitan zmarszczył brwi. — Czy nie jesteś przypadkiem synem Józefa z Emmaus? — zapytał Jezusa.

— Mój ojciec mieszkał kiedyś w Emmaus. Nazywa się Józef, syn Helego. Teraz jest zarejestrowany jako mieszkaniec Nazaretu w Galilei.

— Tak, to ten człowiek. A w takim razie przykro mi, ale musisz uważać się za aresztowanego.

— Panie, Hofni prowadzi już świadków — powiedział lewita.

Wszedł Pierwszy i Drugi Doktor, a za nimi jakiś młodszy mężczyzna z wiszącym u pasa rogowym kałamarzem i pojemnikiem na pióro. Pierwszy Doktor wsunął cztery drachmy w dłoń Hofniego, który chichocząc powrócił na swoje stanowisko przy Bramie.

Drugi Doktor, sprawiający wrażenie zakłopotanego, powiedział: — Pojmujesz, Kapitanie, że nie chcemy, aby ta sprawa stała się publiczna. Nie może dojść do skandalu. Czy wolno nam przejść do twojej prywatnej komnaty?

— Jest do waszej dyspozycji, uczony Doktorze.

Gdy wprowadzono Jezusa do prywatnej komnaty, Kapitan odezwał się do niego łagodnie: — Nie jesteś już chłopcem. Czy rozumiesz już to i owo z Prawa?

Jezus skłonił się.

— Zwiesz się Jezus, a jesteś synem Józefa z Nazaretu, dawniej z Emmaus, i jego małżonki, Miriam?

— Tak jest.

— Czy zawsze mieszkałeś wraz z nimi?

— Od urodzenia. Urodziłem się w Betlejem w Efracie.

— Jak to się stało, że urodziłeś się właśnie tam?

— Mój ojciec zabrał matkę do Betlejem, kiedy zbliżał się jej czas. Pochodzi z Domu Dawida, chciał więc, żebym urodził się na ziemi rodzinnej. Było to tego roku, gdy umarł król Herod, około cztery miesiące przed jego śmiercią.

- Kim byli rodzice twojej matki?
- Jest córką Joachima z Koszeby, jednego z Dziedziców, który zmarł w biedzie, ale była służką świątyni.
- Umiesz biegle czytać?
- Z pomocą tego, który mnie stworzył.
- Czytaj więc!

Była to wyciągnięta z księgi rachunkowej Skarbca Świątyni kartka, na której odnotowano umowę małżeńską pomiędzy Józefem, synem Helego, pochodzącym z Domu Dawida i z plemienia Judy, mieszkańcem Emmaus, a Szymonem, synem Boetusa, arcykapłanem, opiekunem służki świątyni Miriam, córki Joachima Dziedzica, mieszkańca Koszeby, i jego żony Hanny. Dokument był datowany dziesięć miesięcy przed narodzinami Jezusa, ale rachunek na dziesięć sykli wypisano dopiero cztery miesiące później, na rachunku zaś ktoś dodał bardzo małymi i bardzo bladymi literami: „Brakuje pół sykla”.

Rachmistrz powiedział: — Słowa te zostały napisane ręką ówczesnego arcykapłana. To wyjątkowo dziwna sprawa. Przeszukałem archiwa i znalazłem rachunek na te brakujące pół sykla. Rachunek przysłał z Aleksandrii arcykapłan, już kiedy król Herod pozbawił go stanowiska, i doklejono go później do innej kartki. Jest datowany miesiąc po śmierci króla.

Jezus, bardzo pobladły, spytał: — To znaczy, że mój ojciec, Józef, ożenił się z moją matką, kiedy nosiła już w łonie jego dziecko?

— Jego albo cudze — powiedział kapitan straży. — Przeprowadziłem prywatne dochodzenie i dowiedziałem się, że zaraz po sporządzeniu kontraktu matkę twoją ponoć uprowadzili zbóje, którzy przetrzymywali ją około trzy miesiące. To wyjaśnia, dlaczego Józef z początku nie chciał wyłożyć ostatniego pół sykla opłaty. Cóż, mój chłopcze, nie chcę cię martwić, ale muszę objaśnić sytuację z punktu widzenia prawa. Istnieje pewna zasada, którą ustanowił Mojżesz, nie ja, lecz której muszę przestrzegać: nikt, kto urodził się jako nieślubne dziecko, nie ma prawa wstępu na święte Dziedzińce Świątyni. Karą za naruszenie tej zasady jest

śmierć. Działałeś w niewiedzy — widzę bowiem, że działałeś w niewiedzy — i dlatego nie sporządę w tej kwestii raportu na piśmie, żeby nie wywoływać skandalu wokół twojego Domu, choć powinienem poinformować arcykapłana Annasza o działaniach, jakie podjąłem. Ale jeżeli nie możesz mi udowodnić, że mylisz się co do daty twojego urodzenia i że pochodzisz ze ślubnego związku, to nie mam innego wyboru, jak tylko zabronić ci wstępu do świątyni. Zważ jednak, że nie nazywam cię bastardecem, nie mogę bowiem stwierdzić z całą pewnością, kiedy się urodziłeś.

— Chociaż oskarżam siebie swymi własnymi ustami — powiedział Jezus — wiem, że urodziłem się cztery miesiące przed śmiercią króla Heroda, w dniu zimowego przesilenia. Matka często mi o tym mówiła.

Drugi Doktor powiedział z pasją do pierwszego, który uśmiechał się triumfująco: — Weź sobie mój nowy haftowany płaszcz, albowiem wygrałeś zakład. Wyszczierz zęby jak pies i biegaj w nim sobie po mieście. Ja jednak wolałbym raczej zamarznąć na śmierć niż przyjąć twój płaszcz w zamian, ponieważ narobiłeś dzisiaj więcej złego, niż ci się wydaje, i nie zmartwię się szczególnie, jeżeli nie będę już nigdy oglądał twojego oblicza. A ty, chłopcze, chodź ze mną, do mego domu, i bądź moim gościem, dopóki nie wrócisz do swoich rodziców, do Galilei. Jesteś bowiem dobrym chłopcem, a czy to nie uczony Hillel (niechaj błogosławione będzie jego imię) powiedział słusznie, że mądry bastard lepszy jest niż głupi arcykapłan?

Jezus jednak zachwiał się i padł na ziemię. Miał zeszywniałe członki, a rysy wykrzywił mu ból. Przerażliwy krzyk przebiegł cały gmach.

Następnego dnia Jezus słabym głosem powiedział do Drugiego Doktora, który opiekował się nim ze skruszoną troską: — Uczony mężu, bądź tak dobry i pošlij kóregoś ze swoich służących, aby dostarczył mi kłoc drewna oliwnego, dłuto i młotek.

— Po co, chłopcze?

— Chcę sprawdzić, czy moje dłonie nie zapomniały rzemiosła, które teraz musi mi zapewnić utrzymanie, Doktorem Prawa już bowiem chyba nie będę. Wczoraj umysł mój otoczyła wielka biała mgła i teraz nie mogę przypomnieć sobie nawet prostych tekstów z Pisma, a przecież sądziłem, że odcisnęły się głęboko w mej pamięci. Dłuto, młotek, kawałek oliwnego drewna.

Przyniesiono mu żądane przedmioty, a kiedy okazało się, że nadal posługuje się narzędziami jak prawdziwy stolarz, Jezus złożył dzięki Bogu. Potem powiedział: — Wyświadcz mi jeszcze większe dobro, uczony mężu, i poślij ze mną jednego ze swych sług, żeby towarzyszył mi część drogi do domu, bo nie jestem pewien, czy trafię.

— Jeżeli chcesz, odprowadzi cię na sam próg.

Jezus powrócił do Galilei i rozstał się ze służącym Doktora, kiedy zobaczył swój dom. Nie powiedział ojcu ani matce, co się stało. Nie potrafił się na to zdobyć. Nie musiał przez wzgląd na swoje nieślubne pochodzenie unikać synagogi, ponieważ wielkoduszna zasada głosiła, że za winy przodków lub rodziców żadnemu człowiekowi nie można wzbraniać uczestnictwa we wspólnocie religijnej z jego bliźnimi. Główną oznaką duchowej rozterki Jezusa było to, że nie czytał więcej Pisma ponad zalecane dziennie teksty i nie chciał o nich więcej z nikim dyskutować. Pracował teraz jeszcze pilniej w swoim rzemiośle i okazywał starszym od siebie jeszcze większy szacunek. Wszyscy zauważyli zmianę, jaka w nim zaszła. Na ogół ludzie w Nazarecie i w Betlejem byli zgodni, że to dobrze, iż Jezus przestał być cudownym dzieckiem i stał się zwykłym pomocnikiem cieśli. Poprzednio bali się jego wykształcenia, niezależności i krytycznej bystrości jego umysłu. — Widzieliśmy już podobne rzeczy — powiadali starsi. — Zmiana przychodzi w wieku dojrzewania. Nawiedzający człowieka duch ulatuje, żeby już nigdy nie powrócić. Za czasów naszych dziadów mieszkał w Kanie pewien chłopiec z rodu Isachara, który swoją wiedzą wprawiał w zdumienie wszystkich greckich profesorów astronomii i matematyki na uniwersytecie w Gadarze. Liczby, liczby, liczby — służyły mu jak przyjaciółki

czarownic! Ale wraz z okresem dojrzewania duch ulotnił się, a chłopiec, który popadł w melancholię, splamił dom swego ojca odbierając sobie życie.

Minęły cztery lata, a każdego roku, kiedy zbliżała się Pascha lub Święto Namiotów, Jezus mówił Józefowi i Jakubowi: — Nie, bracia, sami jedźcie do Jerozolimy i niech Duch Pana będzie z wami! Jestem z nas wszystkich najmłodszy — tym razem zostanie więc w domu i będę pilnował zwierząt. Być może pojedę z wami w przyszłym roku. — Drugiego roku w czasie Paschy pewnej nocy grupa Samarytan wtargnęła do Świątyni i rozrzuciła na Dziedzińcu Kapłanów ludzkie kości, żeby uczynić dziedziniec miejscem nieczystym, za co publicznie przeklęto lud Samarii w synagogach i po wsze czasy zabroniono mu wstępu na Dziedziniec Pogan.

Piątego roku umarł stary Józef. Jezus bardzo rozpaczał i pościł pełne trzy dni. A potem Maria odciągnęła go na bok i powiedziała: — Kiedy Józef żył, nie mogłam zdradzić ci tajemnicy dotyczącej twego pochodzenia, którą masz prawo znać. Obawiałam się, że mógłbyś inaczej na niego patrzeć. Nawet teraz nie chciałabym cię urazić.

— Matko, nie mogłabyś mnie teraz zranić, nawet gdyby rozpacz po stracie zmarłego nie przytępiła moich zmysłów tak, że ledwie potrafię odróżnić zimno od gorąca. Albowiem pięć lat temu, kiedy przeczytałem dokumenty świątyni dotyczące pewnej umowy małżeńskiej, zostałem ugodzony w samo serce, a nóż nadal tkwi w ranie. Jesteś moją matką, zgodnie z przykazaniem powinienem cię czcić i zaiste czczę. A jednak szanuję cię mniej, ponieważ wiem, że człowiek, którego zwałem ojcem, nie był moim ojcem rodzonym, przez co szanuję jego pamięć jeszcze bardziej, ponieważ traktował mnie jak swego ukochanego syna. Matko, co masz mi do powiedzenia? W Jerozolimie jestem zapisany jako bastard, ciebie zaś oskarża się, że ukrzywdziłaś mojego ojca pomiędzy dniem, kiedy zdecydował się wziąć cię za żonę, a dniem, kiedy przyjechał zabrać cię do swego domu. Dlaczego nie powie-

działaś mi wcześniej o skazie na moim pochodzeniu? Karmisz mnie nadzieją, posyłasz mnie do uczonego rabina, skłaniasz mego ojca, żeby wprowadził mnie do synagogi w Nazarecie, sądząc zapewne, że prawda nigdy nie wyjdzie na jaw. Czy ośmieliłaś się obrzezać mnie w Świątyni? Czy uczyniłaś ośmiodniowe dziecko współnikiem nikczemnego naruszenia Prawa? I jak to możliwe, że Józef się na to wszystko zgadzał? A jednak nie śmiem czynić wyrzutów ukochanemu zmarłemu.

Maria spytała cicho: — Jezusie, synku, czy myślisz, że jestem kobietą zdolną do grzechu? Czyż nie patrzę ci spokojnie w oczy? Czy moją twarz kryje zdradzający winę rumieniec wstydu?

— Umysł mój ogarnęła jakaś chmura od dnia, kiedy Kapitan Straży pokazał mi dokumenty świątyni i przestrzegł mnie, żebym nigdy więcej nie wchodził na Dziedzińce Wewnętrzne, dopóki nie będę mógł dowieść, że jestem ślubnym dzieckiem. Problemy, które kiedyś umiałem szybko rozstrzygać, stały się dla mnie tajemnicami. Twój niewinny wygląd i pisemne świadectwo twojej hańby stoją w szczególnej sprzeczności, nie umiem ich pogodzić. Gdybym mógł, być może chmura rozstąpiłaby się, albowiem kwestia ta dniem i nocą targa mą duszę jak orzeł. Wciąż kocham Pana z całego serca, ale pośród rozdartych strzępów mojej dawnej wiedzy jedno powiedzenie ponurego Szammaja powiewa dumnie niczym sztandar: że o każdym człowieku słusznie można rzec, iż byłoby lepiej, gdyby się nigdy nie narodził. Hillel próbował odeprzeć to twierdzenie, ale tym razem Szammajowi udało się zwyciężyć w dyskusji. Powiedział, że każdy człowiek z konieczności rodzi się w błędzie, błąd zaś prowadzi do grzechu, grzech do gniewu boskiego, a kiedy człowiek wzbudza gniew swojego Stworzyciela, byłoby lepiej, gdyby się nigdy nie narodził. Jako potomkowie Adama płacimy za jego grzech. Gdy byłem dzieckiem, matko, widziałem się Doktorem, prorokiem, królem — z pewnością to właśnie uchybienie skromności pokarał teraz we mnie nasz Bóg.

— Napisane jest, że On doświadcza tych, których miłuje. Synu mój, posłuchaj mnie. Przysięgam ci na Boga żywego, że nigdy

w życiu nie zgrzeszyłam z innym mężczyzną, ani z własnej, ani z cudzej woli; przysięgam, że nie jesteś bastarodem, lecz dzieckiem zrodzonym z królewskiego związku. Poślubiłam wielkodusznego Józefa dopiero wtedy, kiedy małżonek mój, król, już nie żył, a i wówczas było to małżeństwo jedynie z pozoru, bo tylko w ten sposób można było cię ocalić przed twoimi wrogami.

Co powiedziawszy Maria, uważnie wpatrując się w jego twarz, czekała spokojnie, aż Jezus się odezwie.

Wreszcie zaskoczony Jezus spytał: — Kimże więc jestem, matko?

— Jesteś niekoronowanym królem Żydów, nieznanym prezydentem do tronu, który pozostaje pusty od czasów króla Heroda!

Jezus popatrzył na nią z przerażeniem i niedowierzaniem. — Czy to znaczy...? — zaczął.

— Co, synku?

— Wolałbym chyba pochodzić z nieprawego łoża niż usłyszeć coś takiego — odpowiedział zjękiem. — Czy to znaczy, matko, że zostałam potajemnie małżonką króla Heroda Nikczemnego?

— Niech Pan broni! — zawołała. — Twój ojciec był najszlachetniejszym, najłagodniejszym i najbardziej nieszczęśliwym księciem w dziejach naszego ludu.

Mgła powoli rozwiewała się i przeświecało przez nią słońce. Gdy Maria opowiadała Jezusowi historię jego narodzin, czuł, że powracają do niego falą utracone moce umysłu, nie osłabione i nie zubożałe. Przeciwnie, wiedział, że teraz potrafi sięgnąć myślą dalej, niż kiedykolwiek przedtem. Nie płakał dotąd, lecz teraz z jego oczu popłynęły łzy i Jezus zawołał: — Ach, matko, gdybyś tylko powiedziała mi o tym wcześniej! Gdyby żył Józef, chciałbym rzucić mu się do nóg i podziękować mu za jego wielką miłość.

— Byłeś dla niego najlepszym z synów — zapewniła go.

Później Maria opowiedziała o hołdzie złożonym mu przez trzech astrologów, o rzezi w Betlejem i o tym, jak siostrzeniec Kenaha przeprowadził bezpiecznie Józefa i ją przez pustynię do On-Heliopolis. — A uczony Symeon, który nauczał cię w Matarii,

nie był wcale starym nauczycielem, za którego się podawał. Był to Szymon, syn Boetusa, przyjaciel twojego ojca, dawny arcykapłan. Gdy został pozbawiony stanowiska, dwa miesiące później złożył śluby nazirejskie na rok i udał się na pustynię arabską jako pustelnik. Kiedy powrócił, wycieńczony, spalony słońcem i zmieniony nie do poznania, nie udał się do swojej pysznej siedziby w Aleksandrii, lecz do Matarii, gdzie zamieszkał w nędznym domu i gdzie odnalazł go Józef. Jako twój duchowy przewodnik uważał za swój obowiązek strzec cię w tych dniach niedostatku i zagrożenia i dać ci wykształcenie godne twego przeznaczenia.

— Skąd wiedział, że jesteśmy w Leontopolis?

— Niedługo po naszym przybyciu do Egiptu Józef i ja zabraliśmy cię do Aleksandrii, zanim Szymon udał się do Arabii. Pojechaliśmy tam, żeby zapłacić owe pół sykla, dopełniające naszą zawieszoną umowę ślubną. Józef jednak bał się pokazać w dzielnicy żydowskiej ze względu na agentów Heroda, wtedy już w służbie twojego wuja Archelaosa, etnarchy Judei. Zatem to ja zaniiosłam Szymonowi pieniądze i powiedziałam mu, w jakim jesteśmy położeniu. Józef o niczym nie wiedział i nigdy nie odkrył, kim jest naprawdę Symeon. A Szymon arcykapłan rzekomo zmarł na pustyni.

— A zmarł już?

— Przebywa wciąż wśród Esseńczyków w Kalliroe. Wieści o nim dochodzą mnie raz do roku.

— A co się stało ze złotą koroną, którą trzech astrologów przywiozło mi do stajni w Betlejem?

— Jest w En-Rimmon pod opieką mojej ciotki Elżbiety. Pewnego dnia zgłosisz swe prawo do niej, pewnego dnia przywdziejesz ją.

— Jak mógłbym ją przywdziać? Cesarz zniósł przecież monarchię żydowską.

— Cesarz nie zniósł monarchii. On tylko uchronił tytuł królewski przed niegodnymi i splamionymi mordem pretendentami. Wedle Prawa Rzymskiego tron jest twój, albowiem jesteś

jedynym żyjącym spadkobiercą twego ojca. Testament króla Heroda, który przyznaje ci tytuł królewski, został złożony pod opieką Dziewiczych Westalek, a zatem nie można go podważyć prawnie albo zignorować.

— Gardziłbym koroną otrzymaną z łaski Rzymian i zostałbym znienawidzony przez Synów Izraela za to, że układam się z ich głównymi wrogami.

— Twój szlachetny ojciec nosił rzymską koronę.

— Był królem tak czy inaczej i byłby jeszcze świętszy, gdyby zdjął ją z głowy.

— A jaką w takim razie przyjąłbyś koronę?

— Koronę otrzymaną z rąk mego własnego ludu.

— Co? Wbrew Rzymianom? Czy chcesz poprowadzić swój naród ku wojnie?

— Nie, ku pokucie i miłości. Przyjmuję twoje słowa za prorocze, Córko Rachab. Pewnego dnia, z łaski Pana, włożę tę koronę.

— Niech tobie przyniesie szczęście i pokój, a wolność twojemu ludowi!

Rozmawiali jeszcze długo w nocy. Rankiem Jezus podjął decyzję: postanowił wyjechać, kiedy zakończy się żałoba po Józefie, i z błogosławieństwem Marii przygotowywać się do swego panowania pod kierunkiem Szymona, syna Boetusa. Jezus przekazał jej wszystko, co pozostawił mu w spadku Józef, wraz ze wszystkimi swoimi oszczędnościami; Maria pozostała w Nazarecie. W domu dotrzymywała jej teraz towarzystwa stara Szelom z Rechobot, która tymczasem owdowiała.

Jezus zarzucił na ramię torbę z narzędziami i prowiantem, złożonym z prażonego zboża, suszonych owoców i butelki wody, po czym ruszył w kierunku najbliższego brodu na Jordanie. Przekroczył go i szedł dalej na południe przez Niższą Transjordanię, aż dotarł do Morza Martwego i zawędrował wzdłuż brzegu do miasta Kalliroe. Kolonia Esseńczyków mieszkała w pewnej odległości od miasta. Ich krągłe, drewniane chaty ustawione były w koła na dużym, nieregularnym terenie osady, zamkniętym

wyłożonymi kamieniami wałami ziemnymi, których wierzchołki porastały kolczaste krzewy. Gdy Jezus zastukał do bram osiedla i poprosił, żeby go wpuszczono, zobaczył, że po piachu idzie ku niemu sam Symeon. Obaj mężczyźni ucałowali się czule.

Symeon nosił białą szatę i biały fartuch. Był przewiązany skórzanym pasem — pełniącym rolę amuletu przeciwko wrogowi — za który zatknięta była kielnia. Wszyscy Esseńczycy nosili kielnię na pamiątkę pewnego zwyczaju, który przyjęli Izraelici podczas pobytu na pustyni Sin.

— Poślij po ojca Menachema! — polecił Symeon odźwiernemu.

Odźwierny wezwał innego Esseńczyka, wysokiego, posępnego, o ognistym spojrzeniu. Ów ujął Jezusa za prawą rękę, a później, ku zdumieniu Symeona, odźwiernego, jak i samego Jezusa, mocno uderzył go dwukrotnie w głowę mówiąc: — Nie w gniewie, nie za karę, lecz aby przypomnieć ci ojca Menachema! — Potem Esseńczyk uściskał go i zaprowadził do Przełożonego.

Wiekowy Przełożony, kierujący społecznością czterystu pięćdziesięciu braci i nowicjuszy, powstał na widok Jezusa.

— Postulant do nowicjatu.

— Postulant.

— Kto?

Odpowiedział Symeon: — Jozue syn Abiataru, czyli „Jezus syn Antypatra”, albowiem Esseńczycy nie używali greckich imion.

— Ślubny syn?

— Ślubny.

— Z jakiego plemienia?

— Judy.

— O dobrych skłonnościach?

— Najlepszych.

— Jego rzemiosło?

— Jak widać.

— Uczony w Piśmie?

— Przez siebie samego.

— Niech złoży śluby.

Ojciec Menachem powiedział do Jezusa: — Śluby trzeba złożyć na rok służby. Jeśli po roku okażesz się godny dalszego pobytu w Zakonie, dostąpisz wody oczyszczenia, a jako nowicjusz będziesz musiał złożyć dalsze śluby. Jeżeli po dwóch latach zechcesz zostać pełnym członkiem Zakonu i nikt nie znajdzie w tobie grzechu, dostąpisz świętości i będziesz musiał złożyć śluby dożywotnie.

— Nie przybyłem tutaj jako postulant, lecz aby pozdrowić mego nauczyciela i podjąć na nowo studia. Jeżeli nie mogę tego uczynić nie stając się nowicjuszem, chętnie nim zostanę. Ojciec Menachem widzi we mnie postulanta, Ojciec Symeon podobnie, a ja nie będę się im sprzeciwiał. Jakich ślubów ode mnie wymagacie?

— Czy ślubujesz na Boga żywego bez wahania okazywać posłuszeństwo Przełożonemu tego Zakonu oraz spowiednikom i nauczycielom, których ci może wyznaczyć, i czy ślubujesz przestrzegać wszystkich reguł Zakonu zgodnie z naszą nauką? Czy ślubujesz pobożność wobec Pana i sprawiedliwość wobec ludzi? Wspomagać prawych i nienawidzić nikczemnych, nikogo nie krzywdzić? Karcić kłamców, nie tracić darmo słów, nie wydawać pochopnych sądów, stronić od kobiet, wonności, maści, nieczystości, jajek i fasoli? Nie przelewać krwi człowieka, ptaka ni zwierzęcia, miłować prawdę i dotrzymywać Dziesięciorga Przykazań? Nie zdradzić nikomu żadnej tajemnicy tego Zakonu, nie taić niczego przed spowiednikami, nie podejmować żadnych innych przysięg ni ślubów, dopóki te śluby pozostają w mocy?

— Przyjmuję ślub dochowania tajemnicy. Nie mogę jednak zdradzić moim spowiednikom tajemnic powierzonych mi przez innych.

— Tajemnice, które nie są twoje, możesz zachować przed spowiednikiem.

— A zatem złożę śluby.

Podali mu szatę o błękitnej barwie lotosu, biały fartuch, pas z cielecej skóry i drewnianą kielnię. Przełożony powiedział Syme-

onowi: — Ojcie Symeonie, poucz chłopca, jak posługiwać się kielnią. A ty, ojcie Menachemie, zostań tutaj.

Kiedy zamknęły się drzwi, Przełożony rzekł do Menachema: — Widziałem z okna, jak wymierzyłeś mu uderzenia.

— Słusznie mu się należały.

— Tak jak wtedy, kiedy poprzednik twego poprzednika uderzył w głowę Heroda Edomitę?

— Ten chłopiec zdradza królewskie pochodzenie.

— Jaki będzie jego los?

— Wspaniały, wyjątkowo nikczemny, a potem znów wyjątkowo wspaniały.

— Opiekuj się nim dobrze, ale bądź bezstronny!

A oto, o czym rozmawiali. Kiedy stary Herod był jeszcze dzieckiem w Bosra, gdzie poprzednio mieszkała społeczność esseńska, pewien ojciec noszący tytuł „Menachem” zobaczył go w bramie osady idącego do szkoły i kiwnął na niego, żeby podszedł bliżej. Gdy Herod zbliżył się, Menachem wymierzył mu dwa siarczyste uderzenia mówiąc: „Nie w gniewie, nie za karę, lecz by przypomnieć ci ojca Menachema!” Herod poczerwieniał z wściekłości, lecz Menachem rzekł: „Gdy będziesz już Królem Żydów, pamiętaj Ojca Menachema z Bosra, który szturchał cię tak, jak niedźwiedzica szturcha swoje małe, życząc im dobrze.” Herod odpowiedział: „Bierzesz mnie za kogoś innego. Nie jestem Żydem, lecz Edomitą.” Menachem odparł: „Mimo to stanie się tak, jak powiedziałem. Będziesz wspaniałym królem, a twoje królestwo będzie większe niż królestwo króla Salomona, lecz choć twoje intencje będą pobożne, straszne będą twe zbrodnie!” Herod nigdy nie zapomniał Menachema i przez całe życie był samą dobrocią dla Esseńczyków. Jedną z bram Jerozolimy nazwał „Bramą Esseńczyków” na ich cześć, choć oni nigdy nie przyjeżdżali modlić się do świątyni.

Pierwszą regułą Zakonu, której nauczył się Jezus, był zakaz spluwania w obecności innych ludzi; musiał odejść na bok i spluć na lewą stronę, czyli na stronę zła i rzeczy nieczystych, nie zaś na stronę prawą, stronę dobra i czystych rzeczy, potem zaś

za pomocą kielni powinien przykryć plwocinę piaskiem. Następną zasadą, jakiej się nauczył, było załatwianie potrzeb cielesnych w odosobnieniu, przy czym najpierw należało wykopać kielnią małą jamkę, osłonić się szatami, by nie obrazić oka słońca, a później użyć znów kielni tak, jak lew używa łap, żeby zasypać jamkę. Trzecia reguła nakazywała mu wstawać codziennie przed świtem i nie odzywać się do nikogo ani słowem, zanim nie wznie- sie pewnej starodawnej modlitwy do Jahwe z błaganiem o wschód słońca. Esseńczycy jednak nie czczą Słońca jako bóstwo, lecz Jahwe, który stworzył Słońce; a dopóki świątynia stała, nie chcieli się w niej modlić. Częściowo dlatego, że podobnie jak prorok Amos brzydzili się krwawymi ofiarami, lecz głównie dlatego, że kapłani wzbraniali im postępować zwyczajem przodków, czyli modlić się z twarzą zwróconą na Wschód stojąc przy Bramie Wschodniej, zamiast zwracać się ku Miejscu Świętemu, jak wszyscy inni Żydzi. Dlatego też Herod zamierzał oczyścić i przekazać świątynię Esseńczykom, arcykapłanem zaś uczynić swego kuzyna Achabiusza, którego Esseńczycy szanowali, a który sam kształcił się w Kalliroe.

Życiem Esseńczyków rządzi Prawo Mojżeszowe i każdy, kto bluźni Mojżeszowi, karany jest śmiercią, jak gdyby bluźnił Jahwe. Jest to zasada niepojęta dla innych Żydów, z wyjątkiem sekty Ebionitów i sekty Terapeutycznej, bliskiej Esseńczykom, których tajemnicą jest to, iż nadają imię Mojżesza doczesnemu aspektowi Jahwe. Jahwe, mówiąc inaczej, jest boską zasadą życia, światła i prawdy; Mojżesz natomiast jest wcieleniem tej zasady. Ci z was, którzy uczestniczyli kiedykolwiek w misteriach greckich, rozumieją, co mam na myśli, porównując mit o Mojżeszu z mitami przedstawianymi przez mystów. Wedle ustnej tradycji esseńskiej, różniącej się znacznie od opowieści z Księgi Wyjścia, Mojżesz był synem córki faraona i nie został poczęty, lecz zrodził się z migdału, który w tajemnicy dostarczył jej do On-Heliopolis anioł Jahwe, Boga Izraela. Faraon posłał skrytobójców, aby zgładzili dziecko, którego prawdziwe imię brzmiało Ozarsif, lecz jego izraeli- cka położna ukryła go w koszyku i powierzyła wodom Nilu. Joke-

bed, małżonka Amrama, pasterza z Goszen, znalazła go wśród trzcin, nazwała go Mojżesz, co znaczy „wyciągnięty”, i wzięła go do swego domu na wychowanie. Jako młody mężczyzna Mojżesz powrócił do On-Heliopolis, gdzie okazawszy cudowną siłę i inteligencję zwrócił na siebie uwagę swego dziada, faraona, który nie wiedział, kim naprawdę jest dziecko. Później Mojżesz wygrał dla faraona wojnę z Etiopczykami, lecz kiedy uznali go tłumy, faraon stał się zazdrosny i usiłował go zgładzić. Wtedy na polecenie Jahwe Mojżesz za pomocą swej magicznej laski z migdałowca sprowadził na Egipt dziesięć plag i wybawił wybranych przez Jahwe ludzi z okrutnej niewoli w Peluzji. Ścigający ich faraon zginął wraz ze swą armią w lotnych piaskach Jeziora Trzcina. Mojżesz stał się prawodawcą Izraelitów podczas ich wędrówki po Synaju, lecz kiedy ujrzał nareszcie Ziemię Obiecaną, ugryzł go w piętę skorpion posłany przez Nieprzyjaciela Boga. Mojżesz zebrał i porąbał drewno, zbudował stos i spalił się na nim. Jego prochy pogrzebano w tajemnym grobie; jego dusza wzniosła się do Nieba w postaci orła, ale duch uleciał nad morze do Hezronu, dokąd przybyły również trzy opłakujące go widmowe królowe. Uniosły go z sobą na wyspę za ocean, daleko na zachód, na Wyspę Jabłoni, gdzie nie ma śniegów, wielkich upałów ani burz, a znad oceanu wieje wciąż delikatny, zachodni wiatr.

A zatem życie i śmierć Mojżesza posiada dla Esseńczyków to samo podwójne znaczenie, co dla mystów życie i śmierć Dionizosa, Ozyrysa albo Herkulesa: Esseńczycy uważają Mojżesza zarówno za dawnego króla i prawodawcę, jak i za symbol odrodzenia, pełni i schyłku roku. Wierzą w zmartwychwstanie duszy, która, jak powiadają, jest w ciele jakby w więzieniu, a kiedy zostanie uwolniona z okowów ciała, unosi się błyszcząc w górę i łączy się z gronem innych lśniących dusz, nadających Słońcu jego wspaniały blask; ale ludzkiego ducha, którego odróżniają od duszy, a który kształtem i formą przypomina ciało, Eliasza lub któryś z innych aniołów prowadzi do Raju, gdzie panuje Mojżesz. Tam duchy wiodą razem szczęśliwy żywot w szklanym zamku, u wrót którego wirują wiecznie ogniste koła światła. Jest to dokt-

ryna, którą przejęli od Pitagorejczyków, ci zaś od Abarysa Hiperborejczyka; lecz Esseńczycy twierdzą, że kapłani hiperborejscy otrzymali ją od samego Mojżesza. Jakkolwiek by nie było, filozofia esseńska przeniknięta jest licznymi doktrynami przejętymi od Persów i Chaldejczyków.

Wielu Esseńczyków to lekarze, dokonujący niezwykłych uzdrowień przez nakładanie rąk i przy użyciu dekoktów ziołowych, wody źródlanej, oleju święconego, świętych pieśni, różnych drogich kamieni i śliny zmieszanej z gliną. Leczą także osoby opętane wzywając Rafaela i inne moce anielskie, których imiona trzymają w tajemnicy, jak również wzywając półboga Mojżesza jego dwudziestu imionami roku, szczególnie imieniem Jezua, czyli Jezus. Inni są biegli w interpretacji snów i w przepowiedniach astrologicznych. Kiedy Esseńczyk chce oddać się medytacji, nakrywa głowę, pości i zajmuje miejsce w kole oznaczonym specjalnymi literami albo liczbami, mającymi zapewnić mu łaskę Boga; a potem siedzi tak bez ruchu całymi dniami. Niekiedy Esseńczycy wkraczają w swoje koła, żeby uzyskać władzę nad złymi duchami, które im dokuczyły, albo żeby uśmierzyć gniew Boga. Najślawniejszym ze wszystkich sławnych esseńskich świętych mężów był Honi, Kreślarz Kół, słynący również ze swoich przenikliwych i świątłych sądów w kwestiach Prawa, a żyjący w czasach późnych Machabeuszów. W powszechnym mniemaniu odwrócił on jakoby wielką suszę, poszcząc pośrodku koła, aż Bóg ulitował się i zesłał deszcz. Powiadają też, że nie poddał się śmierci poszcząc przez siedemdziesiąt lat w innym kole, dopóki nie wyzwoliło go jakieś przypadkowo wypowiedziane słowo, mniej więcej w tym czasie, gdy Archelaos przebywał na wygnaniu; a wtedy, gdy okazało się, że wszyscy jego przyjaciele i towarzysze nie żyją, błagał Boga, by zabrał i jego życie. Ale to tylko bajka. Ukamienowali go żołnierze Hyrkana Machabeusza za to, że nie chciał przekląć kapłanów świątyni podczas oblężenia Jerozolimy.

Do osiedli esseńskich nie mają wstępu dzieci oraz kobiety, nawet stare. Esseńczykom nie wolno nosić broni ani jej wyrabiać, wszelki śmiech zaś mają za hańbiący, z wyjątkiem śmiechu z ra-

dości w obliczu wielkoduszności ich Boga. Niektórzy ze starszych nowicjuszy ciągle chichoczą pod nosem, ale młodszy są w większości okrutnie ponurzy. Prócz trzech głównych kolonii esseńskich wokół Morza Martwego istnieją również swobodniejsze zgromadzenia w różnych częściach Judei, gdzie dozwolone jest małżeństwo, choć tylko w celach prokreacyjnych; nowicjusze, nie zamknięci w osiedlu, zwani są „Wolnymi Esseńczykami”. Jedno z takich zgromadzeń, obecnie już nie istniejące, znajdowało się kiedyś w Betanii, w pobliżu Jerozolimy.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

TABLICZKA I STRZAŁA

PIERWSZYCH siedem miesięcy swego nowicjatu w Kalliroe Jezus spędził studiując Pismo pod kierunkiem Mistrza Postulantów, który nakazał mu nauczyć się na pamięć Ksiąg Mojżeszowych. Jezus wykonywał również swoje rzemiosło pod kierunkiem Naczelnego Cieśli, który polecił mu wyrabiać trumny. Celę dzielił Jezus ze swym kuzynem, Janem z En-Rimmon, którego poznał dopiero teraz. Kiedy Mistrz Postulantów stwierdził, że obaj znają już każde słowo z Ksiąg Mojżeszowych, nakazał im spamiętać proroctwa Ezechiela, słynnego założyciela ich Zakonu. Nauczyli się więc tekstów na pamięć i uzgodnili, że będą kolejno powtarzać sobie rozdziały, by sprawdzić, czy rzeczywiście pamiętają każde słowo. Lecz kiedy Jan wyrecytował bezbłędnie pierwszy rozdział, Jezus spytał go: — Jak pojmujesz ten rozdział, kuzynie?

— Nauczyłem się go na pamięć nie zastanawiając się nad jego znaczeniem.

— Czy to nie brak szacunku dla Ezechiela?

— Jestem posłuszny memu nauczycielowi, Gerszonowi, który ostrzegął mnie, że niebezpiecznie jest zastanawiać się nad znaczeniem tekstu. Mówił, że Doktor, który zna owo znaczenie — a nie każdy dostępuje tej łaski — może je ujawnić jednemu tylko wybranemu przezeń uczniowi.

— Nie otrzymałem takiego ostrzeżenia od mojego nauczyciela, Symeona, a ponieważ dane mi było zrozumieć ten rozdział, wyłożę ci go, jeśli zechcesz słuchać. Czyż nakazano nam obciążać pamięć tekstami, które nie posiadają żadnego znaczenia?

— Jak chcesz, kuzynie, lecz strzeż się pochopnych sądów — powiedział Jan.

— Tutaj w Kalliroe nie modlimy się do Słońca, lecz do Tego, którego czcimy pod jego postacią; tak jak naszej kielni używamy nie z szacunku dla Słońca, ale dla Tego, którego czcimy pod postacią Słońca. Posłuchaj jeszcze raz.

I Jezus zaczął recytować tekst:

„Patrzyłem, a oto wiatr gwałtowny nadszedł od północy, wielki obłok i ogień płonący oraz blask dookoła niego, a z jego środka promieniowało coś jakby połysk stopu złota ze srebrem, ze środka ognia.

Pośrodku było coś, co było podobne do czterech istot żyjących. Oto ich wygląd: miały one postać człowieka.

Każda z nich miała po cztery twarze i po cztery skrzydła.

Nogi ich były proste, stopy ich zaś były podobne do stóp cielca; lśniły jak brąz czysto wygładzony.

Miały one pod skrzydłami ręce ludzkie po swoich czterech bokach. Oblicza i skrzydła owych czterech istot — skrzydła ich mianowicie przylegały wzajemnie do siebie — nie odwracały się, gdy one szły; każda szła prosto przed siebie.

Oblicza ich miały taki wygląd: każda z czterech istot miała z prawej strony oblicze człowieka i oblicze lwa, z lewej zaś strony każda z czterech miała oblicze wołu i oblicze orła, oblicza ich i skrzydła były rozwinięte ku górze; dwa przylegały wzajemnie do siebie, a dwa okrywały ich tułowiem. Każda posuwała się prosto przed siebie; szły tam, dokąd je duch prowadził; idąc nie odwracały się.

W środku pomiędzy tymi istotami żyjącymi pojawiły się jakby żarzące się w ogniu węgle, podobne do pochodni, poruszające się między owymi istotami żyjącymi. Ogień rzucał jasny blask i z ognia wychodziły błyskawice. Istoty żyjące biegały tam i z powrotem jak gdyby błyskawice.

Przypatrzyłem się tym istotom żyjącym, a oto przy każdej z tych czterech istot żyjących znajdowało się na ziemi jedno koło.

Wygląd tych kół i ich wykonanie odznaczały się połyskiem tarsi, a wszystkie cztery miały ten sam wygląd i wydawało się, jakby były wykonane tak, że jedno koło było w drugim.

Mogły chodzić w czterech kierunkach; gdy zaś szły, nie odwracały się idąc. Obręcz ich była ogromna; przypatrywałem się im i oto: obręcz u tych wszystkich czterech była pełna oczu wokoło.

A gdy te istoty żyjące się posuwały, także koła posuwały się razem z nimi, gdy zaś istoty podnosiły się z ziemi, podnosiły się również koła. Dokądkolwiek poruszał je duch, tam szły także koła; równocześnie podnosiły się z nimi, ponieważ duch ich życia znajdował się w kołach.

Nad głowami tych istot żyjących było coś jakby sklepienie niebieskie, jakby kryształ lśniący, rozpostarty ponad ich głowami, ku górze.

Pod sklepieniem skrzydła ich były wzniesione, jedno obok drugiego; każde miało ich po dwa, którymi pokrywały swoje tułowia. Gdy szły, słyszałem poszum ich skrzydeł jak szum wielu wód, jak głos Wszchemogącego, odgłos ogłuszający jak zgiełk obozu żołnierskiego; natomiast gdy stały, skrzydła miały opuszczone.

Nad sklepieniem, które było nad ich głowami, rozlegał się głos; gdy stały, skrzydła miały opuszczone.

Ponad sklepieniem, które było nad ich głowami, było coś, co miało wygląd szafiru, a miało kształt tronu, a na nim jakby zarys postaci człowieka. Następnie widziałem coś jakby połysk stopu złota ze srebrem, który wyglądał jak ogień wokół niego.

Ku górze od tego, co wyglądało jak biodra, i w dół od tego, co wyglądało jak biodra, widziałem coś, co wyglądało jak ogień, a wokół niego promieniował blask.

Jak pojawienie się tęczy na obłokach w dzień deszczowy, tak przedstawiał się ów blask dookoła. Taki był widok tego, co było podobne do chwały Pańskiej. Oglądałem ją. Następnie upadłem na twarz i usłyszałem głos Mówiącego."

Skończywszy, Jezus tak wyjaśnił te wersy: — Wiadomo, że w ciągu dwunastu miesięcy czterokrotnie występuje Nowy Rok; podczas jesiennego, wiosennego, zimowego i letniego przesilenia. Ja rozumiem wizję Ezechiela tak, że każdy Cherub jest kołem o czterech szprychach, a każdy Nowy Rok odpowiada jednej z nich. Każda szprycha ma twarz, czyli część piasty, która odróżnia jej Nowy Rok od innych: Wół siódemki walczy o nowo narodzone zimowe Słońce i o planetę Ninib; Lew walczy o młode Słońce Wiosny i o planetę Marduk; Orzeł o Słońce latem i o planetę Nergal; Człowiek zaś o dojrzałe Słońce jesieni i o planetę Nabu. Lecz każda szprycha umocowana jest na obwodzie koła za pomocą stopy złotego cielaka, więc każde koło jest czworonogim cieleciem. A zatem każdy Cherub jest z kolei toczącym się rokiem **0** czterech porach, a każdy rok jest kołem w czterokołowym rydwanie i toczy się naprzód nie zbaczając z drogi; natomiast liczne oczy oznaczają dni, albowiem Słońce zwie się okiem dnia. Każde koło kręci się zaś wewnątrz koła czteroletniego (dlatego Grecy liczą czas według Olimpiad) i biegnie od początku do końca rzeczy. Człowiek na tronie jest emanacją naszego Boga, lecz nie samym Bogiem. Rydwanów nie ciągną żadne zwierzęta, jako że to koła są przecież zwierzętami, albowiem, jak powiedziałem, każde koło niosą cztery nogi złotego cielaka. Koła te były ognistymi rumakami rydwanu, na którym prorocy Enoch i Eliasza zostali zabrani do Nieba. Jednak Ezechiel ukrywa przed nami część swojej wizji, albowiem zwierzęciem przesilenia letniego jest w rzeczywistości kozioł o skrzydłach orła. A zwierzęciem jesieni jest w istocie seraf o twarzy człowieka albo ognisty wąż. A zatem każde cielec jest kolejno czterema zwierzętami: lwem, kozłem, serafem i wołem — mam tu na myśli dorosłego serafa — jak również człowiekiem i orłem. To właśnie dlatego Grecy i Kreteńczycy, którzy pili z tej samej studni co my, powiadają, że „Cielec ma wiele postaci”.

— Kuzynie, strzeż się pochopnych sądów! — powtórzył Jan.

Jezus ciągnął dalej: — Złoty cielec nie jest bałwanem, dopóki nie oddaje mu się czci jako bóstwu. Ci, którzy czcili złote cielec pod górą Horeb, mówili, że to one wyprowadziły nas z Egiptu!

Kłamali, wyprowadziła nas z Egiptu tylko i wyłącznie moc naszego Boga. Tak, a jeśli chodzi o wicherę i ogień, to w moim rozumieniu wizji Ezechiela są one alegorią obecności Boga. Albowiem wichura i ogień były alegorią Jego obecności na górze Karmel, gdy jakiś wewnętrzny głos przemawiał do Eliasza. Lecz była to jedynie alegoria, ponieważ jest napisane: „Pan nie był w wichurze. Pan nie był w ogniu.” Wichura nadeszła z Północy, z tej strony, gdzie nigdy nie świeci Słońce. Stąd wiemy, że nasz Bóg góruje nawet nad Słońcem i nie ma kresującego mocy. (Dlatego gdy w Świątyni w Jerozolimie składa się zwierzęta na ofiarę, kapłani odwracają głowy na Północ). Bóg jest duchem, a jego posłańcy to płonący ogień. Ogień, jaki Mojżesz widział na krzaku, który płonął, lecz nie spalał się, nie był Bogiem, był to jedynie blask jego posłańców. Podobnie błyskawice na górze Horeb — nie był to Bóg, lecz jego wysłannicy. A Ezechiel ujrzał tęczę nad tronem Najwyższego, bo choć błyskawica wybiega z burzowej chmury na znak pomsty, blask tęczy oznacza litość. A jednak Ezechiel ukrywa przed nami jeszcze jedną część swojej wizji. Cóż bowiem stało się z trzema innymi Mocami Niebieskimi: Słońcem, Księżycem i Planetą Miłości? Czyż nie zobaczył on owej ognistej Trójcy, krążącej wokół Tronu? Posłuchaj jeszcze, a opowiem ci o Złotym Cielcu, którego nowicjusze nazywają tu Mojżeszem.

— Uważaj, albowiem bluźnisz, kuzynie!

— Niechaj ust moich nie splami żadne bluźnierstwo! Znasz nazwy kręgów chat w osadzie?

— Tak. Krąg zewnętrzny to BABEL, LOT, EFRON, SALMA, NE-ESTAN (seraf, którego Mojżesz uczynił swoim chorążym na pustyni), HUR, DAWID, TELMEN, KOHAT, KALEB, MORIA, GAD, GOMER, JETHRO, REU. Chaty wewnętrznego kręgu zwa się JAKUB, JOZE, JERA, JESZUA i JAKIN.

— Dlaczego wybrano akurat te imiona?

— To wielka tajemnica, znanajedynie Starszym tego Zakonu.

— A jednak została mi ujawniona. Imiona zewnętrznego kręgu układają się w kalendarzową opowieść o złotym cielaku,

który staje się bykiem, a którego rozdarte ciało kapłani spożywają w tajemnicy podczas inicjacji. Oto te słowa w eolidyjskiej grece, założyciele Zakonu nauczyli się ich, jak sędzę, od Greków z Kanobos, i ukryli swą tajemnicę, przekształcając je w imiona podobne w formie do imion, jakie znajdujemy w Piśmie:

BOIBALION, LOTO-FORAMENON SALOOMAI NEO-STENARON.

OURIOS DAFIZO, TLAMON KAIOMAI, KALYPTOMAI.

MOIRAO, GATEO GNORIMOS, IDRIOMAI, REO.

Co znaczy:

„Ja, młody byczek, płynę na błękitnym lotosie, kołyszę się, wstępują we mnie nowe siły.

Ja, który jestem łagodny, rąbię drzewo; w cierpieniu pochłania mnie ogień; jestem ukryty.

Ja, który jestem sławny, rozdzielam, daję radość, ustanawiam, odradzam się przez wodę.”

Każda nazwa oznacza okres trzech ogdoad: razem trzysta sześćdziesiąt dni. A pozostałe słowa oznaczają pięć brakujących dni roku: ACHAIFA, OSSA (stąd nazwa najniższego z trzech stopni inicjacji w Zakonie), URANIA, HEZUKIA, IAKEMA —czyli Prządka, Sława, Królowa Niebios, Wytchnienie, Lament. Nabatejowie z Arabii zwa byczka „Uri-Tal”, Łagodny Cierpiętnik, i urządzają ku jego czci ohydne obrzędy jako synowi bogini Lat; Fenicjanie zwa go Herkulesem-Melkartem i sławią jego jurność; w Samarii czczono go jako Egli-jahu, co znaczy „Pan jest Cielcem”, dopóki zazdrosna dłoń naszego Boga nie roztrzaskała miasta w drzazgi.

— Kim zatem jest byczek, jeżeli nie Uri-talem, ani Herkulesem, ani Egli-jahu, a odeń biorą się jednak nazwy chat w tej świętej osadzie?

— Możliwym dla nas do przyjęcia symbolem życia roku słonecznego i życia człowieka od chwili upadku. Czcić cielaka to

uprawiać bałwochwalstwo, w ten bowiem sposób zaprzecza się mocy Jedyne­go Boga, który jest przedwieczny. Bałwochwalstwem jest także cześć dla Niewiasty, której pięć dni w środku zimy (oznacza­jące także pięć pór roku) przypominają o losie upadłego człowieka i o dobiegającym kresu roku.

— A dwa wyższe stopnie inicjacji?

— Samsonici biorą swą nazwę na cześć Samsona, którego żywot uważają za alegorię roku słonecznego. Helikeńczycy znają zaś tajemną naukę Heliksu, czyli Kosmicznego Koła.

— Powiedz mi coś więcej o Niewieście.

— To potrójny demon, będący Matką, Oblubienicą i Żałobnicą dla upadłego człowieka. Pierwszego z pięciu dni przedzie­nie jego żywota, drugiego dnia podsyca jego próżność nadzieją sławy, trzeciego wie­dzie go do zepsucia swymi nierząd­nymi sztuczkami, czwartego kołysze go do śmiertelnego snu; a dnia piątego opłakuje jego martwe ciało. Grecy czczą ją w trójcy pod postacią Trzech Parek — czyli Prządki, Dawczyni i Tej, Która Przecina Nić Żywota.

— Czemu jednak starsi naszego Zakonu zwa­ byczka Mojżeszem?

— Imię Mojżesza oznacza, że wiosną każdego roku życie zostaje *wyciągnięte* z wylanych wód, tak jak nasz prawodawca Mojżesz został niemowlęciem wyciągnięty z Nilu i że każde dziecko, zanim się urodzi, pływa w wodzie. Byczek jest znakiem tylko, więc nie można mu bluźnić. Nie można też bluźnić Mojżeszowi, był bowiem człowiekiem, nie Bogiem. Urodził się, ożenił, począł dzieci, dokonał wielu krwawych czynów, umarł i został pogrzebany. Zasłużył jednak na naszą wieczną cześć, ponieważ Pan Bóg powierzył mu Prawo, a także dlatego, że kiedy grzeszny lud czcił złotego byczka pod górą Horeb, Mojżesz starł go na proch i zmusił ich, żeby wypili ów pył zmieszany z wodą. A Arysteasz mędrzec pisze: „Mojżesz nauczał, że Bóg jest Jeden, że jego moc przejawia się we wszystkich rzeczach, że każde miejsce pełne jest jego królestwa i że nic, co ludzie czynią potajemnie na ziemi, nie może się ukryć przed naszym Bogiem: on bowiem wie o wszystkim, co

się stało, i o wszystkim, co ma się stać". A w innym miejscu Arysteusz wykazuje, że tylko nasz naród wielbi jednego Boga, nie zaś wielu bogów, a za to musimy składać dzięki Mojżeszowi, ponieważ to on nadał nam Prawo.

— Jeśli jednak Mojżesz był tylko człowiekiem i nie można obrazić go bluźnierstwem, to dlaczego Starsi Zakonu zabraniają mu bluźnić?

— Nie było mi to jeszcze dane pojąć, nie wierzę bowiem, by ci pobożni mężowie byli bałwochwalcami.

— Kim jest Człowiek na Tronie w wizji Ezechiela, skoro nie jest ani byczkiem, ani samym Bogiem?

— Tym samym Synem Człowieczym, którego ujrział w swojej wizji prorok Daniel. Ujawni się on wszystkim ludziom w dniu, kiedy Niewiasta zostanie ostatecznie pokonana. Nie jest on Bogiem ani człowiekiem: jest obrazem Boga, na podobieństwo którego stworzony został człowiek, i który zostanie odtworzony w czystej miłości Boga do człowieka i człowieka do Boga.

— Oby chyży rydwan powiózł nas do tego dnia!

W tym momencie na zewnątrz rozległy się jakieś głosy i do środka wszedł spiesznie Przełożony, a za nim Menachem i Symeon. Przełożony zawołał: — Cała osada stoi w płomieniach, choć nic się nie spala, a na dachu tej chaty wznoszą się ognie greckie. Jozua ben Abiatar, Johanan ben Zachariasz, przyznajcie: Jezus studiuje *Maaseh Merkabah*, czyli Dzieło Rydwanu, misterium, którego nie wolno studiować nikomu niższemu rangą od Przełożonego Akademii?

— Ani ty, ani mój nauczyciel nie wzbraniłście mi studiować tego misterium. A któż zabroni mi rozumieć to, co nakazano mi spamiętać? I jak mógłbym się wstrzymać przed wyjaśnieniem tego, co rozumiem, kiedy ślubowałem w waszej obecności nie skrywać niczego w tajemnicy?

— Strzeż się! Za czasów mojego ojca pewien chłopiec z Kadesz Iiarnea, który odkrył znaczenie tylko jednego wersu tego rozdziału, został strawiony przez ogień!

— Mnie jednak ogień nie trawi! A słyszałem, że powiadają, iż kiedy z Nieba spływa ogień, który płonie, lecz nie spala, należy śpiewać Hymn Dziękczynny.

— Czyżbyś pouczał swego Przełożonego?

— Jak sobie życzy.

— Czy nigdy nie słyszałeś, że dla tego, kto nierozsądnie mówi o rzeczach z przodu, z tyłu, na górze i na dole — czyli o *Merkabah* — byłoby lepiej, żeby się nigdy nie narodził?

— Słyszałem tę opinię, ale słyszałem także, że Ezechiel przyjdzie jeszcze raz i otworzy dla Izraela komnaty *Merkabah*. A cóż, jeśli Ezechiel przyszedł właśnie i otworzył je dzisiaj?

Wtedy Przełożony rzekł: — Joszua ben Abiatarze! Nie utrzyma cię to miejsce, rozerwiesz bowiem pręty klatki. Weź swoją torbę z narzędziami i odejść w pokoju przez tę samą bramę, którą przyszedłeś. Muszę cię jednak ostrzec. Wiadomo, że Elias, którego obowiązkiem w Ziemi Błogosławionych jest odprowadzać duchy na ich właściwe miejsca, że Elias, któremu pozwolono spędzić święto na ziemi, odwiedził akademię w Jerozolimie. Usłyszał Doktorów, dyskutujących na temat ognistych rumaków rydwanu, który uniósł go do Nieba. Gdy okazało się, że są zmieszani i zbici z tropu, Elias wtrącił się, żeby wyprowadzić ich z błędu, a gdy powrócił, ten, który widzi wszystko, surowo go upomniał.

— Któż to złośliwie powiedział ci o kłęsce Eliasza? Czy może Nieprzyjaciel Boga? Skoro więc zwalniasz mnie teraz ze ślubów posłuszeństwa i mogę zwracać się do ciebie jak mężczyzna do mężczyzny, oto, co ci rzeknę: wy uciekacie od świata, lecz nie uchronią bojaźliwego człowieka od grzechu żadne uroczyste śluby czystości, ani zamknięta brama tej osady, ani wał wokół niej, ani koleczasty żywopłot na wale, ani wasze ochronne pasy z cielejącej skóry, ani tysiąc i jedna zazdrosna reguła tego Zakonu nie ustrzeże was przed Nieprzyjacielem Boga, kiedy tak suto zastawiacie stół pokusy, aby go przywabić.

— Niech Pan oczyści nasze serca z ich ukrytych przewin, w nim bowiem tylko jest nasza siła! Idź teraz w pokoju, mój od-

ważny synu, i wspomnij nas dobrze, gdy wejdiesz do swojego królestwa.

Miesiąc później spacerując po rynku w On-Heliopolis Jezus rozmyślał nad losem Jerozolimy. Przyszły mu do głowy słowa, które powiedział Jahwe do Ezechiela: „A ty, synu człowieczy, weź sobie tabliczkę glinianą i narysuj na niej miasto Jerozolimę.” Jezus trącił nogą leżącą w piasku czerwoną tabliczkę. Podniósł ją, usiadł na kamieniu i zaczął na niej rysować węgielkiem. Narysował miasto w dawnych czasach, przedstawiając jedynie przód świątyni otoczonej murem, za którym widać było wołu i lwa, nad nimi zaś jaśniejącą gwiazdę. Potem przypatrzył się uważnie tabliczce, a jego serce zadało pytanie: „Jak brzmi wyrok dla Jerozolimy? Czy dane jej będzie się utrzymać? Czy jest skazana na zagładę?”

Zobaczył nagle rozchybotaną wagę, a jakiś wewnętrzny głos powiedział mu: — Trochę więcej na tej szali, trochę więcej na tamtej. Jeszcze nie czas na wyrok. — I Jezus odłożył tabliczkę.

Nie odwracając się Jezus rzekł po grecku do stojącego za nim człowieka: — Jeżeli potrafisz mnie czegoś nauczyć, zrób to, a jeżeli nie, odejź.

Zagadnięty mężczyzna podszedł bliżej i zapytał: — Czy ty jesteś owym Hebrajczykiem, którego poszukuję?

— Wiesz, że tak, bo inaczej nie pytałbyś mnie o to.

Mężczyzna był wysoki, o bladej twarzy, niebieskich oczach i długich włosach barwy pszenicy. Trzymał w dłoni strzałę ze złotym ostrzem, ubrany zaś był w białą, lnianą szatę, białe, lniane spodnie i sześciobarwny płaszcz spięty wielką, złotą broszą. — Pozwól mi zatem naostrzyć moją strzałę na twojej tabliczce.

— Do tego będzie ci potrzebna oliwa.

— Noszę przy sobie oliwę w spiralnym flaconie.

— Czy jest to czysta oliwa? Czy należysz do nieobrzezanych, zjadaczy świń i zajęcy?

— Jestem Gadeliańczykiem z dalekiego Zachodu. Mój lud przestrzega tych samych boskich obrzędów, co twój. Wywodzimy się od Jafeta, ja zaś jestem lekarzem i kowalem.

— Czy twój lud nie czci Królowej Nieba?

— Już nie. W naszej opowieści nasz Bóg (który był najpierw Bogiem Hebrajczyków), zabił złotą strzałą największą niedźwiedzicę Wszechświata. Proszę, wyjaśnij mi znaczenie lwa.

— Chętnie. Oznacza on miasto.

— Leontopolis?

— Nie, Ariel. To nazwa, którą król Dawid obdarzył Jerozolimę.

— Na dachu świątyni przedstawiłeś palmy.

— Salomon, syn króla Dawida, umieścił palmy przystrojone złotymi łańcuchami na dachu swej świątyni. Strop był z jedliny wyłożonej lśniącem złotem.

— Słyszałem o tym królu Salomonie i o tym, że przywiózł z Byblos wszystkie sekrety Azji.

— My zwiemy to miasto Gebal. W naszej Księdze Królów jest napisane, że ludzie z Gebal pomogli Salomonowi zbudować świątynię.

— Tak jak to pokazałeś, znał język drzew, albowiem w naszym świętym alfabecie drzew, który także przynieśliśmy z Byblos, jodła, tam poświęcona Adonisowi, zwie się *Alef*, palma zaś *Podwójny Alef*. Natomiast *Alef Alefa* to tytuł Wielkiego Boga, którego wielbimy i czcimy, nazwa Przedwiecznego.

— Naucz mnie tego alfabetu.

— W swoim czasie. Czemu obok lwa przedstawiłeś wołu?

— Wół oznacza Króla, który ma nadejść, Syna Józefa. Gwiazda zwiastuje jego przybycie.

— Jak po hebrajsku nazywa się wół?

— Nazywamy go *Alef*.

Obaj roześmiali się z zadowoleniem i Gadeliańczyk powiedział: — Ostrzę swoją strzałę na twojej tabliczce. Czy wiadomo, jakie były wymiary tej świątyni?

— Tak jest.

— Powiedz mi najpierw, czy Salomon umieścił przed nią dwa słupy, zielony i złoty?

— Tak, dwa słupy, ale w naszych księgach nie odnotowano ich barw.

— Jak nazywały się te słupy?

— Zwały się Jachin i Booz, lecz ich prawdziwe nazwy zostały zapomniane. Wiadomo tylko, że Booz ma się do Jachin jak góra Garizim do góry Ebal, swojego bliźniaka w dolinie Sychem: jak błogosławieństwo ma się do przekleństwa.

— Wyjaśnij.

— Jest napisane, że błogosławione jest Garizim i ci, którzy posłuszni są Panu Bogu, przeklęte jest zaś Ebal wraz z tymi, którzy się od niego odwracają.

— Mogę odtworzyć ich nazwy, a także nazwę nadproża. Powiedz mi, jak wysokie były te słupy.

— Powiedz mi najpierw prawdziwą nazwę Booz, ja także muszę bowiem naostrzyć strzałę.

— Booz naprawdę zwie się Abolloneus.

— Dlaczego?

— Z uwagi na to, że spółgłoski alfabetu drzew układają się w takiej kolejności — B.L.N.F.S. — a my pomiędzy nie wstawiamy samogłoski.

— Czy trzecia litera nie powinna być na piątym miejscu?

— Tak jest w kanopijskim alfabecie Byczka i Lotosu. Acheruzyjski alfabet drzew, który jest starszy, nakazuje kolejność, jaką podałem.

Teraz Jezus powiedział: — Wysokość słupów wynosiła trzydzieści pięć łokci.

— Jak rozumiesz liczbę trzydzieści pięć?

— To siedem lustra*, pół żywota człowieka.

— Słup zwany Booz wznosi się, zaś słup zwany Jachin schodzi w dół — powiedział Gadeliańczyk.

Lustrum, czyli rzymska ofiara oczyszczenia, składana co 5 lat, w przemożności oznaczała po prostu okres pięcioletni (przyp. tłum.).

- Zielony słupek wzrostu i zwiędły słupek rozkładu.
- Dobrze powiedziane. Jednakże niektórzy szczęśliwcy wśród was dożywają ponoć stu dziesięciu lat.
- Masz rację. Patriarcha Józef, który pierwszy zawiódł mój lud do Egiptu, dożył tego wieku. W ten sposób pokonał cały obieg swego koła.
- Istotnie to ty jesteś tym Hebrajczykiem, w poszukiwaniu którego przybyłem. Wasz Bóg ma świętą arkę?
- Osiemnaście pokoleń temu ukrył ją w pewnej jaskini prorok Jeremiasz, miejsce jej spoczynku otoczone jest tajemnicą.
- A wymiary tej arki?
- Są zapisane: półtora łokcia na półtora łokcia na dwa i pół łokcia.
- Co daje jedną ósmą czterdziestu pięciu łokci kwadratowych, czyli pojemność skrzyni mierzącej pięć łokci na trzy łokcie na trzy łokcie.
- Wnioskujesz poprawnie, a są to także dokładne wymiary trumien, które wykonywałem ostatnio dla Esseńczyków. Jak je rozumiesz?
- To misterium kalendarzowe — rzekł Gadeliańczyk.
- Wielka Arka mierzyła pięć łokci długości i trzy łokcie szerokości, ponieważ w Świętym Roku jest piętnaście pór roku, a jej głębokość wynosiła trzy łokcie, ponieważ każda pora roku dzieli się na trzy tygodnie po osiem dni każdy. Wielka Arka ma czterdzieści pięć łokci, Mała Arka mierzy jedną ósmą tej objętości, ponieważ osiem to liczba wzrostu roku od niemowlęctwa do dojrzałości.
- Orałeś w tych samych bruzdach, które i ja przeorałem. Czterdzieści pięć to także liczba słupów w Domu Libanu Salomona, a ustawiono je w trzech rzędach po piętnaście słupów. Każdy oznaczał ośmiodniowy tydzień. Kiedy więc odliczono trzysta sześćdziesiąt dni, pozostawało jeszcze pięć i wyznaczono je na dni święte. Co mówi teraz alfabet drzew?
- SS.H.D.T.C. — a potem znów CC.M.G.NG.R.

- Dlaczego S i C są podwojone?
- Aby uczynić piętnaście z przynoszącej nieszczęście trzynastki.
- Zatem spółgłoski oznaczają miesiące, każdy złożony z czterech tygodni.
- Jak to odkryłeś?
- Łatwo to wyjaśnić. Poeta Ezechiel zobaczył w swojej wizji, jakie drzewa rosną po obu stronach Rzeki Uzdrawienia, płynącej na wschód z Domu Boga w Królestwie Niebieskim. Ich pożywne owoce i lecznicze liście nie psują się, zaś ich zalety wylicza się odpowiednio do danego miesiąca. Trzynaście plemion Izraela odziedziczy ziemię nawodnioną przez rzekę, a każde plemię otrzyma pas biegnący ze wschodu na zachód, od góry Południa do góry Północy. Na każde plemię przypada jeden miesiąc, a na każdy miesiąc przypada jedno drzewo. A jakie są samogłoski w tym alfabecie drzewnym?
- A.O.U.E.I.
- Kryjesz przede mną dwie litery — powiedział Jezus z wyrzutem. — Podwojone *Iod* i podwojony *Alef*, o którym już mówiłeś. W tym alfabecie muszą bowiem być dwadzieścia dwie litery, z których siedem to samogłoski.
- Widzę, że nie możemy zachować przed sobą żadnych tajemnic, nawet Pierwszej Tajemnicy. Nosisz tyfoniczną, czyli rudą, brodę, piszesz lewą ręką, nos masz wygięty jak orli dziób, błądą twarz, twoje błyszczące oczy są koloru morskiej zieleni, a żyły na twym czole wyginają się w błękitny *Upsilon*. A siódma oznaka krwi królewskiej?
- Jezus odparł: — Moje prawe ramię skryte pod szatą jest białe jak kość słoniowa.
- Mamy takie powiedzenie:
„Trzy są królewskie rzeczy:
Królowie, gaje i poeci.”
- Ja jestem mistrzowskim poetą, ty jesteś królem, a przez „gaj” rozumie się siedem świętych drzew, zwanych schronieniem białej łani mądrości.

— Jeden z naszych hebrajskich poetów powiedział, że mądrość poczyniła sobie schronienie pośród siedmiu słupów.

— Dobrze powiedziane. Które z siedmiu drzew najbardziej umiłowali sobie ludzie?

— Dzika jabłoń nieśmiertelności.

— U nas jest podobnie. Litera jabłoni jest podwojone C; C zaś oznacza orzechowe drzewo mądrości, pisane po łacinie jako Q, po grecku zaś Kappa. A podwojone S to Z; S to niemiłosierna wierzba, a Z to okrutny głóg — drzewa nieszczęścia.

— U nas orzech jest także drzewem mądrości. Nasz święty Świecznik, symbol Mądrości Boskiej, wykonany jest w formie migdałowej laski Arcykapłana Aarona, z którego wyrosło siedem paczków. Każdy z nich to światło, i każdy reprezentuje jedną z siedmiu mocy niebieskich. Trzonem świecznika jest laska.

— Tedy czwarte, środkowe światło, oznacza planetę Nabu, moc mądrości?

— Czwartego dnia nasz Bóg rzekł: „Niech nastaną Światła”, i stworzył te niebieskie moce.

— Tak jak i w naszej tradycji. Siedem odpowiadających im liter w alfabecie drzew to B.S.T.C.D.CC.F.

— Co one oznaczają? To pierwsze litery modlitwy, którą Eseeńczycy odmawiają o świecie.

— Nie zrozumiałbyś języka gadeliańskiego, ale po łacinie, którą być może znasz, tekst ów brzmi tak: *Benignissime Solo Tibi Cordis Devotionem Quotidianam Facio*. „Błogosławiony, Tobie jedynie składam codzienną ofiarę z mego serca.”

— To ta sama modlitwa.

Dalej zadawali sobie pytania i kontrpytania, a jeden zachwycał drugiego. Dla niewtajemniczonych to, co tutaj zanotowałem, może wydać się dziwne, ale ja piszę dla wtajemniczonych. Oni rozumieją, jak Jezus domyślił się, gdy Gadeliańczyk wspomniał liczbę 11, że alfabet zawiera prastary matematyczny sekret; jak odkrył stosunek średnicy koła do jego obwodu, wynoszący siedem *lustra* do dwudziestu dwóch. Rozumieją także, iż powściągliwość Gadeliańczyka w sprawie dwóch podwojonych

liter, A i I, zwróciła uwagę Jezusa: pojął on bowiem, że siedem samogłosek, czytanych w kierunku obiegu słońca, tworzy święte imię, II.I.E.U.O.A.AA, co pisane łacińskimi literami daje JIEVO-AA.

Oto cudowne olśnienie. Jezus natychmiast rozpoznał, że owo złożone z siedmiu liter imię, czyli pierwsza tajemnica, o której wspominał Gadeliańczyk, to imię Boga Arki, czczonego przez liczne ludy związane więzami krwi. Hebrajczycy, uważani za jego naród wybrany, duchowi mentorzy wszystkich Synów Adama, zwą go Jahwe, co jest celowo mylącą formą imienia; lecz podczas najwyższych uroczystości ich święte rogi baranie wydają z siebie dźwięk prawdziwego imienia Boga. Powiadają, że mury Jerycha, które oblegał Jozue, runęły właśnie od grzmiącego dźwięku tego imienia. Znali je starożytni Frygijczycy, i spleli je na wolim jarzmie w Gordion, lecz bezduszny miecz Aleksandra przeciął węzeł. Gadeliańczycy zachowali imię, lecz wyjawiają je tylko swym najświetniejszym poetom. Jezus nigdy nie nauczyłby się Imienia wśród swojego ludu, ponieważ nie znał go nikt oprócz arcykapłana i jego wyznaczonego następcy; nie można go także zapisywać ani wymawiać ludzkimi ustami, jedynie raz w roku szepcze je arcykapłan, wchodzący do Świętego Świętych. Imienia nie przekazywano ustnie, lecz za pomocą siedmiu świętych przedmiotów ułożonych w odpowiedniej kolejności, a pierwsze litery ich nazw tworzyły imię Boga. Było to imię wielkiej mocy; Żydzi powiadają, że Mojżesz za jego pomocą sprowadził plagi na Egipt, a Elias i Elizeusz wskrzeszali zmarłych.

Jezus powiedział do Gadeliańczyka: — Bez pierwszej i siódmej litery Imienia byczek (czyli Człowiek) nie może uciec z kosmicznego koła, które obraca Niewiasta: nie ma ono początku ani końca. Lecz podwojone *Iodi* podwojony *Alef* dadzą mu razem nieśmiertelność, bo jak powiada Dawid w jednym z psalmów, czcić Go winniśmy w Jego imię JAH. Kiedy pięć dni Niewiasty przechodzi w tydzień, pierwszego dnia byczek świętuje swoje prawdziwe narodziny, natomiast siódmego dnia dochodzi do doskonałego końca: staje się jednością z Bogiem, którego imię

złączyło się z jego imieniem w świętym kole. Z pewnością takie są nadzieje Esseńczyków, którzy święcą zarówno pierwszy, jak i ostatni dzień tygodnia, i nie pozwalają bluźnić byczkowi, którego zwa „Mojżeszem”.

— Kto jednak połączy byczka z Bogiem?

— Cierpiący Sługa Boży, obiecany Mesjasz, którego znakiem jest *Alef*: on pokona śmierć.

— Jak można pokonać śmierć?

— Odrzucając fałszywe początki i fałszywe zakończenia.

— A kto pierwszy sprowadził na ziemię fałsz?

— Nieprzyjaciel Boga, którego Grecy zwa Kosmokrator, pan materialnego świata złudy, gdy uwiódł kobietę i przez nią odsunął człowieka od Boga, który go stworzył: to przeciw temu diablui Esseńczycy noszą swoje ochronne pasy z cielecej skóry.

Posiadłszy tę nową wiedzę Jezus zrozumiał także tajemnicę klejnotów w świętym napierśniku arcykapłana oraz klejnotów zdobiących niegdyś napierśnik króla Tyru, a pełniących rolę wróżebną. Klejnoty osadzone były na złotej blasze, za nimi zaś znajdowało się obrotowe koło, które pokrywał pas fosforu, świecącego w ciemnościach komnaty, gdzie wróżono, i oświetlającego rżnięty kamień, na którym zatrzymywało się koło. Każdy klejnot miał inną barwę, a obracając koło można było utworzyć słowa, choć pozbawione samogłosek, albowiem kamienie oznaczały spółgłoski acheruzyjskiego alfabetu drzewnego. Klejnoty opatrzone były ponadto nazwami plemion Izraela, przy czym imię „Józef oznaczało dwa plemiona. Pierwszy był czerwony edomicki sard, oznaczający Rubena, a dalej klejnoty biegły zgodnie z kierunkiem ruchu słońca, od lewej do prawej, kończąc się bursztynem oznaczającym Beniamina; albowiem Ruben, pierworodny Izraela, oznacza „Ujrzyj Syna”, a Beniamin, najmłodsze dziecko Izraela, oznacza „Syn mojej Prawej Ręki”.

Jezus i Gadeliańczyk postanowili zamieszkać wspólnie i razem pracować, ponieważ Gadeliańczyk był kowalem i umiał wyrabiać zamki oraz zawiasy do pięknych szafek, które budował

Jezus. Gadeliańczyk namawiał Jezusa, żeby pojechał z nim do Gordion w Galacji, gdzie przecięto Wężę; do Efezu w Azji; do Gadesu i kraju Turdytanów w Hiszpanii; na acheruzyjski cypel w Bitynii; do Olbii w Scytii; do Hieropytni na Krecie i do Luzji w Arkadii — czyli do miejsc, gdzie zatopione zostały pradawne studnie mądrości. Lecz Jezus powiedział: — „On” to kamień młyński (takie jest znaczenie tego słowa) i tutaj gromadzi się całe ziarno mądrości do zmielenia: właśnie tutaj ty i ja spotkaliśmy się wspólnie w poszukiwaniu wiedzy. Zaczekaj cierpliwie, a cała wiedza, jakiej potrzebujemy, przyjdzie do nas.

Okazało się, że Jezus miał rację. Każdego roku spotykali jakąś ważną dla nich osobę, przybywającą z pielgrzymką do On-Heliopolis, najstarszego miasta Egiptu, w poszukiwaniu wiedzy: Persa, Liguryjczyka, Galata, Fenicjanina, Hindusa, Kaspijczyka, Greka, Ormianina, Hiszpana lub Scyta. Tak powiększali swoją wiedzę o świecie, lecz zawsze stawali wobec tej samej, chorobliwej tęsknoty za nieśmiertelnością, i wobec tej samej skargi: — Narody są rozproszone i rozbite. Kiedy wypowiedziane zostanie słowo zbawienia, które wszystkich połączy? Przybywamy do On jako pielgrzymi w poszukiwaniu światła i pełni; znajdujemy zaś jedynie mroczną pustkę.

Jezus pocieszał ich takimi słowy: — Nieśmiertelność to nagroda mądrości, a mądrość jest nagrodą poszukiwań i cierpienia. Szukać i cierpieć to kochać Boga, a jest tylko Jeden Bóg, Bóg Izraela. Zwróćcie się ku niemu, wtedy wypowiedziane będzie słowo zbawienia.

— A co z kobietą? — zapytał go jakiś Sydończyk.

— Żaden człowiek nie może jednocześnie kochać Boga tak, jak on tego chce, i kochać kobietę tak, jak tego chce ona. Musi wybierać pomiędzy Przedwiecznym Ojcem i Królową Niebios o rybim ogonie.

Później Jezus objaśnił to zdanie szerzej swojej położnej, Szelom. Spytała go: — Panie, jak długo panować będzie śmierć?

— Tak długo, jak długo kobiety rodzić będą dzieci.

Odpowiedziała: — Dobrze więc postąpiłam nie rodząc dzieci.

— Ponieważ twoja bezpłodność nie pochodzi z wyboru, uniknęłaś jednego gorzkiego zioła tylko po to, żeby skosztować innego. Ale powiem ci tyle: dopóki obie płcie będą jednością, a mężczyzna nie będzie mężczyzną ani kobieta kobietą, dopóty Nieprzyjaciel Boga wciąż chodzić będzie po ziemi.

— A ty? Czy nie jesteś prawdziwym mężczyzną?

— Przyszedłem zniszczyć dzieło Niewiasty

— Czy zniszczyłbyś dzieło twojej własnej matki?

— Za swoją matkę uznaję tylko Ducha Świętego Boga, który unosił się nad wodami przed Stworzeniem. Niewiasta to Lubieżność, Pierwsza Ewa, opóźniająca nadejście godziny doskonałości.

— A czy ty odporny jesteś na jej piękno? Czyżbyś miał twardsze serce niż nasz ojciec Adam?

— Oby było mi dane rozwiązać przekleństwo, o którym Prorok, Syn Syracha, pisze:

„Wielka udręka stała się udziałem każdego człowieka i ciężkie jarzmo spoczęło na synach Adama, od dnia wyjścia z łona matki, aż do dnia powrotu do matki wszystkich. Poczynając od tego, który siedzi na wspaniałym tronie, aż do tego, który siedzi na ziemi i w popiele, od tego, który nosi fioletową purpurę i wieniec, do tego, który się okrywa zgrzebnym płótnem: wciąż gniew, zazdrość, przerażenie i niepokój, bojaźń śmierci, nienawiść i kłótnia.”

Albowiem Pierwsza Ewa, czyli Akko, Lilith albo Prządka, którą Salomon zwie Pijawką Końską, a którą Prorok nazywa matką nas wszystkich, posiada dwie córki: Łono i Grób. „Daj, daj” — woła. Ale w godzinie doskonałości będzie jej odmówione.

Pewnego ranka ostatniego roku z pięciu lat, które Gade-
liańczyk i Jezus spędzili jako współnicy, znaleźli jakiegoś człowieka, który nagi i poraniony leżał w uliczce w pobliżu ich domu. Wzięli go do domu, choć wydawał się umierający, zaopiekowali się nim, opatrzyli mu rany, dali mu jedzenie i przyodziewek. Kie-

dy odzyskał siły, zapytał ich: — Panowie moi, jak mogę się wam odwdzięczyć?

Jezus odpowiedział: — Wystarczy nam, że cię widzimy żywego.

— Ale ty, Panie, jesteś Żydem, więc wedle twojego Prawa jestem nieczysty, jako zjadacz szcurów i jaszczurek

— Każde życie jest cenne.

— Panie, zaciągnąłem u ciebie ogromny dług.

— Oto moja dłoń, idź w pokoju.

— Wstyd mi, bo można mnie uważać za człowieka wielce niewdzięcznego: ocaliliście mi życie, a ja nic wam nie daję w zamian.

— Daj nam więc, co chcesz, by ulżyć twemu sercu. Ale, przyjacielu, nie masz przecież wiele.

— Mogę dać wam słowo.

— Chętnie przyjmiemy słowo, jeżeli jest dobre.

— To słowo dające moc nad jadowitymi wężami, jestem bowiem Psylijczykiem z Wielkiej Syrty.

— To nazwa libijskiego demona? Więc wstrzymaj się, nie wolno jej nam używać.

— Nie, Panie. To słowo-klucz, używane wśród węży, które rozpoznają się dzięki niemu i powstrzymują od walki: słowo to oznacza Miłość. Stosując je będziesz mógł bez obawy wziąć do ręki każdego węża.

— Słowo Miłość, wymówione w miłości, jest piękne w każdym języku.

Gadelińczyk zawołał: — Czy jest ktoś obok Psylijczyka albo czarnego Hindusa, kto mógłby z miłością przemawiać do jadowitego węża? Wąż nie dałby się oczarować i człowiek zginąłby.

— Zróbmy próbę — powiedział Psylijczyk.

I poszedł z nimi na milę w głąb pustyni, gdzie przykucnął i zaczął śpiewać dziwnym, rechotliwym głosem. Po chwili czarne węże i żmije przypełzły ku niemu szeleszcząc w piasku. Zatrzymał się, podnosił je, jedną po drugiej, nucił coś nad nimi i rzekł do Jezusa, który stał obok bez strachu: — Spójrz, czy ten nie jest piękny, i ten, i ten? Ich ostre, białe kły, ich błyszczące oczy, wzór

na ich łuskach, ich smukłe ciała! Panie, a teraz wyrzeknę słowo Miłości, powtórz je za mną. — Łagodnie wyszeptał to słowo i węże zwinęły się spokojnie w kłębki w podołku jego szaty.

Jezus powtórzył słowo za nim, wyciągnął dłoń, uniósł węża i trzymał go w dłoniach.

— Pozwól, żeby owinał ci się wokół szyi, Panie.

Jezus owinał sobie żmiję wokół szyi.

Psylijczyk pouczył węża: — Bracie, idź teraz i powiedz swoim towarzyszom, że mają nowego przyjaciela, Hebrajczyka!

Tak też się stało i odtąd Jezus panował nad wężami, a słowo Psylijczyka przekazał swym uczniom niedługo przed ukrzyżowaniem.

Gadeliańczyk jednak nie poszedł za przykładem Jezusa. Powiedział: — Właściwie to słowo nie jest mi potrzebne. W moim kraju nie ma węży, ponieważ mój przodek, Gadelos, wypędził je swoją różdżką.

Gdy Jezus i Gadeliańczyk rozstawali się, wymienili między sobą znaki miłości. Gadeliańczyk udał się w podróż po Afryce, a Jezus wrócił do Nazaretu, do swojej cieszki, i medytował nad wszystkim, czego się nauczył. Umówili się, że jeśli jeden z nich zostałby kiedyś wygnany ze swojej ziemi, drugi udzieli mu schronienia w swoim kraju.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

CZTERY BESTIE Z GÓRY HOREB

JEZUS zastał swoją matkę w Nazarecie w dobrym zdrowiu i mieszkał u niej przez pewien czas. Nie zadawała mu żadnych pytań, a on opowiadał jej bardzo niewiele o tym, co przeżył w Egipcie. Od Marii Jezus dowiedział się, że jego brat, Józef, prosperuje jako rzemieślnik w pobliskim Betlejem; ale że Jakub, który stawał się coraz bardziej pobożny, złożył śluby i przyłączył się do pewnej ascetycznej sekty w Niższej Transjordanii, tak zwanych Ebionitów, czyli „ubogich”. Ebionici byli odłamem Esseńczyków, od których różnili się głównie tym, że nie studiowali astrologii, nigdy nie obcinali włosów, nie pili wina i nie zamykali się na ogrodzonym terenie osady. Zadaniem, które sobie wyznaczyli, było wzywaniem ludzi do podjęcia pokuty i modlitwa za nich. Brzydzili się krwawymi ofiarami i obchodzili Paschę na starodawną modłę, jako święto zbioru jęczmienia, odrzucając fałszywy ich zdaniem fragment Księgi Wyjścia, nakazujący rytualne spożywanie paschalnego baranka co roku w Jerozolimie we wszystkich pobożnych domach żydowskich. Był to tylko jeden z wielu ustępów w Księgach Mojżeszowych, które odrzucali Ebionici: na przykład przyjmowali jedynie kilka wersów z Księgi Powtórzonego Prawa, księgi powstałej za panowania Dobrego Króla Jozjasza, która nadawała dzisiejszym obrzędom świątynnym pozory starodawności i boskiego przyzwolenia. Żyli z jałmużny, o którą jednak nie zabiegali; a mieszkańcy Transjordanii mniemali, że jest rzeczą chwalebną utrzymywanie świętych mężów, których kolana wskutek ciągłych modłów pokrywały odciski, podobnie jak ich boscie stopy.

Jezus został teraz współnikiem niejakiego Judasza, cieśli z Kafarnaum, który przypominał go budową, postawą i kolorem włosów. Widok Jezusa i Judasza, piłujących razem drzewo wielką piłą, spowodował, że Judaszowi nadano przydomek „Bliźniak”, czyli po aramejsku „Tomasz”; albowiem co trzeci mężczyzna w Nazarecie zwał się Judasz i wszyscy nosili wyróżniające ich przydomki. Jezus regularnie odwiedzał synagogę i kiedy nadchodziła jego kolej, przygotowywał święte zwoje do czytania przez starszych synagogi, a potem odkładał je do świętej skrzyni. Ponadto czasami sam przewodził modłom, powstrzymywał się jednak od objaśniania Prawa i od wykorzystywania wielkich mocy, jakie posiadał w Egipcie. Cierpliwie czekał na jakiś znak. Czekał jeszcze kolejne siedem lat, mieszkając teraz w domu Tomasza i większość zarobków rozdając ubogim, ponieważ wziął sobie do serca tekst z Księgi Tobiasza, mówiący, że jałmużna zbawi człowieka od śmierci.

Znak nadszedł wreszcie, gdy odwiedzili go bracia Juda i Szymon, którzy mieszkali teraz znowu w Kanie. Niemal w pierwszych słowach Juda odezwał się do niego tak: — Bracie Jezusie, czy pojedziesz z nami do Betabara, żeby oczyścić się z grzechów?

Zaskoczony Jezus odpowiedział: — Jestem ci wdzięczny za troskę o mnie, bracie. Ale z jakich grzechów mam się oczyścić? Wygląda na to, że w czymś ci uchybiłem.

— Czy istnieje człowiek wolny od grzechu? I czy pytając mnie, z jakich to grzechów miałbyś się oczyścić, nie grzeszysz zarozumiałością?

— Jeżeli zgrzeszyłem, niechaj mi Pan wybaczy! Czy zaprosiliście także naszego brata Józefa?

— Nie. Gniewa się na nas z powodu pewnego pękniętego zaprzęgu.

— Czy dlatego, że pęka zaprzęg, mają pęknąć również więzy braterstwa? Powiedzcie mi jednak, bracia, kto ma mnie oczyścić z moich grzechów? Moc obmywania grzechów dana jest tylko niektórym z Wielkich.

— Ależ bracie Jezusie, czy nie słyszałeś o cudach, które czyni nasz kuzyn Jan z En-Rimmon? On z pewnością jest wielki! Wielkim głosem na cztery strony świata nakazuje czynić pokutę i zanurza w bystrych wodach Jordanu wszystkich grzeszników, którzy go znajdują. Kiedy wychodzą z wody, stają się nowymi ludźmi.

— Opowiedz mi więcej o tym chrzcicielu, a jeśli spodoba mi się twa opowieść, być może pojedę z wami.

— Jan spędził siedem lat w Kalliroe wśród bożych Esseńczyków, ale uzyskał pozwolenie na wędrowkę. Najpierw chrzczył w En-Rimmon, ale teraz chrzci w Betabara. Jest wysoki i posępny. Żywi się chlebem świętojańskim i miodem dzikich pszczoł, pije tylko wodę. Nosi szeroki skórzany pas i biały płaszcz z wielbłądziej sierści.

— Z wielbłądziej sierści? Esseńczycy uważają, że ktokolwiek nosi taki płaszcz, jest głupcem, grzesznikiem albo samym Eliaaszem.

— Jak to?

— Pierwszy ze wszystkich zakazów Prawa, dotyczących spożywania nieczystych zwierząt, zabrania jeść wielbłądzie mięso. Wielbłąd nie jest mniej nieczysty niż zając albo świnia. Chociaż nasz ojciec Abraham przyjął w darze wielbłądy od faraona, to nigdzie nie zapisano, żeby ich dotykał lub posiadał. Czytamy, że Laban, teść Jakuba, miał wielbłąda, albo przynajmniej siodło wielbłądzie; Laban jednak nie pochodził z nasienia Abrahama. Król Dawid posiadał wielbłądy, jednak pozostawały one pod opieką Izmaelity, a nie Żyda, i używano ich jako zwierzęta juczne w handlu z Damaszkiem i Babilonią. Ziemia Uz, gdzie mieszkał Hiob, nie leży w granicach Izraela, i bez wątpienia to Użyci opiekowali się jego wielbłądami. Bracia, niebezpiecznie jest posiadać wielbłąda, ponieważ włos z jego skóry wpaść może do ludzkiego pożywienia i uczynić go nieczystym. Jak zatem można by uniknąć skalania, jeżeli nosi się płaszcz z wielbłądziej sierści?

— Sierść wielbłąda to nie jego ciało!

— Gdybyś znalazł w swojej polewce włos świni, czy nie zrobiłoby ci się słabo i czy nie wylałbyś natychmiast miski? Więc jeśli

Jan nie jest głupcem ani grzesznikiem i ośmiela się nosić płaszcz z wielbłądziej sierści dufając, że aniołowie ustrzegą przed nią jego usta, to musi być zaiste wyjątkowym człowiekiem.

— Możemy ci powiedzieć tylko tyle: Doktorowie Najwyższego Sądu w Jerozolimie przepytawali go, a on zaprzeczył, że jest Eliaszem. Powiada, że jest prorokiem zapowiadany przez Izajasz: wysłannikiem przygotowującym drogę dla Króla, głoszącym pokutę.

— Tę samą pokutę, którą głosił każdy prorok, od kiedy rozpoczęły się proroctwa?

— On powiada, że nam, Żydom, nie wystarcza chełpić się: „My jesteśmy synami Abrahama”, jako że nasz Bóg może przemienić w synów Abrahama kamienie pustyni, jeżeli tak mu się spodoba. Powiada także, że nadszedł dla nas dzień sądu i że u stóp każdego nie przynoszącego pożytku drzewa złożono już topór. A teraz, kiedy ścieżka Feniksa przecięła się ze ścieżką Gołębic (choć są to niejasne słowa), przygotowuje drogę dla kogoś większego niż on sam.

Nareszcie, oto znak: Feniks i Gołębica! Najspokojniejszym tonem, na jaki mógł się zdobyć, Jezus zapytał: — Dla kogoś większego nawet niż ten Wielki? Dla Mesjasza, syna Dawida?

— Sądźmy, że raczej dla zapowiedzianego przez proroka Daniela Syna Człowieczego, który ma wjechać do Jerozolimy na burzowej chmurze. Powiada, że trzyma w dłoni oczyszczający miech, który zdmuchnie plewy z klepiska i spali je w nienasyconym ogniu, oszczędzi jednak ziarno.

— Podoba mi się wasza opowieść. Gotów jestem pojechać z wami i przekonać się, czy nasz kuzyn jest prorokiem, szaleńcem, czy takim samym oszustem, jak Atrong. Lecz najpierw, proszę, pogódźcie się z Józefem.

— Nie odezwiemy się pierwsi, to była jego wina.

— On twierdzi, że wasza.

— Kłamie.

— Pójdę z wami w charakterze rozjemcy i zrzucę winę na Nieprzyjaciela Boga.

Udali się więc w trójkę do tartaku Józefa w Betlejem. Wszyscy zgodzili się, by winę za kłótnię przypisać Nieprzyjacielowi Boga. Ucałowali się i pogodzili, jednak to Jezus wymienił pęknięty zaprzęg na nowy, bracia byli bowiem dumnymi ludźmi.

Józef także zgodził się przyjąć chrzest i już w czwórkę ruszyli razem następnego dnia do Betabara, wioski leżącej w wąwozie utworzonym przez Dolny Jordan, niedaleko ujścia rzeki do Morza Martwego: jest to ponure i niegościnne miejsce, położone w cieniu ogromnych skał. Okazało się, że na chrzest oczekuje cały tłum ludzi, zarówno mężczyzn, jak i kobiet; niektórzy przyprowadzili nawet dzieci. Jan stał z szeroko rozstawionymi nogami pośrodku rzeki, jak gdyby strzygł owce, i zanurzał w wodzie wszystkich, którzy do niego podchodzili. Jeśli ktoś się wrywał, Jan przytrzymywał go siłą, dopóki jego oddech nie wypływał pęcherzykami na powietrze, i modlił się za niego głośno i żarliwie. Kiedy ochrzczeni wracali na brzeg, krztusząc się i parszcząc, zaczęli się nagle śmiać, krzyczeć i tańczyć, chwając Pana za otwarcie przed nimi nowych widnokręgów świętości.

Gdy Jezus i jego bracia przyglądali się chrztowi, Jan nieoczekiwanie zawołał: — Ja chrzczę wodą, lecz po mnie nadchodzi ktoś, kto będzie chrzczył ogniem. Te grzechy, których ja nie zmyłem, on wypali. Spali je, powiadam, na biały popiół i węgle!

Józef, Juda i Szymon weszli pospiesznie do wody, nie czekając na swoją kolej i gwałtownie rozpychając ludzi. Jan ochrzcił ich, a kiedy wyszli jakby uwzniośleni, zaczęli tańczyć i krzyczeć na brzegu wraz z innymi, choć uważano ich za mężów statecznych. Wołali do Jezusa, który siedział na zwałonym pniu z dala od tłumu: — Wejź do wody, opieszalcu, i oczyść się! Ach, cóż to za radość zrzucić ciężar z barków! Wejź do wody, bracie, i uwolnij się od grzechów o czarnej skorupie! Dlaczego mitrężysz czas?

— Czekam na swoją kolej.

— No dobrze, dobrze, jak chcesz. My jednak mamy dużo roboty i musimy wracać jak najszybciej. Radość bezgrzeszności dodaje skrzydeł naszym stopom. — I poszli.

Jezus poczekał, aż wszyscy zostaną ochrzczeni i wrócą do swoich domów. Potem zbliżył się do Jana, który wybiegł z wody, objął go i zawołał: — Nareszcie, nareszcie!

— Moi bracia namawiali mnie, żebym przyjął chrzest, kuzynie — powiedział Jezus.

— Niech chrzest zaczeka, aby stał się lustracją, kiedy namaszcę cię na króla.

— Kto włożył ci w usta słowo „król”?

— Strażnik Góry, którym jest twój niegdysiejszy nauczyciel, Symeon.

— Góry Horeb, pępka tego świata?

— Tak jest.

Przekroczyli Jordan w bród i obeszlą wschodnie wybrzeża Morza Martwego, mijając Kalliroe i twierdzę w Macherus, potęgą ustępującą tylko Jerozolimie. Potem pokonali rzekę Arnon w ziemi Moabu i skręcili na południowy zachód, mijając po drodze pozostałości Sodomy i Gomory, po czym stanęli u stóp pustynnych gór Zeiru. Po męczącej podróży dotarli do Wzniesienia Akrabim, krętej ścieżki łączącej Petrę z Hebronem, nad nimi zaś górowały wspaniałe, wapienne szczyty Madary, który pojawia się w Księdze Wyjścia jako święta siedziba Jahwe pod nazwą góry Hor i góry Horeb, „Góry Świecącego Słońca”. Sadokici przeczyli, jakoby Madara oznaczała Horeb, ponieważ nie mogli znieść, że leży na terytorium edomickim, nie zaś izraelskim; wnioskując, że Mojżesz wyprowadził swój lud z Egiptu przez Morze Czerwone, a nie przez Jezioro Trzcina — lagunę leżącą na wschód od Peluzji — nazwę „Horeb” nadali górze Synaj, wznoszącą się masywnie nad Przylądkiem Posejdona, pomiędzy dwoma odnogami Morza Czerwonego. Jednakże Esseńczycy przechowali prawdziwą tradycję. Kadesz Barnea, plemienne centrum Izraelitów podczas ich późniejszych wędrówek po pustyni, leży o dzień podróży na zachód od Horeb; tam po raz pierwszy Jahwe ukazał się Mojżeszowi.

Gdy pokonali przełęcz, Jan rzekł: — Spocznij pod tym dzikim janowcem i dobrze się wyśpij, bo będzie ci potrzebny zapas snu na kilka czekających nas jeszcze dni i nocy.

Jezus zasnął, a kiedy zbudził się rano, znalazł u boku dzban wody i kilka pieczonych w popiele chlebów. Z tyłu dobiegł go głos Jana: — Najedz się i napij, a potem śpij znowu, Panie, bo będziesz potrzebował zapasu jedzenia i picia na kilka czekających nas jeszcze dni i nocy.

Jezus jadł i pił, a potem znowu zasnął. Kiedy obudził się wieczorem, znalazł jeszcze więcej pieczonych w popiele chlebów i wodę w tym samym dzbanie, co poprzednio. Jan powiedział mu: — Jedz i pij, i prześpij się jeszcze kilka godzin. Inaczej próba okaże się dla ciebie za trudna.

Raz jeszcze Jezus jadł i pił, a potem zasnął ponownie.

Gdy Jezus spał, Jan wspinał się przy świetle księżyca białymi skałami Horebu, aż dotarł do strażnicy, którą Esseńczycy wybudowali tam dla Strażnika.

Szymon, syn Boetusa, bardzo już wiekowy, powitał Jana trzęsąc się na całym ciele i spytał: — Czy przynosisz dobre wieści?

— Tak.

— Przyszedł?

— Śpi pod drzewem Eliasza i jutro podda się próbie.

— Wiele lat czekałem na ten dzień!

Rano Jan przyprowadził Jezusa do Szymona. Ucałowali się i Szymon zapytał: — Panie, czy poznałeś znaczenie figury?

— Poznałem.

Wtedy Szymon powiedział jednemu uczniowi, który z nim był, Judaszowi z Kariotu: — Zaprowadź mego Pana na miejsce!

Judasz zawiódł Jezusa na płaski taras pod ciernistym krzewem, w pobliżu szczytu, i zostawił go tam samego.

Było południe; palcem wskazującym Jezus narysował na piasku wokół siebie koło, trzykrotnie obracając się zgodnie z kierunkiem ruchem słońca. Potem podzielił koło na cztery części kreśląc kształt równoramiennego krzyża i usiadł w południowej ćwiartce twarzą zwrócony w stronę Morza Czerwonego i pustynnych krajin Arabii.

Dziesięć dni i dziesięć nocy czekał cierpliwie pod ciernistym krzewem, nie spał, tętno i oddech miał spowolnione, nic nie jadł

i nic nie pił, skupiony jedynie na swoim czuwaniu. Rankiem dziesiątego dnia, kiedy słońce weszło nad Elamem, zabrzmiał mu w uszach ryk i wydało mu się, że z oka słonecznego skoczył do koła olbrzymi, płowy lew o zakrwawionej paszczy. Jezus zwrócił się do niego: — Wejdz w pokój, boś jest stworzeniem Bożym! Zmieścimy się obaj w tym kole. — Przypomniał sobie przypowieść, w której Jahwe posyła anioła, żeby powstrzymał lwie paszcze, które inaczej pożarłyby proroka Daniela. Lew ryczał i szalał z wściekłości, bijąc o ziemię czubatym ogonem; nie mógł jednak uczynić Jezusowi krzywdy, powstrzymywany przez krzyż we wschodniej ćwiartce koła.

Minęło kolejnych dziesięć dni i nocy. Dwudziestego dnia w południe zdało się, że dziki kozioł o jednym rogu wbiegł do koła z tyłu; a tak jak lew był Złością, tak kozioł Lubieżnością. Jezus odwrócił się i rzekł: — Wejdz w pokój, boś jest stworzeniem Bożym! Zmieścimy się w tym kole w trójkę. — Ogromnych rozmiarów kozioł tańczył sprośnie, wywracając oczami i potrząsając rogami; odór jego rui był przenikliwy jak ambra. Jezus przypomniał sobie kolejną przypowieść o proroku Danielu, w której napisano: „Kozioł urósł niezmiernie, ale gdy był w pełni sił, wielki róg uległ złamaniu.” Kozioł nie mógł uczynić Jezusowi krzywdy, był bowiem zamknięty w północnej ćwiartce koła. I tak lew i kozioł pozostali z nim jeszcze dziesięć dni.

Wtedy, o zachodzie słońca, ostatniego dnia czuwania, z zachodniej strony koła nadeszła jeszcze straszliwsza bestia: seraf, ognisty wąż z wielkimi kłami, syczący i szeleszczący brązowymi łuskami; i tak jak moc lwa była Złością, a kozła Lubieżnością, tak moc serafa była Strachem. Jezus rzekł: — Wejdz w pokój, boś jest stworzeniem Bożym! Zmieścimy się w tym kole we czwórkę. — Ale choć wypowiedział słowo Miłości, którego nauczył się od Psyljczyka, seraf syczał i wyciągał ku niemu głowę od zachodu słońca do północy; i była to najcięższa próba ze wszystkich. Jezus przypomniał sobie jednak, jak dobry król Hezekiasz roztrzaskał na kawałki serafa, którego lękał się lud Jerozolimy, wołając: — To tylko zwykły kawał mosiądzu. — I seraf nie mógł uczynić Jezusowi krzywdy, zamknięty w zachodniej ćwiartce koła.

Później, o świcie, zdawało się, że wszystkie trzy stwory połączyły się w jedną istotę o głowie lwa, ogonie serafa oraz ciele i nogach kozła. Jezus rozpoznał Chimerę Karianów, będącą znakiem ich trzech pór roku — albowiem podobnie jak Etruskowie w skład ich świętego roku nie liczą oni martwej pory zimowej. Lew był wiosenną postacią wznoszącego się słońca; kozioł letnią postacią słońca w glosrii; seraf jesienną postacią słońca chylącego się ku zachodowi. „Ja jestem dzieckiem białego byka zimy.” Gdy się odwrócił, spostrzegł, że przez cały ten czas południową ćwiartkę koła dzieli z nim wielki, biały byk, wyciągnięty u jego lewego boku. Jednak gdy tylko spróbował odgadnąć jego moc, byk zniknął. Jezus rzekł: — Ta bestia dzieliła ze mną południową ćwiartkę koła. Czyżby był to mój ukryty grzech? Niech Bóg nasz ochroni mnie przed jego mocą!

W południe minął miesiąc złożony z trzydziestu dni i trzydziestu nocy i Jezus wyszedł z koła; lew, kozioł i seraf, już ciche, posłusznie szły u jego nóg. Odtąd Jezus miał władzę nad trzema mocami: nad Złością, Lubieżnością i Strachem. Lecz myśl 0 białym byku wielce martwiła Jezusa.

Szymon, Mistrz Prób, podszedł go powitać. Powiedział: — Panie, dobrze zniosłeś swoje czuwanie. Trzy bestie idą u twych nóg. Pora teraz przerwać post. Oto świeżo upieczony chleb 1 świeża woda źródłana ze strumienia Madara.

— Nie zwódź mnie! Wiesz, że muszę wytrzymać jeszcze dziesięć dni i dziesięć nocy. Na tym samym szczycie Mojżesz i Eliasz musieli wytrzymać czterdzieści dni. I przez cały ten czas żaden z nich nie spożywał chleba ani nie pił wody.

— Mojżesz był prorokiem i Eliasz był prorokiem. Ale czy ty nie jesteś więcej niż prorokiem? Jak możesz krępować się takimi drobiazgami jak liczba dni?

Zapach wody i świeżo upieczonego chleba był smakowity, Jezus jednak wziął chleb, połamał go i rozrzucił do zjedzenia ptakom, wodą zaś obmył sobie ręce, żeby nie pozostała na nich żadna okruszyna.

Szymon rzekł: — Panie, postąpiłeś słusznie. Dlaczego jednak nie przemienisz tych kamieni w chleby, a piasku w wodę?

Wówczas choć będziesz jeść kamienie, nie chleb, i pić piasek, nie wodę, ulżysz swoim bólom.

— Napisane jest, że nie samym chlebem człowiek żyje, lecz słowem Boga. Moja dusza przez trzydzieści dni spożywała chleb Betlejem i piła wodę Betlejem. — Na te słowa Szymonowi zdało się, że stamtąd, gdzie Jezus rzucił chleb, wyskoczył dzik i pobiegł posłusznie za Jezusem z trzema pozostałymi bestiami; dzik zaś oznaczał moc Chciwości.

Szymon rzekł: — Panie, postąpiłeś słusznie. A teraz ujrysz swoją nagrodę.

Zaprowadził go na sam szczyt góry i nakazał mu popatrzeć na wschód, zachód, północ i południe.

— Piękny rozciąga się stąd widok, prawda? Na zachodzie Morze Śródziemne i prastary Egipt; na wschodzie, Moab i Elam; na południu, Arabia, na północy—ach, na północy ciągnie się Święta Ziemia Izraela, aż po Hermon, którego śnieżny szczyt wabi nas swym blaskiem. Jednak krainy, którym się przypatrujesz, dalekie są wielkością od tych, które będą twoje. Za Arabią leży Etiopia, Ofir i Ziemia Kadzidła; za Egiptem Libia i Mauretania; za Elamem leżą Indie; za Izraelem Syria, Azja i Morze Czarne; za Morzem Śródziemnym Grecja, Italia, Galia, Hiszpania i Ziemia Hiperborejczyków. Ostrzami włóczni wypędzisz Rzymian z każdej krainy, którą zajęli, złamiesz także królów Południa i Wschodu, ustanowisz Cesarstwo naszego Boga nad wszystkimi stu pięćdziesięcioma trzema narodami i staniesz się królem królów, największym, jaki kiedykolwiek panował. W porównaniu z tobą Aleksander wydawać się będzie zwykłym hersztem zbójckim!

— Wiadomo, że wielki Cezar zabił milion ludzi, Pompejusz Wielki dwa miliony, Aleksander Wielki trzy miliony. Czy twój sługa musi zabić dziesięć milionów lub więcej, żeby zasłużyć na miano „Największego”? Jak to możliwe? Czy twój sługa jest wojownikiem? Czyjego przeznaczeniem jest rozlewać krew i rządzić mieczem? I czy nie jest napisane: „Nie zabijaj”?

— Twój przodek Dawid nigdy nie nosił zbroi, ale Duch Pana spłynął na niego w dolinie Ela i na oczach dwóch armii Dawid

zabił Goliata, największego wojownika pośród Filistynów, mierzącego sześć łokci i pięć wzrostu, i w ten sposób ocalił swój naród od niewoli. Czy lękasz się bitwy? Czy nie przepowiedziano, że Syn Dawida uratuje swój lud mocarną dłonią, że odniesie zwycięstwo w krwawej bitwie i przywróci Izraelowi pokój na tysiąc lat?

— Niech inni wybierają drogę podboju i w irytacji rozcinają mieczami wielki węzeł tajemnicy, jak to uczynił w Gordion Aleksander. Wolę raczej na nowo splatać ów święty węzeł ze złotego drutu i przywiązać go do baldachimu nad moim tronem. Czy nie znasz zdania mądrego Hillela, który powiedział do pływającej po jeziorze czaszki: „Ponieważ utonęłaś, utopiłaś się; lecz w końcu ci, którzy cię utopili, także utoną”? Ja zatem mówię: „Miecz nie ustanawia niczego poza chaosem; a kto wojuje mieczem, ten od miecza ginie.” Bitwa, którą trzeba stoczyć, odbędzie się na innym polu.

— Słusznie powiadasz, Panie. Niech pole bitwy będzie takie, jakie chcesz: władać jeno swoim ludem i zbaw go. Opanujesz Cesarstwo Rzymskie w imię Pana tej Góry, którego wizerunkiem jest złoty cielak, wzniesiony dokładnie tu, na tym miejscu, wkrótce po wyjściu plemion z Egiptu. Spójrz tam, gdzie stoi jego lśniąca zjawka. To miłosierny cielak Krowy Lei (czyli Libny, Białej), pramatki nas wszystkich, którą Grecy zważą Io, Egipcjanie zaś Izydą lub Hathor. Złóż mu więc teraz należną cześć, a twój będzie cały świat, który przewędrowała jego oszalała matka, pokąsana przez gzy.

— Chcesz, żebym czcił złotego cielca?

— A cóż innego czcił Salomon, najmądrzejszy z ludzi?

— Przepadnij, nieprzyjacielu Boga! Czy nie jest napisane, że będziesz czcił Pana Boga twego i tylko jemu służył będziesz?

Na te słowa Szymonowi wydało się, że zza skały wyłonił się słoń z połączoną wieżyczką na grzbiecie i posłusznie poszedł za Jezusem wraz z czterema pozostałymi bestiami; a słoń oznaczał moc Dumy.

Szymon zawołał: — Słusznie powiedziane. Obawiałem się, że możesz dokonać takiego samego wyboru, jakiego dokonał twój dziad, Herod, w Dorze-Herod, którego matka była dziedziczką nabatejskiego Lat, i który ożenił się z Doris, dziedziczką edomi-

ckiej Dory. Gdy podsunięto mu królestwo większe niż królestwo Salomona wraz ze wszystkimi honorami i przywilejami królewskimi, jeśli tylko zegniesz kolana przed Baalem z Dory, połknął przynętę. Tak Herod okazał się niegodny większego królestwa, które ty wybrałeś: większego królestwa, niosącego z sobą większe przekleństwo. On wybrał mniejsze przekleństwo, czyli długie, szczęśliwe życie zakończone katastrofą; ty zaś zostaniesz rozbitkiem, zanim w pełni rozkwitniesz.

— Że Herod pokłonił się Złotemu Onagrowi, to dla mnie nic nowego. Mów mi lepiej o jego najstarszym synu, podniesionym do godności królewskiej, pochodził bowiem od Kaleba i poślubił Dziedziczkę Mikal.

— Panował, lecz tylko jako syn swojego ojca.. Ponieważ wzbraniał się chwycić za broń przeciw rodzicielowi, jego koniec był niesławny.

— Nie, był wspaniały, we śnie widziałem go, jak siedzi w sadzie pod jabłonią o srebrnych owocach, w Raju Zachodu*.

Minęła czterdziesta noc. W południe Jezus przerwał post i zjadł trochę polewki jęczmiennej oraz powąchał jabłko, które przyniósł mu Jan.

Wówczas Szymon zaczął śpiewać pieśń pochwalną, którą do dziś śpiewają chrestianie, choć tylko kilku wtajemniczonych zna jej kontekst: „Panie, daj odejść twemu słudze w pokoju wedle słowa twego. Albowiem oczy jego widziały twe zbawienie, które nadchodzi w obliczu wszystkich narodów: będzie światłem oświecającym Pogan i przyniesie chwałę ludowi Izraela”.

Dokonawszy dzieła swego życia Szymon umarł na górze, na tym samym szczycie, gdzie zmarł Aaron, pierwszy arcykapłan.

Jest to być może aluzja do celtyckiego raju, wyspy Avalon, gdzie żywiąc się cudownymi jabłkami żyje król Artur (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ŚWIĘTO TEREBINTU

SZYMONA pochowano na górze Horeb w rozpadlinie skalnej, a Jan powrócił do Betabary. Jezus powoli odzyskiwał siły pod opieką Judasza z Kariotu. Po dziesięciu dniach opuścił górę i morderczym Wzniesieniem Akrabim ruszył w stronę odległego 0 pięćdziesiąt mil na północ Hebronu.

Judasz z Kariotu (wioski położonej w pobliżu Hebronu) towarzyszył mu jako jego uczeń. Był roztropnym, wielkodusznym i uczonym mężem, niegdyś wspólnikiem swego wuja, handlarza solonymi rybami. Judasz został Ebionitą, ponieważ zbrzydł mu świat, gdy został fałszywie oskarżony o kazirodcze stosunki z młodą żoną swego wuja, która się później powiesiła. Judasz miał oddać Jezusowi znaczne usługi, albowiem przez dziesięć lat handlu nauczył się rozumieć życie Rzymian i ich greckich oraz syryjskich pieczeniarzy, wiedział więc, jak z godną układnością zwracać się do sędziów, urzędników synagogi, urzędników miejskich i tym podobnych osób; siedem lat spędzonych wśród Ebionitów nauczyło go także rozumieć życie wyrzutków społecznych i ludzi ubogich.

W wąskim przejściu na przełęczy Judasz i Jezus wyprzedzili tylną straż wielkiej gromady wędrowców, podróżujących razem ze względów bezpieczeństwa przez ten opustoszały, rojący się od zbójców kraj. W większości podróżni wydawali się Edomitami lub Arabami z Synaju, lecz byli wśród nich także kupcy fenicy i dwóch Greków, ubranych w szare płaszcze filozofów.

Judasz pozdrowił dowódcę tylnej straży, Araba, i spytał go dwornie, dlaczego wszyscy noszą żałobne szaty: czyżby zdarzyło się jakieś publiczne nieszczęście, o którym on nic nie słyszał?

— Jesteśmy pielgrzymami zmierzającymi do Hebronu, by opłakiwać naszego przodka Abrahama i złożyć ofiarę jego cieniowi. Czy nie wiesz, że pojutrze rozpoczyna się Święto Terebin-tu? Nasza karawana złożona z dwustu osłów i wielbłądów wiezie cenne towary na święto.

— Pozwólcie łaskawie mnie i mojemu mistrzowi przyłączyć się do waszej karawany. My również jesteśmy Synami Abrahama.

— Do jakiego ludu należycie?

— Jesteśmy Żydami. Mój mistrz jest człowiekiem świętym, ja jestem jego uczniem.

Tej nocy grupa uczonych pielgrzymów rozprawiała o dawnych dziejach Hebronu. Wedle Księgi Rodzaju tu właśnie, w tej żyznej, chłodnej i osłoniętej dolinie, leżącej cztery tysiące stóp nad poziomem Morza Śródziemnego, Abraham wykopał studnię i zasadził na cześć Jahwe święty gaj dębowy, znany jako Dąbrowa Mamre. Pochowano go niedaleko w jaskini Makpela, którą, jak zapisano, kupił od Efrona, jednego z Dzieci Het, aby pogrzebać tam Sarę, swą siostrę i małżonkę. Napisano też, że patriarchowie Izaak i Jakub ze swymi małżonkami, Leą i Rebeką, również zostali pochowani w tej jaskini. Lecz pewien kupiec z Petry oświadczył, że ta opowieść jest fałszywa. — To, co Żydzi zwą Dąbrową Mamre, my, mieszkańcy Petry, nazywamy Dąbrową Miriam. Zgodnie z naszą tradycją Miriam, siostra półboga Mojżesza, była boginią tych Kalebitów, którzy przybyli z południa wraz z Żydami i odebrali Hebron Anakimitom. Żydzi, żywiący niechęć do wszelkich bogiń, ukrywają prawdę zmieniając litery jej imienia i udając, że nazwa tego miejsca pochodzi od niejakiego Mamre, Amoryty, brata Eszkola. Ujrzenie jednak w świętym gaju figurkę Miriam; to bogini Miłości z rybim ogonem, jak Afrodyta z Joppy. Lud Hebronu utrzymuje jednak, że figura przedstawia Sarę, małżonkę Abrahama.

Na to odezwał się starszy z greckich filozofów, Spartanin, podróżujący po świecie ze swym synem w poszukiwaniu wiedzy geograficznej: — A więc na imię jej Miriam? Zatem musi być prastarą frygijską boginią morza, Myrią, od której bierze swą nazwę główne miasto wyspy Lemnos, a która wedle Homera dała początek Dardanom z Troi. Scholiaści uważają ją za odpowiednik egejskiej bogini morza, Tetis lub Tetydy, której imię mitografowie łączą z herosem Peleusem. Może więc Dzieci Het były Egejczykami, Dziećmi Tetydy, a jaskinia Makpela była niegdyś świętą wyrocznią *magusa Peleusa*, czyli Peleusa wróża?

— Sugerujesz, ojciec — zapytał jego syn — że Żydzi i Kalebici, których przodkiem był Abraham, wygnali Tetydę ze świątyni na rzecz ich bogini Sary?

— Nie. Wydaje mi się raczej, że klan Kaleba wyparł klan Efrona na rzecz Tetydy, którą nazwali później Sarą. Czy ktokolwiek wie coś na temat owej Sary?

Kupiec z Petry rzekł: — Niewiele o niej wiadomo ponad to, że śmiała się z anioła, który zapewniał Abrahama, że potomkowie Sary liczniejsi będą niż ziarnka piasku na brzegu morskim.

— Rozumiem — powiedział starszy z Greków. — Możecie zatem wierzyć, że ma ona prawo do swego rybiego ogona, oraz że Het, Miriam i Sara to jedno i to samo bóstwo. Nawet gdyby nie jej śmiech, wystarczy, że wspomniałeś o brzegu morskim. Boginie morskie, które zawsze są także boginiami miłości, znane są ze swego śmiechu. I muszę powiedzieć, panowie, że dla mnie i dla mojego syna jest to kwestia o znaczeniu większym niż akademickie. Nasi dwaj żydowscy współtowarzysze podróży na pewno mnie poprą, gdy powiem, że my, Spartanie, którzy jesteśmy Dorami, jesteśmy również Synami Abrahama.

Jezus milczał, ponieważ usłyszał w głosie Greka drwiącą nutkę, ale Judasz odpowiedział grzecznie: — Tak jest. Historyk, który napisał Pierwszą Księgę Machabejską, cytuje list, wysłany przez waszego króla Areusa wkrótce po śmierci Aleksandra Wielkiego do Oniasza, arcykapłana w Jerozolimie. Powiadał w nim, że oba nasze narody są ze sobą spokrewnione, pochodzą bowiem od

wspólnego przodka, Abrahama. Sto pięćdziesiąt lat później Szymon Machabeusz posłał Spartanom inny list, w którym potwierdził nasze pokrewieństwo. Nie sądzę jednak, byście wy, Dorowie, byli synami Abrahama zrodzonymi z Sary; przypuszczam raczej, że pochodzicie od Ketury lub Hagar.

Greki uśmiechnęli się pobłaźliwie. — Możliwe, że Areus miał rację, ale możliwe też, że pomylił Abrahama z Herkulesem. Obaj ci bohaterowie znani są z tego, że gotowi byli zabić swoich synów. Lecz jako badacz mitów, którym poświęciłem całe życie, jestem raczej skłonny wierzyć, że niektórzy z naszych przodków, podobnie jak i waszych, czcili niegdyś tę samą boginię morską w Dąbrowie Mamre. A przy tym legendy Hebronu są tak poplątane, że nie mogę otwarcie przychylić się do teorii, że Het była Tetydą. A może była to Hathor, Pani Turkusa, której imię znaczy „Siedziba boga Słońca”, czyli „Morze”? Więc także Pela mógł być eponimicznym przodkiem Pulesatów, czyli Filistynów.

— Kim lub czym był zatem twoim zdaniem Abraham, uczony Greku?

— Zagadka leży w jego imieniu, które wedle waszej tradycji zostało zmienione z imienia „Abram”, kiedy Abraham przybył do Hebronu. Niektórzy z waszych Doktorów, których wypytywałem, twierdzą z pewnością, że imię to znaczy „Bóg Miłuje”. Inni nie są tego tak pewni. Jeden sławny uczony z Aleksandrii przekonywał mnie, że zmiana imienia nastąpiła z formy Aburamu, co znaczy „Ojciec jest Najwyższym”, na Abrahab, czyli „Syn Rachab” albo „Wybraniec Rachab”. Rachab to powszechnie znana nazwa bogini morskiej, którą Żydzi przedstawiają jako żarłocznego smoka morskiego, i poetycka nazwa Egiptu, albowiem Egipt połknął Izrael, lecz wypluł go potem jak Jazona lub Hioba. Uczony ów utrzymuje, że „Rachab” w imieniu Abrahama zmienione zostało na „Raham”, imię tak zwanego wnuka bohatera Hebronu, by zerwać zależność Abrahama od Rachab. Zatem gdy pytasz mnie, kim lub czym był Abraham, odpowiadam: tytułem królów Hebronu po zdobyciu świątyni przez Aramejczyków.

Judasz zaprotestował: — Uczony Greku, masz słuszość czyniąc Abrahama Aramejczykiem, albowiem hasło obrzędu pierwszych owoców brzmi: „Moim ojcem był wędrowny Aramejczyk.” Lecz jeśli powiadasz, że Abraham to tytuł dawnych królów Hebronu, budując swą teorię na podstawie historii grobu Abrahama, to równie dobrze mógłbyś powiedzieć to samo o Abnerze. Albowiem grób Abnera, syna Nera, leży w pobliżu grobu Abrahama. I chociaż możesz spierać się o znaczenie imienia „Abraham”, to Abner bez najmniejszych wątpliwości znaczy „Bóg jest moją Lampą”, a lampy w obrzędach ku czci naszego Boga używamy od czasów Mojżesza.

— Przypomnij, kim był Abner. W jaki sposób umarł?

— Był wodzem plemienia, od którego Dawid zażądał Mikal z Hebronu za żonę, i zginął zamordowany przez sługi Dawida. Dawid opłakiwał go najgoręcej.

— Zatem musiał on być królem Hebronu, którego Dawid pozbawił tronu. Lecz Abner równie dobrze może znaczyć „wybraniec Nereis”. Nereis to inna nazwa tej samej bogini morskiej, od której biorą nazwę Nereidy. Kaleb również musi być tytułem królewskim. Co oznacza „Kaleb”? Nie jestem hebraistą.

— Kaleb znaczy „Pies” — odparł kupiec z Petry. — Nie sądzę tedy, by „Pies” mógł być tytułem królewskim.

— A dlaczego nie? — mówił dalej Grek. — Dlaczego Kalebici nie mogą być Synami Psiej Gwiazdy? Bo jeśli jaskinia wyroczeni w Makpela nie różni się od innych pradawnych jaskiń wyroczeni, które ja i mój syn odwiedziliśmy podczas naszych podróży, to Wielka Bogini, która daje wyroczeni natchnienie, jest także psem. Jest psem dlatego, że jest lubieżna w miłości, i dlatego, że jest zjadaczem trupów; na cześć tej bogini, pięknej Izydy lub Asztarte, jej wtajemniczeni wyznawcy noszą maski psów, i na jej cześć, śmiercionośnej Hekate, czyli Brimo, składa się w ofierze psy na rozstaju trzech dróg. Psia Gwiazda świeci w najbardziej zabójczej porze roku. A psy zawsze strzegły krainy zmarłych dla Wielkiej Bogini. Weźmy Cerbera i egipskiego Anubisa, strzegącego Zachodniego Raju. I czyż nie istnieje związek między Kalebem i bo-

ginią Kalipso, królową Rajskiej Wyspy Ogygii, którą poeci mienią córką Tetydy i Okeanosa, albo Nereusa, albo Atlasa Tela-
mończyka? I wreszcie czy „Moc Psa” nie jest synonimem Śmierci
w poezji hebrajskiej? Czytałem psalmy Dawida w przekładzie
greckim.

— W jaskini nie wygłasza się już wyroczni — powiedział Ju-
dasz. — Odkąd dobry król Jozjasz zamknął wejście do najdalszej
z trzech komnat, tej, w której za czasów Mojżesza wyrocznia
Adama została przekazana Kalebowi. Obecnie można wejść jedy-
nie do dwóch komnat, a w wewnętrznej znajdują się grobowce
trzech patriarchów i ich żon.

— Wyrocznia Adama? Nie Abrahama? Miałem Adama za
prymitywnego bohatera chaldejskiego.

— Zgodnie z naszą ebionicką tradycją Adam został stworzo-
ny i pochowany w Hebronie. Anioł Michał ukształtował go z pro-
chu wewnątrz mistycznego koła, zeskrobując piasek ze wschodu,
zachodu, południa i północy. Gdy Nieprzyjaciel Boga podstępem
skłonił Adama i Drugą Ewę, jego małżonkę, do nieposłuszeństwa
boskim rozkazom, Adam pozostał w Hebronie (odbywszy
wpierw długą pokutę zanurzony po szyję w Jordanie). Żył jednak
poza Ogrodem, wejść do którego strzegły serafy; wiele lat później
umarł w Hebronie i został pochowany w jaskini w Makpela.

Kupiec z Petry zawołał: — Michał? Sądzę, że się mylisz. Czyż
Adam nie był partenogenetycznym synem nimfy Mikal, zwanej
również Miriam? I muszę zakwestionować jeszcze jeden z twoich
argumentów, Ebionito! Wyrocznia nie milczy, jak twierdzisz.
Wciąż można zasięgać jej rady. Pytonissa, która sprawuje pieczę
nad wyrocznią, nazywa się Maria Układaczka Włosów.

Greki zapytał: — W czym imieniu owa kobieta wygłasza wy-
rocznie?

— W imieniu Matki, używając wieszczej szczęki Adama.

— Jak to możliwe? — wtrącił Judasz. — Wiadomo, że kiedy
po siedmiu latach pobytu w Hebronie król Dawid przeniósł sto-
licę do Jerozolimy, gdzie umieścił Arkę na klepisku poświęconym
uprzednio Arachne*, zabrał ze sobą czaszkę Adama i pogrzebał ją

jako amulet ochronny na rozstaju dróg za miastem. Tak Jeruzolima stała się kolonią Hebronu: jak pisze prorok Ezechiel, twój ojciec był Amorytą (a sędzę, że ma na myśli Mamre), a twoja matka córką Het.

— Lecz Dawid pozostawił szczękę i resztę szkieletu. Nie, nie, jest tak, jak mówię! Mój rodzony brat, już nieżyjący, zasięgał rady tej pytonissy; powiadał, że owej Marii należy się lękać.

Rozmowa trwała dalej, lecz Jezus nie brał w niej udziału. Starszy Grek powiedział: — Ciekawe, że to święto zbiega się w czasie z okresem żałoby, obchodzonym w Atenach i w Rzymie: jest to majowy okres oczyszczenia, gdy kukły grzeszników z sitowia wrzuca się do płynącej wody, gdy zabronione są stosunki cielesne nawet pomiędzy mężem i żoną, kiedy zamiata się świątynie i myje oraz szoruje święte wizerunki, gdy za pomocą lamp i pochodni wypędza się złe duchy z drzew owocowych, i kiedy wszyscy chodzą w brudnych szatach i nie wolno im się śmiać. Mówiono mi, że niemal dokładnie tych samych obyczajów przestrzega się w Dąbrowie Mamre, ale że to święto nie składa się z dwóch części. Żałoba i religijny zakaz odbywania stosunków cielesnych oznaczają zwykle, że kiedy zakaz przestaje obowiązywać, rozpoczyna się orgia seksualna, a dławione długo namiętności wyładowują się w radosnym szaleństwie; tu jednak, jak powiadają, nic takiego się nie dzieje.

Arabski kapitan roześmiał się. — Hebron nie jest już tym, czym był za czasów Absaloma, buntowniczego syna Dawida, który obcował lubieżnie na dachu pałacu na oczach całego ludu /, ponad dwudziestoma księżniczkami haremu swego ojca. Ale powiedzieć, że „nic takiego się nie dzieje”, to przesada. Jak sądzisz, po co my, Arabowie, przywozimy nasze jałowe żony do Hebronu, jeśli nie po to, aby Kermesowy Król uczynił je płodnymi? Jednak te obrzędy, jak również rytuał ujeżdżania, kiedy to

Imię bogini brzmi, być może, Araune i nie jest pochodzenia greckiego; w Biblii Tysiąclecia klepisko nosi nazwę Nakona (przyp. tłum.).

król pozbawia dziewictwa dziewczęta jebusyckie, odbywają się za wzgórzem, poza granicami miasta, już po zakończeniu święta.

— A kimże jest ten Kermesowy Król? — zapytał młodszy Grek.

— Mordercą Króla Terebintu, którego opłakujemy podczas tego święta; Kermesowy Król jest także jego głównym żałobnikiem.

— Więc Ojciec Abraham jest Królem Terebintu?

Kupiec z Petry wyjaśnił: — W świętym gaju rosną dwa rodzaje dębów: dąb kermesowy i terebint. Kermesowy i terebintowy król to bliźniacy i rywale, jak Alijn, Ozyrys z Synaju, i jego brat Mot. Równo dzielą między sobą rok i łaski Królowej. Syn zamordowanego Króla Terebintu cieszy się zemstą we wrześniu, w czas Nowego Roku, kiedy to morduje swego wuja, Króla Kermesu, zostaje jego głównym żałobnikiem i następnym władcą królestwa.

— Tak — rzekł Arab. — My nazywamy Króla Terebintu Abrahamem, ale Żydzi krzywo na nas za to patrzą, sami wkrótce zobaczycie bowiem, jakim to patriarchą jest Abraham i jaką pięknoscą jest jego małżonka o rybim ogonie.

Należy tu wyjaśnić, że terebint albo dąb pistacjowy, jest wysoko ceniony w Palestynie ze względu na swoje słodkie orzechy i cenny olejek, a także gęsty cień, jaki daje latem. W Palestynie drzewo to stanowi odpowiednik dębu królewskiego, poświęconego Merkuremu lub Dzeusowi, Jowiszowi w Italii i Celtyckiemu Herkulesowi w Galii. Drewna dębu królewskiego używa się niemal bez wyjątku jako materiału na posągi tych zachodnich bogów, podobnie jak drewna terebintu do wyrobu posągów odpowiadających im rolniczym bóstw Palestyny: a w języku hebrajskim słowa „terebint” i „posąg” stanowią nawet synonimy.

Dąb kermesowy, czyli dąb ostrolistny albo dąb szkarłatny, nazywa się go bowiem rozmaicie, jest natomiast wiecznie zielonym drzewem dającym jagodę kermesową, z której uzyskuje się szkarłatny barwnik, z jakiego słynie Hebron. Niektóre autorytety twierdzą, że jagoda kermesową nie jest owocem, ponieważ drzewo rodzi również żołędzie: ludzie ci sądzą, że domniemana jagoda

to w rzeczywistości ociążała samica jakiegoś owada, albowiem często krąży wokół niej jakaś dziwna mucha, być może samiec. Jednak przynajmniej z wyglądu jest to soczysta jagoda, uważana za silny afrodyzjak.

— Daję słowo — powiedział Grek — że z wolna zaczynam rozumieć skomplikowaną mitologię Hebronu. Być może tu właśnie leży klucz do pochodzenia podwójnego królestwa Eolu, jak w Sparcie, Argos i Koryncie; a także do wyjaśnienia mitów o Herkulesie i jego bliźniaku Ifiklosie, o Romulusie i jego bliźniaku Remusie, o Idasie i Linkeusie, o Kalaisie i Zetesie, Peliasie i Neleusie, o Proteuszu i Akriżjosie, którzy spierali się o pierwszeństwo w łonie matki, podobnie jak wiele innych par królewskich bliźniaków, którymi usiany jest mitologiczny słownik Apollodora. Lecz jeśli Adam, Abraham i Abner to jedna i ta sama osoba, to co ze zmarłymi bohaterami, Izaakiem i Jakubem, którzy rzekomo także zostali pochowani w Hebronie?

— To wnuk i prawnuk Abrahama — powiedział Judasz. — Izaak, syn Sary, którego my, Ebionici, zwiemy Synem Śmiechu, mieszkał w Beer-Lahai-Roi w pobliżu Kadesz — studni szczęki bawołu. Leży ona około pięćdziesiąt mil stąd, na południu.

— Dobrze. Zatem *boubalos*, czyli bawół musiał być jego świętym zwierzęciem, a studnia była z pewnością studnią wieszczą. I skoro śmiejąca się Sara była jego matką, śmiejący się Izaak musiał być jednym z królów Hebronu. A Jakub?

Judasz był nieco zmartwiony swobodą rozmowy, ale kupiec z Petry odpowiedział: — W Petrze zwiemy go Jah Akeb, półbogiem świętej pięty. Kiedyś na ringu zapaśniczym wybił sobie ze stawu prawe udo, jego stopę zaś chwycił kurcz, wskutek którego Akeb chodził z piętą uniesioną nad ziemię. Dzięki temu udawało mu się uniknąć skorpionów, żmij i sierści dzika, które złośliwie podsuwali mu pod nogi wrogowie. Dlatego też wyśmiewanie się z kaleki przynosi podobno pecha.

— Nasi zachodni bogowie, Hefajstos i Wulkan, są także kulawi — powiedział starszy Grek kiwając poważnie głową. — Tak jak egipski Ptah.

Młodszy Grek powiedział: — Nie tylko oni trzej, ojcze. Sycyli-
czycy tłumaczą imię Dionizos nie jako „Dzeus z Nysy”, lecz
„Dzeus Kulawy”. Czy koturny, na których się go przedstawia
jako pyszałka, nie miały pierwotnie rekompensować jego kale-
ctwa, jak złote buty Hefajstosa, o których wspomina Homer?
Nazywa się go Merotrafes, co może oznaczać „Ten, który dba
o swoje udo”. A teraz, skoro wspomniałeś królów Argos, przypo-
minam sobie, że jeden z nich przynajmniej był kulawy i chodził na
koturnach: to Nauplios Argonauta. Jeżeli zatem król Hebronu
obierany był królem ze względu na swoje kalectwo lub jeśli okula-
wiano go obrzędowo po dokonaniu wyboru, to Jakub z pew-
nością jest także tytułem dynastycznym, nie zaś imieniem postaci
historycznej?

Starszy Grek pochwalił bystrość umysłu swego syna.

— Nic nie wiem o waszych greckich bogach i nic mnie nie
obchodzą — odpowiedział kupiec. — Ale mogę powiedzieć wam
coś innego o Jakubie, a mianowicie, że zwichnął kość udową pod-
czas igrzysk weselnych w Penuel, gdy przyjął imię swej małżonki,
Racheli, i stał się Isz-rachelem, czyli Izraelem. Jego udo zostało
w ten sposób uświęcone i odtąd Żydzi nie jadają udźców zwierząt
składanych na ofiarę. I kiedy Jakub związał swego syna, Józefa,
przysięgą, zażądał, by ten położył dłoń pod jego świętym udem.
Nikt inny w Piśmie nie musiał składać przysięgi w ten sposób,
z wyjątkiem Abrahama.

— A co oznacza imię „Rachel”? — zapytał starszy Grek.

— Rachela znaczy „Owca”.

— To zamyka sprawę. Albowiem cypryjska bogini-Gołębica,
która, jak wiemy z mitów o Kinyrasie i Adonisie, posiada również
swą odpowiedniczkę palestyńską, jest także boginią-Owcą. Jakub
niewątpliwie ożenił się zatem z królową Hebronu.

Nikt z wyjątkiem Jezusa nie potrafił już nadażyć za
zawiłościami ich sporu, a Jezus nie wypowiedział choćby jednego
słowa, czy to aprobaty, czy niezadowolenia.

Karawana dotarła w końcu do pełnego pielgrzymów Hebro-
nu. Święto odbywało się około mili poza miastem, patrząc

w stronę Jerozolimy. Trasa marszu wiodła piękną, wykładaną kamiennymi płytami drogą, biegnącą poprzez rozległe winnice Eszkolu, z których Jozue i Kaleb, działający jako szpiedzy Mojżesza, wycięli olbrzymie kiście winnych gron na znak bogactwa kraju Kanaan. Po lewej stronie wznosiło się tarasowe wzgórze, na którym uprawiano oliwki, i na którym stały dwa bardzo duże kamienie. Starszy Grek powiedział: — Zastanawiam się, dlaczego żaden z waszych reformatorskich królów nie usunął stąd tych dwóch świętych betyli i nie użył ich jako prasy w królewskiej tłoczni oliwy.

— Mylisz się, panie — odparł Judasz. — To nie są betyle. To węgary starych bram miejskich Gazy, które bohater Samson, jak zapisano w Księdze Sędziów, uniósł wraz z podwojami z kraju Filistynów i umieścił je tu na pośmiewisko.

— Cóż — rzekł Grek. — Dla mnie są to po prostu betyle, wzniesione ku czci rozmaicie zwanych bogiń tego miejsca. Jest bowiem oczywiste, że do tej świątyni rościło sobie prawa tylu boskich pretendentów, co w Delfach, gdzie początkowo mieściła się wyrocznia kapłanki pytyjskiej z Brimo oraz wyrocznia Furii, zagarnięta później przez Apolla dla jego hiperborejskiej matki Latony, pani drzewa palmowego. Niektórzy powiadają, że bogini-Pszczoła Kybele także władała przez pewien czas tą świątynią. Ale udzielnym władcą Delf jest teraz Apollo, łączący w sobie cechy wielu bogów i demonów. Wszystkie odludne świątynie na wzgórzach ze schodzącymi do Hadesu szczelinami to naturalnie miejsca misteriów sybillińskich: całe plemiona zabijają się wzajemnie, by zdobyć do nich dostęp i dodać kości ich własnych wieszczów do kości już tam spoczywających. Z początku wydaje się dziwne, że bogini Morza usadowiła się tutaj, w Hebronie: nie spodziewalibyśmy się raczej zastać jej na wysokiej górze, tak daleko od jej rodzimego żywiołu. Ale Hebron wznosi się pomiędzy trzema morzami — Morzem Martwym, Morzem Czerwonym i Morzem Śródziemnym. I oczywiście musimy także uważać, żeby odróżnić boginię Morza, będącą boginią Miłości, od jej siostrzanych wcieleń, bogini Narodzin i bogini Śmierci.

Greki ze swoim synem poszedł wyżej, żeby przyjrzeć się kamieniom, i obaj wrócili zachwyceni niesłychanie szerokim widokiem, roztaczającym się na zachodzie: wielką połacią górzystej krainy Judei i terenami dawnej Filistii. Był to bowiem najwyższy punkt Negebu i ponad poszarpanymi, przecinającymi go graniami mogli oglądać przybrzeżną równinę, a czterdzieści i więcej mil dalej sławne miasta: Gazę, Aszkelon, Aszdod, Jamnie i rozciągające się za nimi morze. — Jeśli wasz Samson przyniósł tu owe kamienie z Gazy: — oświadczyli — to był człowiekiem, który mógł sobie wepchnąć naszego Herkulesa do sakwy jak pasterz zbłąkaną owcę.

Dotarli do Dąbrowy Mamre i położonej w pobliżu studni Abrahama, gdzie wokół kilku starych, kamiennych domów wyrosło miasteczko namiotów. Synowie Abrahama, wszyscy ubrani w swoje najstarsze szaty — choć ich kobiety przeciwnie, były wystrojone odświętnie — stanowili pstrokatą, jazgotliwą zbieraninę Arabów, Edomitów, Izmaelitów, Midianitów, Żydów, Galilejczyków, Fenicjan, Dorytów i Transjordańczyków. Pośrodku obozowiska stał kamienny ołtarz upamiętniający miejsce, gdzie Abraham usłyszał anioła, zapowiadającego nadchodzące narodziny jego syna, Izaaka. Teren wokół ołtarza ocieniał największy wówczas terebint, o którym powiadano, że rośnie od początku świata, oraz piętnaście innych, mniejszych i młodszych drzew, przystrojonych przewiazanymi wokół pni wotywnymi szatami, i mrugających wraz z zapadnięciem wieczoru licznymi lampami, zwisającymi z gałęzi. Ołtarz z nieobrobionych kamieni był czerwony od krwi składanych na ofiarę zwierząt i ptaków — głównie kogutów, baranów i byków. Krew spływała do koryt, a później spryskiwano nią drzewa owocowe i winnice w okolicy, żeby zapewnić roślinom płodność.

Nad wystawioną na widok publiczny w pozycji leżącej, ityfaliczną figurą Abrahama, czyli jakby Ozyrysa, rozlegało się głośnie i nieustanne zawodzenie. Leżącą koło ołtarza figurę procesja pielgrzymów miała zanieść do studni i umyć. Odbyło się to wkrótce potem, kiedy na miejsce przybył Jezus wraz ze swymi towarzyszami-

mi podróży. Następnie wśród przerażającego wycia przyozdobioną rogami figurę o złotej twarzy i błękitnych oczach z turkusów namaszczone obficie olejkami terebintowym i złożono w trumnie, paląc jednocześnie kadzidło, aby odstraszyć złe duchy, i lejąc na ziemię libacje z wina, by zaspokoić spragnionych zmarłych. Później procesja poniosła trumnę do Makpela, leżącej bliżej miasta, i umieściła ją w jaskini, gdzie miała spoczywać bezpiecznie aż do jesiennego Nowego Roku.

Głównym żałobnikiem, tak jak powiedział Arab, był morderczy król Kermesowy, czyli ustawiony pionowo falliczny idol o głowie kozła, szkarłatnym obliczu i oczach z agatów. Obaj Grecy uznali, że ów król Mamre jest nie do odróżnienia od idoli Mamuriusa z odludnych miasteczek łacińskich i od idoli Hermesa z Arkadii. Jego królową była odziana w szkarłatną szatę, pachnąca spikanardem bogini o dużych pośladek, olbrzymich piersiach i rybim ogonie. Jej twarz pomalowana była miedzianym malachitem, jak na boginię Miłości przystało, a wokół jej szyi wisiły naszyjniki z klejnotów i muszli morskich. W jednej dłoni dzierżyła morświna, w drugiej gołębicę. Starszy Grek przypomniał identyczne święto, odbywające się w terebintowym gaju, poświęconym morskiej bogini Cypru; gaj ów, jak powiedział, zwie się Tremintus, co po cypryjsku oznacza terebint.

Żydzi i Edomici, którzy przybyli na święto w celach handlowych, starali się nie spoglądać na królewskie wizerunki ani nie splamić się jakimikolwiek praktykami bałwochwalczymi, a chociaż zawadzili wraz ze wszystkimi, twierdzili jednak, że czynią tak, ponieważ płaczą nad ofiarami składanymi ohydny kawałkowi drewna, a nie z jakiegokolwiek innej przyczyny. Kapłani świątyni w Jerozolimie już dawno zakazali publicznych orgii, kończących niegdyś święto, nie usuwali jednak bałwanów w obawie przed utratą zysków z handlu, jarmark przyciągał bowiem wielu kramarzy. Ich budki ustawione były na planie koła i pełne mnóstwa najróżnorodniejszych towarów — wśród produktów cudzoziemskich dominowały głównie różne rodzaje gumi, przyprawy i perfumy. Jarmark był tak święty, że nikt nie nosił tu broni

ani nie obawiał się o swoje bezpieczeństwo. Ze względów religijnych pielgrzymom nie wolno było pić wody ze studni w okresie żałoby, natomiast mogli wrzucać do niej dary ze złota i srebra.

Jezus, choć z uwagi na swoje egipskie dzieciństwo przyzwyczajony był do widoku bałwochwalstwa, ubolewał wielce, że kwitnie ono w miejscu tak świętym. Nie uważał za swój obowiązek przerywać lub potępiać religijnych praktyk cudzoziemców, lecz postanowiwszy ograniczyć i osłabić moc Niewiasty, odszukał kupca z Petry i zapytał go, gdzie może znaleźć Marię Układaczkę Włosów.

Rozbawiony kupiec odparł: — Spytaj którąś z ladacznic, które przyjechały tu zarobić na jarmarku. Znajdziesz je w gaju oliwnym po drugiej stronie wzgórza, gdzie czekają, żeby powitać tych Synów Abrahama, którzy nie przestrzegają żałoby tak ściśle, jak inni. Maria jest ich królową. I kobietą do wszystkiego. Układa im włosy, które upiększa skradzionymi zmarłym warkoczami, przechowuje skradzione przez nie klejnoty, ustala dla nich ceny, zaopatruje je w niezbędne amulety i napoje miłosne, a także grzebie je, gdy którejś przychodzi umrzeć. Choć jest już za stara, by sama mogła uprawiać dalej swą profesję, ma nad nimi absolutną władzę, a one śmiertelnie się jej boją.

— Z jakiego ludu pochodzi?

— Maria jest Kenitką, jak większość jej kobiet. Posłuchaj jednak mojej rady: najlepiej nie zadawać się z tą Układaczką Włosów. Weźmie ona bowiem sobie ciało wołu, jak powiadają, a tobie pozostanie jedynie skóra, kości i flaki.

Jezus podziękował kupcowi, odprawił na razie Judasza i udał się na drugą stronę wzgórza, do gaju oliwnego. Był wieczór i wszedł właśnie księżyc. Jezus zastał prostytutki tańczące w kole wielbicieli przy dźwiękach tamburynów i fletów. Na jego widok młodzi Arabowie zaczęli śmiać się głośno. — Oho! Oho! Żyd, nadchodzi Żyd, a w dodatku święty, sądząc po tym, jak przyszyga brodę! — Jezus spostrzegł, że większość klientów tych kobiet stanowili Arabowie; jest prawdą, że spośród dziesięciu miar rozpusty danej światu Arabia wzięła dziewięć.

Dwie lub trzy kenickie dziewczyny stojące z dala od tańczących podbiegły do Jezusa, który zwrócił się do nich wesoło: — Córki moje, nie przychodzę od was kupować. Składałem śluby. Gdzie jednak można znaleźć waszą królową?

Dziewczyny na te słowa roześmiały się jeszcze głośniejszym niż mężczyźni i podniosły taką wrzawę, że fleciści złożyli swoje flety i odwrócili się, aby zobaczyć, co się dzieje. Taniec ustał. Jezusa otoczył tłum ciekawskich nicponiów.

— A czego ty chcesz od Marii, piękniszu? — pytały go kobiety. — Napoju miłostnego? Nie? To może przepowiedni? Nie przepowiedni? Jakiegoś rzucającego zły urok amuletu, który zakopiesz w piasku pod drzwiami domu swojego bliźniego? Flakonik trucizny, aby uciszyć jęki chorej żony?

— Nie będę nic dzisiaj kupował, pracowite córki — odpowiedział Jezus.

— A zatem sprzedajesz? — zapytała prowadząca taniec, sądząc po jej stroju i akcencie Galilejka, prowokująco dźwięcząc dzwoneczkami zawieszonymi wokół kostek u nóg, kiedy poruszała się tanecznie. — Ach, odgadłam twoją tajemnicę. Masz wąskie palce, palce złodzieja! Tyś jest tym sprytnym człowiekiem, który wywiódł w pole strażę i zwędził palce i nos zbója Obadiasza, którego Rzymianie ukrzyżowali nad stawami w Betlejem. Choć jednak sprytny jesteś, Dziecko, unikaj lepiej towarzystwa Układaczki aż do rana! Żaden mądry człowiek nie pójdzie do niej inaczej, jak w towarzystwie godnego zaufania przyjaciela i za dnia. Trzy lata temu pewien nieostrożny klient poszedł na spotkanie z nią przy księżycu, pod słupy Samsona, w nadziei, że sprzeda jej „dłoń chwały”. Maria ujęła jego dłoń w przegubie, wciągnęła go pomiędzy słupy, powoli kołysała dłońmi na wysokości jego twarzy, tak jak falują wodorosty w strumieniu, a potem kazała mu się położyć i spać. Kiedy się zbudził, już jej nie było, podobnie jak „dłoni chwały”. Ale dowcip polegał na tym, że kiedy kichnął, odpadł mu nos! Był to bowiem nos z wosku, który dała mu wspinałomyślnie, by zastępował ciało i chrzęści, które mu obcięła.

— Nie mam nic do sprzedania, córko Izraela.

— Nie wiem tedy, czego tu szukasz, dziecko. Albowiem tylko głupiec poszukiwałby Układaczki, choćby i za dnia, jeśliby nie chciał czegoś kupić lub sprzedać.

— Nie mogę wyjawić, po co przychodzę.

— Daj mi błogosławieństwo, nie wymawiając żadnego słowa od tyłu, a zawiodę cię tam, gdzie można ją znaleźć. Lecz nie powita cię uprzejmie, bo to noc jej czuwania w wierzbie.

— Czy naprawdę chcesz błogosławieństwa?

— A która z nas nie chce? Niełatwo o błogosławieństwo świętych mężów.

— A zatem niech Pan pobłogosławi ci znakiem swojej łaski i niech pęknie nagle bębenek twego tamburyna!

Dziewczyna pokazała Jezusowi język, wróciła do tanecznego kręgu i zaczęła grać na tamburynie; lecz Jezus śledził ją wzrokiem i kiedy tylko przyjęła pozę zwaną Końską Pijawką, bębenek nagle rozdarł się na pół. Dziewczyna zachwiała się, znieruchomiała, upadła i przeraźliwie krzyknęła. Odnieśli ją na bok i oblali wodą; przestała krzyczeć, ale więcej nie tańczyła już tej nocy.

Jedna z Kenitek powiedziała: — Choć psujesz nam zabawę, dobrowolnie zaprowadzę cię do Marii Układaczki Włosów, święty mężu, i powiem jej o pękniętym tamburynie.

— Uczyni tak, a zasłużysz na moje podziękowania.

Sprowadziła go ze wzgórza i zawiodła do miasta. Przyszli nad rybny staw Hebronu, gdzie niegdyś trzymano święte ryby, a potem przebyła okalający wodę mur i gestem nakazała Jezusowi iść za sobą. Lecz kiedy stali już razem nad brzegiem pod wierzbą, nachyloną nad kępą trzciny, dziewczynę obleciał nagle strach. Pozostawiła Jezusa w świetle księżyca i uciekła wołając: — Zapukaj do drzwi, jeśli się ośmielisz, ona jest w środku.

Jezus wzgardził tą propozycją i rozkazującym głosem powiedział: — Wierzbo Hebronu, drzewo śmierci! W imię Salmona i Salmaha i w imię mocarnego Samsona, który rozdarł twoje zielone więzy, wydaj mi czarownicę, którą kryje się w twym pułku.

Maria Układaczka Włosów (którą w księgach chrestiańskich zwie się Marią z Magdali) wyszła wielce rozzłoszczona z pnia. Była wysoką, niebieskooką wiedźmą o nosie zagiętym niczym dziób sokoła. — Któż to śmie przerywać moje czuwanie?

— Patrz!

— Nic nie widzę.

— Masz zamknięte oczy. Otwórz je, a zobaczysz.

— Kto śmie mi rozkazywać?

— Odetkaj sobie uszy, głucha zmij, a wówczas usłyszysz.

— Panie, czego ode mnie chcesz? — zapytała zbita z tropu

Maria.

— Twojej pomocy przeciw Nieprzyjacielowi Boga.

— Przeciwko mistrzowi mojej Pani?

— Właśnie przeciw niemu!

— Chodź ze mną do domu mojej pani, szaleńcze, i spróbuj tam powtórzyć swe żądanie

— Pójdę z chęcią.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

KRÓL ADAM

MARIA Układaczka Włosów poprowadziła Jezusa przez furtkę w ogrodzeniu i dalej, obok wejścia do jaskini Makpela, ku pewnemu skalistemu miejscu, gdzie wyrzucano odpadki i padlinę. Bezpańskie psy, buszujące wśród kości i gnijącego mięsa, zawyły na jej powitanie, przysiadłszy rzędem na zadach. Nakazała im ciszę; przestały wyć i już po chwili skomlały cicho. Ostrożnie podeszła do skały, omijając leżące na ziemi plugastwo, i odmówiła błagalną modlitwę w nieznanym Jezusowi języku, choć dobrze wiedział, kogo wzywa. Maria stała z uchem przyłożonym do skały, jak gdyby oczekiwała odpowiedzi. Potem pchnęła ramieniem skalny występ i wtedy otworzyły się do wewnątrz wielkie, kamienne drzwi. Światło księżyca wpadało do małej, kwadratowej komnaty, gdzie widać było kręcone schody, biegnące w ciemność w dół.

Weszli oboje, a kamienne odrzwia zatrzęsęły się za nimi. Spod płaszcza Maria wyciągnęła zapaloną lampę i kiwnęła na Jezusa, by poszedł za nią. Powietrze było słodkie, a wąskie, starannie wykute schody zaprowadziły ich długą spiralą ku kolejnej ślepej ścianie. Maria odmówiła tę samą modlitwę błagalną, co poprzednio, znowu nasłuchiwała, odczekała chwilę i powtórzyła modlitwę, po czym nacisnęła znów kamień, który ponownie wsunął się w głąb skały.

Stali w jaskini w kształcie pszczelego ula, wyłożonej nieobrobionymi płytami wapienia, pomalowanymi czerwoną i żółtą ochrą w spirale, podwójne spirale, swastyki, odwrócone swastyki i rozszczipione błyskawice. Na środku wznosił się falliczny słup, koło którego leżały dwa skulone szkielety; jednemu brakowało

czaszki, pomiędzy nimi zaś leżały pozłacane rogi bawołu. Spośród trzech nisz w jaskini nisza po prawej stronie była pusta; w niszy z lewej strony stały dwie ofiarne misy, trójnog z kości słoniowej i maska wyobrażająca jakiegoś brodatego mężczyznę o zapadniętych policzkach; w niszy środkowej leżała niewielka skrzynka z pierścieniami na dwie tyczki umożliwiające transport. Skrzynka była pozłacana złotem i zwieńczona złotymi cherubami. Po przeciwnej stronie długi, wąski tunel prowadził daleko w mrok. Przy wejściu do tunelu stały oparte o ścianę dwie wąskie, kamienne tablice, jedna z czerwonego, edomickiego sardu, druga ze złotego, numidyjskiego marmuru, obie pokryte z każdej strony wieloma małymi rysunkami.

Na dnie pasiastych mis zastygła czarna krew. Jezus oskarżycielskim tonem zwrócił się do Marii: — To krew byka.

Spytała go drwiąco: — Czy nie czytałeś, jak Mojżesz wznosił krąg z dwunastu słupów, a w środku ustawił trzynasty jako ołtarz i składał byki w ofierze, zbierając tryskającą krew w te właśnie misy?

— Czytałem to, czytałem. Ale to nie jest ta sama krew. Przychodzisz tutaj chłeptać byczą posokę z mis ofiarnych i wygłaszać przepowiednie przez usta maski pośmiertnej, w której osadzona jest szczęka Adama.

— We wszystkim, co robię, jestem posłuszna mojej Pani.

— Rzucam jej wyzwanie w jej własnym domu

— Strzeż się gangreny uda i trądu warg!

— Twoja Pani nie ma nade mną żadnej mocy. Nigdy nie przebywałem w towarzystwie żadnej z jej cór i nigdy nie wzywałem jej imienia. Dlatego ponownie proszę cię o pomoc przeciw jej kochankowi.

— Odmawiam, buntowniku. Czemu nie ukorzysz się przed Cherubami? Czy nie poznajesz Świętej Arki Przymierza, którą prorok Jeremiasz przekazał mojej Pani na przechowanie, nim uciekł do Egiptu?

— Prorok Jeremiasz słusznie uczynił, usuwając ów przedmiot sprzed oczu gminy. Niegdyś Arka była święta, lecz córki Aarona splugawiły ją swoimi obmierzłymi praktykami. Stała się przedmiotem śmierci i słusznie postąpił, składając ją w domu śmierci.

— Weź moją lampę i odczytaj rysunki na obu tablicach, złotej i czerwonej. Były złożone w Arce wraz z okrągłym „kamieniem gromu”, który twoi przodkowie obracali w środku jako magiczny przedmiot, sprowadzający deszcz. Spójrz, kamień leży tam, u stóp Arki. To dawny okapnik Miriam, który (jak powiadają) potoczył się za Izraelem, a uderzenie którego Mojżesz przypłacił życiem.

Jezus wziął lampę i z udawaną obojętnością przypatrzył się tablicom. — Cóż one znaczą dla mnie, czarownico? Czyż nie czytałem Pisma? Przedstawione są tu w bezładnej kolejności kroniki królów, książąt i proroków Izraela.

— Bezład kryje się w twoim własnym sercu. Jest to bowiem tylko jedna, jedyna opowieść. To bustrofedon — jak gdybyś orał na przemian od prawej do lewej i od lewej do prawej. Gdy kończy się złota tablica, zaczyna się czerwona. Jest to opowieść o starodawnym przymierzu, od którego bierze swą nazwę Arka: o przymierzu zawartym pomiędzy moją Panią i bliźniaczymi Królami Hebronu; powiada, że będzie dzielić swą miłość i swój gniew równo pomiędzy nich obu, dopóki będą jej posłuszni. Zaczyna się tutaj. — Wzięła od niego lampę i pokazała palcem odpowiednie miejsce.

Pomiędzy Marią i Jezusem wywiązał się zażarty spór w kwestii interpretacji rysunków, a obojgu ani razu nie zabrakło argumentów.

Maria mówiła: — Spójrz tam, gdzie moja Pani, pierwsza Ewa, siedzi na swoim stolcu porodowym. Lud oczekuje wielkiego wydarzenia, albowiem ogarnęły ją bóle.

Jezus odparł szybko: — Nie, czarownico, to nie jest Pierwsza Ewa: oto Debora sądzi Izraelitów pod swoją palmą. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: bo tutaj Pani moja rodzi poczęte z dwóch ojców bliźniaki, czyli z Adama, syna Terebintu, i z Azazela, syna kermesowego dębu. Zawiązuje czerwoną nitkę wokół nadgarstka Azazela, żeby odróżnić go od jego brata, Adama.

— Nie, to Tamar, synowa Judy, rodzi swych bastardów, Zaraha i Fareza, i obwiązuje czerwoną nitką nadgarstek Zaraha. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: tu bowiem maleńkiego Azazela pokazują jego ojcu, Królowi, a tutaj składają go w arce z łożyny i turzycy i powierzają go Potokowi Eszkol, aby nie zgładził go Król.

— Nie, to maleńkiego Samuela pokazują Helemu w świątyni w Szilo, a maleńkiego Mojżesza powierzają wodom Nilu. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: bo tutaj żona pasterza karmi piersią Adama, a moja Pani, Pierwsza Ewa, stoi dalej i przypatruje mu się.
— Nie, to córka faraona znajduje Mojżesza w sitowiu i oddaje go w opiekę Jochebed, jego własnej matce. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: bo tutaj moja Pani, Pierwsza Ewa, przywraca sobie dziewictwo kąpiąc się w rybnym stawie Hebronu, i staje się córką Króla, moją Panią, Drugą Ewą.

— Nie, to król Dawid widzi z dachu swego pałacu w Jerozolimie kąpiącą się małżonkę Uriasza Hetyty i pożąda jej. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: tu ciągnie się dalej historia Adama. Będąc już młodzieńcem zabija lwa i niedźwiedzia, które napadły na jego stado, a tutaj stoi przed obliczem swego wuja, Króla, który nie wie nic o jego pochodzeniu.

— Nie, młodzieńcem tym jest Dawid, syn Jessego, Królem zaś jest Saul. Tak bowiem jest napisane.

Nieprawda: bowiem z polecenia Króla Adam dusi także straszliwego węża, który swym ognistym tchnieniem zabił tysiące ludzi Króla, i pokazuje go ludowi.

— Nie, to Mojżesz wznosi brązowego serafa na pustyni, żeby powstrzymać zarazę. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: bo tutaj Król przyjął Adama do swego domu; i przez pewien czas Adam i Azazel połączyli się w miłosnej przyjaźni.

— Nie, to Dawid i Jonatan, syn Saula, zostali braćmi krwi. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: tu bowiem Adam chwyta włócznię z kości wołu i bez ostrzeżenia napada na przybocznego żołnierza Króla.

— Nie, to Szamgar, syn Anat, walczy włócznią przeciwko Filistynom. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: tu Adam morduje swego wuja, Króla, i odcina mu głowę jego własnym mieczem.

— Nie, to Dawid morduje Goliata Filistyna. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: tu bowiem Adam opłakuje swego wuja w Dąbrowie Mamre.

— Nie, to Dawid opłakuje swego wroga, Abnera.

— Nieprawda: tu Adam sposobi się do przejęcia władzy królewskiej. Spójrz, siedzi pod drzewem królewskiego janowca i przygotowuje się, by czuwać.

— Nie, tam spoczywa Eliasz. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: tu bowiem czuwający Adam poskramia dzikie zwierzęta, które próbują go zaatakować.

— Nie, tu Adam nadaje imiona zwierzętom w Raju. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: bo tutaj Adam namaszczony zostaje na króla Hebronu.

— Nie, to Samuel namaszcza Dawida na króla Izraela. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: oto są przygotowania do uczty weselnej po ślubie Adama z moją Panią, Drugą Ewą.

— Nie, to Dawidowi w Mahanaim składane są w darze zapasy pszenicy, jęczmienia, mąki, fasoli, miodu, masła, baraniny, sera i wołowiny, wraz z łożami, misami i garnkami, tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: to jadło dostarczone na wesele Adama, zbrakło bowiem zapasów.

— Nie, to Ziba, sługa Mefiboszeta, przynosi Dawidowi chleb, rodzyнки, owoce lata i wino. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: tu bowiem przedstawione są zawody weselne. Adam przez całą noc walczy ze swymi wrogami, zostaje okalawiony, o świcie utyka na prawą nogę, zwichniętą w stawie biodrowym, i cierpi na byczą stopę.

— Nie, to nasz ojciec, Jakub, mocuje się całą noc z aniołem w Penuel i zostaje okaleczony. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: tu bowiem w Bet-Hogla, w ślubnej altanie Kullawca, mimowicie głosami byków wzywają oblubieńca Adama, by przybiegł nie mieszkając na swojej byczej stopie.

— Nie, to kapłani Baala na górze Karmel kuśtykając tańczą swój pesach, ranią się nożami i próżno wzywają swego bożka. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: tu bowiem Adam bieży ku swojej oblubienicy, mojej Pani, Drugiej Ewie, tańczącej na brzegu porośniętego trzcinami stawu ze swymi pięćdziesięcioma córkami.

— Nie, to Miriam i jej służki tańczą triumfalnie nad Morzem Trzcin, gdy armia faraona została pochłonięta przez piaski, a do tańca przyłącza się Aaron, jej brat. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: bo oto zaczęła się uczta weselna Adama, a to on sam siedzi przy stole, wsparłszy swą byczą stopę na podnóżku.

— Nie, to chromy Mefiboszet został zaproszony na ucztę przy stole króla Dawida. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: albowiem po uczcie Adam zabawia się publicznie z moją Panią, Drugą Ewą, i z pięćdziesięcioma córkami mojej Pani.

— Nie, to zbuntowany Absalom zabawia się publicznie z Abigail z Karmelu, oraz z innymi małżonkami i konkubinami jego ojca Dawida. Tak bowiem jest napisane.

— Kończy się złota tablica i złoty Król triumfuje. Oto zaczyna się tablica czerwona i triumf czerwonego Króla. Patrz, tutaj Adam, który wynalazł lirę, gra i śpiewa na swoją cześć. Jego bliźniaczy brat, Azazel, syn zamordowanego Króla, z oszczepem w dłoni spogląda groźnie na Adama, albowiem planuje zemstę.

— Nie, to Dawid gra i śpiewa psalmy, aby złagodzić smutek Saula. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: tu bowiem Azazel tańczy nago przed Arką Przymierza i błaga moją Panią, by pozostała mu wierna. Ona zaś, przystrojona w swój rogaty, księżycowy diadem, uśmiecha się doń łaskawie.

— Nie, to Dawid tańczy przed Arką Przymierza, a jego żona, Mikal, inaczej zwana Eglą, czyli „jałówka”, śmieje się z niego pogardliwie zza kraty okna. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: bo oto moja Pani, Druga Ewa, wierna przyrzeczeniu, zaprasza Azazela do swojego łoża.

— Nie, to Amnon gwałci swoją siostrę, Tamar. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: bo tutaj moja Pani przywiązuje włos Adama do słupka jego łoża, by przeciął go Azazel.

— Nie, to zdradziecka Dalila przywiązuje do tkalni włos swego męża, Samsona. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: tu bowiem Azazel wchodzi nocą do komnaty Adama trzymając nożyce, którymi obetnie jego święte włosy.

— Nie, to Dawid daruje życie królowi Saulowi, śpiącemu w jaskini, i odcina tylko brzeg jego szaty. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: tu bowiem Adamowi obcięto już włosy oraz święty kraj jego szaty z pięcioma błękitnymi frędzlami. Tu zaś Azazel i jego towarzysze lżą go i obrzucają obelgami, gdy idzie pod górę na śmierć.

— Nie, to Szimej i jego towarzysze lżą i obrzucają obelgami Dawida w Bahurim. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: bo tutaj Azazel oślepia Adama.

— Nie, to Filistyni oślepiają Samsona w Gazie. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: bo tutaj zielonymi gałązkami wierzby Hebronu Azazel przywiązuje Adama do terebintu Hebronu i tam pozbawia go męskości.

— Nie, to Jozue wiesza na drzewie króla Aj w Aj. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: bo tutaj Azazel wznosi krąg dwunastu słupów, trzynasty stanowi zaś ołtarz. Złoży Adama w ofierze na cześć mojej Pani, Drugiej Ewy, a oto są pasiaste misy na krew.

— Nie, to Mojżesz wznosi dwanaście słupów u stóp Synaju — czyli Horebu — dla każdego z plemion Izraela, a w misy zebrana zostanie krew zabitych byczków. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: bo oto okaleczony Adam kuśtykając wchodzi w krąg słupów, a tutaj zostaje rozsiekany na strzępy.

— Nie, to król Agag ostrożnie wkracza w Krąg Gilgal, gdzie prorok Samuel rozsiekuje go na strzępy. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: bo tutaj dwunastu ludzi z Hebronu karmi się ciałem Adama, lecz łopatka Adama przeznaczona jest na ucztę dla Azazela.

— Nie, to łopatka wołu przeznaczona przez Samuela dla króla Saula na ucztę w Mizpeh. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: bo tutaj przybywa do mojej Pani, Drugiej Ewy, posłaniec, by rzec jej: „Stało się”. Ona zaś zasłania się i zmienia w Trzecią Ewę z psem, sową i wielbłądem.

— Nie, to Rebeka zsiada ze swego wielbłąda i okrywa się szalem na widok naszego ojca Izaaka, który nadchodzi, by pojąć ją za żonę. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: bo tutaj lud Hebronu opłakuje Adama. Głupcze, czyż nie wiesz, gdzie jesteś? To najdalsza komnata jaskini w Makpela. Jozjasz, zły król, zasypał wejście do niej, ale my, Kenici, strzeżliśmy tajemnicy sekretnych drzwi. Spójrz, oto moja Pani, Trzecia Ewa, wnosi oczyszczone kości Adama do tej właśnie jaskini, by złożyć je w arce pogrzebowej.

— Nie, to Dzieci Izraela opłakują Mojżesza w Pizga; a Pan Bóg, osłonięty, by żaden człowiek nie ujrzał jego oblicza i nie umarł, grzebie go potajemnie w dolinie Moabu. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: teraz nie możesz już obalić moich słów. Tu widzisz nareszcie moją Panią w Trójcy. Moja Pani, Pierwsza Ewa, biała jak trąd; moja Pani, druga Ewa, czarna jak namioty mego ludu; moja Pani, Trzecia Ewa, z miłosiernie zasłoniętą głową śmierci. Spójrz, jak duch Adama pada na twarz przed moją Troistą Panią i zmusza ją, by dotrzymała swego przyrzeczenia, podczas gdy Azazel przygląda im się zdumiony.

— Nie, zaprzeczam twoim słowom! To Mojżesz skarży się Panu na swoją siostrę, Miriam, i swego brata, Aarona, którzy

drwili z jego żony Etiopki. Aaron pada na twarz przed Panem, który karze Miriam trądem. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda; nie pomogą ci twoje wykręty. Spójrz bowiem, oto moja Pani przychyliła się do prośby Adama. Duch jego powstaje z suchych kości arki pogrzebowej i grożąc Azazelowi powraca raz jeszcze do koła żywota. Adam narodzi się znów z mojej Pani, Pierwszej Ewy, jako swój własny syn i bliźniak syna Azazela.

— Nie, zaprzeczam twoim słowom. Tutaj król Samuel radzi się czarownicy z Endoru, która wskrzesza ducha Samuela z jego wyschniętych kości. Tak bowiem jest napisane.

— Nieprawda: skończone, w imię Matki! Oto kończy się czerwona tablica, a złota podejmuje znów opowieść, i moja Pani, Pierwsza Ewa, siedzi w bólach pod swoją palmą.

— Słyszałaś moje odpowiedzi. Po cóż podawać je znowu?

— Dla mojej Troistej Pani są nie do przyjęcia.

— Żywy Bóg, w którego wierzę, jest nieporównanie silniejszy od twojej Pani. On potrafi stworzyć to, co jest, z tego, czego nie ma. To, co istniało, może uczynić czymś, co nie istniało nigdy. Jej stare tablice zawierają opis przymierza śmierci, które Pan Bóg unieważnił i odrzucił koło Studni w Kadesz, gdzie zawarł nowe przymierze życia ze swoim sługą Mojżeszem. Przymierze to zapisane jest w Księgach Mojżeszowych, a spoczywają one w świętej arce w każdej synagodze żydowskiej i zapisane są na tablicach każdego wiernego serca.

— Choć twój Żywy Bóg może i jest silny, to jak mógłby ocalić cię z Domu Śmierci, leżącym w Dolinie Śmierci? Jak dotąd nikt, kto obraził moją Panią w jej własnym domu, nie wyszedł stąd żywy. Głupcze, to miejsce jest końcem wielu śmiałych szaleńców. Zasypany tunel pełen jest ich kości.

— Jest napisane, że chociaż krocę w dolinie Cienia Śmierci, nie lękam się zła, albowiem ty, Panie, jesteś ze mną. A zatem spotka mnie los, jaki przeznaczy mi Ojciec, nie twoja Pani. Nie podlegam władzy Niewiasty, przybyłem zniszczyć jej dzieło.

Maria zaczęła czesać swoje długie, siwe włosy grzebieniem z kości słoniowej, a czesząc je wzywała odwieczne moce zła, aby

powstały jedna po drugiej przeciwko Jezusowi i przywiodły go do zguby. Wezwała Szedim o łuskowatych stopach i Ruhim z pas-
kudnymi pyskami, Mazzikim, krzywdzicieli, podobnych do
kozłów Seirim ze skał, z piaskowych pustkowi Lilim o oślich za-
dach, Szabiri, demona ślepoty, który nawiedza odsłonięte wody,
Ruah Zelachta, demona katalepsji, Ben Nefilim, demona epilep-
sji, Ruah Kezarit, demona koszmarów sennych, Ruah Tegazit,
demonia delirium, Ruah Kardejako, demona melancholii, Szib-
heta, demona kurczów, Ruah Zenunim, demona obłądu seksual-
nego, Deber, demona zarazy, i wreszcie Pura, podstępного demo-
na lenistwa i zapominalstwa, którego bogobojni Żydzi boją się
najbardziej.

Wszystkie te moce otoczyły go z wściekłością, przerażeniem
i trzepotem, usiłując zerwać z jego szaty święte frędzle, a z jego
ramienia i czoła filakterie. Jezus stał milczący i niewzruszony,
a jego usta pewnie powtarzały „Słuchaj, Izraelu” — trzy razy
przeciwko Pierwszej Ewie, trzy razy przeciwko Drugiej Ewie
i trzykrotnie przeciwko Trzeciej Ewie. Gdy skończył, rzekł:
- W imię Świętego Izraela, niech będzie błogosławiony,
odejdźcie, stworzenia nocy i śmierci, do miejsc, które wyznaczył
wam Rozporządziciel Wszystkiego!

Znikały kolejno, mamrocząc coś po cichu.

Maria zawrzęsła nagle: — Poznają cię, Nieprzyjacielu
mojej Pani! A więc przybyłeś nareszcie, Synu Dawida, odstępcu
Adama?

Jezus nakazał jej milczenie, ale Maria zatkała sobie uszy i za-
wraszła znowu: — Odstępca został wygnany z raju Edenu, czyli
z Hebronu. Tułał się po całej ziemi, lecz słowa proroków mówią,
że powróci kiedyś do Hebronu, aby pojednać się z Wielką Bo-
ginią. Odstępca może wyprzeć się swojej matki, Pierwszej Ewy
i swojej oblubienicy, Drugiej Ewy; jednak Trzecia Ewa, jego bab-
ka niechybnie uzna go za swojego.

— Jeśli Pierwszą Ewę odrzucę z miłości do Boga Żywego,
a Drugą Ewę odrzucę z miłości do Boga Żywego, to czyż po Trze-
ciej Ewie pozostaną choć kości, które można by pogrzebać?

**Maria swoimi psimi zębami rozerwała sobie ciało na ręce i chcia-
wie ssała krew. Potem z kołka we wnęce chwyciła maskę pośmiertną
Starego Adama, wcisnęła ją sobie na głowę i jęła wieszczyć niezdar-
nym wierszem, zawodząc płacziwym i piskliwym głosem:**

**ADAM, syn terebintu,
ADAM ledwie poczęty,
Zrodzony w dniu śmierci roku na stolcu porodowym zielonookiej
Miriam
Ocalony przed gniewem Azazela przez wędrownych pasterzy He-
bronu:
Two pierwsze czyny zasiały zdumienie w ziemi cudów.
Nikt nie odkrył twej tajemnicy, wysłałeś całą mądrość Salomona.
Adamie, synu terebintu, dobrze zniosłeś swoje czuwanie,
Czterdzieści dni na Hebronie nie poddając się demonicznym
mocom.
Teraz wiecznie młody prorok powróci, by cię namaścić.
Ty będziesz panem tej ziemi, ty wejdiesz do komnaty Miriam.
Pójdiesz ścieżką ADAMA i nie odrzucisz tych tablic przymierza
Aż wreszcie zapomniany przez rodzinę i przyjaciół zawieszysz
Przywiązany do drzewa terebintu mocnymi, zielonymi gałązkami
wierzby,
Słusznie cierpiąc, nękany ohydny miękami.
Dwunastu śmiałych pasterzy pić będzie twoją krew i jeść twoje
ciało.
Ewa, matka nasza, śmiać się będzie;
we snach jej pytonissa nakazuje gromadzić się kościom ADAMA
tam, gdzie jest pochowana jego czaszka.**

**Gdy wykrakała ostatnie spondeje, płomień lampy zaskwier-
czał i zamigotał. Na stopę Jezusa ze sklepienia komnaty spadła
kleista kropla, a po chwili następna.**

**Jezus powiedział: — Cóż ja mam wspólnego ze Starym Ada-
mem, który przemawia cicho z prochu? W imię Najwyższego nad-
chodzi Nowy Adam, by doprowadzić wszystko do końca, by**

spętać Niewiastę jej długimi włosami, by zakuć Nieprzyjaciela Boga w mocne łańcuchy. W Starym Adamie wszyscy umierają; w Nowym wszyscy będą żyć.

— Strzeż się! Do koła, które wyrysowałeś pod kolczastym krzewem na górze Horeb weszły cztery bestie. Trzy udało ci się poskromić, ale czy czwarta nie poorała ziemi kopytami?

Jezus zadrzał i modlił się: — Panie, któż zna jego błędy? Ach, oczyść mnie z mej tajemnej winy!

Maria odłożyła maskę, śmiała się i bluźniła przeciw Jahwe. Jezus chwycił ją za włosy, choć wrywała się jak hiena. — W imię Tego, który jest Panem głębin i wysokości, wyjdźcie z niej! — zawołał.

Wtedy kolejno zaczęli wychodzić z jej ust nieczyści przyjaciele Marii. Jezus wymieniał ich imiona i zabraniał im kiedykolwiek wchodzić w nią znowu; najpierw wyszła Aluka, końska pijawka; potem Zebub, mucha mięsna; potem Akbar, mysz; czwarty był /Ualef, nietoperz; piąty Tinszemet, jaszczurka; szósty Arnebet, zając; siódmy zaś i ostatni Szafan, królik. Po wyjściu każdego demona ruchy Marii stawały się coraz mniej gwałtowne, i w końcu znieruchomiała, już tylko drżąca i zagubiona, z szeroko otwartymi ustami.

Jezus puścił ją i wyrzekł słowo pokoju: — Pójdź, Mario! Wracajmy do krainy życia. Koniec twych nikczemności.

Otworzyła mu drzwi i pierwsza weszła po schodach na górę, kiwając się z boku na bok, jak gdyby kręciło się jej w głowie. Otworzyła drugie drzwi, nocny wiatr zdmuchnął jej lampę, i razem weszli już potem w światło gwiazd, księżyc był bowiem przesłonięty wałem chmur.

Maria towarzyszyła Jezusowi przez część drogi do Jerozolimy; a później upadła, usiadła na skraju drogi i zaczęła ronić wielkie łzy. Słabym głosem krzyknęła do Jezusa: — A mimo wszystko, Panie, koniec jeszcze nie nadszedł, i kiedy Matka wezwie mnie do wypełnienia moich obowiązków, nie sprawię jej zawodu.

— Koniec jest taki, jak zechce Żywy Bóg

Było to kilka dni przed połową lata. Jezus przybył w okolice brodu na Górnym Jordanie, gdzie strumień płynie szeroko, pomiędzy wysokimi, urwistymi skałami. Jezus czekał pokornie na wschodnim brzegu. W podwiniętej do pasa białej szacie pośrodku strumienia stał Jan, a z drugiej strony brodu zebrało się dziewięciu świadków.

— Chodź, Panie! — zawołał Jan. — Jest bowiem napisane, że Duch Pana zstąpi na ciebie, a staniesz się wówczas innym człowiekiem.

Jezus nago wszedł do rzeki. Jan zaczerpnął wody do dwóch dzbanów, jednego ze złota, a drugiego spiralnego, z białej gliny. Wylał dwie strugi wody na głowę Jezusa i zaintonował prastarą formułkę, przechowaną niemal w niezmienionej wersji w drugim Psalmie:

„Ogłoszę postanowienie Pana:
Powiedział do mnie:
Tyś Synem moim,
Ja Ciebie dziś zrodziłem.
Żądaj ode Mnie, a dam Ci narody w dziedzictwo
i w posiadanie Twoje krańce ziemi.
Żelazną różgą będziesz nimi rządzić
i jak naczynie garncarza ich pokruszysz.”

Potem Jan zakrzyknął w uniesieniu: — Spójrz ku górze, Panie, albowiem twoje Ka zstępuje na ciebie pod postacią gołębiczy!

Jezus podniósł wzrok. W tej chwili słońce wspięło się nad skały na wschodzie i zalało blaskiem wodę. Ka to dusza, albo geniusz opiekuńczy króla, podczas koronacji egipskich faraonów przedstawiany w formie zstępującego sokoła; lecz królewski tytuł Jezusa nie pochodził od bogini Sokoła.

Cudownie odmieniony przeszedł na drugą stronę rzeki. Jan ruszył za nim, wyjął flakonik olejku terebintowego i opróżnił go na głowę Jezusa. — W imię Pana Boga Izraela, namaszcza cię na Króla całego Izraela!

Jedni świadkowie zadęli w trąby, inni zaś wołali „Boże, zachowaj Króla!” i krzyczeli z radości.

Wtedy wystąpił Judasz z Kariotu, trzymając w dłoniach lnianą, jednoczęściową szatę, jaką noszą arcykapłani. — Mój dawny mistrz nakazał mi przed śmiercią odziać cię w tę szatę, kiedy zostaniesz namaszczonej na króla. — I Judasz ubrał Jezusa.

Jan posadził go w krytej lektyce i dziewięciu świadków na zmianę niosło Jezusa na północ, do Galilei. Na drugi dzień przybyli pod strome zbocza góry Tabor. Jan szedł dalej, przez gąszcz dębiny kermesowej, terebintu, mirtu, chlebowców i górskich drzew oliwnych, a dzikie zwierzęta umykały mu spłoszone z drogi, aż wreszcie osiągnął skalisty taras na szczycie. Znajduje się tam miasteczko Atabyrium, dawne targowisko i wspólna świątynia trzech plemion, Isachara, Zabulona i Naftalego.

To w Atabyrium w czasach Sędziów te trzy plemiona zabrały się pod wodzą Baraka i Debory, aby zaatakować rydwany Sisery w dolinie Kiszon; i tam w późniejszych czasach poświęcano złote cielce — sidła na omamionych, jak zwał je prorok Ozeasz — Atabyriusowi, bogu tej góry. Lud Taboru utożsamia Atabyriusa z Jahwe; greccy mitografowie opisują go jako jednego z Telchinów, czyli boga Pelasgian; wśród Esseńczyków natomiast Atabyrius jest przydomkiem ich półboga Mojżesza. Inne górskie sanktuarium tego samego boga mieści się w Atabyris na wyspie Rodos, gdzie podobno para brązowych byków ryczy głośno, gdy ma się wydarzyć coś nadzwyczajnego. Atabyriusowi przypisuje się zdolność przyjmowania dowolnej postaci, jak Dionizosowi, pelasgiańskiemu Proteuszowi, albo jak Bogu z góry Horeb, który ukazał się Mojżeszowi w krzaku akacji w Kadesz i przedstawił się mówiąc „Jestem tym, czym tylko zechcę być.”

Dawniej góra Tabor nie była jego jedynym sanktuarium w Izraelu: Terebint Atabyriusa na górze Efraim wyznaczał posterunek, przez który przejeżdżał król Saul podczas swojej podróży koronacyjnej. Na górze Tabor wciąż odbywa się doroczny jarmark, a w czasach Jezusa patriotyczni Galilejczycy mówili o Jah-

we jako o „Panie Zabulon” i powiadali: „Nic nie stało na przeszkodzie, żeby Święte Miasto zbudowane zostało na Taborze, Pan jednak zdecydował inaczej”. Słowo „nic” to niejaka przesada: na Tabor nie ma źródła i mieszkańcy góry zależni są całkowicie od wody deszczowej.

Jan udał się do domu pewnego Esseńczyka, Strażnika Góry Tabor imieniem Nikki, czyli Nikanor, i zbudził go ze snu. — Król nadchodzi, strażniku, czy słyszysz? Król nadchodzi; jedyny syn Mikal, zrodzony z ojca Króla!

Oszołomiony snem Nikanor zawołał: — Odejdź, człowieku, mówisz jak szalony.

— Jestem Jan z En-Rimmon, prorok, który namaścił go na Króla, i oświadczam, że naprawdę jest królewskiej krwi. Dziecięciem uniknął miecza Archelaosa w Betlejem w Judei, gdy Synowie Rekaba wywieźli go bezpiecznie do Egiptu.

— Czy ma oznaki królewskie?

— Pozostaje jeszcze dodać ósmy. Na razie przeszedł czuwanie i poskromił dzikie zwierzęta na Horeb. Wezwano już nową dziewczkę Mikal pod Kamień Pięty. Umowa pomiędzy Królem i jej opiekunem, Łazarzem z Betanii, została zapieczętowana w obecności świadków.

— Gdzie jest ten Król?

— Idzie za mną.

— Zaprowadź go do świętego gaju i przekonajmy się, jak postąpi.

O brzasku Jan wskazał tragarzom drogę do świętego gaju na leśnej polanie, gdzie na Jezusa oczekiwał Nikanor. Tragarze postawili lektykę na ziemi i Jezus wysiadł.

Na niewielkim, kolistym kawałku gruntu, obrzuconym piaskiem nadmorskim, rosło siedem drzew: janowiec, wierzba, dąb kermesowy, migdałowiec, terebint, pigwa i granatowiec. Jezus obszedł gaj, błogosławiąc kolejno każde drzewo, Nikanor zaś przypatrywał mu się uważnie. Jezus śpiewał:

— W imię Stworzyciela niech będzie błogosławione Słońce, i pierwszy dzień tygodnia, który jest dniem anioła Rafała. Bło-

głosławiony niech będzie w Jego imię królewski janowiec, pod którym prorok Eliasz odpoczywał, i pod którym był karmiony.

W imię Stworzyciela niech będzie błogosławiony Księżyc, i drugi dzień tygodnia, który jest dniem anioła Gabriela. Błogosławiona niech będzie w jego imię wierzba, której miłujące wodę gałązki kryją Wielki Ołtarz w Dzień Wierzb.

W imię Stworzyciela niech będzie błogosławiona planeta Nergal, i trzeci dzień tygodnia, który jest dniem anioła Sammaela. Błogosławiony niech będzie w Jego imię dąb kermesowy, którego szkarłat barwi szaty namaszczonego króla i jest amuletem przeciwko Niewieście, Trędowatej.

W imię Stworzyciela błogosławiona niech będzie planeta Nabu i środkowy dzień tygodnia, który jest dniem anioła Michała. Błogosławiony w Jego imię niech będzie migdałowiec, z którego kij zakwitł dla mądrego Aarona, i owoce którego kryją lampy siedmioramiennego świecznika.

W imię Stworzyciela błogosławiona niech będzie planeta Marduk, i piąty dzień tygodnia, który jest dniem anioła Izidkiela. Błogosławiony w Jego imię niech będzie terebint, w cieniu którego Abrahamowi i jego małżonce, Sarze, przyrzeczono, że staną się liczni jak ziarna piasku na brzegu morskim.

W imię Stworzyciela błogosławiona niech będzie planeta Ishtar i szósty dzień tygodnia, który jest dniem anioła Hanaela. Błogosławiona w Jego imię niech będzie pigwa, której piękne owoce słodzą Święto Namiotów.

W imię Stworzyciela błogosławiona niech będzie planeta Ninib i siódmy dzień tygodnia, który jest dniem anioła Kefarela. Błogosławiony w Jego imię niech będzie granatowiec, na gałąź którego wbija się paschalnego baranka, jedyne drzewo, którego owoce znaleźć się mogą w obecności Boga Żywego.

A nade wszystko błogosławiony niech będzie Stworzyciel wszystkich rzeczy, który jest świecznikiem siedmiu lamp, który kryje je swą mądrością, który zasadził drzewo życia o siedmiu gałęziach.

Niechaj Słońce otrzyma moc ogrzewania lub spalania.

Niechaj Księżyc otrzyma moc podtrzymywania przy życiu lub niszczenia.

Niechaj planeta Nergal otrzyma moc wzmacniania bądź odbierania sił.

Niechaj planeta Nabu otrzyma moc czynienia mądrym lub słabym na umyśle.

Niechaj planeta Marduk otrzyma moc czynienia płodnym bądź jałowym.

Niechaj planeta Isztar otrzyma moc spełniania bądź odmawiania pragnień serca.

Niechaj planeta Ninib otrzyma moc czynienia świętym lub przeklętym.

Błogosławiony niech będzie Rozporządziciel mocy, Pan Szabatu. Jego tylko wielbię.

Nikanor patrzył, pod którym z siedmiu drzew usiadł Jezus, i zastanawiał się, dlaczego pominął drzewo królewskie, drzewo magii, drzewo mocy, drzewo mądrości, drzewo dostatku i drzewo świętości, spoczął natomiast pokornie na kolanach pod drzewem miłości.

Jezus czytający w jego myślach spytał: — Czy to nie o tym drzewie prorokował mądry Salomon w swojej alegorii o miłości Boga do Izraela, kiedy powiadał, że usiadł w jego cieniu z wielką rozkoszą, albowiem rozpostarł się nad nim sztandar miłości?

Nikanor skłonił się z szacunkiem Jezusowi i spytał: — Panie, czy jesteś gotów wycierpieć to, co jest konieczne do osiągnięcia godności królewskiej? Czy jesteś gotów na oszpeczenie?

— Jestem. Jest napisane; „Oto się powiedzie mojemu Słudze, wybije się, wywyższy i wyrośnie bardzo. Jak wielu osłupiało na jego widok — tak nieludzko został oszpecony Jego wygląd i postać Jego była niepodobna do ludzi — tak mnogie narody się zdumieją, królowie zamkną przed Nim usta, bo ujrzą coś, czego im nigdy nie opowiadano, i pojmą coś niesłychanego.”

Trzeciego dnia, tuż przed świtem, poprowadzono Jezusa przy świetle pochodni do Kamienia Pięty, gdzie niegdyś znajdował się

wschodni ołtarz gilgal, czyli kamienny krąg, od dawna już nie istniejący. Po jednej stronie kamienia stała Maria z Betanii, córka Józefa zwanego Kleopasem, piękna krewniaczka Marii, matki Jezusa, która stała obok niej. Po chwili z mroku lasu wyszła jeszcze jedna kobieta, której twarz okrywał szal. Dołączyła do obu Marii, nie mówiła jednak nic.

Nikanor przypiął Jezusowi do ramion obrzędowe skrzydła gołębiczy. — Nie lękaj się, wielki Panie, Bóg nasz bowiem odda cię w opiekę swym aniołom, byś nie uderzył świętą stopą o skałę.

O brzasku Jezus wszedł na kamień, a Maria, córka Kleopasa, zawołała: — Leć, Gołębico Gołębic, leć!

Na ten znak Kenici zaczęli rzucać w niego kamieniami, kijami i ziemią, aż poranili mu i zniekształcili twarz, a wtedy Jezus zachwiał się i runął na wznak z kamienia, niby skrzydlaty Ikar, spadający z Niebios na słynnym obrazie Zeuksisa. Lecz siedmiu stojących niżej dostojników z Taboru, nazwanych imionami archaniołów Rafaela, Gabriela, Samaela, Michała, Izidkiela, Hanaela i Kefarela, pochwyciło go, nim jego stopy dotknęły ziemi.

Czytałem kiedyś, że nawet Wielki Król Babilonii podczas koronacji znieść musiał uderzenie w twarz, jakie zadawał mu kapłan, i że król Herod, kiedy koronowano go na króla Żydów, też poddał się tej hańbie, co miało przypomnieć mu uderzenia, które wymierzył mu ojciec Menahem w Bosra. Lecz rytualna napaść, dokonana na Jezusa przez siedmiu dostojników z Taboru, była zwyczajem o wiele starszym i o wiele bardziej okrutnym, a powtórzonym po raz pierwszy od przeszło tysiąca lat, by wypełniło się proroctwo.

Rzucili się na niego, siedmiu na jednego, i zmusili go, aby przykląkł rozstawiając szeroko uda. Wtedy najwyższy i najodważniejszy z nich wspiął się na kamień i skoczył na Jezusa, dokonując w ten sposób aktu okaleczenia. Lewa noga Jezusa została wybita ze stawu biodrowego, a kość przesunęła się i utkwiała w mięśniach uda; noga wykręciła się i wyciągnęła spazmatycznie, i od tej pory Jezus kulał, a jego kalectwo było święte. Przybył mu ósmy znak godności królewskiej, a Jezus nie wydobył z siebie ani

krzyku, ani słowa skargi. Starsza i młodsza Maria łkały z żalu. Ale wysoka, stara kobieta stojąca obok nich nagle odciągnęła swą zasłonę, pocałowała młodszą Marię w oba policzki, zaśmiała się strasznie i umknęła z powrotem do lasu.

Kenici delikatnie podnieśli Jezusa i błagali go o przebaczenie. Umyli mu twarz, natarli mu rany balsamem, a pod wieczór zanieśli go w lektyce do przestronnej altany z gałęzi cedru i jodły, wzniesionej w ogrodzie Nikanora. Gdy Jezus wszedł, wszyscy zgromadzeni, którzy poprzysięgli święte milczenie, powstali.

W zachodnim krańcu altany stał obity purpurą tron. Siedziała już na nim Maria, córka Kleopasa, odziana jak królowa w szatę ze złotogłowi; nosiła naszyjnik z bursztynów i muszli, na głowie zaś miała gwiaździsty diadem. Siedmiu dostojników zaczęło usługiwać Jezusowi. Kefarel nałożył mu na nogi szkarłatne, królewskie koturny o złotych, wysokich obcasach, jakich wymaga przedstawienie tragedii; cztery następne w hierarchii anioły odziały go w święte szaty; Rafael nałożył mu na głowę złotą koronę, a Gabriel podał mu berło z trzciny kwiatowej.

Gdy był już gotów, Królowa uśmiechnęła się doń łaskawie, powoli zeszła z tronu i podała mu rękę. Jezus postąpił trzy bolesne kroki na podwyższeniu i usiadł obok niej; albowiem istotą koronacji jest ślub z dziedziczką ziemi królewskiej.

Zagrzmiały rogi baranie, zgromadzeni wzniesli okrzyki i rozpoczęła się uczta weselna. Na cześć Króla i Królowej zabity został nieskazitelnie biały wół, i wszyscy, wygłodniali po jednym dniu i jednej nocy postu, czekali na pieczone mięsiwo sądząc, że Jezus rozpocznie biesiadę, spożywając świętą łopatkę, przeznaczoną specjalnie dla niego.

Jezus odsunął jednak łopatkę mówiąc: — Ci, którzy mnie miłują, powstrzymają się wraz ze mną od jedzenia. Ten zwyczaj już się skończył.

Nikt nie ośmielił się jeść, więc mięso wołu wyniesiono, żeby je pogrzebać. Jezus przyjął kielich czerwonego wina z Nazaretu, dawnego Domu Wina związanego z sanktuarium góry Tabor, i podzielił się napojem z Królową. Nawet Kenici pili teraz wino,

zwolnieni od swego nazirejskiego zakazu. Jezus przyjął także bochen chleba z Betlejem w Galilei, dawnego Domu Chleba, a potem podzielił się nim z Królową do ostatniej okruszyny.

Później do wtóru muzyki fletu i bębna Kenici odśpiewali antyfoniczne Błogosławieństwo Racheli dla Izraela. To ich mistyczna pieśń Świętego Roku, zawierająca nazwy dawnych czternastu plemion, w tym Diny, od Rubena po Beniamina:

*Spójrzcie na Syna, jak kołysze go woda,
Potężnego i doskonale mocnego,
Spoczywającego między jednym a drugim wyczynem —
Zapłacił marynarzowi całe wynagrodzenie —
Żyje bezpiecznie na pustym statku,
Dopóki wiatry nie przygnają go do domu.
Baczenie, jak ryczy niczym lwiątko!
Baczenie, jak jego bracia sławią jego imię!
A oczy jego czerwone są od wina z Eszkolu
A zęby jego białe są od mleka.*

*Jest szczęśliwy; jego chleb jest gruby,
Na jego talerzu leżą królewskie przysmaki.
Chociaż obali go wojsko najeźdźców,
Później on ich obali.
Jest oddzielony od wszystkich swoich braci
Ipoślubiony królowej Kanaanu.
Jego słowo jest ostre, jego gniew srogi;
Cały świat słucha jego rozkazów.
Swymi prawymi uczynkami czyni płodność
I ludzie roją się jak ryby.*

*Więc jego nasienie będzie nieprzeliczone.
On zsyła zapomnienie bólu;
On jest mądry jak wąż, i nie da się zwieść.
Jego wyroki kłują jak żmijowe kły.
Nikt nie śmie choćby szeptać przed tronem*

*Gdzie siedzi z małżonką u boku sądząc innych ludzi.
Mądrousty zmaga się z wrogiem,
Który pierzcha o świecie jak uwolniona łania —
Spójrzcie na Syna mojej Prawej Ręki,
Który dzieli nocną zdobycz.*

Potem dostojnicy, którzy byli друзbami, odśpiewali pierwszą połowę Psalmu czterdziestego piątego, królewskiego hymnu ślubnego króla Dawida, w którym prosi się króla, żeby przypasał sobie miecz i ruszył w majestacie na bitwę, ponieważ Bóg ustanowił dla niego tron na wieczność, włożył mu w dłoń prawdziwe berło i namaścił go olejkim radości.

Krewniaczki Marii, czyli druhny z jej siostrą Martą na czele, odśpiewały drugą część psalmu, w której znajdują się te oto strofy:

„Córki królewskie wychodzą ci na spotkanie,
królowa w złocie z Ofiru stoi po twojej prawicy.
Posłuchaj, córko, spójrz i nakłoń ucha,
zapomnij o twym narodzie, o domu twego ojca!
Król pragnie twojej piękności; on jest twoim panem; oddaj mu pokłon.

Cała pełna chwały wchodzi córa królewska;
złotogłów jej odzieniem.
W szacie wzorzystej wiodą ją do króla;
za nią dziewice, jej druhny,
wprowadzają ją do ciebie.

Weszli ludzie w maskach ptaków i zwierząt; tańczyli i bawili się, dopóki nie nadszedł czas, gdy Jezus i Maria powinni udać się do komnaty ślubnej za zasłoną. Ale Jezus zwrócił się do swojej królowej, a jego słowa były dla uczestników wesela jeszcze straszniejsze niż jego odmowa spożycia łopatki wołu. Bo oto Jezus powiedział dźwięcznym głosem: — Jestem waszym Królem i nie przybyłem zaczynać od nowa, lecz kończyć. Ukochana, nie po-

pełniajmy aktu ciemności, który jest aktem śmierci. Jesteś moją siostrą! Jesteś moją siostrą! Jesteś moją siostrą!

Tymi słowy Jezus skromnie odmówił skonsumowania małżeństwa. Pośród zdumionych uczestników wesela zapanała śmiertelna cisza; Maria Królowa zaś najpierw zaczerwieniła się, a później zbladła.

Pierwsza odezwała się Maria, matka Jezusa. Wstała i zapytała surowo: — Synu mój, czy tak traktujesz swoją dziewiczą oblubienicę? A co by było, gdyby twój królewski ojciec postąpił tak samo haniebnie?

Jezus odpowiedział: — Kobieto, opuściła cię Moc Mikal i wstąpiła w twoją krewniaczkę. Teraz to sprawa tylko między mną i nią.

Łazarz Esseńczyk, brat królowej, który został jej opiekunem po śmierci ich ojca, Józefa Kleopasa, zaczął ją pocieszać. — Twój mąż, Król, mądrze uczynił depcąc szatę wstydu. Jedynie tą drogą możemy iść wszyscy razem w czystej miłości. Osusz łzy, Mario. Osusz swoje łzy, na miłość Boga Żywego.

Maria odpowiedziała: — Czy pan mój, Król, mędrzy jest niż król Salomon, którego siostra była także jego małżonką? Albowiem Salomon o gołębicich oczach leżał całą noc pomiędzy jej piersiami na zielonym łożu w przestronnej altanie i niczym gołąb szukał szczeliny w skale. Lecz kimże ja jestem, by sądzić go w tej sprawie? Odsłaniam swą twarz dla Króla, a jego słowo jest moim prawem.

CZĘŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

UZDROWICIEL

MISTERIA religijne związane są blisko z przepowiedniami astronomicznymi. Misteria chrestiańskie nie są żadnym wyjątkiem. Jezus urodził się w dzień zimowego przesilenia dnia z nocą, w dzień narodzin Słońca, kiedy osiąga ono najbardziej na południe wysuniętą pozycję, czyli znajduje się na niebie najdalej na prawo w drodze swego obiegu; lecz jego chrzest i namaszczenie były ceremonią odrodzenia, przeprowadzoną dziewiątego dnia miesiąca Ab, w dzień heliakalnego wschodu Psiej Gwiazdy. Wedle żydowskich pisarzy apokaliptycznych dziewiąty dzień Ab miał być także dniem narodzin Mesjasza, ponieważ gwiazdą mesjanistyczną proroctwa Izajasza była Psia Gwiazda, kalebicki znak Domu Dawida: ponadto wschód Psiej Gwiazdy wyznacza prawdziwy początek i koniec Roku Feniksa (czyli Roku Sotycznego), składającego się ze 146 zwykłych lat, a Mesjasz, Syn Dawida, został mistycznie opisany jako nowy Feniks. Warto też zauważyć mimochodem, że ponieważ Jezus narodził się dwukrotnie, przypominał boga Dionizosa, „Dziecko Podwójnych Drzwi”, który narodził się najpierw ze swojej matki Semele, a potem z ojca Dzeusa; i tak mistowie nauczają nowicjuszy Kościoła Aleksandryjskiego, zanim dostąpią Trzeciego Stopnia Poznania.

Ostatniego dnia wesela, trwającego tydzień, Jezus poinformował swych dworzan, że gdy tylko pozwoli mu na to okaleczona noga, pójdzie obejrzeć swoje królestwo, i że jeśli spodoba mu się to, co zobaczy, wezwie ich znowu i wyda królewskie rozkazy.

Tymczasem niech wszyscy wracają do swoich domów, gdzie mają czuwać i modlić się żarliwie.

Swojej królowej powiedział: — Nie mogę zabrać cię do swego domu, ukochana, chociaż druhny obiecały ci, że tak uczynię, nie mam bowiem domu. Dopóki nie mogę zamieszkać w pałacu, nie będzie mi potrzebny stały dom. Będę spał pod gwiazdami lub przyjmę każde ubogie schronienie, które mogą mi zaofiarować przyjaciele i obcy. Jeżeli jednak chcesz mi towarzyszyć w moich wędrówkach, nie mogę cię odesłać.

— Panie mój, czy zwracasz się do mnie „ukochana” i jednocześnie powiadasz, „jeżeli jednak chcesz mi towarzyszyć”? Mówiono mi, że miałeś kiedyś dom i dobytek, ale że przekazałeś je swojej matce, a cały majątek rozdałeś. Wezwij mnie, kiedy znów będziesz miał dom, nie proszę o pałac. Skąd mogłam wiedzieć, nakładając te szaty i koronę, że stanę się małżonką wędrownego żebraka? Panie mój, albo nakaż twojej służebnicy, żeby ci towarzyszyła, albo pozwól jej powrócić do Betanii i pozostać tam, dopóki nie nadejdą lepsze czasy.

— Wracaj w pokoju do Betanii ze swoim bratem Łazarzem i czekaj tam na mnie.

— Jak sobie mój pan życzy.

Maria była chora w głębi duszy. Wbrew swojej woli zakochała się w Jezusie i chętnie poszłaby z nim na koniec świata w nadziei, że jej oddanie skłoni go w końcu, by zbliżył się do niej w miłości; jak dobrze wiedziała, można przecież obejść każdy złożony pochopnie ślub. Jednak jej kobieca duma — czy raczej Moc Mikal — nakazały jej udawać obojętność, a jej siostra, Marta, pochwałała jej powściągliwość: — Przyciągnie go twoja uroda i wkrótce poprosi cię o łaskę, która nie jest niczym więcej, jak jego prawem.

Gdy Jezus, wciąż wielce obolały, mógł już chodzić, posłał po Jana. Jan nie mieszkając powrócił na Tabor i zastał Jezusa w świętym gaju. — Panie Wina — zapytał — czy najpierw zbierasz duże grona, czy małe, czy też zrywasz te, które podejdą ci pod rękę?

- Najpierw małe, im jestem najbardziej potrzebny.
- Bardziej opłaca się zrywać najpierw duże grona.
- Trzeba jednak zebrać wszystko. Mędrcy z Akademii i przewodawcy Sanhedrynu mogą poczekać na koniec, ubodzy i odtrąceni czekać nie mogą.
- Nie zwracasz twarzy w stronę Jerozolimy. Powiedz mi, do jakiego miasta na północy zamierzasz się udać, a ja przygotuję ci drogę.
- Widziałem, że jest napisane: „Oto na górach stopy zwiastuna ogłaszającego pokój.”
- Co tam zamierzasz robić?
- Chcę wybrać słupy do naszego gilgalu. Ty dałeś mi już jeden kształtny słup.
- Potrzebujesz słupy ciosane, z grubsza, ciosane czy całkiem nie ociosane?

— Z grubsza ciosane. Najlepiej będzie, jeśli je sam wypoleruję.

Jan pobiegł więc przygotować drogę dla Jezusa, który jechał jego śladem na ośle, obok zaś szedł piechotą Judasz. Jezus udał się do miasta Kafarnaum wiedząc, że bierze ono swą nazwę od grobu proroka Nahuma, autora proroczego wersu, który przytoczył. Kafarnaum to małe, nadgraniczne miasteczko położone na północnym krańcu Jeziora Galilejskiego i przy głównej drodze z Egiptu do Damaszku; znajduje się tam posterunek celny, liczne suszarnie ryb i sławne pola zbożowe.

Kiedy Jan dotarł na rynek, usiadł na ziemi obok budki garniarza i zaczął przypatrywać się uważnie twarzom przechodniów. Nikt nie znalazł uznania w jego oczach, Jan wstał więc i zszedł do portu. Zobaczył tam dwóch rybaków, gotowych podnieść żagle i ruszyć za ławicą ryb, którą dostrzegli w pewnej odległości od brzegu. Jan poznał rybaków, ponieważ chrzczył ich kilka tygodni wcześniej w Betabara*. — Chodźcie tu natychmiast! — zawołał.

Nazwa wg D. Ropsa; inne źródła podają też nazwę „Betaraba”, choć w Biblii Tysiąclecia występuje nazwa stosowana w niniejszym przekładzie. Święty Jan w swej Ewangelii jako miejsce chrztu wymienia Betanię (przyp. tłum.).

Na widok jego szaty z białej wełny wielbłądziej rybacy wyskoczyli z łodzi i popłynęli na brzeg. Obaj byli wysocy, nieokrzesani i porywczy, niezbyt dobrze odczytani w Prawie i nie przestrzegający go zbyt ściśle, lecz należeli przynajmniej do szanowanej synagogi. Jan zawołał: — Synowie, spójrzcie tam! Oto nadchodzi Baranek paschalny, zrodzony z białej Owcy, ze złotą koroną i berłem w ręku. Nakazuję wam iść za nim i służyć mu w jego pałacu! — Jan wskazał drogę, którą nadjeżdżał Jezus.

Rybaków zdumiały owe szalone słowa, Jan jednak był prorokiem, oni zaś wiedzieli, że niełatwo jest rozszyfrować znaczenie proroczych słów. Podeszli bliżej i pokłonili się nisko Jezusowi, który zapytał: — Przyjaciele, czego chcecie ode mnie?

Odpowiedzieli zmieszani: — Panie, gdzie jest twój pałac? Posłano nas, byśmy usłużyli ci w pałacu.

— Jesteście uczniami Jana?

Obejrzeni się w nadziei, że Jan podpowie im, co mają mówić, ale on zniknął. Jeden z rybaków odparł gwałtownie: — Panie, teraz jestem twoim uczniem. Nazywam się Szymon, syn Jonasza; Grecy w naszej flocie nazywają mnie Piotr, czyli Skąła. A to jest mój brat Netzer, którego zwą Andrzej, czyli Śmiałek.

— Skąła stanowić będzie mocny słup mego gilgalu. Szymon więc pójdzie ze mną. A ty, Śmiałku?

Andrzej stał przed nim, wyłamując palce. — Jan nakazał nam obu iść z tobą.

— Dobrze. Pokażę wam mój pałac.

Wyprowadził ich z miasta pod terebint rosnący na kamienistym nasypie nad jeziorem. Tam z trudem zsiadł, kazał Judaszowi uwiązać osła i rzekł: — Oto mój pałac, a wy jesteście moimi czcigodnymi gośćmi. Spójrzcie, moi panowie, oto idziemy szerokimi, marmurowymi schodami ku wielkim, dębowym drzwiom. Stajemy i pukamy: drzwi otwierają się. Wchodzimy z uniesionymi głowami, idziemy po wypolerowanej posadzce z serpentynu i malachitu w tłumie dworzan i sług. Wszyscy odziani są w bogate szaty i składają nam niskie pokłony. — Jezus przez ramię zawołał do Judasza: — Przynieś perfumowanej wody, szambelanie! Przy-

nieś złoty dzban i dwie srebrne misy, by umyć nogi mym gościom! Czy uczta już gotowa? Gdzie są wieńce na ich głowy, gdzie olejki?

Piotr zaczął się śmiać. Andrzej powiedział: — Panie, moim prawym okiem widzę zielone drzewo na skalistym pagórku, lewym okiem dostrzegam królewskie wspaniałości, które opisujesz.

— To dobrze, rozdzielaj te dwie wizje, teraźniejszość i przyszłość. Czy zamierzaliście wyruszyć na połów?

— Tak, panie, ale ryby są cierpliwe i wybaczą nam.

— Nauczę was sztuki łowienia ludzi, nie ryb.

— Na linkę i haczyk?

— Czasami jednego na linkę i haczyk, czasami setki w sieć.

— Połknęliśmy twój haczyk. Możesz nas teraz wyciągnąć na brzeg.

Cały dzień rozmawiali pod drzewem i wieczorem powrócili do portu; rybacy wciąż nie wiedzieli jednak, kim jest ten człowiek, poza tym, że nazywa się Jezus z Nazaretu i że studiował Pismo z Esseńczykami.

W łodzi zacumowanej przy nabrzeżu Jezus spostrzegł dwóch znajomych mężczyzn, naprawiających sieci: byli to Jakub i Jan, nieokiełznani, podejrzliwi i odważni synowie Zabadiasza rybaka. Przewozili kiedyś drewno na drugi brzeg jeziora dla braci Jezusa. Posłał Andrzeja, żeby ich do niego przyprowadził. Andrzej, który dobrze znał Jakuba i Jana, podbiegł do nich i zawołał: — Chodźcie szybko, bracia! Znalazłem go.

— Kogo znalazłeś?

— Człowieka, który potrafi odpowiedzieć na każde pytanie!

Poznali Jezusa i wyskoczyli na brzeg, żeby go powitać. Od chwili pierwszego spotkania w ich sercach tliły się wciąż pewne proste słowa, które im wtedy powiedział, choć wówczas nie chcieli uznać ich za prawdziwe. Jezus powiedział im, że uczonego Hillel, niech będzie błogosławionajego pamięć, wygłosił kiedyś przenikliwy sąd twierdząc, że nikt, kto zajmuje się handlem, nie może osiągnąć mądrości. Jezus zaś rzekł więcej: że nikt, kto zajmuje się handlem, nie może miłować Boga.

Teraz zaś Jezus powiedział: — Jakubie i Janie, jesteście mi potrzebni. Czy pójdziecie ze mną?

Z początku nie rozumieli, czego od nich chce, ale nim zapadł zmrok, zostali jego uczniami i byli gotowi iść za nim, gdziekolwiek chciałby ich poprowadzić. Chrestianie aleksandryjscy, usiłując identyfikować Jakuba i Jana z greckimi bohaterami, Kastorem i Polluksem, utrzymują, że Jezus przezwiał ich „Synami Grzmotu”; ale prawda jest taka, że Jezus nazwał ich *Benireem*, „Synowie Bawołu”. Nazwa odnosiła się częściowo do pewnego fragmentu Księgi Hioba, zgodnie z którym nieuchwytnego, podejrzliwego i odważnego bawołu ujarzmić można tylko z największym wysiłkiem albo wcale; istniały też jednak odniesienia do Błogosławieństwa Mojżesza, gdzie Efraima i Manasses porównuje się do dwóch rogów bawołu — albowiem później Jezus nazwał każdego ze swych dwunastu uczniów imionami plemion Izraela.

Po koronacji Jezus po raz pierwszy pojawił się publicznie w najbliższą sobotę, zgodnie z tradycją, która mówi, że Mesjasz, Syn Dawida, ukaze się po raz pierwszy w dzień szabat. Jego nadejścia nie zwiastowały trąby ni okrzyki; Judaszowi zaś, jedy-nemu obecnemu przy tej okazji człowiekowi, który wiedział, że Jezus jest królem, uroczystość wydawała się trywialna i niegodna, choć jako wierny uczeń powstrzymał się od komentarza. Na żądanie Jakuba i Jana, którzy określili go jako „jednego z największych uczonych w Prawie i pismach Proroków”, poproszono Jezusa, żeby odczytał Drugą Lekcję w najmniejszej z trzech synagog w Kafarnaum. Jezus wszedł wraz ze zgromadzeniem, usiadł nie zwracając na siebie uwagi na ławce pośrodku nawy i przyłączył się do modlitw.

Fragment, który przypadło mu w udziale czytać, zawierał pierwsze wersy pięćdziesiątego ósmego rozdziału Księgi Izajasza, w którym Jahwe tak mówi do swego proroka:

**„Krzycz na całe gardło, nie przestawaj
Podnoś głos swój jak trąba!**

Wytknij mojemu ludowi jego przestępstwa i domowi Jakuba za jego grzechy!

Szukają Mnie dzień za dniem, pragną poznać moje drogi, jak naród, który kocha sprawiedliwość i nie opuszcza Prawa swego Boga. Proszą mnie o sprawiedliwe prawa, pragną bliskości Boga:

«Czemu pościliśmy, a Ty nie wejrzałeś? Umartwialiśmy siebie, a Tyś tego nie uznał?»

Otóż w dzień waszego postu wy znajdujecie sobie zajęcie i uciśkacie wszystkich waszych robotników. Otóż pościecie wśród waśni i sporów, i wśród bicia niegodziwą pięścią. Nie pościecie tak, jak dziś czynicie, żeby się rozlegał zgiełk wasz na wysokościach.

Czyż to jest post, jaki Ja uznaję, dzień, w którym się człowiek umartwia? Czy zwieszanie głowy jak sitowie i użycie woru z popiołem za posłanie — czyż to nazwiesz postem i dniem miłym Panu?

Czyż nie jest raczej ten post, który wybieram: rozerwać kajdany zła, rozwiązać więzy niewoli, wypuścić wolno uciśnionych i wszelkie jarzmo połamać; dzielić swój chleb z głodnym, wprowadzić w dom biednych tułaczy, nagiego, którego ujrzysz, przyodziać i nie odwrócić się od współziomków."

Odczytawszy głośno te wersety w niezbyt dla zebranych zrozumiałym języku starohebrajskim Jezus zaczął je objaśniać. Bóg Izraela, oświadczył, nakazał posty, lecz nie po to, jak powszechnie sądzono, żeby przyczynić swemu ludowi zmartwień i cierpień. Posty ustanowiono z trzech powodów: aby oczyścić ciało ze wstrętnych humorów, wywołanych obżarstwem i opilstwem, aby przypomnieć poszczącym, czym jest głód, i aby mogli oni oddać pożywienie, które zazwyczaj zjedliby sami, bardziej potrzebującym od nich ludziom. Bóg Izraela jest Bogiem miłosiernym i twierdzić, że nakazał posty w dowód swej surowości lub w celu umartwienia wspaniałych ciał, jakie dał ludziom, jest zarówno błędem, jak i niewdzięcznością.

Jezus nauczał bez męczących odniesień do tego, co powiedział ten czy tamten rabin przy jakiejś okazji; i nie popisywał się swoją

znajomością literatury. Przemawiał prosto i autorytatywnie, w sposób, który rzadko można było usłyszeć w synagodze. Niemal wszyscy mężczyźni i kobiety — bowiem w wiejskich synagogach mężczyźni i kobiety siedzą razem bez żadnych podziałów — poczuli, jak gdyby ciągnął ich ostry haczyk na mocnej linie, i postanowili prowadzić bardziej sprawiedliwe życie niż dotychczas. W świątyni dało się słyszeć głębokie westchnienie pokutnego żalu.

W końcu Jezus powiedział: — W Kafarnaum pości pewien bogacz. Post złości go. Jego brzuch woła o pasztet z dzika i daktylowe wino z Jerycha; gardło ma wyschnięte, a z ust cieknie mu ślina. Wchodzi jego kananejski niewolnik: „Panie mój, przybyli goście z Korozain. Jakie jadło mam im podać?” Bogacz pluje mu w twarz i powiada: „A co mnie to obchodzi, psie? Powiedz im, że poszczę. Muszą zaczekać do zapadnięcia zmroku!” Brat bogacza upomina go: „Bracie, niedobrze postąpiłeś. Odprawić gościa znaczy obrazić Boga.” Sprzeczką staje się coraz bardziej zażarta, aż wreszcie bogacz nazywa swego brata głupcem i odwraca się do niego plecami. Pości do zmroku, ale za jaką cenę! Powiedzcie mi, cóż wart jest taki post w oczach naszego Boga?

Na te słowa powstał pewien rozwścieczony pośrednik handlu zbożem, jeden z urzędników synagogi, wskazał Jezusa palcem i wrzasnął: — Zostaw nas w spokoju, Panie! Co tobie do tego, jak żyjemy tutaj, w Kafarnaum, i jak pościmy? Powiadają, że nic dobrego nie pochodzi z Nazaretu, a ty jesteś właśnie z Nazaretu. Wracaj tam i tam nauczaj swoich grzeszników!

Jezus odpowiedział natychmiast, zwracając się nie do samego mężczyzny, ale do złego ducha, który go opętał: — Milcz, szatanie! Wyjdź z tego człowieka!

Pośrednik w handlu zbożem zmienił się na twarzy i zaczął skowycać innym głosem, czyli głosem złego ducha. — Niestety, teraz rozumiem, kim jesteś — tak, rozumiem, kim jesteś. Jesteś Świętym Boga. Czytasz w naszych najtajniejszych myślach. Słyszysz nasze prywatne rozmowy. Czy przybyłeś nas zniszczyć?

— Wyjdź z niego, powiadam ci!

Mężczyzna zawył niczym wilk i padł na ziemię w paroksyzmie szaleństwa. Ludzie stojący obok trzymali mu ręce, żeby sam nie zrobił sobie krzywdy, ale on odepchnął ich i bił głową w twarde ławy.

— Wyjdź i nigdy nie wracaj męczyć tego człowieka!

Mężczyzna przestał się szamotać, zwiotczały mu członki i odzyskał własny głos. Nabożeństwo trwało dalej, a Jezus wyprowadził go na zewnątrz i zaczął z nim rozmawiać na osobności. Okazało się, że był to człowiek, który wpadł w rozpacz sądząc, że jego grzechy nigdy mu nie będą wybaczone. Gdy Jezus bez wahania zapewnił go, że Bóg mu przebaczy, z serca spadł mu wielki ciężar. Nagła zmiana w postawie i zachowaniu owego posepnego kupca, który powrócił do synagogi, zdumiała całe zgromadzenie.

Kiedy ostatnie modlitwy dobiegły końca, Jezus udał się na popołudniowy posiłek do Piotra i Andrzeja na przystań, stanowiącą także ich mieszkanie. Zastał tu teściową Piotra, która leżała pod rufą łodzi na stosie żagli i jęczała żałośnie w ciemnym kącie. Piotr przeprosił Jezusa i wyjaśnił, że staruszka ma atak gorączki; lecz Jezus podszedł do niej, wziął ją za rękę i zaczął szeptać jej coś do ucha. Potem pomógł jej wstać mówiąc głośno: — Kobieto, twoja gorączka minęła!

Jezus poznał prawdę w jednej chwili. Żona Piotra była zaniepokojona, że Piotr i Andrzej nie łowili w tym tygodniu ryb, i zaczęła się zamartwiać: co będzie z domem, jeżeli szybko nie wrócą do pracy? Nie śmiała czynić Piotrowi wyrzutów, znając jego gwałtowność i widząc, że oddał się całym sercem swojemu nowemu mistrzowi: jej matka zatem wzięła kłótnię na siebie. Jezus zmiarkował z jej postękiwań, że jest zła nie tylko na Piotra, lecz także i na niego, uważała go bowiem za przyczynę próżniactwa Piotra, a wreszcie gniewała się na swoją córkę, która, chcąc dogodzić mężowi, przygotowała wystawny posiłek z okazji wizyty Jezusa. Postanowiła zatem zepsuć ucztę kładąc się do łóżka i udając, że ma wysoką gorączkę. Słowa, które wyszeptał Jezus, brzmiały: — Matko, jeżeli pragniesz zbawienia, przebacz swojemu synowi, uczcij swego gościa, oszczędź wstydu swojej córce!

Piotr i Andrzej zdumieni się na widok tego mniemanego cudu, a staruszka, która jadła teraz i piła z apetytem, nie wyprowadziła ich z błędu. Jej niechęć do Jezusa zniknęła, gdy okazało się, że traktuje ją z większą łagodnością i szacunkiem niż jej własny zięć.

Wieści o tych dwóch niezwykłych uzdrowieniach szybko się rozeszły i w chłodzie wieczoru, gdy oficjalnie dobiegł koniec szabatu, przyprowadzono na przystań do Jezusa wielu chorych, aby ich uleczył. Jezus był zakłopotany takim obrotem zdarzeń i protestował, że nie przybył do Kafarnaum w roli lekarza. Choć jednak odprawił chorych, nie chcieli odejść i upierali się, że może ich uleczyć, jeśli tylko zechce. Niektórzy byli nieuleczalnie chorzy i tym Jezus mógł zaferować tylko słowa pociechy; innym dodawał otuchy obietnicą wyzdrowienia, jeśli nie będą czynić nic, co mogłoby pogorszyć stan ich zdrowia — Jezus bowiem z łatwością potrafił rozpoznać choroby powstałe wskutek cielesnego nieumiarkowania; a w dwóch lub trzech przypadkach udało mu się dokonać natychmiastowych uzdrowień. Były to przypadki, w których dolegliwości fizyczne spowodowane zostały chorobą ducha; na przykład długotrwały paraliż nogi jednego z chorych. Jezus usunął przyczyny dolegliwości, powiedział cierpiącym, że są uleczeni i odesłał ich jako ozdowieńców.

Najbardziej niezwykłe uzdrowienie, jakiego dokonał w okolicach Kafarnaum, to uleczenie trędowatego — nie był on jednak naprawdę chory na trąd, lecz na bielactwo. Człowiek ten przyszedł i ukląkł przed nim, mówiąc: — Ulecz mnie, Panie. Wiem, że syn twojej matki posiadał moc.

Jezus dotknął jego chorej twarzy i wypowiedział cicho słowo mocy, później zaś rzekł głośno: — Bądź czysty!

Na oczach jego pięciu uczniów z czoła i policzków trędowatego zaczęły znikać białe plamy. — Znajdziesz przepisy dotyczące twego oczyszczenia w czternastym rozdziale Księgi Kapłańskiej — powiedział mu Jezus. — Musisz pokazać swe ciało kapłanowi tego miasta i ściśle wykonać jego polecenia. Jeżeli zobaczysz, jak bierze gałązki hizopu, dębu i cedru, a potem spryskuje żywego ptaka krwią ptaka zabitego nad naczyniem z wodą źródlaną, za-

pamiętaj: twój trąd był przestrożą przed popełnieniem grzechu, czyli spełnieniem cudzołożnej miłości, jaką żywiłeś dla żony twego brata. Z początku rosła nisko nad ziemią, jak hizop; potem urosła tak wysoko, jak dąb; a potem przesłoniła niebo, jak cedr.

— Panie, cedr padł i widzę szafir nieba.

— To tron naszego Ojca. Idź teraz w pokoju i nie mów nikomu krom kapłana, co tu się stało.

Mężczyzna obiecał tak uczynić i pobiegł uszczęśliwiony, ale kapłan rozgłosił uzdrowienie i wkrótce Jezusa otoczyli trędowaci, którzy błagali, żeby ich uleczył. Twarze niektórych z nich zżarte były prawdziwym trądem. Jezus przemawiał do nich łagodnie, lecz nie podjął się ich uleczyć. Znalazł się w trudnej sytuacji: gdyby zajmował się wszystkimi chorymi, którzy do niego przychodzili, nie miałby czasu jeść, spać, modlić się i medytować. Uczniowie zmęczeni się odprawianiem ludzi z przystani i powtarzaniem: „Nasz mistrz nie może się wami zająć”. A byli i tacy, którzy kołotali do drzwi jeszcze po północy.

Pewnego wieczora Jezus nauczał przy zawartych drzwiach w tej synagodze, w której uleczył pośrednika w handlu zbożem. Na zewnątrz tłum krzyczał, jęczał i szemrał, lecz nagle kazanie Jezusa przerwał jakiś hałas z góry. Oto ktoś zaczął zrywać dach, i po chwili do środka na linach opuszczono materac, na którym spoczywał sparaliżowany człowiek. Wszyscy oprócz Jezusa byli rozgniewani i zdumieni. Jezus uśmiechnął się. Powiedział do paralityka: — Synu mój, twoje grzechy są ci odpuszczone

Obecnym przy tym Doktorom Prawa zaparło dech w piersiach.

Jezus wiedział, co myślą: „Jedynie Pan Bóg i Mesjasz mają moc odpuszczania grzechów.” Spytał więc: — Czy wolelibyście, żebym powiedział po prostu: „Zwiń swe posłanie i zabierz je stąd, bezwstydniku”? — I czy on mógłby to uczynić? Jest sparaliżowany, a jego paraliż spowodowany jest poczuciem winy. Dopóki nie dowie się, że jego grzechy są mu odpuszczone, będzie tak leżał sztywny, a wy będziecie musieli wynieść go stąd na własnych ramionach. — Nie powiedziałem „Ja ci przebaczam twe grzechy”.

Tylko nasz Bóg może przebaczać grzechy. Powiedziałem mu jedynie to, o czym on wie, że jest prawdą: że Bóg przebaczył mu grzechy, doświadczony go już wystarczająco. Albowiem „Ból oczyszcza grzech”, jak powiadają nasi ojcowie. Pójdź, Panie, natychmiast zwiń swoje posłanie i zabierz je stąd! To nie jest odpowiednie miejsce, gdzie mógłbyś leżeć chory.

Mężczyzna zszedł z posłania, zwinął je i wyniósł z synagogi. Jezus nieporuszony nauczał dalej, ale członkowie zgromadzenia byli tak zdumieni tym, co zobaczyli przed chwilą, że całkowicie stracili wątek.

Nim nastał dzień, Jezus opuścił Kafaranum i poszedł modlić się w odludnym miejscu kilka mil od miasta, ale jego śladem ruszyli liczni chorzy, którzy przeszkodzili mu w modłach. Pomógł im, jak mógł, a potem, czyniąc szerokie koło, przekroczył Jordan i przybył do miasta Betsaida, gdzie zaproszono go, aby nauczał w synagodze.

Poprzedziła go tam jego sława, ponieważ przed drzwiami synagogi zastał tak wielki tłum, że pobiegł prosto w alejkę prowadzącą do domu przewodniczącego synagogi. Wrzawa wkrótce podniosła się na nowo, a tłum zaczął szturmować dom, tłukąc w drzwi i okna, żeby wtargnąć do środka. Także z góry dobiegały odgłosy stóp i przewodniczący zaniepokoił się: — Zerwaj dach, jeżeli ich nie powstrzymasz, a trędowaci wskoczą tłumnie do wnętrza i splugawią nas.

Jezus podszedł do górnego okna i zwrócił się do tłumu. — Utwórzcie przejście, abym mógł wyjść, a kto mnie dotknie, uczyni tak na własne ryzyko. — Usłuchali go. Jezus wyszedł, udał się na przystań, wsiadł do małej łódki i odepchnął ją od brzegu. Przez kilka godzin nauczał z łodzi.

Nocą powiedział swemu uczniowi, Janowi: — Diabeł, który wstąpił w tamtego człowieka w synagodze, wezwał mnie, bym wrócił do Nazaretu. Jest to próba, której nie mogę uniknąć. Ruszymy tam już jutro.

Powiosłowali w dół jeziora, wysiedli w odludnym miejscu i poszli do Nazaretu. W miastach, które mijali, nikt ich nie rozpoznał,

i weszli do Nazaretu nie niepokojeni; tam Jezus zatrzymał się w domu Marii.

Swego dawnego współpracownika, stolarza Tomasza, zastał wciąż pracującego przy warsztacie, i poprosił go, by został jego szóstym uczniem. Tomasz przyjął zaproszenie słowami: — Oczywiście, że pójdę z tobą. Być z tobą to moje zadanie. Dokąd się teraz udajesz?

— Syn Adama musi przejść góry i doliny, przebyć wody i równiny, a wędrówka potrwa aż do Paschy następnego roku.

— Gdzie wtedy będzie Syn Adama?

— Tam, gdzie dobiegła kresu wędrówka Adama.

Wieści o nadzwyczajnej podróży Jezusa przez Ogród Galilei dotarły do Nazaretu. Jego sąsiedzi zdumiewali się, a jeden z nich powiedział: — To chyba nie jest ten sam Jezus, syn Józefa cieśli, ten, którego zwaliśmy kiedyś Egipcjaninem?

Inny zaś rzekł: — Kto wie? Zawsze było coś dziwnego w tym człowieku. Potrafił bezkarnie brać w dłoń jadłowite węże, a dziłkie ptaki zlatywały czasami, by usiąść mu na ramionach.

Trzeci dodał: — Przynosi wielki zaszczyt naszej wiosce. Jeżeli może dokonywać ozdrowień w Kafarnaum, to dlaczego nie tutaj? Jeśli o mnie chodzi, to mam nadzieję, że pozbędę się reumatyzmu w ramieniu, który mi dokucza każdej zimy.

Pierwszy odezwał się znowu: — Skoro już o tym mowa, to ja cierpię na dolegliwości trawienne po jedzeniu, i jeśli Jezus może mnie z nich uleczyć, nie bardzo mnie obchodzi, jak to uczyni. Choć powiadają, że jego zaklęcia nie całkiem zgadzają się z Prawem.

Wszyscy zaczęli naraz plotkować. — Mówią, że Jezus uczył się magii w Egipcie, gdy tam studiował, i że udało mu się z kolegium magów wynieść tajemne zaklęcie, zapisane na kawałku pergaminu.

— Jak tego dokonał?

— Podobno zanim wszedł do kolegium, naciął sobie skórę na czaszce, tworząc coś w rodzaju kieszonki, w której ukrył pergamin. Udało mu się go wyciągnąć między złotymi psami, strzegącymi wejścia.

— To możliwe. Z dziesięciu miar magii Egipt wziął dziewięć.

— Z drugiej strony może to być czysty wymysł. Poproszono go przecież, żeby wyjaśnił pisma proroka Izajasza w rybackiej synagodze w Kafarnaum i bardzo chwalebnie wywiązał się z tego zadania. Postąpilibyśmy nierozważnie, gdybyśmy nie poprosili go, by u nas zrobił to samo. Jeśli ten człowiek opętany jest przez złego ducha, zapewne nie brałby tak chętnie do rąk świętych zwojów.

Po długich naradach wysłali do Jezusa posłańca, który zawiadomił, jaki spotkał go zaszczyt: został bowiem zaproszony do odczytania i objaśnienia Drugiej Lekcji w najbliższą sobotę. Piotr, pełniący rolę odźwiernego, nakazał posłańcowi zaczekać, podczas gdy sam przekazał zaproszenie Mistrzowi, który właśnie odpoczywał. Po chwili Piotr wrócił i rzekł: — Mistrz chętnie spełni waszą prośbę.

Gdy nadszedł dzień szabatu, Jezus udał się do synagogi ze swymi sześcioma uczniami. Jego matka została w domu; Maria wciąż była zagniewana na Jezusa za to, jak potraktował Marię Kleopasa. A mieszkańcy Nazaretu ze zdumieniem ujrzeni, że ich niegdysiejszy wioskowy cieśla wchodzi utykając boleśnie, z mięśniami uda spęczniałymi na nodze i wychudłą od postu, ściągniętą bólem i bledszą niż dawniej twarzą. Rozległy się pomruki i chichoty. Jezus bez słowa przyłączył się do otwierających nabożeństwo modlitw i słuchał, jak siedmiu starszych czyta kolejno fragmenty Prawa Mojżeszowego, a *Meturgaman*, czyli tłumacz, tłumaczy je na miejscowy język aramejski. Potem przyszedł czas na Drugą Lekcję. Jezus poprosił o zwój Izajasza, znalazł rozdział sześćdziesiąty pierwszy, gdzie znajdował się uzgodniony wcześniej fragment, i zaczął głośno czytać pierwsze trzy wersety:

„Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił. Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim, by opatrywać rany serc złamanych, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę;

aby obwieszczać rok Łaski Pańskiej i dzień pomsty naszego Boga;

by rozweselić płaczących na Syjonie, aby im wieniec dać zamiast popiołu, olejek radości zamiast szaty smutku, pieśń chwały zamiast zgnębienia na duchu. Nazwą ich terebintami sprawiedliwości, szczepieniem Pana dla Jego rozślawienia."

Najpierw Jezus mówił o drzewach prawości, siedmiu drzewach, z których Mądrość zbudowała swą świątynię. Nazywał je kolejno i opisywał ich cechy, a potem nazywał także siedmiu archanielskich strażników, wyjaśniając, że każdy dzień tygodnia ma odpowiadające mu drzewo, od pierwszego dnia, dnia wierzby, po dzień siódmy, dzień granatowca.

Zapytał: — Gdzie można znaleźć mądrość? — I sam odpowiedział: — Gdzieś indziej, jeśli nie pod pigwowcem, czyli w medytacji płynącej z umiłowania Boga. — I dalej mówił: — Spożywajcie te owoce w waszych sercach. Posłano bowiem kogoś z gaju, by głosił dobrą nowinę waszym ubogim, by opatrywał rany waszych serc złamanych, by zapowiadał wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę. Nie takim jeńcom, którzy związani są widzialnymi więzami, czy ludziom, których osadzono w kamiennych więzieniach — do nich wysyła się innych posłańców — lecz tym mężczyznom i kobietom, których krępują łańcuchy ich własnych przywar i którzy są uwięzieni w zatwardziałości własnych serc. Pod pigwowcem zostaną im przebaczone grzechy: będą się radować w światłości i wolności.

Jezus urwał, a wokół dał się słyszeć szmer, szmer zniecierpliwienia, nikt jednak nie śmiał powiedzieć tego, co czuły wszystkie serca.

Jezus odłożył zwój. — Dziś spełnia się proroctwo Izajasza. Czego więcej chcecie ode mnie? Dobrze wiem, co kryje się w waszych sercach. Dwa dni temu słyszałem, jak rozmawialiście o mnie, w tej sali, choć drzwi były zamknięte. Słyszałem, co mówił każdy z was. Co? Czy potrzebna mi egipska magia, by działać w Galilei? Magia egipska ma moc tylko w Ziemi Egipskiej. W Ziemi Izraela panuje wyłącznie moc Pana. Nie przybyłem tutaj także 1 po to, by zostać wiejskim lekarzem: macie już jednego w Nazarecie. Czyżbym miał powrócić, aby odebrać mu posadę? Płaćcie mu

godziwie, a on przygotowuje wam leki, by ulżyć waszym obolałym ramionom i bolącym brzuchom, lecz nie waszym złamanym sercom. A jeśli chodzi o mnie... kiedyś byłem dla was obcy. I wciąż jestem obcy. Pogardzaliście mną, gdy byłem jednym z was. Teraz, kiedy was opuściłem, nienawidzicie mnie. Patrzycie na moją wykręconą nogę i drwicie: „Lekarzu, lecz się sam!” Bezwstydni, czyż nie jest to drwina z naszego wielkiego przodka Jakuba, który odniósł te same obrażenia walcząc z Nieprzyjacielem Boga w Penuel? Czyż nie jest to także drwina z Mojżesza, który na cześć Jakuba nakazał, by udziec był porcją świętą, którą pozostaje po dziś dzień? Pytacie: „Dlaczego on nie czyni w Nazarecie tego samego, co robił w Kafaranum?” Dlatego, że w Kafarnaum znalazł wiarę, i to nie tylko wśród Żydów. Pewien Sydończyk, kapitan policji, poprosił Syna Adama: „Błagam, ulecz mego sługę, Stefana, bo jest on dobrym człowiekiem i Żydem z Jerozolimy, jest jednak zbyt chory, by sam mógł przyjść do ciebie.” Syn Adama odpowiedział: „Gdybym chodził leczyć chorych w każdym domu w Kafarnaum, gdzie byłby koniec mej pracy? Przybywam tak do zdrowych, jak i do chorych!” A on odparł: „Powiedz tylko słowo, a mój sługa będzie uleczony, choćbyś wyrzekł je z odległości mili.” I tak Stefan został oczyszczony z grzechów i uzdrowiony..

Jezus przerwał i zawołał: — Krewni i przyjaciele! Żaden prorok nie może zostać przyjęty przez swój lud, dopóki ich zazdrości nie ugasi jego śmierć i nie przemieni zazdrości w chełpliwość. Oto, co wam zatem rzeknę: że w czasach Eliasza, kiedy przez trzy i pół roku Izrael gnębił głód, było w kraju wiele ubogich wdów. Eliaz nie był jednak posłany do żadnej z nich ze swoim niewyczerpanym dzbanem oliwy i niewyczerpaną beczką pożywienia. Eliaz został posłany tylko do wdowy mieszkającej w Sarepcie koło Sydonu. A spośród wielu Izraelitów chorych na trąd Eliaz nie uzdrowił nikogo, jedynie Naamana Syryjczyka.

Urzednicy synagogi zatrzęśli się z gniewu na te słowa, a sześciu uczniów Jezusa zaczęło się o niego obawiać, albowiem Nazaret słynął z brutalnego wymiaru sprawiedliwości. W Jerozolimie i innych dużych miastach Ogródu człowiek mógł wnikliwie rozważać

naturę Boga, mógł interpretować Prawo Mojżeszowe w tak swobodny sposób, że z Pięcioksięgu zostawał jedynie cień, czy wreszcie mienić się takim czy innym Wielkim, a śmiałość swą przypłacał najwyżej nagana, w najgorszym zaś razie chłostą. Lecz w Nazarecie, podobnie jak w wielu górskich wioskach w Górnej Galilei, obowiązywały wciąż stare obyczaje. Wiszącą nad wioską skałę nazywano tu „Skałą Wścibskich”, a każdy, kto głosił jakąś niebezpieczną, nową doktrynę, zajmował się magią lub nie był tym, za kogo się podawał, musiał ponieść śmierć przez strącenie z urwiska.

Gdy nabożeństwo dobiegło końca i Jezus wyszedł z synagogi, mieszkańcy pochycili go i powlekli na wzgórze. Jezus spokojnie nakazał swoim uczniom: — Wracajcie do domu, moi synowie. Powiedzcie mojej matce, że wkrótce przy niej będę.

Nie wrywał się swoim oprawcom, lecz niewzruszenie pozwolił się prowadzić. Puścili go, ponieważ zeszywniały im już palce. Jezus zaczął rozmawiać z nimi cicho na rozmaite obojętne tematy, jak zbiór owoców, wysoka cena, jaką ktoś zapłacił za pole, przez które właśnie przechodzili, albo zwyczaj czajek. Gdy mówił, wszyscy stopniowo milkli, a jego głos stawał się coraz głośniejszy, aż wreszcie przeszedł w krzyk, który dzwonił im w uszach, lecz później przemienił się znów w ton zwyczajnej rozmowy. Wkrótce nie wiedzieli już, o czym Jezus mówi. Ludzie czepiali się sąsiadów, żeby utrzymać się na nogach, szli więc podtrzymując się nawzajem pod ramiona. Głos Jezusa docierał do nich łamanymi falami, niczym daleki śpiew na wietrze, a oni w półśnie wchodzili wciąż na wzgórze. Skała była coraz bliżej, oni zaś potykali się, śniąc na stojąco, jak stare muły zaprzęzione do jarmarcznych wozów.

Wtem w uszach zabrzmiał im głośny krzyk: — Stójcie! Stójcie, Wścibscy Nazaretańczycy, albo zginiecie wszyscy!

Stanęli posłusznie w długim szeregu i z niemądrymi minami spoglądali w dół ze stromej skały. Jeszcze trzy kroki i byliby zginęli. Z gąszczu po ich prawej ręce znów dobiegł głos Jezusa, nakazujący im powrócić w pokoju do domów.

Odwrócili się i czmychnęli w popłochu, jak gdyby goniły ich demony Szedim.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

POETA I MĘDRZEC

„CZYNÓW i Powiedzeń Jezusa”, napisanych pierwotnie po aramejsku, lecz pośród kościołów pogańskich rozpowszechnianych w przekładzie greckim, nie należy czytać bez ostrożnej, krytycznej wstrzeźliwości. Istnieje kilka wersji tego tekstu. Są to często wydania nieuczzone, czasami obłudne, a zdarzają się i sfałszowane, jest to jednak księga, służąca zarówno zdobyciu nowych wyznawców, jak i rozwianiu podejrzeń tych władz cywilnych, dla których chrestianin jest tylko inną nazwą Żyda. Ponieważ wspomniane dzieło stanowi jedynie szkielet całej historii Jezusa, wspiera je tajemna tradycja ustna, przekazywana stopniowo nowicjuszom, którzy uznani zostaną godnymi objawienia.

Ja stałem się autorytetem w sprawach chrestianstwa przypadkiem. Pewien stary, schorowany biskup ebionicki, który schronił się w moim domu w Aleksandrii podczas prześladowań, postanowił powierzyć mi, jak twierdził, jedyną czystą tradycję chrestiańską.

— Dlaczego chcesz mnie zaszczyścić zaufaniem? — zapytałem.
— Nie jestem chrestianinem..

— Ponieważ, choć istotnie nie jesteś chrestianinem, okazałeś mi chrestiańską miłość i dobro, ponieważ studiowałeś nasze Prawo i Proroków staranniej niż wielu Żydów, i ponieważ dziś, podobnie jak prorok Elias, słusznie mogę poskarżyć się naszemu Bogu: „Tak że ja sam tylko zostałem, a oni godzą jeszcze i na moje życie.”

— Co masz na myśli mówiąc o chrestiańskiej miłości i dobru?

— Ryzykowałeś, że ktoś cię wyda, i nie chciałeś żadnego wynagrodzenia.

— Obym okazał się wart twego zaufania — odpowiedziałem temu biedakowi.

Widziałem jednak, że boi się wyjawić mi tajemnicę, i nigdy by tego nie uczynił, gdyby nie sądził, że w przeciwnym wypadku tradycja przepadnie na zawsze. Zawołał gorzko: — Zdraycy z Rzymu i Syrii kalają świętą prawdę i czynią potwora z tego, kogo czczą ponad wszystkich i kogo chciałyby, by czcił cały świat.

Nie mogłem zgodzić się z tym potępieniem pogańskich chrestian jako takich, a studia, jakie od tamtej pory prowadziłem, dowodzą, że członków obecnego Kościoła, nie wiedzących, na jak niepewnych fundamentach historycznych opiera się ich doktryna, nie można słusznie nazywać zdrajcami. Ponadto wykazali się niezwykłą wytrwałością podczas cesarskich prześladowań, a jeśli wziąć pod uwagę, że większość z nich pochodzi spośród nizin społecznych — tu, w Aleksandrii, tylko kilku z nich mogłoby dostąpić inicjacji w Misteriach greckich, a nie wszyscy mogliby należeć do byle klubu pijackiego — to jest zaiste niezwykłe, że uzyskali taką doskonałą opinię co do swej przyzwoitości i sprawiedliwości. Jednak charakteru, końca i rozmachu nauki Jezusa nie można dobrze zrozumieć, jak tylko w świetle autorytetu, na mocy którego nauczał. I jest także jasne, że założyciele kościołów pogańskich tak opacznie pojęli jego misję, iż uczynili go centralną postacią nowego kultu, który, gdyby jeszcze żył, sam Jezus z pewnością traktowałby ze wstrętem i przerażeniem. Przedstawiają go jako Żyda niepewnego pochodzenia, renegata, który zniósł Prawo Mojżeszowe, i wraz z greckimi gnostykami uważają, że Jezus był kimś w rodzaju apollińskiego bóstwa, a i to na podstawach, które przyjąć trzeba ze ślełą wiarą — zapewne dlatego, że nikt rozsądny nie mógłby ich przyjąć inaczej. Tymczasem, jak już wykazaliśmy, Jezus nie tylko pochodził z królewskiej rodziny, lecz wyjątkowo ściśle przestrzegał Prawa Mojżeszowego, a przez całe swoje życie usiłował przekonać rodaków, że nigdy nie było, nie

ma i nie może być żadnego prawdziwego boga z wyjątkiem Boga Izraela. Kiedyś odrzucił nawet tytuł „dobrego mistrza”, jak nazywał go pewien układny cudzoziemiec, Jezus stwierdził bowiem, że dobry jest tylko Bóg.

Jego zaprzysiężonym zamiarem jako świętego Króla, ostatniego prawowitego władcy prastarej dynastii, było wypełnić dotyczące go stare proroctwa i doprowadzić dzieje swego Domu do prawdziwego i bezbłędnego końca. Wykorzystując swą niezwykłą władzę i niezachwianie wierząc w Boga Ojca chciał znieść chełpliwą tradycję królewskiego przepychu — opartą na armiach, bitwach, podatkach, awanturach handlowych, małżeństwach z cudzoziemskimi księżniczkami, wystawności Dworu i ucisku ludu — tradycję, którą w Jerozolimie zapoczątkował król Salomon; a jednocześnie Jezus chciał też rozerwać żalosny krąg narodzin, płodzenia, śmierci i odrodzenia, w którym on i jego poddani tkwili od czasów Adama. Dlatego nie wystarczała mu władza doczesna. Żywił śmiałą nadzieję pokonać samą Śmierć, jeżeli wytrzyma ze swym ludem tak zwane Bóle Mesjasza, czyli katastroficzne zdarzenia, mające nastąpić przed nastaniem Królestwa Bożego; nadzieję ową usprawiedliwiał proroctwem z dwudziestego piątego rozdziału księgi Izajasza: „On raz na zawsze zniszczy śmierć.” W tym Królestwie, które byłoby cudownie żyzne i całkowicie spokojne, jego poddanymi byłiby ci Izraelici, którzy uznają w nim troistą postać króla, proroka i uzdrowiciela, a pod jego łaskawymi rządami nie mniej niż tysiąc lat żyliby całkowicie wolni od grzechu, niedostatku, chorób i strachu przed śmiercią.

Królestwo to, jak się wydaje, miało się składać z rozmaitych terytoriów i nowicjuszy na różnych poziomach wtajemniczenia. Sam Jezus byłby Monarchą, który osobiście odpowiada przed Bogiem Ojcem i bezpośrednio włada plemieniem Judy. Podlegałoby mu dwunastu innych władców, jego dwanaście słupów kamiennych, władających dwunastoma pozostałymi plemionami. Rolę władców miało pełnić jego sześciu już wspomnianych uczniów — Judasz, Piotr, Jakub, Jan, Andrzej i Tomasz — i sześciu innych, których wybrał w Ogrodzie Galilei po wizycie

w Nazarecie — Filip, Bartłomiej, Szymon z Kany, Jakub Mniejszy, Mateusz i Tadeusz. Ta dwunastka, obok trzech uczniów sekretnych — Nikanora Esseńczyka, Nikodema, syna Goriona, członka Sanhedrynu, i przyrodniego brata Jezusa, Jakuba Ebionity — utworzyć miała Radę Wewnętrzną, podzieloną na trzy grupy po pięciu ludzi, czyli na uzdrowicieli, proroków i prawodawców. Na uzdrowicieli Jezus wyznaczył Piotra, Jakuba, Jana, Andrzeja i Tomasza; na proroków Judasza, Filipa, Bartłomieja, Szymona z Kany i Jakuba Mniejszego; natomiast na prawodawców wybrał Jezus Mateusza, Tadeusza, Nikanora, Nikodema i Jakuba Ebionitę. Wszyscy byli Izraelitami, a miała im pomagać Wielka Rada siedemdziesięciu dwóch, także Izraelitów. Temu duchowemu rządowi podlegać miało także pięć okręgowych synodów, złożonych z przedstawicieli synagog.

Kobiety nie miałyby udziału w rządzie, byłyby jednak szanowanymi obywatelami Królestwa, i wolno byłoby im tworzyć święte chóry, jak pośród Lekarzy Esseńskich z Egiptu, a nawet prorokować, albowiem zgodnie z tradycją faryzejską mężczyzna nie powinien pozostawać bez kobiety, a kobieta bez mężczyzny, oboje zaś nie powinni pozostawać bez Chwały Pana. Innym narodom przyznano by status sprzymierzeńców bądź też wasali w światowym imperium zdominowanym przez Królestwo Izraela; Izraelici jednak nie odgrywaliby roli aroganckich zwierzchników, stanowiąc mieli bowiem moralny przykład dla świata, dlatego też niezwykle skrupulatnie musieliby przestrzegać Prawa. Sprzymierzeńcy mieliby przestrzegać tylko pewnego ogólnego prawa moralnego i uznać najwyższą zwierzchność Boga; natomiast wymagania świątobliwości nie dotyczyłyby bezpośrednio tych, którzy spokrewnieni byli z Izraelitami jako potomkowie Noego — wśród nich Ormianie, Cypryjczycy, Ionowie, Asyryjczycy i Cymmeryjczycy z Północnej Brytanii — lecz raczej tych, którzy jak Arabowie, Edomici i Dorowie pochodzili od Abrahama. Lecz nim tysiąclecie miało dobiec końca, nawet dzicy Maurowie i Finowie-kanibale przyjęliby zwyczaj obrzezania, Prawo, i staliby się prawdziwymi Dziećmi Świątłości.

Wielu ludzi, których Jezus wybierał na swoich uczniów, odmawiało stosując różne wymówki. Jednemu z nich, który powiedział „Pójdę, kiedy umrze mój stary ojciec”, Jezus odrzekł „Niechaj zmarli grzebią swoich zmarłych, jak w pewnej egipskiej bajce”. „Jeszcze nie, jeszcze nie!”

Jezus był przekonany, że Królestwo Boga jest blisko, choć dzień i godzinę jego nadejścia zna jedynie sam Bóg, i że mnóstwo tych, których nauczał, przeżyje straszliwe rzeczy, zapowiadające jego nadejście, a zatem nigdy nie doświadczy śmierci. Po upływie tysiąca lat świat fizyczny przestanie istnieć, nastąpi natomiast powszechne Zmartwychwstanie i Dzień Sądu: wtedy Królestwo Boga stanie się częścią Królestwa Niebieskiego, a zatem istnieć będzie w sensie czysto duchowym, dusze ludzi sprawiedliwych zaś staną się promienistymi elementami chwały Boga. Wierząc w to niezachwianie Jezus postanowił udoskonalić religijną wiarę i praktykę, wybierał więc najlepsze elementy doktrynalne spośród wszystkich sekt żydowskich — w tym spośród saduceuszy, Eseeńczyków, zelotów i Anawim, czyli mistyków mesjanistycznych — po czym uzgadniał je z wielkodusznym, choć drobiazgowym systemem faryzejskim. Postanowił przemierzać Ziemię Świętą od krańca do krańca, niczym pasterz zagarniający swe zabłąkane owce; chciał nawet odwiedzić Samarię, gdzie chłopci należeli do dawnego stada izraelskiego, choć kapłani i arystokracja wywodzili się od cudzoziemców, którzy przyjęli początkowo judaizm z powodów czysto praktycznych.

W tej wersji „Czynów i Powiedzeń Jezusa”, z której korzysta się obecnie w Kościele Rzymskim, w dość charakterystyczny sposób przedstawia się odważną wizytę Jezusa wśród Samarytan jako zdarzenie, mające miejsce w Jerozolimie. A przy tym cóż to za nieporadne fałszerstwo! Jezus uratować miał tam ponoć życie pewnej kobiecie, którą faryzeusze zamierzali ukamienować za cudzołóstwo, mówiąc jedynie sprytnie: „Niechaj ten z was, kto jest bez grzechu, pierwszy w nią rzuci kamieniem!” Lecz już od stu lat prawo nakazujące ukamienowanie żydowskiej jawnogrzeszniczki było jedynie martwą literą: kobietę należało przewieźć do Jerozo-

limy na sąd, nawet jeśli na gorącym uczynku przychwycono ją gdzie indziej. Wystarczyło, jeśli przysięgła przed faryzejskim Najwyższym Sądem, że nie zna Prawa, żeby została uniewinniona, choć zapewne musiałyby się rozwieść i ostrzeżono by w obecności dwóch świadków, by nigdy więcej nie ważyła się spotykać ze swoim kochankiem. Nie traciła nawet praw, gwarantowanych w umowie małżeńskiej. Jeśli podejrzewano tylko cudzołóstwo, brakowało bowiem dowodów winy, dawano kobiecie do picia „gorzką wodę”, by mogła dowieść swojej niewinności; jeśli umarła, oznaczało to, że była winna, ale ponieważ gorzka woda była jedynie silnym środkiem przeczyszczającym, kobiety zawsze okazywały się niewinne. Jedynie w Samarii karę dla jawnogrzesznic i ich kochanków wymierzano z prymitywną gwałtownością.

W tej samej księdze występuje kolejny absurd. Zgodnie z oryginalną wersją aramejską, dyskutujący z pewnym saduceuszem Jezus opowiada historię o Samarytaninie, którego w czasie podróży z Jerozolimy do Jerycha ograbiają, ranią i rozdzielają zbójcy. Drugą stroną drogi przechodzi kapłan, potem lewita, ale tylko pewien prosty, miłujący Boga Izraelita podnosi go, opatruje mu rany, sadza go na swoim osle i zawozi do gospody, gdzie będzie miał opiekę. Morał tej opowieści jest taki, że zwykły lud Izraela — zwykli ludzie wykształceni w faryzejskich synagogach — jest bardziej religijny niż kapłani świątyni i że kiedy nastanie Królestwo Boga, obejmie ono jedynie bardzo niewielu naturalnych przywódców religijnych Izraela: „Pierwsi będą ostatnimi; ostatni zaś będą pierwszymi.” Istotnie, saduceusze od stuleci wzbraniali Samarytanom wstępu na Wewnętrzne Dziedzińce Świątyni i uważali ich za nieczystych; co tłumaczy niechęć kapłana i lewity, aby pomóc rannemu. Choć Jezus zdawał sobie sprawę z przewin Samarytan, twierdził jednak, że rozłam pomiędzy nimi i Żydami — który umocnił się jeszcze od czasu pohabienia Dziedzińca Kapłanów dwadzieścia lat temu — powinno się jak najszybciej załagodzić, a załagodzić go można jedynie okazując wielkoduszność. Lecz w wersji rzymskiej tekst został zmieniony tak, aby podkreślić niechęć chrestiańskich pogan wo-

bec faryzeuszy i w ogóle wobec Żydów. Tłem tej historii miałyby zatem być dyskusja między Jezusem a pewnym faryzeuszem, w opowieści nie wspomina się o narodowości ofiary, a dobry, bogobojny Izraelita nie jest już Izraelitą, lecz Samarytaninem. I znów, cóż za nieporadne fałszerstwo! Tak zmieniona opowieść nie ma bowiem żadnego literackiego sensu. To tak, jak gdyby „Kartagińczyk” miał zastąpić „Obywatela” w rzymskiej przypowieści o tym, jak to pewien Senator, Rycerz i Obywatel zachowali się podczas kryzysu społecznego; albowiem Kapłan, Lewita i Izraelita to trzy stany żydowskie, tak jak Senator, Rycerz i Obywatel to trzy stany rzymskie. Co więcej, kontekstem, w którym wedle obu wersji Jezus opowiedział tę przypowieść, był przytaczany przezeń tekst „kochaj bliźniego swego jak siebie samego”, na co saduceusz odpowiedział: „Lecz któż jest moim bliźnim?” Wymuszona odpowiedź brzmiała: „Człowiek, któremu Izraelita okazał miłosierdzie”, ale w wersji rzymskiej zmieniono ją nielogicznie na „Człowiek, który okazał miłosierdzie Izraelicie”.

Odnotowano jeden lub dwa przypadki, gdy Jezus krytykował poszczególnych faryzeuszy, nigdy jednak nie krytykował sekty jako takiej. Jego słowa skierowane były przeciwko tym, którzy nie spełniali wysokich wymagań moralnych, albo przeciwko obcym, udającym jedynie, że są faryzeuszami — szczególnie przeciwko niektórym agentom rzymskim lub agentom Heroda, którzy, chcąc wykorzystać jego dialektyczną metodę nauczania, próbowali przyłapać go na głoszeniu wywrotowych poglądów.

Jezus był bezpośrednim kontynuatorem tradycji sławnych nauczycieli etyki (z których najbardziej ludzkim i oświeconym był Hillel Faryzeusz), i dlatego nie przelewał swoich przemyśleń na papier. Faryzeusze doskonale rozumieli, czym jest tyrania słowa pisanego. W czasach Jezusa Prawo Mojżeszowe, pierwotnie przyjęte po to, by rządzić na wpół barbarzyńskim ludem pasterzy i rolników, zaczęło przypominać rozdrażnionego pradziadka, który usiłuje kierować interesami rodziny z łoża boleści w kącie koło komina, nie zdając sobie sprawy ze zmian, jakie zaszły w świecie odkąd nie mógł się już w nim poruszać: nie można

kwestionować jego autorytetu, lecz ponieważ jego polecenia utraciły ważność, należy je na nowo zinterpretować, aby rodzina nie utraciła wszystkiego. Kiedy więc starzec na przykład powiada: „Już pora, aby kobiety zmełły w żarnach zebrane w podołki proso”, rozumie się, że znaczy to „Już czas zawieźć worki z pszenicą do młyna wodnego”.

Hillel i jego faryzejscy bracia zalecali bardzo ściśle przestrzeganie Prawa, o ile można było jeszcze je stosować i o ile nie kłóciło się ono z ich oświeconym rozumieniem boskiego miłosierdzia. Lecz ich komentarze Prawa były ustne, dlatego można było je z łatwością odrzucić, jeżeli czas pokazał, że są nietrafne lub mylące. Faryzeusze zalecali składanie dziesięciny nie tylko z pszenicy, owoców i innych produktów handlowych, lecz nawet z ziół ogrodowych; lecz jednocześnie łagodzili rygory Prawa wszędzie tam, gdzie posłuszeństwo literze oznaczałoby zhańbienie ducha — jak na przykład w przypadku ukamienowania cudzołożnika i cudzołożnicy. Poglądy faryzeuszy w tej sprawie były następujące: „Albo kobiety są ogólnie odpowiedzialnymi stworzeniami i powinny brać taki sam udział w życiu religijnym jak mężczyźni, albo są nieodpowiedzialne i należy ograniczyć ich udział w obrzędach. Zdarza się czasem w małych, wiejskich synagogach, że wykształcone i pobożne kobiety wybiera się na urzędników synagogałnych; ale na ogół kobiety nie wykazują chęci zdobycia wiedzy religijnej i nie są do tego nakłaniane. W Księdze Powtórnego Prawa znajduje się zalecenia nauczania prawa synów, nie ma jednak mowy o córkach. A zatem niewykształconej kobiety nie można obarczać odpowiedzialnością za uchybienie swojej czystości, jako że mężczyzna, który z nią zległ, zna zapewne Prawo lepiej od niej. Wprawdzie Mojżesz zakładał, że kobiety znają Prawo na tyle, by mogły być karane śmiercią za nieczystość, i wydał w tej materii odpowiednie rozporządzenia, ale kobiety w tamtych czasach były bardziej odpowiedzialne niż teraz, ponieważ na pustyni otaczało je mniej pokus niż w mieście albo na wsi, a poza tym były uprzywilejowane, mogły bowiem osobiście słuchać wypowiedzi Mojżesza. Czy powinniśmy tedy

ukamienować cudzołożnika i puścić cudzołożnicę wolno? Nie, byłoby to skrajnie niesprawiedliwe, ponieważ w ten sposób życie słabego mężczyzny znalazłoby się na łasce drapieżnej kobiety; toż nawet nasz Ojciec Adam nie potrafił się oprzeć lubieżnym uśmiechom niewiasty. Niech zatem oboje zdadzą się na pokutę i łaskę Boga; on bowiem stworzył naszą Matkę Ewę, i tylko on rozumie serce cudzołożnicy. Czyż nie jest o niej napisane, że je, ociera usta i powiada, że nie popełniła żadnej nikczemności?"

Zapewne najlepszym przykładem oświeconych poglądów faryzeuszy jest ich stosunek do obchodów szabatu. Zdecydowanie zabraniali wykonywania w szabat jakiegokolwiek pracy, którą można było wykonać w dzień powszedni; jeśli jednak przypisywane Mojżeszowi przykazanie, że człowiek winien kochać bliźniego swego jak siebie samego, unieważniało niejako przepisy zabraniające złamania szabatu — czyli jeśli na przykład w szabat runął dom bliźniego, a spod ruin słychać było jego wrzaski o pomoc — to cóż, wówczas pracę należy wykonać, wszystko jedno, czy jest szabat, czy nie. Samemu Hillelowi ocalono życie łamiąc przepisy szabatu: znaleziono go kiedyś za młodu zamarzniętego, w zwale śniegu wysokim na cztery stopy, przed oknem sali wykładowej w Akademii, gdzie przysłuchiwał się jakiejś dyskusji, jako że z uwagi na swoje skrajne ubóstwo nie mógł zapłacić kilku miedziaków stróżowi, których ten żądał od niego za wstęp. Doktorowie Prawa mocno się napracowali, żeby mu uratować życie, i powiadali: „Oto człowiek, dla którego można złamać szabat!” Także i Jezus skrupulatnie przestrzegał Prawa — odnotowano jednak, że powiedział kiedyś człowiekowi, który złamał szabat, aby oddać pewną przysługę bliźniemu, że jeśli nie wie, co robi, należy mu się nagana od Przewodniczącego synagogi; jeśli natomiast wie, zasłużył na jego pochwałę!

Jezus był nie tylko królem i nauczycielem etyki, lecz także prorokiem — uzdrowicielem i cudotwórcą w rodzaju Eliasza i Elizeusza, Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela, Daniela, Ozeasza, Amosa, Zachariasza, Sofoniasza, Micheasza, Henocha i innych. Pod-

czas swych misjonarskich wędrówek po Galilei nosił laskę pasterską i tak zwany „szorstki strój” pasterza, czyli czapkę na włosy, noszoną tradycyjnie przez dawnych proroków; później Jezus nakazał swoim uczniom nosić się tak samo. Pogańscy chrestianie specjalnie przekręcili wiele jego proroczych wypowiedzi. Prorok, jak sama nazwa wskazuje, uważa się za rzecznika Jahwe; zatem to, co mówi w proroczym natchnieniu, to nie są jego własne słowa, lecz słowa Jahwe. Wypowiedź taką poprzedzała zawsze formułka w rodzaju „Oto słowo Pańskie” albo „Słowo pańskie przyszło do mnie, mówiąc”; by jego usta pozostały święte, zobowiązał się nie pić wina, będącego źródłem prorocत्व fałszywych; ze swego ślubu zwolniony był tylko na królewskim weselu. Kiedy powiada się, że Jezus głosił: „Jam jest Zmartwychwstaniem i Życiem” albo „Jajestem Drogą, Prawdą i Życiem”, należy to rozumieć tak, że przemawia on w istocie w imieniu Jahwe, a słowa wstępu trzeba przywrócić tekstowi. Każda inna interpretacja jest nie do pomyślenia z historycznego punktu widzenia. Jezus zwykle poprzedzał swoje prorocтва wypowiedzianym dwukrotnie hebrajskim słowem *Amen*, które oznacza dosłownie „On był stanowczy”, a co w jego ustach znaczyło „Jahwe oświadczył stanowczo”. Pogańscy chrestianie tymczasem, chcąc uczynić Jezusa Bogiem, tłumaczyli niewygodne dla nich *Amen* jako „Zaprawdę”, a czasem pomijają je w ogóle. Przypisują mu także kilka dobrze znanych powiedzeń Hillela, Szammaja, Szymona Sprawiedliwego i kilku innych sławnych moralistów żydowskich, stosując w tym celu prostą sztuczkę, polegającą na pominięciu jego skromnych odwołań do ich nazwisk, na przykład: Czy nie słyszeliście, co Antygonus z Soko usłyszał z ust Szymona Sprawiedliwego? Szymon bowiem mówił: „Nie bądźcie jako niewolnicy, służący swemu panu w nadziei na nagrodę, lecz jako niewolnicy służący bez nadziei na nagrodę; i niechaj bojaźń Nieba będzie z wami.” Albo: „Czy nie słyszeliście, co uczony Hillel — błogosławiona niech będzie jego pamięć — powiedział szydercy, który poprosił, by Hillel nauczył go całego Prawa, podczas gdy on będzie stał na jednej nodze? Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe! Oto całe Prawo; reszta

to tylko dopiski." A odwrotność tego twierdzenia znaleźć można w Liście Arysteasza: „Czyn innym tak, jak chcesz, by tobie czyniono.”

Jako układowy król Jezus przemawiał różnym językiem w zależności od klasy swoich poddanych. Do proroków, w rodzaju Jana Chrzciciela, przemawiał jak poeta; do Doktorów Prawa mówił ich własnym, uczonym językiem; do kupców i handlarzy przemawiał bardziej swojsko; nieoświeconemu ludowi, który nie był w stanie pojąć głębokiej poezji albo skomplikowanej teorii religijnej, Jezus śpiewał pieśni i opowiadał bajki.

Niektóre z tych pieśni ocalały. Większość zawiera proste rady dla kobiet i mężczyzn, aby nie pozwalali swoim pragnieniom lub zajęciom życia codziennego oderwać ich umysły od kontemplacji Królestwa Bożego. Na przykład:

Wejrzyjcie na kruki
Co nie sieją i nie orzą,
A nie budują szopy,
Co by w niej trzymać zboże:
Bóg bowiem otacza je opieką
Niczym swe owce pasterze.

Wejrzyjcie na lilie
Co ani szyją, ani przędą,
Lecz siostra Salomona,
Wspaniałą wewnątrz będąc,
Nie była ubrana tak pięknie
Jak one w polu kłęcząc.

W przekładzie prozą, podanym w „Czynach i Powiedzeniach Jezusa”, zamiast „siostra Salomona” napisano tylko „Salomon”, a to dlatego, jak miemam, że Królowa Saby podziwiała wielkość Salomona; jednak ta zmiana zakłóca poetycką harmonię pomiędzy krukami jako mężczyznami i kwiatami jako kobietami. Przesłania także odniesienie do psalmu koronacyjnego, gdzie

mówi się o „wewnętrznej wspaniałości córki Króla”: albowiem Królem jest tutaj Dawid, ojciec Salomona, córką zaś „siostra i małżonka” Salomona, Szunemitka z Kantyków. Ta wersja nie wiecieć czemu pomija dwa wyjaśniające wersety pieśni:

Bóg pamięta te kruki
Co dopomogły w niedoli
Eliaszowi z Tiszbe
Na pustyni
Choć władcy Izraela
Nie chcieli go nakarmić.

Bóg pomni te lilie
Co wszystkie poczerwieniały
Gdy Abla krew czystą
Rozlał miecz Kaina—
Każdej wiosny go witają
Odradzając swego Pana.

Możliwe, że dziwna w ustach Jezusa pochwała nieczystych kruków kryje odniesienie do znanego powszechnie przeciwstawienia kruka i sowy; jak powiadamy my, Grecy: „Głos sowy to jedno, a głos kruka drugie”. Kruk bowiem był ptakiem Eliasza, uzdrowiciela i poety, a choć nieczysty, jego widok stanowił pomyślny znak, sowa natomiast była ptakiem Lilith, Pierwszej Ewy, którą Jezus zdecydowany był zniszczyć.

Jeszcze prostsza pieśń od tamtej o krukach i lili zaczyna się od słów:

Nie lamentujcie,
Ja przegnam wasze troski:
Bo błogosławieni ubodzy —
Ich jest Królestwo Boga.
Błogosławieni miłosierni —
Bo on jest miłosierny.

Błogosławieni czyści —
Bo jego oblicze ujrzą.
Błogosławieni pokorni —
Rozpostarł już swój kobierzec.
Błogosławieni głodni —
Zostaną nakarmieni...

I jeszcze inna, dotycząca łaski boskiej:

Proście, a będzie wam dane.
Szukajcie, a znajdziecie.
Kołatajcie, drzwi się otworzą —
Serce Boga jest łaskawe.

Pieśń *Jeśli twe prawe oko jest ci powodem do grzechu* zaleca pokorne przyjęcie ucisku zewnętrznego i dumny opór wobec ucisku z wewnątrz. A pieśń *Sądźcie drzewo* podaje kryteria sądów moralnych:

Sądźcie drzewo po owocach
Nie po liściach jego...

Niektóre z tych bajek Jezus ułożył w formie zbliżonej do ballady, jak na przykład bajkę o bogaczu i żebraku, i o tym, jak obaj radzą sobie na tamtym świecie; a także bajkę, zaczynającą się od słów:

Oto siewca wyszedł siał,
Ze skórzaną torbą ziarna u boku.
Patrzcie, jak idzie radośnie wzdłuż bruzd
By dobre ziarno rozsiewać daleko i szeroko.

Przypisuje mu się także wiersze dorównujące poezji Izajasza i Ezechiela, lecz żaden taki utwór nie zachował się do naszych czasów.

Niekiedy Jezus głosił twierdzenia moralne wobec swoich uczniów dokonując symbolicznego czynu — jak na przykład w Kanie, gdzie był gościem na ślubie swego siostrzeńca, Paltiego, kiedy to późno w nocy zbrakło wina. Zawstydzony i zmartwiony mistrz ceremonii przyszedł do Jezusa po radę. Jezus polecił sługom napełnić dzbany lustralną wodą, której każdy pobożny Żyd używa do mycia rąk przed i po posiłku, i podać ją na uroczystości tak, jakby to było wino. Wahali się, czy go usłuchać, dopóki jego matka, jako najstarsza matrona, nie poleciła im wykonać polecenia. Wtedy Jezus sam przyjął pierwszy kielich wody, zaczął wychwalać jej wspaniały bukiet i barwę i pił ją z miną znawcy. — Adam pił takie wino w Raju — powiedział. Mistrz ceremonii poszedł za jego przykładem i przysiągł, że nigdy dotąd nie pił tak dobrego wina. Znaczyło to, że pojął przesłanie Jezusa: — Czystość, czyli „świętość przed Panem”, jest lepsza niż pijaństwo. Albowiem w czasach swojej niewinności Adam znał radość czystsza niż jego potomek Noe, który wynalazł wino; wino jest dobre, lecz jego nadużywanie doprowadziło Noego do bezwstydu, a jego syna Chama wpędziło w grzech i niewolę. Jednakże wedle mojego ebionickiego informatora Jezus w istocie powiedział coś więcej: a mianowicie, że w czasach niewinności Adam i Ewa powstrzymywali się od miłości cielesnej — której symbolem w Kantykach* jest wino — i że kiedy ulegli jej po Upadku, owocem ich miłości był Kain, pierwszy morderca, który sprowadził śmierć na świat. Ludzkość powrócić do Raju może tylko powracając do takiej miłości między kobietą a mężczyzną, z której wykluczone będą niebezpieczne uciechy cielesne.

Jezus i mistrz ceremonii odegrali swoje role dramatyczne z taką powagą i prawdopodobieństwem, że przekonali kilku podpitych gości, iż rzeczywiście piją wino; stąd chrestiańscy poganie, którzy nie powstrzymują się ani od wina, ani od małżeństwa, przypisują Jezusowi pospolity i bezsensowny cud, w rodzaju tych, jakich dokonują syryjscy kuglarze na targach! Chrestianie uczy-

Chodzi o „Pieśni” przypisywane Salomonowi (przyp. tłum.).

nili podobny cud z jednego jeszcze symbolicznego czynu Jezusa — twierdzą mianowicie, jakoby Jezus miał nakarmić swych licznych zwolenników pięcioma bochenkami chleba.

Dokonał tego pewnego popołudnia nad Jeziorem Galilejskim, chroniąc się na łodzi przed tłumem, ocenianym na pięć tysięcy ludzi, którzy szli za nim gromadnie w pobliżu Tarichae. Krążył z wolna w łodzi przez kilka mil wzdłuż południowo-wschodniego brzegu, dopóki z wyjątkiem jakiegoś tysiąca ludzi wszyscy pozostali, głodni już i zmęczeni, powrócili do miasta. Wtedy Jezus wysiadł, przekonany, że ci, którzy zostali, nie są próżniaczymi gapiami, ale szczerymi poszukiwaczami prawdy. — Spośród pięciu tysięcy cztery tysiące odeszło, pozostał jeden tysiąc. Co z nimi poczniemy?

Piotr rzekł: — Panie, cztery tysiące powróciły spożywać chleb, pozwól im uczynić to samo.

— Nie. Ja ich nakarmię; zgodnie z powiedzeniem: „Niechaj twa prawa ręka odpycha, lewa zaś przyciąga.”

— I dwieście drachm nie kupiłoby dla nich chleba, nawet gdyby w tym odludnym miejscu wyrosła gdzieś nagle piekarnia.

— Dam im chleb żywy.

Resztę odnotowano w „Czynach i Powiedzeniach Jezusa”, ale pierwotne znaczenie jego postępowania zostało jakby zapomniane, ponieważ opis jest poplątany i niejasny.

Jezus siadł na kamieniu, a ludziom kazał usiąść na trawie. — Pięć bochnów wystarczy dla sześciu kompanii. Potem nakarmił resztę.

— Kto z was ma chleb? — zawołał Piotr i po chwili wystąpił jakiś chłopak; miał pięć bochnów w jednej torbie i kilka pieczonych ryb w drugiej.

Jezus wydał polecenia swoim uczniom: — Kwatermistrze, niech każdy z was weźmie koszyk. Macie rozdzielić racje. Odliczcie sześć kompanii mężczyzn i kobiet i niech usiądą wkoło twarzami do mnie, pozostawiając wolne przejście w południowej części koła. Lecz najpierw niech wszyscy umyją ręce w Jeziorze!

Kiedy skończyli, Jezus zaczął nauczać o żywym chlebie, słowie Boga, którym warto się karmić dzień po dniu, przez cały rok. Przypomniał im także, jak prorok Elizeusz zaspokoił głód stu ludzi ledwie dwudziestoma bochenkami chleba, mówiąc najpierw: „Bo tak mówi Pan: Nasycą się i pozostawią resztki!” Ale chleby Elizeusza nie były zwykłymi chlebami, tylko bochnami z pierwszych plonów, upieczonymi z ziarna pierwszego snopu zmielonego w Ba-al-Szalisza, z ziarna dziękczynnie poświęconego Bogu, były więc bochnami chleba żywego, w którym zawarty był duch żniw, chleba z Domu Chleba.—Przynieście mi pięć chlebów, abym je poświęcił!

Przynieśli mu chleby. Jezus poświęcił je, odmawiając formułkę, stosowaną przez kapłanów podczas ofiarowania pierwszych plonów, a później połamał bochny na kawałki, które rozdzielił równo do koszyków. Kwatermistrze—powiedział—obejmijcie swoje stanowiska, a każdy z was niech stanie po prawej stronie półkompanii

Usłuchali go.

— Każdemu jeden bochenek!

Potem, zaczynając od pustego miejsca w kole, Jezus przesuwając się zgodnie z ruchem słońca, brał kolejno koszyki od uczniów, rozdawał ludziom wymaginowane chleby, a potem oddawał znów koszyk, kiedy skończył.

— Jedzcie do syta! — wołał. — Nigdy jeszcze nie upieczono smaczniejszego i bardziej pokrzepiającego chleba. — Sam dał im przykład, rwąc zębami wymaginowany kęs i żując go ze smakiem.

Wesoło lub ponuro, wszyscy poszli za jego przykładem.

Gdy doszedł znów do pustego miejsca w kole, zatrzymał się i przywołał swoich uczniów. Przybiegli natychmiast. Jezus krzyknął: — Oto resztki chleba. Wysypcie je na trawę.

Tak uczynili, on zaś rzekł: — Patrzcie, to tyle, co pięć bochenków chleba. Zawołajcie jeszcze pięciu ludzi do jedzenia, by wypełnili puste miejsce!

Zawołano jeszcze pięciu ludzi i każdy otrzymał swój wymaginowany chleb. Potem Jezus poświęcił pieczone ryby i rozdał je, jak gdyby każdemu przypadała w udziale jedna ryba.

— Cztery tysiące odeszły, pozostał tysiąc. Kto ma oczy do patrzenia, niechaj patrzy!

Co powiedziawszy Jezus nakazał, by każdy ustąpił miejsca w kole komuś, kto jeszcze nie jadł. Kiedy na nowo uformowano koło, Jezus nauczał znów o żywym chlebie. Opowiadał, jak Józef, który przewidział siedem lat głodu, wybudował w Egipcie siedem spichlerzy, i co roku napełniał jeden z nich jako zabezpieczenie na jeden rok głodu.

Jezus mówił dalej: — Ojciec Józefa, Jakub, przybył wraz ze swoimi jedenastoma synami do Egiptu, aby ich nakarmiono, a Józef wyznaczył swoich braci i synów, żeby rozdali ludziom chleb. Każdy kolejno pełnił obowiązki przez tydzień, czerpiąc na zmianę z siedmiu spichrzów. — Tu Jezus podzielił stos pokruszonego chleba na siedem małych stosów, które wrzucił do siedmiu koszyków. — Oto te spichrze — powiedział i nazywał każdego ucznia imieniem innego patriarchy; ale ponieważ potrzebna była jeszcze jedna osoba, która zastąpiłaby Beniamina, Jezus wywołał z kręgu chłopca, do którego należały chleby i ryby.

Teraz rozdano chleb po raz drugi. Każdy z rzekomych patriarchów dawał chleb siedmiu ludziom, każdemu z innego koszyka. Piotr, który grał rolę Rubena, rozdawał jako pierwszy, a kiedy on i jego towarzysze rozdali już chleb czterokrotnie, stanęli w miejscu, skąd Jezus wywołał chłopca.

I Jezus rzekł do niego: — Wróć na swoje miejsce w kole, Beniaminie. Masz prawo do tych pięciu chlebów, jest bowiem napisane: „Porcja dla Beniamina była pięciokrotnie większa.” Psalmista zaś powiada, że mały Beniamin jest ich władcą. — Potem Jezus zakrzyknął głośno: — Kto ma oczy do patrzenia, niechaj zobaczy. Cztery tysiące odeszły, tysiąc pozostał. A zbliża się drugi Józef!

Gdy nakarmiono już tłum i wszyscy umyli ręce, Jezus pobłogosławił ich, kazał im odejść i powrócić na swoje miejsce na rufie łódki. Podniesiono żagiel, a kiedy odbijali od brzegu, Jezus zapytał swoich uczniów: — Ile chlebów podzieliłem za pierwszym razem?

— Pięć.

- A ile było koszyków?
- Dwanaście.
- Ile chleba zostało?
- Wystarczyło jeszcze dla pięciu ludzi.
- A za drugim razem?
- Było tyle samo chlebów, ale rozdawaliśmy je w siedmiu koszykach. Zostało pięć chlebów, które otrzymał tylko jeden człowiek.
- Dobrze odpowiedzieliście. Za pierwszym razem chodziło o te cztery tysiące, które odeszły; za drugim o piąty tysiąc. Kto pojmuje moje rozumowanie?
- Jedynie Mateusz i Tadeusz odpowiedzieli twierdząco.
- Tadeuszu, wyjaśnij, co znaczą te cztery tysiące, które odeszły!
- To cztery tysiące lat, które, jak nas uczyłeś, minęły od czasów Adama.
- A te dwanaście koszyków?
- To dwanaście znaków Zodiaku i dwanaście egipskich miesięcy, składających się z trzydziestu dni, jak nas uczyłeś.
- A pięć chlebów?
- To pięć pór roku, a każda składa się z siedemdziesięciu dwóch dni, co razem daje trzysta sześćdziesiąt dni egipskiego roku.
- A te pięć chlebów, które pozostają?
- To pięć dni, które dodaje się do roku, a każdy jest dniem mocy.
- Dobrze odpowiedziałeś. Mateuszu, wyjaśnij więc drugą zagadkę!
- Trzynastu nadzorców to trzynaście miesięcy; każdy miesiąc składa się z czterech tygodni, jak nas uczyłeś. Rok składa się z trzystu sześćdziesięciu czterech dni, jak można przeczytać w księdze proroka Henocha. Do tego dodaje się jeden dzień miłosierdzia, dzień Chrestosa, Łaskawego Dziecka. Pięć mocy poddaje się temu, komu poświęcone było poprzednio pięć dni.
- Kim jest Dziecko?

— Ziarnem zasianym w dobrej ziemi, które, jak nas uczyłeś, zbiera się podczas pierwszych plonów i poświęca na użytek Boga.

— A ów tysiąc, który pozostał?

— To tysiąc lat zbliżającego się Królestwa Bożego.

— Dobrze odpowiedziałeś. Kto wytłumaczy znaczenie ryb?

Piotr rzekł:

— Jest napisane, że winniśmy pamiętać ryby, które spożywaliliśmy w Egipcie.

Jezus rzekł z wyrzutem: — Piotrze, Piotrze, który śmiało popełniasz omyłki!

Po chwili milczenia odezwał się Filip: — Jozue był synem Nuna, czyli Synem Ryby. Tyś jest Jozue, albowiem Jezus to grecki odpowiednik imienia Jozue. A syn ryby jest rybą, jak jego ojciec. Jozue znaczy „Jahwe jest zbawieniem”. Ty, ryba, rozdałeś Jozuego między głodnych, co oznacza, że Bóg zbawi ich, jeżeli będą słuchali twoich słów i będą posłuszni Prawu Mojżesza, albowiem Mojżesz był również rybą.

— Jak to?

— Bo wyciągnięto go z wody.

Jezus był bardzo zadowolony z Filipa; i po dziś dzień tajemnym znakiem rozpoznawczym wśród chrestian jest wizerunek ryby, który rysują w piasku wielkim palcem u nogi, albo kształt rybiej głowy, w jaki składają palce lewej dłoni.

Jednak wedle mojego informatora to wcale nie było wszystko. Jezus bowiem na sposób poetycki przekazał uczniom jednocześnie znaczenie zwykłe i trudne do rozszyfrowania. Znaczenie zwykłe było takie, że Bóg Izraela codziennie karmić będzie swój lud strawą życia, jeżeli ludzie służyć mu będą przez cały rok, żywiąc się słowami, które Bóg przekazał Mojżeszowi i Prorokom. Znaczenie ukryte natomiast było takie, że Mojżesz stosował kalendarz egipski, w którym miesiące miały po trzydzieści dni, a każdy miesiąc dzielił się na trzy tygodnie po dni dziesięć, do końca roku zostawało zatem pięć dni; ale ani w kalendarzu egipskim, ani w kalendarzu, jaki przyjęli Żydzi podczas Niewoli — chodzi o rok dwunastomiesięczny, obliczany wedle obiegu

księżycyca, i regularnie dodawany osobno okres jedenastu dni — miesiąc nie dzielił się dokładnie na święte siedmiodniowe tygodnie.

Wśród przepowiedni dotyczących wielu wielkich czynów Mesjasza, syna Józefa, znalazła się także zapowiedź zmiany kalendarza. Wtedy jeszcze Jezus nie objawił się jako Mesjasz, więc choć wyłożył swój plan zmian w kalendarzu, wystarczyła mu sama demonstracja reformy, bez publicznego ogłoszenia jej sensu. W roku składającym się z trzynastu miesięcy po dwadzieścia osiem dni — a takim systemem posługiwali się przodkowie dzisiejszych Żydów przed ich przybyciem do Egiptu — każdy miesiąc miałyby cztery tygodnie, i do pełnego roku brakowałoby tylko jednego dnia, czyli dnia zimowego przesilenia, kiedy urodził się Jezus i kiedy sieje się święte zboże; wtedy zaś ostatni tydzień siedmiodniowy stałby się ogdoadą, czyli tygodniem ośmiodniowym. Ósemka tradycyjnie oznacza obfitość, dlatego też na wystawianym w Świątyni Chlebie widniał znak ośmioramiennego krzyża. W nowym kalendarzu zamiast pięciu dni, poświęconych w Egipcie Ozyrysowi, Horusowi, Setowi, Izydzie i Neftydzie, pozostawałby tylko jeden dzień, poświęcony Synowi Człowieczemu, zapowiedzianemu przez Daniela. Jemu składałyby hołd wszystkie pory roku. Benjamin znaczy bowiem „Syn mojej Prawej Ręki”, a Syn Człowieczy miał zasiadać po prawicy Ojca, Przedwiecznego; ponadto u Żydów prawa ręka oznacza południe, gdzie w kręgu słuchaczy zajmował miejsce chłopiec z rybami i chlebem.

Ponieważ Jezus tego wszystkiego nie objaśnił, chrestiańscy poganie sądzili, że mówił: „Jestem spełnieniem wszystkich prorocत्व, odnoszących się do Tammuza, boga-Zboża.” Jezus urodził się bowiem w dniu urodzin Tammuza w Betlejem, w „Domu Chleba”, w jaskini Tammuza, jego kołyską zaś stał się używany podczas żniw kosz Tammuza. Uważają oni także, że Jezus powiedział w Kanie: „Jestem spełnieniem wszystkich prorocत्व, odnoszących się do boga-Winorośli, Noaha, czyli Duzaresa albo Dionizosa. Pochodzę z Nazaretu, z Domu Wina.” Później powiedział zresztą swoim uczniom, że on jest winoroślą, oni zaś jej

gałązkami; lecz miał on wtedy na myśli Jahwe, nie siebie, i poprzedził tę wypowiedź podwójnym Amen. Później jednak Jezus dał chrestianom jeszcze mocniejsze podstawy dla niewłaściwej interpretacji jego słów i czynów, co się pokaże dalej. Niektórzy chrestianie idą tak daleko w swoim mistycznym kulcie Jezusa, że noszą na kciukach pierścienie z wyrytymi literami *Iota Eta Sigma*, czyli z dobrze znanymi inicjałami Dionizosa, oznaczającymi Dawcę Wód Życia; są to bowiem także pierwsze trzy litery imienia Jezusa w języku greckim.

To, że Jezus pochłonięty był bliskością Królestwa Bożego, ujawnia pewne prorocze przeczucie, którego doznał nieoczekiwanie na łodzi na Jeziorze Galilejskim. Byli z nim wtedy Piotr i Andrzej, którzy przez całą noc niczego nie złowili. Jezus doradził im, by zarzucili sieci we wskazanym przezeń miejscu, a potem policyli schwyttane ryby. Uczynili tak i okazało się, że złowili sto pięćdziesiąt trzy ryby. Nie warto właściwie wspominać tej historii — bo przecież głupcom i obłąkanym dane są czasami bardziej niezwykle prorocтва — o ile się nie rozumie, że sto pięćdziesiąt trzy to liczba symboliczna, reprezentująca wszystkie języki znanego świata. W ten sposób Jezus powiedział, że kiedy nadejdzie Królestwo, obejmie ono wszystkie ludy całej ziemi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

OBLUBIENIEC

MATEUSZ, syn Alfeusza, był celnikiem w Kafarnaum. Choć zrezygnował ze stanowiska, gdy Jezus powołał go na swego ucznia, nie należał do ludzi, którzy zapominają swoich dawnych współpracowników. Dlatego Jezus, który często bawił w jego domu, zanim Mateusz sprzedał go i zamknął wszystkie swoje sprawy, poznał dzięki niemu większość poborców podatkowych z okolicy. Uprawiali najbardziej znienawidzony w Palestynie zawód: zbójami i złodziejami nazywali ich nie tylko zwykli ludzie, lecz także członkowie Najwyższego Sądu. Nie można było przyjmować pieniędzy, które ofiarowali świątyni lub na cele religijne, albowiem niemal na pewno zostały zdobyte oszustwem; nie można było też przyjąć ich zeznań w żadnym żydowskim sądzie, ponieważ powiadano, że żaden poborca podatkowy nie umie mówić prawdy. Pod tymi względami poborca podatkowy stanowił męski odpowiednik prostytutki; i rzeczywiście, znane powszechnie nierządnice i poborcy podatkowi prowadzili wspólnie zyskowne interesy, uprawiając na przykład szantaż oraz prowadząc domy publiczne.

Podatki były w Galilei przyczyną powszechnej nędzy. Tetrarcha Antypas poszedł za przykładem swego ojca, Heroda, nakładając podatek od ziemi, bydła, drzew owocowych, domów i wszystkich towarów będących przedmiotem handlu, a także ściągając pogłównne, podatek od dróg i podatek od sprowadzanych i sprzedawanych za granicą towarów. Jego tetrarchia mierzyła niewiele więcej niż pięćdziesiąt mil długości i trzydzieści mil

szerokości, ale Antypas zlecał ściąganie podatków swoim przedstawicielom za nie mniej niż dwieście złotych talentów rocznie, oni zaś z zyskiem zlecali ściąganie podatków ludziom podlejszej kondycji, którzy z kolei opłacali poborców. Poborcy korzystali z usług policji, która wspierała ich żądania, i płacili pokaźną prowizję ze swoich zysków, policja zaś zatrudniała szpiegów, którzy donosili, kto uchyla się od płacenia podatków; szpiedzy ci ciągnęli korzyści z szantażu. Tak więc podatek wynoszący nominalnie pięć procent dochodu krajowego wzrastał do dziesięciu, dwunastu i piętnastu procent, ponieważ przedstawiciele tetrarchy, podlegli im najemcy i poborcy wynagradzali sobie konieczność dźwignia tego niepopularnego ciężaru na swoich barkach, a koszty opieki policyjnej podnosiły wysokość podatku do dwudziestu procent. Tak więc, jako że najcięższe podatki nakłada się zawsze na ubogich, najwyższe zaś na bogaczy, robotnikom lub biednym rolnikom odbierano co najmniej połowę zarobków pod takim czy innym pretekstem; a koszty utrzymania były w Galilei wyższe nawet niż w Neapolu, słynącym z wysokich cen.

Mateusz był najemcą przedstawicieli tetrarchy i jak każdy Izraelita, który przyjął tę profesję z własnej woli lub odziedzyczył ją po ojcu, nie mógł ściśle przestrzegać Prawa ze względu na hańbę, jaką okryty był ów zawód; choć urodził się lewita, stał się pół-Grekiem. Był jednak mężem wrażliwym i przenikliwym i całym sercem przyjął naukę Jezusa, rychło więc przewyższył wszystkich innych uczniów w rozumieniu co subtelniejszych fragmentów Prawa.

Starsi synagogi w Kafarnaum zdumieni się usłyszawszy, że Jezus cieszy się przyjaźnią poborców podatkowych. Dwóch starszych przybyło nawet w delegacji do Jezusa błagając go, aby nie czynił skandalu i przestał składać wizyty w domu Mateusza. Delegaci byli dawniej rybakami, ale teraz weszli w spółkę i żyli z handlu rybami, którym zarządzali ich synowie.

Jezus wyjaśnił, że poborców podatkowych i prostytutki uważa za ludzi chorych, którym potrzebny jest lekarz — lekarz zaś nie może uchylać się przed leczeniem wstrętnych chorób czy

ran swych pacjentów — albo za zbłąkane owce, których poszukać musi dobry pasterz, pozostawiając resztę stada zamkniętą bezpiecznie w owczarni.

— Ale w przedsionku synagogi szepczą o tobie: „ On odwiedza pewien dom albo po to, żeby brać udział w jakimś nieczystym kulcie greckim, albo dlatego, że liczy na oszukańczych poborców i złodziejskie prostytutki, którzy spotykają się tam i dają mu pieniądze, by trwał w swym nieróbstwie”.

— Tak szepczą w przedsionku? A co jeszcze szepczą?

— Że z pomocą poborcy Mateusza prowadzisz resztę uczniów na tę samą drogę nikczemności.

Jezus uśmiechnął się i zwrócił z ironią do swoich uczniów: — Synowie moi, utrzymujcie dobre stosunki z oszukańczymi poborcami i złodziejskimi nierządnicami, bo kiedy stracie wszystko, oni przekonają proroka Henocha, by wpuścił was bocznymi drzwiami do Królestwa Niebieskiego, gdzie zarezerwowali już dla was wygodne apartamenty na całą wieczność. Te dzieci ciemności są widocznie o wiele sprytniejsze niż ci, którzy żyją wedle światła Prawa.

Uczniowie ryknęli śmiechem. Wtedy Jezus zwrócił się znów do starszych synagogi, pytając lekceważąco: — Czy słyszeliście opowieść o właścicielu ziemskim z Tyberiady i o jego oszukańczym rządcy?

— Ta plotka dotarła do naszych kuchni i opowiadały ją sobie nasze żony, ale ponieważ podobno rządca był Grekiem, zamknęliśmy na nią uszy.

— To, opowieść warta waszej uwagi. Rządcę wezwano, aby pokazał księgi rachunkowe, on zaś wiedząc dobrze, że zostałby natychmiast zwolniony, gdyby to uczynił, i nie mając nadziei na znalezienie innego pracodawcy, postanowił zabezpieczyć się na wypadek ubóstwa, uciekając się do dalszych oszustw. Ponieważ wciąż jeszcze był przedstawicielem swego pana, złożył wizytę wszystkim dłużnikom we włościach i zredukował ich długi o jedną czwartą albo o połowę. Wyobrażacie sobie zachwyty właściciela, kiedy odkrył, co się stało?

— A co ma z nami wspólnego ten niesprawiedliwy rządca?

— Rządcy domu Pana w Kafarnaum nie tylko źle zarządzają jego majątkiem, lecz również zniechęcają jego dłużników — poborców podatkowych, prostytutki i tych, których nieszczęście uczyniło nieczystymi—do spłacania mu daniny miłości i ośmielają się jeszcze czynić tak w jego imię. Czytaliście prorocstwo w Testamencie Mojżesza?

— Ten tekst nie należy do Kanonu.

— Mimo to posłuchajcie. „A w swoim czasie — czyli teraz — niszczycielscy i bezbożni rządzić będą, choć mienić się będą prawymi. Pożrą oni bogów biedaków w imię sprawiedliwości; będą to ludzie skarżący się na innych, oszuści i bezbożnicy, pełni grzechu i bezprawia od wschodu do zachodu słońca. — Będziemy świętować i radować się, jeść i pić — powiedzą — i będziemy jako książęta. — Dotykać będą tego, co nieczyste, i mieć będą nieczyste myśli, a jednak powiedzą: — Odejdź, Panie, odejdź — zbruka mnie nawet twój cień!”

Jeden ze starszych wykrzyknął: — Uważaj, Panie! Niektórzy z twoich uczniów należą do naszej synagogi. Źle czynisz obniżając nasz autorytet. Jeśli zgrzeszyliśmy, grzech trzeba złożyć u wrót Niebios, albowiem nikt nie może nas oskarżyć o łamanie Prawa, przekazanego nam przez naszych ojców. A nakazano nam wyraźnie unikać towarzystwa ludzi nieczystych i grzeszników.

Jezus znów zwrócił się do swoich uczniów: — Starsi waszej synagogi siedzą na stolnicy Mojżesza i wymierzają Prawo. Temu Prawu trzeba być posłusznym co do litery, a nawet co do ułamka litery. Choć oni nakładają na was ciężkie obowiązki czystości rytualnej — a dla nich są to żadne ciężary, oni bowiem są bogaczami, posiadającymi sługi i niewolników kananejskich, i nie zarabiają na życie własnymi rękami — czyńcie zawsze tak, jak wam każą, nawet wtedy, kiedy jawnie fałszują ducha Prawa. Daleki jestem od tego, aby osłabiać ich autorytet. Czyńcie tak, jak wam każą, choćby ich fikcje prawne służyły omijaniu podstawowych obowiązków wobec Boga. Czyńcie tak, jak wam każą — ale nie czyńcie tak, jak oni czynią! Jak bowiem powiada przysłowie, wy-

ciągają z rosołu nieczystego komara, lecz połykają nieczystego wielbłąda.

Starsi, od dzieciństwa nauczeni przyjmować naganę z pokorą i cierpliwie, zachowali milczenie, choć z trudem zdołali powstrzymać wściekłość, gdy Jezus ciągnął dalej: — Prorok, syn Syracha, powiada, by nikt nie twierdził, że jego grzech pochodzi od Boga. Czemu bowiem Bóg miałby skłaniać człowieka, by robił to, czego nienawidzi? Nie mówcie więc także, że to Bóg nakłonił was do grzechu. Na cóż bowiem potrzebny jest Bogu grzesznik? Ja zaś powiadam: Amen, Amen. Prawo, choć święte i sprawiedliwe, uczyniono przeszkodą dla biedaków. To wy jesteście grzesznikami, wy, bogacze, przez was bowiem te biedne dzieci straciły nadzieję na zbawienie i wy odsunęliście ich jako nieczystych i odmawiacie im wstępu do synagogi. To wasze bogactwo doprowadziło was do grzechu: bogactwo rodzi bowiem lenistwo, lenistwo zaś rodzi złe sumienie, a złe sumienie rodzi nadgorliwość w przestrzeganiu Prawa, nadgorliwość zaś rodzi z kolei zarozumiałość, która wysusza fontanny serca. Zatem jeżeli jest napisane w Testamencie Mojżesza: „Dotykać będą tego, co nieczyste”, oznacza to: „Próżny bogacz jeździ na karku biedaka i zmusza go, by jadł rzeczy nieczyste; w ten sposób hańbi sam siebie”. W Dniu Sądu będziecie musieli odpowiedzieć za wasze grzechy i łatwo wam to nie przyjdzie.

Spytali go: — Czy chcesz zhańbić pamięć uczonego Hillela, od którego nauczyliśmy się tych „absurdalnych fikcji prawnych”, jak je nazywasz, tych „zafałszowań Prawa”?

— Hillel był stolarzem, który nigdy nie przestał pracować własnymi rękami i żył do końca w ubóstwie. Gdy teraz ktoś wykorzystuje ubóstwo, by nie studiować Prawa, pyta się go: „Czy jesteś biedniejszy niż Hillel?” On pojmował Prawo w duchu miłości i nie nakładał na swój lud ciężarów, których sam nie podjąłby z radością. Jest napisane, że kiedy Mojżesz umarł, płakał po nim cały lud Izraela; ale po śmierci Hillela, jak po śmierci Aarona, płakali nie tylko mężczyźni, lecz również kobiety i dzieci. Czcząc jego pamięć powiadam: kupcy, sprzedajcie swoje zyskowe interesy,

rozdajcie pieniądze biednym, wróćcie do swoich łodzi i sieci, które niemądrze porzuciliście, a kiedy będziecie pracować na wodach Jeziora, przypomnijcie sobie swoje obowiązki wobec bliźniego! Czyż nie jest bowiem napisane, że będziecie pracować sześć dni? A uczony Szammaj, który uczył się od Szymona, syna Szetacha, powiada, byście kochali pracę i nienawidzili ziemskich dóbr. Jeszcze inny uczony powiedział, że człowiek powinien najmować się do pracy u obcych raczej niż próżnować; niechby obdzierał ze skóry padlinę na ulicy i tak zarabiał na życie, niżby miał mówić, że jest kapłanem lub wielkim i uczonym człowiekiem.

— Nazywają cię Jezusem cieślą. Gdzie jest twój młotek, piła, dłuto i pobijak?

— Z cieśli stałem się pasterzem. — Jezus pokazał im laskę pasterską i płaszcz. — I niech nikt nie zazdrości mi mego nowego, pracowitego rzemiosła.

— A ci próżniaczy uczniowie?

— Niech nikt im nie zazdrości pracowitego terminu.

Starsi wyszli bez słowa; a Jezus nie otrzymał już nigdy zaproszenia, aby nauczać w którejkolwiek synagodze w Kafarnaum.

Przyczyną, dla której podejrzewano go o przyjęcie splugawionych pieniędzy, był fakt, że dwie siostry Żydówki, które odwiedzały dom Mateusza, finansowały kaznodziejskie podróże Jezusa. Jedną z nich, Joannę, była małżonką Chuzy, rządcy Antypasa; druga, Zuzanna, wyszła za męża za kolegę Mateusza, poborcę podatków drogowych w Dolnej Galilei. Jezus chętnie przyjął ich ofertę pomocy, kiedy kobiety zapewniły go, że pieniądze pochodzą z ich posagów, a przeto są czyste. Zuzanna zbierała także pieniądze od swoich przyjaciółek, lecz i ona uważała, by nie przyjmować pieniędzy wątpliwego pochodzenia. Należało jednak znaleźć całkiem niemałą kwotę. Choć trzeba przyznać, że w tym czasie uczniowie rzadko musieli kupować jedzenie na rynku, albowiem często zawstydzala ich hojna gościnność zwolenników Jezusa, gdyż tylko jeden z nich był bogaty, a wszyscy musieli utrzymywać rodziny, domy i płacić podatki.

Podróżowali po Jeziorze łodzia Piotra i Andrzeja, a pomiędzy pracami religijnymi łowili ryby; choć jednak prowadzili uczciwe życie, mieli poczucie, że uciekli od swoich domów i zawodów, a poczucia tego nie rozpraszało poczucie cnotliwości, którą zyskali odrzucając swoje dawne grzechy. Jezus spostrzegł, że niektórzy z nich czerpali nieuzasadnione zadowolenie z faktu, że są wybranymi uczniami sławnego uzdrowiciela i nauczyciela. Przytoczył im zdanie Hillela, który twierdził, że imię, które czyni się wielkim, to imię martwe. Odtąd uzdrowień dokonywał już rzadko i potajemnie i przestał ilustrować swoją naukę tajemniczymi czynami o charakterze symbolicznym.

Jako że wrażenie oryginalności jego nauki zacierało się, w niedługim czasie na rynku zauważono i uwłaczająco komentowano rzekomą utratę niezwykłych mocy przez Jezusa. Ludzie mówili, że kilka miesięcy temu przybył nad Jezioro jako błady asceta, lecz teraz utracił moce uzdrowicielskie wskutek obżarstwa przy stołach swoich niechlubnych zwolenników. I choć z początku witano go jako proroka, który nakładał na swoich słuchaczy lekkie obowiązki i nie wymagał męczących obrzędów ani wyrzeczenia się samego siebie, to jego krytycy narzekali teraz, że nie jest ognistym Janem Chrzcicielem, którego słowa paliły ich do szpiku kości niczym gorący, pustynny wiatr. Czy to był czas łagodnych słów, czas jedzenia, picia i wesela? To prawda, Jezus nauczał o bliskim nadejściu Mesjasza, podobnie jak Jan, ale uczniowie Jana pościli i unikali ziemskich uciech wiedząc, że Mesjasz przyjdzie tylko wtedy, kiedy skruszeni grzesznicy oddziela się od masy złoczyńców i staną się jego świętą gwardią przyboczną. Uczniowie Jezusa natomiast wydawali się weseli i zamożni i jakby zapominali, że zewsząd otacza ich grzech i niesprawiedliwość.

Kiedy postawiono mu w tej kwestii publiczne zarzuty, Jezus odpowiedział: — Czy nie wiecie, że w czasie siedmiu dni uczy weselnej druhowie pana młodego nie podlegają obowiązkowi postu, a nawet modlitwy? Niechaj poszcza wcześniej, niechaj

poszczą później, ale nie w czas tańca, śpiewu i wesela. Ja głoszę miłosierdzie Boga tym, którzy go szukają, nie zaś zemstę tym, którzy Mu się przeciwia.

Jego dawni znajomi z synagogi w Kafarnaum odkryli, że jako skarbnik Jezusa Judasz z Kariotu regularnie chadza po pieniądze do domu rządcy Antypasa. Odtąd uważali Jezusa za fałszywego proroka i zdrajcę swego kraju. Dawniej ręczyli za niego, teraz natomiast pragnęli go skompromitować w imię własnych ambicji. Zapamiętali sobie, że Jezus porównał się do oblubieńca — skąd akurat takie porównanie? Krążyło wśród nich powiedzenie: „Pan młody jest jako król”. Czyżby sugerował, że jest Wielkim? Wysłali do niego jeszcze jedną delegację złożoną z dwóch starszych.

Spytali go: — Powiadasz o sobie, że jesteś oblubieńcem. W jakim sensie?

Nie powiedział nic więcej ponad to, że chodzi o ślub, na który zaproszono najgodniejszych ludzi w kraju — kapłanów, właścicieli ziemskich, prawników, starszych synagog — lecz wielu z nich wymówiło się, dlatego też ich miejsca zapełnili poborcy podatkowi, nierządnicę, żebracy i chorzy.

Wtedy starsi poprosili go, by udowodnił jakimś wyraźnym znakiem, że jest człowiekiem wyjątkowym, i żeby w ten sposób położył kres oszczerstwom.

Jezus odparł, że nie jest magiem, który przyciąga uwagę tłumu posługując się pospolitymi cudami. Pragnąć znaków i cudów to popełnić duchowe cudzołóstwo. — Nawet król Salomon, chociaż posiadał wielką moc nad demonami, nie dał żadnego znaku przybyłej doń królowej Saby, przekazał jej jedynie swoją mądrość moralną. A zatem i wam nie będzie dany żaden znak, poza tym, jaki objawił Jonasz mieszkańcom Niniwy: a głosił on pokutę. Jeśli nie okażecie żalu za grzechy, otrzymacie znak, który przypomni wam, że udało się ocalić miasto od zagłady. — Po chwili Jezus dodał: — Chcecie, jak słyszałem, odbudować grobowiec Nahuma w marmurze i złoconym brązie. Pobożni mężowie, wasi przodkowie zamordowali Nahuma. Gdyby teraz żył i gdyby proroko-

wał przeciwko swym ciemężycielom, tak jak prorokował przeciw Niniwie, czy zabilibyście go? Czy raczej wolelibyście, aby nie spadła na was jego krew, i wydalibyście go Tetrarsze?

Ta odpowiedź przekonała synagogę, że Jezus stanowi zagrożenie publiczne. Obserwowali go zawistnie w nadziei, że przyłapią go na jakimś poważnym naruszeniu Prawa. Jezus ostrzegł swoich uczniów, że muszą żyć tak, by nie narazić się nigdy na żadne zarzuty, i muszą stale mieć się na baczności przed grzechem. Zostali oskarżeni o zachłanność i nieprzystojną wesołość; niech nie oburzają ich te oskarżenia. Jezus wygłosił taką oto sentencję: — Kochajcie swego bliźniego, kiedy wam przebacza, lecz wroga wtedy, kiedy was oskarża; wdzięcznością odpłacajcie tym, którzy nienawidzą waszych szalonych uczynków, i módlcie się za tych, którzy znęcają się nad wami bez powodu.

Wtedy też stało się, że kiedy wszyscy spożywali pieczoną rybę na brzegu Jeziora, Szymon z Kany poskarżył się, iż sól jest bez smaku i że dopóki nie wypędzi się z kraju Rzymian, będzie nadal traciła smak z roku na rok. Była to słuszna uwaga, ponieważ skutek podatku od soli, nałożonego na lud wraz z innymi podatkami, sól nie tylko zdrożała, lecz stała się również zanieczyszczona kredą i piachem; lecz Jezus przypomniał Szymonowi, iż Rzymianie mogą uciskać Izraelitów tylko dlatego, że ci zaniedbali obowiązki wobec Boga, i że zanieczyszczona sól jest tego trafnym przykładem. W Jerozolimie nie składa się żadnej ofiary bez użycia soli: sól sypano nawet na kadzidło. — Sól oczyszcza, lecz kiedy traci swój słony smak, cóż może go jej przywrócić? Synowie moi, dbajcie o to, by wasza sól pozostała czysta, a pewnego dnia zabiorę was do Jerozolimy, aby posolić sól, którą tam znajdziecie.

Pierwsza z tych dwóch sentencji została nadmiernie uproszczona przez kościół pogański. Obecnie brzmi ona tak: „Miłujcie swych nieprzyjaciół, czyńcie dobro tym, którzy was nienawidzą, módlcie się za tych, którzy was prześladują” — staje się więc albo zaleceniem niemożliwej do osiągnięcia doskonałości, albo zachętą do bezbożności, kiedy to (jak w przypadku Jezusa)

człowiek nie uznaje żadnych wrogów wyjąwszy wrogów Boga. Możemy przytoczyć tu jeszcze jedno jego powiedzenie, które zostało podobnie przekręcone. Pierwotnie brzmiało ono: „Amen, Amen: Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie, kto nie jest przeciwko mnie, ten jest ze mną”. Tępi edytorzy uznali te subtelnie wyważone połówki antytezy za sprzeczne, a wówczas powstał spór, która część wypowiedzi jest autentyczna! Niektórzy cytują tylko jedną, inni tylko drugą. Jednak znaczenie słów Jezusa jest jasne. Chodzi o to, że pomiędzy dwoma skrajnie różnymi, dynamicznymi sądami, istnieje neutralny środek; ale neutralność nie oznacza jednak obojętności. Innymi słowy: „Nadszedł czas, gdy każdy musi sam zdecydować, czy jest po stronie dobra czy zła; i nawet powiedzieć, że «nie jest się przeciw» czy «nie jest się za» stanowi widomy znak dokonanego wyboru”.

Aż wreszcie przychwycono go na czymś, co starsi z Kafarnaum uznali za wyraźne naruszenie Prawa: otóż Jezus uleczył w szabat człowieka ze sparaliżowaną ręką. Tu prawo religijne było całkowicie oczywiste. Jest zabronione wykonywać jakkolwiek pracę w szabat, chyba że będzie to praca konieczna do ocalenia kogoś życia. Ramię tego człowieka było sparaliżowane od wielu lat, więc w żaden sposób nie można było twierdzić, że zagrożone było jego życie. Czemu więc Jezus nie uleczył go w piątek lub nie poczekał do niedzieli? Takie zasady obowiązywały zwykłych lekarzy, a choć można by wielkodusznie utrzymywać, że istnieje zagrożenie dla życia na przykład w wypadku nie opatrzenia jakiejś rany, zwyczajny lekarz nie zabierałby się w szabat do leczenia sparaliżowanej ręki—stosując, jak zwykle w takich wypadkach, masaże i wezykatoria — tak jak nie okopywałby kapusty w swoim ogródku.

Kiedy z oburzeniem zagadnięto Jezusa w tej kwestii, on zapytał: — A czy wolno w szabat ocalić ludzkie życie?

Odrzekli: — Wiesz równie dobrze jak my, że tak.

— Czy wolno także w szabat ocalić życie wołu lub osła, który wpadł do rowu albo wyschłej studni i pokaleczył się?

— Iw takim wypadku furtka istnieje. Lecz czyś ty ocalił jakiegoś życie?

— Ocaliłem życie prawego ramienia tego człowieka — odpari Jezus. — A dla niego ramię to znaczyło więcej niżli osioł lub wół. gdyby bowiem nie mógł się nim posługiwać, nie mógłby w pełni wykonywać czynności, jakie nakłada na niego obowiązek święcenia szabatu.

— Lecz przecież ramię, będąc jedynie częścią człowieka, nie posiada osobnego istnienia, choć w istocie jest to jego prawica!

— Znacie powiedzenie głoszące, by nie pozwolić się dowiedzieć ręce prawej, co robi lewa. Przyznaje im się bowiem osobne dusze, i słusznie. Albowiem ręka prawa odpycha, lewa zaś przyciąga. Lewica dzierży dłuto, prawica młotek, prawa dłoń prowadzi pióro, lewa przytrzymuje pergamin. Jak to, czyż nasi Mędrzej nie powiadają, że ktoś może zbezczcić jeden szabat, by ktoś inn> mógł wiele szabatów obchodzić? I czyż nawet sam Ojciec nasz nie uzdrawia w ów święty dzień? Czy nigdy nie widzieliście, jak między wigilią szabatu i jego końcem leczy zadrapania po kolecach czy bóle głowy?

Jeśli tak trafna odpowiedź padła w akademii jerozolimskiej z ust sławnego Doktora Prawa, z pewnością nagrodzono by ją owacjami i z wdzięcznością wpisano do Korpusu Komentarzy: Kafarnaum jednak to prowincjonalne miasto, o wiele mniej swobodne niż Jerozolima. Rozniosły się zaraz plotki, że Jezus rozpoczął swoje kapłaństwo wkrótce po zejściu z góry Tabor, gdzie został wtajemniczony w obrzędy ku czci Demona Belzebuba, i że to z jego pomocą czynił cuda. Belzebub to jedno z „imion pogardy”, w które obfituje literatura żydowska. Zmieniając nieznacznie kolejność liter czcigodny tytuł zmienić można w tytuł niegodny. W ten sposób owego wodza z Karmelu, z wdową po którym ożenił się król Dawid, zamiast czcigodnym Labanem, czyli „białym człowiekiem”, nazwano Nabalem, czyli „głupcem”. Podobnie posąg Dzeusa Olimpijskiego, który wznosił w świątyni w Jerozolimie Antioch Epifanes, nie nazywa się „Posągiem Pana Niebios”, lecz „Ohydą Zniszczenia”. Tak też Belzebub, „Pan Much”, to w istocie pogardliwa nazwa Baal Zabulą, „Pana Zabuli”.

łonu", czy też Atabyriusa, u którego Achazjasz, król Judy, poszukiwał niegdyś uzdrowienia od obrażeń wewnętrznych, jakich doznał po upadku z okna.

Jezus wyszydził ten zarzut. — Baal Zebul, Księżę Demonów — powiedział — zgrzybiał już pewnie, skoro pozwala byle magom wyganiać swoich poddanych z ich wygodnych domostw!

Nadeszła kolejna Pascha i Jezus wraz z uczniami udał się do Jerozolimy obok tysięcy innych pielgrzymów galilejskich. Wszedł do świątyni śmiało, wiedział już bowiem, że jest ślubnym dzieckiem. Wystąpił na Dziedzińcu Pogan i licznym słuchaczom, w większości Galilejczykom, objaśnił tekst z Księgi Psalmów „Niech będzie błogosławiony Pan, który mieszka w Jeruzalem!”. Było to ważne wydarzenie w historii jego kapłaństwa, albowiem wtedy właśnie po raz pierwszy nauczał w Jerozolimie. A głosił nową i prowokującą tezę: że Bóg mieszka raczej w sercach ludzi, którzy przybyli na święto, niż w samej świątyni. Czy Jahwe pozostał bezdomny, kiedy ją zbezczeszczono i zniszczono? Czy straszyl tu na nagim wzgórzu jak jakiś demon, czy też udał się ze swoim ludem na wygnanie, by krzepić go w strapieniu? Świątyni wzniesionej przez Salomona już nie było, świątynia wzniesiona przez Zorobabla zastąpiona została nową budowlą. Czy sam Jahwe nakazał zbudować obecną świątynię, czy zbudowana została, by zaspokoić ambicje króla Heroda — Heroda, który splugawił świątynię Zorobabla, gdy obiegnął ją i zdobył szturmem, zabijając podczas bitwy wielu kapłanów i ludzi pobożnych?

— Choć w ciasnocie swego rozumienia pragniecie widzialnego azylu, gdzie moglibyście się schronić, kiedy zwracacie się w modlitwie do naszego Boga, to po co wam te wspaniałe budowle? Zniszczcie te świątynie, a z łaski Boga zbuduję mu odpowiednie domostwo w trzy dni; wasz sługa jest bowiem cieślą. Izrael był wielki, kiedy wielbiono Boga, mieszkającego w arce z drewna akacjowego. Aż wreszcie z owego ciasnego domku uczyniono bałwana i prorok Jeremiasz usunął go z ludzkich oczu na polecenie samego Boga. Jednak ten sam Jeremiasz przepowiadał w jego

Imię, że dla dobra Izraela pamiętać będzie miłość, jaką okazaliście mu za dawnych lat na Pustyni; wtedy bowiem Izrael był świętością dla swego Boga i pierwszym plonem jego siewu.

— I co wy na to, Mężowie Izraela? Czy ten szczyt także nie stał się bałwanem? Jego kamienie plami niewinna krew, od krwi Abła, pierwszego pasterza, do krwi Zachariasza, syna Barachiasza, nikczemnie rozlanej w czasach naszych ojców na Ołtarzu Kadzenia. Prorocy powstali przeciwko górze Tabor w Galilei, kiedy przed wiekami ustawiono tam bałwany. Lecz teraz bałwanów nie ma i miejsce to jest czyste. Bałwany pozostają jednak na Syjonie. Uczyniliście z tych wież i bram wyszczerzone, złote idole.

Galilejczycy dobrze przyjęli tę śmiałą przemowę, lecz raczej dlatego, że schlebiała ona ich prowincjonalnej miłości własnej, aniżeli dlatego, że przyjmowali transcendentalną wizję Boga, przedstawioną przez Jezusa; lecz Judejczykom mowa zdała się bezbożna, a swoją niechęć objawiali posyukując i wystawiając języki. W obawie przed zakłóceniem spokoju nadszedł Dowódca Straży Świątyni z grupką lewitów, ale na widok laski i szorstkiego płaszcza Jezusa uznał go za proroka i do żadnych zamieszek nie doszło.

Jezus nie jadł paschalnego baranka i zabronił go spożywać swoim uczniom. Esseńczycy mawiają, że rozlać krew ofiarną oznacza na nowo zamordować Abła. Ustna tradycja esseńska powiada, że Abel pasterz na tym właśnie wzgórzu złożył bezkrwawą ofiarę z mleka owczego i miodu dzikich pszczoł, oraz że Jahwe przyjął ją, odrzucając ofiarę Kaina z wołu; Kain zaś zabił Abła z zazdrości. Jezus żywił podobne przekonania, w których utwierdzały go jeszcze słowa proroka Amosa przeciwko krwawym ofiarom. Wieczorem w dniu Paschy Jezus opuścił miasto i udał się na przedmieścia do Betanii, by spożyć niekwaszony chleb i gorzkie zioła w domu swego szwagra Łazarza; tam po raz pierwszy od chwili koronacji spotkał swoją królową.

Maria przez cały ten czas czuła się bardzo niedobrze. Jej brat, Łazarz, którego serdecznie kochała, często rozmawiał

z nią pochwalając małżeństwo wolne od miłości cielesnej i zapewniając ją, że tylko w takim związku mąż i żona uniknąć mogą śmierci i przeżyć obiecane tysiąc lat w Królestwie Mesjanistycznym.

— Pragnienie potomstwa w małżeństwie to pradawny grzech, wszczepiony mężczyznom i kobietom przez nieprzyjaciela Boga — powiedział. — Przekonał ich, że w ten sposób odsuwamy ostateczne zwycięstwo śmierci nad ludźmi. „My pomrzemy — powiadają — lecz nasze dzieci i wnuki żyć będą”. Jednak prawda jest taka, że dokonując czynu śmierci przyznają zwycięstwo Śmierci. Jeśli powstrzymać się od czynu śmierci, to cóż po potomstwie? Jezus, ty i ja żyć będziemy razem w Rajskiej miłości i nigdy nie będziemy starzy.

— Aleja chcę mieć dzieci. Dlaczego nie wolno mi mieć dzieci? Dlaczego moje dzieci i ja nie możemy dzielić się Królestwem, 0 którym mówisz?

— Ponieważ ci, którzy dokonują aktu śmierci, muszą śmierci posmakować. Masz więcej szczęścia niż jakakolwiek oblubienica, bo twój mąż powstrzymał się od zażywania twego ciała i poświęcił cię wiecznemu żywotowi.

— Nasza siostra Marta powiada: „Jemu zależy tylko na jego własnym zbawieniu, Mario, i mało go obchodzi twoja hańba. Odesłał cię do domu, jak gdybyś miała jakąś ukrytą wadę cielesną albo lubieżną naturę”.

— To złośliwe słowa, ty zaś powinnaś bronić czci swego męża przeciwko wszelkiej złości. Mąż twój działa z pobudek czystej miłości.

— Wybrał jednak, jak słyszałam, dwunastu uczniów, z których wszyscy z wyjątkiem dwóch lub trzech to żonaci mężczyźni, a niektórzy z nich są nawet ojcami. Czyżby nauczał Królestwa Bożego ludzi skazanych już na zagładę?

— Odpowie ci na to pytanie, kiedy przybędzie do tego domu.

— Dopóki nie przyjdzie, wstrzymam się z opinią.

Gdy tylko Jezus wszedł do domu, Maria podbiegła do niego i umyła mu nogi, po czym przez całe popołudnie siedziała w milcze-

niu wpatrując się w jego twarz, podczas gdy on rozmawiał z Łazarzem i swymi krewniakami. Powitawszy ją czule, lecz z rezerwą, Jezus nie zwracał na nią więcej uwagi, dopóki do komnaty nie wpadła Marta skarżąc się głośno, że Maria zaniedbuje swoje domowe obowiązki.

— Daj jej pokój — powiedział Jezus. — Wybrała lepsze zajęcie.

Później tego samego dnia, kiedy Jezus i Maria zostali na chwilę sami, Maria zaczęła zadawać mu pytania.

— Panie mój, niektórzy z twoich uczniów to ojcowie. Czy zatem są skazani na śmierć?

— Kimże ja jestem, aby wydawać wyrok zagłady? Sądzi jedynie nasz Ojciec w Niebie.

— Wiadomo, że prorok Henoch uniknął śmierci. Jednak popełnił on akt śmierci i począł syna, naszego długowiecznego przodka, Matuzalema.

— Istnieje przepowiednia głosząca, że ani Henoch, ani Elias nie uniknęli śmierci na zawsze. Obaj będą musieli powrócić wkrótce na ziemię, umrzeć i oczekiwać powszechnego zmartwychwstania.

— Czemu odtrąciłeś mnie, panie mój, rozpoczynając wędrówkę po Galilei? Wymieniłeś dziś spojrzenia miłości ze swoim uczniem Janem, mnie jednak odmawiasz miłości. Czyż nie jestem piękna? Czyż nie jestem twoja?

— Istnieje piękno ciała i piękno ducha. Piękno ciała jest jak piękno zawilca, który zostaje szybko ścięty, więdnie i ginie na strychu w sianie lub w piecu piekarza. Piękno Jana to piękno duchowe — jak wołał król Dawid nad zwłokami swojego krewniaka Jonatana: „Więcej ceniłem twoją miłość, aniżeli miłość kobiet”.

— Kocham ciebie i tylko ciebie. Jak rzekła Szunemitka Salomonowi: „Połóż mię jak pieczęć na twoim sercu, jak pieczęć na twoim ramieniu, bo jak śmierć potężna jest miłość, a zazdrość jej nieprzejednana jak Szeol, żar jej to żar ognia, płomień Pański. Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki.

Jeśli by kto oddał za miłość całe bogactwo swego domu, pogardzę nim tylko".

— Salomon włożył te słowa w usta Szunemitki jako alegorię miłości pokutującej duszy do Boga.

— Ale Salomon, choćby i mówił alegoriami, nie odmawiał sobie rozkoszy miłości. Niesyty siedmiuset królewskich małżonek utrzymywał również trzysta nałożnic. A jest napisane, że prześcignął w mądrości wszystkich królów na ziemi. Powiedziałeś, że Bóg nie chce, by człowiek kaleczył swoje doskonałe ciało postami. Ludzie poszczą czasami, by potem znowu jeść. Czy człowiek powinien kaleczyć swoje ciało utrzymując wieczny post miłosny? Miłość to pragnienie tak naturalne i doskonałe jak pragnienie jedzenia, inaczej nasz Bóg z pewnością nie dałby człowiekowi możliwości zaspokojenia go. Panie mój, wzywam cię, byś mi odpowiedział, jestem bowiem kobietą i nie możesz przede mną ukryć, że ciało twoje pragnie złączyć się w miłości z moim.

Jezus nie odpowiedział.

— Nie gniewaj się na swoją służebnicę, lecz sprawiedliwie odpowiedz na jej sprawiedliwe pytanie, albowiem ma prawo je zadać.

Jezus westchnął i odwracając wzrok od jej odkrytej twarzy powiedział: — Józef, syn Jochanana z Jerozolimy mądrze nakazał, by nie przedłużać rozmowy z kobietą. Mędrcy zaś powiadają, że dotyczy to nawet własnej żony. Dlatego też twierdzą, że zawsze, kiedy człowiek łamie ów zakaz, czyni sobie zło, odchodzi od Prawa i ostatecznie dziedziczy Piekło.

— Jak to? — spytała Maria. — Czy wszystkie kobiety są złe? Dlaczego więc ożeniłeś się ze mną?

— Nie wszystkie kobiety są złe, albowiem Bóg nasz stworzył kobietę na towarzyszkę mężczyzny. Jednak słusznie powiada się, że mężczyzna ma się do kobiety jak rozum do zmysłów, jak góra do dołu, jak prawica do lewicy, jak to, co Boskie, do tego, co człowiecze.

— A jednak, panie mój, czym jest rozum, kiedy odłączy się go od zmysłów cielesnych? A czy wyższe piętro może stać, jeśli nie

wspiera się na niższej kondygnacji? Czy osioł może stać jedynie na dwóch bocznych nogach? Czy Bóg nasz cieszyłby się czią na ziemi, jeśliby nie wielbili go ludzie? Rozkaż swojej służebnicy, aby towarzyszyła ci w twych wędrówkach, a będzie ci posłuszna.

Wielce zakłopotany Jezus wstał i wyszedł.

To właśnie w Betanii potajemnie odwiedził Jezusa Nikodem, syn Goriona, który słyszał, jak Jezus nauczał na Dzedzińcu Pogon, i którego niezwykle porwały jego słowa. Nikodem był jednym z trzech najbogatszych ludzi w Jerozolimie, posiadał bowiem monopol na dostawy wody lustralnej do miasta podczas świąt; był także członkiem Wielkiego Sanhedrynu i starszym w Synagodze Świątyni, do której zwracały się wszystkie synagogi na świecie w kwestiach doktrynalnych i rytualnych — był więc największą rybą, jaka wpadła Jezusowi w sieci. Jezus przyjął go chętnie, lecz spostrzegł, że Nikodem jest człowiekiem bojaźliwym i będzie mu bardziej pożyteczny jako uczeń potajemny, a nie jawny.

Także w Betanii Jezus objawił się Wolnym Esseńczykom, w domu ich nadzorcy, Szymona. Jezus zapukał i rzekł odźwier-nemu: — Powiedz im, że jestem człowiekiem, na którego czekają.

— Tve imię?

— Jeszua syn Józefa, nie Esu syn Oze.

Po chwili wyszedł doń jakiś stary Esseńczyk i powiódł go do pierwszych drzwi.

— Jeśli naprawdę tak się nazywasz, daj nam na to dowód.

— Rozszczepcie drzewo, będę tam. Podnieście kamień, ukazuje się.

— Jakie drzewo, Panie?

— Wrzos, lecz nie ten z Byblos.

— Jaki kamień, wielki Panie?

— Kamień ołtarza, lecz nie ten z Tyru.

Drżący z podniecenia starzec wciągnął go do wewnętrznej komnaty, gdzie kontynuowano przesłuchanie w kręgu adeptów.

— Największy z Panów, jak rozszczepia się drzewo?

Jezus powiedział na migi: — Dawid je rozszczepia.

— Któż się ośmieli podnieść kamień?

Jezus ponownie czynił znaki palcami: — Telmen, nie Telamon, ani nie Uri-Tal.

— Kto ciebie ujawni?

— Kaleb mnie ujawni, nie Kalipso.

Znaki, które uczynił Jezus, tłumaczy się tak:

DAWID DAWIZEI TELMEN TOLMAEI KALEB APOCALYPSEI.

— Gdzie nauczyłeś się rozumieć najważniejsze z naszych misteriów?

— Było mi to dane w Kalliroe. Odwiedziłem także Dom Spirali i stawiłem czoła Psu.

— Wróciłeś cało z Domu Spirali?

— Jestem Królem, synem najstarszego syna najstarszego syna, a moja matka była córką najmłodszej córki najmłodszej córki.

— Gdzie byłeś koronowany?

— Tam, gdzie niegdyś ryczały byki i gdzie rośnie święta dynia. Czy nie noszę siedmiu oznak królewskości, a także ósmego? — I Jezus odsłonił swoje prawe ramię oraz wysunął lewą nogę.

Pokłonili mu się i zapytali: — Panie, Panie, kiedy wjedziesz do Miasta przez Bramę Wschodnią?

— Nie w tym miesiącu wierzb, lecz w następnym, kiedy was odwiedzę. Ja jednak przybywam zakończyć wszelkie misteria, a nie prowadzić je dalej. Zanieście te słowa nadzorcom szkół w Kalliroe, w Engedi i w Middin. Powiedzcie im także to, że kiedy umarł Herod, powtarzano sobie: „Lew nie żyje”, lecz z jego ciała powstanie jeszcze miód.

— Wszystkim wiadomo, że Lew Edomu nie żyje, niech Pan nasz wygłosi raczej prorocstwo o Orłach Rzymu.

— Jest napisane, że tam, gdzie są zwłoki, tam gromadzą się orły; ale ludzie żywi nie muszą się obawiać ścierwojadów.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

KRÓLESTWO BOGA

JEZUS zapytał swoich uczniów: — Czy jesteście gotowi przyjąć chrzest, który ja otrzymałem z rąk Jana?

Odpowiedział Piotr: — Jan ochrzcił już mego brata Andrzeja i mnie, a także Filipa i Szymona z Kany.

— Jan ochrzcił wielu ludzi. Czy jednak zmył waszą męską dumę? Niektórzy mężczyźni rodzą się pozbawieni męskości, innych pozbawia się męskości na targu niewolników, niektórzy zaś, uprzedzeni o nadchodzącym dniu, sami się męskości pozbawiają w imię Królestwa Boga. Dzień ten nadejdzie bowiem jak złodziej, gdy nie będziecie się go spodziewać, a wtedy znów będzie jak za czasów Noego: w sali weselnej ludzie jedli i pili, w komnacie weselnej obejmowali się, gdy nagle spadł deszcz, uniosły się wody i wszyscy z wyjątkiem Noego i jego synów zostali porwani. Odrzucicie rozkosze ciała, Dzieci, lub nigdy nie zostaniecie mieszkańcami Królestwa. Kto zdoła przyjąć ten drugi chrzest, niechaj go przyjmie.

Piotr pierwszy wykrzyknął: — Panie, ja to zrobię! — a potem inni odpowiedzieli tak samo, choć z nieco mniejszą ochotą.

Filip zapytał: — Jeżeli nie wolno nam już zadawać się z naszymi żonami, dlaczego nie rozwiedziemy się z nimi i nie odeślemy ich do domów ojcowskich? Nie jesteśmy już bowiem tymi samymi mężczyznami, z którymi zawarto umowę małżeńską, Prawo natomiast zezwala na rozwód.

— Mojżesz dał to zezwolenie złemu pokoleniu, skazanemu na śmierć na pustyni. Uczony Szammaj uważał, że jest to roz-

porządzenie trwałe, orzekł jednak, że tylko cudzołóstwo może być podstawą rozwodu. Później Hillel — błogosławiona niech będzie jego pamięć — powiedział, że dla tych, którzy uważają, że zezwolenie to pozostaje w mocy, cudzołóstwo nie może stać się jedynym powodem rozwodu: zezwolenie bowiem ludzie o zatwardziałych sercach mogą rozciągnąć tak daleko, że mąż będzie mógł usprawiedliwić przed Sądem swój rozwód z żoną, jeśli ta ugotuje mu niesmaczny obiad lub straci urodę. Hillel powiedział, byście strzegli się przed przyjęciem tego zezwolenia: albowiem jeśli żona podaje mężowi nędzny obiad, nie dba o swój wygląd albo popełnia cudzołóstwo, oskarża tym samym męża, że nie okazuje jej należytej miłości i dobroci. Im większa jej wina, tym cięższe oskarżenie. Niech zatem mąż uświadomi sobie swój grzech i przebaczy jej, tak jak chciałby, żeby jej Bóg przebaczył, i niech dobrze pomyśli, zanim się z nią rozwiedzie.

— A co ty powiadasz na ten temat?

— Ostatnie słowo należy do Hillela. Niech ci, którzy miłują Boga, obchodzą to zezwolenie, nawet jeśli popełnione zostanie cudzołóstwo. Albowiem kiedy mężczyzna bierze sobie żonę, stają się oni jednym ciałem, złączonym przez Boga i nie do rozłączenia. Jeśli on grzeszy, wciągają z sobą w grzech, jeśli ona grzeszy, on odpowiada za jej grzech jak za swój. Salomon mówi, że dobra żona jest cenniejsza niż rubiny. A ja wam mówię: tylko powstrzymując się od miłości cielesnej mąż i żona stają się jednością w miłości Boga. Kto bowiem sieje w ciełe, zbierze z ciała zepsucie.

Z Jerozolimy Jezus powiódł swoich uczniów na południe do En-Rimmon, skąd dotarła do niego wiadomość od Jana, i tam w strumieniu płynącym przez gaj granatowców Jan ochrzcił ich wszystkich i namaścił na proroków; podobnie jak Jezus musieli się teraz powstrzymać od wina i innych napojów odurzających. Jezus pobłogosławił ich i dał im proste polecenie: — Dzieci, miłujcie się nawzajem.

Następnie Jan zapytał: — Którędy pójdziemy teraz, Panie?

— Przez ziemie jałowe do ziemi żyznej, a potem, jeśli Bóg pozwoli, na Górę Północy.

- Przygotuję drogę.
- Uczyń tak, i spotkajmy się na Górze.
- Wszyscy usłyszą mój głos, od żebraka z gnojwni po księcia zasiadającego na tronie.

Jan pozostawił zatem swoich uczniów pod przewodnictwem najgorliwszego Szymona z Gitty i ruszył pospiesznie ku Galilei, głośnym krzykiem upominając wszystkich napotkanych mężczyzn i kobiety: — Żałujcie za grzechy, albowiem Król nadchodzi! — Trzeciego dnia dotarł do Seforis, gdzie rezydował Herod Antypas, bezceremonialnie odepchnął strażników przy bramie, wpadł do pałacu, pogroził laską majordomusowi i zażądał natychmiastowej audiencji u Antypasa.

Antypas prowadził właśnie jakąś rozprawę w Wielkiej Sali, a obok niego siedziała jego małżonka, Herodiada, kiedy do środka wbiegł Jan. — Jestem Jan, syn Zachariasza, prorok Pana! — Jego słowa rozeszły się dźwięcznie w marmurowych korytarzach.

Upomnieli go adiutanci. — Okaż posłuszeństwo królowi, człowieku! — W pałacu bowiem schlebiano Antypasowi tytułem królewskim. — Padnij na twarz na dywan!

— Tetrarcha nie jest żadnym królem. Ja jestem poddanym Króla Izraela.

Antypas przyjrzał się wychudłej postaci Jana, jego przekrwionym oczom, rudej brodzie, zmierzwionym włosom i płaszczowi z wielbłądziej wełny, tak znoszonym i zużytym, że rozsypywał się niemal ze starości. Raczej zaskoczony niż urażony zapytał: — Czyżby mój ojciec Herod powrócił z martwych, skoro mówisz takie rzeczy?

— Twój ojciec był królem Żydów, lecz nigdy nie był Królem Izraela. Pójdź ze mną nie mieszkając i oddaj hołd Królowi Izraela, a także poślij do swego brata Filipa, aby uczynił to samo.

— Kim jest ten Król?

— Powiem ci na ucho — rzekł Jan. Wskoczył na stopnie tronu, pochylił się i szepnął: — To ten, który uszedł trackim oszczepnikiem.

Antypas zbladł.

Jan pokręcił swą laską i znów zwrócił się do niego w przytomności wszystkich: — Oto słowo Pana: odsuń od siebie tę kobietę, Tetrarcho, inaczej umrzesz nędznie na wygnaniu. Odsuń ją od siebie, grzeszny Edomito, albo imię twe cuchnąć będzie aż do końca czasu! — Antypas bowiem trzydzieści lat temu popełnił to samo wykroczenie przeciwko prawu lewiratu, co jego brat Archelaos: wracając z Rzymu namówił swoją kuzynkę Herodiadę, aby rozwiodła się z mężem, jego przyrodnim bratem Herodem Filipem, i aby wyszła za niego, choć miała już córkę z pierwszego małżeństwa.

Herodiada zapytała z oburzeniem: — Panie mój, czy pozwolisz temu szaleńcowi wrzeszczeć, co mu się żywnie podoba? Obrząził mnie, ciebie i naszą córkę. Niejesteś żadnym księciem, tylko synem sześćdziesięciu psów, jeżeli natychmiast nie wtrącisz go do więzienia.

Antypas przełknął ślinę i skinał głową, ale bał się cokolwiek uczynić. To Herodiada nakazała dwom strażnikom odprowadzić Jana do pałacowego więzienia, a potrzeba było jeszcze dziesięciu gwardzistów, zanim go obezwładniono i skuto.

Antypas odwiedził Jana tego samego wieczora i odprawivszy adiutantów rzekł: — Przykro mi, że cię zakuto w łańcuchy, lecz moja żona to kobieta dumna. Powiedz mi, proszę, imię tego nowego Króla, i wskaż, gdzie go można znaleźć.

- Wypuść mnie, a chętnie cię do niego zaprowadzę.
- Jutro?
- Jeżeli dziś odprawisz swoją żonę.
- Czy najpierw muszę utracić żonę, a potem tron?
- Lepiej nawet stracić życie niż nadzieję zbawienia.

Antypas ponownie spróbował nakłonić Jana, żeby ujawnił miejsce pobytu Króla. — Jeśli chcesz, napiszę list do mego brata Filipa.

Jan jednak kiwał tylko głową i mówił: — Dowiesz się w swoim czasie, dowiesz się w swoim czasie.

Antypas zagroził, że podda go torturom, lecz Jan roześmiał mu się w twarz.

Tymczasem Jezus wędrował z wolna na północ przez prowincję Judei, która tak ucierpiała za niespokojnych rządów Archelaosa i dotąd nie powróciła jeszcze do stanu swego dawnego, skromnego dobrobytu. Wioski popadły w ruinę i były żałośnie ubogie, a choć być może Jezusa przyjmowano by chętnie, gdyby podróżował sam, to trzynaście gąb do wykarmienia nie zachęcało ludzi do okazywania gościnności. Plony jeszcze nie dojrzały, zapasy zboża były już na wyczerpaniu. Poza tym wszyscy z wyjątkiem Jezusa i Judasza byli Galilejczykami, a Galilejczykami w Judei pogardzano z powodu ich gminnego akcentu, skłonności do targowania się, porywczosci i uporu. W każdej wiosce, do której wchodzili, starsi synagogi wymawiali się od nakarmienia ich twierdząc, że prawa gościnności nakazują nakarmić wędrowca, ale nie cały oddział wędrowców, po czym z grzecznym błogosławieństwem kierowali Jezusa do następnej wioski. Któryś ze starszych przytoczył słowa Proroka, Syna Syracha, mówiąc, że należy dać jadło siedmiu ludziom, a nawet i ośmiu, nie wiemy bowiem, jakie nas może czekać zło; a potem powiedział szczerze: — Gdyby było was tylko siedmiu lub ośmiu, chętnie postąpiłbym wedle tego nakazu. — W Kiriath-Jerim Jezus nakazał uczniom, aby rozeszli się parami i spotkali się z nim znowu za trzy dni w Lebonie, na granicy z Samarią.

Raz czy dwa Jezus nauczał po drodze, lecz słuchający go ludzie spoglądali nań tępo i z lekceważeniem. Jezus powiedział do Jakuba i Jana, których wybrał na swoich towarzyszy: — Wizja proroka Ezechiela. Powiedzcie mi: kiedy Wielkiego Dnia Pana na czołach wiernych zaznaczona zostanie krwią litera *Taw*, aby ocalić ich przed rzezią, ilu z nich wykrzyknie: „Jestem Judejczykiem ze wzgórz stojących między Jerozolimą i równiną?”

Jakub i Jan ponuro potrząsnęli głowami. A jednak tego samego dnia jakiś biedak dał im w imię miłości Boga podołek owoców grochodrzewu, a następnego dnia dostali spleśniały ser i trochę chleba od pewnej ubogiej wdowy. Nie zabrakło im też wody ze studni.

W Lebonie zastali już pozostałych uczniów i razem pomogli pewnemu bogatemu rolnikowi zebrać i zmagazynować plony, za co zostali hojnie wynagrodzeni. Następnie przeszli Samarię, gdzie wieśniacy skąpili im nawet wody, po czym ruszyli spiesznie, by dotrzeć do Galilei, nim nadchodzący szabat uniemożliwi dalszą podróż. Przybyli do En-Gannim późnym popołudniem przed szabatem, ale gościnność mieszkańców wyczerpali już pielgrzymi zdążający na Paschę; tej nocy omal nie pomdleli z głodu.

Następnego ranka wkroczyli na pola zbożowe dużego gospodarstwa. Filip i Jakub Mniejszy, którzy szli przodem, rwali dojrziałe kłosa i tarli je w dłoniach, aby wyłuskać ziarno. Rządca posiadłości, zdążający do synagogi w towarzystwie dwóch swoich sąsiadów, przyłapał ich na gorącym uczynku. Łuskanie zboża Mędrcy uważali za rodzaj młócki i profanację szabat, dlatego rządca uprzedził Jezusa, że zamierza uczynić przykład z obu winowajców. — Do jakiej społeczności należą dwaj nikczemnicy?

— Ci głodni ludzie pochodzą z Kafarnaum.

— Dobrze — powiedział rządca. — Wniesiemy skargę do starszych z Kafarnaum. Osobiście pójde z tobą i twymi uczniami jako świadek. Nie zaprzętałbym sobie głowy Samarytanami, Grekami albo żebrakami, bo o tej porze roku nie mogę sobie pozwolić na zmarnowanie dwóch dni roboczych, lecz sumienie nie pozwala mi puścić płazem tego występku, skoro dwóch mężów odzianych w szaty oszustwa i w towarzystwie jedenastu innych, podobnie ubranych ludzi, łuska zboże mego pana w dzień szabat. Jeżeli sprawiedliwości ma się stać zadość, zostaną porządnie wychłostani, a urzędnik połamie ich laski na kolanie.

— Pójdziemy z tobą — rzekli jego sąsiedzi. — My także widzieliśmy to wykroczenie.

Tego wieczora rządca dobrze nakarmił Jezusa i jego uczniów, mówiąc: — Dopóki nie ogłosi się was winnymi, jesteście niewinni. Nie chciałbym, abyście zniesławili dom mego pana twierdząc, że jest niegościnny. Jedźcie więc, ludzie, jedźcie, aż się popłaczecie! — Nadal jednak trwał w swoim postanowieniu wydania ich w ręce sprawiedliwości.

W Kafarnaum starsi synagogi podziękowali rządcy za to, że okazał obywatelskiego ducha przedstawiając im tę sprawę, jak również zgodzili się, że jest ona wyjątkowo poważna. Jednak Jezus zażądał, aby Filipowi i Jakubowi nie stawiać zarzutu złamania szabatu, dopóki nie oskarży się jego samego o to, że zachęcał ich do tego postępu.

Starsi wyrazili zgodę i wkrótce po raz pierwszy w życiu Jezus stanął przed sądem jako pozwany. Zaraz jednak okazało się, kto w rzeczywistości jest sędzią, a kto oskarżonym.

Jezus przyznał, że obaj uczniowie popełnili czyn, o który zostali oskarżeni, ale twierdził, że uczynili tak z konieczności, oraz przytoczył precedens: — Czy nie czytaliście, co zrobił król Dawid w Nob, kiedy głodował? Zażądał od Achimeleka kapłana — ojca Abiatara — poświęconego chleba pokładowego, wyłożonego na ołtarzu, i rozdzielił pięć bochenków pomiędzy swoich towarzyszy.

— Ci ludzie nie głodowali.

— Czy człowiek musi umrzeć, by udowodnić, że głoduje?

— A ty nie jesteś królem Dawidem.

— Lecz moi uczniowie nie jedli poświęconego chleba, skorzystali jedynie z prastarego prawa do zrywania kłosów. Gdyby nasi oskarżyciele z En-Gannim zaprosili nas do domów, co było ich obowiązkiem, i postawili przed nami jadło, ci ludzie nie uczyniliby tego, co uczynili. Jest obowiązkiem każdego gospodarza nakarmić głodnego wędrowca. Jeśli złamano więc szabat, złamali go nasi oskarżyciele.

— Nie brakowało jadła, ponieważ zawstydzeni później dali nam jeść — wtrącił Piotr. — Ale ja znam En-Gannim od dawna. W dni powszednie mieszkańcy ustawiają tu zbrojnego strażnika w bramie prowadzącej na pola, żeby uniemożliwić powracającym z Paschy pielgrzymom skorzystanie z prawa zrywania kłosów.

Jeden z sędziów rzekł: — Jedno z drugim nie ma żadnego związku, Synu Jonasza. To, że nie je się zboża dzień przed szabatem, albo dzień później, nie daje ci prawa łamania szabatu. Powinniście mieć ze sobą zapasy!

Jezus odpowiedział za Piotra: — Achimelek mógł powiedzieć to samo królowi Dawidowi. Ale czy człowiek został stworzony dla szabatu, czy szabat dla człowieka? Czy został ustanowiony jako dzień odpoczynku i radości, czy jako dzień postu i smutku? A czy głodny człowiek może być radosny i czy może odpoczywać?

Między sędziami siedział ów pośrednik handlu zbożem, którego Jezus uleczył podczas swej pierwszej wizyty w synagodze. Powiedział: — Sam król Dawid pouczał nas, byśmy ufali w Panu, i mawiał, że nigdy w życiu nie widział, by Bóg opuścił człowieka prawego lub aby jego dzieci zebrały o chleb. Ci, którzy przestrzegają Prawa, nie chodzą głodni w szabat.

— Mówisz to, żeby się chełpić? Ponieważ należysz do bogaczy, odsuwasz się od społeczności biedaków, albowiem oni nie przestrzegają Prawa — choć jest to wasza wina. Czy pastuch lub robotnik nie zasługuje na błogosławieństwo Boga, ponieważ, zapracowany niemal na śmierć, nie jest w stanie wnieść wszystkich rytualnych opłat, które nakładacie na nich jako niezbędne do uzyskania zbawienia? Czy może on zdejmować i wkładać swe szaty modlitewne trzydzieści razy dziennie, aby wraz z wami odmawiać chórem modlitwy, i czy może myć ręce sto razy dziennie? Znajdujecie przyjemność w Prawie, w dobrowolnym ponoszeniu ciężarów nie przewidzianych nigdy przez Mojżesza, bo Prawo zaiste jest źródłem przyjemności, lecz to, co dla was stanowi przyjemność, dla biednych jest nieszczęściem. Powiadacie: „Ten człowiek jest nieczysty; niechaj nie wchodzi do naszego czystego zgromadzenia”.

— Mędracy przestrzegają nas, byśmy nie pozwolili gwałcić Prawa i wznieśli wokół niego płot.

— Mędracy mówili, byśmy wznieśli płot wokół Prawa i dobrze go strzegli, ale byśmy nie zajmowali stanowisk wewnątrz ogrodzenia, albowiem ten, kto tak czyni, nie widzi, co ma za plecami. Należy raczej zająć stanowisko na zewnątrz, a wtedy będziemy widzieć wszystko. Wy jednak siedzicie wewnątrz ogrodzenia, zmieniacie płot w wysoki mur, a ogrodzony teren w prywatną własność, gdzie ubodzy nie mają wstępu.

— Chciałbyś, byśmy zadawali się ze zjadaczami nieczystego pożywienia?

— Człowieka kała nie tylko to, co weń wchodzi, lecz także to, co z niego wychodzi. Nawet czyste pożywienie zmienia się w nieczystość, kiedy ciało wydała cuchnące resztki. Chociaż karmicie się słodkim pożywieniem Prawa — a jest napisane, że w ustach smakuje ono tak słodko, jak miód — wydalacie je później w złych myślach, dumie i głupocie. — Tu Jezus wskazał palcem pośrednika w handlu zbożem i opowiedział przypowieść o opętanym, który pozbywszy się złego ducha, wiodącego go w niebezpieczne i plugawe miejsca, postanawia powrócić do domu; znajduje swój dom czysty i zamieszany, a wtedy, pragnąc towarzystwa, wzywa siedem innych złych duchów, aby dzieliły z nim domostwo.

Wiekowy Przewodniczący Synagogi zapytał: — Czy ty, młodzieńcze, przeciwstawiasz swój autorytet nam, Doktorom, którzy posiwili studiując Prawo?

— Niechaj prorok Jeremiasz odpowie za młodzieńca, który musi milczeć, gdy starcy mówią głupstwa: „Jak możecie mówić: Jesteśmy mądrzy i mamy Prawo Pańskie? Prawda, lecz w kłamstwo je obróciło kłamliwe pióro pisarzy”.

Na tym sprawa skończyła się, a sędziowie, po krótkiej naradzie, publicznie udzielili nagany Jezusowi i jego uczniom za ich postępek w En-Gannim, nie wymierzając im jednak żadnej innej kary. Prywatnie jednak posłali wiadomość starszym braciom Jezusa, Józefowi, Judzie i Szymonowi, powiadamiając ich, że jeśli nie zdołają namówić brata, aby powrócił do swego warsztatu stolarskiego w Nazarecie, zwrócą się do policji Heroda, by umieszczono Jezusa w zamknięciu jako szaleńca.

Dwa dni później trzech bracia przyjechali skonsternowani do Kafarnaum wraz z matką Jezusa. Dowiedzieli się, że Jezus naucza w domu pewnego poborcy podatków w obecności dużej grupy swych uboższych i podlejszych wyznawców. Najstarszy z braci, Józef, posłał do Jezusa jakiegoś chłopca z następującą wiadomością: „Twoja matka i bracia chcą natychmiast spotkać się z tobą przed domem”.

Pomimo przykazania „Czcij ojca swego i matkę swoją” Jezus nie przerwał kazania i nie wyszedł powitać Marii, co zrobiłby na jego miejscu każdy pobożny Żyd: było dla niego jasne, że stanowiąca prośba pochodziła raczej od jego braci aniżeli od niej.

Jezus odpowiedział: — Prorok nie ma ojca, matki ani braci, z wyjątkiem innych proroków. Co więcej, Mojżesz pobłogosławił plemię Lewiego w następujących słowach: „O ojcu swym on mówi i o matce: «Ja ich nie widziałem», nie zna już swoich braci, nie chce rozpoznać swoich dzieci”. Zatem niech każdy z was wyprze się swego ojca, matki, braci i dzieci, gdyby mieli oni powstrzymać go od służenia w miłości Bogu.

Józef przekazał tę odpowiedź starszym synagogi i westchnął: — Niestety, cóż więcej możemy uczynić? Nasz brat od dzieciństwa był zuchwały i bezwstydnym. My umywamy ręce. Niechaj oddadzą go władzom, albowiem jest napisane, że kto przeklina swego ojca lub matkę, powinien ponieść śmierć. To zaś, co brat nasz przekazał swojej matce, to niemal przekleństwo.

Maria jednak zwróciła się do Józefa i zapytała: — Kto przeklął swoją matkę? Bo nie mój kochający syn. Jak śmiesz tak mówić, ty, który zazdrościłeś należnego mu dziedzictwa? Śmiesz mówić takie rzeczy o twoim bracie Jezusie, który pogodził cię z Judą i Szymonem? Wspomnij sprawę pękniętego zaprzęgu i zmilcz ze wstydu. — Potem Maria zwróciła się do starszych: — Jeśli idzie o cześć dla matki, cóż więcej mógłby uczynić syn? Przekazał mi swój dom i cały swój dobytek, zanim wyruszył do Esseńczyków w Kalliroe. Nie zlekceważył również polecenia, albowiem pochodziło ono od Józefa, a nie ode mnie. Na żywy Bóg, nie wnoszę przeciwko niemu żadnej skargi.

Starsi z żalem potrząsnęli nad nią głowami i powiedzieli: — Niestety, o matki Izraela, matki Izraela! Zawsze gotowe krzywo przysięgać, żeby ratować życie swoich nic nie wartych synów. — I jakkolwiek Maria mogłaby zaprzeczać, powszechnie uważano, że Jezus naraził ją na publiczną zniewagę. Gdy tylko wyszedł z domu poborcy podatków, skoczył na niego jeden ze starszych synagogi i zaczął go strofować.

Jezus odparł: — Pokój z tobą, człowieku! Jeżeli obraziłem moją matkę, wezwijcie ją na świadka przeciw mnie, a ja poproszę ją o przebaczenie. Ale i ja, i ty znamy człowieka, który zakrzyknął *Corban*, i poświęcił gaj oliwny na użytek Pana. Czy zrobił to z miłości do Boga? Czy na złość swemu ojcu, chcącemu odkupić od niego gaj za cenę, która wydawała mu się zbyt niska?

Starszy zbladł i zadrżał ze wstydu.

Następnie poinformowano Jezusa w liście podpisanym przez przewodniczących trzech synagog w Kafarnaum, że ponieważ tak ukochał nieczystość, sam odciął się od gminy, i że jeśli będzie nadal nauczał w mieście, doniosą policji Heroda, że jest wicherzycielem.

Jezus udał się do Korozain i tam gorliwiej niż kiedykolwiek głosił nadejście Królestwa Bożego. Jego koncepcja Królestwa stanowiła praktycznie powrót do idei Złotego Wieku, a w każdym razie była do niej podobna; tymczasem Jezus wciąż przestrzegał swoich uczniów, by nie myśleli niecierpliwie o jedzeniu, ubraniu i pieniądzech, Bóg bowiem zawsze zapewnia je tym, którzy go kochają. Niechaj pozbędą się wszelkich ziemskich więzów, które mogą im przeszkodzić w dostąpieniu Królestwa; tak jak jubiler sprzedający cały sklep, aby mieć szansę nabycia jednej, przepięknej perły.

— Bądźcie posłuszni Doktorom Prawa — mówił — ale nie sądźcie, że mogą was wprowadzić do Królestwa swą drobiazgową interpretacją Prawa.

— Kto zatem może zawieść nas do Królestwa? — zapytał Judasz.

— Ptaki, ryby, węże, dzikie zwierzęta. One nigdy nie spiskują i nie knują. Dla nich jeden dzień życia jest jak tysiąc dni. Otaczają Pana chwałą, jak nakazano im w Pieśni Daniela o Trojgu Dzieciach, gdzie porównuje się wiarę świętych i pokornych z ich wiarą. Dlatego Daniel nazwał trzech swoich towarzyszy „Dziećmi”, albowiem Królestwo Niebios jest dla ludzi prostych i o dziecinnych sercach, dla zjadaczy fasoli, a nie dla bogaczy.

Jezus mówił więcej na ten temat i oświadczył, że w Jerozolimie Boga Izraela wielbiono niesłusznie jako dumnego i kapryśnego

despotę; dziedzince jego świątyni były z marmuru i złota, jego słudzy byli pyszni, zazdrośni i chciwi, a jak powiedział Hillel, im więcej sług, tym więcej kradzieży. W istocie Bóg Izraela był miłosiernym ojcem niezliczonych synów i córek, a jego Królestwo nie może nadejść, dopóki zwykli ludzie nie uznają go za swego ojca i nie odmówią dalszego poparcia fałszywej świetności, którą stworzyły pieniądze i miecz. Jezus wyjaśnił, że nie oznacza to jednak, aby zalecał porzucenie rzemiosła czy rolnictwa. Rolnictwa nie można było jeszcze uwolnić od przekleństwa rzuconego na Adama: „W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie”, można jednak zdjąć z niego przekleństwo gromadzenia zysku. Niech każda wioska utrzymuje się sama i niech wieśniacy wspólnie posiadają takie rzeczy jak pług, zwierzęta i spichrze; ale niech każdy siedzi pod swoim własnym figowcem i pije ze swojej własnej studni, niech daje to, co mu zostanie, proszącym, i niech nie bierze w zamian pieniędzy. A bogacze? Jeżeli nie zaczną pracować wraz z innymi, będą musieli głodować pośród worów ze złotem ich bezużytecznych skarbów.

Tomasz spytał: — Czy łatwo to osiągnąć?

— Nie przepowiadam natychmiastowego pokoju, przepowiadam wojnę. W obronie obecnego porządku na świecie zostanie wyciągnięty miecz. Jak jednak może zwyciężyć miecz, jeśli zwykli ludzie pamiętać będą swego Boga? Panowie tej ziemi bronić będą swego dopuszczając się mordów: sami podpalą swoje domy — jak gdyby już teraz nie stały w płomieniach! Pisze wszak prorok Malachiasz: „Bo oto nadchodzi dzień palący jak piec, a wszyscy pyszni i wszyscy wyrządzający krzywdę będą słomą, więc spali ich ten nadchodzący dzień”. Bóle Mesjasza, stanowiące wstęp do tysiąca lat pokoju, muszą rozpocząć się od rzezi i wojen.

Tak przygotowawszy i objaśniwszy swoim uczniom doktrynę Królestwa Niebios, Jezus rozesłał ich parami: jeden miał nauczać, drugi uzdrawiać. Mieli nieść jego posłanie o pokucie i nadziei tym, którzy najbardziej go potrzebowali — żebrakom, ubogim, chorym i grzesznikom — lecz mieli odwiedzać jedynie izraelskie miasta i wioski, i nic nie przedsiębrać tam, gdzie nie byli mile

widziani. Misję swą winni podjąć bez pieniędzy, jedzenia, sakwy czy zapasowych szat, a każdego dnia o świcie mieli klękać i modlić się o rychłe nadejście Królestwa, o przebaczenie grzechów, i o to, by wystarczyło im chleba na nadchodzący dzień.

Jakub Mniejszy poskarżył się: — Szkoda, że nie znamy dobrze Prawa.

— Ktokolwiek chce tylko postępować wedle Prawa, poznaje.

Jezus dał im prawo uzdrawiania chorych następującymi słowami: „Ufajcie w Panu: on jest zbawieniem”. To mówiąc powinni namaścić oliwą chore kończyny lub inne części ciała, miała to być oliwa z oliwek, którą jako namaszczeni prorocy sami przedtem pobłogosławili. Jezus radził im, żeby łączyli prostotę gołębi z chytrąścią węży, ale nakazał im wyraźnie: — Jeśli ktoś was zapyta, z czyjego upoważnienia czynicie to, co czynicie, nie unikajcie odpowiedzi. Nie spuszczać oczu, nie przebierajcie nogami, by wymamrotać wreszcie: „Posłał nas Jezus z Nazaretu”, lecz odpowiedźcie śmiało: „Czynimy te rzeczy z upoważnienia Pana Boga Izraela, błogosławione niech będzie jego imię, bo jego prorokami jesteśmy”. Albowiem dobry pasterz dumny jest ze swojego Króla.

Potem Jezus odwiedził samotnie Samarię i wiadomo, że był na zgromadzeniu samarytańskich kapłanów na górze Garizim — zwołał to spotkanie przechodząc przez prowincję tuż przed Paschą, słowem mocy, wypowiedzianym do ich kapłanki-Gołębiccy u studni w Sychar — nie zachowały się jednak żadne sprawozdania z tego spotkania. Zanim powrócił do Korozain, gdzie miał się znów spotkać z uczniami, dotarła do niego smutna wieść o śmierci Jana Chrzciciela. Herod Antypas ściał go na prośbę Herodiady i ich córki, Salome.

Jezus trzydzieści dni opłakiwał Jana i kiedy spotkał się z uczniami w Korozain, był wycieńczony i miał wpadnięte oczy. Uczniowie byli dobrej myśli i donosili, że uzdrowienia powiodły się, a ich nauka zapuściła korzenie w umysłach ludzi. Przyprowadzili z sobą tłumy nawróconych, pragnących gorąco ujrzeć mistra takich uczniów. Przyszli także z nimi uczniowie Jana pytając: — Czy ty jesteś tym Wielkim, którego nadejście przepowiadał

nasz mistrz, czy powinniśmy szukać kogoś innego? Słyszeliśmy cudowne opowieści o twoich uzdrowieniach: że kulawi zaczynają chodzić, ślepi widzieć, trędowaci oczyszczają się, a głusi słyszą.

— Kto was do mnie posłał?

— Szymon z Gitta, następca Jana.

Jezus znał tego człowieka, syna pewnego apostaty sadokity, który był dawniej jednym z najważniejszych agentów Liwii w Syrii. Szymon odznaczał się gorliwością, elokwencją i odwagą, ale interesowała go raczej władza niż cnota. Zgodził się na obrzezanie, by wżenić się w rodzinę arcykapłańską; lecz kiedy jego ojciec został nieoczekiwanie zniesławiony i utracił wszystkie pieniądze, nie mógł dopełnić umowy ślubnej, i dziewczyna wyszła za mąż za kogoś innego. Szymon popadł w mściwą rozpacz i po rozlicznych przygodach w służbie pewnego arabskiego karawaniarza został uczniem Jana, od którego miał nadzieję nauczyć się tajemnic procezej mocy. Teraz, gdy Jana zabrakło, miał nadzieję związać się z Jezusem, dla którego Jan wyrażał niejasno swoje uwielbienie, i chciał się od niego nauczyć tego, czego Jan nauczyć go nie mógł.

Piotr odciągnął Jezusa na bok i oznajmił mu z oburzeniem, że Szymon stosuje uzdrawiającą formułkę, którą przekazał im Jezus; on jednak odpowiedział, że nikt nie posiada wyłączności do tych słów, nie będących wszak jakimś sekretnym zaklęciem, używanym przez czarowników. Nie dowierzał jednak Szymonowi i oto, co kazał mu powiedzieć: — Powtórzcie mu tyle tylko, że ja głoszę ubogim miłosierdzie Boga i że szczęśliwy będę, jeśli go nie obrażę.

(Szymon z Gitta później całkowicie odwrócił się od judaizmu i przejął od niejakiego Dosytensa przewodnictwo nad pewnym nowym, synkretycznym kultem opartym na kulcie Herkulesa-Melkarta i jego kochanki, bogini-Księżycy. Miał dwudziestu ośmiu uczniów, podzielonych na cztery tygodnie, a dodatkowo półtora dnia, dopełniające miesiąc księżycowy, reprezentował on i pewna kobieta. Była nią Izebel, kapłanka z Hierapolis, z którą się ożenił i która znana była odtąd jego wyznawcom jako Selene Księżyc, on zaś jako Szymon Telchin, czyli „Trwały, który stoi,

stał i stać będzie", a oba te tytuły czyniły go rzekomo wcieleniem boga—Słońca. Szymon twierdził, że posiada moc kierowania pogodą, moc błogosławienia lub niszczenia wzrokiem, że może latać na skrzydłach w powietrzu, a także przyjmować dowolny kształt. Jednak nie poszedł z nim żaden z uczniów Jana, a jego pretensje były o wiele większe od jego możliwości.)

Pewnej nocy odwiedziło Jezusa dwóch starszych synagogi w Korozain — zabronili mu kiedykolwiek więcej nauczać w ich mieście, a jednocześnie doradzili, żeby opuścił Galileę, jeśli mu życie miłe. Mówili, że Antypas na prośbę Chuzy, swojego rządcy, gotów jest wydać nakaz jego aresztowania.

— Od kogo to słyszeliście?

— Od Joanny, małżonki Chuzy. Nie śmiała posłać do ciebie swoich sług.

— Nienawidzicie mnie przecież, dlaczego zatem przyszliście do mnie z tym ostrzeżeniem?

— Jesteśmy Izraelitami i nigdy nie pozwolilibyśmy innemu Izraelicie wpaść w ręce Edomu, jeżeli w naszej mocy byłoby go ocalić.

— A jednak zabroniliście mi nauczać w Korozain i zakaz ten jest w istocie groźbą.

— Korozain to nie cała Galilea.

Jezus podziękował im z ironią i rzekł: — Jeśli ten lis będzie wypytywał o mnie w waszej obecności, powiedzcie mu, że będę nauczał tam, gdzie mi się podoba, że nie boję się demona, który go opętał, i że spotkamy się pewnego dnia w Jerozolimie.

Jednak nie było w zwyczaju Jezusa rzucać, jak powiadał, perły przed wieprze, i nigdy nie wracał nauczać w jakimś mieście lub wiosce, które go kiedyś oficjalnie odtrąciły. Opuścił Korozain i przekroczył Jordan, udając się do Nowej Betsaidy, czyli do Juhasy, stolicy Tetrarchii Filipa, leżącej w pobliżu Starej Betsaidy. Nauczał tam przez pewien czas, lecz choć zabronił nowo nawróconym iść za sobą, ci nie usłuchali go i podnieśli wokół niego tak entuzjastyczną wrzawę, że miejscowi urzędnicy zażądali, aby opuścił miasto. Po przekroczeniu bram miejskich Jezus

symbolicznie strzepnął proch ze swych sandałów i oświadczył, że w Dniu Sądu łaska okazana zostanie raczej Sodomie i Gomorze, dwóm miastom nad Morzem Martwym, zniszczonym niegdyś ogniem z niebios, niż Nowej Betsaidzie, Kafarnaum i Korozain.

Nie zniechęcony tym niepowodzeniem wezwał swoich uczniów i nakazał każdemu z nich wybrać sześciu nowo nawróconych, po czym rozesłać ich parami po całym kraju, aby głosili jego naukę. Wydawszy to polecenie, Jezus samotnie powędrował do Niższej Transjordanii, żeby naradzić się ze swoim bratem, Jakubem Ebionitą.

Kiedy powrócił i okazało się, że uczniowie godnie wypełnili misję, posłał ich do Jerozolimy na Święto Namiotów, powiedział jednak, żeby go tam nie oczekiwali, albowiem być może władze nie wpuszczą go do miasta. Przybył jednak do Jerozolimy ostatniego dnia święta, w Dniu Wierzb, kiedy to dekorowano Wielki Ołtarz gałązkami wierzbiny. Każdego z siedmiu wieczorów kapłan tradycyjnie schodził do Stawu Siloe na czele świątecznej procesji niosąc złoty dzban o pojemności trzech logów. Napełniał go i wnosił na wzgórze przy świetle pochodni i dźwiękach trąb, a potem szedł przez Bramę Wodną świątyni na Dziedziniec Pogan. Tam odbierali od niego dzban inni kapłani, intonując słowa Izajasza: „Wy zaś wodę czerpać będziecie ze źródeł zbawienia”, a wszyscy ludzie podejmowali refren. Potem, kiedy znów brzmiały trąby i lewici zaczęli śpiewać psalmy, wymachiwać tyrsami i tańczyć wokół Wielkiego Ołtarza, wodę z Siloe wylewano równocześnie z libacją z młodego wina. Z ołtarza wino ściekało do srebrnej misy i znikało w rurze, biegnącej do strumienia Kidron. Obrzęd ten oparty był na starej tradycji głoszącej, że Święty, niech będzie błogosławiony, powiedział, iżby wylano przed nim wodę podczas Święta, aby pobłogosławił deszcz w danym roku. Jednak wieczorem w Dniu Wierzb lewici tańczyli nie raz, lecz siedem razy wokół Ołtarza, by upamiętnić siedmiokrotne okrażenie murów Jerycha.

Teraz w obchodach Dnia Wierzb wystąpiły jednak pewne zakłócenia: w chwili, gdy kapłan pochylił się nad sadzawką ze swym dzbanem, zwyczajne religijne szepty przerwał jakiś donośny, słodki głos. — Amen, Amen: Wszyscy, którzyście spragnieni, przyjdźcie do wody, choćbyście nie mieli pieniędzy. Słuchajcie i przybawajcie do mnie! Słuchajcie, a będziecie żyć! — Wtedy wszystkim pobożnym przyszedł do głowy dalszy ciąg cytatu z Księgi Izajasza: „Zawrę z wami wieczyste przymierze: są to niezawodne łaski dla Dawida. Oto ustanowiłem cię świadkiem dla ludów, dla ludów wodzem i rozkazodawcą”.

Aby nie zmącić świętości obrzędu, nie próbowano aresztować Jezusa, którego otoczył tłum jego galilejskich wyznawców, a gdy procesja ruszyła dalej ku Bramie Wodnej, Jezusa nigdzie już nie było widać.

Incydent ten podniesiono na zgromadzeniu Wielkiego Sanhedrynu następnego rana. Nie było wątpliwości, że okrzyk wydał Jezus, ale nikt nie mógł na to z całą pewnością przysiąc, ponieważ był już wieczór, a Jezus nie był człowiekiem wysokim, którego głowa byłaby widoczna ponad tłumem. Annasz, były arcykapłan, zaproponował, żeby wezwać Jezusa przed Sąd za naruszenie powagi uroczystości, nie tyle dlatego, że pozwolił sobie na ekstatyczne wystąpienie, ile dlatego, że przywołany przez niego tekst miał prowokacyjny charakter: był bowiem bezpośrednią obietnicą nadania ludowi rewolucyjnego przywódcy. — Niewątpliwie chodzi o niego samego — powiedział sucho Annasz, a jego towarzysze roześmiali się, gdy dodał: — Oto Dawid, który nie musi udawać szaleństwa i pozwalać ślinie spływać po swej brodzie.

Nikodem gorąco sprzeciwił się takiemu posunięciu jako kłócaćemu się z powagą Sądu. Nawet gdyby można było udowodnić, że Jezus lub ktoś inny rzeczywiście wypowiedział te słowa, to nie można było uważać ich za prowokacyjne. Cytowano Izajasza podczas ofiary wodnej na Dziedzińcu Pogan; dlaczego więc nie można go cytować podczas nabierania wody poza tere-
nem świątyni?

Annasz zapytał go z rozbawieniem: — Co? Czy i ty jesteś wyznawcą tego szalonego Galilejczyka?

Interwencja Nikodema okazała się decydująca, był bowiem uznanym autorytetem w kwestiach libacji i lustracji; lecz Annasz zaskoczył go tym pytaniem i Nikodem pożałował, że nie przemawiał z lepiej udaną obojętnością.

Jezus powrócił ze swymi uczniami nad jezioro Galilejskie. Nauczał na obrzeżach Magdali, miasta znanego jako ośrodek soleńnia i wędzenia ryb, nie poszedł jednak na rynek ani do synagogi. Ze względu na niesławę, którą zyskał jako osobnik pasożytujący na nierządnicach i poborcach podatkowych, łamiący szabat i odtrącony przez swoją rodzinę, słuchały go jedynie miejscowe szumowiny. Gromadził zresztą teraz tak nielicznych słuchaczy, że policja, choć nakazano jej obserwować jego poczynania, nie przeszkadzała mu w żaden sposób, a policjanci mówili między sobą: — Jest chyba całkiem uczciwym człowiekiem. A to, że starsi synagogi nienawidzą go, dowodzi jasno jego przyjaźni dla Rzymu.

Z Magdali Jezus i jego uczniowie przepłynęli na drugą stronę Jeziora do Starej Betsaidy, gdzie wciągnęli łódź na brzeg i poszli piechotą wzdłuż Górnego Jordanu pod górę Hermon, ogromną górę, stanowiącą północną granicę prastarej Ziemi Izraela. Tu odwiedzili grotę Baal-Gad, znaną jako źródło rzeki Jordan: leży ona u stóp wysokiej, czerwonej od wody, wysokiej skały z wapienia, na szczycie której króluje Cezarea Filipi. Grota owa poświęcona jest Panu z Gad, koziemu bogu powodzenia, którego Grecy utożsamiają z Panem. Judasz z Kariotu odczytał grecki napis wryty w skale: „Dla Pana i Nimf. Potem zapytał Jezusa: — Czy Jan Chrzciciel zbadał kiedyś bliżej źródło wody, w której nas ochrzcił?

— Woda ta, którą Pan pobłogosławił na nasze potrzeby, pozostałaby czysta, nawet gdyby wypływała spomiędzy szczęk martwego psa, tak jak podczas lekcji w synagodze Prawo Mojżeszowe wypływa czyste spomiędzy warg grzesznika.

Przysiedli na kamieniach, leniwie ciskając kamyki do wody. Wtem Jezus spytał ich: — Za kogo uważają mnie ludzie?

— Niektórzy mówią, że okrył twe ramiona płaszcz Jana Chrzciciela, tak jak płaszcz Eliasza okrył Elizeusza.

— Niektórzy mówią, że jesteś Elizeuszem. Inni jednak, że Elizeusz nie żyje i że z pewnością jesteś Eliaszem.

— Słyszałem, jak nazwano cię Henochem.

— I Izajaszem.

— A kim wy sądzicie, że jestem?

Piotr odpowiedział z przekonaniem: — Jesteś Mesjaszem, o którym mówił nasz Bóg ustami Dawida: „Synu mój, ja Ciebie dziś zrodziłem”.

Jezus modlił się głośno: — Ojczy w Niebie, jeśli objawiłeś temu dziecku prawdę, dziękuję ci, jeżeli mówi szaleństwa, niech będzie mu przebaczone. Choć jestem namaszczone, jedynie ty znasz moje przeznaczenie. Wołam wraz z królem Dawidem: trzymaj mnie z dala od grzechu zarozumiałości, by mnie nie opanował. Spraw, abym pozostał nieskalany i niewinny wielkiego występku. — Wezwał jednak uczniów, by zachowali milczenie.

Jezus zabrał Piotra, Jakuba i Jana na południowe zbocze góry Hermon, innych natomiast odesłał, by nauczali w pobliskich wioskach. Wyruszyli przed świtem i w południe dotarli w pobliże szczytu, gdzie wiał zimny wiatr i w jasnym słońcu leżały zasy śniegu, oślepiające oczy. Tam Jezus przystanął nieruchomo, a jego twarz zmieniła wyraz, gdy zaczął rozmawiać z dwiema niewidzialnymi osobami, które stopniowo przybrały formę substancjalną: dostojnego, starego, siwowłosego ducha, spowitego światłem i noszącego złotą mitrę, oraz młodszego, rudobrodego ducha w wiejskich szatach z jagnięciem pod pachą. Uczniowie rozumieli jedynie część tego, o czym była mowa, ponieważ wszystkie głosy dochodziły do nich jakby we śnie, lecz duchy wyraźnie ostrzegały Jezusa przed powrotem do Jerozolimy.

Rudobrody duch mówił: — Bracie, ta droga nie prowadzi do bram Królestwa, ginie bowiem w trzęsawisku. Unikaj jej!

A siwobrody mówił: — Strzeż się czwartej bestii, mój Synu, iżby nie porwała cię na rogi i nie wrzuciła cię w bezdenną otchłań!

— Czy mam zrezygnować ze swego zadania? — spytał Jezus.
— Czy mam uciec na Pustynię, jak Eliasz uciekł od ladaczniczy Izebel? Czy grać na zwłokę ze złem, jak Mojżesz w Meriba, gdy uspokoił buntowników i uderzył w kamień swą dębową laską?

Znowu odezwał się rudobrody duch: — Cierpieć będziesz straszniej nawet niż mój ojciec! Strzeż się, sidła Niewiasty są już zastawione.

A siwowłosa rzekł: — Oto sentencja Abtaliona: „Mędrcy, uważajcie na swe słowa; albowiem jeśli zostaniecie wygnani do krainy nieczystych wód — tak jak czyste strumienie, które wpadają do przekłętego morza i mieszają się z nim — ci, którzy przyjdą później napiją się z nich i umrą, i zbezczeszczone zostanie Imię Nieba”.

Jezus zakrzyknął głośno: — Któryż Izraelita wyjąwszy czy tego Henocha spłacił ostatni grosz swego długu wobec naszego Boga? Ja jednak spłacę mój dług, a mogę to uczynić jedynie w Jeruzolimie. Słowo Hillela, błogosławiona niech będzie jego pamięć: „Jeśli nie teraz, to kiedy?”

Nie można było zawrócić Jezusa z raz obranej drogi. Dyskusja stawała się niedosłyszalna, aż Piotr przerwał czar wypowiadając pierwsze przypadkowe słowa, jakie przyszły mu do głowy. — Mistrzu, to ładne miejsce, ale wiatr jest gwałtowny i niewiele tu domów. Pozwól, żebyśmy zbudowali trzy śniegowe chaty: jedną dla ciebie, jedną dla Mojżesza, i jedną dla Eliasza.

Wizja natychmiast zniknęła.

Judasz, gdy Piotr opowiedział mu później tę historię, domyślił się, że rzekomy duch Eliasza był Janem Chrzcicielem, duch zaś Mojżesza Szymonem, synem Boetusa. I Judasz zaczął się martwić o Jezusa, ponieważ duchy ludzi prawych ukazują się tylko ludziom prawym i nie zwodzą ich.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

DŁUG

JEZUS nie udał się wprost do Jerozolimy, lecz najpierw ruszył drogą zachodnią do prowincji Sydon, gdzie odwiedził gminy żydowskie rozrzucone tuż przy granicy. W Sarepcie pewna fenicka wdowa, pod której figowcem schronił się przed deszczem, błagała go, aby uleczył jej cierpiącą na katalepsję córkę. Jezus odmówił twierdząc, że służy tylko Izraelitom, i zapytał: — Kobieto, co mi do ciebie?

— Mój figowiec dał ci schronienie.

— Dziękuję ci za to, ale chleba ze stołu dzieci nie wolno rzucać psom.

Wdowa jednak nalegała dalej. — Nie żałuj psom okruchów — błagała.

Wtedy, przypomniawszy sobie Eliasza, który mniej więcej siedemset lat wcześniej dokonał w tym samym mieście cudu niewyczerpanej baryłki oliwy i dzbana mąki dla pewnej fenickiej wdowy, Jezus uległ i uzdrowił dziewczynę. Była jedynym człowiekiem obcej narodowości, dla którego złamał raz swoją zasadę leczenia wyłącznie Izraelitów.

Należy zrozumieć, że jego zdolność uzdrawiania była ograniczona. Jak wiedzą doświadczeni lekarze, akt uzdrowienia przez wiarę, czyniony nawet w boskie imię, jest wyczerpujący fizycznie i wykonywany zbyt często przytępia ducha. Pewnego razu będącego u szczytu powodzenia Jezusa opadł tłum przed drzwiami synagogi w Korozain. Poczuvszy nagły odpływ sił wykrzyknął: — Kto mnie dotknął? — Pewna kobieta przyznała się,

że dotknęła świętego frędzla jego szaty modlitewnej w nadziei, iż zostanie uzdrowiona; cierpiała zaś na menstruacyjne upławy, które stale czyniły ją nieczystą. — Chciałabyś uczynić ze mnie maga, złodziejko? — zawołał Jezus z oburzeniem, a potem pospiesznie wypowiedział słowa, które polecały uzdrowienie Bogu.

Kiedy zaczęła zbliżać się zima, Jezus opuścił Sydon i przez Galileę wyruszył do Samarii. Aby odwrócić od siebie uwagę, rozpuścił swoich uczniów dwójkami i trójkami. Kiedy przechodził wraz z Piotrem przez Kafarnaum, zatrzymał ich skarbnik synagogi, którego obowiązkiem było ściągać podatek świątynny. Zażądał, by Jezus i Piotr wnieśli odpowiednie opłaty. Suma wymieniona w Księdze Powtórzonego Prawa wynosiła pół sykla, czyli dwie drachmy, na każdego dorosłego Żyda w całym kraju; był to jedyny podatek, od którego nikt nie ośmielał się uchylać i którego pobór nic zatem nie kosztował. Choć w opinii Jezusa kapłani świątyni bardzo źle użytkowali olbrzymie kwoty, jakie przynosił podatek, nie odmówił zapłaty. Nie miał już jednak pieniędzy, ponieważ mężowie Joanny i Zuzanny zabronili im wspierać dalej jego misję. Jezus powiedział do Piotra: — Poszukaj sykla wśród ryb, a ja zaczekam tutaj.

Piotr zatem pożyczył od przyjaciela linkę, haczyk i przynętę, zszedł nad jezioro i wypłynął ku skale położonej z dala od brzegu. Miał niesłychane szczęście i wkrótce złowił olbrzymią rybę z rodzaju zwanego *mouscos*, o którą licytowali się między sobą gburowaci handlarze. Na rynku zażądał za nią cztery drachmy, dostał swoją cenę i po godzinie przyniósł czterodrachmową monetę do domu skarbnika. Powiedział mu z drwiącą powagą: — Założyłem na haczyk modlitwę na przynętę i rzucałem go w wodę. I spójrz, jaki kamień znalazłem w pysku pierwszej *mouscos*, którą wyciągnąłem! — Ryba ta bowiem rzekomo kryje w pysku swoje dzieci, kiedy w pobliżu znajdują się jej wrogowie, zamyka zaś pysk kamieniem, który wybiera z dna jeziora.

Ale szczęście nie pozostało przy Piotrze. Wrócił pod skałę i nic już nie złowił.

Uczniowie zaczęli nieco upadać na duchu ze względu na rozpaczliwe sposoby, do jakich musieli się uciekać, by zdobyć pożywienie, a większość z nich od tygodni nie jadła solidnego posiłku. Ich szaty były poplamione i podarte, a sandały schodzone. — Można by nas wziąć za Gibeonitów u Jozuego — skarżył się Filip, który był w swoim czasie kimś w rodzaju dandysa.

W Szunem Jezus pocieszył ich obietnicą, że nikt, kto porzuci dom, rodzinę i pracę z miłości do Pana, nie pozostanie bez nagrody w Królestwie Niebieskim. Gryźli właśnie ziarna fasoli na leżącym odłogiem polu, gdy Jezus powiedział: — Jest napisane w Apokalipsie Barucha: „Nadejdzie dzień, kiedy na każdym pniu winorośli wyrosnie dziesięć tysięcy gałązek, na każdej gałązce dziesięć tysięcy pędów, na każdym pędzie dziesięć tysięcy gron, a w każdym gronie dziesięć tysięcy jagód, i kiedy każda wyciśnięta jagoda da pięć i dwadzieścia miar wina. I gdy tylko mieszkaniec tej urodzajnej ziemi sięgnie ręką po grono, inne grono wykrzyknie — weź mnie, jestem soczystsze, i chwal mną Pana”.

— Będziemy więc mieć wina pod dostatkiem — powiedział Jan. — Chyba, że zbraknie dzbanów.

— Tak samo będzie ze zbożem. Z każdego zasadzonego ziarna wyrosnie roślina o dziesięciu tysiącach kłosów, w każdym kłosie zaś będzie dziesięć tysięcy ziaren, a każde zmielone ziarno da dziesięć funtów doskonałej, białej mąki. Tak samo cudownie rodzić będą palmy daktylowe, drzewa figowe i pigwowce.

— Czy będzie także w bród masła i miodu? — zapytał Tadeusz swoim wysokim głosem. Naprawdę nazywał się Lebeusz, przeważano go jednak Tadeuszem („Piersi”), ponieważ miał niewieścią figurę. — Brzuch mój ma już dość fasoli i stęchłych okruchów chleba.

— Izajasz przepowiedział masło i miód dla Mesjasza w Królestwie. Jedzenia będzie tak dużo, jak dzisiaj kwaśnych spojrzeń i ostrych słów.

— Trudno w to uwierzyć. W jaki sposób ziemia udźwignie taki plon?

— Zobaczycie.

Potem Jezus powiedział: — Kiedy Syn Dawidowy zasiądzie na swym królewskim tronie, dwunastu ludzi zasiądzie na dwunastu mniejszych tronach i sędzić będzie dwanaście plemion. Czegokolwiek wyrzekli się dziś, będzie im po stokroć przywrócone.

W ich oczach zalśniła nadzieja. — Oby tych dwunastu królów okazało się twymi dwunastoma uczniami!

— Nie ja rozdaję trony. A nawet najskromniejszy z mieszkańców Królestwa musi wpięć kielich goryczy i przetrwać Bóle Mesjasza. Czy odważycie się przyłożyć kielich do ust?

— Tak — odpowiedzieli nie wiedząc, do czego się w ten sposób zobowiązują.

— Nie trwóźcie się, moje owieczki — powiedział. — Nasz Bóg was nakarmi.

Na granicy z Samarią posłał przodem Jakuba i Jana na górę Gerizim, do domu samarytańskiego arcykapłana. Mieli powiedzieć mu: — Król i jego zwolennicy są w drodze do Jerozolimy. Przygotuj się, żeby go przyjąć! — Lecz kiedy przekazali te słowa arcykapłanowi, odpowiedziano im: — Powiadomcie Króla, że jego kapłani nie są jeszcze gotowi. Gdy będzie wracał w triumfie do Jerozolimy, powitają go, jak się należy.

Jan i Jakub powtórzyli tę odpowiedź Jezusowi i zawołali z oburzeniem: — Panie, pozwól nam wzorem Eliasza wezwać ogień z Nieba, aby pochłonał tych łotrów, jak niegdyś dowódców króla Ochozjasza.

Jezus uspokajał ich: — Nie przyszedłem niszczyć życia, lecz je ocalić. Są słabymi ludźmi, ale z czasem wasza wiara ich umocni. Skoro nie możemy przejść przez Samarię, chodźmy przez Dumę Jordanu.

Przebyli Jordan i szli na południe, przez las, gdzie rosły białe topole, malwy i tamaryszki. Ludność wiejska słyszała o Jezusie od jego brata, Jakuba Ebionity, i zbiegła się, żeby mu się przyjrzeć; niektórzy przynosili małe dzieci, by je pobłogosławił. Uczniowie odprawiliby tych ludzi w myśl powiedzenia: „Od drugiego roku dziecko jest świnią, pływającą się w brudzie”. Jezus jednak błogosławił dzieci mówiąc, że nikt, kto nie jest tak beztroski i ufny jak

małe dziecko, nie będzie miał udziału w Królestwie. O starszych dzieciach zaś rzekł: — One jasno widzą boski Blask Boga, albowiem świat nie przesłonił im jeszcze oczu, a ich głosy odwracają jego gniew.

Wśród owych starszych dzieci znajdowałem się i ja, Agabus Dekapolitańczyk, syn ojca Syryjczyka i matki Samarytanki. Gdy Jezus wyrzekł te słowa, serce moje zawołało: — To prawda! — Bo w tym czasie mój świat rozświetlała łagodna, niewytłumaczalna jasność, nadająca jakby połysk czy otoczkę najzwyczajszym nawet przedmiotom, na które padała — i blask ten nie świecił już nigdy, od kiedy stałem się mężczyzną. Mnie Jezus nie pobłogosławił, ponieważ nie śmiałem udawać Żyda, ale pozdrowiłem go z szacunkiem, a on odwzajemnił się uśmiechem. Ponieważ był to pierwszy i ostatni raz, kiedy widziałem Jezusa, nie będzie od rzeczy opisać tu jego wygląd.

Był mniej niż średniego wzrostu, szeroki w barach, o głęboko osadzonych i lśniących jak beryle oczach; twarz miał bladą i pobrużdżoną; usta pełne i wydęte; zęby równe; równo przystrzyżoną, rozwidloną brodę barwy rudej, podobnie jak włosy wpadającej w czerń; dłonie miał Jezus szerokie, palce krótkie. Chromał i wspierał się albo na lasce z migdałowca, rzeźbionej w owoce i kwiaty, albo na lasce rzeźbionej w zwyczajne szlaki. Gdy usiadł, odłożywszy obie laski na piasku po bokach, zwróciłem uwagę na różnorodność i bogactwo jego gestów; rękami mówił niemal tyle samo, ile ustami.

Mój ojciec myślał dłuższą chwilę, gdy Jezus udał się już do kolejnej wioski, i powtarzał ciągle: — Jest w jego twarzy coś znajomego i obcego zarazem, ale co? Gdzie ja widziałem tę twarz? Być może jedynie we śnie, choć nie wydaje mi się. Czy tobie, moja najdroższa Antinoe, jego twarz wydaje się obca? Obca, a jednak znajoma?

Matka moja odparła: — Mnie się wydaje, że jest to twarz człowieka, który swobodnie rozmawia z bogami lub demonami. Raz jeden tylko widziałam takie piękno i smutek. Widniał na twarzy syna pewnego szlachcica, mieszkającego w wielkim domu

po tej stronie Pełli — zwał się Meleager, był mistrzem liry i wróżem, lecz epileptykiem.

Mój ojciec machnął gniewnie ręką. — Nie o to pytam, żono. To ktoś, kogo widziałem bardzo dawno temu... — Wtem osłupienie okryło mu twarz, bo wreszcie przypomniał sobie tego człowieka. — To był sam król Herod! — zawołał. — Na bogów, to sam stary Herod, którego widziałem w dzieciństwie, sześćdziesiąt lat temu, jeszcze zanim posiwiął. Ale jak to możliwe? Jezus z Nazaretu bardziej przypomina naszego dawnego dobroczyńcę niż którykolwiek z jego własnych synów.

Jezus przybył do Jerozolimy. Nauczał na targu owocowym, na targu kotlarzy i u bram miasta z takim niemal powodzeniem, jak podczas swej pierwszej wizyty w Kafarnaum. Ludzie czuli w głosie Jezusa autorytet, wzmocniony dokonanymi przezeń uzdrowieniami. Ponieważ jego naukę uważano za uzasadnioną w sensie faryzejskim, poproszono go, żeby nauczał w kilku uboższych synagogach — a było ich w owym czasie w Jerozolimie dwieście lub trzysta — i w każdym przypadku słuchacze stawiali się licznie. Ale kapłani saducejscy, którzy nie ufali mu, ponieważ głosił bliskie nadejście Królestwa Boga, trzymali go pod ciągłą obserwacją i byli gotowi aresztować go, gdyby zaszło najlżejsze nawet podejrzenie, że Jezus prowadzi działalność wywrotową.

Faryzeusze, będący następcami dawnych proroków w roli strażników moralności publicznej, zawarli milczącą ugodę z saduceuszami. Ponieważ arcykapłana nominowali Rzymianie, a z racji swego stanowiska piastował on również funkcję Przewodniczącego Wielkiego Sanhedrynu, obie partie uzgodniły, że jego tylko sprawą jest zdławienie rewolucyjnej doktryny; w zamian saduceusze uznali, że zdławienie nauki heretyckiej leży wyłącznie w gestii Współprzewodniczących Faryzejskiego Najwyższego Sądu, którzy nie tylko kierowali żydowskim systemem sądowym, wymierzającym sprawiedliwość wedle Prawa Mojżeszowego, lecz także kontrolowali praktyki religijne w synagogach całego świata. Sędziowie Najwyższego Sądu nie stykali się bez-

pośrednio z rzymskim Gubernatorem Generalnym i posługiwali się Wielkim Sanhedrynem jako pośrednikiem; wciąż mieli kilku swoich przedstawicieli w Wielkim Sanhedrynie, jak Nikodema, syna Goriona, i Józefa z Arymatei, choć ich obecność w radzie miała głównie zapobiec fałszywemu przedstawieniu Rzymianom doktryny saducejskiej jako jedynej doktryny uznanej przez cały naród. Rada Szammaja, by kochać pracę, nienawidzić urzędów i nie być znanym jako przyjaciel władzy uczyniła z faryzeuszy kwietystów. Krążyło wśród nich powiedzenie: „Gdy na ulicach zadzwieczy broń, skryj się w komnacie”, i choć tak głęboko różnili się od saduceuszy w kwestii teorii religijnej, a zwłaszcza w powracającej stale kwestii zmartwychwstania, zgadzali się jednak z nimi przynajmniej co do tego, że zapał mesjanistyczny jest zawsze najgorętszy wśród próżniaków, głupców i ludzi niecierpliwych. Mędrzec, jak powiadali, powinien być zawsze przygotowany na przyjście Mesjasza, lecz winien zamykać uszy na dzikie okrzyki „Bacście tu!” i „Bacście tam!”. Bo kiedy nadejdzie godzina, a wraz z nią Mesjasz, pojawią się łatwe do rozpoznania znaki na niebie.

Przewodniczący Najwyższego Sądu posłał swego wymownego sekretarza, Józefa z Arymatei, do arcykapłana Kajfasza, żeby omówić z nim sprawę Jezusa. Józef próbował nakłonić go, żeby zostawił Jezusa w spokoju: — Jest prostym i, jak sądzę, pobożnym człowiekiem. Ma nadzieję ocalić od zagłady tych Izraelitów, którzy z różnych powodów nie mogą uczęszczać do synagogi albo zostali wykluczeni z gminy za niewłaściwe zachowanie: przestępców, poborców podatkowych, nierządnic i tak dalej. Moim zdaniem to pożyteczne zajęcie. W ubiegłym roku zadarł z mieszkańcami Kafarnaum i Korozain, ale pamiętać trzeba, jak ograniczeni i nietolerancyjni potrafią być starsi na prowincji. Gdybym był na ich miejscu, dałbym mu wolną rękę i moje błogosławieństwo. Oczywiście trudno jest wpuszczać skruszonych grzeszników o niechlubnej przeszłości do szanującej się synagogi; jednak Jezus wielu nawrócił i z pewnością można by wybudować dla nich osobną synagogę z pieniędzy publicznych — co

spodobałoby się Niebu i przyczyniłoby się do stabilizacji politycznej.

— Nie, nie, Józefie, mój przyjacielu. Z tego, co słyszałem o Jezusie, wątpię, czy przyjąłby twoje rozwiązanie. Usiłuje on narzucić nieczystych czystym w wyjątkowo agresywny sposób i oświście całkowicie solidaryzuję się z władzami z Kafarnaum. Jednak ogólnie rzecz biorąc skłonny jestem zgodzić się z tobą. Jeżeli zostawimy go w spokoju, tłum zmęczy się w końcu jego tyradami, a starsi synagogi wkrótce zamkną przed nim drzwi, kiedy dowiedzą się, w jakim towarzystwie przebywa. Pozdrów uczonych i pobożnych przewodniczących i powiedz im, że nie podejmę żadnych dyscyplinarnych kroków przeciwko temu cudotwórcy, dopóki nie zapomni się pewnego dnia i nie wykrzyczy jakichś antycesarskich bzdur, na które będę już musiał zwrócić uwagę. A z drugiej strony, czy nie wydaje ci się, że on jest nieco szalony? Czy wierzy może, że jest Mesjaszem? Pytam ze względu na ten okrzyk, którym zakłócił w ubiegłym roku uroczystości w Dniu Wierzb.

— Prorokom, którzy nieustannie głoszą nadejście Królestwa w imię naszego Boga, łatwo może pomieszać się w głowach, bo to niebezpieczne zajęcie. Jan Chrzciciel zachowywał się bardzo dziwnie pod koniec życia. Nie sądzę jednak, by Jezus żywił jakieś wielkie złudzenia, albowiem zdradza je na ogół upodobanie do wspaniałości wojskowych: wykrzykiwanych głośno rozkazów, sztandarów, dźwięków trąb i tak dalej. Jestem ci wdzięczny, Święty Ojcze, za twoją wyrozumiałość.

— A ja twoim uczonym i pobożnym przewodniczącym za to, że przysłali cię do mnie.

Troska Jezusa o wyrzutków synagogi przywiodła wielu pogańskich chrestian do mniemania, że jego zdaniem im większy grzesznik, tym łacniej przyjęta zostanie jego pokuta, a zatem tym większa spotka go nagroda w Królestwie Bożym: a nawet że człowiek, który przedstawi Henochowi, archiwście Niebios, zwój przerażających przestępstw odkupionych pełną, choćby i po-

spieszna pokutą, zajmie w nagrodę wyższe miejsce w Królestwie niż gorliwy, miłujący Boga faryzeusz, który nigdy o włos nie odstąpił od Prawa. Jest to jednak absurdalna interpretacja nauki Jezusa. Zdecydował się nawracać wyrzutków, ponieważ byli wyrzutkami, a nie dlatego, że ich grzechy wzbudzały w nim szacunek. Jego zdaniem Królestwo nie mogło nastąpić, dopóki cały Izrael nie zacznie pokutować, i nie obawiał się o zbawienie uczęszczających do synagogi mas. — Mają Prawo i Proroków, powinni jedynie słuchać uważnie, a gdy zaświta Dzień Pana, uczestniczyć będą w powszechnej pokucie. Bo wyrzutkowie nie znają woli boskiej, o której nikt ich nie pouczył. Hillel, błogosławiona niech będzie jego pamięć, powiadał, że człowiek ciemny grzeszy z czystym sumieniem.

Nie odnotowano, by Jezus kiedykolwiek spoglądał na grzesznika z miłością, choć powiadają, że przy pewnej okazji wejrzał z miłością na bogatego młodzieńca, który pod każdym względem przestrzegał Prawa od dzieciństwa. Był to ten człowiek, któremu powiedział, że pozostało mu tylko jedno, a mianowicie sprzedać wszystkie dobra i rozdać je biednym. Kiedy młodzieniec odszedł, zastanawiając się ze smutkiem, czy może postąpić wedle tej rady nie odcinając się od swych przyjaciół i nie czyniąc krzywdy wielu bliźnim pozostającym na jego utrzymaniu, Jezus westchnął i spytał swoich uczniów: — Czy widzieliście kiedy obcego przybysza, który próbuje wprowadzić do Miasta objuczonego wielbłąda przez Bramę Ucha Igielnego? Tak samo jest z bogaczem i Królestwem Niebieskim. — A starszemu synagogi, który wyrzucał mu, że marnuje swą duchową pracę na męty Miasta, odpowiedział: — Macie tu w Jerozolimie zwyczaj nawracania na prawdziwą wiarę jednego neofity, pochodzącego z innego miasta lub narodu, i radowania się nad nim publicznie, aby świat wiedział, że wszyscy ludzie, którzy pragną służyć Panu, mają swobodny dostęp do Prawa. Ale czy Pan byłby zadowolony widząc was przeczesujących pustynie Mauretanii lub brzegi Morza Kaspijskiego by kolejnego roku schwytać, obrzezać i pouczyć jakiegoś pomalowanego dzikusa? Nie, dopóki zaniedbujecie masy naszych

współbraci, Izraelitów, którzy jako pierwsi mają prawo do waszej miłości i religijnego zapału.

Grudzień i styczeń spędził w Jerozolimie, potajemnie wspierany pieniędzmi od Nikodema, lecz ani razu nie odwiedził domu Łazarza, świadom niechęci, jaką żywi do niego jego małżonka, Maria; Łazarz zaś, który boleśnie odczuł to lekceważenie, nie szukał go na targowiskach. W czasie odbywającego się w środku zimy Święta Poświęcenia — obchodzonego na pamiątkę ponownego poświęcenia świątyni po jej zbezczeszczeniu przez Antiocha Epifanesa — Nikodem posłał swego syna, by osobiście zapytał Jezusa: — Jeżeli jesteś Mesjaszem, dlaczego się nie ujawnisz? A jeśli nie, to kim jesteś?

Jezus odrzekł: — Powiedz swojemu ojcu, że jestem pasterzem, zajęтым wykarmieniem mojej trzody. Nie obchodzą mnie żadne „jeżeli”, to wilki, dziesiątkujące stadko najemnego pasterza.

Mijała zima i Kajfasz arcykapłan zaniepokoił się słysząc od swoich szpiegów, że wpływy Jezusa zwiększają się raczej niż słabną. Powiadomiono go, że na początku lutego odwiedziła Jezusa delegacja z żydowskiej świątyni w Leontopolis, po czym pospiesznie wróciła do Egiptu. Wiadomość ta wzburzyła Kajfasza, choć nie bardzo rozumiał jej znaczenie, i nie kontaktując się z Przewodniczącymi Najwyższego Sądu wezwał do siebie Kapitała Świątyni, któremu nakazał: — Niech twoi lewicy nie ciskają kamieniami w cudotwórcę z Nazaretu, albowiem przyrzekłem Najwyższemu Sądowi, że nie będziemy go dręczyć.

Kapitan doskonale zrozumiał, co to znaczy. Przekazał polecenie swoim lewickim sierżantom, którzy udali się do Starej Dzielnicy i powiedzieli przywódcom partii Jebusytów: — Jezusa z Nazaretu nie chroni już opieka arcykapłana. Jeżeli dziś wieczorem polecą przy Bramie Rybnej kamienie i Jezus zostanie wypędzony z Miasta, nie będzie tam naszych ludzi, żeby dokonać aresztowań. Jednakże w żadnym wypadku nie wolno wam popełnić morderstwa.

Otrzymawszy takie zezwolenie, jebusyccy ulicznicy zebrali się licznie tego wieczora przy Bramie Rybnej i kiedy tylko pojawił się

Jezus, obrzucili go kamieniami i zgniłymi rybami. Jezus nie okazał strachu i nie uderzył go żaden pocisk, choć nie próbował się przed nimi uchylać. Ograniczył się tylko do skierowanych ku swoim uczniom słów: — Kiedy obrzuca się proroków kamieniami, wycofują się, a każdy kamień odbija się jako przekleństwo przeciwko człowiekowi, który go rzucił. — Spokojnie wyprowadził ich przez Bramę Rybną, a potem na drogę wiodącą nad Jordan.

Na pewien czas ośrodkiem swego nauczania uczynił Bejt Nimra w Transjordanii, skąd wyprawiał się do pobliskich wiosek, ale mniej więcej w połowie marca nagle zaczęły się złe dni jego życia i Jezus musiał powrócić na drugą stronę Jordanu.

Odszukał go posłaniec jego królowej, Marii, córki Kleopasa: — Przybywaj do Betanii, brat mój, Łazarz, zachorzał. Ty możesz go uzdrowić.

Jezus odesłał posłańca: — Powiedz kobiecie, że nie jestem lekarzem. Czy nie ma lekarzy w Betanii? Czy nie ma lekarzy w Jerozolimie?

Posłaniec wrócił trzy dni później. — Przybywaj nie mieszając, mój brat Łazarz jest śmiertelnie chory. Tylko ty możesz go uleczyć.

Jezus odesłał posłańca: — To nie ja dokonuję uzdrowień. Jeśli brat twój jest śmiertelnie chory, niech wzywa imienia Pańskiego, on jest zbawieniem.

Postanowił nie spotykać się z Marią, podejrzewał bowiem, że owe wezwania były jedynie pretekstem, by ściągnąć go do jej domu. Jezus zwierzył się Judaszowi z Kariotu: — Jest w tym ręka Niewiasty.

— Jak to?

— Uderza w człowieka poprzez tych, których on miłuje.

— Kim jest ta czarownica? Czy to Maria Układaczka Włosów?

— Wszystkie kobiety są córkami Niewiasty, a Niewiasta jest matką wszystkich czarownic.

Następnego dnia przybył kolejny posłaniec w żałobnych szatach. — Łazarz nie żyje — oznajmił.

— Czy to możliwe? Sen bywa niemal tak głęboki jak śmierć. Łazarz z pewnością śpi.

— On nie żyje — powtórzył znów posłaniec. — Jego oddech nie porusza gołębiego pióra. Zbudzi go dopiero trąba Gabriela.

Po długiej i strasznej chwili milczenia Jezus powiedział: — Dzieci, wracajmy do Betanii.

— Betania leży niedaleko Jerozolimy — ozwał się Mateusz. — Kamienie były ostrzeżeniem.

Tomasz jednak rzekł: — Boisz się, Mateuszu? Ja pójdę z mistrzem choćby i na śmierć.

Mimo to Jezus nie spieszył się do powrotu, lecz spędził cały dzień na modlitwie, następnego dnia zaś nauczał.

Do Betanii przybyli pod wieczór trzeciego dnia. Jezus czekał w sadzie około milę od miasta i posłał przodem Judasza, żeby przyprowadził do niego siostrę Łazarza, Martę. Kiedy przyszła, spytał ją spokojnie: — Czy mój brat Łazarz zbudził się już ze snu?

Marta była bardzo rozgniewana. — Dlaczego nie przybyłeś, kiedy cię wezwano? Teraz jest już za późno. Brat mój umarł i został pogrzebany cztery dni temu i teraz jego ciało gnije. O Jezusie, Jezusie, strzeż się mojej siostry! Ma przeciwko tobie ciężkie oskarżenie.

— Przyprowadź ją do mnie.

Marta pobiegła z powrotem do domu i wyszeptała Marii do ucha: — Przysłał mnie po ciebie.

Maria przeprosiła wypełniających dom żałobników: — Nie gniewajcie się na mnie, jeśli zostawię was i pójdę sama szlochać nad jego grobem.

Poszła z Marią do sadu i tam, krztusząc się z żalu i gniewu, rzekła Jezusowi: — Gdybyś przybył do Betanii, mój brat nigdy by nie umarł.

Nie odpowiedział, ale gestem nakazał swoim uczniom, żeby na chwilę zostawili go samego.

Maria ciągnęła dalej: — Odmówiłeś mi swojej miłości, odmówiłeś mi dziecka. Karmiłeś nas złotymi nadziejami, że rychło nadejdzie Królestwo Boże. Łazarz, ty i ja mieliśmy cieszyć

się nim w szczęśliwości, postępując wzorem twej zasady czystości. Teraz Łazarz umarł, ale ty i ja wciąż żyjemy. Nie masz miłości w sercu, inaczej nigdy nie odrzuciłbyś mego najdroższego pragnienia, będącego pragnieniem każdej czcigodnej kobiety w Izraelu. A jednak znany jesteś jako człek sprawiedliwy. Jeżeli jesteś sprawiedliwy, spłać swoje długi. Masz długi wobec Boga i spłacasz je z ochotą, ale masz także dług wobec mnie, dług człowieczy. Odpłać mi albo nowym życiem, albo starym: albo daj mi dziecko, by skończyć moją hańbę, lub oddaj mi mego brata. Czemu nie przywrócisz go do życia? Powiedziano mi bowiem, że ty znasz Niewymawialne Imię.

Jezus westchnął głęboko, lecz nadal milczał. Potem opadł na kolana i zatopił się w modlitwie. Po chwili wstał i uroczyście zapowiedział Marii: — Tak rzecze Pan: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we mnie wierzy, nie zasmakuje śmierci”.

— Czy zatem oddasz mi mego brata, Łazarza?

— Nie ja, lecz Bóg nasz, jeśli okaże swoje miłosierdzie.

— Wymawiając Imię można przywrócić umarłych do życia, ale co z okupem? Prorok Eliasz, gdy wezwał Pana, by wskrzesił z martwych syna wdowy, zapłacił okup życiem licznych żołnierzy z armii króla Ochozjasza, a prorok Elizeusz zapłacił okup za syna Szunemitki życiem Ben-Hadada, króla Syrii, choć Ben-Hadad traktował go jak swego brata.

— Kto nauczył cię tajemnej tradycji?

— Czyżbym się przestyszała? Jeżeli nie, to kim będzie ofiara?

— Nie przyszedłem odbierać życia nikomu.

— A jednak okup musi zostać spłacony.

Po dłuższej chwili Jezus odpowiedział: — Oto największa miłość ludzka: złożyć swoje życie za życie przyjaciela. Pójdź, Mario, pokaż mi, gdzie spoczywa twój brat.

Poprowadziła go do grobu, który znajdował się niedaleko — w osłoniętej cyprysami jaskini wyrąbanej w skale; wejście było zawalone wielkim głazem. Po zakończeniu okresu żałoby otwór miał zostać zamurowany. Uczniowie poszli za nim, nie wiedząc, co zamierza.

Było zimno, słońce wisiało nisko na niebie, a na zboczu nad grobem siedziały w złowrogim rzędzie trzy duże, bezpańskie psy, warcząc i skowycząc. Jezus zapłakał. Wśród Greków istnieje stara tradycja „życie za życie”: na przykład życie króla Admetosa z Ferai okupione zostało życiem jego małżonki Alkestis, która wydobyła go z Hadesu i ofiarowała się umrzeć za niego; na żądanie Hadesu Dzeus wziął życie Eskulapa, który wskrzesił Glaukosa z Efyry. Tej samej tradycji potajemnie hołdują także i Żydzi.

Jezus zawołał: — O Panie Zastępów, jak długo pozwalasz będziesz Niewieście niszczyć twych synów czarami? — I jęknął tak, jak gdyby pękało mu serce.

Tymczasem wokoło zebrał się niewielki tłum, w tym przyjaciele Łazarza. Nie znając przyczyny smutku Jezusa, mówili między sobą: — Ach, jakże on kochał zmarłego!

Jezus dał uczniom znak, by odwalili kamień. Tak uczynili, a on wszedł do środka, ukląkł i modlił się: — O Panie, bądź dla mnie miłosierny w Wielkim Dniu; to, co robię, robię na twoją cześć, składając ci pełny okup. Uwolnij tylko duszę mego błądzącego brata Łazarza z ciemnego miejsca, do którego zwabiono go czarami. Jest bowiem napisane, że Szeol jest naga przed Panem, i nie może się przed nim zasłonić.

Potem Jezus wstał i powiedział głośno: — Łazarzu, synu Kleopasa, wzywam cię w Imię twego Stworzyciela, wynijdz z Szeolu; wynijdz w Imię JIEWOAA; wynijdz i żyj!

Jezus cofnął się i stanął z wyciągniętymi ramionami. Uczniów i gapiów zdjęło przerażenie i zdumienie. Drżeli utkwivszy wzrok w czarnym otworze grobowca.

Przez chwilę nic się nie działo. Wkrótce dał się widzieć jakiś biały kształt, niepewnie idący ku nim w mroku. Rozległ się przeciągły, ostry krzyk i tłum rozbiegł się na wszystkie strony. Jedynie Maria, Piotr i Judasz nie ruszyli się z miejsca.

Łazarz chwiejąc się na nogach wyszedł powoli z grobowca. W ustach wciąż miał chusteczkę, a jego ciało spowijał nasycony mirrą całun.

Jezus powiedział Marii: — Zabierz swego brata. Dług został spłacony. — Piotrowi i Judaszowi zaś rzekł: — Oswobodźcie go, przyodziejcie i niechaj idzie w pokoju!

Wspierając się ciężko na swojej rzeźbionej w kwiaty lasce Jezus odwrócił się i pokuśtykał w dal.

Nakazawszy swoim uczniom powrócić do Bejt Nimra Jezus udał się okreśną drogą do Bosry w Edomie, gdzie pozostał blisko miesiąc, nauczając dumnych i gwałtownych Edomitów. Był z nim tylko Judasz, i tylko jemu opowiedział, co zaszło między Marią a nim.

Judasz rzekł: — Mistrzu, nasz Bóg jest miłosierny. Być może nie zażąda twego życia, może wystarczy życie kogoś innego.

— Niezbadane są jego wyroki. Niech się dzieje jego wola.

— Któż zatem panować będzie w Królestwie, jeśli nie ty?

— Nie mnie o to pytać. Niech tylko Pan wyniesie mnie w Dniu Sądu. — A potem pełnym żalu głosem Jezus przytoczył następujący fragment z trzydziestego pierwszego rozdziału Księgi Jeremiasza:

„Dokądże będziesz chwiejna, córko buntownicza? Pan bowiem stworzył nową rzecz na ziemi: niewiasta zatroszczy się o męża.”

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

HAK RZEŹNICZY

SZEŚĆ dni przed Paschą Jezus przeprowadził uczniów przez słynny bród na Jordanie niedaleko Jerycha, przez który w dawnych czasach Jozue powiodł armię Izraelitów do Ziemi Obiecanej. Na drugim brzegu umówił się ze swoim bratem Jakubem i z dużą grupą ebionickich ascetów, którzy powitali go z oznakami niezwyklej czci, całując jego ręce, policzki i kraj jego szaty. Gdy odchodzili razem, żeby naradzić się w pobliskim gaju daktylowym, z drogi zawołał do niego jakiś ślepy żebrak: — Synu Dawida, miej litość nade mną! Ulituj się nade mną, Synu Dawida!

— Jak mogę okazać ci litość?

— Panie, przywróć mi wzrok.

Jezus podszedł do żebraka, ujął go pod brodę i zajrzał mu badawczo w oczy; ujrzawszy, że źródło widzenia nie zostało zniszczone, modlił się długo i szczerze, a potem obłożył żebrakowi oczy błotem zmieszany z śliną. — Odejdź od tłumu, Synu Wiary, uklęknij nad rzeką i powtórz trzykrotnie *Słuchaj, Izraelu*. Potem zerwij z twarzy błoto i obmyj twarz w bieżącej wodzie.

Żebrak usłuchał go i wkrótce dały się słyszeć przenikliwe okrzyki radości, gdy biegł z powrotem, by podziękować Jezusowi. Wzrok już mu powracał, choć ludzi od drzew odróżniał na razie jedynie dlatego, że ludzie poruszali się. — Nie dziękuj mnie, tylko naszemu Bogu — rzekł Jezus. Wieczorem żebrak widział już tak wyraźnie, jak dawniej, choć pozostawał ślepy od dwudziestu lat.

Więści o tym uzdrowieniu rozeszły się wśród pielgrzymów z Transjordanii, którzy tłumnie przebywali bród. Jeden drugiego

pytał w zadziwieniu: — Kim jest ten święty prorok, który uzdrowił ślepcę znad brodu? I czy to prawda, że ślepiec nazwał go Sy-nem Dawida?

Następnego ranka Jezus przybył na przedmieścia Jerozolimy. Posłał przodem Jakuba i Jana na skrzyżowanie dróg, aby znaleźli młodego, nieujeżdżonego osła, uwiązanego do słupka przed gospodą. Mieli go odwiązać i przyprowadzić do niego. Gdyby ktoś usiłował ich powstrzymać, hasło brzmiało: — Mistrz go potrzebuje. — Nikt ich jednak nie zatrzymywał i przyprowadzili Jezusowi osła. Znaleźli mistrza siedzącego pod palmą, ubranego w nowy, szkarłatny płaszcz i tunikę, którą — o czym nie wiedzieli — Judasz przywiózł z Bosry zawiniętą w koc. Na głowie Jezus miał wieniec z winorośli, a w dłoni kwitnącą gałązkę granatowca. Obaj rozłożyli ręce ze zdumienia i krzyczeli niemal tak radośnie, jak przedtem ślepy żebrak.

Jezus nie powiedział nic; nie było potrzeby. Długo oczekiwana godzina objawienia wreszcie nadeszła, triumfalna godzina przepowiedziana słowami proroka Izajasza:

„Któż to jest Ten, który przybywa z Edomu, z Bosry idzie w szatach szkarłatnych?” i proroka Zachariasza, który powiedział:

„Raduj się wielce, Córo Syjonu, wołaj radośnie, Córo Jeruzalem! Oto Król twój idzie do ciebie, sprawiedliwy i zwycięski. Pokorny — jedzie na osiołku, na oślątku, źrebięciu oślicy.”

Złożyli swoje szaty na grzbiecie zwierzęcia, tak jak mieszkańcy Ramot-Gilead uczynili setki lat przedtem, kiedy uznali Jehu królem. Jezus wsiadł na osiołka i po królewsku wjechał do miasta przez Bramę Jerycha, uczniowie zaś śpiewali ze wszystkich sił następujące wersety z psalmu dziękczynnego:

„Otwórzcie mi bramy sprawiedliwości: chcę wejść i złożyć dzięki Panu. Oto jest brama Pana, przez nią wejdą sprawiedliwi. Dziękować ci będę, że mnie wysłuchałeś i stałeś się moim zbawieniem. Kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym. Stało się to przez Pana: cudem jest w oczach naszych. Oto dzień, który Pan uczynił: radujmy się zeń i weselmy! O Panie,

wybaw! O Panie, daj pomyślność! Błogosławiony, który przybywa w imię Pańskie!"

Rzucili pod kopyta jego osła płaszcze i tańczyli z uniesieniem wokół niego. Młodszy i co bardziej niesforni gapię, porwani entuzjazmem, zasłali drogę gałązkami palmowymi, które nieśli do miasta na opał do pieców paschalnych; stukali także kielichami i wydymając wargi naśladowali głośno dźwięki trąb.

Nieprawdą jest, że miasto znalazło się w stanie wielkiego wzburzenia, do czego mogłoby dojść, gdyby szaleni, wysmarowani popiołem Ebionici dotrzymali swoich zobowiązań i wiwatowali na cześć Jezusa. Wszyscy oni jednak z wyjątkiem brata Jezusa, Jakuba, opuścili go poprzedniego wieczora w Jerychu, głęboko urażeni, że Jezus zamiast pozostać w ich surowym towarzystwie zdecydował się spędzić noc w domu niejakiego Zachaeusza, głównego poborca podatkowego w okolicy i niesławnego wroga ludu. Mimo to hałas, krzyki i dzika muzyka zapędziły wielu mieszkańców na dachy i progi swoich domów-. — Kim jest ten odziany w szkarłat szlachetny mąż, jadący na białym osie? — pytał sąsiad sąsiada.

— To Jezus z Nazaretu, prorok, którego niedawno przegnali z Bramy Rybnej Jebusyci, ciskając weń kamieniami i zgniłymi rybami. Teraz powraca odważnie w stroju Wielkiego.

— On miałby być Wielkim? Musi to wpierw udowodnić!

— Powiadają, że wczoraj u brodu przywrócił wzrok ślepcowi.

— Czy to czyni go Wielkim? Tedy wszystkie targi roją się od Wielkich — wędrownych lekarzy, którzy przywracają młodość starcom, szczepią nowe nosy na zarażonych twarzach i leczą kuzajki oraz pryszczki jednym ruchem ręki.

— Powiadają także, że mniej więcej miesiąc temu w Betanii Jezus wskrzesił młodego Esseńczyka, którego Maria Układaczka Włosów, kenicka czarownica, wtrąciła w trans tak głęboki jak śmierć. Cztery dni leżał w grobie, a jego duch zszedł już w najniższe jamy Szeolu, aż ten prorok przywołał go z powrotem.

— Tak mówią, ale ludzie mówią wiele głupich i niewiarygodnych rzeczy. Jeśli duch człowieka zszedł już do Szeolu, powrócić

może dopiero Ostatniego Dnia, kiedy Gabriel wygra na swoim baranim rogu Niewymawialne Imię.

— Nie, jeśli Imię wymówi najpierw prorok.

— Czy ów Jezus ośmielił się je wypowiedzieć? Karą za to jest śmierć przez ukamienowanie!

— Któż może to wiedzieć na pewno? Miasto pełne jest obłąkańczych plotek. Mimo to wszyscy przyznają, że Jezus różni się od wszystkich innych ludzi.

— A wszyscy ludzie różnią się od siebie. Jeżeli on naprawdę jest Wielkim, to czemu ma tak marną swą świętą? Czym jest tuzin szaleńców i garstka niesfornych chłopców?

— HOSANNA — ZBAW TERAZ! — wołali uczniowie.

— ZBAW TERAZ, zaklinam cię, Panie! — Albowiem „Zbaw teraz” to okrzyk, zalecany przez proroka Jeremiasza na Dzień Niepokoju, który nareszcie nastąpił. Jezus zsiadł ze swego osła przy Bramie Wschodniej Świątyni, gdzie zrzucił wieniec i pozbył się gałązki, zmienił szkarłatne szaty na białe, zdjął obuwie i wkrótce wchłonięty został przez wielką ciżbę pielgrzymów, tłoczących się na Dziedzińcach Świątyni. Okrzyki „HOSANNA!” tonęły w rozbrzmiewających wszędzie odgłosach radości i dźwięcznych słowach psalmu:

„Chwalcie imię Pańskie, chwalcie, słudzy Pańscy, wy, którzy stoicie w domu Pańskim, na dziedzińcach domu Boga naszego!”

Jezus ze swymi uczniami pozostał na Dziedzińcu Pogan całe popołudnie, wsparty o lasce, sam obserwując i będąc obserwowany; ale nikt nie obwołał go królem, a on nie ogłosił królewskiego edyktu. Wieczorem udał się spokojnie do Betanii, do domu Szymona Pokornego, będącego miejscem spotkań Wolnych Esseńczyków, gdzie przyrzekł spędzić noc.

Miało tu miejsce złowieszcze wydarzenie. Gdy Jezus jechał wieczorem wraz ze swym gospodarzem, Szymonem, do drzwi trzykrotnie zastukała donośnie jakaś kobieta o szalonych oczach. Odźwierny spytał ją, po co przychodzi.

— Chcę się zobaczyć z Jezusem z Nazaretu.

— Kobiety nie mają tutaj wstępu.

- Więc niech Jezus z Nazaretu wyjdzie do mnie.
- Kim jesteś?
- Jestem Trzecią Marią.

Odźwierny poszedł przekazać tę wiadomość Jezusowi, ale Maria Układaczka Włosów wdarła się obok niego do izby jadalnej, trzymając w dłoni alabastrowy dzban olejku terebintowego. Przysunęła się do Jezusa, rozbiła dzban o kant stołu i wylała mu olejek na głowę, brodę i tunikę. Cały dom wypełnił się zapachem olejku. Potem uklękła z płaczem; jej łzy zmoczyły mu stopy, ale Maria rozpuściła włosy i wytarła nimi nogi Jezusa. — Biada Adamowi! — szlochała. — Biada Adamowi w jego wędrówce od arki do arki!

Jezus jeszcze bledszy niż zwykle zapytał: — Kobieto, czyj to dar?

— To dar pokoju Drugiej Marii.

— Przyjmuję go chętnie nawet z twoich rąk, na przekór twojej Pani.

Potem Maria wstała i wybiegła z domu.

Esseńczycy byli oburzeni. Nie wpuszczają oni kobiet na swoje zgromadzenia, a używanie olejków podczas uczt uważają za nieprzyzwoite. Jeden z nich zapytał: — Kim była ta kobieta? I dlaczego zmarnowała olejek?

Zaczęli zastanawiać się nad wartością olejku i nad tym, za ile można by go sprzedać, żeby pieniądze rozdać ubogim.

Uczniowie gorąco bronili Jezusa. Judasz rzekł: — Biedacy zawsze stoją u waszych drzwi. Dlaczego wymawiacie ten zaszczyt temu, który odrzucił wszystkie ziemskie dobra? Gdybyście naprawdę chcieli pomóc ubogim, postąpilibyście tak, jak on. Być dumnym saduceuszem to jedno, a skromnym Ebionitą to drugie; każdy otrzyma taką nagrodę, na jaką zasłużył. Ale być Wolnym Esseńczykiem oznacza igrzać na moście nad wodami zagłady.

Wtedy Jezus rzekł: — To była Maria Układaczka Włosów. Przybyła, żeby namaścić mnie na pochówek. Nie wolno zapomnieć jej uczynku, albowiem przyszła czynić pokój. Miłość była jej upadkiem i zawiodła ją ku czarom drogą zazdrości.

Gdy Esseńczycy usłyszeli imię Marii, powstali spiesznie i wyszli, aby się oczyścić, wołając między sobą ze zdumieniem: — Jakże daliśmy się zwieść! Jak ten szaleniec może być Świętym, którego przyobiecał nam Jan Chrzciciel i czcigodny Strażnik Horebu?

Opuuszczony przez wszystkich z wyjątkiem swoich uczniów, Jezus siedział w zamyśleniu przy stole. Galilea odrzuciła go. Górzysta kraina Judei nie przyjęła go, podobnie jak Transjordania. Samarytanie, Edomici i Żydzi z Leontopolis grali na zwłokę. Jerozolima odrzuciła go prawą ręką Jebusytów i lewą ręką lewitów. Niewiasta spiskowała na jego życie. Opuścili go Ebionicy, a teraz Esseńczycy. Jednak wciąż pozostawał Królem Izraela, ostatnim z prastarego rodu, Królem, choć nie uznanym, wciąż ufającym w dobroć Jahwe i prawdomówność proroków. Choć jego przeznaczeniem było kroczyć ścieżką Adama, on przejdzie ją inaczej niż Adam.

Po chwili Jezus zaczął recytować przepiękny, mroczny poemat autorstwa Izajasza:

„Któż uwierzy temu, cośmy usłyszeli? Na kimże się ramię Pańskie objawiło?

On wyrósł przed nami jak młode drzewo i jakby korzeń z wyschniętej ziemi. Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby na niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał.

Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy go za nic.

Lecz On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści, a myśmy Go za skazańca uznali, chłostanego przez Boga i zdeptanego.

Lecz on był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie.

Wszyscyśmy pobłądzili jak owce, każdy z nas się obrócił ku własnej drodze, a Pan zwałił na niego winy nas wszystkich.

Dreńczono Go, lecz sam dał się gnębić, nawet nie otworzył ust swoich. Jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca niema wobec strzygących ją, tak On nie otworzył ust swoich.

Po udreńce i sądzie został usunięty; a kto się przejmuje Jego losem? Tak! Zgładzono Go z krainy żyjących; za grzechy mego ludu został zbity na śmierć.

Grób Mu wyznaczono między bezbożnymi, i w śmierci swej był [na równi] z bogaczem, chociaż nikomu nie wyrządził krzywdy i w Jego ustach kłamstwo nie powstało.

Spodobało się Panu zmiażdżyć Go cierpieniem. Jeśli On wyda swe życie na ofiarę za grzechy, ujrzy potomstwo, dni swe przedłuży, a wola Pańska spełni się przez Niego.

Po udreńkach swej duszy, ujrzy światło i nim się nasyci. Zaczny mój Sługa usprawiedliwi wielu, ich nieprawości On sam dźwigać będzie.

Dlatego w nagrodę przydzielę Mu tłumy, i posiadzie możnych jako zdobywcę, za to, że Siebie na śmierć ofiarował i policzony został między przestępców. A On poniósł grzechy wielu i oręduje za przestępcami."

Gdy skończył, popatrzył wokoło na strapione twarze swych dwunastu uczniów, odetchnął głęboko i popadł znów w milczenie. Nikt nie śmiał się poruszyć; nawet ruch łokciem zdałby im się dlań obrazą, tak głęboki i żałosny był jego smutek. Po chwili zauważyli, że pierś Jezusa faluje, a jego twarz zmienia wyraz; Jezus jakby urósł w ich oczach, i zrozumieli, że za chwilę zacznie prorokować.

Czekali w oszołomieniu, aż nagle ze straszną siłą wyrwały mu się z ust te słowa: — Amen, Amen: nie będę karmił stada! — ryknął Jezus chwytając swą tęgą laskę, rzeźbioną w kwiaty, a potem z całej siły łamiąc ją na prawym kolanie.

Ucniowie przyglądali mu się przerażeni.

— Amen, Amen! Synowie moi, po cóż czynić to, co nie przynosi korzyści? Czemu obrażać czystych dla nieczystych? Pozostaw owcę, szamoczącą się w cierniowej gęstwinie, pozostaw

zabłąkane jagnię, beczące na bagnach, nie składajcie złamanej kończyny, zostawcie wszystko, zapomnijcie o służbie dla mnie! Powróćcie do owczarni, stańcie się panami owczarni, grajcie tam wesoło na fujarkach, tańczcie, śpiewajcie i jedzcie mięso razem z tłuszczem!

Piotr podniósł kawałki kija z migdałowca, złożył je i przyjrzał im się ze smutkiem, jak dziecko patrzące na zepsutą zabawkę. W odpowiedzi Jezus wziął swą drugą laskę, rzeźbioną w szlaki, i złamał ją także, wyrzucając szczątki przez okno.

— Czym będziesz się teraz podpierał, Panie? — zapytał z wyrzutem Piotr.

— Jutro wcześniej rano pójdziesz do rzeźni i przyniesiesz mi hak rzeźniczy oraz miarę sznura rzeźniczego.

W tym momencie opuścił go proroczy duch. Opadł z powrotem na miejsce i zaczął się z nich cicho śmiać. Wydawał się teraz zupełnie innym człowiekiem, był wesoły i pogodny. Uczniów przestraszyła ta przemiana, ale uśmiechali się do niego nieśmiało.

Jezus poklepał Piotra po ramieniu i powiedział: — Odwagi, Piotrze! Jeszcze nie nadszedł koniec! — Przyglądając się świeżo napełnionym kielichom z winem, które pozostawili Esseńczycy, Jezus zapytał: — Towarzysze moi, cóż nas wstrzymuje, byśmy dziś pili i bawili się wesoło? Zwolnię was z waszych ślubów, jeżeli będziecie ze mną pili jak prawdziwi mężczyźni. — Chwycił najbliższy kielich, wychylił go duszkiem, odstawił z łoskotem na stół i zaczął śpiewać radosną galilejską pieśń weselną. Uczniowie, którzy także już wypili, klaskali w rytm melodii i śpiewali razem refren. Potem niektórzy zaczęli tańczyć na stole i strzelać palcami, a Tadeusz i Szymon z Kany wykrzykiwali nieprzystojne żarty, i nikt ich nie zganił. Jezus powiedział: — Łza żalu, łza wściekłości, łza wesela: ach, najlepsza z nich jest łza wesela! Wstrzymajcie się na chwilę od posłannictwa Proroków, Dzieci, i śmieJCie się z szaleństw tego świata.

Uczniowie poczuli, jak gdyby spadł im z serca wielki ciężar. Nie musieli już dłużej udawać przed sobą, że są w duchu bardziej pobożni, niż są. Pozostali wierni Jezusowi na dobre i na złe, lecz

teraz, kiedy wyjaśnił im dręczące wszystkich od miesięcy wątpliwości, które w ich mniemaniu czyniły ich zdrajcami, pokochali go jeszcze bardziej niż przedtem. Nie, jeszcze nie nadszedł koniec! Izrael nie był jeszcze gotowy do zbawienia. Mogli rozluźnić napięte struny serc.

Tylko Judasz nie pił, wymawiając się chorobą, i koło północy był jedynym uczniem Jezusa, który trzymał się prosto na nogach. Judasz zapewniał sam siebie: — To nie może być, dobrze znam Mistrza. Nie jest człowiekiem, który poddaje się zwątpieniu, choć teraz pozornie na to wygląda. Jest prawdziwym Królem, należy do tych, którzy potrafią znieść wszystko do samego końca. On tylko gra. Gra pewną rolę, żeby wystawić nas na próbę. Jutro wszystko nam wyjaśni.

Ale następnego ranka Jezus był wciąż w tym samym dziwnym nastroju. Przypomniał Piotrowi, że miał iść do rzeźni, i pił niez mieszane z wodą wino, które wmuszał także swoim uczniom. Judasz wspominał słowa Izajasza: „Biada zamroczonym winem!” Kiedy powrócił Piotr z hakiem i sznurem, wszyscy wyszli do ogrodu. Jezus rzekł do Judasza: — Jestem głodny. Wejdź na to drzewo figowe i zerwij mi garść fig.

— Na drzewie nie ma owoców.

— Jak to, w ogóle?

— Tak, Mistrzu, to nie jest pora na figi.

Jezus wpadł we wściekłość i rozcapierzając palce uroczyście wezwał Robaka, który toczył korzenie dyni Jonasza, żeby w ten sam sposób zniszczył figowiec. Delikatne listki drzewa zaczęły więdnąć na oczach uczniów, a następnego dnia figowiec był martwy.

Judasz powiedział: — Mistrzu, pamiętam twoją przypowieść o mądrym rolniku i figowcu — drzewie, będącym godłem Izraela. Rolnik nie ściał swego drzewa, choć przez trzy lata nie owocowało, ty jednak zniszczyłeś to drzewo nie czekając, co urodzi, gdy przyjdzie sezon na figi!

Jezus zaśmiał się z pogardą. — Co? Czy nie widzisz mojej nowej laski, zbryzganej krwią stada? Pójdźcie ze mną, dzieci

rzeźni! Dokonajmy dzisiaj wielkiego czynu, czynu czcigodnego, czynu, który rozpali serca prostych pielgrzymów. Oczyszcmy Zewnętrzne Dziedzińce świątyni, począwszy od Bazyliki króla Heroda. — I Jezus poprowadził ich w stronę Świątyni. Wino dało sercom uczniów odwagi, a nogom niepewności. Napili się jeszcze w gospodzie w pobliżu bram miasta.

Judasz nie mówił nic, ale zastanawiał się w duchu: — Cóż to? Jeśli świątynia jest bałwanem, po co ją czyścić? A zwłaszcza zewnętrzne dziedzińce? Niedawno Jezus przytoczył przypowieść o pewnym człowieku, który starannie wyczyścił z zewnątrz przykryte naczynie, nie zdejmując pokrywy, kryjącej nieczyste pożywienie; a przypowieść ta była wymierzona przeciwko kapłanom Świątyni.

Surową faryzejską zasadę, zabraniającą wchodzić na wzgórze świątyni z pieniędzmi lub towarem, a nawet w butach, wyśmiewali kapłani lewiccy, którzy uważali, że tylko Miejsce Święte i Dziedzińce Wewnętrzne są święte w rzeczywistym sensie tego słowa; i nikt nie musi stąpać z jakąś szczególną bojaźnią po Dziedzińcu Izraela czy Dziedzińcu Kobiet, a Dziedziniec Pogan nie jest ani trochę świętszy niż jakakolwiek część Starego Miasta Jerozolimy. Jeżeli chodzi o Bazylikę wzniesioną przez Heroda na południe od Dziedzińca Pogan, to lewicy uważali ją jedynie za westybul i pozwolili postawić tam stragany dla pielgrzymów, którzy nie chcieli wchodzić na Górę Oliwną, żeby kupować gołębie, gołębice, jagnięta i inne zwierzęta ofiarne na znajdującym się tam pod cedrami targowisku. Handlowi żywym inwentarzem towarzyszyła także inna profesja, a mianowicie wymiana pieniędzy. Okupacja rzymska przyniosła ze sobą wielką niedogodność, albowiem Rzymianie zachowali dla siebie prawo bicia złotych i srebrnych monet, a ponieważ istniało przykazanie przeciwko czczeniu obcych bogów, bitych ostatnio pieniędzy z wizerunkiem głowy cesarza i napisem *Tiberius Caesar Augustus, Arcykapłan, Syn Boga Augusta* nie można było wносить do świątyni. Dlatego każdy Żyd, który przychodził do Bazyliki, żeby kupić gołębicę lub gołębia, posiadał

zaś tylko pieniądze nieczyste, musiał wymienić je najpierw na czyste w kantorze wymiany. Niektóre obce pieniądze uważano za czyste, a w obiegu znajdowały się jeszcze miedziane monety Heroda z wybitymi na nich godłami Izraela.

Przybywszy do Bazyliki Jezus stanął tuż za bramą, klasnął w dłoń, wzywając do zachowania ciszy, i nakazał swoim uczniom uczynić tak samo. Wokół nich zgromadził się tłum ciekawskich. Następnie wysokim i czystym głosem Jezus wyrecytował fragment przepowiedni z Księgi Jeremiasza:

„Słowo, które Pan skierował do Jeremiasza: Stań w bramie świątyni i głoś następujące słowa: Słuchajcie słowa Pańskiego, wszyscy z Judy, którzy wchodzą tymi bramami, aby oddać pokłon Panu. To mówi Pan Zastępów, Bóg Izraela: Poprawcie postępowanie i wasze uczynki, a pozwolę wam mieszkać na tym miejscu. Nie ufajcie słowom kłamliwym, głoszącym: Świątynia Pańska, świątynia Pańska, świątynia Pańska! [...] Może jaskinią zbójców stał się w waszych oczach ten dom, nad którym wzywano mojego imienia? Ja to dobrze widzę — wyrocznia Pana.

Idźcie, proszę, do mojego przybytku w Szilo, gdzie dawniej obrałem mieszkanie dla mojego imienia, i patrzcie, co mu uczyniłem z powodu przewrotności mojego ludu, Izraela. A teraz, ponieważ popełniliście te występki — wyrocznia Pana — i mimo że mówiłem do was nieustannie i niezmordowanie, nie usłuchaliście, a gdy wołałem, nie odpowiedzieliście, uczynię temu domowi, nad którym wzywano mojego imienia, a w którym wy pokładacie ufność, i temu miejscu, danemu wami waszym przodkom, to samo, co uczyniłem Szilo. Odrzucę was sprzed mego oblicza, podobnie jak odrzuciłem wszystkich waszych braci, całe pokolenie Efraima.

Ty zaś nie wstawiaj się za tym narodem, nie zanoś za niego błagań ani modłów, ani też nie nalegaj na Mnie, bo cię nie wysłucham”.

Jezus powtórzył ten fragment trzykrotnie, a zebrani wokół niego uczniowie nakłaniali ludzi, by go słuchali; tłum rósł, a ku-

pujący opuścili stragany targowe. Potem Jezus rzekł: — Żydzi w czasach Jeremiasza nie chcieli ani słuchać, ani pokutować, ale słowa Pana sprawdziły się, albowiem świątynia została zniszczona. Zniszczył ją ogień dziewiątego dnia miesiąca Ab. Lecz potem lud pokutował nad wodami Babilonu, i świątynia powstała na nowo, jeszcze wspanialsza niż przedtem; odrodziły się jednak także stare szkaradzieństwa. Ludu Izraela, Boga naszego hańbi się w jego własnym domu! Czyj to grzech? Grzesznikami są Synowie Lewiego. Biorą na siebie zbyt wiele, zachowując świętość dla swego własnego plemienia kosztem wszystkich innych Izraelitów. Czy nie napisano w Psalmie Piętnastym, że nikt, kto uprawia lichwę, nie ma wstępu na Święte Wzgórze? Jednak Synowie Lewiego jego zbezczeszczenie mają za nic, jeżeli tylko ich teren nie zostanie splugawiony. Zamykają oczy na nikczemności i mówią: „Nie wiemy nic”, choć tragarze z bluźnierczymi ładunkami skracają sobie drogę przez Zewnętrzne Dziedzińce, wędrując z jednej dzielnicy miasta do drugiej. Jak długo mamy to znosić? Przypatrzcie się tym wspaniałym budowlom! Jeżeli nie poprawicie się, wkrótce nie pozostanie tu kamień na kamieniu, i wszystko zostanie zburzone. — Z tymi słowy Jezus wziął rzeźnicki sznur i splótł go w bicz na oczach ludzi. Gdy skończył, zawołał: — Kto jest po mojej stronie, kto? Tym splecionym w bicz sznurem oczyszczę Dziedzińce z plugastwa!

Wszyscy uczniowie z wyjątkiem Judasza krzyknęli: — Panie, my jesteśmy z tobą! — Tłum podjął radośnie okrzyk: — I my jesteśmy z tobą! — Wtedy Jezus podszedł do przekupniów i ludzi wymieniających pieniądze. — Idźcie, idźcie, precz, powiadam, albo ów spleciony sznur zostawi na waszych ciałach ślady do końca życia!

Niektórzy handlarze zaczęli natychmiast zwijać swoje przenośne kramiki, zabrali towary i wynieśli się; znali powiedzenie „Tłum pielgrzymów to niebezpieczny tłum”. Ale przewodniczący Cechu Wymieniaczy Pieniędzy wystąpił śmiało naprzód i cisnął Jezusowi jakiś papier, wołając: — Przeczytaj to, Panie, jeżeli umiesz czytać! Oto jest kwit od Skarbnika świątyni, szwagra sa-

mego arcykapłana, kwit na tysiąc sykli w legalnej walucie, na sumę, którą nasz cech płaci cztery razy w roku za przywilej wymieniać pieniądze przy tej bramie. Czy wynosisz się ponad autorytet skarbnika Świątyni?

Jezus odparł: — A czy ty nie stawiasz Boga Izraela wyżej od autorytetu zarówno Skarbnika, jak i arcykapłana? Strzeż się plecionego sznura!

Potem Jezus zaczął wywracać stoły wymienniczy pieniędzy, które zsuwały się teraz na bruk całymi stosami: złoto, srebro i miedź. Wymiennicze pieniądze społem rzucili się w rozpacz na kupki monet, wyrывая je spod nóg tłumu i krzycząc przeraźliwie jak kobiety podczas porodu. Jeśli chodzi o gołębicę i gołębie, to uczniowie otworzyli kojce, w których je trzymano, i wypuścili trzepoczące stada ptaków, jagnięta zaś becząc donośnie rozbiegły się tu i tam. Zamieszanie powiększali jeszcze rozwydrzeni młodzieńcy w tłumie, którzy ze śmiechem usiłowali łapać rozsypane monety i spłoszone ptaki. Choć nikt nie był na tyle bezwstydnym, żeby okraść spłoszonych wymienniczy pieniędzy na jakąś większą kwotę, to ich przewodniczący skarżył się później, że po tym całym zamieszaniu jego cech stał się uboższy o sumę równą ich miesięcznym zyskom.

Jezus wtargnął do samej Świątyni i przepędził ludzi trudniących się zabronionym handlem, aż stanął przed barierką, którą przejść mogli jedynie lewici. Miał poparcie kilkuset osób, powtarzających za nim: — Czy Świątynia stała się jaskinią zbójców? — Albowiem Galilejczycy, stanowiący większą część tłumu, od dawna niechętni byli nie tylko obecności wymienniczy pieniędzy i sprzedawców zwierząt w Bazylice, lecz także paskarskim cenom, których tamci żądali, by pokryć opłaty dla Skarbnika Świątyni.

Arcykapłan przyjął wiadomość o zamieszkach ze spokojem. — Pielgrzymi paschalni to ludzie gorącego temperamentu — powiedział swojemu szwagrowi, Skarbnikowi. — A handlarze z Bazyliki nieco przesadzili i słusznie zostali ukarani za swoją chciwość. Powiedziałbym nawet, że tak zwane oczyszczenie zewnętrz-

nych Dziedzińców Świątyni bardzo dobrze świadczy o religijnych uczuciach ludu, choć gorzej o jego mądrości. Nikt nie doznał poważniejszych obrażeń, a teraz, gdy się już wyszumieili, wielkość i ogrom świątyni oraz godna postawa naszego Plemienia powstrzyma ich zapewne przed kolejnymi aktami zniszczenia. Nie, nie zamierzam zdyscyplinować ich kijami. Gdybym wezwał straż, tłum wpadłby we wściekłość, a wtedy ludzie wyciągnęliby ukryte sztylety. W końcu musielibyśmy wezwać Rzymian, to zaś oznaczałoby tylko dolanie oliwy do ognia.

Skarbnik powiedział: — Święty Ojczy, ale co z przekupnikami? Czy mają podjąć jutro swoje zajęcia?

— Lepiej nie.

— Byłaby to wielka strata dla nich i dla dochodów świątyni, a prawdziwi pielgrzymi, chcący wymienić pieniądze albo kupić ptaki, będą wielce rozdrażnieni.

— Ale handlarze nauczą się zadowalać mniejszym zyskiem; a ci pielgrzymi, którzy mają krótki oddech, zrozumieją szybko, jaką niedogodnością jest nadmiernie surowe sumienie, jeśli będą musieli wracać po swoich śladach i wchodzić na Górę Oliwną aż po Budki Hino, by kupić swoje ofiary. Nie, wydam rozkaz, by wstrzymały handel, dopóki nie skończy się święto.

— A jakie podejmiesz działania przeciwko Jezusowi z Nazaretu? To on wywołał całą tę aferę.

— Jezus z Nazaretu? Nie miałem pojęcia, że to on! Doniesiono mi, że zamieszanie wzbudził pewien Edomita z Bosry. Więc ten uparciuch nie zrozumiał ostrzeżenia przy Bramie Rybnej?

— Nie i krążą teraz o nim dziwne opowieści. Najdziwniejsza i powtarzająca się najczęściej brzmi, że używając Imienia dwa tygodnie temu przywrócił do życia jakiegoś umarłego w Betanii!

— Ponieważ martwi na mocy definicji nie mogą znów ożyć i ponieważ, tak czy inaczej, nikt oprócz arcykapłana nie może znać Imienia — bo nawet wersja znana Najwyższemu Sądowi nie jest prawdziwa — to sądzę, że nie musimy kłopotać się takim nonsensem. Co jeszcze słyszałeś?

— Że wczoraj przejechał przez miasto odziany w szkarłatne szaty, z gałązką w dłoni, a za nim biegła z krzykiem hałastrą małych chłopców.

— Naprawdę? Dlaczego mnie o tym nie powiadomiono? Sprawa jest więc poważniejsza, niż myślałem. Teraz, gdy jego szaleństwo przybrało gwałtowną postać, należy działać jak najszybciej. Powinniśmy byli go zaarrestować podczas Świąta Namiotów. Jeżeli pamiętasz, Nikodem, syn Goriona, powstrzymał nas przed tym skwapliwie.

— Właśnie, Święty Ojcie, ktoś ważny — już nie pamiętam, kto — powiedział mi wtedy, że Jezus to ten sam człowiek, któremu blisko dwadzieścia lat przedtem zakazano wstępu do świątyni, dopóki nie oczyści się z podejrzeń pochodzenia z nieprawego łoża.

Syn arcykapłana, Główny Archiwista, powiedział: — Tak, to byłem ja. Słyszałem tę historię i zainteresowała mnie, więc odszukałem archiwa. Po większej części dowodzą one prawdziwości zarzutu. Niestety, akta są jednak niekompletne. — nie ma w nich już umowy ślubnej jego matki. A bez tego dokumentu nie możemy oskarżyć Jezusa o nielegalne wejście na teren Świątyni, ponieważ jego rzekomy ojciec, jedyny istotny świadek, nie żyje, jak się dowiedziałem, już od kilku lat.

— To niebezpieczny człowiek — powiedział skarbnik. — Niebezpieczny, lekkomyślny i o większych niż przeciętne zdolnościach. Będzie mi spędzał sen z oczu do końca święta, jeżeli go nie zatrzymamy. Obawiam się, że odprawa, którą otrzymał jako chłopiec, wzbudziła w nim poczucie wymaginowanej krzywdy, i teraz, jak wielu zubożałych faryzeuszy ze wsi, przybył tu przedstawić swoje cierpienia jako cierpienia całego ludu. Święty Ojcie, czy mogę od razu przekazać twój nakaz jego aresztowania Kapitanowi Świątyni?

— Zaarrestować go w świątyni? — zawołał Kajfasz. — Synu, czy chciałbyś pogorszyć sprawę jeszcze tysiąc razy? Zaczekaj, aż się ściemni, zaczekaj, aż Jezus uda się na spoczynek. Jak bez wytchnienia przypomina Sanhedrynowi ten gaduła, Józef z Arymatei, musimy czynić nasze dobre uczynki po kryjomu.

— Za twoim pozwoleniem — powiedział Główny Archiwista — pošę jutro kogoś znacznego, żeby się z nim rozmówił i zadał mu kilka pytań. Pytań, które uczynią z niego głupca, pytań, na które nie będzie mógł odpowiedzieć, nie narażając się albo Rzymianom, albo swoim własnym poplecznikom — a zatem takich pytań, na które nie będzie nawet próbował odpowiedzieć. Nie trzeba go aresztować, jeżeli cała sprawa potoczy się po mojej myśli.

— Sprawę zostawiam więc tobie, mój synu. A może chcesz zadać mu te pytania osobiście?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

MIECZ

TEGO wieczora Jezus powrócił z uczniami do Betanii. Udał się do domu Łazarza, ale odźwierny nie chciał go wpuścić. Łazarz posłał Martę, żeby wyjaśniła, że za powszechnym postanowieniem Wolnych Esseńczyków nikomu nie wolno z nim więcej rozmawiać, ponieważ spiskuje z czarownicą i sam stosował czary. Mimo to, aby wykazać, że nie jest niewdzięczny wobec człowieka, któremu nie miał nawet nadziei spłacić zaciągniętego długu, zaoferował Jezusowi swój dom mówiąc, że on sam zaś wraz z siostrami przeniesie się tymczasem gdzie indziej. Jezus przyjął propozycję bez komentarza, w domu Łazarza spędził ze swymi uczniami wesołą noc, a następnego dnia powrócił do świątyni.

W tym czasie wieść o tym, co Jezus uczynił w Bazylice, obiegła miasto jak ogień suchą trawę. Istniała w tej sprawie ostra różnica zdań. Saduceusze potępili postępek jako niczym nie usprawiedliwione zakłócenie legalnego handlu. Podobnie jak oni, czołowi faryzeusze ubolewali nad użyciem przemocy na wzgórzu świątynnym; choć bowiem przekupnie postępowali niewłaściwie, jest niewybaczalną arogancją oczyszczać grzech świętokradztwa, gdy można spokojnie pozostawić zemstę Jahwe. Ale gromady zelotów i Anawim — nierozsądnych, łatwo wpadających w zapał religijny podczas świąt i nie dbających o konsekwencje — wynosiły Jezusa pod niebiosa za jego pobożność i śmiałość. Jeśli ktoś pytał: „Zapewne jest to ten sam Jezus, którego wygnali starsi synagogi w Kafarnaum i Korozain?“, jak na zamówienie padała odpowiedź: „Zrobili tak z zazdrości. Nie potrafili znaleźć w nim żadnej

skazy, oprócz tego, że nie jest zbyt dumny, aby nauczać ludzi tak ubogich, jak my".

Cudowne uzdrowienia, jakich dokonał, nic nie traciły w opowiadaniu: uzdrowienie jednego chorego na bielactwo trędownego zmieniło się w uzdrowienie dziesięciu prawdziwych trędownych; przypisywano też Jezusowi wskreszenie trzech lub czterech osób w różnych częściach kraju, w tym szunemickiego chłopca, jedynaka, podobnie, jak było z chłopcem, którego wskrzesił prorok Eliasz. Wierzono też, że Jezus potrafi znikać nagle i pojawiać się niespodziewanie tego samego dnia pięćdziesiąt mil dalej, i że potrafi suchą nogą przejść wodę. Wielu ludzi ożywiały ogromne nadzieje. Czy przyszedł wreszcie Mesjasz, a jego poprzednikiem był Eliasz w przebraniu Jana Chrzciciela? Niektóre z niezbędnych znaków już się dokonały: Jezus wjechał do miasta tak, jak przepowiedział prorok Zachariasz, w barwionych szatach, opisanych przez Izajasza, i wielkim głosem wzywał Izrael do pokuty.

Po ocienionej stronie Dziedzińca Pogan Jezus nauczał z marmurowych schodów około pięć tysięcy mężczyzn i kobiet, którzy słuchali go z napiętą uwagą. Tym razem nie prorokował w swoim zwykłym stylu, mówiąc o Bólach Mesjasza, o niebezpiecznych czasach, o czasach waśni narodowych, wojnach i pogłoskach wojen, czasach, kiedy naród powstanie przeciw narodowi, a królestwo przeciw królestwu, o trzęsieniach ziemi, klęskach głodu i katastrofach, niebываłych od czasu Stworzenia. Nie, Jezus barwnie przypomniał wspaniałe czyny króla Dawida i jego trzydziestu siedmiu towarzyszy podczas wojny wyzwolenczej z Filistynami, a potem w wojnach przeciwko Moabitom i Syryjczykom. A towarzysze warci byli swego przywódcy: Adina, syn Szizy, który zabił w jednej bitwie ośmiuset ludzi, Szamma Hararyta, który walczył w Bitwie na Polu Soczewicy przeciwko sześciu kompaniom Filistynów i położył wszystkich trupem; i Beniasz z Kabzeel, który wykopał w śniegu pułapkę na górskie lwy, i kiedy jeden z nich wpadł do niej, wskoczył do dołu i zadusił zwierzę gołymi rękami. Wszak rasa bohaterów z pewnością nie wymarła jeszcze w Izraelu?

Mocą jego głosu i gestów odżyły prastare opowieści. — Niech spokojne serca wypełni wojenna duma! Niech bojaźliwa stopa kroczy dumnie! Bo właśnie tutaj, w Jerozolimie, postanowił władać król Dawid, a jego wierni towarzysze modlili się na tym właśnie wzgórzu! — Opowiadał też o wspaniałym panowaniu syna Dawida, Salomona, którego flota pływała po wszystkich morzach świata, i w którego armii służyło dwanaście tysięcy jazdy i tysiąc czterystu woźniców rydwanów — Salomon, król Izraela, nie uznający nad sobą żadnego pana, najmądrzy i najulubieńszy przez Boga król, który kiedykolwiek panował w Izraelu. Jezus uroczyście wygłosił modlitwę, którą na tym samym wzgórzu odmówił Salomon podczas poświęcenia Pierwszej Świątyni, publicznie wzywając Jahwe, aby dotrzymał obietnicy złożonej jego ojcu, Dawidowi, że na tronie Izraela zasiadać będą wyłącznie książęta z królewskiego rodu. — Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucho.

Rozległy się dźwięki trąb i dwudziestu wielebnych kapłanów, odzianych na biało, wyszło w szeregu z Dziedzińca Wewnętrznego idąc w kierunku schodów, z których nauczał Jezus. Pośrodku procesji szli ramię w ramię Główny Archiwista i Kapitan Świątyni, odziani w swoje rytualne płaszcze. Tłum z głęboką czcią rozstał się przed nimi.

Główny Archiwista dwornie pozdrowił Jezusa, który odwzajemnił pozdrowienie z równą dwornością.

— Ty, Szlachetny Panie, jesteś Jezusem z Nazaretu?

— Tak mnie nazywają.

— Jesteś Izraelitą?

— Tak jest.

— Czy dwadzieścia lat temu ludzie, którzy pomagali w budowie najświętszego miejsca tej świątyni, nie ostrzegli cię, byś nigdy więcej nie przekraczał jej bram, dopóki nie obalisz oskarżenia o pochodzenie z nieprawego łoża, które wytoczył przeciw tobie pewien Doktor Prawa?

— Jestem ślubnym dzieckiem, urodziłem się w Betlejem.

— Chodzi ci, jak mniemam, o tę maleńką, zapomnianą galiilejską wioskę — Betlejem w Zabulonie?

— Chodzi mi o Betlejem w Judei, którego nie zapomnieli prorocy.

— Skąd mamy wiedzieć, że nie jesteś bastardec, lecz dzieckiem z prawego łoża? Kto z szanowanych powszechnie obywateli uznał twoje prawe pochodzenie?

— Esseńczycy z Kalliroe, gdy wszedłem do ich surowej społeczności wkrótce potem, kiedy Rzymianie przejęli rządy w naszym kraju.

— Masz na to jakichś świadków?

— Szymona i Hozę, Wolnych Esseńczyków z Betanii, ludzi czcigodnych. Ja i oni byliśmy postulantom.

Główny Archiwista był nieco zbity z tropu. Spodziewał się, że Jezus będzie przebierał nogami, jękał się, popadał w sprzeczności i zrobi niedobre wrażenie na swoich zwolennikach. Zmienił więc podstawę ataku. — W wolnej chwili wypytam Szymona i Hozę — powiedział marszcząc brwi. — Tymczasem bądź tak dobry i powiedz nam: jakim to prawem podburzyłeś swoich zwolenników, żeby wypędzili z Bazyliki króla Heroda wymieniaczy nieczystych pieniędzy oraz prawowitych sprzedawców ofiarnych zwierząt i ptaków?

— Zadałeś mi już cztery czy pięć pytań, na które ci odpowiedziałem. Bądź tak dobry i teraz ty odpowiedz mi na jedno pytanie. Słyszałeś zapewne o Janie Chrzcicielu — Janie z En-Rimmon — moim krewniak, którego Herod Antypas niedawno zgładził w Twierdzy Machareus, a w którego chrzcie uczestniczyliśmy, kiedy Jan namaścił nas na proroków. Czy Jan był prawdziwym prorokiem Pana, czy też oszustem?

Główny Archiwista stanął przed dylematem. Wiedział, że Galilejczycy, mieszkańcy Transjordanii i górale z południa czcili Jana jako wielkiego proroka: ogłosić go oszustem oznaczało pochwalić egzekucję nakazaną przez znienawidzonego Antypasa i w ten sposób pohańbić cały stan kapłański. Uznać go jednak za natchnionego proroka to potwierdzić autorytet Jezusa, albowiem wszędzie powiadano teraz, że płaszcz Jana przypadł w udziale jego krewniakowi, Jezusowi.

Główny Archiwista zwrócił się o pomoc do Kapitana Świątyni, ale ten nie potrafił mu nic doradzić. W końcu rzekł: — Skąd mogę wiedzieć, czy był prorokiem, czy oszustem?

— Jak zatem mogę odpowiedzieć na twoje pytanie, które zależy od odpowiedzi na moje?

Tłum nagroził Jezusa owacją, klaszcząc w dłonie z uciechy, a uczniowie rozpromienili się dumnie — wszyscy z wyjątkiem Judasza z Kariotu, który był znów zdumiony i zasmucony. Dlaczego Jezus złamał zasadę, którą surowo ustanowił dla nich? Kiedy spytano go, jakim prawem działa, dlaczego wspomniał Jana? Dlaczego nie odpowiedział śmiało, że Jahwe jest jego prawem? I, co gorsza, dlaczego Jezus, jak dotąd kwietysta i prorok pokoju, powstał, aby wśród zelotów i Anawim wzbudzić gorące myśli o chwale wojennej?

Jezus podniósł dłoń, nakazując ciszę, i opowiedział kapłanom następującą przypowieść. — Pewien właściciel ziemski zasadził winnicę, ogroził ją starannie, wyrznął w kamieniu zbiornik na wino, a potem, ponieważ niespodziewanie wezwano go za granicę, wypuścił winnicę w dzierżawę. Po trzech latach, zgodnie z umową, posłał swego przedstawiciela, żeby odebrał opłatę, ale dzierżawcy pobili go i odesłali z pustymi rękami. Drugiego zranili w głowę, trzeciego zaś o mały nie zabili. Kiedy dowiedział się o tym właściciel, bardzo się rozżłościł. Posłał swojego syna, którego bardzo kochał, żeby odebrał należną opłatę dzierżawną i zażądał odszkodowania za obrażenia, które ponieśli jego słudzy; sądził, że dzierżawcy uszanują jego syna. Oni jednak mówili: „Oto nadjeżdża dziedzic, zabijmy go więc, a winnica będzie nasza. Właściciel jest daleko, nie grozi nam jego zemsta”. Słodko przemawiający synu arcykapłana, który uśmiechnął się słysząc, że Jan, prorok Pana, poświęcony został dla cudzołożnicy z Seforis, przyznaj się: czy nie planowałeś wczoraj zamordować Syna Dawida, urodzonego w Betlejem w Judzie?

Głównemu Archiwście odjęło mowę i stał z otwartymi ustami. — Chodź, zostawmy tego szaleńca z jego bredniami — powiedział Kapitan Świątyni ciągnąc go za rękaw.

Kiedy odwrócili się i pozostawili zwycięskiego Jezusa na placu boju, on posłał za nimi jeszcze jedną strzałę: — Mówiliście, że odrzucili mnie budowniczo tej świątyni. Czy nie czytaliście psalmu, w którym król Dawid powiada: „Popchnięto mnie, popchnięto, bym upadł, lecz Pan mi dopomógł”. — I dalej: „Otwórzcie mi bramy sprawiedliwości: chcę wejść i złożyć dzięki Panu. [...] Kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym”.

Herod Antypas, który przybył do Jerozolimy na Paschę, był wielce zaniepokojony. Słudzy donieśli mu, że Jezus podburzał tłumy pielgrzymów przeciwko niemu i Herodiadzie jako mordercom Jana Chrzciciela. Co miał czynić? Jego władza sądownicza nie obejmowała Judei, a Herod był w równie złych stosunkach z Wielkim Sanhedrynem, Najwyższym Sądem i Poncjuszem Piłatem, rzymskim Gubernatorem Generalnym, którego obraził niedawno odmawiając swego poparcia, kiedy Piłat wbrew Prawu sprowadził do Miasta zestaw wotywnych tarcz z wrytym na nich imieniem Cesarza. Jezus jednak nie darmo nazwał go lisem. Herod znał pytanie, na które Jezus nie mógł odpowiedzieć bez zakłopotania, i znał także właściwego człowieka, który mógłby to pytanie zadać — swego gorzkiego w wymowie rządcę, Chuza.

Chuzza nie bał się podjąć postawionego mu zadania. Bez zwłoki udał się na Dziedziniec Pogan, przepchnął się przez tłum kolanami i łokciami, i wyłaniając się w pobliżu Jezusa, przerwał mu wywód wołając kilkakrotnie: — Pytanie! Pytanie!

Uczniowie próbowali go uciszyć, ale Chuzza był nieustępliwy: — Pytanie! Pytanie!

— Pytaj więc, uprzykrzony człowieku — powiedział w końcu Jezus.

— Czy Prawo zezwala nam płacić pogłównie Cezarowi?

Kiedy Chuzza zadał swe pytanie, spięty z emocji tłum domyślił się, że było ono z góry przygotowane: Jezus, który dotąd mówił jedynie o chwalebnej przeszłości, miał za chwilę otwarcie wypowiedzieć się przeciw Rzymianom. — Ach! — westchnęli wyczekująco.

Jezus zapytał z udaną niewinnością: — Pogłównie? A w jakiej monecie powinien Żyd płacić Cezarowi? Możesz mi pokazać taki pieniądz?

Chuza z rogu chustki wydobyl nowego, srebrnego denara. Jezus przyglądał mu się dłuższą chwilę, obracając pieniądz w dłoniach. W końcu zapytał: — Proszę, powiedz mi, kim jest ten ponury mężczyzna w wieńcu laurowym?

Rozległ się wielki wybuch śmiechu i minęło trochę czasu, zanim dała się słyszeć odpowiedź Chuzy: — To Tyberiusz Cezar August, Cesarz Rzymian.

Jezus ze wstrętem odrzucił monetę. — Jak śmiesz wnosić coś takiego do świątyni? — zawołał z oburzeniem.

Chuza odpowiedział gniewem na gniew. Podniósł pieniądz, zawiązał go znów starannie w chustkę i zawołał: — To twoja wina! Liczyłem, że uda mi się wymienić tę monetę w Bazylice, ale ty wypędziłeś wymieniaczy pieniędzy. A teraz, kiedy już obejrzałeś monetę, odpowiedz na moje pytanie bez żadnych wykrętów.

— Nie płac Bogu tym, co należy do Cezara, ani Cezarowi tym, co należy do Boga.

Często dyskutowano znaczenie tej wypowiedzi, ale w kontekście, w którym padła, jej znaczenie mogło być tylko jedno: Jahwe jest waszym jedynym władcą i spłacając mu dług życia nie można przynosić mu niczego, co byłoby splamione przekleństwem pogańskim. Wynikało z tego, że wszystkie podatki, z wyjątkiem podatku świątynnego, usankcjonowanego w Księdze Powtórzonego Prawa, są bezprawne, i że jeżeli Żydzi pragną prowadzić bezgrzeszne życie, muszą wygnać Rzymian ze swoich ziem. Ale ponieważ Jezus nie udzielił takiej odpowiedzi, która umożliwiłaby aresztowanie go Kapitanowi Świątyni, nigdy nie tracący konceptu Chuza wykorzystał jej dwuznaczność. Odpowiedział śmiało: — Chuza, dziękuję ci — Chuza, rządca Heroda Antypasa, Tetrarchy. Miło mi wiedzieć, że zgadzasz się, aby płacić Cezarowi to, co należy do Cezara. Moja małżonka Joanna, wbrew moim życzeniom, finansowała twoją misję. Nie wątpię, że

oczarowała ją twa tania wymowa. Miło mi jednak wiedzieć, że jakakolwiek byłaby twoja moralność — a moja żona przyznaje, że do twojej bandy należą trzy czy cztery dobrze znane prostytutki — to jesteś przynajmniej wiernym zwolennikiem Rzymu. Gdybym myślał inaczej, wziąłbym kij i wybił jej z głowy te bzdury. — Potem Chuza wrzasnął: — Rozstąpić się! — i z powrotem przepchnął się przez tłum.

Chuzie udało się tam, gdzie zawiódł Główny Archiwista, albowiem tłum zawsze pozostaje pod wrażeniem odważnego, gniewnego człowieka, którego błyskotliwość podkreśla jeszcze osobiste zmartwienie. Publiczność Jezusa rozbiła się na kilka gorąco dyskutujących ze sobą grup, a kiedy znów usiłował przemawiać, powitał go taki zgiełk pytań i kontrpytań, że Jezus wstrzymał się od odpowiedzi. Odprawiając tłum krótkim, wzgardliwym gestem, Jezus zszedł ze schodów. Trzymając wysoko głowę pokuśtykał utworzonym dla niego przejściem w tłumie, a potem opuścił Dziedziniec najbliższą bramą, za nim zaś podążyli uczniowie.

Mniej więcej godzinę później wrócił nierozpoznany, ponieważ odziany był teraz w bogato haftowany płaszcz. Stanowczym krokiem i z nieprzeniknioną twarzą przewinał się przez tłum, kierując się ku Komnacie Paleniska, gdzie zgodnie ze starą tradycją podtrzymywano rozpalony ogień dla Mesjasza i gdzie za niskimi, złoconymi barierkami stał wyściełany tron. Piotr i Andrzej byli już przy wejściu, przyjaźnie drocząc się z lewickim strażnikiem. Jezus pozdrowił Piotra i Andrzeja, po czym rzekł łagodnie: — Odsuń się, strażniku! Chcę usiąść na swoim tronie.

Strażnik uśmiechnął się sądząc, że chodzi o jeszcze jeden żart. — Człowieku, czyś oszalał? Jeśli tam wejdiesz i usiądziesz na tronie, spali cię ogień z Nieba. To miejsce Pomazańca!

— Kim jest Pomazaniec?

— Czyś jest głupcem, czy bierzesz mnie za głupca? Jest Synem Dawida, który poprowadzi armie Izraela przeciwko jego ciemiężcom. Tylko on może zasiadać na tym tronie!

— Dlaczego więc zagradzasz mi drogę?

— Czy jesteś Synem Dawida?

— Sam król Dawid powiada w jednym z psalmów: „Wyroczenia Boga dla Pana mego: siądź po mojej prawicy, aż Twych wrogów położę jako podnózek pod Twoje stopy”. Jak Syn Dawida może być Mesjaszem? Czy ojciec zwraca się do syna „Panie mój”?

Kiedy powolny umysł strażnika zastanawiał się nad tym pytaniem, Jezus wślizgnął się do Komnaty. Wartownik chwycił pałkę i pobiegł za nim, ale Andrzej podstawił mu nogę, Piotr go rozbroił, a potem zatkali mu usta chusteczką. Byli teraz sami w Komnacie. Jezus przekroczył barierkę i z powagą usadowił się na tronie Mesjasza. Piotrowi i Andrzejowi rzekł: — Wyjmijcie mu knebel! — a potem powiedział lewicie: — Idź w pokoju, człowieku! Powiedz Kapitanowi Świątyni, że widziałeś Syna Dawida zasiadającego na Tronie Dawidowym. — Zupełnie oszołomiony lewita odszedł, chwiejąc się na nogach.

Po chwili Jezus zszedł z tronu i wciąż nie rozpoznany wolnym krokiem wyszedł z Komnaty, a potem ze świątyni. Lewicy uzbrojeni w pałki szukali go wszędzie, a tłum przebiegła wiadomość wielkiej wagi: — Jezus z Nazaretu poważił się zasiąść na tronie Mesjasza, lecz nie spotkało go nic złego!

Rankiem tego dnia Jezus rzekł swoim uczniom: — Mam wielką chęć spożyć wieczerzę paschalną na wzór naszych ojców. Dlaczego mamy odmawiać sobie mięsa i jeść tylko ryby i niekwaszony chleb? Jedzmy i mięso, i tłuszcz. — I Jezus posłał Judasza do Nikodema, syna Goriona, z prośbą o pokój, gdzie mogliby spożyć wieczerzę.

Był to czwartek, a w tym roku Pascha wypadła w sobotę; zatem wedle orzeczenia Szammaja uczniowie nie mogli upiec paschalnego baranka w piątek wieczorem, ponieważ przepisana pora pieczenia to zachód słońca, a szabat zaczyna się o zachodzie słońca poprzedniego dnia, praca zaś jest w szabat wzbroniona, a pieczenie baranka jest pracą. Szammaj postanowił więc, aby obchodzić święto w czwartek wieczorem, i Galilejczycy przyjęli to

rozwiązanie za zezwoleniem lewitów, chociaż Judejczycy usłuchali orzeczenia Hillela, który uważał, że Pascha jest ważniejsza od szabatu, można zatem słusznie zasiąść do uczyty w piątek wieczorem.

Judasz udał się do syna Nikodema, który w imieniu ojca zgodził się udostępnić im pokój na piętrze, a także dostarczyć baranka, wino i wszystkie inne niezbędne rzeczy; niech tylko Jezus zachowa dyskrecję, niech nie wyjawia, komu zawdzięcza ucztę, i niech ukryje swoją tożsamość przed mieszkańcami domu.

— Gdzie mieści się ten pokój?

— Tego jeszcze nie mogę ci powiedzieć, ale godzinę przed zachodem słońca jeden z moich przewodników będzie czuwał na Ulicy Bednarzy, w pobliżu świątyni, i on zaprowadzi was na miejsce.

— Dziękuję w imieniu mojego Mistrza. Ale, panie, gdybym musiał pilnie rozmawiać z twoim ojcem — boję się bowiem, że Mistrz mój narazi się na wielkie niebezpieczeństwo, nim dzień dobiegnie końca — jak mogę to uczynić, nie sprowadzając nieszczęścia na wasz dom?

— Zapukaj do małych drzwi koło stajni, na prawo od bramy wejściowej. Powiedz, że przychodzisz po tekst do przepisania. Wpuści cię mój zaufany pisarz.

Kiedy więc Jezus opuścił świątynię, pełną Galilejczyków niosących baranki na rytualny ubój z rąk lewickich rzeźników, posłał przodem Piotra i Jana na Ulicę Bednarzy, gdzie wypatrywał ich przewodnik. Zaprowadził uczniów do jakiegoś domu w bocznej uliczce, gdzie zapytali odźwiernego: — Pokój gościnny na wieczerzę paschalną dla naszego Mistrza i dla nas? — Wtedy odźwierny wskazał im duży pokój na piętrze, gdzie wszystko było już przygotowane w najdrobniejszych szczegółach: woda lustralna, misy i ręczniki; stół nakryty na trzynaście osób; chleby paschalne, gotowe do wypieku; wino rozlane do gąsiorów; oczyszczone i utarte endywie; dokładnie odmierzone składniki potrzebne do przyrządzenia słodkiego sosu; i wreszcie wiszący na haku piękny, tłusty baranek, obdarty ze skóry i wypatroszony, bez

świętej łopatki, przeznaczonej do spożycia dla lewitów. Syn Nikodema zadbał o nich do tego stopnia, że sprokurował im trzynaście kijów tułaczycy, wyciętych z żywopłotu, które powinni mieć przy sobie podczas uczty na pamiątkę pospiesznej ucieczki swoich przodków z Egiptu.

Piotr wyszedł na balkon, służący jako kuchnia, rozpałił ogień, rozdmuchał go i wraz z zapadnięciem zmroku, kiedy ze Wzgórza Świątyni rozbrzmiały trąby, wbił baranka na tradycyjny rożen z drewna granatowca i zaczął piec zwierzę. Ów rożen to kolejna widoma pozostałość kananejskiego kultu Rimmona, boga-Granatowca, który, jak wspominałem wcześniej, został mniej więcej w czasach króla Saula wchłonięty przez kult Jahwe; baranek z pewnością poświęcony był kiedyś Rimmonowi i zastąpił, być może, ofiarę z dziecka, surogat samego boga, choć tradycja ta nie utrzymała się wśród Żydów. Podobnie kije wędrowców to pozostałość po kijach, noszonych przez świętujących mieszkańców Rimmon podczas wykonywania *Pesach*, skoczego tańca, będącego formą boskiej inwokacji, od którego święto bierze swą hebrajską nazwę. Ci, którzy brali udział w Misteriach Dionizyjskich, dokładnie rozumieją, co mam na myśli, choć pobożnych Żydów ogarnęłoby przerażenie na myśl, że istnieje najmniejszy choćby związek między kultem Dionizosa i kultem Jahwe; albowiem powszechnie uznają oni, że święto obchodzi się na pamiątkę wyjścia z Egiptu pod wodzą Mojżesza.

To, co powiedział Jezus o chęci zjedzenia mięsa, brzmiało w uszach Judasza podwójnie dziwnie: Jezus bowiem łamał nie tylko osobistą zasadę, której przestrzegał od lat młodości, lecz także zasadę ustanowioną przez Hillela, że paschalnego baranka nie można spożywać łapczywie, jak gdyby było to zwyczajne mięso, lecz należy go uważać za symbol powszechnego udziału Żydów w miłosierdziu Jahwe. Teoretycznie baranka nie powinno jeść mniej osób niż dziesięć i więcej niż dwadzieścia, ale przepisu tego przestrzegano jedynie w surowych, saducejskich domach. Obowiązek gościnności przestrzegany przez uczęszczających do synagogi faryzeuszy otworzył w całej Jerozolimie drzwi dla wszys-

tkich, którzy mogli pomieścić się przy stole, a barankiem w jednym tylko domu dzielić się mogło dwustu lub trzystu ludzi. Oficjalny przepis powiadał, że aby wziąć udział w święcie Paschy, należy zjeść kawałek ofiary nie mniejszy od oliwki, co tłumaczy powiedzenie „Choćby Pascha nie była większa od oliwki, to niech *Hallel* (hymn pochwalny) wstrząśnie domem w posadach”.

Kapłani Świątyni niewątpliwie sprzeciwiliby się tym zasadom, które uszczuplały ich dochody, gdyby byli w stanie poradzić sobie z ubiciem dostatecznej liczby jagniąt dla wykarmienia całej armii pielgrzymów, przybywających do miasta na ucztę paschalną: ale zapewnić ofiarę dla każdej dwudziestki w tłumie złożonym z co najmniej dwustu lub trzystu tysięcy ludzi było w ciągu jednego wieczoru rzeczą absolutnie niemożliwą. Lewicy rzeźnicy rozpoczęli pracę dokładnie w połowie popołudnia i pracowali z nadzwyczajną zręcznością i szybkością, podczas gdy kapłani tworzyli nie kończący się łańcuch pomiędzy stołami rzeźniczymi i ołtarzem, przekazując sobie z rąk do rąk małe, srebrne kubki, zawierające kilka kropli krwi ofiary, a potem odbierając je znowu, kiedy krew wylano już na ołtarz. Powtarzali te czynności godzinami i kiedy głos wieczornych trąb kończył ich pracę, czuli się jak ludzie, którzy zbudzili się właśnie wyczerpani długim, koszmarnym snem. Pojmując tedy, że uczta musiała odbywać się w tajemnicy, należy podkreślić, że Jezus jadł wieczerzę paschalną w odosobnieniu, przy zamkniętych drzwiach, a ofiarę spożywało zaledwie trzynaście osób.

Jan, który pomagał Piotrowi, wrócił na ulicę po Jezusa i pozostałych uczniów. Wkrótce siedzieli już pospołu z kijami w dłoniach, obuci, żeby spożywać Paschę zgodnie z dawną tradycją: jedli całego baranka, bez połamanych kości, gorzkie endywie, słodki sos i niekwaszony chleb strapienia. Jezus jako głowa zgromadzonych wypowiedział zwyczajowe błogosławieństwo: — Bądź błogosławiony Ty, Przedwieczny, Boże nasz, Królu Świata, który uświęciłeś nas Twymi nakazami i nakazałeś, byśmy spożywali Paschę.

Uczta zaczęła się od Pierwszego Kielicha, który Jezus pobłogosławił dodając: — Oto ostatnie wino, które wypiję, zanim nastanie Królestwo! — Uczniowie podnieśli radosną wrzawę; po przeszło rocznej abstynencji zapach pieczonego mięsa podniecił ich niezwykle, tak jak osioł pracujący we młynie ryczy i wierzga kopytami, kiedy wypuścić go na zieloną łąkę. Jedynie Judasz wy-czuł ukryty ton żalu w słowach mistrza i tylko on spostrzegł, że Jezus je mięso ze skrywanym obrzydzeniem; i jego własna dusza znów pograżyła się ze współczucia w czarną rozpacz. Nie mógł śpiewać *Chwalcie Pana*, i pragnął już tylko, żeby Drugi Kielich ogrzał jego zmrożone ciało.

Jan, jako najmłodszy z zebranych, zadał Jezusowi tradycyjne pytania, i kiedy już głośno odśpiewano *Gdy Izrael wychodził z Egiptu*, Jezus wziął kawałek chleba paschalnego — okrągły, twardy, cienki jak papier i gorący jeszcze po wyjęciu z glinianego pieca — po czym podzielił go na kawałki i rozdał je swym uczniom. Rzekł im: — Tak chcieliby mnie wykorzystać moi wrogowie. Jedzcie z tego wszyscy, jedzcie moje okaleczone ciało, albowiem urodziłem się w Domu Chleba. — Potem sięgnął po gąsior z winem i nalał Drugi Kielich, mówiąc: — Tak chcieliby mnie wykorzystać moi wrogowie. Jednak pijcie z tego wszyscy, pijcie krew mego żywota, albowiem wychowałem się w Domu Wina.

Wszyscy uczniowie, wyjąwszy Judasza, niedbale zjedli i wypili to, co podał im Jezus, ale Judasz pytał z przerażeniem sam siebie: — Co to? Czy mamy spożywać to wstrętne jedzenie w Święto naszego Boga, jak Grecy, którzy jedzą ciało i piją krew swojego boga w czas Misteriów? — Przytknął kielich do ust i przyjął chleb, ale ani nie jadł, ani nie pił.

— Panie — powiedział Piotr. — Nie dokończyłeś opowieści o dzierżawcach i winnicy. Czy poważyli się zabić syna właściciela?

— Zabili go, a jego ciało wyrzucili przez mur.

Nagle wszyscy spostrzegli smutek Jezusa. Po jego stronie stołu rozmowa zaczęła zamierać, aż wreszcie ucichła, choć siedzący naprzeciwko Tadeusz i Szymon z Kany głośno spierali się jeszcze,

który z nich otrzyma bardziej odpowiedzialne stanowisko w obiecany Królestwie. Zorientowali się nagle, że krzyczą do siebie w milczącym pokoju, i zawstydzeni urwali rozmowę. Oczy wszystkich spoczęły teraz wyczekująco na Jezusie. Odczekał jeszcze dłuższą chwilę, z wolna przesuwał palcem wzdłuż brzegu swego kielicha, i w końcu przerwał ciszę: — Jeden z was mnie zabije!

Dało się słyszeć jakby wspólne westchnienie. Policzki uczniów rozпалиł rumieniec oskarżonej niewinności, i wszyscy popatrywali na siebie z niedowierzaniem.

— Jeden z was mnie zabije, ten, kto zanurzy dłoń w tym naczyniu. Napisano bowiem w jednym z psalmów, że dobry przyjaciel, któremu ufałem i który spożywał ze mną chleb, podniesie na mnie swą piętę.

Uczniowie pytali: — Czy to ja? Czy to ja?

Popatrzył na nich niewidzącymi oczami i mruknął ponuro: — Wysoko mnie wyceniliście!

Na te słowa serce Judasza skoczyło nagle; umysł rozświetlił mu gwałtowny błysk i wtedy zrozumiał wszystko.

Tę opowieść o wieczerzy paschalnej należy przerwać jeszcze starszą opowieścią, bez której ta historia staje się całkowicie niezrozumiała; można ją odnaleźć, opowiedzianą dość niejasno, w długim poemacie, stanowiącym ostatnie rozdziały Księgi Zachariasza. Autora tego poematu, który żył w czasach Seleucydów, odróżnić należy od autora wcześniejszych rozdziałów, żyjącego niedługo po Niewoli Babilońskiej. Mówi on w prologu, jak odpowiadając nagle na prorocze wezwanie przysiągł służyć Jahwe, zamienił miejskie szaty na surowe szaty pasterza — tradycyjny strój proroków Jahwe — i wyciął sobie dwie pasterskie laski, które nazwał *Łaskawością* i *Zgodą*. Uzbrojony w nie poszedł nakarmić stado: inaczej mówiąc, wzorem swoich poprzedników głosił pokutę ludziom, przepowiadając miłosierdzie Jahwe, jeśli zwrócą się do niego, i jego wielkie niezadowolenie, jeśli tego nie uczynią. Prorocy od najdawniejszych czasów byli wiernymi pomocnikami kapłanów. Podczas gdy kapłani spokojnie i przepiso-

wo składali ofiary w świątyni i pełnili inne obrzędowe obowiązki, prorocy przebiegali cały kraj, gorąco nakłaniając ludzi do zachowania moralnej cnoty. Ale nawet inni, współcześni Zachariaszowi prorocy nie pozostali wierni czystemu kultowi Jahwe: albowiem seleucydzcy władcy Żydów tak bardzo rozpowszechnili wiarę w Bogów Olimpijskich i Królową Nieba, że kult Jahwe niemal zupełnie wygasł. Zachariasz spostrzegł, że jest sam i że przemawia do głuchych uszu.

Stracił tedy cierpliwość i wykrzyknął na rynku: — Nie chcę was paść dłużej; co ma umrzeć, niech umiera, co ma zginąć, niech ginie, a te, co pozostaną, niech się wzajemnie pożrą! — Potem wziął swą laskę *Laskawość*, złamał ją na oczach ludzi i poszedł do świątyni, żeby zostać niewolnikiem świątyni i nigdy więcej nie deptać splamionych ulic miasta. Kapłanom w Skarbcu powiedział: — Przybyłem poświęcić się Bogu. Na ile mnie wyceniacie?

Odpowiedzieli pogardliwie: — Za człowieka w sile wieku, ofiarującego się Bogu, Prawo wyznacza cenę pięćdziesięciu sykli według wagi przybytku, za kobietę zaś trzydzieści sykli. Jednak zgodnie z ósmym werselem dwudziestego siódmego rozdziału Księgi Kapłańskiej wolno nam obniżyć płaconą kwotę w przypadku osób pośledniejszych*. Słuchaj więc, bezwartościowy pasterrzu: wyceniamy cię na trzydzieści sykli, albowiem plotłeś tak beзуytecznie, jak kobieta.

Odważyli mu trzydzieści sykli według wagi Miejsca Świętego (cięższych niż współczesny sykiel fenicki) i dali mu je mówiąc: — Idź teraz do arcykapłana i zarejestruj swoje śluby.

Zachariasz wpadł we wściekłość. — Wysoko mnie wyceniliście! — Gdy stał tak niezdecydowany z trzydziestoma syklami w jednej ręce i pozostałą laską w drugiej, ujrzał w świątyni pewnego garncarza gibeonickiego, trudniącego się wyrobem naczyń do picia i mieszającego glinę bosymi nogami; Gibeonici bowiem, choć to nieczysty ród kananejski, zatrudniani byli w tym czasie w świątyni jako rzemieślnicy. Wściekłość Zachariasza wykopiała.

W Biblii Tysiąclecia mowa jest o ludziach ubogich (przyp. tłum.).

Rzucił trzydzieści sykli pod nogi garncarza, żeby wcisnął je w glinę — był to czyn symboliczny, będący po prostu wyrazem jego uczuć — i wybiegł szaleńczo ze Świątyni, wciąż wolnym człowiekiem, i wciąż prorokiem.

Przybywszy na rynek skrzyknął ludzi, a potem złamał drugą laskę, *Zgodę*, wołając przy tym: — Ogłaszam w imię Pana niezgodę dla Judy i reszty Izraela!

Tu kończy się prolog i rozpoczyna właściwy poemat. W wizji Zachariasz widzi siebie odgrywającego na rozkaz boski straszną rolę: staje się Bezwartościowym Pasterzem, który nie szuka utraczonych owiec, nie karmi chorych zwierząt, które nie mogą stać na własnych nogach i paść się, ani też nie ratuje zwierząt, zaginionych w krzaczastej gęstwinie — Bezwartościowy Pasterz, który zaniedbuje wszystkie obowiązki i (podobnie jak lewici w świątyni) żywi się chętnie i syto pieczonym mięsiwem — zjada więc „mięso i tłuszcz”. Następuje przerażający paradoks: Zachariasz widzi siebie nauczającego fałszywie w imię Boga i z czystej miłości do Boga biorącego na siebie wszystkie ludzkie grzechy.

W tym miejscu pojawia się taki oto tekst — cytuję wersję oryginalną, zniekształconą w przekładzie greckim:

„Biada złemu pasterzowi, który trzodę porzuca. Niech uschnie jego ramię, a prawe oko niech mu całkiem zgaśnie. Mieczu, podnieś się na mego Pasterza, na męża, który jest mi bliski. Uderz pasterza, aby się rozproszyły owce. Ale dla ludzi pokornego serca moje oczyszczenie będzie oczyszczeniem miłości”.

Zachariasz widzi siebie nauczającego fałszywie na Dziedzińcach Świątyni, by skłonić lud do hańby, aż wreszcie jego własny ojciec i jego własna matka wołają: — Mówiłeś kłamstwa w imię Jahwe — nie będziesz żyć! — i przebijają go.

Ten czyn łamie czar zła. Lud nieoczekiwanie oddaje się pokucie, a Jahwe okazuje miłosierdzie. W Jerozolimie tryska fontanna Łaski, zmywająca grzechy i nieczystości. Lud burzy posągi bałwanów i wypędza z miasta wszystkich fałszywych proroków, którzy uczestniczyli w kulcie Królowej Niebios, Tammuza, Dionizosa i Dzeusa. Zachariasz widzi ich, jak kryją się w podmiejs-

kich wioskach, gdzie podają się za zwykłych pastuchów i twierdzą, że rany, które zadali sobie podczas swoich Orgii, ponieśli w bójce w domu jednego z przyjaciół. Tymczasem „będą patrzeć na tego, którego przebili”; lud Jerozolimy pochyla się nad ciałem martwego człowieka i wreszcie go rozumie; swoimi prowokacyjnymi kłamstwami ocalił ich od zagłady. Opłakują go gorzko, jak gdyby był ich jedynym synem.

Świta Dzień Pana. Przeciw Jerozolimie maszerują narody całego świata, miasto zostaje zdobyte, domy splądrowane, kobiety zgwałcone, a połowa mieszkańców uprowadzona w niewolę. Nie spodziewanie jednak objawia się Syn Boga; stopy jego kroczą po Górze Oliwnej, która rozstępuje się na dwoje. Ocaleni z rzezi wierni kryją się w jego cieniu. Tego dnia niebo ciemnieje jak o zmierzchu, ale wieczorem rozjaśnia się i żywe wody—jest to przenośnia, której faryzeusze nadają znaczenie „boskiej doktryny” — wypływają z miasta na wschód do Morza Martwego i Morza Śródziemnego. Gina dwie trzecie narodu, ale pozostała część jest oczyszczona, tak jak oczyszcza się w ogniu srebro i złoto. Jahwe powiada: — Oto mój lud. — Oni zaś mówią: — Oto nasz Bóg.

Ocalwszy tym cudem Jerozolimę, Jahwe zsyła zarazę na wszystkich ciemężycieli miasta. Walczą zaciekle między sobą i giną ich miriady, ale są bardzo wyczerpani i walka dogasa, podobnie jak zaraza. Niedobitki nawracają się i co roku odwiedzają Jerozolimę, żeby brać udział w obchodach Święta Namiotów. Zaraza dosięgła także konie i muły, które na cześć Królowej Niebios nosiły mosiężne amulety księżycowe, dlatego wszystkie zwierzęta padły. Całe miasto jest już oczyszczone i święte: w świątyni nie znajdziemy więcej kananejskich garnarzy, a imię Jahwe widnieje na dzwoneczkach brzęczących na szyjach koni i mułów, dzwoneczkach równie świętych, jak te, które przyszyte są do szat arcykapłana.

Tak kończy się poemat; ale Zachariasz nie ośmielił się słów zamienić w czyn, i jego wizja stała się prorocstwem, oczekującym wypełnienia.

— Jezus chce je spełnić! — zawołał do siebie Judasz. — Gra teraz rolę Bezwartościowego Pasterza, fałszywego proroka, za-

niedbującego swoje pasterskie obowiązki, żeby wystąpić w imię Jahwe i zwodzić ludzi na Dziedzińcach Świątyni. — I Judasz wspomniął słowa Amosa:

„Wzbudzałem spomiędzy waszych synów proroków, a spomiędzy waszych młodzieńców — nazirejczyków. Czyż nie było tak, synowie Izraela? — wyrocznia Pana. A wy dawaliście pić nazirejczykom wino i prorokom rozkazywaliście: — Nie prorokujcie! — Oto ja zmiażdżę was tak, jak miażdży wozowy walec napełniony snopami. Szybkobiegacz nie będzie miał gdzie uciec, moczarnik nie okaże swej siły, a bohater nie ocali życia; łucznik się nie ostoi, szybkoconogi nie umknie i jeździec na koniu nie ocali życia; nawet najmężniejszy sercem pomiędzy bohaterami będzie w tym dniu nagi uciekał”.

Wyjaśniło się nareszcie wszystko, co go zastanawiało i trapiło: hulanka, którą urządził Jezus w siedzibie Esseńczyków; klątwa, którą rzucił na drzewo figowe; użycie siły przy oczyszczeniu świątyni; odmowa uznania autorytetu Jahwe; zarzucenie prawdziwego przesłania, głoszącego nieuchronne nadejście Królestwa Boga na rzecz fałszywego przesłania, głoszącego odrodzenie krwiożerczej monarchii Dawidytów; a teraz ta bałwochwalcza eucharystia! Widocznie Jezus postanowił dokonać samozniszczenia, stając się kozłem ofiarnym, mającym unieść grzechy całego ludu. W swojej osobie połączył proroctwo Zachariasza o Pasterzu i proroctwo Izajasza o Cierpiącym Słudze — o Okaleczonym Człowieku, o Człowieku Żałości, który dobrowolnie złoży swe życie w ofierze i zostanie policzony między grzeszników. Być policzonym między grzeszników to popełnić grzech i Człowiek Żałości musi grzeszyć ciężko, by przyjąć na siebie winy wszystkich ludzi: to właśnie świadomość ciężkiego grzechu czyni go Człowiekiem Żałości.

Ale jak mogli przebić Jezusa jego matka i ojciec? Wtedy Judasz przypomniał sobie, co Jezus powiedział w domu poborcy podatków w Kafarnaum: „Prorok nie ma ojca, matki ani braci,

z wyjątkiem innych proroków". Czy zatem zachęcał swoich własnych uczniów, aby zwrócili się przeciwko niemu i zgładzili go jako fałszywego proroka, żeby mieszkańcy Jerozolimy patrząc na jego przebite ciało wreszcie przejrzeni, żałowali za grzechy i przyspieszyli w ten sposób Bóle Mesjasza?

Judasz siedział oszołomiony, szlochając z głową skrytą w dłoniach. Usiłował przetłumaczyć sobie, że się myli, ale następne słowa, które wypowiedział Jezus, wyjaśniały wszystko bez najmniejszych wątpliwości. Jezus zawołał do uczniów siedzących na drugim końcu stołu: — Dzieci, kiedy posłałem was parami bez kijów, sakw i butów, czy brakowało wam czegoś?

— Nigdy, Panie.

— Te czasy już minęły. Nie możecie liczyć dłużej na opiekę Pana. Niech każdy weźmie kij, sakwę i miecz, jeśli go ma. A jeśli brak w nim pieniędzy, niech sprzeda swój pasterski płaszcz i *kupi miecz*. — Odwrócił się, spojrzawszy Judaszowi prosto w twarz i rzekł cicho: — Jest bowiem napisane, że policzono go pomiędzy przestępców; więc niech za moją sprawą nadejdzie Koniec!

Piotr podszedł do Jana, który wyciągnął się koło Jezusa, i szepnął mu do ucha: — Nie mogę już tego znieść. Bracie drogi, zapytaj, kim jest ten zdrajca, który ma go zabić. — Albowiem ani Piotr, ani żaden inny uczeń prócz Judasza nie rozumieli, że Jezus wydaje w istocie polecenie, a nie wysuwa żadnego oskarżenia.

Jan wsparł czule głowę na piersi Jezusa i cicho zadał pytanie. W odpowiedzi Jezus umoczył kawałek chleba w słodkim sosie i niedwuznacznie podał go Judaszowi, mówiąc: — Czyń szybko to, co musi się stać!

Judasz natychmiast wstał i wyszedł, blady z przerażenia. Otrzymał jasne polecenie: miał kupić miecz, którym zabije swego nauczyciela. Jak może usłuchać? Jak mógłby odebrać życie człowiekowi, którego kocha najbardziej na świecie? I dlaczego Jezus właśnie jego wybrał na mordercę? Dlaczego nie swego ulubieńca, młodego Jana? Albo mocnego w duchu Jakuba? Albo Piotra, który jako pierwszy nazwał go Mesjaszem? Albo swojego posłusznego bliźniaka, Tomasza? Czy nie dlatego, że Judasz jako

jedyny zdawał sobie sprawę z fałszywości nowej nauki, jako jedyny powstrzymał się od wina w siedzibie Esseńczyków i od przemocy w świątyni, jako jedyny odmówił bałwochwalczej eucharystii, a zatem pozostał jedynym wiernym jego misji człowiekiem? Jednak w poemacie Zachariasza ojciec i matka mylą się, biorąc go za fałszywego proroka i przebijając go w gniewie; on natomiast nie mylił się, a w głębi duszy był przekonany, że mimo wszystkich pozorów Jezus pozostał wierny swemu Bogu. Skoro wie, kim naprawdę jest, jak może go przebić? „Nie zabijaj!” Zabić Jezusa inaczej niż w słusznym gniewie byłoby zwyczajnym morderstwem, a Judasz nie potrafiłby popełnić morderstwa.

Idąc na oślep skąpanymi księżycowym światłem ulicami Judasz zabłąkał się w pobliże domu Nikodema. Zaczął biec i biegł jak górski zając.

Gdy dotarł do domu, zapukał do małych drzwi i powiedział dysząc ciężko: — Jestem kopistą. — Zaprowadzono go natychmiast do Nikodema — pulchnego, krótkowzrocznego, uprzejmego człowieka o krótko przystrzyżonej brodzie i różowej twarzy, który sprawdzał właśnie rachunki w swoim gabinecie.

Nikodem zerwał się z krzesła i spytał z niepokojem: — Czy wszystko w porządku? Biegłeś. Nikt cię nie śledził?

Judasz ze smutkiem potrząsnął głową, nie mogąc wykrztusić słowa, i odmówił wina, którym go poczęstował Nikodem. Wreszcie odzyskał głos i powiedział łamiącym się tonem: — Rzeczy mają się tak. Jezus wyznaczył mnie na swego kata. Ja jednak nie mogę zabić mojego najdroższego przyjaciela, nie mogę zabić człowieka, którego namaścił Jan. Wolałbym raczej targnąć się na swoje życie, jak giermek na górze Gilboa, gdy Saul rozkazał mu, by przebił go mieczem.

Zdumiony i przerażony Nikodem zapytał: — Czyżby Jezus nagle zapragnął śmierci? Czyżby opętał go zły duch?

Judasz w skrócie opisał wydarzenia ostatnich dwóch dni, podczas gdy Nikodem wpatrywał się w niego i słuchał, kręcąc głową ze współczuciem i od czasu do czasu cmokając. Nikodem był bystry i wystarczyło, że Judasz wspomniał tylko poemat Zacha-

riasa, żeby zrozumiał wszystko. Zanim opowieść dobiegła końca, powziął już decyzję i zaczął mówić natychmiast, kiedy przyszła jego kolej: — Nie martw się, wierny Judaszu, znam tajemnicę narodzin twego Mistrza, którą przekazał mi Szymon, syn Boetusa. Rozumiem także twoją ukrytą aluzję do giermka króla Saula, ponieważ tajemnicę koronacji Jezusa przekazał mi Nikanor Esseńczyk. Wspierałem go od tylu miesięcy właśnie dlatego, że znam oba sekrety. Nie, nie pozwolę ci uczynić tego, do czego cię nakłania. Nie zgadzam się bowiem z kursem, który obrał, niczym nawigator, pragnący z własnej woli rozbić swój załadowany statek na skałach. Chciałby wyrzucić nacisk na działanie Pana, przyspieszyć nadejście Godziny przed czasem. Nasza tradycja powiada, że Mesjasz przyjdzie jedynie w takim pokoleniu, które będzie całkowicie winne lub całkowicie bezgrzeszne, a ten czas jeszcze nie nastąpił, albowiem dziś w Jerozolimie wielka dobroć i wielkie zło mieszkają obok siebie. Ponadto uczą nas w Akademii, że przyspieszanie nadejścia Godziny nie jest miłe Panu. Zbawienie Izraela, jak wiadomo, porównać można do czterech rzeczy: do Żniw, do Winobrania, do Zbioru Ziół i do Narodzin. Do Żniw, ponieważ jeśli plony zebrane zostaną przed czasem, nawet słoma nie będzie dobrej jakości, lecz jeśli w odpowiednim czasie żąć będziemy, i słoma, i ziarno dobre będą. Powiada prorok Joel, byśmy robili sierpem, bowiem zboże dojrzało. Do Winobrania, ponieważ jeśli zerwiemy grona za wcześnie, nawet ocet nie będzie dobry, lecz jeśli w odpowiednim czasie, dobre będzie i wino, i owoce. Powiada prorok Izajasz, byśmy śpiewali winnicy czerwonego wina. Do Zbioru Ziół: albowiem jeśli zbiera się zioła, kiedy są zielone i młode...

— O panie mój, Nikodemie, wybaczone, ale nie ma czasu do stracenia! — przerwał mu Judasz. — Gdy Jezus zrozumie, że nie będę mógł go zabić, nakłoni któregoś z moich towarzyszy, by zajął moje miejsce.

Nikodem niechętnie porzucił swój niedokończony wywód, zgodził się jednak z Judaszem: — Tak, tak, musimy działać bez zwłoki. On jest jedyną nadzieją Izraela, tak jak Izrael jest jedyną

nadzieją świata. Nie wolno nam dopuścić, żeby zginął. Za wcześniej popadł w rozpacz i dlatego pobłądził, lecz błąd płynący z miłości do Pana łatwo jest naprawić. Podejmuję się go ocalić, a nawet więcej, podejmuję się za jednym zamachem dokonać tego wszystkiego, czego najbardziej pragniemy. Ufaj mi, mężu z Kariotu, a będę działał. Potrzebna mi jednak twoja pomoc, albowiem to, co uczynię, uczynić trzeba chytrze i delikatnie.

— Co mam zrobić?

— Tylko tyle: pójdziesz zaraz do arcykapłana i zaoferujesz mu pomoc w aresztowaniu twego nauczyciela. I lepiej domagaj się zapłaty, inaczej bowiem mogą podejrzewać podstęp. Gdy tylko Jezus zostanie zatrzymany, wszystko będzie dobrze. Nie wyjawię ci jednak reszty planu, by nic nie stanęło na przeszkodzie moim zamysłom.

Judasz przyjrzał mu się pełnym wątpliwości wzrokiem, ale uległ w końcu namowom Nikodema. Wiedział, że jest szczerym, pobożnym i lojalnym człowiekiem — być może najlepszym ze wszystkich bogobojnych faryzeuszy w Jerozolimie.

Plan Nikodema opierał się na spostrzeżeniu, że Jezus nigdy nie nauczał przeciwko Rzymowi — i nigdy, wyjąwszy okres, kiedy grał rolę Bezwartościowego Pasterza, nie prowadził jakiegokolwiek działalności wywrotowej. — Czy istnieje właściwie potrzeba konfliktu między Rzymem i Izraelem? — przekonywał sam siebie. — W dawnych czasach Izrael podporządkowany był Egiptowi, Asyrii i Persji, i nawet prorocy godzili się z tym stanem rzeczy, o ile danina płacona obcym królom za opiekę wojskową nie stała w sprzeczności z obowiązkami wobec Jahwe. Pamiętajmy, jaką pochwałę otrzymał Cyrus Perski od proroka Izajasza! Dlaczego więc Jezus nie miałby okazać przyjaźni Rzymianom i pokojowo wysunąć swej kandydatury do tronu Heroda, jednocześnie obejmując władzę nad Świętą Monarchią całej rasy żydowskiej? Z początku cesarz będzie zdziwiony, że nagle odżywa tak długo zapomniane żądanie, ale jest człowiekiem rozsądnym i szybko zrozumie, dlaczego warto powierzyć sprawy żydowskie człowie-

kowi miary Jezusa: jest obywatelem rzymskim, kwietystą, człowiekiem o nadzwyczajnym uroku osobistym i dziedzicem Heroda zgodnie z testamentem, złożonym pod opieką Westalek.

Plan Nikodema wyglądał następująco: gdy Judasz ocali Jezusa od mieczy swych uczniów pomagając Kajfaszowi w jego aresztowaniu, Nikodem uda się do Piłata, z którym pozostawał w całkiem dobrych stosunkach, i powiadomi go, że Kajfasz zaareztował obywatela rzymskiego, a przy tym tajemnego dziedzica Herodowego tronu. Piłat, poprosiwszy o dowód, po który odesłany zostanie do samego Jezusa, zapyta: — Co to za człowiek? — Wtedy Nikodem ognistymi słowy zacznie wychwalać Jezusa i rzeknie: — Wasza Ekscelencjo, to jedyny człowiek, który może rozwiązać wszystkie doniosłe problemy Rzymian z władzą w Izraelu, albowiem Jezus zapewni pokój w całym kraju i zwiększone dochody, nie będzie już zatem potrzeby utrzymywania kosztownej armii okupacyjnej.

Potem Nikodem wyjaśniłby, że zadaniem, które sam sobie wyznaczył Jezus dwa lata temu, było wzmocnienie partii faryzejskiej poprzez zjednoczenie całego narodu i poddanie niższych warstw społeczeństwa żydowskiego — wyjąwszy oczywiście kapłanów świątyni — religijnej kontroli głównej synagogi. Że jednocześnie Jezus głosił uproszczenie rytuału świątyni i zarzucenie krwawych ofiar, a jeśli dopiąłby swego, to z dwudziestu tysięcy kapłanów i lewitów, których utrzymanie stanowiło taki ciężar dla Prowincji, zostałyby zaledwie kilkadziesiąt osób — a wszyscy silni lewici mogliby zasilić szeregi policji, która zastąpiłaby rzymskich żołnierzy. Ponadto dawne świątynie, jak Szilo, Tabor i En-Kadesz zostałyby poświęcone na nowo, zniknęłyby więc niedogodności związane z ogromnymi tłumami pielgrzymów, zmierzających do Jerozolimy na trzy wielkie Święta, i rozwiązany zostałby także problem samarytański; albowiem Żydzi i Samarytanie żyliby w zgodzie pod rządami Świętego Króla, którego uznałyby oba narody. Cały kraj byłby zadowolony (Żydzi bowiem ukochali monarchię), a podatek Imperialny w formie dobrowolnych datków płacono by tak chętnie, jak podatek świątyn-

ny, bez potrzeby zatrudniania poborców podatkowych i przepuknej policji. Zniknęłoby żebractwo i zbójstwo. Złożenie z urzędów tetrarchii Heroda Antypasa i Filipa i zjednoczenie kraju zakończyłoby kosztowny nonsens utrzymywania sztucznych granic i marionetkowych dworów. Rzymianom zapewniono by oczywiście wszelkie udogodnienia, ułatwiające przemarsz ich wojsk przez kraj żydowski do garnizonów po drugiej stronie Jordanu.

Piłat naturalnie dostrzeże celność tych argumentów, a zresztą ostateczna decyzja i tak nie będzie należała do niego. Będzie musiał zabrać Jezusa z więzienia arcykapłana, który nie ma prawa sądzić obywatela rzymskiego, a potem sporządzić pełny raport dla cesarza Tyberiusza.

Nikodem był w znakomitym nastroju, ale, co dziwne, ani razu nie zastanowił się, czy Jezus zechce przyjąć wyznaczoną mu rolę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

TRZYDZIEŚCI SREBRNYCH SYKLI

TYMCZASEM Jezus z niepokojem oczekiwał powrotu Judasza. Dlaczego zwłóczył? Czy nie udało mu się znaleźć nikogo, kto sprzedałby mu miecz? Choć ludności cywilnej nie wolno było nosić broni, o miecze łatwo było w dzielnicy galilejskiej. A może zdarzył się jakiś wypadek? Albo jego słuszne oburzenie zgasiły skrupuły, zabraniające rozlewu krwi, więc zrezygnował z wykonania zadania i uciekł? Jeśli rychło nie wróci, cios zadać będzie musiał jakiś bardziej zdecydowany uczeń.

Jezus przemówił więc jeszcze jaśniej: — Jest napisane, że Bezwartościowy Pasterz zostanie porażony, a jego owce rozproszone. Dzieci, wkrótce już mnie nie ujrzycie.

A oni wciąż nie rozumieli. Piotr spytał: — Dokąd idziesz, Mistrzu? Pozwól mi iść z tobą.

— Nie możesz iść tam, dokąd ja idę.

— Pójdę za tobą, gdziekolwiek idziesz, i uczynię wszystko, co rozkażesz, choćbym miał ponieść za to śmierć.

Jezus rozejrzał się i rzekł: — Zanim ta noc dobiegnie końca, będziecie zgorszeni, gdy nazwą was moimi uczniami. Będziecie się wstydić swoich wizji i płaszczy proroków. Gdy będą was pytać, odpowiedzcie: „Pochodzimy ze wsi, jesteśmy tylko poganiaczami bydła i nigdy nie zajmowaliśmy się niczym innym”.

Piotr zaprotestował: — Panie, ja nigdy nie będę zgorszony — wszyscy inni tak, ale nie ja.

— Nim kur zapieje po raz drugi, wyprzesz się mnie trzy razy.

— Nigdy się ciebie nie wyprę.

Jezus westchnął, przytaczając fragment Księgi Izajasza:

„Zatwardź serce tego ludu, znieczul jego uszy, zaślep jego oczy, iżby oczami nie widział, ani uszami nie słyszał, i serce jego by nie pojęło, żeby się nie nawrócił i nie był uzdrowiony”.

Paschalnego baranka zjedli co do okruszyny, chleb także. Wypili Trzeci i Czwarty Kielich i odśpiewali swój ostatni hymn, *Chwalcie Pana, bo dobry*. Jezus rozniecił znów ogień i spalił kości baranka; wszyscy umyli ręce w krążącej wokół biesiadnej misie i wytarli dłonie ręcznikami. Była już pora iść. Wtedy Jezus wstał, zdjął wszystkie szaty, z wyjątkiem przepaski biodrowej, przewiązał się w pasie dużym ręcznikiem, nalał wody do miski i niczym łaźiebny zaczął myć nogi swym uczniom, wycierając je do sucha ręcznikiem. Zdumieni spytali: — Mistrzu, co ma oznaczać ten żart? Czy stałeś się naszym sługą?

— Każdy człowiek jest czymś sługą. Król jest sługą swego ludu, a wszyscy jesteśmy sługami Niebios. Jeśli o mnie chodzi, to jestem Sługą, dźwigającym winy całego Izraela.

— Ty grzesznikiem? Oto prawdziwa zagadka

— Rozwiążecie ją w odpowiednim czasie.

Z początku Piotr nie chciał pozwolić, by Jezus umył mu nogi, lecz Jezus zagroził, że jeśli nie ulegnie, przepędzi go precz; potem Piotr zawołał: — Umyj mi nie tylko nogi, lecz także ręce i głowę!

— Ochrzczył cię Jan, niepotrzebna ci więc dalsza lustracja. Należy tylko oczyścić twoje stopy, zanim staną dziś wieczorem w świętym miejscu, ponieważ Nieprzyjaciel Boga wprowadził je w błoto.

— O jakim miejscu mówisz?

— O Górze Oliwnej, na którą Syn Człowieczy zejdzie z Nieba.

Wyszli, a na ulicy Jezus spytał: — Który z was mnie usłuchał?

Piotr odpowiedział dumnie: — Ja cię usłuchałem. Gdy inni szykowali się do wyjścia, kupiłem dwa miecze od ludzi mieszkających w tym domu. Wreszcie rozumiem, przeciwko komu mam ich użyć.

— Nie tak szybko, bogobojny synu Jonasza! Zatrzymaj jeden miecz, a drugi powierz Janowi. Dwa wystarczą, aby dokonać pomsty Pańskiej. Czyż nie jest bowiem napisane, że znamy nasze grzechy: wykroczenia i kłamstwa przeciw Panu, głoszenie niesprawiedliwości i buntu, skrywanie prawdy i składanie fałszywego świadectwa całą duszą?

Wyszli z miasta Bramą Wschodnią, zeszli w Dolinę Cedronu i kładką dostali się na drugą stronę rzeczki; potem jęli wspinać się na Górę Oliwną idąc ścieżką prowadzącą do ogrodzonego wysokim murem gaju oliwnego zwanego Getsemani, czyli „tłocznia oliwek”. Gaj ten Nikodem zaofiarował Jezusowi jako schronienie, gdyby Jezus znalazł się w opałach. Nikogo nie spotkali po drodze, bez trudu znaleźli gaj, otworzyli bramę kluczem, który przyniósł dwa dni temu Judasz, i weszli do środka. Drzewa oliwne były bardzo stare i fantastycznie powykręcane: niektóre źródła podają, że cztery czy pięć z nich zasadzono w tym samym roku, kiedy król Salomon poświęcił swoją Świątynię. Wieśniacy powiadają: — Kup wołu, kup osła, będą twoimi sługami, dopóki żyją; ale kup drzewo oliwne, a ty będziesz jego sługą, póki żyjesz. — W gaju znajdowała się olejarnia, piec do wypalania koksu ze zmiażdżonych pestek i chata z prymitywnymi łózkami, których używali robotnicy podczas zbioru oliwek.

Jezus zaprowadził ich do chaty, stojącej w najdalszym kącie ogrodu, i pchnięciem otworzył drzwi. — Piotr, Jakub i Jan niech zostaną ze mną, są bowiem najmocniejsi duchem z was wszystkich. Pozostali mogą czekać tutaj, dopóki ich nie wezwę. Jeżeli jesteście strudzeni, możecie spać.

Kiedy odchodził z trzema wybranymi uczniami, Jakub zapytał: — Gdzie jest Judasz? Dlaczego nie ma go z nami?

— Obawiam się, że zdradził i uchylił się od swego zadania.

Piotr zawołał: — Wszyscy mogą okazać się zdrajcami, ale nie ja. Na oczach całej Jerozolimy śmiało użyję mego miecza przeciw łotrowi, który nas wszystkich zhańbił, choćbym miał za to umrzeć.

— Ja także uderzę bez obawy — powiedział Jan. — Bo choć go kochałem, zawsze kochałem bardziej kogoś innego. I czy nie jest moim obowiązkiem nienawidzić wrogów naszego Boga?

Jezus spytał skwapliwie: — Kiedy po raz pierwszy zaczęliście podejrzewać prawdę?

— Kiedy zabawiałeś się w siedzibie Esseńczyków.

— To dobrze. Wróćcie ze mną do bramy i pilnujcie mnie do rana, a ja w tym czasie pogodzę się z Ojcem, którego obraziłem. Czy miecze są ostre?

— Jak ofiarne noże kapłańskie.

— Nie spuszczajcie mnie z oka. Jeśli mnie miłujecie, pilnujcie mnie uważnie. A kiedy trzeba będzie zadać cios, uderzajcie!

Ironii tego dialogu o dwóch różnych sprawach — odnotowanego w tradycji ebionickiej — nie zdołałby chyba lepiej wydobyć najbardziej nawet utalentowany tragediopisarz Attyki.

Jezus zostawił trzech uczniów pod drzewem o pustym pniu i odszedł w miejsce odległe o rzut kamieniem, gdzie ukląkł i modlił się. Słyszeli gwałtownie wypowiedane słowa: — Ojcze, słodki Ojcze, tylko dla Ciebie wszystko jest możliwe, zaklinam cię, zabierz mi ten kielich goryczy od ust. Niech się jednak dzieje nie moja, lecz twoja wola.

Zmęczeni po długim dniu i senni po winie i pieczystym owinęli się w płaszcze i posnęli. Pół godziny później ktoś wyciągnął spod nich płaszcze i zbudził ich. Stał nad nimi Jezus z mieczami w dłoniach: — Patrzcie jak łatwo pozbawiłem was broni. Czuwajcie i módlcie się, byście nie ulegli pokusie i nie uchybili swojej powinności. Módlcie się i za mnie, bym i ja nie skusił się i nie uciekł wam do Galilei.

Oddał im miecze, a oni podnieśli się ze wstydem na kolana, Jezus natomiast odszedł podjąć znów modlitwy. Wkrótce uczniowie ponownie usnęli i Jezus zbudził ich po raz drugi. — Piotrze, czy nie potrafisz czuwać nawet przez godzinę?

— Panie, mój duch jest ochotny, ale ciało mdłe.

I Jezus modlił się znowu, a trzech uczniów znów zapadli w sen. Wtem rozległy się jakieś głosy i łoskot taranowanej bramy. Jezus

ujrzał błyski pochodni, a potem grupkę białych postaci biegnących ku niemu pomiędzy drzewami. Pokuśtykał do śpiących, gwałtownie potrząsnął Jakuba za ramię i rzekł: — Szybko, wstawaj! Ostrzeż swoich towarzyszy w chacie, że są tu wrogowie. Powiedz, żeby się rozdzielili i ratowali życie.

Jakub chrząkał i chrapał, ale nie chciał się zbudzić. Jezus zawołał gorzko: — Chrap więc i skończ swój sen! Już za późno, by wstać.

Ale Piotra i Jana obudziło nieoczekiwane poczucie niebezpieczeństwa. Siłą postawili Jakuba na nogi i ocucili go pięściami, bo już nadbiegał liczny oddział halabardników lewic kich, prowadzony przez oficera i Judasza.

Judasz mruknął do oficera: — Aresztuj człowieka, którego pocałuję. — Podeszedł do Jezusa i ucałował go, co czyniąc szepnął uspokajająco: — Wszystko w porządku. Zaufaj Nikodemowi. — Potem zawołał przez ramię: — Oto twój człowiek! To jest Jezus z Nazaretu.

Jezus zapytał: — Judaszu, całujesz człowieka, którego zdradzasz? — A po chwili: — Czy jestem bandytą, że Synowie Lewiego stają przeciw mnie z bronią w ręku? Nauczałem co dzień w świątyni, dlaczego mnie wtedy nie aresztowali?

— Żołnierze, odsuńcie się! — rozkazał oficer. — Nie wolno wam używać broni, chyba że będzie stawiał opór.

Wówczas Jezus zakrzyknął wielkim głosem: — Biada memu Bezwartościowemu Pasterzowi, który porzucił trzodę! Jego prawe ramię uschnie ze szczętem, a jego prawe oko całkiem zagaśnie. Mieczu, podnieś się na pasterza, choć jest mi bliski! Uderz pasterza, a rozproszą się owce! — Odrzucił swój hak rzeźniczy, który przez cały ten czas nosił przy sobie, i rozpostarłszy ramiona czekał na cios.

Gdy Jan stał niezdecydowany, Piotr chwycił swój miecz i rzucił się z krzykiem naprzód. — Oszczędź go, oszczędź! — zawołał Judasz. Ale Piotr nie runął na Jezusa, lecz na Judasza właśnie.

Wtedy podbiegł jeden z lewitów, żeby odbić cios halabardą, a Judasz odskoczył na bok i skrył się za drzewem. Wówczas Piotr zamachnął się na lewite, ale miecz ześlizgnął się po hełmie, zaled-

wie rozcinając żołnierzowi ucho. Pospieszyli mu z pomocą inni halabardnicy; nie mogąc walczyć samotnie z pięćdziesięcioma przeciwnikami Piotr rzucił się do ucieczki, a że miał rączę nogi, uciekł przez mur okalający gaj. Jan cisnął swój miecz i poszedł za przykładem Piotra.

Jakuba o mało nie złapano. Ktoś chwycił go za tunikę, ale on szarpnął się gwałtownie; szata rozdarła się na dwoje i Jakub wyrwał się, nagi i ranny w ramię. W ten sposób spełniło się proroctwo Amosa.

Judasz wrócił tam, gdzie stał w żałosnej rezygnacji Jezus. Judasz schylił się, podniósł leżący na ziemi hak i spytał: — Mistrzu, czy jeszcze będzie ci potrzebny?

— To twój łup. Zatrzymaj go.

Tymczasem uczniom śpiącym w chacie także udało się ujść cało. Na odgłos krzyków Andrzej ocknął się ze snu i szybko zbudził towarzyszy; wszyscy uciekli nie zauważeni, a ponieważ chata zasłaniała ich przed lewitami, pomogli sobie nawzajem pokonać mur ogradzający gaj. Tomasz uspokajał ich: — Nie musimy martwić się o Mistrza. Jeśli udało mu się uniknąć aresztowania w dzień i na otwartym terenie w Nazarecie, to tym bardziej uda mu się ukryć w nocy pośród drzew oliwnych.

Ale Jezus wcale nie próbował uciekać. Poprowadzono go z gaju do domu byłego arcykapłana Annasza, gdzie na czas święta zatrzymał się arcykapłan Kajfasz, zięć Annasza. Był to największy i najbardziej luksusowy dom na Górze Oliwnej i stał zaledwie kilkaset kroków od Getsemani.

Piotr szedł z tyłu w bezpiecznej odległości. Noc była spokojna i Piotr spodziewał się w każdej chwili ujrzeć grupę jasnych aniołów, przybywających z Nieba na ratunek. Czy to nie na Górze Oliwnej Ezechiel widział kiedyś Rydwan i Chwałę Boga, i czy nie tam stanąć miał Mesjasz w Wielkim Dniu? — Cieszę się, że pozwoliłem umyć sobie nogi — powiedział do siebie Piotr. — Jestem gotów na wszystko.

Ale nie wydarzyło się nic godnego uwagi; jedynie wycie psów w dolinie Cedronu stawało się coraz głośniejsze i uporczywe. Pod-

czas Paschy księżyc w pełni i oszałamiająca obecność licznych owiec zawsze niepokoiła miejskie psy, a dzisiaj ponadto z tysięcy ognisk w dzielnicy galilejskiej biła woń pieczonego mięsa. Psom jednak nie dano nawet ogryźć kości.

Gdy przywieziono już Jezusa do domu Annasza, Piotr kryjąc się w cieniu muru z mieczem w zaciśniętej dłoni słyszał, jak oficer lewitów składa raport Kapitanowi Świątyni. Kapitan odpowiedział: — Dobrze! Dobrze! Ale jak udało się zbiec uzbrojonym bandytom? Trzeba było najpierw okrążyć teren.:— Oficer niewyraźnie usprawiedliwiał się, ale Kapitan przerwał krótko: — Odeślij informatora do skarbnika i dopilnuj, żeby otrzymał swoje wynagrodzenie. Uzgodniono, że dostanie sto dwadzieścia drachm. (Albowiem kiedy Judasz miał wymienić cenę, przypomniał sobie Zachariasza i zażądał trzydziestu sykli, wartych cztery drachmy każdy. — To za wiele — powiedzieli mu. — Nieprawda — upierał się Judasz. — To wartość kananejskiego niewolnika, wyznaczona przez Prawo, a ja wam sprzedaję wolnego Izraelitę).

Piotr słuchał z przerażeniem i niedowierzaniem. Jak to możliwe, że Judasz, jego druh Judasz, którego uważał za najbardziej wielkodusznego i surowego z całej Dwunastki, zdobył się na to, żeby sprzedać Mistrza za kilka nędznych srebrników? Z pewnością opętał go Nieprzyjaciel Boga.

Gdy zapiał pierwszy kur, fałszywie zwiastując nadchodzący świt, Piotr wślizgnął się do sali z mieczem ukrytym pod płaszczem. Rozejrzał się w nadziei, że znajdzie Judasza, którego postanowił zabić; ale Judasza nie było. Grzejąc się przy ogniu zauważył po raz pierwszy, że krwawia mu palce — rozciął je na ostrzu miecza, kiedy wspinał się na drzewo oliwne, żeby z wysokiej gałęzi przeskoczyć mur.

Kucharz zapytał go: — Jak się zraniłeś w rękę?

— W domu u znajomych, w bijatyce.

— A kim ty jesteś, co?

— Jestem poganiaczem bydła. Nigdy nie zajmowałem się niczym innym. Przygnałem właśnie z północy stado wspaniałych krów.

Wtedy służąca powiedziała: — Znam cię, ty wielki kmiecie! Widziałam cię niedawno w Bazylice podczas zamieszek. Należysz do tej bandy z Nazaretu i jesteś wyznawcą niejakiego Jezusa.

— Nic podobnego.

— Mogłabym przysiąc. Poznaję po twoich *iodach* i *ainach*, że jesteś Galilejczykiem.

— Do czterdziestu skrzyń pulchnych nierządnic! Przysięgam na mą duszę, nigdy nie widziałem tego Jezusa na oczy!

— Ale ty jesteś człowiekiem, który wypuścił wszystkie gołębice! Poznałabym cię wszędzie.

— Niech Nieprzyjaciel niańczy diabelski pomiot na twoim baryłkowanym ciele, ty wiedźmo! Przyjechałem do Jerozolimy dopiero dwanaście godzin temu.

— Więc co robisz tutaj, na Górze Oliwnej, o tej porze nocy?

— Juz ci powiedziałem. Jadłem wieczerzę paschalną z przyjaciółmi w pobliżu Budek Hino. Doszło do bójki.

— Ale co robisz tutaj?

— A jak myślisz? Grzeję sobie ręce. W Galilei, gdy człowiek widzi otwarte drzwi i ogień w środku, wchodzi i ogrzewa sobie ręce, a ludzie przynoszą mu wino, kawałek chleba i rybę. Tu, jak się wydaje, częstują człowieka tylko obelgami. Przyjedź kiedyś do Galilei, córko sześćdziesięciu wielbłądów, a już my cię nauczymy dobrych manier!

I tak udało mu się ujsć za kogoś innego i został tam przez blisko godzinę, miotając pod nosem przekleństwa, a potem wytoczył się znów na ulicę. Koguty piały już wtedy na dobre i Piotr słysząc je, gorzko zapłakał.

Tymczasem Jezusa zaprowadzono na przesłuchanie do sali sądowej, być może tej samej, gdzie prawie trzydzieści trzy lata temu przesłuchiowano Zachariasza, albowiem obicia i meble były te same; ale na posiedzenie wezwano niezwykle szczupły skład Sanhedrynu. Nie powiadomiono Nikodema, Józefa z Arymatei ani nikogo innego, kto mógłby okazać Jezusowi łaskę czy pobłażliwość. Wszyscy obecni byli saduceuszami z rodzin rządzących, którzy kierowali się we wszystkich działaniach jedną

naczelną zasadą: koniecznością bliskiej współpracy z Rzymianami. Zarówno Piłat, jak i jego poprzednik wyraźnie dali do zrozumienia Sanhedrynowi, że kult świątyni jest zaledwie tolerowany i że jakiegokolwiek nowe niepokoje w Prowincji spowodują jego natychmiastowy zakaz. Nie można tedy przymykać oczu lub puścić bezkarnie żadnego aktu gwałtu z pobudek religijnych, który mógłby zakłócić ciepłe stosunki z Rzymem.

Przywódcą saduceuszy był stary Annasz, piastujący niegdyś przez dziewięć lat stanowisko arcykapłana, które objął w roku, gdy zdetronizowany został etnarcha Archelaos. Kajfasz, obecny arcykapłan, nie podejmował żadnych ważnych decyzji nie zasięgnąwszy rady Annasza. Annasz miał pięciu synów; jeden z nich był arcykapłanem przed powołaniem na urząd Kajfasza, a po ustąpieniu Annasza, natomiast pozostali czterej mieli zostać arcykapłanami w późniejszych latach.

Tych siedmiu mędrców, tworzących radę kontrolującą Sanhedryn, skarżyło się stale, że największymi wrogami pokoju między Rzymianami i Żydami są członkowie Najwyższego Sądu, a ich brak politycznego zdrowego rozsądku stanowi hańbę narodową. Saduceusze sądzili, że faryzejski Najwyższy Sąd nigdy nie próbował nawet przyrzeć się bliżej obyczajom Rzymian, i każde naruszenie spokoju publicznego traktowali ściśle według prawa Mojżeszowego, jak gdyby Rzymianie w ogóle nie istnieli; ponadto ze względu na absurdalną łagodność Sądu skazanie nawet najbardziej niesławnych wichrzycieli było w zasadzie rzeczą niemożliwą. Dlatego saduceusze starali się rozpatrywać każdą sprawę wagi politycznej, zanim stanęła przed Najwyższym Sądem, i jeśli istniało nawet najmniejsze prawdopodobieństwo, że Gubernator Generalny będzie niezadowolony z uniewinnienia, jemu przekazywano sprawę, wraz ze streszczeniem postępowania dowodowego i proponowanym wyrokiem.

— Otwieram posiedzenie — powiedział Kajfasz. — Naprawdę nazywał się Józef, ale powszechnie nazywano go Kajfaszem, „wróżbitą”, ponieważ odznaczał się niezwykłą intuicją; Piłat nazywał go „doskonałym lokajem”, ze względu na służal-

czość wobec swych panów, wyniosłość wobec gorszych od siebie, pomysłowość, poprawność obyczajów i fałszywość charakteru.

— Na początku muszę z całego serca podziękować członkom tego czcigodnego Sądu, którzy odpowiedzieli na wyjątkowo niewczesne wezwanie, żeby rozpatrzyć sprawę Jezusa z Nazaretu. Obawiałem się, że odległe położenie tego domu od miasta nie pozwoli nam zapewnić kworum. Konieczność pilnego spotkania stanie się dla was jasna w miarę rozwoju sprawy. Nie mogliśmy z uwagi na bezpieczeństwo zaarrestować więźnia wczoraj za dnia, ponieważ posiada on znaczny wpływ na tłumy pielgrzymów z Galilei. W żadnym razie jednak nie wolno było mu pozwolić zostać na wolności w wigilię Paschy. Jakikolwiek incydent, mogący sprowokować zbrojną interwencję Rzymian, byłby dla narodu katastrofalny; na ten temat nie muszę się szerzej wypowiadać. Nasi agenci przeszukiwali dzielnicę galilejską, gdzie miał podobno spożywać wczesną wieczerzę paschalną, ale nie udało im się go znaleźć, a informacja, prowadząca do jego aresztowania, dotarła do nas dopiero godzinę po północy. Moja prośba do was o przybycie została wysłana, gdy tylko więzień znalazł się bezpiecznie w naszych rękach.

— Sprawie towarzyszą niezwykle okoliczności. Sąd być może ze zdumieniem powita wiadomość, że więzień, Jezus z Nazaretu, choć galilejski fanatyk, cieszył się dotąd opinią kwietysty, a jego akta, które dostałem niedawno od naszych agentów policyjnych w Galilei, opatrzone są napisem „Przyjazny wobec Władz”. Podobno krytykował niektórych miejscowych, pietystycznych faryzeuszów z pozycji, które zasługują na naszą pochwałę, i nawet próbował doprowadzić do zgody pomiędzy wieśniakami z Galilei i celnikami oraz poborcami podatkowymi. Zgodnie z wiarygodnymi doniesieniami Jezus pozostaje w bliskich stosunkach z wieloma najbardziej wpływowymi poborcami podatkowymi w kraju, w tym z Zacheuszem z Jerycha. Jednak ilekroć przybywa tu na święto, wstępuje w niego jakiś zły duch. Nie wystarczy mu, że wywołał ruchawki koło Stawu Siloe podczas tegorocznego Święta Namiotów, i teraz uważa się za kogoś w rodzaju Wielkiego. Jede-

nastego dnia bieżącego miesiąca Nisan wjechał do Jerozolimy na ośle niby król, a dzisiaj wygłosił rozwlekłą mowę do tłumu pielgrzymów na temat wspaniałości Królestwa Dawidowego, potem zaś podobno siłą wtargnął do Komnaty Paleniska i siedział przez chwilę na tronie Mesjasza. Niestety, lewicki strażnik jest jedynym świadkiem tego szalonego czynu, a jako że nie udało się dotąd znaleźć zwykłego człowieka, który mógłby przysiąc, że widział, jak więzień wchodzi bądź wychodzi z Komnaty, i ponieważ nie doszło do żadnych zamieszek, świadectwo lewity, muszę przyznać, należy traktować z rezerwą. Możliwe jednak, że zanim dojdziemy do tego zarzutu, zdobędziemy jakieś potwierdzające go dowody, być może od tego samego informatora, który dopomógł nam w przeprowadzeniu aresztowania.

— Pozostaje jeszcze dobrze udokumentowany incydent z poprzedniego ranka, o którym mówiliśmy na ostatnim spotkaniu. Przyznaję, że nie potraktowałem tego zdarzenia tak poważnie, jak nakazywałyby poprzedzające go wypadki, i bardzo żałuję, że mojemu synowi, Głównemu Archiwście, oraz Kapitanowi Świątyni, nie udało się ukrocić wczoraj jego zuchwalstwa na Dziedzińcu Pogan. Teraz jednak wzięmy go pod ścisłym nadzorem i tuszę, że bez trudności uda nam się skazać go na karę najsurowszej chłosty za skandaliczne naruszenie spokoju publicznego. A jeśli mój czcigodny ojciec Annasz, lub ktoś inny ze starszych Izraela, chciałby nalegać na oskarżenie zagrożone karą główną, ja na pewno nie będę się sprzeciwiał.

Jeden ze starszych powstał i zapytał, czy podczas zająć w Bazylice ktoś utracił życie.

— Nie zgłoszono żadnego wypadku śmierci, ale Faleron, przewodniczący Cechu Wymieniaczy Pieniądzy, znajduje się w ostrym szoku, a sprawę zaogniła jeszcze dziś wieczorem brutalna napaść, jakiej dopuścił się jeden z uczniów więzienia na informatora, który dopomógł nam w aresztowaniu. Interweniował lewicki halabardnik, któremu napastnik omal nie odciął ucha mieczem. Łotr zdołał zbiec w zamieszaniu.

— Czy więzień był także uzbrojony?
— Nie znaleziono przy nim broni.
— Cóż, przesłuchajmy go natychmiast — powiedział stary, gderliwy Annasz. — Wigilia Paschy to zawsze męczący dzień, a chciałbym jak najszybciej wrócić do łoża.
— Wprowadzić więźnia—powiedział Kajfasz i wkrótce pojawił się Jezus w asyście przez nieuzbrojonego strażnika, który zawiódł go do pulpitu dla świadków.
— Ty jesteś Jezus z Nazaretu?
— Z Betlejem.
— Masz na myśli Betlejem w Galilei?
— Mam na myśli Betlejem w Efracie.
— Wydaje mi się, że to prawda — wtrącił niecierpliwie Główny Archiwista. — A poza tym rzecz jest bez znaczenia.

Pisarz sądowy odczytał pierwszy zarzut: — Jezusie z Nazaretu, oskarżony jesteś o zakłócenie spokoju publicznego, co miało miejsce około południa dwunastego dnia bieżącego miesiąca Nisan, kiedy to podburzyłeś ludzi do zamieszek w Bazylice Króla Heroda, wywracając stoły wymieniaczy pieniędzy i wypuszczając gołębicę, gołębie i jagnięta handlarzy żywym inwentarzem. Ponadto jesteś oskarżony o to, że używałeś obraźliwego języka i że splotłeś ze sznura bicz, którym uderzyłeś w głowę Falerona, wymieniacza pieniędzy, wyrządzając mu poważną krzywdę fizyczną.

Kajfasz zapytał: — Czy przyznajesz się do winy?

— Na drzwiach tej Komnaty widziałem mezuzę.

Kajfasz poczerwieniał z gniewu na wspomnienie, że choć jest arcykapłanem, to Sąd, który zwołał, nie był legalny w oczach żadnego pobożnego Żyda.

Kajfasz powtórzył: — Przyznajesz się?

Jezus nie odpowiedział.

— To oczywiste, że jest Galilejczykiem, a nie Judejczykiem. Przestępcy galilejscy zawsze chronią się za tarczą niemego zuchwalstwa.

Wezwano trzech świadków wydarzeń w Bazylice i Sąd uznał Jezusa winnym podburzania ludzi do niszczenia własności pry-

watnej, ale, nieznaczoną większością głosów, zwolnił go od zarzutu podburzania do zabójstwa.

Kolejny zarzut głosił, że Jezus zachęcał pewnego człowieka o nieustalonej tożsamości do wyrządzenia poważnej krzywdy fizycznej niejakiemu Mallukowi, halabardnikowi w służbie arcykapłana, kiedy to rzeczony Malluk pomagał oficerowi, wyznaczonemu do przeprowadzenia aresztowania. Choć Jezus nie usprawiedliwiał się, zarzut upadł. Sam Malluk, który zeznawał z obandażowaną głową, przyznał, że więzień zachowywał się spokojnie, po czym dodał: — I, proszę Waszej Świątobliwości, ten Jezus wydawał się bardzo poruszony całym zdarzeniem. Dotknął mego ucha tam, gdzie rozciął je miecz, mamrocząc coś, czego nie zrozumiałem.

— Po co to uczynił, jak sądzisz?

— Chciał zagoić ranę, Święty Ojcze.

— Doprawdy? Z jakim skutkiem?

— Ból ustąpił, Święty Ojcze. Chirurg powiada, że ucho szybko się zagoi. Mówi, że rany na moim ciele zasklepiają się wyjątkowo szybko.

Kajfasz zwrócił się do Annasza: — Czcigodny Ojcze, jeśli się zgadzasz, proponuję zostawić na koniec najcięższe oskarżenie o zajęcie miejsca na tronie Mesjasza w Komnacie Paleniska.

— Dobrze.

Następny zarzut dotyczył przemówienia, mającego spowodować rozruchy na Dziedzińcach Świątyni. Wzywano rozmaitych świadków, ale pierwszych trzech czy czterech nie zdołało oskarżyć Jezusa o nic więcej niż gloryfikację panowania króla Dawida i króla Salomona, być może w nieco przesadnych słowach, oraz o zachęcanie słuchaczy, by stali się godnymi synami swoich ojców. Jeden ze świadków przytoczył zalecenie Jezusa, aby nie płacić Bogu tym, co należy do cesarza, a cesarzowi tym, co należy do Boga; Annasz i Kajfasz wprawdzie niechętnie, ale zgodzili się, że nawet jeśli pod tymi słowami kryły się jakieś wywrotowe intencje, to wypowiedzi samej w sobie nie można było nic zarzucić.

Potem świadek zeznał, że podczas ubiegłorocznego święta Paschy Jezus powiedział na Dziedzińcu Pogan: — Zburzcie tę świątynię, a ja za pomocą czarów w trzy dni wzniosę nową, równie piękną i wspaniałą.

Na te słowa Judasz, którego powołano na świadka, i który czekał w głębi sali, poprosił o głos przy pulpicie i podał prawdziwą wersję słów Jezusa: „Zburzcie tę Świątynię, a z łaski Boga zbuduję mu równie godny dom w trzy dni; albowiem wasz sługa jest cieślą. Izrael był wielki, kiedy wielbiono Boga, mieszkającego w arce z drzewa akacjowego”. W ten sposób upadł zarzut o rzekome uprawianie czarów przez Jezusa, a choć jego wypowiedź wzburzyła saduceuszy niesłychanie, Kajfasz musiał przyznać, że zarzutu nie udowodniono, ponieważ zeznania świadków są sprzeczne. Arcykapłan chciał właśnie przejść do ostatniego punktu oskarżenia, kiedy wszedł odźwierny z pilną wiadomością. — Osobisty adiutant Jego Ekscelelencji Gubernatora Generalnego chce widzieć się z Waszą Świątobliwością.

Adiutant wszedł hałaśliwie, uśmiechnął się szeroko i przyjaźnie, i niedbale pozdrowił Sąd. Był to Lucjusz Emiliusz Lepidus, wymuskany, zniewieściały i bardzo młody człowiek, znany głównie jako prawnik cesarza Augusta. Głośnym, przeciągłym i przepitym głosem oświadczył: — Pozdrowienia od Jego Ekscelelencji Gubernatora Generalnego Judei. Rozumie on, że na rozkaz tego Sądu aresztowano niejakiego Jezusa z Nazaretu, który jest właśnie przesłuchiwany. Gubernator życzy sobie, aby było wiadome, że jest osobiście wielce zainteresowany tą sprawą, i że bez konsultacji z nim nie należy podejmować żadnych działań.

Kajfasz był zupełnie zaskoczony. Zapytał Lepidusa, jak to się stało, że Gubernator Generalny tak szybko dowiedział się o aresztowaniu, które miało miejsce zaledwie dwie godziny wcześniej. Lepidus zaśmiał się i odparł konfidencjonalnie: — Między nami mówiąc, arcykapłanie, dowiedział się o tym od kogoś, kogo nie chciałeś zaprosić na to spotkanie, i mniemam, że podejrzewa, iż chcesz usunąć dobrego przyjaciela cesarza. Oczywiście nie podam żadnych nazwisk, a zresztą Gubernator tylko delikatnie zasuge-

rował, kto to może być. Ale na mego Boskiego Pradziada, wierz mi, że powinieneś dzisiaj zachować ostrożność. Wyglądam może na głupca, ale moje domysły warte są co najmniej tyle, ile domysły innych. Stary Piłat raczej nie wyrwałby mnie z łóżka o tej nieludzkiej godzinie i nie przysłałby mnie do was, gdyby nie wiedział, co mówi, nieprawdaż? Tym bardziej, że wiedział, iż nie śpię sam. A to znaczy, że musi być w tej sprawie coś, co go interesuje z takich czy innych przyczyn; być może pieniądze, może kobieta, albo może zaaresztowaliście jednego z jego najlepszych tajnych agentów, albo... no cóż, z Gubernatorem nigdy nic nie wiadomo.

Kajfasz odrzekł z godnością: — Jego Ekscelencja może być spokojny, że ani teraz, ani w przyszłości nie będzie miał powodów, by kwestionować naszą sprawiedliwość, ostrożność czy wierność.

— Mam nadzieję, że masz rację — powiedział Lepidus. — Czy ten tam biedak to więzień?

— Tak, to on.

— Piękny, ale nieco przerażający mężczyzna, prawda? Przypomina mi różne historie, które opowiadał mi kiedyś mój nauczyciel o czarownikach z Egiptu: jak to leniwie wymachują swoimi pałeczkami — patrzcie, o tak! — i hipnotyzują człowieka, który budzi się potem w sadzawce pełnej krokodyli! Ale zanim uśpię was tu wszystkich, muszę sam wrócić do łóżka, w przeciwnym wypadku bowiem narażę się... no, pewnej osobie. Dobrej nocy i zapamiętajcie sobie słowa Gubernatora.

Skłonili się; Lepidus pomachał im, przesłał ręką całusa, uśmiechnął się szeroko i wyszedł znów hałaśliwie.

— Nikodem! — powiedział Kajfasz. — To na pewno Nikodem. Ja... — Urwał, zdając sobie sprawę, że posiedzenie Sądu trwa, i nakazał pisarzowi, żeby odczytał ostatni zarzut.

— Jesteś oskarżony o świętokradztwo, popełnione pod wieczór trzynastego dnia miesiąca Nisan, kiedy to zuchwale i bezbożnie, nie zważając na ostrzeżenia pełniącego służbę wartownika świątyni, zasiadłeś na tronie zastrzeżonym tradycją dla Błogosławionego, Mesjasza, Syna Dawida.

— Przyznajesz się do winy czy nie?

Jezus nie odpowiedział.

Jako pierwszego świadka wezwano wartownika, który przedstawił zdarzenie właściwie zgodnie z prawdą, tyle tylko, że podwoił liczbę napastników.

Judasz, wezwany jako drugi świadek, oświadczył, że nie towarzyszył Jezusowi, kiedy domniemane zdarzenie miało miejsce, a wszelkie wysiłki ze strony Sądu, zmierzające do zmiany jego zeznania, spełzły na niczym.

Kajfasz rozejrzał się wokoło i pogardliwie spojrzął na Jezusa. Miał nadzieję, że z braku nowych dowodów uda mu się go zaskoczyć i skłonić do wyznań. Z ironiczną uprzejmością Kajfasz powiedział: — Być może ponieważ byłeś tak dobry wcześniej i zdradziłeś nam swoją tożsamość, uczynisz nam teraz tę łaskę i odpowiesz również na kolejne pytanie. Czy jesteś może przypadkiem Błogosławionym, Mesjaszem, Synem Dawida?

Jezus odpowiedział: — Zobaczysz, kim jestem — oby stało się to przed końcem tego dnia — gdy ujrzysz Syna Człowieczego, przybywającego na chmurach Niebios i zasiadającego po prawicy Mocy. Ta święta góra nosić będzie ślad jego stopy.

Kajfasz powstał słysząc bluźnierstwo i rozdarł szwy swojej szaty. Zawołał: — Czy trzeba wzywać jeszcze więcej świadków? Bluźnierstwo padło podczas jawnego posiedzenia sądu!

Następnie Sąd udał się do westybulu, żeby zadecydować o dalszym postępowaniu. Jeden ze starszych rzekł: — W normalnych okolicznościach radziłbym przekazać sprawę Najwyższemu Sądowi. Oni mają prawo orzec karę śmierci za bluźnierstwo, podczas gdy Sanhedryn może skazać go tylko na trzydzieści dziewięć batów za jedyne udowodnione mu przestępstwo. Jak zauważył sam Święty Ojciec, nie możemy stwierdzić, że Jezus stosował przemoc albo że podżegał do rozruchów, kiedy dokonał historycznego przeglądu minionej chwały Izraela albo kiedy rzekomo dopuścił się owego czynu w Komnacie Paleniska. Jediną przeszkodą jest to, że byłoby niezwykle trudno przekonać Najwyższy Sąd, żeby go skazał.

Kajfasz podjął tę kwestię. — Mój uczony kolega ma słuszność. Z pewnością pamięta, że ze względu na idiotyczne orzeczenie Najwyższego Sądu bluźnierstwo nie podlega karze śmierci, jeżeli bluźnierca nie wymówił Imienia Boga. Praktycznie rzecz biorąc, ponieważ więzień użył słowa „Moc” jako synonimu Imienia, i nie powiedział wprost, że jest Błogosławionym, czyli Mesjaszem, winny jest jedynie wykroczenia, za które Najwyższy Sąd nie może wymierzyć mu więcej niż wspomniane już trzydzieści dziewięć batów. To wyjątkowo irytująca sytuacja. Czy ktoś ma jakąś radę?

Annasz rzekł: — Nie pozostaje nic innego, jak przekazać sprawę Gubernatorowi Generalnemu. Nie wiem, jak poważnie należy traktować sugestię tego gubernatorskiego szczenięcia, że więzień jest tajnym agentem Rzymu. Od czasów króla Heroda nie było w Judei doniesień o działalności prowokatorów, co nie znaczy, że nie ma w Judei szpiegów, ale Piłata stać na ich wykorzystanie, i jeśli ten człowiek rzeczywiście jest prowokatorem, tym bardziej powinniśmy wymierzyć mu sprawiedliwość. Wystarczy wykazać, że doszło do rozruchów i że więzień uważa się za Mesjasza — świadectwo takie wedle Prawa Mojżeszowego to dla nas niestety za mało, ale dla Gubernatora dosyć. Stawiam też wniosek, żeby wspomnieć odpowiedź więźnia na ostatnie pytanie, która dla każdego z wyjątkiem przebiegłych faryzeuszy to czyste bluźnierstwo, za które należy ukarać winowajcę śmiercią. Trzeba też poprosić Gubernatora, iżby pozwolił nam ukamienować go na śmierć za murami miasta w akcie sprawiedliwości ludowej. Jego Ekszelencja niewątpliwie przystanie na nasze żądania, ponieważ są dowody, że więzień jest wicherzycielem, ja zaś prywatnie dam mu do zrozumienia przez jego Sekretarza Do Spraw Orientu, że obchodzimy niektóre faryzejskie orzeczenia prawne w interesie pokoju i litery pierwotnego Prawa. Ukamienowanie najlepiej nieoficjalnie powierzyć frakcjom spod Bramy Rybnej. Oni go ostatnio ostrzegli, kiedy wywołał w mieście niepokoje. I jeszcze dwa słowa: o ile nie podejmiemy działań bezzwłocznie, nie zakończymy sprawy przed jutrzejszym wieczorem, kiedy zaczyna się nie

tylko Pascha, lecz również szabat. Nie muszę wam chyba przypominać, że w Najwyższym Sądzie w żadnym wypadku nie można wydać wyroku w tym samym dniu, w którym odbył się proces, i że żaden żydowski Sąd nie może przetrzymywać więźnia podczas dni świątecznych, kiedy nie obraduje. Ale na szczęście sprawiedliwość rzymska jest szybka i zwięzła.

Propozycję Annasza przyjęto przy trzech głosach sprzeciwu, z których żadnego nie oddali jego krewni. Członkowie sądu wrócili do Komnaty Obrad i Kajfasz oznajmił: — Sąd nakazuje przekazać sprawę wraz ze streszczeniem postępowania Gubernatorowi Judei. Świadkowie mają być gotowi stawić się na wezwanie do jego Rezydencji. Do tego czasu uważa się, że Sąd wciąż obraduje. Strażnik! Odprowadzić więźnia do poczekalni.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

TRZYDZIEŚCI ZŁOTYCH TALENTÓW

PONIEWAŻ nie udało mu się zabić Judasza, Piotr pobiegł z powrotem do miasta. Bez namysłu poszedł do dzielnicy galilejskiej, gdzie odwiedził główną kwaterę partii zelotów — wojujących nacjonalistów — i opowiedział im o aresztowaniu Jezusa. Z nagim mieczem w dłoni wezwał wszystkich odważnych, aby ruszyli za nim do ataku na dom Annasza: Jezus musi zostać uratowany, a zdrajcę Judasza trzeba porąbać na kawałki, w imię honoru Galilei. Przekonał przywódców zelotów, że Jezus odrzucił maskę łagodności i porwał wreszcie miecz, żeby wyzwolić cały Izrael. Rozesłano wieści po wszystkich zajazdach i siedzibach członków partii i wkrótce z bronią ukrytą pod płaszczami przybyło dwudziestu ludzi ośmielonych paschalnym winem, którzy przysięgali, że albo uwolnią Jezusa, albo zginą.

Piotr wyprowadził ich na ulicę, ale choć zwracał im uwagę, że powinni zachować ostrożność, po chwili już wiwatowali, wrzeszczeni, grozili pomstą i wymachiwali bronią. Ktoś zaintonował dobrze znaną balladę, wymierzoną przeciw dostojnikom rodzin arcykapłańskich i wkrótce wszyscy śpiewali ją rażno na wąskich, pustych ulicach:

„Przekleństwo na Dom Boetusa,
Na ich pałki przekleństwo
Przekleństwo na Dom Annasza,
Na ich szepty przekleństwo
Przekleństwo na Dom Kantaresa,

Przekleństwo na ich pióra
Przekleństwo na Dom Fiabiego,
Przekleństwo na ich pięści
Przekleństwo na arcykapłanów
I ich synów Skarbników
Przekleństwo na ich szwagrów,
Dostojników Świątyni
Przekleństwo na ich lewickie sługi,
Dumnych halabardników!"

Niespodziewanie na jakimś rogu natknęli się na patrol rzymski, złożony z sierżanta i ośmiu żołnierzy. Zeloci i Rzymianie starli się w krótkiej, wścieklej potyczce. Zeloci byli liczniejsi, ale nie mogli stawić czoła dobrze uzbrojonym weteranom rzymskim. Choć jeden żołnierz padł śmiertelnie raniony w gardło, zginęło pięciu zelotów, zanim reszta uciekła, pozostawiając trzech jeńców: Piotra, któremu nie pomogła tym razem chyżość nóg, i dwóch pijanych mieszkańców Górnej Galilei, Dyzmasa i Gestasa. Cała trójka została natychmiast odstawiona na wartownię w koszarach rzymskich, tam wychłostana i pobita przez strażników, a po krótkim procesie, na którym radzono im, żeby przyznali się do winy, jeśli chcą uniknąć tortur, dowódca skazał ich na ukrzyżowanie. Piotr, który nie chciał, żeby powołali go na świadka przeciw Jezusowi, zataił swoją prawdziwą tożsamość; w Sądzie przedstawił się jako Barabasz, „syn mojego ojca”, co Rzymianie uznali za nazwisko.

Zaraz po wschodzie słońca odprowadzono Jezusa pod strażą lewitów do rezydencji, czyli pałacu Heroda, któremu nadano nową nazwę; obecnie część budynku Piłat wykorzystywał na swoją Kwaterę Główną, kiedy trzy razy w roku sprowadzał z Cezarei wojsko, aby zapobiec niepokojom podczas Świąt. Nieco z tyłu w otoczeniu znacznego orszaku podążał Kajfasz i pięciu synów Annasza, którzy zwrócili się do Piłata z prośbą o udzielenie im bezzwłocznej audiencji.

Piłat, poprzednio pułkownik w Gwardii Pretoriańskiej, zawdzięczał stanowisko Gubernatora przyjaźni z osławionym Seja-

nem, będącym wówczas prawą ręką cesarza Tyberiusza. Był dowcipny, śmiały, chciwy i pozbawiony jakichkolwiek zasad. W obszernym liście do cesarza Kaliguli Filon opisuje go także jako człowieka nieugiętego, bezlitosnego i upartego; ale wyróżniał go głównie złośliwy dowcip, największą zaś przyjemność sprawiało mu poniżanie godności przenikliwych i inteligentnych, ale pozbawionych poczucia humoru dostojników Wielkiego Sanhedrynu, którym przekazał teraz wiadomość następującej treści: — Gubernator Generalny będzie zachwycony, jeżeli arcykapłan zechce zjeść z nim i Panią Barbatą śniadanie. — A po korytarzu rzeczywiście snuły się ciepłe, kuchenne zapachy.

Kajfasz odparł z lekkim wzruszeniem ramion:— Podziękuj twemu panu, ale proszę, powiedz mu, że ze względu na pewien stary, dokuczliwy obyczaj nam, Żydom, nie wolno spożywać jego nęcących dań. Moi towarzysze i ja zaczekamy na ganku wewnętrznego dziedzińca, dopóki Gubernator nie będzie mógł nas przyjąć.

Piłata bawiła myśl, że każe pół godziny czekać Kajfaszowi na ganku, podczas gdy on spokojnie zje wraz z żoną śniadanie. Potem leniwie wyszedł, ocierając sobie usta serwetką.

Powitał Kajfasza uprzejmie: — Wstałeś wcześniej, wasza świątobliwość; domyślałam się, że przychodzisz omówić kwestię tego Jezusa, nim zacznę rozstrzygać poranne sprawy?

— Przekazaliśmy więźnia straży waszej ekscelencji.

— O co się go oskarża?

— O wywołanie zamieszek w Bazylice Heroda, zagrażających mieniu i życiu ludzkiemu.

— Nikt nie zginął? Więc o co ten szum? To przecież nie jest sprawa dla Sądu Pretoriańskiego?

— Dochodzi jeszcze bunt i bluźnierstwo. Twój więzień podaje się za Mesjasza, Świętego Króla, i bluźnił Imieniu naszego Boga, za co karą orzeczoną przez Mojżesza jest śmierć przez ukamienowanie. Przybywamy prosić cię o pozwolenie wydania go w ręce sprawiedliwości ludowej pod Bramą Rybną.

— Jako prosty Rzymianin nie pojmuję takich paradoksów. Jak człowiek może podawać się za Świętego Króla i jednocześnie bluźnić temu samemu Bogu, z którego łaski, jak miemam, chciałby panować? A twój szacowny kolega Nikodem, syn Goriona, zapewnia mnie, że człowiek ten jest wiernym przyjacielem Rzymu, co także kłóci się z jego rzekomym prawem do Świętego Królestwa. Nie uważacie więźnia za obłąkanego, inaczej bowiem ani sobie, ani mnie nie zawracalibyście głowy tą sprawą, tylko wychłostalibyście go porządnie i wypuścili na wolność. W każdym razie nie mogę spełnić waszej prośby dotyczącej sprawiedliwości ludowej, ponieważ byłby to niebezpieczny precedens. Dlaczego nie dokonać oficjalnej egzekucji, jeżeli, jak sugerujecie, więzień winny jest przestępstwa podlegającego karze śmierci?

Kajfasz zaczął mu tłumaczyć sytuację, ale Piłat przerwał: — A zresztą, wasza świątobliwość, nie ma to żadnego znaczenia. Sam zbadam więźnia. Nikodem zapewnia mnie, że mówi biegle po grecku, nie muszę więc prosić cię o tłumacza... który mógłby wypaczyć sens jego słów.

— Czy mani posłać po świadka?

— Nie trudź się. Nie sądzę, żebym oskarżył go o takie głupstwo, jak te zamieszki w Bazylice, gdzie — jak informuje mnie mój Sekretarz Do Spraw Orientu — wymieniacze pieniędzy i handlarze zwierzyną i tak nie mają prawa handlować. A właśnie, dopilnuj, żeby ich umowy natychmiast unieważniono. Nie będę tolerował żadnych prowokacji wobec religijnych uczuć galilejskich pielgrzymów. Daję słowo, to twoja własna wina, że pozwoliłeś Skarbnikowi zmienić wasze Święte Wzgórze w zwyczajne targowisko. A jeśli idzie o bluźnierstwo, to chyba sprawa dla Najwyższego Sądu, a nie dla mnie albo dla ciebie?

Nucąc jakąś melodię Piłat poszedł do Sali Sądowej, tej samej, w której Antypater sądzony był przez swego ojca, Heroda, i polecił, żeby przyprowadzić Jezusa.

— Rozkujcie go — nakazał, kiedy sierżant przywiódł Jezusa w asyście dwóch szeregów żołnierzy. — Potem przynieście mu wygodne krzesło i przyslijcie kogoś z cypryjskim winem i jakimiś

ciastkami. Opróżnijcie salę i nie pozwólcie nikomu zbliżyć się do drzwi. Chcę przesłuchać więźnia na osobności.

Sierżant nie okazał najmniejszego zdziwienia i wykonał polecenie Piłata. Kiedy wrócił do wartowni, powiedział: — Ten chytry arcykapłan tym razem zupełnie się wygłupił. Stawiam dziesięć drachm do trzech, że zaaresztował jednego z naszych tajnych agentów, a teraz Samnita częstuje tego człeka winem i wysłuchuje jego opowieści. W każdym razie tak to wygląda.

— Tak, tak i ja myślę. Widziałeś, jak pozwolił, żeby ta banda z Sanhedrynu chłodziła sobie pięty na ganku, kiedy on kończył swój bekon i podsmażane nerki? Nie mogłem się nie śmiać, choć trzeba przyznać, że arcykapłan trzymał nerwy na wodzy.

Piłat zapytał Jezusa uprzejmie: — Nie pijasz wina?

— Składałem śluby nazirejskie.

— Rozumiem. Nie będę naciskał, żebyś je złamał. Jak to dobrze, że mówisz po grecku. Wiesz, powinieneś iść z tą nogą do chirurga, chyba że to jakaś stara kontuzja. W swojej rozprawie o przemieszczeniach Hipokrates podaje dokładne instrukcje, jak wepchnąć kość udową z powrotem na swoje miejsce. Jeśli pozostawisz sprawę Naturze, tej niesławnej partaczce, powstanie fałszywy staw i na starość rwa kulszowa przyprawi cię o męczarnie. Mój chirurg domowy obejrzy ci nogę, jeśli chcesz znaleźć się pod jego opieką, posiada bowiem odpowiednie umiejętności. Operacja może być bolesna, ale ostatecznie cierpienie będzie się opłacać. Możemy jednak pomówić o tym kiedy indziej. Tymczasem chciałbym ci zadać jedno czy dwa rutynowe pytania, na które zechcesz może odpowiedzieć. Ograniczę się do pytań dotyczących twojej tożsamości.

— Pytaj.

— Nazywasz się Jezus?

— Tak jest.

— Urodziłeś się w Betlejem — Betlejem w Efracie, w Judei?

— Tak.

— I pochodzisz z Domu Dawida?

— Tak.

— Powiedz mi, czy jesteś Jezusem, którego imię widnieje na tym dokumencie? To kartka ze spisu ludności, przeprowadzonego dwadzieścia dwa lata temu; właśnie wyciągnąłem ją z akt.

— Ja jestem tym człowiekiem.

— Taką też miałem nadzieję. Zgodnie z owym zapisem urodziłeś się w Betlejem mniej więcej trzy miesiące przed śmiercią króla Heroda. A zatem, Jezusie z Betlejem — tu Piłat nagle określił się na krzesło — *czy jesteś królem Żydów?*

— Czy sam mnie o to pytasz, czy ktoś włożył ci to pytanie w usta?

Piłat zbył pytanie z udaną szczerością. — Czy sądzisz, że jestem Żydem, chcącym zmusić cię podstępem do odpowiedzi, którą dałoby się tak przekreślić, żeby uczynić z niej oskarżenie o przestępstwo? Ja jestem rzymskim urzędnikiem i zadaję ci zwyczajne rzymskie pytanie. Proste pytanie, dotyczące twojej tożsamości. *Czy poprzez legalne małżeństwo twoich rodziców jesteś prawnym dziedzicem tronu Heroda?*

Jezus odpowiedział niechętnie: — Tak. — A po chwili dodał: — Ale moje Królestwo nie jest z tego świata.

— Doskonale cię rozumiem. Od czasów twego dzieciństwa królestwo nie istnieje, a ty zrzekasz się praw do korony, ponieważ nie masz ani pieniędzy, ani wpływów, żeby ich dochodzić. Mimo to jesteś świadom swego królewskiego pochodzenia, dlatego zadowoliliś się skromną przejażdżką na ośle ulicami tego miasta i krótką, potajemną okupacją tronu Dawidowego w Komnacie Paleniska.

Jezus nie odpowiedział.

— Głosisz więc swoje królestwo ducha z pominięciem królestwa doczesnego. Ale, mój przyjacielu, dlaczego nie miałbyś dostąpić obu królestw? Z pewnością wiesz, że jeśli król nie posiada władzy doczesnej, jego moc duchowa nie okaże się skuteczna. Nikodem, syn Goriona, który jest twoim zapalonym zwolennikiem, omówił ze mną tę sprawę, i zapewniłem go, że jeśli powierysz wszystko mojej pieczy, będzie można rozstrzygnąć naj-

ważniejsze problemy twojego nieszczęśliwego narodu po myśli wszystkich zainteresowanych. Zgodnie z ostatnim obowiązującym testamentem twojego dziada, który zmarły cesarz zaakceptował i powierzył Westalkom, jesteś drugim w kolejności prezydentem do tronu po twoim wuju, Filipie Boetczyku, ale ponieważ on już dawno zrzekł się swego tytułu na piśmie, masz niezbywalne prawo do wszystkich ziem swego dziada i do godności króla. Oto moja propozycja: sporządzą memoriał do cesarza z zaprzysiężonym zgłoszeniem twoich praw do tronu, podkreślającym twą wierność wobec niego i zawierającym wzmiankę o twoim otwartym potępieniu kosztownej farsy obrzędów świątyni i obłudnego lekceważenia, jakie faryzeusze okazują oficerom policji, poborcom podatkowym i innym funkcjonariuszom państwowym. Zaproponuję, żeby pozostawiono ci tytuł Króla-Sojusznika i wolną rękę w sprawach religijnych, pod warunkiem, że podejmiesz się rozwiązać wszelkie konflikty pomiędzy naszymi krajami: zdecentralizować kult religijny, rozwijać handel i rolnictwo i w ogóle zrównać Judeę z innymi cywilizowanymi członkami cesarskiej wspólnoty. Cesarz, odpoczywający od spraw publicznych na Capri, oczywiście nie zobaczy tego memoriału. Zajmie się nim mój protektor i przyjaciel, Lucjusz Aelius Sejanus, który ślepo ufa mojej opinii w sprawach palestyńskich. Ale cóż to, Szlachetny Panie, ty nie słuchasz! Czy źle się czujesz?

— Moje Królestwo nie jest z tego świata.

— Już mnie o tym poinformowałeś. Czy to oznacza, że nie przyjmujesz mojej propozycji? Twój ojciec był królem. Jak myślisz, po co pojawiłeś się na tym świecie, jeżeli nie po to, by także zostać królem?

— Aby dać świadectwo Prawdzie.

Piłat zawołał ze wzgardą: — Cóż jest prawda? Każda tak zwana prawda posiada swoją prawdę antytetyczną, równie dobrze uzasadnioną z logicznego punktu widzenia. Sól życia to poczucie humoru: świadomość, że w gruncie rzeczy — chwała Bogom! — nic nie jest naprawdę ważne. Czy nigdy nie zapominasz o swojej monomanii świętości?

Jezus milczał.

— Ależ, szlachetny panie, nie jestem człowiekiem, którego można lekko sobie traktować. Musisz wiedzieć, że mam władzę życia i śmierci w tej Prowincji — i mogę cię nawet ukrzyżować, jeżeli tak mi się spodoba.

Jezus milczał.

Piłatowi szybko przeszła złość i zaśmiał się, bo rozbawił go niezwykły komizm tej sytuacji. — Daję słowo, nie potrafię cię rozgryźć. Jesteś raczej *chrestos* niż *chřstos*! (Co znaczyło „jesteś raczej prostaczkiem niż namaszczonego królem”. — Przemyśl sobie moją propozycję, a ja tymczasem pogawędzę jeszcze z moim Doskonałym Lokajem.

Wszedł na ganek i bez ogródek powiedział Kajfaszowi: — Nie znajduję w tym więźniu żadnej winy.

— Żadnej winy w tym buntowniczym łajdaku? Przecież on wzburzył cały kraj od Galilei po Edom!

Piłat uśmiechnął się zachęcająco: — Dziękuję waszej świątobliwości za tę informację. Być może poszukuje go Herod Antypas z Galilei — którego jest poddanym — za przestępstwa polityczne popełnione na terenie Tetrarchii. Zaraz zapytam o to Antypasa, który przyjechał dziś rano na obchody święta. Nigdy mi całkowicie nie wybaczył, że nie zapytałem go o pozwolenie, zanim ukrzyżowałem tych Galilejczyków, którzy zburzyli mój nowy akwedukt w Betlejem. Jeśli ów Jezus i tam narobił sobie kłopotów, oszczędzimy sobie wiele wstydu. Bądź uprzejmy poczekać tu jeszcze chwilę, chyba że wolisz wejść do moich nieczystych apartamentów i posłuchać trochę łagodnej muzyki.

Kajfasz znał Piłata dość długo i zaznał od niego dość upokorzeń, żeby przestraszyć się jego swawolnego zachowania. Zapewne wymyślił jakiś nowy i korzystny dla siebie plan szantażowania Sanhedrynu, posługując się osobą Jezusa; ale na razie Kajfasz nie bardzo wiedział, na czym ów plan miałby polegać.

Piłat znów wszedł do Sali Sądowej. — No dobrze, królu Jezusie, na pewno nie jesteś prostaczkiem, którego udajesz. Gotów jestem przymknąć oko na twoje wielce obraźliwe milczenie i dać ci

jeszcze jedną szansę zapewnienia chwały sobie i twoim dzieciom, a także rozpoczęcia nowego Złotego Wieku dla twoich strapiionych poddanych. Gotów jestem zgłosić twoje prawo do tronu Aeliusowi Sejanusowi, zapewniwszy sobie najpierw poparcie mojego bezpośredniego zwierzchnika, Generalnego Gubernatora Syrii. Nie będę przed tobą ukrywał, że składam ci tę ofertę głównie dlatego, że nie lubię tego spasionego Tetrarchy i tych szcurków z Sanhedrynu, czekających na ganku. I oczywiście spodziewam się, że zachowasz mnie we wdzięcznej pamięci, gdy dojdiesz do władzy. Zdaję sobie sprawę, że nagły a szczęśliwy obrót wydarzeń zapewne stanowi dla ciebie wstrząs, wziąwszy pod uwagę ubóstwo twojej młodości i życie wygnańca, jakie ostatnio wiodłeś. Ale proszę, weź się w garść i spróbuj zachowywać się bardziej jak król, a mniej jak prosty wieśniak. Ten łotr, twój dziad, płakałby ze wstydu, gdyby mógł opuścić Hades i zobaczyć nas dziś rano. Oto moja prawa ręka, którą podaję ci na znak szczerzej przyjaźni. Czyją przyjmujesz?

Jezus westchnął głęboko, uśmiechnął się do Piłata i ledwo dostrzegalnie potrząsnął głową.

Piłat żwawo wstał. — Dobrze. Skoro odmawiasz, to odmawiasz. I niechaj Niebo ma cię w swojej opiece! Jeżeli nie chcesz być królem Jezusem z Judei, pozostaniesz zwyczajnym Jezusem z Nazaretu, poddanym z uwagi na miejsce stałego zamieszkania twojego wuja ze strony ojca, Heroda Antypasa, do którego odeślę cię na proces. I mam szczerą nadzieję, że potraktuje cię równie nieprzyjemnie, jak potraktował twojego kuzyna ze strony matki, Jana z En-Rimmon.

Piłat klasnął w dłonie i zawołał sierżanta. — Jukundusie, przynieś mi pióro, inkaust i pergamin. I odprowadź tego galilejskiego półgłówka do wartowni.

Jezusa wyprowadzono, a Piłat zasiadł do pisania listu.

„Do Jego Ekscelencji Księcia Heroda Antypasa, Tetrarchy Galilei, od Q. Poncjusza Piłata, Generalnego Gubernatora Judei — z Pozdrowieniem.

Przesyłam Ci niniejszym interesującego osobnika. Mogę Ci wyjawiać w tajemnicy, że człowiek ten jest ponoć prawowitym dziedzicem włości Twojego ojca, Heroda, zgodnie z jego ostatnim obowiązującym testamentem. Bądź tak dobry i zbadaj jego prawa do tronu, które mnie po pobieżnym przesłuchaniu wydają się uzasadnione. Dzieckiem uniknął Masakry Betlejemskiej, którą na rozkaz Twego ojca przeprowadzili twoi bracia, Archelaos i Filip Tetrarcha, później zaś mieszkał w Egipcie, co poznasz po jego aleksandryjskim dialekcie, ostatnio zaś przebywał w twojej Tetrarchii. Ponieważ muszę uważać go za poddanego rzymskiego, dopóki nie udowodni się, że jest inaczej, przyjmij, proszę, podobne założenie i nie poddawaj go torturom. Jego charakterystyczne, herodowe rysy z pewnością wywrą na tobie równie silne wrażenie, jak na mnie. Oczywiście nie powiadomię cesarza o tej sprawie, ani nie wspomnę o niej żywej duszy, dopóki nie poznam Twego osobistego zdania; nie chciałbym popsuć przyjaznych stosunków między naszymi państwami, zawiadamiając Rzym o czyichś pretensjach do tronu, wskutek których musiałbyś opuścić swoją wygodną rezydencję nad jeziorem.

Żegnaj."

— Myślę — zamruczał Piłat uśmiechając się do siebie z zadowoleniem — myślę, spryciarzu, że ten list przyniesie ci może i trzydzieści talentów, które bardzo się przydadzą w tych ciężkich czasach. Nie wolno ci tylko zapomnieć, by kupić żonie najpiękniejszy naszyjnik w Jerozolimie. Po tym jej śnie, który o mało nie zepsuł ci śniadania, zdenerwuje się, jeżeli powiesimy tego człowieka. To zresztą twoja wina, bo powtórzyłeś jej wczoraj opowieść Nikodema, kiedy wróciłeś do łóżka i okazało się, że nie śpi. Za dużo mówisz, spryciarzu. To twoja największa słabość.

I Piłat kazał odstawić Jezusa do Antypasa, który zgodnie z zawartym dawno porozumieniem zajmował zachodnie skrzydło rezydencji na czas świąt.

Antypas i Herodiada poczuli się nieswojo, kiedy młodszy oficer wprowadził do bawialni Jezusa, ale oboje usiłowali ukryć emocje. Antypas odprawił oficera, po czym zaproponował Jezusowi krzesło i wino.

Jezus nie przyjął ani jednego, ani drugiego. — Złożyłem śluby — powiedział.

— Nie obrażam się — odparł Antypas. — Ale żałuję, że takie właśnie śluby złożyłeś. Wino to dobry pośrednik w interesach, a jeśli trafnie odczytałem list, to mój przyjaciel Gubernator przysłał cię tutaj, żebyś ubił interes. Jeżeli przyjąć, że jesteś tym, kim mienisz się być, i że Gubernator nie bawi się ze mną na swój swawolny sposób — jeżeli przyjąć, inaczej mówiąc, że twojej tożsamości można dowieść przed Sądem Senatorskim — to naturalnie powstaje pytanie...

Herodiada wtrąciła się szorstko i bez ogródek: — Podaj nam swoją cenę, człowieku.

Jezus milczał.

— Mój brat przyrodni, Herod Filip, w nieco podobnych okolicznościach zgodził się na dożywocie, które wciąż muszę mu spłacać, w zamian za podpisanie dokumentu, w którym zrzeka się praw do włości naszego ojca. Etnarcha Archelaos, mój brat Filip, nasza ciotka Salome i ja zgodziliśmy się wypłacać mu dochody od sumy trzydziestu talentów, złożonych w banku w Aleksandrii...

Herodiada wtrąciła się znowu. — Bzdura, to było tylko dwadzieścia pięć talentów!

— Masz rację, kochanie — teraz sobie przypominam, że było to tylko dwadzieścia pięć talentów, z których ja i Archelaos daliśmy po dziewięć, mój brat Filip pięć, a Salome resztę. Oczywiście srebrnych, nie złotych talentów. Teraz Herod Filip pobiera dochody tylko od moich dziewięciu talentów i pięciu talentów Filipa, ponieważ Salome uczyniła swoją jedyną spadkobierczynią Panią Liwie, Archelaos zaś utracił swój majątek wskutek konfiskaty na rzecz Cesarza, ponieważ zbyt nieudolnie prowadził sprawy Etnarchii. Mimo to dochody od czternastu srebrnych talentów w wysokości trzech procent to okrągła sumka, którą zys-

kuje bez trosk i kłopotów związanych z rządzeniem. Nie zrozum mnie źle. Nie mogę zaproponować ci podobnej kwoty, bo nie pozwala mi na to moja obecna sytuacja finansowa. Być może uda się przekonać Filipa, żeby wyłożył jeszcze kilka talentów więcej, jego interesy wciąż dobrze stoją. Muszę cię jednak przestrzec, że Piłat nie będzie tak uprzejmy, jak my. Powinieneś być od razu przyjść do mnie, zamiast jemu przedstawiać swoje żądania. Piłat zażąda dla siebie co najmniej połowy twojego dożywocia, jeżeli nie więcej. To jednak twoja sprawa, nie moja. Powiedzmy więc, że dostaniesz procent od... trzech talentów? I gwarantuję, że wyciągnę jeszcze trzy od mego brata Filipa.

Jezus wykonał gest zniecierpliwienia.

— Za mało? A co powiesz na cztery? W Aleksandrii można prowadzić bardzo wygodne życie za odsetki od czterech talentów.

Jezus odwrócił się.

— Chciałbym, żebyś uczynił mi ten zaszczyt i odpowiedział. Wiem, że jesteś zwyczajnym rzemieślnikiem, nie nawykłym do życia dworskiego, ale masz chyba język w gębie?

W końcu Antypas podniósł swoją ofertę do wysokości dziesięciu talentów, a potem spojrział rozpaczliwie na Herodiadę. Jej oczy pałały. Klasnęła w dłonie na majordomusa: — Filemonie, przynieś ze skrzyni stojącej przy drzwiach do zbrojowni ten zjedzony przez mole, szkarłatny płaszcz Jego Królewskiej Wysokości, a potem trzcinę papirusową i parę koturnów teatralnych. Ubierz tego zuchwalca jak króla, daj mu trzcinę do ręki i załóż mu na nogi koturny, a na głowę miedziany garnek, i odeślij go gubernatorowi z pozdrowieniami od jego królewskiej wysokości.

A do Jezusa Herodiada powiedziała: — Doskonale, bądź więc sobie królem, i niech cię zjedzą kruki!

Antypas przeraził się. Gdy tylko wyprowadzono Jezusa, którego straż pałacowa popychała pod arkadami w rytm jakiejś kocięj muzyki, Antypas pospieszył do Piłata, który tymczasem szybko rozpatrzył dwie sprawy kryminalne i kilka petycji, a teraz podpisywał w swoim gabinecie jakieś dokumenty.

Antypas poprosił go, żeby w ogóle nie zwracał uwagi na błazeństwa Herodiady. — Usuń go, ekscelencjo, a dam ci dziesięć talentów.

— Wybacz mi mój niestosowny uśmiech.

— Piętnaście.

— Spróbuj jeszcze raz.

— Dwadzieścia!

— Dwadzieścia złotych talentów? To za mało. I dwadzieścia pięć nie przechyliłoby szali.

— Dwadzieścia pięć! Herodiada nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym ci tyle wypłacił.

— A Barbata nie wybaczyłaby mi, gdybym przyjął tę sumę.

Antypas odchrząknął. — Trzydzieści to moje ostatnie słowo.

— Trzydzieści? To nie tak źle. No dobrze, z łatwością byłoby cię stać na więcej, ale nie będę się targował. Twoja przyjaźń jest dla mnie warta o wiele więcej niż pieniądze.

— Zapłacę ci, kiedy zobaczę jego zwłoki na krzyżu.

— Ale wypiszesz mi teraz obligację na połowę tej sumy.

— A skąd mam wiedzieć, że ten człowiek nie jest oszustem?

— O tym zadecyduje mój przyjaciel Sejanus, jeżeli ty nie możesz.

Antypas podał mu prawą dłoń. — Jesteś twardym człowiekiem, ekscelencjo.

— Ale wdzięcznym za twą hojność, drogi książę, co niweczy drobną niechęć, jaką mogłem do ciebie żywić za to, że popierałeś Najwyższy Sąd w sprawie tych tarcz wotywnych. Czy wiesz, że oddałbym połowę uzyskanej dzisiaj sumy, żeby zobaczyć ciebie i księżniczkę Herodiadę wrzeszczących jak sprzedawcy melonów na waszego tępego kuzyna ze wsi. Była to z pewnością najdoskonalsza komedia atellańska.

— Mam szczerą nadzieję, że ten żart nie obróci się kiedyś przeciwko Waszej Ekscelencji.

— A ja żałuję tylko, że twój bezbożny brat, tetrarcha Filip, nie przyjechał na Święto, a my musimy załatwić tę sprawę tak nieprzyzwoicie szybko, że nie zdołasz odzyskać u niego tej części

owych trzydziestu talentów, którą powinien zapłacić. Na Herkulesa, to musi być dla ciebie bardzo przykre.

— A może załujesz raczej, Ekscelencjo, że nie wyciśniesz z niego kolejnych trzydziestu talentów?

Piłat roześmiał się rubasznie. — Jak dobrze się rozumiemy! Tak, muszę przyznać, że obrzydliwe bogactwo jego miast — Hippos, Pełli, Gerazy i innych — stanowi dla mnie źródło nieustannej irytacji. Ty jednak umiesz przegrywać, mój drogi Książę, i dlatego, jeżeli będziemy umieli ze sobą współpracować, być może uda się nam jeszcze wyrwać mu tych kilka jaskrawych piórek i wyścielić sobie nimi gniazdka.

Arcykapłan wciąż stał przed jadalnią. Piłat wyszedł znów przeprosić go, że kazał tak długo czekać jemu i jego świcie w tym wyjątkowo ważnym dniu świętego kalendarza żydowskiego.

— Wasz chromy król — powiedział Piłat z drwiącym uśmiechem — sprawia mi wiele kłopotów. Nie widzę powodu, żeby go stracić. Zachowuje się godnie, a mój przyjaciel, Nikodem, syn Goriona, prosił mnie, żebym oddał mu osobistą przysługę i wypuścił Jezusa na wolność. Co ty na to? Dlaczego nie okazać wspałałości i nie przebaczyć mu bluźnierstwa? Wiesz, że cesarz nadał mi prawo dokonać dziś dorocznego aktu łaski, czyli ułaskawić jednego żydowskiego przestępcę — w zasadzie każdego przestępcę bez wyjątku. Wyboru miałby dokonać lud, ale twoi słudzy wystarczą nam za tłum.

Skinął na lewitów i zapytał: — Czy mam ułaskawić waszego króla? Czy może wolicie, żebym uwolnił Szymona Barabasa, przywódcę bandy galilejskich zelotów, którzy dziś rano zabili jednego z moich ludzi?

— Barabasa! — wykrzyknęli chórem dostojnicy. — Barabasa, Barabasa! — zawołali jak echo ich lewiccy słudzy.

— Co, mam ukrzyżować prawowitego króla? Dlaczego miałbym uczynić coś tak barbarzyńskiego?

— Jeśli tego nie zrobisz, zostaniesz wrogiem cesarza — wykrzyknął Kajfasz. — Ten człowiek planuje rewolucję religijną, a jeśli jej nie zapobiegiesz, stanie się ona zarzewiem narodowego

buntu. Nie wątpię, że wystąpienie zelotów miało być demonstracją przeciwko jego aresztowaniu.

— Doprawdy, czy sprawa jest aż na tyle poważna? Dlaczego więc nie powiedzieliście mi tak od razu? No cóż, nie wiem... może jednak przychylę się do waszych życzeń. Ale jeżeli tak, to całą odpowiedzialność musicie przyjąć na siebie. Ja „umyłam ręce”, żeby przytoczyć hebrajskie powiedzenie. Możecie go zabić, możecie też puścić go wolno, jak chcecie; ale jeżeli ma umrzeć, to na krzyżu, bez żadnych bzdur o „sprawiedliwości, ludowej”.

— Czy nie wystarczy go ściąć? Ukrzyżowanie niesie ze sobą klątwę, a my nie chcemy niepotrzebnie drażnić Galilejczyków, którzy są jego najbliższymi zwolennikami.

— Wasza świątobliwość nie docenia staranności i pobożności, z jaką studiowałem Prawo Mojżeszowe. Najpierw prosicie mnie o pozwolenie ukamienowania więźnia za bluźnierstwo, choć dobrze wiecie, że ciało należy później powiesić na drzewie, by stało się przekłętą; a teraz wbrew sobie samym chcecie ominąć klątwę.

— Obyczaj wieszania ciał dawno już wygasł, a ostatni raz ukamienowaliśmy człowieka za bluźnierstwo ponad trzydzieści lat temu.

— No cóż, miałem wrażenie, że nadal przestrzegacie waszych Praw z ich całą prymitywną surowością. Rozwiąłeś jedno z moich ulubionych złudzeń, i nie wiem już właściwie, w co mam teraz wierzyć. Czuję się jak ten prosty satyr w jednej z bajek Ezopa, obserwujący pewnego wieśniaka, który dmuchał gorąco, żeby ogrzać sobie dłonie, i zimno, żeby ochłodzić polewkę. Tak czy inaczej w tym wypadku, jeżeli kara ma odnieść skutek odstraszający, musi to być ukrzyżowanie.

— Nie możemy uchylić się od odpowiedzialności — odpowiedział Kajfasz, choć z widoczną niechęcią. — Jezus jest niebezpiecznym przestępcą i radzi jesteśmy, że jego krew spadnie na nasze głowy.

Piłat zażądał misy, po czym publicznie umył ręce, z powagą parodiując żydowski obrzęd, który wypełniają starsi miasta oczy-

szczając się od winy, jeżeli w ich okręgu popełniono jakieś niewyjaśnione morderstwo. — Jeśli postanowicie ukrzyżować swojego króla, przyślę wam ludzi, którzy dokonają egzekucji. Nic więcej nie mogę dla was uczynić.

— A uzasadnienie wyroku? Egzekucja bez uzasadnienia wyroku jest nielegalna, a ja nie mam prawa go napisać, zwłaszcza, że ukrzyżowanie nie należy do żydowskich zwyczajów. Musisz nam wypisać przynajmniej uzasadnienie wyroku; taką odpowiedzialność możesz chyba przyjąć.

— Dobrze. Zaczekajcie jeszcze trochę, a wypiszę uzasadnienie, a przy okazji jeszcze dwa inne, dla tych dwóch zelotów, skazanych dziś rano z Barabaszem, co mi przypomina, że muszą jeszcze podpisać ich wyroki śmierci. Wszystkich trzech można teraz związać razem.

Dostojnicy czekali, gotując się z niecierpliwości, i wkrótce uzasadnienia były gotowe. Wypisano je po łacinie, po grecku i po hebrajsku na małych deszczułkach. Tekst dla Dyzmasa i Gestasa głosił:

LATROCINIUM: QUOD PROVINCIAM PERTURBAVERUNT.

Bandytyzm, czyli zakłócanie spokoju w Prowincji.

Ale uzasadnienie wyroku dla Jezusa zdumiało i zaniepokoiło dostojników. Wbrew temu, czego się spodziewali, tekst nie brzmiał:

MAJESTAS: QUOD SE REGEM JUDAEORUM FINXIT ESSE.

Zdrada Stanu, czyli udawał, że jest królem Żydów,

lecz:

HIC EST JESUS NAZARAEUS, REX JUDAEORUM.
To jest Jezus Nazirejczyk, król Żydów.

Kajfasz błagał Piłata, żeby zmienił ten tekst, ale gubernator uparcie odmawiał. — Napisałem to, co napisałem. Wy przyjęliście na siebie pełną odpowiedzialność za ukrzyżowanie waszego króla. Jeżeli w ostatniej chwili zmienicie jeszcze zdanie, to przyznaję, że nie będzie mi z tego powodu przykro. Zacząłem żałować, a nawet podziwiać tego człowieka. No, ale zanim się pożegnamy, muszę wam przypomnieć, że nie oddaję prowincjom przysług ani często, ani tanio, a dziś rano zmarnowaliście na tę drobną sprawę prawie dwie godziny czasu, który w zasadzie nie należał do mnie. Przrzekłem przyspieszyć swoje sprawy prawnicze i zabrać Panią Barbatę na przejażdżkę na wieś, a teraz, obawiam się, jest już za późno. Jedyne w tym wypadku właściwe przeprosiny to podarek w postaci najpiękniejszego naszyjnika w całej Jerozolimie dla mojej małżonki. Możecie się na niego złożyć. Jej ulubionymi klejnotami są szmaragdy, byle tylko nie żółtawe, a kamienie powinny być ponadto szlifowane i osadzone przez jakiegoś doświadczonego aleksandryjskiego szlifierza.

— Nie zapomnimy o tym, ekscelencjo.

Józef z Arymatei dowiedział się od swoich sług, że Jezus został aresztowany i przekazany w ręce Rzymian. Józef poszedł prosto do Gamaliela, wnuka Hillela, którego wybrano niedawno jednym z Przewodniczących Najwyższego Sądu. Pospieszyli razem do rezydencji w nadziei, że uratują Jezusowi życie, i spotkali Kajfasza, kiedy właśnie wychodził.

Kajfasz wyraził zdumienie, że interesuje ich ta sprawa: Jezus, powiedział im, jest nie tylko buntowniczym łotrem, lecz także bezwstydnym bluźniercą.

— Święty Ojciec — zapytał Józef. — Czy oskarżony jest o działalność wywrotową, czy o bluźnierstwo?

— A co to ciebie obchodzi?

— Jestem członkiem Sanhedrynu i nie przyłożę ręki do żadnej niesprawiedliwości. Jeżeli Jezus jest oskarżony o działalność wywrotową, niech sprawę rozpatrzą Rzymianie. Jeżeli o bluźnierstwo, niech sprawę rozpatrzy Najwyższy Sąd.

— Więzień wypowiedział straszliwe bluźnierstwo w przytomności całego Domu Annasza.

Gamaliel gwałtownie zaprotestował: — Jeżeli domniemane bluźnierstwo nie zostanie natychmiast pomszczone przez Niebo, są to tylko zwykłe słowa, dopóki Najwyższy Sąd nie uzna ich bluźnierstwem. Gdyby pod wpływem nagłego oburzenia członkowie Sanhedrynu sięgnęli po kamienie i wymierzili Jezusowi doraźną sprawiedliwość w stylu barbarzyńskich Samarytan, zhańbiliby siebie i Sąd Najwyższy, ale oddać rzekomego bluźniercę Rzymianom na ukrzyżowanie oznacza zhańbić samego Świętego Izraela, niech będzie błogosławiony

— Nie tak głośno. Moi ludzie słuchają.

— Niech cała Jerozolima słyszy!

— Uczeni mężowie, proszę, odejdźcie ze mną na bok i milczcie, dopóki nie wyjaśnię wam całej sprawy.

Kajfasz pociągnął ich za filar krużganku i powiedział z przejęciem: — Gubernator bawi się naszym kosztem. Wie równie dobrze jak my, że Jezus jest buntownikiem, który publicznie mienił się Błogosławionym, Mesjaszem, Synem Dawida. O ile nie okażemy wierności cesarzowi, pozbywając się więźnia przed świętem, Piłat uczyni z niego bat na nasze plecy; zaproponował nam nawet, żebyśmy zapomnieli o sprawie, niewątpliwie miał bowiem nadzieję, że wtedy więzień wznieci wśród zelotów bunt, który zostanie łatwo uśmierzony. Piłat szuka pretekstu, żeby wtrącić się w nasze sprawy i skończyć nie tylko z pielgrzymkami z Galilei i Transjordanii, ale w ogóle z kultem świątyni. Jeśli podejmie jakieś działania w tym kierunku, oznaczać to będzie powszechne powstanie i całkowite zniesienie naszych swobód. Lepiej, żeby umarł jeden człowiek, niżby miał zginąć cały naród. Błagam was, nie szukajcie dziury w całym.

— Wydanie w wigilię Paschy niewinnego człowieka w ręce Rzymian na ukrzyżowanie ściągnie na nasze głowy mściwy gniew Boga!

— Gdybyś znał jego bluźnierstwa, zadrżałbyś na wieść, że został uniewinniony.

— Od kiedy to Dom Annasza stał się Najwyższym Sądem?

Kajfasz dał znak, że rozmowa dobiegła końca, i odszedł gniewnie długimi krokami.

Gamaliel był godnym następcą swego dziada, Hillela. Powiedział Józefowi z Arymatei: — Biegnij, bracie, do domów swoich dziesięciu kolegów, przedstawicieli faryzeuszy w sanhedrynie, i proś ich gorąco, żeby poszli z tobą do gubernatora błagać o łaskę. Musisz im powiedzieć, że arcykapłan zwołał wczoraj w nocy w domu swojego teścia nieformalny sąd, i że podjęta tam decyzja jest sprzeczna z zasadami przyjętymi przez większość członków sanhedrynu. A ja odszukam mojego współprzewodniczącego i jednego lub dwóch najbardziej wymownych towarzyszy. Przekonam ich, żeby pozbyli się skrupułów, nie pozwalających im układać się z Rzymianami, i pójdziemy do Piłata razem. Żeby ocalić niewinne życie, jestem w stanie przełknąć wiele plugastwa, podobnie jak oni.

Gamaliel i Józef rozeszli się w różne strony, ale kiedy obie delegacje stanęły u bram rezydencji, Piłat i pani Barbata wyjechali już z miasta szybką dwukółką, za którą podążały inne powozy, wiozące członków sztabu wraz z żonami; jechali świętować szczęśliwy uśmiech fortuny na wystawną ucztę nad Stawami Betlejem. Majordomus powiedział delegatom, że nie spodziewa się powrotu swego pana przed zmrokiem, i odesłał ich do zastępcy Piłata, dowódcy regimentu stacjonującego w Cezarei.

Na tę przygnębiającą wiadomość Gamaliel i jego współprzewodniczący połączyli obie delegacje w jedną grupę, która udała się do Domu Ociosanego Kamienia, żeby wstawić się u Jahwe za Jezusem. Po wspólnym wyznaniu słabości i grzechów, i po odśpiewaniu psalmów pokutnych, wszyscy uklękli i modlili się żarliwie — aby Wszechmiłosierny oszczędził życie niewinnego człowieka, który miał zostać skazany na Przekleństwo; a jeśli życia jego nie da się uratować, by chociaż nie spadła na niego Klątwa.

Kiedy skończyli, Gamaliel powiedział: — Bracia, wstawialiśmy się u Wszechmiłosiernego wspólnie. Teraz orędujmy za Je-

zusem w domach, oddzielnie: płaczmy gorzko wraz z domownikami do zapadnięcia zmroku, kiedy to będziemy podwójnie zobowiązani do radości, nadejdzie bowiem szabat i Pascha. Być może nasz Bóg okaże się łaskawy, wejrzy na pełną miłości szczerłość naszych serc i przez wzgląd na nas odejmie Izraelowi miano nierządnic, bo tylko nierządnicę zaprzedała w niewolę swoje dzieci i tylko nierządnicę gardzą imieniem miłości.

Jego propozycję przyjęli wszyscy zgromadzeni. Doktorowie Prawa powrócili do domów, gdzie płakali i cały dzień modlili się za Jezusa — ku utraeniu swoich rodzin i gości, którzy musieli uczynić to samo; dopiero po zmroku powstałi, żeby się weselić. W ten sposób (jak twierdzą Ebionicy) spełnił się kolejny punkt proroctwa Zachariasza, mówiący o wielkiej żałobie w Jerozolimie po zamordowanym proroku:

„I płakać będzie cały kraj, każda rodzina oddzielnie. Rodziny z Domu Dawida oddzielnie — i ich niewiasty oddzielnie. Rodziny z Domu Natana oddzielnie — i ich niewiasty oddzielnie. Rodziny z Domu Lewiego oddzielnie — i ich niewiasty oddzielnie. Rodziny z Domu Szimejego oddzielnie — i ich niewiasty oddzielnie. I wszystkie pozostałe rodziny, każda rodzina oddzielnie — i ich niewiasty oddzielnie”.

Judasz, który cały ranek czekał przed rezydencją wraz z innymi świadkami, z myślami rozdartymi pomiędzy nadzieją i przerażeniem, zrozumiał wreszcie, że plan Nikodema zawiódł i że Jezus został skazany na krzyż. Gdy w końcu świadków zwolniono, Judasz popędził do świątyni, wpadł do kancelarii Głównego Skarbnika i rzucił trzydzieści sykli na szeroki stół.

— To cena niewinnej krwi! — zawołał.

Zastępca Głównego Skarbnika odparł zimno: — A co nas to obchodzi? Pieniądze są twoje. Jeżeli zgrzeszyłeś, musisz sam pojednać się z Wszechmiłosiernym najlepiej jak potrafisz.

— Wysoką cenę wyznaczyliscie za swego proroka! Rzuć to przekłete srebro garncarzowi, żeby wypełniło się proroctwo!

Judasz wybiegł ze świątyni i zmusił syna Nikodema, którego spotkał na Moście, żeby poszedł z nim za miasto. Tam na trawiastym wygonie Judasz ukorzył się przed Bogiem i wykrzyknął: — O Boże Izraela, miej litość nad łotrem, który zgrzeszył samowolą i tchórzostwem, a z wielkiej głupoty wydał twego Pomazańca na los gorszy od śmierci. Niech stanie się więc znów tak, jak w czasach naszego ojca Abrahama, gdy jego syn Izaak poszedł posłusznie na miejsce złożenia ofiary, dźwigając na ramionach swoje brzemię, jak teraz twój Pomazaniec. Ale serce twoje zmiękczyło miłosierdzie i przyjąłeś w zamian życie baranka. Sprawiedliwy Panie, przyjmij teraz moje życie w zamian za życie mego Mistrza, a nawet coś więcej, niż życie: spraw, abym umarł przeklęty, by on mógł przekleństwa uniknąć. Jest bowiem napisane, że przekleństwo Boga spada na tego, kto zostanie powieszony na drzewie. Oszczędź jego życie, a dusza tego, który umiłował go nad wszystko, niech przepadnie na zawsze!

Potem Judasz ucałował swojego szlochającego towarzysza i rzekł: — Synu Nikodema, czas teraz, żebyś zmazał winy swego ojca i stał się moim katem, albowiem nie chciałbym okazać niewdzięczności Wszechmiłosiernemu sam odbierając sobie życie. A jeśli mi odmówisz tej posługi, to daję słowo, że ciebie uczynię ofiarą. Życie za życie.

Syn Nikodema nie widząc innej rady wziął pas, związał go w pętlę i powiesił Judasza z dala od ludzkich oczu na krzywym, kolczastym drzewie, rosnącym w pobliskiej kotlinie.

Srebro zostało teraz podwójnie splamione i Główny Skarbnik pod żadnym pozorem nie mógł przekazać go do kasy świątyni. Dlatego „rzucił pieniądze garncarzowi”, czyli kupił za nie to właśnie pole, na którym znaleziono powieszzonego Judasza; pole to zwało się Polem Garncarza, ponieważ jeden jego koniec zalegały rozbite garnki z pobliskiego pieca. Nazwę pola zmieniono na Acedama, „Pole Krwi”, piec zaś zburzono i wydano go na zatracenie.

Pozwólcie, że w sprawie Judasza wstrzymam się od oceny moralnej; wystarczy, że powtórzyłem tę historię tak, jak ją słyszałem.

Pewna aleksandryjska sekta chrestian, zwana kainitami, sławi Judasza twierdząc, że gdyby nie doprowadził on do aresztowania Jezusa, nie doszłoby do „Ukrzyżowania i triumfu nad śmiercią”; lecz Ebionici odrzucają ten pogląd jako szkodliwy. Powiadają: — Judasz jako uczeń, który złożył śluby, powinien był wykonywać polecenia swego nauczyciela wiedząc, że są mocno oparte na Prawie i słowach Proroków. We fragmencie, który cytował Jezus z Błogosławieństwa Mojżesza, chwali się lewitów za zdecydowane użycie miecza przeciwko ich bałwochwalczym ziomkom. Gdyby Judasz wykonał rozkaz Jezusa, zamiast litować się nad sobą dlatego, że został wybrany, a potem za plecami nauczyciela samowolnie i głupio starać się uratować mu życie, wszystko byłoby dobrze: Królestwo Boga, o które nauczył się codziennie modlić, nadeszłoby niechybnie, jak prorokował Zachariasz. Ale czy większa jest wina Judasza, czyli tchórzostwo wynikające z inteligencji, czy też Piotra, czyli awanturnictwo wynikające z głupoty, i czy Judasz śmiercią odpokutował w pełni za swoje winy, o tym niech rozstrzygnie nasz Bóg, który zrządził, że Piotr także umarł na krzyżu jako przeklęty. Wiemy tylko, że i Judasz, i Piotr opóźnili wspólnie nadejście Wielkiego Dnia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTYDZIEWIĄTY

MOC PSA

ZDAJE się, że w dawnych czasach we wszystkich krajach położonych wokół Morza Śródziemnego ukrzyżowanie było udziałem obieranego dorocznie Świętego Króla: ukrzyżowania dokonywano w kręgu nieociosanych kamieni na terebincie, dębie, dębie kermesowym, sośnie pistacjowej albo na granatowcu, w zależności od rozmaitych zwyczajów plemiennych. Podobno praktyki te stosuje się nadal w Północnej Brytanii i w dzikszych częściach Galii: towarzysze Króla przywiązują go łożą do dębu, przyciętego w kształt litery T; potem przystrajają go zielonymi gałązkami, koronują cierniową koroną z głogu, chłoszczą go i maltretują w sposób, który aż wstyd opisywać, a w końcu palą go żywcem; tańczą wtedy wokół stosu przebrani w bycze skóry. Ale dusza króla w postaci orła wzbija się w górę — tak jak dusza Herkulesa wzbija się w górę ze stosu na górze Ojta — i staje się nieśmiertelna, podczas gdy ludzie-byki spożywają eucharystycznie jego zwłoki. W Grecji ukrzyżowanie przetrwało w szczątkowej i żartobliwej formie: co roku obrzuca się tam kamieniami tak zwanego Zielonego Dzeusa w Olimpii. Ale bliższe praktykom Galów zwyczaj zachowały się w Azji Mniejszej, Syrii i Palestynie — na przykład wielka syryjska ofiara drzewna w Hierapolis i jej frygijski odpowiednik, który wprowadził w Rzymie cesarz Klaudiusz mniej więcej dwadzieścia lat po opisanych tutaj wypadkach. W każdym razie Świętego Króla składa się w ofierze Bogini Matce w imieniu całego plemienia.

Pośród Izraelitów w czasach Sędziów Króla krzyżowano co roku w Hebronie, Szilo, Taborze i w innych miejscach; a krzyż *Taw*, mający kształt litery T, tatuowano jako znak kasty królewskiej na czołach członków klanu, z którego wybierano Świętego Króla. Ten znak kastowy zachował się wśród kenickich plemion Judei i Galilei, a w świętej literaturze hebrajskiej jest o nim mowa w dwóch przeciwstawnych znaczeniach: w Księdze Rodzaju stanowi on znak mordercy Kaina, eponimicznego przodka Kenitów, a w Księdze Ezechiela znak boski, widniejący na czołach wszystkich sprawiedliwych ludzi, mający odróżnić ich od grzeszników w dniu zemsty Jahwe.

Wraz z nastaniem pierwszej dynastii izraelskiej, dynastii Saula, zniesiono kanibalizm, a panowanie króla mogło już trwać wiele lat, w corocznej ofierze zaczęto bowiem składać *doda*, czyli zastępcę króla. Zwyczaj ten przetrwał do czasów Dobrego Króla Jozjasza, choć w ostatnim okresie, z wyjątkiem czasu suszy czy innych klęsk narodowych, jako *doda* składano w ofierze rocznego baranka, nie zaś człowieka, tłumacząc to odstępstwo mitem o Abrahamie i Izaaku. Jozjasz zniósł ukrzyżowanie rewidując tekst w Księdze Powtórzonego Prawa i wprowadzając zapis głoszący, że człowiek ukrzyżowany nie jest błogosławiony, lecz przeklęty. Kiedy zasada ta, przypisywana Mojżeszowi, została przyjęta jako zasada wynikająca z boskiego zalecenia, zaczęto ją stosować jako środek mający zniechęcać do przestępstwa: ciało człowieka, którego ukamienowano za bluźnierstwo lub jakąś inną potworną nikczemność, wieszano po śmierci na krzyżu w kształcie *Taw*, żeby zostało przeklęte i żeby nie można było mu sprawić przyzwoitego pochówku.

-Wśród innych narodów Święty Król mógł także uniknąć ukrzyżowania pod warunkiem, że znalazł sobie *doda*; z początku ofiarą był jego syn albo siostrzeniec ze strony matki, którym król czasowo przekazywał insygnia władzy — co tłumaczy legendę o ofierze, jaką Dzeus złożył z Dionizosa — ale później poświęcano również dalszych krewnych, a jeszcze później jeńców pochodzących z królewskich rodów; kiedy zaś w czasach pokoju

trudno było o królewskich więźniów, krzyżowano jeńców niższych ranga, a potem nawet zwykłych przestępców. Ukrzyżowanie stało się więc po prostu karą za przestępstwo, tak jak dziś; jednak pewne elementy tradycyjnego obrzędu trwają nawet wtedy, kiedy dawno już zapomniano o ich świętym pochodzeniu. Wśród Rzymian okulawia się na przykład wiszącą na krzyżu ofiarę — ponieważ Święty Król był pierwotnie kulawy, jego zastępca także powinien zostać okulawiony. Trudno stwierdzić, ile w rzymskim rytuale jest pochodzenia miejscowego, a ile kananejskiego; albowiem dawni Rzymianie używali krzyża w kształcie X, lecz podczas wojny przeciw Hanibalowi przejęli obecny krzyż w kształcie T od Kartagińczyków, którzy są z pochodzenia Kananejczykami. Tak czy inaczej jest nader paradoksalne, że ukrzyżowanie, które w Palestynie stanowiło niegdyś magiczny sposób uzyskania nieśmiertelności, Żydzi traktowali teraz jako karę za zbrodnie, niszczącą także ich dusze, dlatego też Rzymianie stosowali ją jako środek zastraszania przeciwników politycznych; a paradoksalne jest również i to, że Jezus jako dawny Święty Król, pomimo odrzucenia Królowej Niebios i wszystkiego, co do niej należy, pomimo niezwykłych wysiłków, aby uniknąć losu, wyznaczonego przez jego urodzenie i małżeństwo — a można by rzec, że właśnie wskutek tych wysiłków — miał zyskać nieśmiertelność zgodnie z tym prastarym obyczajem.

Jezusa, wciąż odzianego w królewski strój, zaprowadzono do cytadeli Heroda, Wieży Fazaela, zamienionej obecnie na rzymskie koszary. Tam rozebrano go do naga i na początek ubiczowano, albowiem chłosta stanowi nieodłączną część ukrzyżowania. Pełniący służbę kapitan bił go bezlitośnie giętkim batem z winorośli, aż w końcu zmęczył się i przestał. Wtedy skrwawionego i posiniaczonego Jezusa oddał w ręce prostych żołnierzy, którzy ubrali go znowu i chcieli zmusić, by zagrał w „Zgadnij, kto cię uderzył” oraz w okrutną grę Święta Majowego, zwaną „Król i dworzanie”, do której przystroili go w diadem z ciernistej akacji;

ale Jezus nie dostarczył im dobrej zabawy, i po mniej więcej pół godzinie puścili go i zaczęli grać w kości.

W wyborze diademu tkwiła głęboka, poetycka ironia, ponieważ w En-Kadesz boski głos przemawiał do Mojżesza z krzaku akacji; z drewna akacjowego zbudowana była arka Noego, arka Mojżesza, arka Ormianina Ksyzustrusa i arka egipskiego Ozyrysa. Na całym Bliskim Wschodzie drzewo to poświęcone jest Boskiej Matce o wielu imionach i jej Boskiemu Synowi o wielu imionach; kwiaty akacji są białe i czyste, jej kolce ostre, a jej drewno odporne na niszczycielskie działanie wody.

Kapitan żandarmerii dowodzący grupą egzekucyjną był litościwym człowiekiem. Powiedział żołnierzom tak: — Macie rozkaz drwić i wyśmiewać więźniów, wyprowadzanych z miasta. Ma to po prostu zapobiec zamieszkom; jakkolwiek bowiem popularny byłby jakiś więzień, uwielbiający uciechy tłum miejski powstrzyma się od próby jego ocalenia, jeżeli człowiek ów zostanie ośmieszony. Choć zatem obu zelotom możecie czynić, co wam się żywnie podoba, to ten kaleka jest pod każdym względem człkiem całkowicie nieszkodliwym, i jeśli będziecie go jeszcze bardziej obijać, to na Ciało Bachusa, ja tak was poobijam, kiedy wrócimy do koszar, że pożałujecie, iż nie służycie we flocie. A kiedy będziemy już na otwartej przestrzeni, pamiętajcie, żeby trzymać język za zębami i zachować dyscyplinę marszu.

Kapitan wyprowadził kolumnę żołnierzy przed koszary, gdzie zebrał się już znaczny, cichy tłum, złożony głównie z kobiet; potem posłał kilku żołnierzy pod dowództwem sierżanta, żeby pobrali trzy krzyże z magazynów żandarmerii i przywieźli je wozem transportowym. Tymczasem na czele kolumny wraz z Jezusem stanęli Dyzmas i Gestas, których wyciągnięto z cel. Obu strasznie maltretowano: Dyzmas utracił kilka zębów, a Gestas oślepnął na jedno oko.

Kapitan powiesił na szyjach trzech więźniów uzasadnienia wyroków i kazał im nieść belki poprzeczne ich krzyży. Belka poprzeczna to kawał drewna długości sześciu stóp, który umieszcza się poziomo w wyżłobieniu w ciężkiej belce pionowej, blisko

końca; belkę pionową wiezie się na miejsce ukrzyżowania na wozie, ale zgodnie ze starym zwyczajem przestępca musi nieść belkę poprzeczną na własnych ramionach. Jezus rozpoznał gatunek drewna: był to terebint, którego nie obrabiałyby żaden galilejski cieśla, ponieważ miało to sprowadzać nieszczęście, tak jak w Italii drewno czarnej topoli, ze względu na jej powiązania z boginią Śmierci.

Rozległ się głośny rozkaz wymarszu. Procesja ruszyła, przechodząc bez żadnych incydentów pobliską Bramę Joppy. Jezus miał laskę, ale musiał obiema rękami podtrzymywać belkę na ramionach i nie wytrzymał tempa marszu. Kiedy sierżant próbował go ponaglić, utracił równowagę i upadł ciężko; żołnierze ryknęli śmiechem. Chłosta pozbawiła Jezusa tchu, powstał więc z wielkim trudem. Gdy upadł drugi raz, kapitan zatrzymał jakiegoś silnego pielgrzyma, który miał właśnie wejść do miasta, i kazał mu dźwigać belkę Jezusa.

Ów libijski Żyd, który ubiegłego roku słyszał Jezusa nuczającego w Kafarnaum, poczytał sobie za cnotę to, co uczynić musiał z konieczności. Zawołał do tłumu: — Ludu Jerozolimy, chętnie poniosę brzemień prawdziwego proroka. Niech czyn ten wymaże zarzuty, jakie Nahum głosił przeciw mej ziemi rodzinnej. Bo kiedy prorokował przeciw Nini wie jako urodziwej nierządnicy i królowej czarów, powiedział: „Put i Libijczycy nieśli ci pomoc”. Choć Put jest moją matką, a Libijczycy braćmi moimi, ja nie jestem łotrem. Nie będę chwalił nowej Niniwy, która oddaje swoich proroków na ukrzyżowanie plugawym poganom. — Kapitan, który nie znał aramejskiego, puścił te słowa płazem.

Procesja obeszła mury miasta i skręciła na północny wschód równą drogą, prowadzącą ku Grocie Jeremiasza, leżącej około trzech czwartych mili dalej. Dzień był duszny, a na drodze unosił się gęsty kurz. Z północy maszerowała na Paschę grupa pielgrzymów, zwanych Leniuchami, ponieważ większość pielgrzymów przybywała zawsze dwa albo trzy dni wcześniej; śpiewali radośnie na widok murów i wież Jerozolimy, ale psalm zamarał im na ustach, kiedy nadeszła złowróźbna procesja. Wszyscy zamarli

w bezruchu i odwrócili twarze, dopóki pochód nie minął ich w milczeniu.

Kiedy wyraźnie było już widać Grotę i wysoką, rozłożystą Palmę Jeremiasza, z tyłu dało się słyszeć nagłe zawrodożenie kobiet. Wieści o aresztowaniu Jezusa rozeszły się szybko po mieście, i chociaż niewielu męskich zwolenników Jezusa ośmieliło się dołączyć do pochodu, były tam Joanna i Zuzanna, Maria, matka Jezusa, wsparta na ramieniu położnej Szelom, i Maria, jego królowa, z siostrą Martą, ich babką Marią, żoną Kleopasa oraz Marią Układaczką Włosów i grupą kobiet rekabickich.

Jezus odwrócił się i oddychając ciężko powiedział: — Płaczcie nad sobą, nie nade mną. Bliski jest Dzień Gniewu, kiedy błogosławiona będzie ta niewiasta, która nie urodzi i nie wychowa dzieci, aby zginęły od gniewu Nieba; gdy jednym głosem Córy Izraela zakrzykną, by góry rozpadły się i pogrzebały je. Albowiem jeżeli odziera się drzewo zielone, cóż stanie się z wyschłymi?

Ten tekst odnosi się do religijnego strachu, jaki otacza w Palestynie niektóre prastare drzewa — głównie palmy i terebinty — albowiem niegdyś spoczywali ponoć pod nimi patriarchowie i prorocy. Chociaż ze wszystkich innych drzew rwie się gałęzie na opał, tych ludzie boją się tknąć. Rosną zielone i wysokie, nawet na pustyni w pobliżu uczęszczanych szlaków, podczas gdy inne drzewa są nagie i uschnięte. Jezus chciał powiedzieć w ten sposób: „Jeżeli krzyżuje się nawet proroków, cóż czeka zwykłych ludzi?”

Za Grotą wznosiło się wzgórze w kształcie czaszki, gdzie w dawnych czasach wykonywano wyroki przez ukamienowanie i gdzie taraz Rzymianie krzyżowali więźniów politycznych na podwyższeniu na szczycie. Leżało na północ od głównego traktu do Jerozolimy, a swoją nazwę, „Wzgórze Czaszki”, zawdzięczało nie tylko swemu kształtowi, lecz także legendzie głoszącej, że kiedy król Dawid przeniósł stolicę z Hebronu do Jerozolimy, zabrał czaszkę Adama z jaskini w Makpela i pogrzebał ją na Golgocie jako amulet, mający chronić Miasto. Legendy tej nie należy lekceważyć, ponieważ głowę króla Eurysteusza, tego, który wyznaczył Herkulesowi jego dwanaście prac, pogrzebano na przełęczy

w pobliżu Aten, aby uchronić Attykę od najazdów; w dziejach greckich i łacińskich zdarzyło się jeszcze kilka podobnych przypadków. Jezus przepowiedział prawdę mówiąc Tomaszowi, że jego podróż skończy się tam, gdzie zakończyła się podróż Adama.

Przy Grocie kapitan rozkazał zatrzymać się procesji, z której wystąpiły dwie kobiety, należące do pobożnego Cechu Kadzidła przy Najwyższym Sądzie faryzejskim. Uważały one za swój obowiązek podać grudkę kadzidła każdemu skazanemu zbrodniarzowi żydowskiemu jako środek przeciwbólowy. Dyzmas i Gestas przyjęli dar z wdzięcznością, ale Jezus powiedział: — Lepiej spalcie kadzidło jako słodką ofiarę dla Pana. Ponieważ ten Syn Adama wytrzymać musi do końca.

Na Golgocie zdarto z niego szaty, a żołnierze zagarnęli je dla siebie, choć wedle Prawa żydowskiego należały się jego najbliższemu krewnemu. Pełniący rolę kata sierżant rozciął szaty w szwach i dał miarę materiału każdemu ze swoich czterech pomocników. Żołnierze losowali jednak, któremu przypadnie jego przepaska bez szwów, dar Szymona Boetusa.

Umocowali belki pionowe w specjalnie przygotowanych betonowych gniazdach, a potem kazali więźniom położyć się na plecach blisko stojącej belki. Belkę poprzeczną wsunęli im pod głowy, ich wyciągnięte ramiona przywiązali do niej łożyną, a dłonie przybili im długimi, miedzianymi gwoździami, żeby nie mogli się uwolnić. Potem za pomocą systemu lin i bloków kolejno podciągano więźniów tak wysoko, dopóki belka poprzeczna nie sięgnęła wyciętej na nią szczeliny; wtedy obie części krzyża mocowano razem. W każdej belce pionowej, mniej więcej trzy stopy poniżej belki poprzecznej, wywiercony był szereg otworów — w odpowiedni otwór pod krocem więźnia wkładano kołek, który podtrzymywał jego ciężar. Nogi wiązano łożyną mocno do belki pionowej, a stopy przybijano dwoma gwoździami, wbitymi za świętym ścięgnem — które niektórzy zwa „ścięgnem Achillesa”, ponieważ Achilles, syn morskiej bogini Tetydy, został śmiertelnie zraniony strzałą w to właśnie miejsce. Uzasadnienie wyroku mocowano na końcu belki pionowej, aby wisiało nad głową ofiary.

Jezusowi wyznaczono miejsce środkowe — Dyzmas wisiał po jego prawej ręce, Gestas zaś po lewej. Kiedy wciągano Jezusa na krzyż, wymówił ostatnią modlitwę: lecz nie za siebie. Pojął nareszcie, że jego ofiara poszła na marne, i że wzbudził nieubłagany gniew Jahwe. Grzechy, które popełnił naśladowując Bezwartościowego Pasterza okazały się grzechami pychy, ponieważ zaś Jezus także swoich uczniów poprowadził drogą błędu, do niego odnosiły się jego własne, prorocze słowa: — Ten, kto zwodzi maluczkich, zasługuje, by wrzucić go do niszczącego morza z kamieniem młyńskim u szyi. — Modlił się tylko za nich: — Ojcze Niebieski, przebacz im! Grzeszą bowiem niewiedzą.

Zobaczył w tłumie swoją matkę i swego ucznia Jana, stojącego obok już bez płaszcza proroka; zrobiło mu się jej żal, i polecił ją opiece Jana.

Gdy słońce stanęło wysoko na niebie, ogarnął go taki ból, że całym jego ciałem wstrząsały kurcze; jednak Jezus powstrzymywał każdy krzyk. Jego spękane plecy i boki obsiadły czarne muchy, po twarzy spływał mu pot. Gestas krzyczał i szalał, przeklinając Jezusa jako sprawcę swojego nieszczęścia, ponieważ kadzidło nie przyniosło mu ulgi; ale Dyzmas, niepomny nadchodzącej śmierci, powiedział sennie: — Panie, pamiętaj o mnie w swoim Królestwie. Daj mi w twoim nowym Królestwie jakieś stanowisko.

Jezus pocieszył go, kryjąc gorzką ironię swoich słów: — Kiedy wejdę dziś do Innego Królestwa, będziesz po mojej prawicy.

Przerażeni, z ciężkim sercem i całkowicie oszołomieni uczniowie także weszli już na Golgotę; wszyscy z wyjątkiem Jakuba, Piotra i Andrzeja. Jakub nie mógł przyjść z uwagi na swoją ranę, która zaczęła się jątrzyć. Piotra Rzymianie pobili do nieprzytomności i wyrzucili nagiego na ulicę; znalazł go Andrzej i zaniósł go do domu, ale Piotr nie odzyskał zmysłów przed zmrokiem.

Maria Układaczka Włosów podeszła do Szelom i powiedziała: — Ty wprowadziłaś tego Syna Adama w światło dnia, Sostro, ale moim zadaniem jest przywrócić go ciemności.

— Kim jesteś, kobieto? — zapytała Szelom.

— Zdradzę ci pewną tajemnicę. Czwarta Bestia, Bestia południowej ćwiartki koła, w którym Jezus siedział na górze Horeb, była Bykiem Pośpiechu. Oto w czym zawinił: próbował przyspieszyć nadejście godziny zagłady, wypowiadając wojnę Niewieście. Ale Niewiasta trwa i nie można jej pospieszać.

Szelom popatrzyła z rozpaczą na Jezusa. Jego spokój umocnił ją i odpowiedziała jakby jego słowami: — Pokój z tobą, kobieto! Czy nie jest napisane, że sam Pan przyspieszy nadejście Królestwa Bożego we właściwym czasie?

Około południa, kiedy żołnierze zaczęli przygotowywać sobie obiad, ze wschodu zaczął wiać gorący wiatr i pociemniało niebo. Nie była to zapowiadająca deszcz dobra ciemność, której towarzyszy odległy pomruk grzmotu i smugi błyskawic, lecz ciemność dymna, podobna tej, która przeraża ludzi mieszkających w sąsiedztwie czynnych wulkanów; a kiedy chmura rozciągnęła się na niebie aż po zachodni horyzont i przesłoniła słońce, ziemia zaczęła trząść się jak w chorobie, z oddali zaś dobiegł łoskot i huk, albowiem w świątyni oderwał się ogromny kawał muru, który spadł w dolinę. Podniósł się okrzyk przerażenia i wiele kobiet padło na kolana i uniosło wzrok w przekonaniu, że nadszedł wreszcie Dzień Gniewu. Ale Syn Człowieczy nie ukazał się i nie przybyli na ratunek aniołowie.

Kapitan dodawał otuchy swoim ludziom: — Ciemności powoduje pustynny piasek, unoszony wysoko trąbą powietrzną z Elamu. Jutro całe miasto znajdzie się pod warstwą piasku. Nie ma się czego obawiać.

Jezus poczuł, że odchodzi go królewska moc, jego ciało staje się zwyczajnym ciałem, a jego serce opuszcza odwaga. Zawołał chrapliwie: — Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?

Kaci sądzili, że Jezus skarży się na pragnienie. Z ohydny śmiechem podali mu na ostrzu oszczepu gąbkę do ssania, nasączoną winem z mirry.

Jezus nie chciał pić. — Nadszedł koniec — wymamrotał, a jego usta poruszały się dalej, choć niemal bezgłośnie. Ci, którzy mu się przyglądali, zaczęli poruszać wargami wraz z nim, przepowia-

dając wersety pewnego strasznego psalmu: pradawnej Skargi Ukrzyżowanego.

„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił? Daleko od mego Wybawcy słowa mego jęku. Boże mój, wołam przez dzień, a nie odpowiadasz, wołam i nocą, a nie zaznaję spokoju.

A przecież Ty mieszkasz w świątyni, Chwało Izraela! Tobie zaufali nasi przodkowie, zaufali, a tyś ich uwolnił; do Ciebie wołali i zostali zbawieni, Tobie ufali i nie doznali wstydu.

Ja zaś jestem robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgardzony u ludu. Szydzą ze mnie wszyscy, którzy na mnie patrzą, rozwierają wargi, potrząsają głową: «Zaufał Panu, niechże go wyzwoli, niechże go wyrwie, jeśli go miłuje». Ty mnie zaiste wydobyłeś z matczynego łona; Ty mnie czyniłeś bezpiecznym u piersi mej matki, Tobie mnie poruczono przed urodzeniem, Ty jesteś moim Bogiem od łona mojej matki, nie stój z dala ode mnie, bo klęska jest blisko, a nie ma wspomożyciela.

Otacza mnie mnóstwo cielców, osaczają mnie byki Baszanu. Rozwierają przeciwko mnie swoje paszcze, jak lew drapieżny i ryczący. Rozlany jestem jak woda i rozłączają się wszystkie moje kości; jak wosk się staje moje serce, we wnętrzu moim topnieje. Moje gardło suche jak skorupa, język mój przywiera do podniebienia, kładziesz mnie w prochu śmierci. Bo sfora psów mnie opada, osacza mnie zgraja złoczyńców. Przebodli ręce i nogi moje, policzyć mogę wszystkie moje kości. A oni się wpatrują, sycą mym widokiem; moje szaty dzielą między siebie i los rzucają o moją suknię.

Ty zaś, o Panie, nie stój z daleka; pomocy moja, spiesz mi na ratunek! Ocal od miecza moje życie, z psich pazurów wyrwij moje jedyne dobro, wybaw mnie od lwiej paszczy i od rogów bawolich — wysłuchaj mnie!

Będę głosił imię Twoje swym braciom i chwalić Cię będę pośród zgromadzenia: Chwalcie Pana wy, co się go boicie, sławcie Go, całe potomstwo Jakuba. Bo on nie wzgardził ani się nie brzy-

dził nędzą biedaka, ani nie ukrył przed nim swojego oblicza i wysłuchał go, kiedy ten zawołał do Niego".

Kenici jednak znali tę Skargę w jej starszej wersji: „Ewo, Ewo, czemuś mnie opuściła?"; ostatnie cztery zwrotki przypominały bowiem Matce Wszystkiego Co Żyje, o jej prastarym przy mierzu i wzywały ją, żeby nie pozwoliła na zawsze triumfować Azazelowi i żeby nie odmawiała Adamowi jego nagrody nieśmiertelności.

W dziewiątej godzinie Jezus wydał straszny krzyk, gdy wstrząsnął nim ostatni skurcz. Rysy jego twarzy wykrzywiły się, oczy wyszły mu z orbit, jego usta rozchyliły się, a unosząca się oddechem pierś Jezusa znieruchomiła.

— Umarł wyjątkowo szybko — powiedział kapitan. — Cieszę się z tego! Był odważnym człowiekiem, chociaż żydowskim psem. Wiem, że niektórzy wiszą pięć dni albo i więcej, ale za to muszą oczywiście podziękować temu, kto ich chłostał. Jeżeli kat bije dość mocno, oszczędza im później bólu.

Powoli rozpogodziło się i słońce znowu zaświeciło jasno, choć wstrząsy powtarzały się co jakiś czas. Pod wieczór Sekretarz Piłata Do Spraw Orientu przyjechał przypomnieć kapitanowi, że według Prawa Mojżeszowego przeklęte ciała nie powinny wisieć po zachodzie słońca, i że w wigilię Paschy nie należałoby obrażać uczuć miejscowych mieszkańców. Jezusa i dwie pozostałe ofiary należy jak najszybciej dobić. Kapitan wydał rozkaz: — Okulawcie tych dwóch, którzy jeszcze żyją, a potem przebijcie ich. Tamtego nie musicie okulawiać, bo jest już kaleką. Ale przebijcie go, abyśmy mieli pewność, że nie żyje.

Uderzeniami młota kamieniarskiego połamali zelotom prawe nogi, a potem dobili ich ciosami oszczepów pod żebra. Jeden żołnierz niepewnie wymierzył także od dołu uderzenie Jezusowi, wbijając mu oszczep pod żebra z prawej strony. Cios ten otworzyłby płuco, gdyby nie zapadło się do wewnątrz wskutek wodnistego wysięku w części zwanej jamą opłucnej, spowodowanego

chłostą; kiedy żołnierz wyciągnął miecz, z ciała Jezusa wypłynęła woda z niewielką ilością krwi.

Potem ciała zdjęto, złożono na wozie wraz z krzyżami i wyciągiem i odwieziono do kostnicy w Wieży Fazaela.

Jezus nie żył. Zgodnie z oficjalnym stanowiskiem żydowskim umarł w chwili, kiedy wciągano go na krzyż; wtedy bowiem przestał być członkiem gminy Izraela i stał się „robakiem, nie człowiekiem”. W powszechnej opinii tłumu Jezus umarł krzyknawszy w dziewiątej godzinie — dokładnie wtedy, kiedy lewicy rzeźnicy zaczęli szlachtować zwierzęta na Paschę. Rzymianie oficjalnie uważają, że Jezus umarł od ciosu oszczepem: z uwagi na krew, która nie płynie z rany, jeżeli życie zgasło już całkowicie. Wtedy właśnie kapitan uznał go martwym, podobnie jak później Antypas, który przybył do kostnicy, żeby zidentyfikować ciało. Ale w opinii dwunastu kenickich dostojników, którzy brali udział w jego koronacji, i którzy stali na czele tłumu podczas ukrzyżowania, Jezus umarł, kiedy opuściła go królewska moc i gdy powiedział: „Nadszedł koniec” — wówczas umarł Święty Król, który narodził się, kiedy zstąpiła Gołębica.

Maria, matka Jezusa, zeszła z Golgoty jako ostatnia. Po drodze do domu napotkała Kenitów, którzy czekali na nią na skraju drogi. Pozdrowili ją z szacunkiem i powiedzieli: — Pozwól nam pochować ciało naszego Króla.

- Poproście o to córkę Józefa Kleopasa.
- Mamy jej pozwolenie, ale potrzebujemy także twojego.
- Jak możecie dotykać tego, co jest przeklęte, szlachetne dzieci Rachab?
- Nasze Prawo jest starsze, u nas ukrzyżowanie uświęca.
- Gdzie go pochowacie?
- W grobowcu Pierwszego Adama.
- Czy pójdziecie do Rzymian domagać się wydania ciała?
- Nie mamy do tego prawa. Prośba musi pochodzić od ciebie, jako od jego matki — albowiem królowa lęka się ujawnić — i nikt nie może wiedzieć, w którym imieniu przychodzisz.

— Chętnie uczynię to, o co mnie prosicie, ponieważ niegdyś, dawno temu, wasi ojcowie okazali mi przyjaźń, kiedy groziła mi śmierć.

Poszła do domu Józefa z Arymatei i o północy, kiedy wieczera paschalna dobiegła końca, wyznała mu, kim jest. Poprosiła go, żeby wybłagał ciało jej syna od Piłata.

Józef współczuł jej, powiedział jednak: — Niestety, kobieto, uczyniłem wszystko, co w mojej mocy, żeby go ocalić, kiedy żył. Teraz, kiedy umarł, nie mogę uczynić już nic, choć bowiem był niewinny, jego ciało jest przeklęte, a ja nie mogę go pochować. Gdybym udał się do Piłata z taką prośbą, odmówiłby mi z pogardą, ale może wzruszą go łzy matki.

— Czy Piłat udzieliłby audiencji kobiecie tak ubogiej, jak ja? Piłat przyjmuje jedynie ludzi zamożnych i znacznych. Ale znalazłam ludzi z innego narodu, którzy gotowi są przenieść ciało mego syna tam, gdzie wolno go pochować, i jeśli to prawda, że nie byłeś pośród tych, którzy zgodzili się na jego śmierć, okaż swą pobożność i oddaj mi tę przysługę. Jestem wdową, a on był moim jedynym dzieckiem.

Maria nalegała i w końcu Józef zgodził się, choć niechętnie.

Gdy następnego rana odwiedził rezydencję, Piłat okazał wielkie zdumienie słysząc jego prośbę. — Po cóż ci ta okropna pamiątka, skoro nie wolno ci jej dotknąć ani sprawić jej przyzwoitego pogrzebu? A może lepiej cię o to nie pytać?

Józef drgnął, ale miał przygotowaną odpowiedź. — Wasza ekscelencja z pewnością wie, że ostatnio głęboko zakorzenił się w Jerozolimie kult syryjskich czarownic. Jeżeli wasi żołnierze sprzedadzą zwłoki niepowołanej osobie, nos, palce i inne części ciała wykorzystane zostaną w celach magicznych, szczególnie palce, albowiem palce ukrzyżowanego mają ponoć wielką moc. Oddaj mi ciało, a ja się go pozbędę.

Piłat zaśmiał się głośno. — Och, Józefie, Józefie! Przyznaj się, że ty sam jesteś na poły czarownikiem i chcesz zagarnąć dla siebie kończyny tego chromego cudotwórcy. Ile jesteś gotów dać za niego? Dostaniesz ciało za pięćset drachm; zdaje mi się, że to przyjęta

cena. Zapłacisz kapitanowi, który nadzorował egzekucję: ciała są teraz jego własnością. Wypiszę ci rozkaz. Nie, ja nie wezmę od ciebie zapłaty; jestem dzisiaj w łaskawym nastroju.

Józef z Arymatei podziękował Piłatowi i poszedł z rozkazem do Wieży Fazaela, gdzie znalazł trzy ciała leżące wciąż na kamiennej posadzce, tam, gdzie je zrzuciono. Kapitan nie chciał pieniędzy, a kiedy Józef wyjaśnił, że nie może tego dnia zabrać zwłok, ponieważ w szabat praca jest wzbroniona, podjął się za sto drachm owinać ciało w lniany całun i złożyć je na kamiennej płycie w nowym grobowcu, który Józef kupił dla siebie w pobliżu Groty Jeremiasza. Za następne sto drachm kapitan obiecał także postawić przy grobie straż pod dowództwem sierżanta i pilnować ciała do następnego rana, kiedy Józef będzie mógł je zabrać.

Kiedy Nikodem usłyszał, co stanie się z ciałem Jezusa, posłał Józefowi kosztowną paczkę mirry i aloesu z następującą dedykacją: — Za pochowanie pewnego niewinnego człowieka.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

POŻEGNANIE

STRAŻNICY, choć wybrani ze względu na wiek i doświadczenie, nie byli zachwyceni wyznaczonym im przez kapitana zadaniem strzeżenia ciała ukrzyżowanego maga, kiedy wokoło mogą czaić się czarownice i rabusie. Zbliżała się noc i ich niepokój rósł z godziny na godzinę, tym bardziej, że jeden ze strażników, pochodzący z Larissy, opowiadał im mnóstwo straszliwych historii o czarach tesalijskich i swoje opowieści zakończył tak: — A nie są to kłamstwa albo rzeczy zasłyszane, towarzysze, albowiem, jak wam mówiłem, moja macocha sama była czarownicą, prawdziwą córką Pana*, i ja sam mieszałem w jej kotle, kiedy byłem dzieckiem. — Strażnicy nie mieli odwagi spać i siedzieli przy ognisku, kilka kroków od grobu, popijając wino.

Po pewnym czasie ujrzeli niewyraźnie kilka postaci, skradających się w oddali. Zapytali głośno, kto idzie, lecz odpowiedzi nie było.

— Już tu są, chłopcy — zamruczał sierżant, nerwowo szukając swojego fallicznego amuletu z indyjskiego koralu.

— Ile jeszcze do świtu? — pytali jeden drugiego.

— W Larissie rzadko pojawiają się pod swoją własną postacią — powiedział Tesalijczyk. — Ale za pomocą jakichś maści przyjmują postać łasicy albo kota i potrafią prześlizgnąć się przez każdą szparę. Nie używają ani noży, ani brzytw, żeby odcinać

Chodzi oczywiście o greckiego bożka, Pana, bóstwo lasów, trzód i pasterzy (przyp. tłum.).

kończyny trupom, wystarczają im zęby, które specjalnie ostrzą w tym celu. Uważajcie zwłaszcza na małe, pełzające stwory. Rzucajcie zapalonymi główniami we wszystko, co się rusza.

— Sza! — przerwał mu sierżant. — Słyszeliście?

— Co to było? Co?

— W grobowcu jakby ktoś jęknął.

Wstrzymali oddech w morderczym napięciu, ale nic więcej nie było słychać.

Gdy zapał pierwszy kur, znowu zatrzęsa się ziemia. Z oddali dobiegały odgłosy grzmotów, a oni czuli się jak na miotanej w wezbranym morzu tratwie.

— Spójrzcie tam, popatrzcie! — krzyknął ktoś. Wielki głaz, którym zawalili wejście do grobu, obluzował się i staczał teraz ze zbocza wprost na nich. Odskoczyli w bezpieczne miejsce, krzycząc z przerażenia, kamień zaś zdusił ognisko, rozrzucając dookoła płonące główne i przewracając dzban z winem. Tego było już za wiele nawet dla tych starych weteranów. Pierzchli w popłochu i zatrzymali się dopiero przy Bramie Joppy.

Postaciami, które widzieli w oddali, była Maria, matka Jezusa, Maria, jego królowa, Maria Układaczka Włosów, Jan, Piotr i trzech kenickich wodzów, nie ufali oni bowiem Rzymianom i na zmianę obserwowali grób z bezpiecznej odległości. Kiedy ogień nieoczekiwanie zgasł, a żołnierze przebiegli pędem obok nich, bełkocąc coś niezrozumiale, uczucie strachu udzieliło się wszystkim z wyjątkiem Marii Układaczki Włosów.

Wszyscy spojrzeli po sobie spłoszeni. — Co się stało? Czy ktoś widział?

Jan, który leżał ukryty za ciernistym krzakiem obserwując Rzymian z bliska, wrócił i dygocąc na całym ciele oznajmił: — Głaz stoczył się i rozrucił gałęzie z ogniska.

Maria Układaczka Włosów powiedziała: — Nadeszła najbardziej niebezpieczna pora. Kto pójdzie ze mną rozniecić na nowo ogień i trzymać przy nim straż do świtu?

Kenici wymówili się. — Nie ma takiej potrzeby. Księżyc daje dość światła. A lepiej nie robić takich rzeczy przy księżycu.

— Boicie się, ponieważ stoczył się głaz?

— A czy kamienie mogą się same poruszać?

Podeszła zdecydowanym krokiem do ogniska, ułożyła na nowo gałęzie i przyklękła, żeby rozdmuchać ogień. Potem wstała i poszła w stronę grobowca. Migotliwe światło ognia oświetlało niewyraźnie wnętrze. U stóp kamiennej płyty, na której spodziewała się ujrzeć ciało, stała jakaś krępa postać. Maria krzyknęła przeraźliwie: — O! O! Patrzcie, tam stoi! Patrzcie!

— Co to jest? — odkrzyknął Piotr.

— Bezglowy duch u stóp płyty. Ciała nie ma.

Piotr zerwał się i pobiegł ku niej. Był jednak obolały po chłości i Jan, który ruszył razem z nim, pierwszy dobiegł do grobu. Zajrzał do środka i w świetle płonącej żagwi, którą porwał z ogniska, zobaczył, że duch jest jedynie stosem szat pogrzebowych.

— Rzymianie nas oszukali! — powiedział do Piotra, gdy ten przykuśtykał na miejsce. — Ktoś włamał się do grobu i pozostawił tylko szaty pogrzebowe.

Piotr wszedł bez wahania do grobowca. Zdumiało go, że rabusie starannie złożyli lniany całun i powiesili go na krawędzi płyty, kładąc obok chustę, którą przykryta była twarz zmarłego.

Nadeszli pozostali i każdy kolejno wchodził do grobowca. Nie wiedzieli, co począć, ale ponieważ strażnicy zostawili broń, płaszcz i naczynia, uradzono zaczekać na ich powrót.

Strażnicy pojawili się o pierwszym brzasku i natychmiast wywiązała się głośna sprzeczka między sierżantem i Piotrem, obaj bowiem oskarżali się nawzajem o splądrowanie grobu. Piotr pokazał podpisany przez Piłata rozkaz wydania ciała i zagroził, że poskarży się kapitanowi.

Sierżant roześmiał się drwiąco: — Ach, Szymonie Barabasz, zdaje się, że lubisz brać cięgi!

Do rozmowy wtrącili się Kenici i na razie udało się przywrócić spokój. Po długiej i burzliwej dyskusji ustalono, że nikt z obecnych nie mógł ukraść ciała, że jego zniknięcie spowodowały czynniki nadprzyrodzone i że nic się nie da w tej sprawie zrobić.

Było już zupełnie jasno i wszyscy wrócili do miasta z wyjątkiem Marii królowej, która pozostała płacząc przy grobie.

Z ogrodu Groty wyszedł jakiś bosy człowiek, szczerze otulony w płaszcz. Stanął przy niej i spytał, czemu płacze.

— Ukradziono ciało kogoś, kogo kochałam. Czy ty jesteś stróżem Groty? Czy możesz mi powiedzieć, gdzie go szukać?

— Mario! — rzekł nieznajomy.

Przyjrzała mu się z niedowierzaniem. Był to Jezus.

— Panie, a więc udało ci się zwyciężyć Śmierć? — Chciała podjąć go za kolana, ale odsunął się.

— Nie dotykaj człowieka, który wisiał na krzyżu. Zostaw mnie teraz, ukochana. Wróc do miasta i powiedz moim uczniom, że żyję.

Oszołomiona Maria pobiegła tam, gdzie mieli się spotkać — w pokoju, który Nikodem udostępnił im na czas święta. Wpadła do środka i wykrzyknęła: — On żyje! Jezus żyje! Piotrze, widziałam go, był w twoim płaszczu. Poznałam łatę na ramieniu.

— Piotr bowiem zostawił swój płaszcz, kiedy Maria Układaczka Włosów zawołała o pomoc, a potem zapomniał po niego wrócić.

Jan rzekł z naganą w głosie: — Kobieto, postradałaś zmysły. Już raz daliśmy się nabrać na rzekomego ducha, który okazał się tylko całunem.

— Zapewniam cię, że go widziałam.

Nie chcieli uwierzyć i ze złością nakazali jej odejść.

Poszła, ale niedługo potem Jezus wszedł w milczeniu do pokoju. Uczniowie mało nie umarli ze strachu. Stał uśmiechając się niepewnie, z dłonią na zasuwie, jak dziecko, które wchodzi o północy do komnaty, gdzie jego rodzice zabawiają gości, i nie wie, jakiego oczekiwać powitania.

Piotr wpatrywał się w niego, na przemian otwierał i zamykał usta, i nie mógł nic powiedzieć; Tadeusz zemdłał.

Tomasz jako pierwszy odzyskał głos: — Jeżeli jesteś Jezusem, to pozwól mi się dotknąć, abym się upewnił, że nie rozmawiam z demonem.

— Spójrz na moje ręce. Spójrz na moje stopy. Lecz nie dotykaj tego, co jest przeklęte.

— Jeśli jesteś przeklęty, chcę być przeklęty wraz z tobą. Wszak zważ mnie twym bliźniakiem. — I Tomasz lekko dotknął pokaleczonych dłoni Jezusa.

Jezus rzekł do nich: — Dzieci, przyszedłem się z wami pożegnać. Wkrótce zobaczycie mnie ostatni raz, a potem ujrzycie mnie wyraźniej niż kiedykolwiek przedtem.

Filip zapytał: — Dokąd idziesz, Panie?

— Wiele jest komnat w domu naszego Ojca. — Potem zwrócił się do Piotra: — Szymonie, synu Jonasza, czy nadal mnie kochasz?

Piotr zaczerpnął tchu: — Tak, Panie, kocham cię.

— Więc nakarm moje baranki... czy jednak naprawdę mnie kochasz, synu Jonasza?

— Panie, wiesz, że cię kocham.

— Więc nakarm moje owce... ale, Szymonie, czy jesteś pewien, że wciąż mnie kochasz?

— Panie, ty wiesz wszystko. Wiesz, że kocham cię z całego serca.

— Więc nakarm baranki i owce, które sprowadziłem z właściwej drogi.

— A Królestwo Boga? Czy mimo wszystko jest już blisko?

— W wigilię Paschy zrozumiałem, że Królestwa nie można zająć gwałtem.

— Czy jednak możemy mieć nadzieję, że będziemy żyli tysiąc lat?

— Dopóki jesteś młody, sam się ubierasz i opasujesz, a nogi wiodą cię tam, gdzie pokieruje oko. Ale pewnego dnia nadejdzie starość, a z nią słabość i ślepotą. Inni będą cię ubierać i opasywać, a chodzić będziesz po omacku, aż wreszcie zjawi się Moc, by zaprowadzić cię w znienawidzone miejsce. Czy nie jest jednak napisane, że chociaż w Szeolu składam głowę, i tam widzę Pana? Pójdź więc, pójdź ze mną!

Piotr, wciąż oszołomiony strachem, zapytał: — Czy Jan ma także iść?

— A co cię to obchodzi, czy on pójdzie, czy nie?

Jezus bezgłośnie spłynął ze schodów. Piotr potykając się zszedł za nim, a w chwilę później wszyscy pozostali uczniowie. Szli śladem Jezusa ciemnymi, wąskimi uliczkami, przez Bramę Wschodnią, w dół stromego wzgórza w dolinę Kidronu, i dalej przez wąską kładkę na górę Oliwną. Zdawało im się, że im szybciej albo im wolniej idą, on także idzie wolniej albo szybciej, tak że ani nie mogli go dogonić, ani też nie tracili go z oczu. Lecz kiedy później wspominali ów dzień, najdziwniejsze wydawało im się to, że Jezus przestał kuleć.

Minęli Getsemani i szli ciągle wyżej. W pobliżu szczytu na kopcu ziemnym stały trzy kobiety: Maria, matka Jezusa, Maria, jego królowa, i jakaś bardzo wysoka niewiasta z zasłoniętą twarzą. Wszystkie trzy skinęły na niego w identycznym geście, niby jedną ręką, i Jezus poszedł ku nim z uśmiechem na ustach. Lecz zanim zbliżył się do nich, górę okryła nagle mgła, a kiedy się roziała, Jezusa ani trzech kobiet już nie było.

Ucniowie nigdy ich już więcej nie widzieli, choć Jezus często zjawiał się im we snach, niekiedy zaś w wizjach na jawie. Raz, po powrocie do Galilei, ujrzeli go tak wyraźnie na brzegu jeziora, piekącego pstrąga w czerwonym popiele ogniska, że niemal słyszeli skwierczenie ryby i czuli jej zapach.

Zdawałoby się, że jest to koniec historii Jezusa, ale ebionicki biskup powiedział mi: — Nie, to nie koniec. Jezus pokonawszy śmierć żyje jako Moc na ziemi, uniknął bowiem więzienia w Szeolu[^] lecz póki co nie został jeszcze wzięty do Nieba. Jest on Mocą Dobrą, tym, który skłania ludzi do pokuty i miłości, podczas gdy inne Moce ziemskie (z wyjątkiem Eliasza) są złe i nakłaniają ludzi do grzechu i śmierci. W owym czasie ani zło, ani pobożność nie panowały powszechnie w Izraelu, dlatego nie można było ustanowić Królestwa, choć będzie ono w końcu ustanowione, gdy pokonana zostanie Niewiasta, a wtedy Jezus królował będzie swoje tysiąc lat, i cały świat będzie mu posłuszny. Zostanie bowiem raz jeszcze ukoronowany i tym razem jego królowa godna będzie jego cnót; nie będzie to kobieta zmysłowa ani strojna, jak przedtem,

lecz skromnie przyodziana w delikatny len. Przed jego tronem wiecznie palić się będzie siedem lamp mądrości, a wokół usiądą cztery bestie Horebu i będą go strzec, chwaląc go śpiewem bez wytchnienia. I nie będzie już niszczącego Morza. Do tego dnia Izrael pozostanie narodem wybranym, choć rozproszonym i prześladowanym, ale w końcu dwanaście plemion ponownie zjednoczy się w Jerozolimie.

KOMENTARZ HISTORYCZNY

NA PIERWSZY trop wiodący do nowego rozwiązania problemu narodzin Jezusa natknąłem się w *Dziejach apostołskich*, w rozdziale 13, w którym Sergiusz Paulus, rzymski prokurator Cypru, „zdumiał się” ponoć wielce, kiedy Paweł i Barnaba opowiedzieli mu historię Jezusa. Nie widziałem żadnego powodu, żeby kwestionować prawdziwość tej opowieści, pomimo uzasadnionych domniemań Hilgenfelda, który uważał, że w pierwotnej wersji tekstu niegodziwy przeciwnik Barnaby, Bar-Jezus, czyli Elimas Czarownik, to w rzeczywistości sam Paweł. Wiedziałem też, że wiele było trzeba, by wprawić w zdumienie któregoś z trzeźwych i praktycznych gubernatorów Klaudiusza, dla których najważniejszy był przysługujący człowiekowi *tytuł*: wobec czego na przykład zwolenników człowieka, który fałszywie podawał się za króla Żydów, potraktowaliby zapewne jak współników kogoś, przy kim znaleziono skradzioną własność państwową. Paulus najprawdopodobniej w ogóle nie interesował się etyką lub religią, a w *Dziejach* brak wzmianki o tym, by został kiedykolwiek ochrzczony. Te rozważania skłoniły mnie do zastanowienia, dlaczego Piłat okazał Jezusowi tak nadzwyczajną łaskę przyjmując go na prywatnej audiencji, zastrzeżonej zazwyczaj wyłącznie dla obywateli rzymskich, i dlaczego do krzyża z rozkazu Piłata umocowano tak niezwykły *titulus*. Logiczne rozwinięcie tych wzajemnie powiązanych problemów w świetle pewnych fragmentów *Ewangelii do Egipcjan* i *Protoewangelii* okazało się tak zaskakujące, że przez dłuższy czas nie byłem pewien, jak mam to wszystko rozumieć.

W końcu w ogólnych zarysach opowiedziałem o swojej koncepcji Sir Ronaldowi Storrsowi, uczonemu humaniście i orientaliście, będącemu przypadkiem także prawnym następcą zarówno Sergiusza Paulusa, jak i Poncjusza Piłata. To dzięki jego zachętom — choć sam Storrs nie przyjął mojej hipotezy — rozpocząłem pracę nad tą książką. Jednakże to, z jakiego rodu pochodził Jezus, jest dziś znacznie mniej interesujące niż to, co czynił i mówił; i mam nadzieję, że uwaga krytyki skupi się raczej na późniejszych rozdziałach powieści — szczególnie tych, które opisują spełnienie prorocstwa Deutero-Zachariasza, a które uważam za jedyne przekonujące wyjaśnienie niezwykłych zdarzeń, bezpośrednio poprzedzających aresztowanie Jezusa.

Szczegółowy komentarz, uzasadniający moje nieortodoksyjne poglądy, byłby dwa albo trzy razy dłuższy niż sama powieść, a jego napisanie zajęłoby całe lata; błagam więc, aby zwolniono mnie z tego zadania. Weźmy na przykład incydent z Rozdziału Szóstego, kiedy to w Miejscu Świętym kapłanowi Zachariaszowi ukazuje się straszliwa zjawia. Nie wystarczyłoby powołać się na autorytet Epifaniusza, piszącego o zaginionej gnostyckiej Ewangelii *Zstąpienie Marii* („w której dzieją się straszne i mordercze rzeczy”), żeby uprawdopodobnić historię, której nikt do tej pory nie brał poważnie, a którą wiąże się zwykle z bałamutną opowieścią Tacyta o potajemnym lewickim kulcie osła. Nie pomógłby także Apion, mój jedyny autorytet, na którym oparłem historię Zabidusa Edomity i złotej maski osła z Dory, ponieważ nikt nie kwestionował dobrej woli Jozefusa, który odrzucił tę relację jako historycznie nieuzasadnioną, pomimo tego, że nieszczerze zapewniał, jakoby w Edomie takie miejsce jak Dora w ogóle nie istniało. Ja przyjmuję obie te nieprawdopodobne opowieści z uwagi na znajomość mesjanistycznej obsesji Heroda i podejmowanych przez niego prób przywrócenia starodawnego kultu onagra, czyli Seta-Tyfona, ale swoje stanowisko wytłumaczyć mógłbym jedynie powołując się na bardzo liczną grupę autorów, obszernie komentując ich prace. A pozostaje jeszcze doktor M.R. James, który twierdzi, że historia Zachariasza w *Zstąpieniu Marii*

to paszkwil związany z wczesnymi *graffiti*, przedstawiającymi ukrzyżowanego osła; moim zdaniem jednak nie są to żadne karykatury, lecz pobożne judeochrześcijańskie przedstawienia Jezusa, utożsamionego z Mesjaszem, Synem Dawida, którego symbolem w literaturze rabinicznej był osioł, tak jak symbolem Mesjasza, syna Józefa, był wół. By dowieść tego twierdzenia, musiałbym jednak wdać się w kolejną rozwlekłą dyskusję krytyczną.

Albo weźmy dalej Niewymawialne Imię, którego zgodnie z żydowską tradycją *ToTdot Yeszu* użył Jezus, żeby wskrzesić Łazarza. Mój dobór liter Imienia oparty jest na badaniach własnych, rozpoczynających się od historii powstania alfabetu, podanej przez mitografa Hyginusa (*Bajka 277*), kończących się zaś na rozmaitych przypuszczeniach, dotyczących pisowni Imienia, a wysuwanych przez Klemensa Aleksandryjskiego, Orygenesusa, Filona Bibliusza i innych. Uważam, że zarówno Imię, jak i kult Jahwe nie są pochodzenia semickiego, ale nie mógłbym tego udowodnić na mniej niż stu stronach. Nie podając więc nawet bibliografii, która byłaby tu bardziej imponująca niż pomocna, zapewniam czytelników, że każdy istotny element mojej opowieści oparty jest na jakichś przekazach tradycyjnych, choćby najszcuplejszych, i że podjąłem nadzwyczajne wysiłki, aby dokładnie sprawdzić historyczne tło wydarzeń. Badania moje zawiodły mnie w bardzo niewygodnie odległe rejony. Na przykład mistyczne znaczenia, nadane w książce Złotemu Cielcowi i Siedmiu Filarom Mądrości, wywiodłem głównie ze szczątków gnostyckich, a ostatecznie esseńskich tekstów tajemnych, przechowanych w *Hearings of the Scholars* Caldera i innych pismach starodawnej irlandzkiej doktryny poetyckiej, jak również w pochodzącym z trzynastego wieku walijskim *Llyfr Coch o Hergest*; ich pełen sens jawi się natomiast wyłącznie w świetle babilońskiej astrologii, spekulacji talmudycznych, liturgii Kościoła Etiopskiego, homilii Klemensa Aleksandryjskiego, religijnych esejów Plutarcha i niedawnych badań archeologicznych nad znaleziskami z epoki brązu.

Jestem jak najdalszy od zamiaru urażenia ortodoksyjnych katolików, którzy mogą zlekceważyć moją opowieść jako nieistotną dla ich wiary, albowiem katolicyzm jest bezspornie logicznym systemem myślowym, jeżeli uznać, że wiele zdarzeń wspomnianych w Ewangelii przekracza zdolność pojmowania ludzkiego i należy je przyjmować na wiarę. Chociaż odrzucam takie stanowisko, z pewnością jest przynajmniej jasne, że szanuję Jezusa i że nawet większość chrześcijan nie uważa go za tak bezkompromisowego, konsekwentnego i wiernego swemu Bogu człowieka, jak ja.

Chcąc pisać powieść historyczną metodą analeptyczną — polegającą na intuicyjnej rekonstrukcji zapomnianych zdarzeń poprzez celowe zawieszenie czasu — trzeba nauczyć się myśleć jak człowiek tamtych czasów. Najłatwiej to osiągnąć podszywając się pod rzekomego autora opowieści, pełniącego podobną funkcję jak starannie ubrana postać, umieszczona na pierwszym planie rysunku przedstawiającego jakieś dzieło architektoniczne, żeby uniknąć nieporozumień związanych z jego wielkością, datą powstania i położeniem geograficznym. Zdecydowałem się przemawiać ustami Agabusa Dekapolitańczyka, piszącego w roku 93, a nie ustami osoby żyjącej współcześnie z Jezusem, ponieważ różnice pomiędzy tradycją synoptyczną i tym, co wydaje mi się prawdziwą wersją wydarzeń, wymagają komentarza wyjaśniającego politykę Kościoła po upadku Jerozolimy.

Być może największą przeszkodą w przyjęciu racjonalnej wizji Jezusa nie jest zaginięcie znacznej części jego tajemnej historii, lecz wpływy powstałej późno i misjonarskiej *Ewangelii według świętego Jana*. Chociaż zawiera ona cenne fragmenty prawdziwej tradycji, których nie znajdziemy w Ewangeliach Synoptycznych, krytyczne zastrzeżenia, jakie powstają podczas lektury, wzbudza na przykład metafizyczny prolog, który w oryginalnym kontekście nie ma najmniejszego sensu; celowe lekceważenie spraw żydowskich przez autora; i retoryka aleksandryjskiego Greka, przypisywana niesłusznie mędrcom i poecie, który nigdy nie trafił na próżno ani słowa.

Moje rozwiązanie problemu narodzin Jezusa zakłada odrzucenie doktryny o mistycznym Niepokalanym Poczęciu, a zatem obrazi zapewne nawet wielu w zasadzie niewierzących chrześcijan, chociaż śladów tej doktryny nie znajdziemy wcześniej niż w drugim wieku i nie da się ona pogodzić ani z *Listem do Rzymian*, 1.3, ani z *Listem do Hebrajczyków 1A*, ani z *Listem do Galatów AA* — a więc dokumentami wcześniejszymi niż którakolwiek z Ewangelii Kanonicznych. Znaczenie tej doktryny jako argumentu potwierdzającego boskość Jezusa i stawiającego go na równi z bogami pogańskimi zauważył jako pierwszy Justyn Męczennik w swojej filozoficznej *Apologii dla chrześcijan* (139 r.); a jej znaczenie jako argumentu zwalniającego pierwszych chrześcijan od zarzutu usiłowania przywrócenia monarchii Dawidowej potwierdzają prześladowania, których doznał Dom Dawida za czasów cesarzy Trajana i Domicjana. Ale chrześcijanie nie kłamali celowo, a śmiała teoria o cudownym narodzeniu Jezusa nie została nigdy wysunięta, gdyby nie istniała jakaś tajemnica, związana z jego pochodzeniem; z pewnością teoria taka wydawała się chrześcijanom jedynym sposobem uzgodnienia pozornie sprzecznych podań, że Józef nie był ojcem Jezusa, choć związany był z Marią ślubem (*Ewangelia według świętego Mateusza*, 1. 18-19), i że „zesłał Bóg syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem — czyli z prawego łoża — aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu” (*List do Galatów* 4.5).

Nie należy zwracać uwagi na najstarszy zachowany tekst z *Ewangelii według świętego Mateusza* 1.16, odkryty dopiero niedawno, zgodnie z którym „Józef spłodził Jezusa”*. Uważam ten fragment za wtręt ebionicki, mający wykazać prawowite pochodzenie Jezusa wbrew wrogom chrześcijaństwa, którzy, tak jak Rzymianin Celsus, uważali go niesłusznie za nieślubnego syna pewnego greckiego żołnierza. Problem ebionitów polegał na tym, że jeśli Maria była już żoną Józefa, kiedy dowiedział się, że jest

Przekład w Biblii Tysiąclecia brzmi: „Jakub [był — M.Ś.] ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus” (przyp. tłum.).

brzemienna, to wedle prawa żydowskiego (Księga Powtórzonego Prawa 22, 13–21) jej dziecko zostałoby uznane za bastarda, nawet jeżeli małżeństwo nie było skonsumowane, ona zaś potajemnie poślubiła wcześniej kogoś innego. Ale takie rozwiązanie jest nieudolne, jako że stoi w sprzeczności z wiarygodną opowieścią o zakłopotaniu Józefa, którą znajdujemy w tekście kanonicznym dwa wersety dalej, opowieść zaś o spotkaniu Jezusa z Piłatem czyni całkowicie nonsensowną. Z drugiej strony doktryna o Niepokalanym Poczęciu teraz, kiedy nikt już nie wierzy, że bóg Hermes był Słowem Dzeusa, a Herkules i Dionizos jego synami, nie posiada obecnie tej samej wagi w polemikach religijnych, jak za czasów Justyna; a ponieważ w krajach protestanckich przeważa pogląd, że Jezus jest przede wszystkim pewnym wzorcem moralnym, sugestia, że nie był on człowiekiem w zwykłym sensie tego słowa, czyli że nie podlegał ludzkim słabościom, mogłaby raczej zniechęcać do naśladowania jego cnotliwej postawy. To prawda, wielu świętych ze spokojem podtrzymywało teorię o boskości Jezusa i można by w ich imieniu powiedzieć, że jeśli uważać Go jedynie za człowieka, wielce umniejsza się jego autorytet; jednakże dzisiaj ogromna większość ludzi wybierać musi między Jezusem zrodzonym zgodnie z prawami natury albo Jezusem będącym postacią równie mityczną, jak Perseusz albo Prometheus.

Długi dialog pomiędzy Marią i Jezusem w Rozdziale Dziewiętnastym może zaintrygować tych czytelników, którzy nie znają dobrze Biblii i pochodzenia jej tekstów. Przedstawiam tutaj nową teorię układu wczesnych biblijnych ksiąg historycznych: głosi ona, że do fragmentów nie istniejących już wcześniej niż, powiedzmy, w dziewiątym wieku w formie ballad czy prozy epickiej, dodano anegdoty oparte na celowym zniekształceniu starodawnych ikon rytualnych, zdobytych przez Hebrajczyków, gdy odebrali Hebron „Dzieciom Het”, kimkolwiek zresztą byliby ci ludzie. Podobna technika fałszywej interpretacji — nazwijmy ją ikonotropią — stosowana była w starożytnej Grecji aby potwierdzić prawdziwość religijnych mitów olimpijskich kosztem mitów

minojskich, które mity olimpijskie wypierały. Na przykład historia nienaturalnego związku między Pazyfae („Ta, która świeci dla wszystkich”) a bykiem, związku, z którego narodził się potworny Minotaur, wydaje się oparta na malowidle przedstawiającym składanie ofiary z byka i święte zaślubiny Minosa, króla Knossos (przedstawianego z głową byka) z kobietą symbolizującą boginię Księżycy. Historia porwania Europy („Kobiety o szerokim obliczu”) przez Dzeusa pod postacią byka pochodzi z podobnego malowidła — znalezione go na prehelleńskim cmentarzysku w pobliżu Midei — a ukazującego tę samą boginię Księżycy, jadącą wierzchem na byku. I dalej, historia Edypa („Opuchłonogiego”) i Sfinksa, który popełnił samobójstwo, gdy Edyp odgadł jego zagadkę*, oparta jest zapewne na malowidle przedstawiającym Kulawego Króla (Hefajstosa), oddającego cześć Troistej Bogini zTeb po zabiciu swego poprzednika, Laertes. Zagadkę, kim jest istota „chodząca na czterech nogach z rana, dwóch w południe i trzech wieczorem”, wyjaśnia dołączony do malowidła rysunek dziecka, młodzieńca i starca wspartego o lasce — a znaczenie całości jest takie, że Troista Bogini pozostaje władczynią człowieka od kołyski aż po grób.

W ikonotropii nie chodzi o to, żeby zmienić czy okaleczyć malowidła, lecz aby zinterpretować je w sensie wrogim w stosunku do pierwotnego, wcześniejszego kultu. Odwrotny proces nowej interpretacji patriarchalnych mitów olimpijskich czy mitów jahwistycznych z punktu widzenia pierwotnych mitów matriarchalnych, prowadzi do nieoczekiwanych rezultatów. Nieprzyjemna historia uwiedzenia Lota przez jego dwie córki, będąca odbiciem wrogości Izraelitów do Moabitów i Ammonitów, które to ludy rzekomo powstały z owych kazirodczych związków, staje się całkiem niewinna, kiedy przywróci się jej oryginalną formę ikonoczną: to dobrze znana scena, przedstawiająca Izydę i Neftydę z leżącymi u ich stóp synami w altanie przystrojonej winoroślą,

Według tradycji starożytnej, jak również w oryginale angielskim Sfinks jest rodzaju żeńskiego (przyp. tłum.).

płaczące przy marach, na których leży Ozyrys ze wzwidzionym członkiem. Historia Lota i mieszkańców Sodomy nasuwa na myśl to samo starodawne malowidło, z którego Herodot wywiódł swoją ikonotroficzną opowieść o złupieniu przez Scytów w Aszkalonie świątyni bogini miłości Asztarte. Herodot pisze, że za sprawą bogini Scytów tych spotkała zgubna kara, a mianowicie, że dotknęła ich „choroba niewieścia” — czyli homoseksualizm. Ale malowidło to przedstawia najprawdopodobniej rytualną orgię kapłanów-Psów na tle kłębow dymu ofiarnego. To w celu ukrócenia homoseksualnych orgii w Jerozolimie dobry król Jozjasz z Judei (637-608 p.n.e.) — albo Hilkiasz, Szafan czy też jakiś inny reformator — wprowadził do 22 rozdziału *Księgi Powtórzonego Prawa* zakaz noszenia szat niewieścich przez mężczyzn. Słup soli, w który zamieniła się żona Lota, to na malowidle zapewne biały obelisk, będący, jak wiadomo, ołtarzem Asztarte; a córka Lota, z którą swawoliła tłuszcza*, jest zapewne jedną z tych sakralnych prostytutek, których wprowadzania do domu Pańskiego Jozjasz zakazał. Wspomniana w tym samym tekście (*Księga Powtórzonego Prawa* 23.18) „zapłata za psa” wskazuje najwyraźniej kapłana-Psa lub sodomitę: opłaty za nierząd sakralny odprowadzano do kas świątynnych także na gruncie podobnych kultów syryjskich.

Należy również dodać, że liczne przypuszczenia historyczne, jakie wysuwają postaci powieści, nie zawsze są solidnie uzasadnione: na przykład teoria tysiącleci i epok feniksa, wyłożona przez Szymona, syna Boetusa, lub pogląd Manetosa, że Jerozolimę założyli wygnani* królowie Hyksosów, albo powszechne w powieści przypisywanie Kantyków królowi Salomonowi. Ważny jest natomiast wpływ, jaki owe przekonania mają na opisywane wydarzenia; wahałem się bowiem przed przyznaniem Agabusowi dostatecznej wiedzy archeologicznej, aby mógł sprostować niektóre poglądy swoich bohaterów.

W dostępnych mi polskich (i angielskich) przekładach Biblii mówi się tylko, że Lot proponuje tłumowi mężczyzn swoje córki (przyp. tłum.).

Muszę wyrazić głęboką wdzięczność mojemu przyjacielowi i sąsiadowi, panu Joshua Pedro, który od początku dopomagał mi swoim krytycznym komentarzem w kwestiach hebrajsko-ara-rhejskich, oraz mojej siostrzenicy, Sally Graves, która była mi pomocna w kwestiach grecko-rzymskich. Bez nich praca nad książką w ogóle nie posuwałaby się naprzód. Dziękuję także doktorowi George'owi Simonowi za pouczający komentarz natury fizjologicznej do opisu Męki Pańskiej.

R.G.

Galampton-Brixham,
S. Devon

KONIEC

SŁOWO OD TŁUMACZA

PRZEKŁAD powieści Roberta Gravesa wymaga zarówno wnikliwych studiów kulturoznawczych, jak i niesłuchanie trudnej gimnastyki stylistycznej, nie wspominając już o czujności językowej, którą z łatwością uspić może pozorna prostota i potoczność narracji. Zgodnie z postulatami samego autora, wyrażonym w „Komentarzu historycznym”, że aby napisać powieść historyczną metodą analeptyczną „trzeba nauczyć się myśleć jak człowiek tamtych czasów”, tłumacz postawił sobie podobne zadanie. Czy udało mu się je wypełnić, osądzą czytelnicy.

Wszystkie cytaty pochodzące z Biblii podaję w przekładzie Biblii Tysiąclecia, przyjętym jako podstawa w większości publikacji, które zawierają cytaty ze Starego i Nowego Testamentu. Kłopot w tym, że wiele przytoczeń odbiega od kanonicznego tekstu polskiego, więc tam, gdzie polski cytat mógłby zniekształcić sens powieści, różnice między dwiema wersjami językowymi wyjaśniam w przypisach. Cytaty, których nie udało się dokładnie zidentyfikować — ponieważ albo nie pochodzą z Biblii, albo brak jakichkolwiek wskazówek co do ich umiejscowienia w Starym Testamencie — podane zostały w mowie zależnej.

Osobny problem stanowią imiona i nazwy geograficzne. I tutaj jednak podstawą przekładu jest Biblia Tysiąclecia, co pozwala zachować pewną onomastyczną konsekwencję. Oczywiście uzgodnienie wszystkich nazw własnych z polskim tekstem Biblii nie było możliwe, z rozmaitych zresztą przyczyn: w takich wypadkach tłumacz sięgał do innych źródeł polskojęzycznych. Wymienienie ich zajęłoby jednak zbyt wiele miejsca, czy to w przypisach, czy też w niniejszym posłowiu.

Kwestią, która przysporzyła tłumaczowi kłopotów była, na przykład, „zagadka Rachab” (czy „Dzieci Rekaba”?) i Kenitów, zwanych także Rekabitami. Istnieją jednak podstawy, by sądzić, że zastosowane rozwiązanie jest trafne i zgodne z oryginałem (choć niekoniecznie ze współczesną wiedzą historyczną na ten temat). Imię „Rachab” występuje w Biblii Tysiąclecia także w wersji „Rahab” — tu oznacza potwora morskiego — czyli wielokrotnie przywoływaną w powieści

Matkę Rachab, boginię palestyńską — oraz Egipt, a to ze względu na potęgę leżącego nad morzem kraju faraonów. „Rachab” jest również imieniem pewnej nierządniczy z Jerycha, która na dachu swojego domu tokrzyła niegdyś dwóch Izraelitów, wysłańców Jozuego. Legenda ta pojawia się też w tekście Gravesa, trudno żywić jednak wątpliwości, że Rachab-mityczna bogini, i Rachab-nierządnica, to dwie różne postaci. Podobnie ma się sprawa z Re kabem. W Biblii występują dwaj osobnicy o tym imieniu: jeden z nich był sługą króla Iszbaala, którego zamordował, drugi zaś zasłynął jako abstynent, który zabronił swemu synowi i wnukom spożywania wina. Różne źródła historyczne podają jednak, że Re kabici, gorliwi wyznawcy Jahwe, prowadzący koczowniczy tryb życia (co w pełni zgadza się z ich wizerunkiem przedstawionym przez Gravesa), stanowili sektę religijną o starożytnym rodowodzie, którą Jonadab, syn Re kaba, jedynie ożywił. Domniemania te potwierdza także Biblia (Księga Jeremiasza 35). Stąd wniosek, że Kenici byli zarówno Re kabitami, jak i „Dziećmi Rachab”, a zbieżność brzmienia i pisowni imion „Rahab”, „Rachab” i „Re kab” jest tylko przypadkowa.

Język Agabusa, narratora powieści, jest wystylizowany i zarchaizowany, zdarza mu się jednak używać słów, którymi nie mogliby posługiwać się jego współcześni, gdyby mówili angielszczyzną Gravesa. Przykładem słowo „assassin”, które weszło w użycie dopiero po wyprawach krzyżowych, pochodzi bowiem od słowa „haszysz”, oznaczającego narkotyk, palony rzekomo przez bezwzględnych morderców („asasynów”), wykonujących rozkazy osławionego Starca z Gór (etymologię tego słowa podaję za Colinem Wilsonem). Podobne „błędy” zdarzają się zatem oczywiście także w przekładzie polskim. Czasem zachodzi jednak sytuacja odwrotna — uznałem między innymi, że skoro wolno Gravesowi posłużyć się w stosunku do jednego z apostołów słowem „dandys”, kojarzącym się bardziej z kolegami Oscara Wilde'a niż z uczniami Jezusa, to wolno tłumaczowi (dla celów archaizacyjnych i estetycznych) użyć zamiast swojskiego „ojcobójcy” terminu „parrycyda”, występującego zarówno w encyklopedii Orgelbranda, jak i w „Trylogii” Sienkiewicza. Tak czy inaczej tłumacz zdaje sobie doskonale sprawę z językowego brzemienia, jakie podjął się udźwignąć i ma nadzieję, że wykonał swoje zadanie uczciwie.

Maciej Świerkocki
Łódź, styczeń-październik 1995

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ PIERWSZA

Rozdział pierwszy	
<i>Prostaczkowie</i>	9
Rozdział drugi	
<i>Dzieci Rachab</i>	24
Rozdział trzeci	
<i>Narodziny Marii</i>	35
Rozdział czwarty	
<i>Pewien człowiek</i>	49
Rozdział piąty	
<i>Dziedziczka Mikal</i>	67
Rozdział szósty	
<i>Zjawa</i>	91
Rozdział siódmy	
<i>Maria w En-Rimmon</i>	103
Rozdział ósmy	
<i>Proces króla Antypatra</i>	121
Rozdział dziewiąty	
<i>Krew Zachariasza</i>	144
Rozdział dziesiąty	
<i>Narodziny</i>	169
Rozdział jedenasty	
<i>Ucieczka do Egiptu</i>	190

CZĘŚĆ DRUGA

Rozdział dwunasty	
<i>W Leontopolis</i>	209
Rozdział trzynasty	
<i>Powrót z Egiptu</i>	228
Rozdział czternasty	
<i>Uczeni w Piśmie</i>	244
Rozdział piętnasty	
<i>Plama na honorze</i>	260
Rozdział szesnasty	
<i>Tabliczka i strzała</i>	278
Rozdział siedemnasty	
<i>Cztery bestie z góry Horeb</i>	299
Rozdział osiemnasty	
<i>Święto Terebintu</i>	311
Rozdział dziewiętnasty	
<i>Król Adam</i>	328

CZĘŚĆ TRZECIA

Rozdział dwudziesty	
<i>Uzdrowiciel</i>	353
Rozdział dwudziesty pierwszy	
<i>Poeta i mędrzec</i>	370
Rozdział dwudziesty drugi	
<i>Oblubieniec</i>	391
Rozdział dwudziesty trzeci	
<i>Królestwo Boga</i>	409
Rozdział dwudziesty czwarty	
<i>Dług</i>	429
Rozdział dwudziesty piąty	
<i>Hak rzeźniczy</i>	444

Rozdział dwudziesty szósty	
<i>Miecz</i>	460
Rozdział dwudziesty siódmy	
<i>Trzydzieści srebrnych sykli</i>	484
Rozdział dwudziesty ósmy	
<i>Trzydzieści złotych talentów</i>	502
Rozdział dwudziesty dziewiąty	
<i>Moc psa</i>	524
Rozdział trzydziesty	
<i>Pożegnanie</i>	538
KOMENTARZ HISTORYCZNY	545
SŁOWO OD TŁUMACZA	554